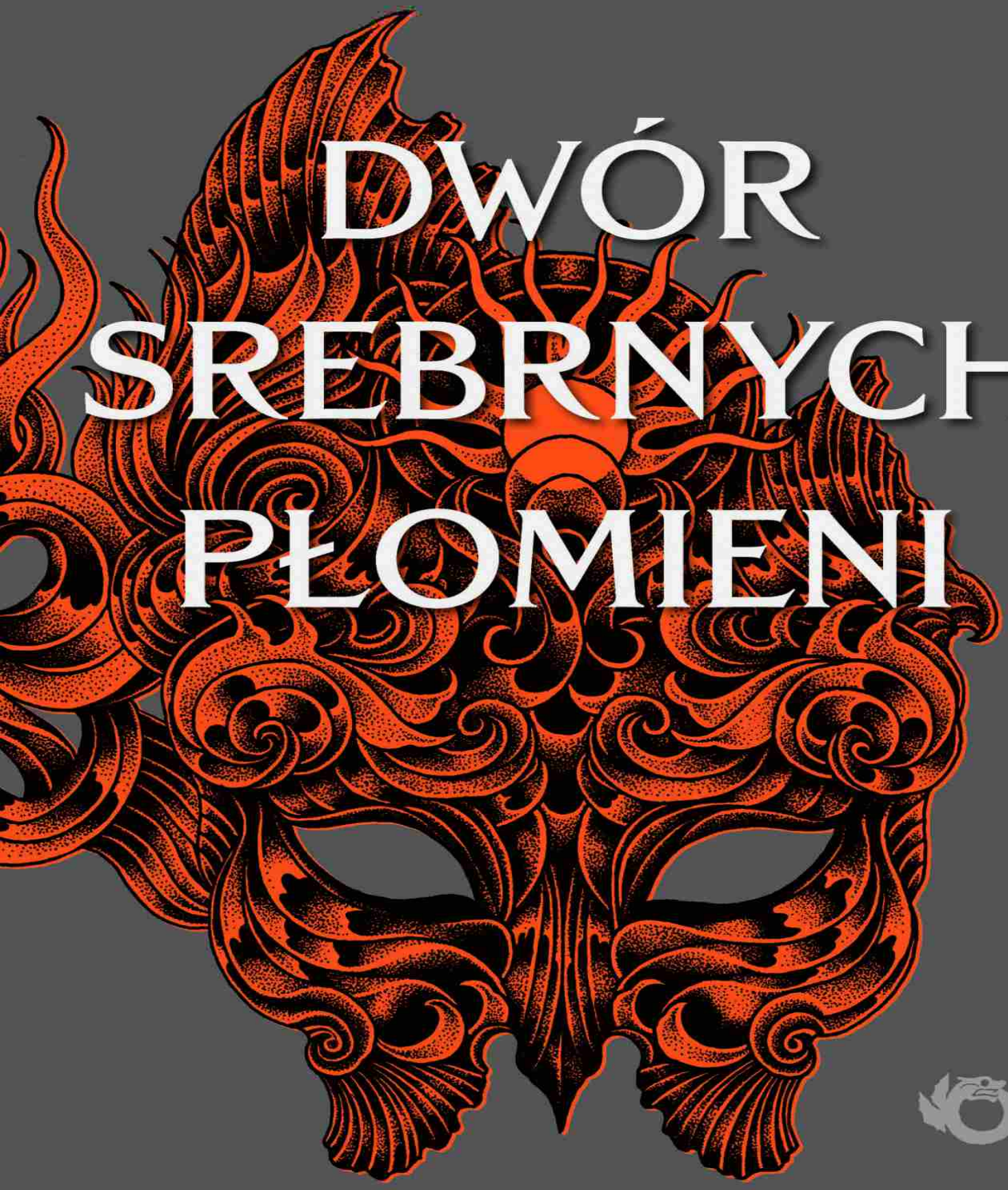
DWÓR SREBRNYCH PŁOMIENI



SARAH J. MAAS

AUTORKA BESTSELLERÓW Z LISTY „NEW YORK TIMESA”

Sarah J. Maas

DWÓR SREBRNYCH PŁOMIENI

przełożyli Marcin Mortka, Aleksandra Stańczyk, Agata Suchocka,
Anna Szumacher i Małgorzata Fabianowska

UROBOROS

Tytuł oryginału: *A Court of Silver Flames*
Copyright © Sarah J. Maas 2021
This translation of *A Court of Silver Flames* is published by Grupa Wydawnicza Foksal by arrangement with Bloomsbury Publishing Inc. and Macadamia Literary Agency, Warsaw. All rights reserved.
Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXXI
Copyright © for the Polish translation by Marcin Mortka, Aleksandra Stańczyk, Agata Suchocka, MMXXI

Wydanie I
Warszawa MMXXI

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

Dedykacja

***

Część pierwsza. Nowicjuszka

- Rozdział 1
- Rozdział 2
- Rozdział 3
- Rozdział 4
- Rozdział 5
- Rozdział 6
- Rozdział 7
- Rozdział 8
- Rozdział 9
- Rozdział 10
- Rozdział 11
- Rozdział 12
- Rozdział 13
- Rozdział 14
- Rozdział 15
- Rozdział 16
- Rozdział 17
- Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Część druga. Klinga

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Część trzecia, walkirie

Rozdział 51

Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54

Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57

Rozdział 58

Rozdział 59

Rozdział 60

Rozdział 61

Rozdział 62

Rozdział 63

Część czwarta. Ataraxia

Rozdział 64

Rozdział 65

Rozdział 66

Rozdział 67

Rozdział 68

Rozdział 69

Rozdział 70

Rozdział 71

Rozdział 72

Rozdział 73

Rozdział 74

Rozdział 75

Rozdział 76

Rozdział 77

Rozdział 78

Rozdział 79

Rozdział 80

Podziękowania

Sarah J. Maas

Dla każdej Nesty na świecie – podążaj przez trudy do gwiazd.
A także dla Josha, Tarana i Annie, dzięki którym udaje mi się sięgać własnych


DO KRAIN FAE
Prythian
POŁNOC
Hybernia
Velaris
Dwór Nocy
Dwór Dnia
Dwór Snów
Dwór Zimy
Dwór Lata
Dwór Jesieni
Dwór Wiosny
Mur
Krainy Ludzi
Valladan
Montesere
Rask
Krainy Fae
Mur
Scytia
Krainy Ludzi

***

Wierzgała nogami, a czarna woda dotykająca jej stóp była bardzo zimna. Nie przypominała ukąszeń zimowego chłodu ani nawet palenia, które wywoływało dotknięcie lodu, ale okazywała się czymś zimniejszym. Czymś głębszym, bardziej odległym. Przywodziła na myśl zimno przestrzeni między gwiazdami i zimno świata przed narodzinami światła.

„To zimno piekła, prawdziwego piekła" – uświadomiła sobie, zmagając się z silnymi rękami, które próbowały wepchnąć ją do Kotła. Tak, to musiało być prawdziwe piekło – przecież tam, na kamiennej podłodze, leżała Elaina, a nad nią stał rudowłosy, jednooki fae. Bo spośród mokrych złocistobrązowych włosów jej siostry wystawały spiczaste uszy, a jej jasna cera emanowała blaskiem nieśmiertelności. Prawdziwe piekło, o wiele gorsze od mroku przepaści tuż obok palców jej stóp.

„Wrzućcie ją!" – nakazał król o zawziętej twarzy.

I dźwięk tego głosu, głosu mężczyzny, który wyrządził taką krzywdę Elainie…

Wiedziała, że trafi do Kotła. Wiedziała, że przegra tę walkę. Wiedziała, że nikt jej nie uratuje. Nie miała co liczyć na zapłakaną Feyrę ani też jej zakneblowanego byłego kochanka czy zdruzgotanego obecnego. Nie mogła polegać na Kasjanie, pokonanym i wykrwawiającym się na ziemi. Wojownik nadal usiłował się podnieść, choć jego ramiona drżały z wysiłku. Nadal starał się do niej dotrzeć.

Król Hybernii. To on za tym stał. To on skrzywdził Elainę, Kasjana oraz ją samą.

Lodowata woda kąsała jej stopy. Był to jadowity pocałunek zwiastujący śmierć tak ostateczną, że jej dusza ryczała z furii. Wiedziała, że w końcu tam wpadnie, ale nie miała zamiaru nikomu tego ułatwiać.

Woda wreszcie omyła jej stopy, a ona miała wrażenie, iż toń pochwyciła ją widmowymi pazurami i ciągnęła ze wszystkich sił.

Szarpnęła się i uwolniła ramię z uścisku trzymającego ją strażnika.

I wtedy Nesta Archeron wycelowała palec w króla Hybernii.

Ów gest obiecywał śmierć. Naznaczał go jako cel.

Silne dłonie nadal wpychały ją w czekające na nią szpony toni. Nesta zaśmiała się, widząc lęk, który błysnął w oczach króla na moment przed tym, jak woda pochłonęła ją całą.

Na początku
I na końcu
Była ciemność
I nic więcej

Nie czuła zimna, pogrążając się w oceanie, który nie miał dna, horyzontu ani powierzchni. Czuła jednak gorąco płomieni.

Nieśmiertelność nie kryła w sobie spokoju ani radości młodego wieku.

Nieśmiertelność była ogniem. Była stopioną rudą wlaną w jej żyły i doprowadzającą ludzką krew do wrzenia, aż ta zamieniła się w parę. Przekuwała jej kruche kości, aż te przeobraziły się w stal. I gdy otworzyła usta, by wrzeszczeć, gdyż ból rozszarpał ją na strzępy, nie rozległ się żaden dźwięk. Nie było tam nic oprócz ciemności, bólu i mocy…

Zapłacą. Wszyscy jej za to zapłacą. Począwszy od tego Kotła.

I to już.

Wpadła w ciemność, kłapiąc kłami i chlastając pazurami. Cięła, szarpała i darła, a mroczna wieczność wokół niej zadrżała, a potem zaczęła się motać. Dziewczyna zaśmiała się, gdy ciemność się cofała. Śmiała się, choć do ust wpychała wyszarpnięte ochłapy mocy. Śmiała się ze strzępów wieczności, które wciskała do ust i żył. Kocioł szamotał się niczym ptak przyduszony kocią łapą, ale dziewczyna nie ustępowała. Chciała odzyskać wszystko to, co zostało jej odebrane, jej i Elainie.

Otoczona czarną wiecznością Nesta i Kocioł splotły się i płonęły w ciemności niczym nowo narodzona gwiazda.

Część pierwsza. Nowicjuszka

Rozdział 1

Kasjan stanął przed zielonymi drzwiami w ciemnym korytarzu. Uniósł pięść, by zapukać, ale się zawahał. Nie umiał zliczyć przeciwników, których ściął w walce, uczestniczył w tysiącach bitew, wymachiwał mieczem, stojąc po kolana w trupach, podejmował decyzje, które pociągały za sobą śmierć walecznych mężów, był generałem, zwykłym żołnierzem i zabójcą, a mimo to… Mimo to naraz opuścił pięść.

Stał tam, nie umiejąc podjąć decyzji.

Budynek na północnym brzegu Sidry wymagał przemalowania, a skrzypienie desek pod podeszwami jego butów, gdy piął się na drugie piętro, sugerowało, że podłogi też trzeba by wymienić. Przynajmniej było czysto. Ponuro jak na standardy Velaris, ale nie miało to znaczenia, bo w mieście nie było prawdziwych slumsów. Kasjan widział o wiele gorsze dziury, a w niektórych nawet mieszkał. Wciąż nie mógł zrozumieć, dlaczego Nesta postanowiła się tu zatrzymać. Rozumiał, dlaczego nie chciała zamieszkać w Domu Wiatru, bo ten znajdował się zbyt daleko od miasta, a ona nie umiała latać, co oznaczałoby konieczność pokonywania dziesięciu tysięcy stopni w górę i w dół. Ale dlaczego wolała to zadupie od rezydencji, która stała pusta? Odkąd Feyra i Rhys skończyli budowę ogromnej nadrzecznej posiadłości, rezydencja w mieście stała otworem dla każdego z ich przyjaciół, który tego chciał bądź potrzebował. Ba, Kasjan wiedział, że Feyra zaproponowała Neście pokój, a ta się nie zgodziła.

Zmarszczył brwi na widok farby odłażącej od drzwi. Przez sporą szczelinę między drzwiami a podłogą, gdzie zmieściłby się nawet najtłustszy szczur, nie dobiegały żadne odgłosy, a w korytarzu nie wyczuwał zapachów. Może mu się poszczęści i nie zastanie Nesty w domu? Może spała pod knajpą, do której trafiła zeszłego wieczoru, choć to byłoby o wiele gorsze, bo wtedy musiałby jej szukać właśnie tam.

Kasjan znów uniósł pięść. Czerwień jego syfonu zamigotała w blasku starych kul czarodziejskiego światła, przymocowanych do sufitu.

„Tchórz. Weź się, do cholery, w garść. Jaj nie masz?”.

Kasjan zapukał raz i drugi, ale odpowiedziała mu cisza. Mało nie odetchnął z ulgą.

„Dzięki niech będą pieprzonej Matce…”.

Po drugiej stronie rozległy się precyzyjnie odmierzone kroki, z których każdy krył w sobie więcej złości od poprzedniego. Kasjan zwinął ciasno skrzydła, wypiął pierś i rozstawił szeroko stopy, co było tradycyjną pozycją do walki, którą wpajano mu przez lata, aż weszła mu w pamięć ciała. Nie miał odwagi zastanawiać się nad tym, dlaczego odgłos jej kroków wymusił taką właśnie reakcję. Trzask każdego z czterech odryglowywanych zamków mógłby równie dobrze być uderzeniem w bęben.

Kasjan przejrzał w głowie listę rzeczy, które miał powiedzieć, i przypomniał sobie, w jaki sposób Feyra sugerowała je przekazać.

Drzwi otworzyły się gwałtownie, a gałka została obrócona z wściekłością, jakby lokatorka mieszkania wyobrażała sobie, że to jego szyja. Wreszcie Nesta Archeron stanęła na progu z kwaśną miną. Wyglądała jak uosobienie piekła.

– Czego chcesz? – spytała, uchylając drzwi zaledwie na szerokość dłoni.

Kiedy widział ją po raz ostatni? Chyba na przyjęciu z okazji końca lata, urządzonym na tej barce na Sidrze w zeszłym miesiącu? Cóż, nie wyglądała wówczas tak źle, choć przypuszczał, że po nocy spędzonej na próbach utopienia się w winie i wódce nikt nie wyglądał jakoś szczególnie dobrze. Zwłaszcza o…

– Jest siódma rano – syknęła Nesta, smagając go spojrzeniem szarobłękitnych oczu, które zawsze rozpalało jego temperament. Miała na sobie męską koszulę i… cóż, nic ponadto.

Kasjan położył dłoń na futrynie i obdarzył ją półuśmieszkiem, od którego wypuszczała pazury.

– Ostra noc, co? – spytał.

A właściwie to nie noc, ale rok. Jej piękna twarz była blada i o wiele szczuplejsza niż przed wojną z Hybernią. Usta sprawiały wrażenie pozbawionych krwi, a oczy… Oczy były zimne i ostre

niczym zimowy poranek w górach. Nie widział w nich ani cienia radości czy śmiechu. Nie widział w nich jej samej.

Nesta wykonała ruch, jakby chciała przytrzasnąć mu dłoń drzwiami, ale w porę zablokował je butem. Kobieta rozdęła nozdrza.

– Feyra chce, byś wróciła do domu.

– Którego? – spytała i zmarszczyła brwi, patrząc na but blokujący drzwi. – Ma ich pięć.

Kasjan darował sobie cisnącą mu się na usta ripostę. To nie pole bitwy, a ona nie była jego przeciwnikiem. Jego zadaniem było jedynie dostarczyć ją w wyznaczone miejsce, a potem modlić się, by nie zamieniła pięknego domu Feyry i Rhysa w stertę ruin.

– Tego nowego.

– Czemu moja siostra sama po mnie nie przyszła?

Kasjan znał ów podejrzliwy błysk w oku i zauważył, że plecy Nesty lekko zesztywniały. Odruchowo napiął mięśnie, szykując się, by przełamać ów opór, by naciskać i napierać, i sprawdzić, co się stanie. Od Przesilenia Zimowego zamienili jedynie kilka słów, z czego większość na przyjęciu na barce. O ile dobrze pamiętał, ich rozmowa składała się z: „Odejdź". „Cześć, Nes". „Odejdź". „Dobra". Wcześniej zaś przez długie miesiące nie miał z nią żadnego kontaktu. Właściwie się nie widzieli.

Nie miał nawet pojęcia, dlaczego w ogóle się zjawiła – zabawa odbywała się na wodzie, a więc musiała wiedzieć, że utknie z nimi na dobrych kilka godzin. Pojawiła się też Amrena, co nie działo się często, zapewne ze względu na to, że wciąż była w stanie wywrzeć na Nestę jakiś nacisk. Mimo to pod koniec przyjęcia Nesta z rękami skrzyżowanymi na piersiach stała na czele kolejki chętnych do zejścia, a Amrena znalazła się po drugiej stronie, niemalże trzęsąc się z wściekłości i zdegustowania.

Nikt nie drążył, co się wydarzyło między nimi, nawet Feyra powstrzymała się od pytań. Barka dobiła do brzegu, a Nesta niemalże zbiegła na ląd. Nikt z nią od tego czasu nie rozmawiał – aż do dziś. A obecna rozmowa wydawała się najdłuższa od czasu bitew z Hybernią.

– Feyra to księżna i ma sporo spraw na głowie. Prowadzenie Dworu Nocy to nie bagatela – powiedział w końcu Kasjan.

Nesta przechyliła głowę, a jej złotobrązowe włosy ześlizgnęły się po chudym ramieniu. Ten gest przykułby jego uwagę, gdyby wykonała go jakakolwiek inna kobieta, jednak Nesta dawała mu w ten sposób do zrozumienia, że ostrzega go jako drapieżnik.

– I moja siostra – odezwała się pustym, pozbawionym jakichkolwiek emocji głosem – uznała moją natychmiastową obecność za konieczną?

– Wiedziała, że prawdopodobnie będziesz potrzebowała doprowadzić się do porządku, więc postanowiła, że da ci trochę czasu. Masz się zjawić o dziewiątej.

Spodziewał się eksplozji wściekłości, gdy jego słowa wreszcie do niej dotrą, i w istocie jej oczy zapłonęły.

– Wyglądam jak ktoś, kto potrzebuje aż dwóch godzin, by zacząć jako tako wyglądać? – spytała, a Kasjan przyjął jej słowa jako zaproszenie, by dobrze się jej przyjrzeć. Widział długie nagie nogi, elegancko zaokrąglone biodra, wciętą talię, o wiele za wąską, oraz pełne, kuszące piersi, które osobliwie kontrastowały z nowymi, ostrymi kątami jej ciała. Tak wspaniały biust u każdej innej kobiety wystarczyłby, by natychmiast zaczął ją podrywać, ale od początku znajomości z Nestą zimny ogień w jej oczach stanowił pokusę innego rodzaju.

Teraz, gdy była fae wysokiego rodu, co tradycyjnie wiązało się z dominacją, agresją i nieprzyjemnym zachowaniem, unikał jej, na ile się dało, zwłaszcza po tym, co miało miejsce w trakcie wojny z Hybernią i po niej. Bardzo wyraźnie dała mu do zrozumienia, co do niego czuje.

– Przydałby ci się przynajmniej jeden solidny posiłek, kąpiel i trochę prawdziwych ciuchów – rzekł.

Nesta przewróciła oczami, ale musnęła palcami rąbek koszuli.

– Wywal tego gnojka z sypialni i umyj się, a ja przyniosę herbatę – dodał Kasjan.

Nesta uniosła lekko brwi, na co gość obdarzył ją krzywym uśmiechem.

– Myślisz, że nie słyszę tego mężczyzny który próbuje się po cichu ubrać i wymknąć przez okno?

Jakby w odpowiedzi z sypialni dobiegł stłumiony rumor. Nesta syknęła.

– Wrócę za godzinę, by się przekonać, jak wygląda sytuacja – zakończył.

Umiał się wysławiać na tyle dosadnie, by żołnierze przypadkiem nie próbowali testować jego cierpliwości i zapamiętali sobie, że potrzebował aż siedmiu syfonów, by panować nad swą magią. Nesta jednakże nie latała w legionie, nie walczyła pod jego dowództwem i najwyraźniej nie pamiętała, że liczył sobie ponad pięćset lat.

– Nie kłopocz się. Będę gotowa na czas.

Odepchnął się od futryny. Rozchylając nieco skrzydła, cofnął się o kilka kroków.

– Nie o to mnie poproszono. Mam cię doprowadzić na miejsce.

Twarz Nesty się ściągnęła.

– Przycupnij sobie na kominie.

Kasjan skłonił się lekko, nie spuszczając z niej wzroku. Wszak wyłoniła się z Kotła z… darami. Potężnymi darami. Mrocznymi. Nikt nie widział ich manifestacji ani też nie odczuł ich na sobie od czasu ostatniej bitwy z Hybernią, kiedy Amrena strzaskała Kocioł, a Feyra i Rhys zdołali go uzdrowić. Elaina również nie dawała żadnych znaków, jakoby nadal władała mocą widzenia przyszłości. Niemniej jednak jeśli moc Nesty przetrwała i kobieta nadal była w stanie równać z ziemią całe pola bitew, Kasjan wolał nie wystawiać się na strzał.

– Wolisz herbatę z mlekiem czy cytryną? – zapytał.

Nesta zatrzasnęła mu drzwi przed nosem, a potem zamknęła każdy z czterech zamków. Kasjan zawrócił i ruszył ciemnym korytarzem, gwiżdżąc pod nosem i zastanawiając się, czy owemu nieszczęśnikowi udało się jednak uciec przez okno. Musiał znaleźć coś do jedzenia i nieco się pokrzepić, co mogło się przydać, zwłaszcza gdy Nesta dowie się, po co wezwała ją siostra.

***

Nesta Archeron nie miała pojęcia, jak się nazywa mężczyzna w jej mieszkaniu. Wracając do sypialni i manewrując między stertami książek, przetrząsnęła nasiąkniętą winem pamięć. Odtworzyła wiele faktów – pamiętała gorące spojrzenia, jakimi wymieniali się

w knajpie, pamiętała gorące pocałunki i pot na jej skórze, gdy ujeżdżała go, aż satysfakcja wraz z alkoholem posłała ją do krainy zapomnienia – ale jego imienia nie mogła sobie przypomnieć.

Gdy dotarła do ciemnej zabałaganionej sypialni, nieznajomy zdążył już wyjrzeć przez okno, co z pewnością nie umknęło uwadze przyglądającego się z dołu Kasjana. Na jej łożu z baldachimem, wspierającym się na mosiężnych słupkach, panował nieład, a pościel częściowo leżała na skrzypiącej, nierównej, drewnianej podłodze. Popękane okno zawieszone na luźnych zawiasach uderzało o ścianę. Mężczyzna zerknął na nią.

Był przystojny jak większość fae wysokiego rodu, choć nieco za szczupły jak na jej gust. Wydawał się chłopięcy w porównaniu z ową masą mięśni, która przed momentem wypełniła przejście. Skrzywił się, gdy weszła do środka, a w jego oczach błysnął ból, gdy zauważył, co miała na sobie.

– Ja… To chyba…

Nesta zrzuciła koszulę, nie dbając o to, że pod spodem była naga. Mężczyzna otworzył szerzej oczy, ale w powietrzu nadal wisiał zapach lęku – nie przed nią, ale przed tym, kogo usłyszał przez drzwi. Chyba właśnie sobie przypomniał, kim była jej siostra i kim był jej towarzysz życia. Kim byli przyjaciele jej siostry. Zupełnie jakby to miało jakieś znaczenie.

Ciekawe, jak pachniałby jego lęk, gdyby się dowiedział, że go wykorzystała? Że przespała się z nim, by czymś się zająć? Że chciała uspokoić wijącą się ciemność, która syczała i skwierczała w jej wnętrzu od chwili, gdy wyłoniła się z Kotła. Przez ostatni rok udowodniła sobie, że seks, muzyka i alkohol bardzo w tym pomagają. Nie udawało się wyciszyć jej całkowicie, ale przynajmniej powstrzymywała ją w ten sposób przed rozlaniem się na świat, choć przez cały czas czuła, jak płynie w jej krwi i oplata się wokół kości.

Rzuciła białą koszulą w mężczyznę.

– Możesz wyjść drzwiami.

Ten wciągnął koszulę przez głowę.

– Ja… Czy on tam nadal… – zaczął, ale jego spojrzenie wciąż powracało do jej piersi, których sutki stwardniały w chłodnym, porannym powietrzu. Omiatał wzrokiem jej nagą skórę i krągłe biodra.

– Do widzenia – rzuciła Nesta i wkroczyła do łazienki przylegającej do sypialni. Wszystko tu było zardzewiałe i przeciekało w wielu miejscach, ale przynajmniej mogła liczyć na gorącą wodę.

Na ogół.

Feyra i Elaina próbowały ją namówić do przeprowadzki, ale zawsze ignorowała ich rady, tak jak zamierzała zignorować dzisiejsze wezwanie. Wiedziała, że Feyra miała zamiar zmyć jej głowę. Być może miało to jakiś związek z tym, że zeszłej nocy Nesta przehulała mnóstwo pieniędzy z rachunku bankowego siostry.

Nesta prychnęła i obróciła lodowato zimny, metalowy kurek w wannie, który zazgrzytał głucho. W rurze coś zabulgotało, po czym woda parsknęła i strzeliła strugą do popękanej, poplamionej wanny.

Przecież to była jej rezydencja. Żadnej służby, nikogo, kto śledziłby i oceniał każdy jej ruch, żadnego towarzystwa, którego sama by sobie nie wybrała, nie licząc wścibskich, nadętych wojowników, którzy postanowili ją nawiedzić.

Minęło pięć minut, zanim woda zrobiła się na tyle gorąca, by można było napełnić nią wannę. W zeszłym roku zdarzało się, że nie chciało jej się czekać. Bywało, że właziła do lodowatej wody, nie czując jej zimna, ale wspominając koszmar ciemnej toni pożerającego ją Kotła, który wyszarpnął z niej człowieczeństwo i śmiertelność, by zamienić ją w to, czym teraz była.

Przez długie miesiące walczyła z paraliżującą paniką, która ogarniała ją na samą myśl o zanurzeniu się, ale zmusiła się, by zmierzyć się z wyzwaniem. Nauczyła się zaciskać zęby i dalej siedzieć w lodowatej wodzie, dręczona nudnościami i wstrząsana dreszczami. Nauczyła się tkwić w bezruchu, aż jej ciało zrozumiało, że to wanna, a nie Kocioł, a ona znajdowała się we własnym mieszkaniu, a nie w kamiennym zamku po drugiej stronie morza, że żyła i była nieśmiertelna, choć jej ojciec nie mógł liczyć na aż tyle.

Nie, jej ojciec był już tylko prochem na wietrze, a jedyną pamiątką po nim nagrobek na wzgórzu za miastem. Tak przynajmniej mówiły jej siostry.

„Kochałem cię od pierwszej chwili, kiedy trzymałem cię w ramionach – powiedział jej ojciec podczas ostatnich wspólnych

chwil, a potem zwrócił się do króla Hybernii: – Ani mi się waż kłaść swoje brudne łapska na mojej córce!” – warknął.

Zmarnował ostatnie słowa w życiu na tę gadzinę w koronie. Jej ojciec, człowiek, który nigdy wcześniej nie walczył o swoje dzieci aż do momentu, kiedy to przybył, by je uratować. By ocalić ludzi i fae, zgadza się, ale przede wszystkim swoje córki.

Cóż za wielka, głupia strata.

Płynęła przez nią nieczysta, mroczna moc, która nie wystarczyła, by powstrzymać króla Hybernii przed skręceniem mu karku. W przeszłości nienawidziła swego ojca, nienawidziła go z całego serca, a on z jakiegoś niezrozumiałego powodu nie przestawał jej kochać. Miłość, którą ją darzył, nie wystarczała, by ocalić ją przed ubóstwem i głodem, ale wystarczyła, by zebrać armię na kontynencie. By popłynąć na okręcie nazwanym jej imieniem do bitwy.

Nadal go wówczas nienawidziła. A potem kości jego karku trzasnęły, a jego oczy zamiast strachu przepełniała głupia, idiotyczna miłość do niej. I właśnie owo spojrzenie przetrwało w niej aż do dziś. Pamiętała je tak, jak pamiętała niechęć we własnym sercu, gdy umierał. Jątrzyła się i ropiała, dręcząc ją tak jak moc, którą upchnęła głęboko w swym sercu, szalejąc jej w głowie, aż osiągnęła stan, w którym lodowate kąpiele nie były już w stanie uśmierzyć jej męki.

Mogła go ocalić.

To wszystko było winą króla Hybernii i dobrze o tym wiedziała, ale sama również ponosiła jej część. Tak jak jej winą było to, że Elaina została pochwycona przez Kocioł po tym, jak Nesta próbowała go szpiegować za pomocą magii. Jej winą było to, że Hybernia dopuściła się tak okrutnych zbrodni, ścigając ją i jej siostry.

Bywało, że czysta zgroza i panika paraliżowały ciało Nesty do tego stopnia, że nie była w stanie oddychać. Nic nie mogło powstrzymać owej okrutnej mocy, która zaczynała powstawać i rosnąć w jej wnętrzu. Jej ryk narastał i nic nie przynosiło ukojenia oprócz muzyki w knajpach, gry w karty z obcymi, niekończących się butelek wina i seksu, który całkiem ją znieczulał.

Nesta zmyła z siebie pot i resztki pamiątek z zeszłej nocy. Sam seks nie był wcale zły. Zdarzały się lepsze noce, ale bywały też o wiele, wiele gorsze. Nawet nieśmiertelność nie wystarczała, by niektórzy mężczyźni osiągnęli mistrzostwo w tej sztuce.

Nesta nauczyła się więc sama tego, co się jej podobało. Pozyskała miesięczny zapas wywaru antykoncepcyjnego od miejscowego aptekarza, a potem sprowadziła do siebie pierwszego mężczyznę. Gość nie miał pojęcia, że jej dziewictwo do tej pory wciąż pozostawało nietknięte, dopóki nie zobaczył krwi na pościeli. Skrzywił się z niesmakiem, a potem przez jego twarz przemknął grymas lęku. Bał się, że Nesta opowie o kiepskim pierwszym razie swej siostrze bądź jej nieznośnemu towarzyszowi życia. Nesta nie uznała za stosowne podzielić się z nim informacją o tym, że unikała ich obojga jak ognia, a zwłaszcza jego. Ostatnio Rhysand odwzajemniał się tym samym.

Po wojnie z Hybernią Rhysand parokrotnie oferował jej pracę i pozycję na dworze, ale nie zgodziła się na nic. Były to bowiem żałosne próby wciągnięcia jej w życie Feyry i zmuszenia jej do tego, by zajmowała się tym, czego oni chcą, ale książę nigdy za nią nie przepadał, a ich rozmowy w najlepszym razie były utrzymane w chłodnym, uprzejmym tonie.

Nigdy nie wytknęła mu, że nie cierpi jej z tych samych powodów, z jakich ona uparła się zostać w swoim mieszkaniu. Czasami brała zimne kąpiele. Zapominała o obowiązkach towarzyskich. Nie mogła znieść trzasku ognia w kominku. Każdej nocy próbowała utopić się w winie, muzyce i przyjemności. Wszystko, za co Rhys mógłby ją potępić, było prawdą, a ona wiedziała o tym na długo przed tym, zanim jego cień padł na jej próg.

Każdy gest, który wykonał dla niej, wypływał z miłości do Feyry, dlatego Nesta uważała, że lepiej spędzić czas tak, jak ona sama miała na to ochotę. W każdym razie póki za to płacili.

Walenie do drzwi wstrząsnęło całym mieszkaniem.

Spojrzała z niechęcią na salon. Przez myśl jej przeszło, by udać, że nie ma jej w domu, ale Kasjan mógł ją usłyszeć i wywęszyć, a gdyby wyważył drzwi, co mogłoby mu przyjść do głowy, miałaby wiele zachodu z tłumaczeniem się ze zniszczeń przed skąpymi gospodarzami.

Wciągnęła sukienkę, którą zostawiła zeszłej nocy na podłodze, a potem ponownie otworzyła wszystkie cztery zamki. Zainstalowała je zaraz po wprowadzeniu się, a zamykanie ich każdej nocy stało się jej rytuałem. Pamiętała o nich nawet wtedy, gdy ściągała do siebie mężczyzn, których imion nie znała. Robiła to nawet wówczas, gdy wracała do domu zalana w trupa. Zupełnie jakby były w stanie zatrzymać wszystkie potwory świata.

Nesta szarpnęła drzwi i ujrzała arogancki uśmiech Kasjana. Pozostawiła je uchylone, a sama rzuciła się na poszukiwanie butów. Wojownik wkroczył do środka w ślad za nią z kubkiem w ręku, który przypuszczalnie pożyczył ze sklepu na rogu albo po prostu dostał, zważywszy na to, z jakim oddaniem ludzie czcili ziemię, po której stąpały jego ubłocone buciory. Wielbiono go w tym mieście na długo przed konfliktem z Hybernią, a dzięki jego heroizmowi, ofiarności i wyczynom na polach bitew otaczano go teraz nabożnym szacunkiem.

Nie winiła tych, którzy go uwielbiali. Widziała go w walce i wciąż pamiętała swój zachwyt przemieszany ze zgrozą. Nadal podrywała się ze snu, zlana zimnym potem, gdy w snach nawiedzały ją wspomnienia jego pól bitew. Dobrze pamiętała, jak oddech uwiązł jej w piersi, gdy patrzyła, jak walczy z rojem nieprzyjaciół. Dobrze pamiętała chwilę, gdy moc Kotła przybrała na sile, gotowa uderzyć w najmocniejszy punkt armii, czyli w niego.

Nie była też w stanie ocalić tysiąca Ilyrów, którzy padli chwilę po tym, gdy ściągnęła go do bezpiecznej przystani. Odepchnęła również i to wspomnienie.

Kasjan rozejrzał się po mieszkaniu i gwizdnął cicho.

– Przyszło ci kiedyś do głowy, by zatrudnić kogoś do sprzątania?

Nesta rozejrzała się po skromnym salonie, w którym stała wysłużona czerwona kanapa, powalany sadzą kominek z cegieł, krzesło z kwiecistą, choć pożartą przez mole tapicerką, a dalej stary aneks kuchenny, w którym piętrzyły się stosy niedomytych naczyń. Gdzie ona zeszłej nocy rzuciła swoje buty? Przeniosła poszukiwania do sypialni.

– Zacząłbym od przewietrzenia tej nory – dodał Kasjan z drugiego pokoju.

Skrzypnęło otwierane okno. W tym czasie Nesta znalazła brązowe buty w dwóch przeciwległych rogach sypialni. Jeden śmierdział winem. Przysiadła na skraju materaca, by je włożyć, i pociągnęła za sznurowadła. Nie uniosła głowy, by spojrzeć na zbliżającego się Kasjana. Zatrzymał się na progu i pociągnął nosem. Głośno.

– Miałem nadzieję, że zmieniasz pościel między jednym gościem a drugim, ale chyba nie ma to dla ciebie znaczenia.

Nesta zawiązała sznurowadła pierwszego buta.

– A jakie ma to znaczenie dla ciebie?

Wzruszył ramionami, choć na jego twarzy nadal znać było napięcie.

– Skoro ja mogę wyczuć tu zapach kilku różnych mężczyzn, oni z pewnością również to potrafią.

– Nie robi to na nich wrażenia – odparła Nesta, wiążąc drugi but. Kasjan przyglądał się jej ruchom.

– Herbata ci stygnie – powiedział, błysnąwszy zębami.

Nesta zignorowała go i znów zaczęła się rozglądać. Gdzie też podziała płaszcz…

– Płaszcz wisi przy drzwiach wyjściowych – rzekł Kasjan. – I będzie dziś chłodno, a więc nie zapomnij o szaliku.

Te słowa też zbyła, ale prześlizgnęła się obok fae, uważając, by przypadkiem go nie dotknąć, i przekonała się, że jej ciemnoniebieski płaszcz w istocie wisiał na miejscu. Otworzyła drzwi wejściowe i gestem kazała mu wyjść pierwszemu. Kasjan, patrząc jej w oczy, ruszył ku niej, a potem wyciągnął rękę i… zerwał z haczyka modro-kremowy szal, który dostała od Elainy na urodziny. Przechodząc obok niej, zacisnął dłoń na materiale i potrząsnął nim niczym duszonym wężem.

Coś go gryzło. Na ogół dawał upust swojej porywczości, ale rzadko się zdarzało, by pękał tak szybko. Być może jego zachowanie miało związek z tym, co Feyra miała jej do powiedzenia.

Nesta poczuła ucisk w żołądku, gdy wsuwała klucz w każdy zamek.

Nie była głupia. Wiedziała, że od końca wojny sytuacja wcale się nie uspokoiła ani tu, ani też na kontynencie. Wiedziała, że skoro nie było muru, niektórzy władcy fae sprawdzili, jak daleko mogą się posunąć w kwestii przesuwania granic czy traktowania ludzi.

Wiedziała również, że cztery ludzkie królowe nadal koczowały w swym wspólnym pałacu, a ich armie jak dotąd nie ruszyły do boju.

Każda z nich była potworem. Zabiły złotowłosą królową, która ich zdradziła, i sprzedały inną, Vassę, władcy czarowników. Wcale się nie dziwiła, że najmłodsza z czterech pozostałych została zamieniona w staruchę przez Kocioł. Stała się długowieczną fae, ale zestarzała się i zeschła w ramach kary za moc, jaką Nesta wyszarpnęła z Kotła, gdy rozdzierał jej śmiertelne ciało i przekuwał je w coś innego.

Pomarszczona, skarlała królowa obwiniała ją o wszystko i chciała ją zabić, o ile Krukowie Hybernii się nie mylili. Na pytania było już za późno, bo Bryaksis i Rhysand zniszczyli ich za wdarcie się do biblioteki Domu Wiatru.

Przez czternaście miesięcy, które upłynęły od końca wojny, nie dotarły żadne wieści o tej królowej, ale jeśli pojawiło się jakieś nowe zagrożenie…

Gdy wychodziła w ślad za Kasjanem na ruchliwą ulicę, Nesta miała wrażenie, że cztery zamki w jej drzwiach się z niej naśmiewają.

***

„Dom” nad rzeką był właściwie rezydencją, tak nową, czystą i piękną, że Nesta, idąc ku ogromnej, łukowatej bramie z marmuru, a później krocząc przez lśniący korytarz, ze smakiem udekorowany motywem bluszczu, nie mogła zapomnieć, że jej buty są uwalane winem.

Ogromną przestrzeń przecinały imponujące schody, a z rzeźbionego sufitu nad nimi zwisał żyrandol z ręcznie dmuchanego szkła, dzieło rzemieślników z Velaris. Światła fae w kulach przypominających kształtem gniazda rzucały migotliwy blask na wypolerowane podłogi z jasnego drewna, których monotonię przerywały paprocie w donicach, drewniane meble również wykonane w Velaris oraz oszałamiający zbiór dzieł sztuki. Nesta zignorowała każde z nich. Po nieskazitelnie czystych

podłogach ciągnęły się dywany z błękitnego pluszu, inne wnikały w długie korytarze rozpoczynające się po obu stronach hallu, a jeszcze jeden biegł pod łukiem schodów i kończył się przed rzędem okien, z których roztaczał się widok na trawnik na zboczu oraz połyskliwą rzekę poniżej.

Kasjan skręcił w lewo, gdzie znajdowały się pokoje przeznaczone na spotkania w interesach, co Feyra opowiedziała Neście podczas ich jedynego spaceru po posiadłości dwa miesiące temu. Nesta miała wówczas nieźle w czubie i marzyła tylko o tym, by móc się stamtąd wyrwać. Znienawidziła każdy z pokazywanych jej wymuskanych pokojów.

Większość mężczyzn kupowała żonom lub towarzyszkom życia biżuterię w ramach hojnego prezentu na Przesilenie Zimowe. Rhys kupił Feyrze pałac.

Nie, kupił spustoszoną wojną ziemię i dał jej wolną rękę, by mogła zaprojektować rezydencję ich marzeń.

Nesta, która szła w milczeniu za nienaturalnie cichym Kasjanem, doszła jednak do wniosku, że jakimś cudem Feyrze i Rhysowi udało się uczynić to miejsce stosunkowo miłym i przytulnym. Rezydencja była ogromna, ale sprawiała wrażenie domu i nawet formalne meble wydawały się zaprojektowane z myślą o wygodzie i długich rozmowach przy porządnym jedzeniu. Wszystkie dzieła sztuki zostały osobiście wybrane przez Feyrę lub przez nią namalowane. Nesta minęła wiele portretów lub obrazów przedstawiających jej przyjaciół i… nową rodzinę.

Na żadnym z nich, rzecz jasna, nie było Nesty.

Nawet ich przeklęty ojciec doczekał się portretu na ścianie przy schodach. Obraz przedstawiał jego i Elainę, uśmiechniętych i szczęśliwych, jak w czasach, zanim cały świat trafił szlag. Siedzieli na kamiennej ławce pośród różowych i błękitnych hortensji. Nesta rozpoznała ogród z ich pierwszego domu, owej przepięknej posiadłości nad brzegiem morza. Jej samej czy ich matki na obrazie nie było.

Bo życie tak właśnie wówczas wyglądało. Ojciec rozpieszczał Elainę i Feyrę, a matka szkoliła i chwaliła Nestę.

Podczas pierwszej wizyty w rezydencji Nesta zwróciła uwagę, że żaden z obrazów nie przedstawiał jej ani matki. Oczywiście nie

skomentowała tego na głos, ale ich brak wysyłał wyraźny sygnał.

Teraz jednak dziewczyna poczuła, jak wzbiera w niej napięcie. Zacisnęła zęby i złapała mocno za niewidzialną smycz, by okiełznać przerażającą moc buzującą w jej wnętrzu. Kasjan wszedł do gabinetu, a Nesta usłyszała, jak mówi:

– Przyprowadziłem ją.

Nesta przygotowała się na wszystko, ale ze środka dobiegł jedynie cichy śmiech Feyry.

– Pięć minut przed czasem! Jestem pod wrażeniem.

– Wygląda na to, że dziś jest dobry dzień na obstawianie zakładów. Może skoczymy do Rity? – zaproponował Kasjan, a Nesta wkroczyła do komnaty. Ściany pokryto drewnianą boazerią, a okna wychodziły na ogrodowy dziedziniec. Pomieszczenie robiło miłe wrażenie i Nesta z pewnością doceniłaby regały z książkami sięgające aż po sufit i fotele z szafirowego aksamitu przed kominkiem z czarnego marmuru, gdyby nie ci, których ujrzała w środku.

Feyra, ubrana w gruby biały sweter i ciemne getry, przysiadła na zawiniętym brzegu kanapy. Rhys, jak zwykle w czerni, opierał się o półkę nad kominkiem, krzyżując ramiona na piersi. Nesta nie widziała skrzydeł. Amrena, ubrana na szaro, założywszy nogę na nogę, siedziała na fotelu przy huczącym ogniu w kominku i spoglądała na gościa. W jej srebrnych oczach połyskiwał niesmak.

Tyle się zmieniło między nimi.

Nesta osobiście doprowadziła do tej katastrofy. Nie wracała myślą do kłótni na rzecznej barce podczas imprezy na zakończenie lata. Nie zawracała sobie głowy ciszą, która od tej pory panowała między nimi. Nie odwiedzała już mieszkania Amreny. Nie rozmawiała, nie grały w gry, a o nauce magii nie było już mowy. O to również zatroszczyła się osobiście.

Feyra była jedyną osobą, która się uśmiechnęła.

– Podobno nieźle wczoraj poszalałaś – powiedziała.

Nesta zerknęła na Kasjana, który usiadł w fotelu naprzeciwko Amreny. Spojrzała też na puste miejsce na kanapie obok Feyry i na Rhysa, który stał przy kominku. Wyprostowała się, uniosła wyżej podbródek i zdecydowała się usiąść obok siostry. Nienawidziła ich wszystkich za to, że gapią się na nią. Nienawidziła Rhysa i Amreny

za to, że zauważyli jej brudne buty. I zapewne, pomimo kąpieli, wyczuli bijący od niej zapach mężczyzny.

– Wyglądasz okropnie – powiedziała Amrena.

Nesta nie była na tyle głupia, by obrzucić ją wrogim spojrzeniem. Nie miała pojęcia, czym właściwie była Amrena. Należała do fae wysokiego rodu, ale kiedyś była czymś innym. Nie z tego świata. Nie straciła ostrego języka i nadal potrafiła zadać ból słowami.

Podobnie jak Nesta Amrena nie władała magią fae wysokiego rodu typową dla swego dworu, co jednak wcale nie pomniejszało jej wpływów. Wrodzone moce Nesty nigdy się nie ujawniły, a miała tylko to, co wyszarpnęła z Kotła. Nie chciała czekać, aż ten zechce obdarzyć ją mocą, jak to nastąpiło w przypadku Elainy. Nie miała pojęcia, co właściwie zabrała z Kotła, gdy ten odbierał jej człowieczeństwo, ale wiedziała też, że wcale nie chce ich rozumieć ani też narzucać im posłuszeństwa. Na samą myśl o tym, że miałaby się ich uczyć, robiło się jej niedobrze.

– Choć pewnie niełatwo jest się dobrze zaprezentować – ciągnęła Amrena – gdy siedzisz w knajpie do późna, upijasz się do nieprzytomności i rżniesz z każdym, kto się nadarzy.

Feyra gwałtownie odwróciła głowę, by spojrzeć na zastępczynię księcia. Rhys sprawiał wrażenie, jakby się z nią zgadzał, a Kasjan milczał.

– Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że to, co robię, podlega pod twoją jurysdykcję – powiedziała gładko Nesta.

Pomruk Kasjana przypominał ostrzeżenie, choć nie miała pojęcia, kogo chciał przestrzec. Z drugiej strony mało ją to obchodziło.

Oczy Amreny zajaśniały, co stanowiło pamiątkę po mocy, która swego czasu płonęła w jej ciele. Niewiele jej pozostało. Nesta wiedziała, że jej własna magia również mogłaby się w ten sposób objawiać, ale w przeciwieństwie do mocy Amreny, która opierała się na świetle i gorącu, srebrny płomień Nesty przybył z zimniejszego i mroczniejszego miejsca. Miejsca, które było stare, a jednocześnie całkowicie nowe.

– Zaczyna podlegać wtedy, gdy wydajesz zbyt wiele naszych pieniędzy na wino – nie poddawała się Amrena.

Być może rzeczywiście przesadziła zeszłej nocy. Zerknęła na Feyrę, która wymownie się skrzywiła.

– Czyli naprawdę wezwaliście mnie tu, by udzielić mi reprymendy?

Oczy Feyry, bardzo przypominające jej własne, złagodniały lekko.

– Nie, nie chodzi o żadną reprymendę – powiedziała i zerknęła ostro na Rhysa, który stał przy kominku, nieruchomy jak lodowy posąg, a potem na kipiącą ze złości Amrenę. – Wolałabym, byś uznała to za rozmowę.

Nesta zerwała się na równe nogi.

– Moje życie nie powinno was obchodzić i na pewno nie stanie się tematem żadnej rozmowy.

– Siadaj – warknął Rhys.

Surowość jego głosu, bijący z niego bezwzględny autorytet, kryjąca się w nim nieubłagana moc… Nesta zamarła, próbując stawić czoła jego dominacji. Elementy natury fae nakazywały jej posłuszeństwo wobec takich zachowań, czego nienawidziła.

Kasjan wychylił się na krześle, jakby chciał skoczyć między nich. Nesta mogłaby przysiąc, że na jego twarzy pojawiło się coś, co przywodziło na myśl ból, ale nie potrzebowała pomocy. Wytrzymała spojrzenie Rhysanda. Włożyła w to wszystkie swoje siły, ale stawiła mu opór, choć pod wpływem jego rozkazu kolana chciały się zgiąć.

– Nigdzie stąd nie pójdziesz – rzekł Rhys. – Zostaniesz tu i będziesz słuchać.

Nesta zaśmiała się cicho.

– Nie jesteś moim księciem. Nie wydajesz mi poleceń.

Wiedziała jednak, jak jest potężny. Widziała to i poczuła. Nadal drżała, gdy znajdowała się w jego pobliżu, a Rhys wyczuwał jej strach. Kącik jej ust drgnął w okrutnym uśmiechu.

– Masz ochotę na starcie, Nesto Archeron? – Książę Dworu Nocy prychnął jak kot i wskazał jej trawnik za oknami. – Miejsca na małą bójkę nie brakuje.

Nesta odsłoniła zęby, w duchu krzycząc na swe ciało, by pozostało jej posłuszne. Wolałaby umrzeć, niż ukłonić się jemu czy komukolwiek z obecnych, a Rhys uśmiechnął się szerzej, doskonale świadom tego faktu.

– Dość tego! – Feyra warknęła na Rhysa. – Kazałam ci nie mieszać się do tego!

Rhys przeniósł spojrzenie swych upstrzonych gwiazdami oczy na towarzyszkę życia, a Nesta ze wszystkich sił powstrzymała się od opadnięcia na kanapę. Feyra natomiast przechyliła głowę i rozchyliła nozdrza.

– Możesz stąd wyjść albo tu zostać – powiedziała do Rhysa. – Ale wtedy masz się zamknąć.

Mężczyzna znów splótł ręce na piersi, ale nic nie powiedział.

– To samo tyczy się ciebie! – Feyra skupiła uwagę na Amrenie, która burknęła i umościła się wygodniej na krześle.

Nesta nawet nie siliła się na uprzejmą minę, gdy Feyra odwróciła się, by spojrzeć na nią. Przyjęła przy tym odpowiednią pozycję na kanapie, a aksamitne poduszki zaszeleściły pod jej ciężarem.

– Musimy wprowadzić pewne zmiany, Nesto – powiedziała ochryple, przełknąwszy. – Zarówno ty, jak i my.

Gdzie, u licha, była Elaina?

– Wezmę na siebie winę za to, że pozwoliłam, by sprawy zabrnęły tak daleko – ciągnęła. – I przybrały tak zły obrót. Po wojnie z Hybernią, gdy tyle się działo, ty… Ja powinnam być przy tobie. Powinnam ci pomagać, ale tak się nie stało i jestem gotowa przyznać, że to częściowo moja wina.

– Że niby co jest twoją winą? – syknęła Nesta.

– Ty – rzekł Kasjan. – I ta twoja posrana postawa.

Coś podobnego usłyszała od niego podczas Przesilenia Zimowego i tak samo jak wtedy napięła mięśnie. Ta zniewaga, ta arogancja w jego głosie…

– Posłuchaj – ciągnął Kasjan, unosząc ręce. – Tu nie chodzi o żadne moralne deficyty, ale…

– Rozumiem, co czujesz – wtrąciła się Feyra.

– Nie masz pojęcia o tym, jak się czuję – rzekła Nesta, ale Feyra brnęła dalej:

– Ale nadszedł czas zmian, i to od zaraz.

– W moim życiu nie ma miejsca na twe zadufane, świętoszkowate akcje dobroczynne!

– Ty nie masz życia – odcięła się Feyra. – A ja nie mam zamiaru siedzieć bezczynnie i przyglądać się, jak coraz bardziej się pogrążasz.

Położyła wytatuowaną dłoń na sercu, jakby ów gest miał jakieś znaczenie.

– Po wojnie uznałam, że dam ci trochę czasu, ale wygląda na to, że się pomyliłam. To był zły pomysł.

– Czyżby? – prychnęła pogardliwie Nesta.

To słowo było niczym sztylet wbity w ziemię między nimi. Rhys napiął mięśnie, ale nie odezwał się.

– Znalazłaś się na krawędzi – szepnęła Feyra trzęsącym się głosem. – Twoje zachowanie, twoje mieszkanie, całe twoje życie. Jesteś na krawędzi, Nesta.

– I cóż takiego – odezwała się Nesta lodowatym głosem – miałabym twoim zdaniem począć?

Feyra spojrzała na Kasjana, który wreszcie przestał się uśmiechać.

– Udać się ze mną – rzekł. – Rozpoczynamy trening.

Rozdział 2

Kasjan miał wrażenie, że posłał strzałę w śpiącego smoka. Nesta, zawinięta w swój znoszony błękitny płaszcz, ubrana w pomiętą szarą suknię i poplamione buty, spojrzała na niego i spytała ostro:

– Co takiego?

– Zaraz po tym spotkaniu – sprecyzowała Feyra – przeniesiesz się do Domu Wiatru.

Skinęła głową na wschód, w stronę pałacu wykutego w górach za miastem.

– Wraz z Rhysem podjęliśmy decyzję, że każdego dnia rano będziesz trenować z Kasjanem w Cichej Stanicy w Górach Ilyryjskich. Po lunchu, przez resztę dnia, będziesz pracować w bibliotece pod Domem Wiatru. O tym mieszkaniu i obskurnych knajpach proponuję ci zapomnieć.

Nesta zwinęła dłoń w pięść na kolanie, ale nie powiedziała ani słowa.

Rhys powinien był stanąć obok niej, a nie pozwalać swojej księżnej, by siedziała na kanapie tuż przy siostrze, w zasięgu ruchu ręką, i bez znaczenia pozostawało to, że Feyra dzięki Rhysowi już dysponowała tarczą.

„To część trwającego właśnie szkolenia – mruknęła do Kasjana, gdy ten zapytał ją o jej mocną barierę, tak silną, że maskowała nawet jej zapach. – Helion uczy Rhysa korzystać z naprawdę nieprzeniknionych tarcz, a więc siłą rzeczy przypadł mi zaszczyt uczestnictwa w eksperymentach. Mam się przez nią przebić, by sprawdzić, czy Rhys dokładnie wypełnia polecenia Heliona. Kompletne wariactwo”.

Ta jednak na szczęście spełniła swoje zadanie, choć chyba nikt ze zgromadzonych nie miał pojęcia, co moc Nesty mogłaby uczynić ze zwykłą magią. Rhys najwyraźniej myślał o tym samym, a Kasjan był gotów skoczyć między obie siostry. Jego syfony zapłonęły ostrzegawczo, gdy moc Rhysa zagrzmiała.

Kasjan nie miał wątpliwości, że Feyra mogłaby się obronić przed większością przeciwników, ale Nesta…

Nie miał pewności, czy Feyra stawiłaby jej czoło, gdyby Nesta pchnęła na nią całą swą moc. Znienawidził się za to, że nie wiedział, czy Nesta byłaby gotowa upaść tak nisko, by zaatakować siostrę. Sytuacja pogorszyła się na tyle, że poważnie rozważał taką ewentualność.

– Nie przeniosę się do Domu Wiatru – oznajmiła Nesta. – Nie będę też ćwiczyć w tej żałosnej wiosce, a już na pewno nie z nim.

Obrzuciła Kasjana jadowitym spojrzeniem.

– To nie podlega negocjacjom – oznajmiła Amrena, która po raz drugi złamała swoje postanowienie, by nie brać udziału w tej dyskusji. Najstarsza z sióstr Archeron doprowadziła irytowanie innych do rangi sztuki, ale mimo to ją i Nestę zawsze łączyła nić porozumienia. Niestety, awantura na barce wszystko popsuła.

– Możesz sobie pomarzyć! – rzuciła Nesta ze złością, ale nie próbowała nawet się podnieść, bo zauważyła, że w oczach Rhysa zamigotało zimne ostrzeżenie.

– W trakcie naszej rozmowy twoje rzeczy są wynoszone z mieszkania – ciągnęła Amrena, strzepując paproszek z jedwabnej bluzki. – Jeśli zechcesz tam wrócić, przekonasz się, że jest puste. Twoje ubrania są w drodze do Domu, choć wątpię, czy przydadzą ci się podczas szkolenia w Cichej Stanicy.

Obrzuciła znaczącym spojrzeniem szarą suknię Nesty, luźniejszą niż wcześniej. Czy Nesta dostrzegła ledwie zauważalny błysk niepokoju w jej szarych oczach? Czy zrozumiała, że to wielka rzadkość? Co więcej, czy dotarło wreszcie do niej, że nikt nie chciał jej potępić, a zebrano się tu, by okazać jej troskę?

Wściekłe spojrzenie Nesty sugerowało jednak, że postrzegała ich starania wyłącznie jako atak.

– Nie macie prawa! – oznajmiła Nesta. – Nie jestem członkinią tego dworu.

– Ale nie masz skrupułów, by wydawać jego pieniądze – zripostowała Amrena. – Podczas wojny z Hybernią przyjęłaś funkcję naszego ludzkiego emisariusza. Nigdy nie zrezygnowałaś z tej roli, a więc wedle prawa nadal jesteś oficjalnym członkiem dworu.

Zamachała drobnymi palcami i w powietrze uniosła się książka, która opadła na poduszki obok niej. Amrena obecnie nie dysponowała niczym więcej – mogła przywołać tylko zwykłą, niczym niewyróżniającą się magię fae wysokiego rodu.

– Strona sto trzydziesta szósta, jeśli chcesz sprawdzić – dodała.

Czyżby Amrena naprawdę przejrzała kodeks, by się tego dowiedzieć? Kasjan nie miał nawet pojęcia, że takie prawo istniało. Przyjął proponowaną mu przez Rhysa pozycję bez wahania. Nie interesowało go, na co się zgadza, bo liczyło się dla niego tylko to, by on, Rhys i Azriel byli razem. By mieli dom, którego nikt im nie odbierze. Aż nastała Amarantha.

Wiedział, że jego wdzięczność za to nigdy nie zgaśnie. Zawsze będzie miał dług wobec księżnej, siedzącej ledwie kilka kroków od niego. Ocaliła ich wszystkich przed rządami Amaranthy, oddała mu brata, a potem wywiodła Rhysa z ciemności.

– Posłuchaj więc, jakie masz możliwości, dziewczyno – powiedziała Amrena i zadarła swój delikatny podbródek.

Kasjan nie przeoczył spojrzenia, które Feyra wymieniła z Rhysem. Zauważył ból w oczach jego księżnej z powodu ultimatum, które musieli przedstawić Neście, oraz z trudem powstrzymywaną wściekłość Rhysa wywołaną tym, że jego towarzyszce życia przysporzyło to cierpienia. Widział już dziś tę wymianę spojrzeń i miał nadzieję, że nigdy już się to nie powtórzy.

Kasjan jadł z nimi wczesne śniadanie, gdy Rhys dostał rachunek za ostatnią balangę Nesty. Był przy tym, gdy Rhys odczytywał pozycje jedną po drugiej. Butelki rzadkiego wina, egzotyczne jedzenie, zakłady bukmacherskie… Feyra wpatrywała się w swój talerz, aż łzy zaczęły kapać na jajecznicę.

Kasjan wiedział, że Nesta bywała już wcześniej tematem rozmów i kłótni. Rozważano, czy należy interweniować, czy dać jej więcej czasu na dojście do siebie, w co wszyscy z początku wierzyli, ale gdy Feyra zaczęła płakać przy stole, zrozumiał, że został osiągnięty jakiś punkt krytyczny. Pogodziła się z tym, że jej nadzieje prysły.

Zachowanie obojętnej twarzy i powstrzymanie napływającego smutku okazało się wysiłkiem wymagającym całej siły woli i całego szkolenia Kasjana. Rhys nakrył dłonią rękę Feyry, by dodać jej otuchy, ścisnął ją lekko, a potem spojrzał na Azriela oraz na Kasjana

i zaczął przedstawiać swój plan, który najwyraźniej miał gotowy od dawna.

W połowie weszła Elaina, która od świtu pracowała w ogrodzie, i z poważną miną wysłuchała wyjaśnień Rhysa. Feyra nie zdołała wykrztusić ani słowa, ale w spojrzeniu Elainy widać było tylko spokój.

Potem Rhys wezwał Amrenę z jej mieszkania na poddaszu po drugiej stronie rzeki. Feyra uparła się, by rozkaz został przekazany przez Amrenę, a nie Rhysa, by ocalić resztki więzi rodzinnych między Rhysem a jej siostrą. Kasjan miał wrażenie, że nie było już o czym mówić, ale Rhys się zgodził. Uklęknął przy Feyrze, by zetrzeć jej ostatnie łzy i ucałować jej skroń. Wtedy wszyscy wstali od stołu, by dać księciu i jego księżnej nieco prywatności.

Chwilę później Kasjan wzbił się w powietrze, by rozhukane wiatry zagłuszyły wszystkie myśli w jego głowie, a ich chłód ostudził bijące mocno serce. Wiedział, że samo spotkanie i jego konsekwencje nie okażą się przyjemne. Wszyscy zgadzali się co do tego, że Amrena zawsze była jedną z tych nielicznych osób, które były w stanie przebić się do świadomości Nesty. Ba, należała też do tych osób, których Nesta najwyraźniej się bała, nawet jeśli tylko trochę, i najwyraźniej jakoś rozumiała, kim Nesta naprawdę była.

W końcu tylko ona prowadziła z nią szczere rozmowy po wojnie.

Nie przez przypadek zachowanie Nesty pogorszyło się od czasu ich kłótni na barce. Nie przez przypadek wyglądała teraz… Cóż, tak jak wyglądała.

– Pierwsza z nich – Amrena uniosła smukły palec – to przeprowadzka do Domu Wiatru. Rano będziesz ćwiczyć z Kasjanem, a po południu pracować w bibliotece. Nie będziesz więźniem, ale nikt nie poleci z tobą na dół do miasta. Jeśli chcesz tam się udać, nie ma problemu, ale będziesz musiała pokonać pieszo dziesięć tysięcy stopni.

Oczy Amreny zamigotały, gdy rzucała Neście wyzwanie.

– Oczywiście będziesz musiała też zawczasu znaleźć parę miedziaków, by mieć czym zapłacić w knajpie. Jeśli jednak przystaniesz na ten plan, za kilka miesięcy będziemy mogli raz jeszcze zastanowić się, gdzie zamieszkasz i jakie życie będziesz wiodła.

– To jedyna opcja? – prychnęła Nesta.

„Na Matkę, co za kobieta” – pomyślał Kasjan.

Nesta nie była już człowiekiem. Nie przychodziło mu do głowy wielu ludzi, którzy umieliby sprzeciwić się Amrenie lub Rhysowi, a na pewno nie wtedy, gdy byli we dwoje. No i nie z takim jadem.

– Wrócisz do krainy ludzi.

Amrena zasugerowała kilka dni w lochu w Wykutym Mieście, ale Feyra się sprzeciwiła. Jej zdaniem dla kogoś takiego jak Nesta świat ludzi sam w sobie byłby więzieniem. Dla kogoś takiego jak Feyra czy Elaina również. Wszystkie trzy siostry były fae wysokiego rodu i dysponowały znacznymi mocami, choć jedynie moc Feyry została ujawniona. Nawet Amrena nie miała pojęcia, czy Elaina i Nesta nadal władały swą magią. Kocioł obdarzył je wyjątkowymi mocami, innymi niż te, którymi dysponowały zwykłe fae wysokiego rodu. Pierwsza z nich władała darem widzenia, a druga… Kasjan nie miał pojęcia, jak nazwać dar Nesty. Nie wiedział nawet, czy to rzeczywiście był dar, czy też może coś, co po prostu zabrała. Pamiętał ów srebrny ogień, owo wrażenie nadciągającej śmierci, ową surową moc, którą cisnęła w króla Hybernii. Nie wiedział, czym była, ale na pewno nie spotykało się jej często wśród fae wysokiego rodu.

Świat ludzi zostawiły za sobą i nie mogły do niego wrócić. Całą trójkę otaczała sława bohaterek wojennych, ale ludzi to nie obchodziło. Trzymaliby się daleko, najdalej, jak się dało, chyba że zostaliby sprowokowani. Innymi słowy, z technicznego punktu widzenia Nesta mogła wrócić do krain ludzi, ale nie znalazłaby tam towarzystwa dla siebie. Nie mogła liczyć na gorące powitanie i żadne miasto nie otworzyłoby przed nią bram. Może i udałoby się jej znaleźć jakieś miejsce do życia, ale nie mogłaby go opuszczać z lęku przed ludzkimi uprzedzeniami.

Nesta odwróciła się do Feyry, odsłaniając zęby.

– I to wszystkie możliwości, które dla mnie przewidujecie?

– Ja… – Feyra ugryzła się w język. – Przykro mi.

Wyprostowała się i nagle stała się księżną Dworu Nocy, choć zamiast swej czarnej korony miała tylko stary sweter Rhysa.

– Tak.

– Nie macie prawa.

– Ja…

– To ty wciągnęłaś mnie w ten chaos! – wybuchła Nesta. – Przez ciebie znalazłam się w tym przeklętym położeniu. To przez ciebie jestem tym, kim jestem, przez ciebie tu utknęłam!

Feyra wzdrygnęła się, a gniew Rhysa stał się niemalże namacalny. Jego przesycona nocą moc pulsowała, aż Kasjan poczuł ucisk w gardle. Instynkt wojownika wzywał go, by zerwał się i stanął na baczność.

– Dość tego – szepnęła Feyra. Nesta zamrugała, a Feyra przełknęła ślinę, ale kontynuowała: – Dość tego. Wprowadzisz się do Domu. Będziesz ćwiczyć i pracować, a ja nie będę zwracać uwagi na jad, którym plujesz. Zrobisz to, i tyle.

– Elaina będzie chciała się ze mną widzieć…

– Elaina zgodziła się na ten plan kilka godzin temu. To ona pakuje twoje rzeczy. Będą na ciebie czekać na miejscu.

Nesta wzdrygnęła się, ale Feyra nie ustępowała.

– Elaina wie, jak się z tobą skontaktować. Jeśli zechce odwiedzić cię w Domu Wiatru, nikt nie będzie jej w tym przeszkadzał. Jedno z nas z ochotą zabierze ją na górę.

Słowa zawisły między nimi tak ciężkie i niezręczne, że Kasjan uznał za stosowne dorzucić:

– Obiecuję, że nie będę gryzł.

Nesta uniosła górną wargę, wpatrując się w niego.

– Zakładam, że pomysł wyszedł od ciebie?

– Tak – skłamał z szerokim uśmiechem. – Będziemy się świetnie bawić.

Istniała spora szansa, że pozabijają się nawzajem.

– Chcę porozmawiać z siostrą. Na osobności – zażądała Nesta.

Rhys obrzucił Nestę badawczym spojrzeniem, a Kasjan, który parokrotnie musiał sam takie spojrzenia znosić, bynajmniej nie zazdrościł dziewczynie. Mimo to książę Dworu Nocy skinął głową.

– Zaczekamy w korytarzu – rzekł.

Kasjan zacisnął pięści. Rhys dał jej właśnie do zrozumienia, że nie ufają jej na tyle, by oddalić się bardziej, choć Feyrę chroniła tarcza. To stwierdzenie miało więc obraźliwy wydźwięk, nawet jeśli racjonalna, wyczulona na niebezpieczeństwo część osobowości Kasjana w pełni się z księciem zgadzała.

Feyra zacisnęła zęby, co sugerowało, że jej również się ów subtelny przytyk nie spodobał. Z całą pewnością Rhys nie pomógł przekonać Nesty, że robią to wszystko dla jej dobra i nie było wątpliwości, że Feyra później zmyje mu za to głowę.

Kasjan wyszedł w ślad za Rhysem i Amreną. Książę dotrzymał słowa i zatrzymał się po trzech krokach od drewnianych drzwi, obłożonych zaklęciem chroniącym przed podsłuchiwaniem, po czym oparł się o ścianę. Kasjan zrobił to samo i rzekł do Amreny:

– Nie wiedziałem, że istnieją prawa regulujące członkostwo dworu.

– Bo nie istnieją. – Amrena skubała pomalowane na czerwono paznokcie.

Rhys uśmiechnął się krzywo, a Kasjan zaklął pod nosem i ze zmarszczonymi brwiami spojrzał na drzwi gabinetu, modląc się w duchu, by Nesta nie zrobiła niczego głupiego.

***

Nesta prostowała plecy tak bardzo, że te aż ją rozbolały. Nigdy dotąd nie darzyła nikogo tak wielką nienawiścią jak ich wszystkich teraz, no, może z wyjątkiem króla Hybernii. A więc rozmawiali o niej i doszli do wniosku, że jest nieprzystosowana i nie do opanowania, a także…

– Wcześniej ci nie zależało – rzekła Nesta. – Czemu nagle zaczęłaś się przejmować?

Feyra bawiła się swoim szafirowym pierścionkiem ślubnym.

– Już ci mówiłam. Nie chodziło o to, że się nie przejmowałam. My… no wiesz, wszyscy rozmawialiśmy o tym wielokrotnie. O tobie. No i ustaliliśmy, że trzeba dać ci trochę czasu i przestrzeni.

– A co Elaina miała na ten temat do powiedzenia? – spytała Nesta, choć tak naprawdę chyba nie chciała tego wiedzieć.

Feyra zacisnęła usta.

– Tu nie chodzi o Elainę. Poza tym z tego, co wiem, ty też mało się nią interesowałaś.

Nesta nie zdawała sobie sprawy z tego, jak uważnie śledzą jej ruchy. Nigdy nie wyjaśniła Feyrze – ba, nie umiałaby znaleźć

odpowiednich słów! – dlaczego tak bardzo się od nich oddaliła. Elaina została porwana przez Kocioł i ocalona przez Azriela i Feyrę, ale zgroza nadal prześladowała Nestę zarówno na jawie, jak i we śnie. Dobrze pamiętała, co czuła, gdy usłyszała uwodzicielskie wezwanie Kotła i uświadomiła sobie, że skierowane jest do Elainy, a nie do niej czy Feyry. Dobrze pamiętała chwilę, gdy ujrzała pustkę w namiocie Elainy i jej porzucony błękitny płaszcz.

Potem było już tylko gorzej.

„Wy macie swoje życie, a ja swoje" – powiedziała do Elainy podczas ostatniego Przesilenia Zimowego. Dobrze wiedziała, jak głęboko te słowa zranią jej siostrę, ale nie mogła znieść przeszywającej ją do szpiku zgrozy, której wciąż nie umiała się pozbyć. Wspomnienia owego porzuconego płaszcza, zimnych wód Kotła, Kasjana pełznącego ku niej czy trzasku pękającego karku ojca…

– Jeśli ma to dla ciebie jakieś znaczenie, naprawdę liczyłam na to, że sama sobie poukładasz życie – powiedziała Feyra. – Chciałam dać ci więcej przestrzeni, bo miałam wrażenie, że naskakujesz na każdego, kto się do ciebie zbliży, ale ty nawet nie podjęłaś próby.

„Może w nowym roku spróbowałabyś postarać się odrobinkę bardziej?" – powiedział jej Kasjan dziewięć miesięcy temu, a jego słowa, wypowiedziane na skutej lodem ulicy, wciąż rozbrzmiewały jej w uszach.

„Postarać się?" – spytała, bo nic innego nie przyszło jej do głowy.

„Tak, wiem, że to dla ciebie obce słowo".

Wtedy zawładnęła nią furia.

„Dlaczego miałabym starać się robić cokolwiek? Zostałam wciągnięta do tego świata, na ten Dwór".

„To odejdź gdzieś indziej".

Nie miała dokąd się udać, ale zdusiła w sobie odpowiedź.

Bo taka właśnie była prawda. Nesta nie miała ochoty na powrót do krain ludzi, bo też nigdy nie czuła się tam swobodnie, a ten dziwny nowy świat fae… Mogła zaakceptować swoje nowe ciało, zmienione na zawsze, i mogła pogodzić się z tym, że jej człowieczeństwo znikło, ale w nowym świecie również nie umiała znaleźć dla siebie miejsca. Był to jeden z problemów, który,

podobnie jak ową mroczną, wijącą się moc, usiłowała utopić w alkoholu, muzyce i grze w karty.

– Poprzestałaś na tym, że swobodnie raczysz się naszymi pieniędzmi – ciągnęła Feyra.

– Pieniędzmi Rhysa – poprawiła ją Nesta.

W oczach Feyry znów pojawił się ból, a jej krew aż zawrzała. Cios był celny.

– Cieszę się, że znalazłaś dla mnie nieco czasu między zakupami a projektowaniem wnętrz.

– Jeden pokój w tym domu przeznaczyłam dla ciebie! Poprosiłam cię, byś mi pomogła go umeblować, a ty kazałaś mi spieprzać.

– A po co miałabym tu mieszkać?

Wszak tutaj musiałaby przyglądać się ich bezgranicznemu szczęściu. Tutaj musiałaby przebywać wśród osób, które najwyraźniej nie zostały choćby w jednej dziesiątej tak okaleczone przez wojnę jak ona. Kiedyś zbliżyła się do nich i niemalże stała się częścią ich kręgu. Trzymała ich za ręce, gdy stanęli razem rankiem przed rozpoczęciem ostatecznej bitwy. Razem z nimi wierzyła, że im się to uda.

Owo przeświadczenie nie pozostało z nią na długo, bo wnet przekonała się, że może zostać jej bezlitośnie odebrane. Poznała prawdziwą cenę nadziei, radości i miłości. Nie chciała już nigdy więcej przechodzić przez coś takiego. Nigdy nie chciała wracać do tego, co czuła na owej zbryzganej krwią leśnej polanie, nad którą niósł się śmiech króla Hybernii. Jej moc nie wystarczyła, by ich wówczas ocalić. Przypuszczała, że podświadomie karała ją za to, że wtedy przyniosła jej zawód. Że to dlatego więziła ją i dusiła w sobie.

– Ponieważ jesteś moją siostrą – rzekła Feyra.

– Tak i ponieważ zawsze poświęcasz się dla nas, dla swej żałosnej ludzkiej rodzinki…

– Zeszłej nocy wydałaś pięćset złotych marek! – wybuchła Feyra i zerwała się na równe nogi, po czym zaczęła krążyć przed kominkiem. – Wiesz, ile to pieniędzy? Możesz sobie wyobrazić moje zażenowanie, gdy dziś rano przyszedł rachunek? Wszyscy moi przyjaciele i cała rodzina dowiedzieli się, co się na nim znalazło!

Przyjaciele, rodzina… Nesta nienawidziła słów, którymi Feyra określała swój dwór. Zupełnie jakby sytuacja w rodzinie

Archeronów stała się tak beznadziejna, że Feyra musiała sobie znaleźć inną. Ba, jakby wybrała inną. Nesta wbiła paznokcie w skórę dłoni, by ból przytłumił kłucie w piersi.

– Sama kwota mnie dobiła – ciągnęła Feyra. – Ale rzeczy, na które przepuściłaś tyle forsy…

– Ach! A więc chodzi o to, byś uratowała swą twarz?

– Chodzi o cień, jaki twoje zachowanie rzuca na mnie, na Rhysa i na cały dwór. Trwonisz fortunę na wino i hazard, a nie robisz nic dla miasta. Jeśli nie potrafimy zapanować nad własną siostrą, jakie mamy prawo, by rządzić kimkolwiek innym?

– Nie jestem rzeczą, byś mogła nade mną panować – powiedziała lodowato zimnym głosem Nesta.

Całe jej życie, od momentu narodzin, było kontrolowane przez innych ludzi. Za każdym razem, kiedy usiłowała zapanować nad tym, co się z nią działo, jej starania były przez kogoś udaremniane. Nesta nienawidziła tego jeszcze bardziej niż króla Hybernii.

– Z tego powodu zaczniesz szkolenie w Cichej Stanicy. Nauczysz się panowania nad sobą.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Ależ owszem, wybierasz się, nawet jeśli będzie trzeba cię związać i tam zawlec. Będziesz słuchać poleceń Kasjana i wypełniać wszystkie zadania, które przydzieli ci Kloto w bibliotece.

Nesta odepchnęła wspomnienie mrocznej głębi biblioteki i zamieszkującej tam starożytnej bestii, która co prawda ocaliła ich przed przyjaciółmi króla Hybernii, ale… Nie, nie chciała o tym myśleć.

– Będziesz szanować zarówno ją, jak i inne kapłanki – mówiła Feyra. – I nie będziesz sprawiać nawet najdrobniejszych kłopotów. Wolny czas możesz spędzać wedle własnego życzenia, ale w Domu.

Pulsował w niej gorący gniew, tak głośny, że Nesta ledwie słyszała prawdziwy ogień, przed którym kroczyła jej siostra. Cieszyła się z tego, że ryk w jej głowie zagłuszał inne dźwięki, bo trzask płomieni w kominku tak bardzo kojarzył się jej z chrupotem karku łamanego jej ojcu, że nigdy nie rozpalała ognia u siebie.

– Nie masz prawa odbierać mi mieszkania! Nie wolno ci zabierać moich rzeczy!

– Jakich rzeczy? Kilku ubrań i resztek zepsutego jedzenia?

Nesta nie miała czasu nawet na to, by zastanowić się, skąd Feyra o tym wie, bo nagle usłyszała:

– Przeznaczyłam cały budynek do rozbiórki.

– Nie ośmielisz się!

– Sprawa już przesądzona. Rhys spotkał się z właścicielem. Budynek zostanie zburzony, a w jego miejscu powstaną mieszkania dla rodzin, które straciły domy podczas wojny.

Nesta próbowała uspokoić nierówny oddech. Jedna z nielicznych decyzji, jakie miała szansę podjąć osobiście, właśnie została unieważniona. Feyra nie zwróciła na to uwagi; zawsze była panią swego życia i robiła to, na co miała ochotę, uznała więc, że to życzenie również się spełni.

– Nie chcę już nigdy z tobą rozmawiać – wysyczała Nesta.

– W porządku. Zamiast mnie możesz gawędzić z Kasjanem i kapłankami.

Nie istniała więc zniewaga, która mogłaby ją skłonić do zmiany zdania.

– Nie będę twoim więźniem…

– Nie. Możesz opuścić Dom kiedy tylko sobie zażyczysz. Amrena powiedziała prawdę. Możesz się z nami rozstać, kiedy tylko chcesz, o ile zdołasz pokonać owe dziesięć tysięcy stopni.

Oczy Feyry zapłonęły.

– Ale nie będę już płacić za to, byś mogła się niszczyć.

Niszczyć. W uszach Nesty brzęczała cisza, która rozlewała się po jej płomieniach, dusiła je i wygłuszała ów nieznośny gniew. Bezwzględna, lodowata cisza.

Nauczyła się żyć z tą ciszą, która narodziła się w chwili śmierci jej ojca, a zaczęła ją miażdżyć i przygniatać, gdy kilka dni później udała się do ich na wpół zrujnowanej posiadłości i znalazła jeden z jego żałosnych małych drzeworytów. Chciała wrzeszczeć bez końca, ale otaczało ją zbyt wielu ludzi, trzymała się zatem w ryzach do chwili zakończenia spotkania ze wszystkimi bohaterami wojennymi. Potem pozwoliła sobie na upadek prosto w głąb czeluści wypełnionej ciszą.

– Reszta czeka – powiedziała Feyra. – Elaina powinna już skończyć.

– Chcę z nią porozmawiać.

– Odwiedzi cię, gdy będzie na to gotowa.

Nesta wytrzymała spojrzenie siostry. Oczy Feyry błyszczały.

– Myślisz, że nie wiem, dlaczego ją odepchnęłaś?

Nesta nie chciała o tym rozmawiać. Nie chciała mówić o tym, że kiedyś były nierozłączne, a teraz jej miejsce zajęła Feyra. Elaina wybrała Feyrę i tych fae, a ją porzuciła. Amrena postąpiła tak samo, co wyjaśniła jej dobitnie na barce.

Nesta nie dbała o to, że podczas wojny z Hybernią sama nawiązała nieśmiałą więź z Feyrą, zmotywowana wspólnymi celami. Chciała chronić Elainę i ocalić krainy ludzi. Później uświadomiła sobie, że to były jedynie wymówki, by zatuszować gniew szalejący teraz w jej sercu.

Nie odpowiedziała Feyrze, a ta wyszła bez słowa. Nie istniało już nic, co mogłoby je połączyć raz jeszcze.

Rozdział 3

Kasjan wpatrywał się w Rhysanda, gdy ten ostrożnie mieszał herbatę.

Widywał już wcześniej, jak rozrąbywał swych wrogów z tą samą chłodną precyzją, z jaką teraz poruszał łyżeczką. Siedzieli w gabinecie księcia w blasku lamp z zielonego szkła oraz wielkiego żelaznego żyrandola. Dwupiętrowe atrium zajmowało północną część skrzydła biznesowego, jak zwała je Feyra.

Na podłodze parteru leżały ręcznie tkane błękitne dywany, które Feyra kupiła osobiście od rzemieślników w Cesere. Stały tam dwie kanapy, biurko Rhysa oraz dwa identyczne stoły niedaleko biblioteczek. Po drugiej stronie pomieszczenia znajdowało się niewielkie podwyższenie, które prowadziło do szerokiej, wyniesionej alkowy, otoczonej przez kolejne regały z książkami, a w jego centrum znajdował się ogromny, działający model świata. Ujęto w nim gwiazdy i planety oraz inne osobliwości, które kiedyś Kasjanowi objaśniano, ale uznał je za nudę i postanowił zignorować.

Az, rzecz jasna, był nim zachwycony. Rhys zbudował model całe wieki temu. Dzięki niemu był w stanie śledzić ruchy słońca i wskazywać czas. Książę inspirował Kasjana do rozmyślań na temat istnienia życia poza ich własnym światem i innych kwestii, o których ten natychmiast zapomniał.

Na półpiętrze, dokąd prowadziły zdobione, żelazne, spiralne schody, umieszczono ciąg dalszy biblioteki (tysiące tomów), kilka szklanych gablot z delikatnymi eksponatami, od których Kasjan trzymał się daleka (bał się, że zgruchocze je swoimi „niedźwiedzimi łapskami”, jak nazywała jej Mor) oraz kilka obrazów Feyry.

Ściany parteru również ozdabiało wiele obrazów. Niektóre celowo powieszono w cieniu, a inne w blasku słońca, odbijającym się od powierzchni rzeki w dole trawnika. Księżna Dworu Nocy potrafiła uchwycić świat w sposób, który niejednokrotnie dawał Kasjanowi do myślenia. Bywało, że jej obrazy go wzburzały bądź niepokoiły. Rzeczy, które malowała, nie zawsze należały do przyjemnych.

Parokrotnie udał się do jej studia, by przyglądać się, jak maluje. Co ciekawe, pozwalała mu na to. Podczas pierwszej wizyty miał wrażenie, że Feyra nieruchomieje przy sztaludze. Kasjan uświadomił sobie, że maluje klatkę piersiową tak wychudzoną, że mógł policzyć większość kości.

Potem zauważył znajome znamię na wychudłym lewym ramieniu malowanej postaci, takie samo jak znamię ukryte pośród tatuaży malarki na ręce trzymającej pędzel. Pokiwał głową na znak, że rozumie. Nigdy nie wymizerniał tak bardzo jak Feyra podczas jej lat w nędzy, ale rozumiał skalę jej głodu w każdym pociągnięciu pędzla. Wyczuwał rozpacz i pustkę, kryjące się pośród odcieni szarości, błękitu i bladej, chorowitej bieli. Wyczuwał otchłań czerni, skrytą w owym torsie i ramieniu. Widział w nim śmierć, krążącą blisko niczym kruk wokół padliny.

Często myślał później o tym obrazie i o uczuciach, które w nim obudziło. Nie mógł uwierzyć, jak niewiele brakowało, by stracili swą księżną, zanim w ogóle ją poznali.

Rhys przestał mieszać herbatę i odłożył łyżeczkę z przerażającą łagodnością.

Kasjan uniósł głowę i spojrzał na portret za ogromnym biurkiem księcia. Kule wypełnione złocistym światłem fae rozmieszczono tak, by pomieszczenie wydawało się pełne życia i wypełnione blaskiem.

Autoportret Feyry wydawał się drwić zarówno z Kasjana, jak i z mężczyzny, który siedział do niego plecami. Rhys mówił, że powiesił portret Feyry w tym miejscu, by ta mogła na niego patrzeć i go strzegła.

Kasjan pomodlił się w duchu do bogów, by strzegli również i jego, bo Rhys upił łyk herbaty i spytał:

– Gotów?

– Stawiałem już młodych wojowników do pionu – rzekł, rozpierając się na krześle.

Fioletowe oczy Rhysa rozbłysły.

– Nesta to nie młody jeleń, który sprawdza, na ile może sobie pozwolić.

– Dam sobie z nią radę.

Rhys wbił wzrok w herbatę, a Kasjan rozpoznał tę minę. Dobrze wiedział, co oznacza to poważne, irytująco spokojne oblicze.

– Odwaliłeś kawał dobrej roboty na wiosnę – rzekł. – Wpoiłeś tym Ilyrom sporo dyscypliny.

Kasjan przygotował się na najgorsze. Spędził wśród Ilyrów cztery miesiące, godząc skłócone klany, troszcząc się o rodziny, które straciły ojców, synów, braci oraz mężów, dokładając wszelkich starań, by miejscowi wiedzieli, iż jest gotów ich słuchać oraz im pomagać, i dając do zrozumienia, że jakikolwiek bunt przeciwko Rhysowi to ogólnie popieprzony pomysł. Rytuał krwi zeszłej wiosny rozprawił się z najgorszymi z miejscowych, w tym z awanturnikiem Kallonem, którego arogancja w żaden sposób nie zrekompensowała kiepskiego wyszkolenia, przez co zginął kilka mil od zboczy Ramiel. Kasjan wciąż miał sobie za złe, że westchnął z ulgą na wieść o śmierci młodzieńca, ale pamiętał też, że Ilyrowie niedługo potem przestali się burzyć. Zajął się później odbudowywaniem ich struktur wojskowych, nadzorowaniem szkolenia obiecujących młodych wojowników i pilnowaniem, by doświadczeni weterani wciąż pozostawali w gotowości do walki. Ilyrowie skupili się więc na uzupełnianiu poniesionych strat, a Kasjan wnet odkrył, że jego udział w szkoleniu, nie licząc okazjonalnych inspekcji i uczestnictwa w posiedzeniach rady, powoli się kończy.

Wśród Ilyrów zapanował więc pokój, o ile pojęcie to znajdowało w ogóle odniesienie do społeczeństwa ustawicznie szkolonych wojowników. Rhys tego właśnie pragnął, i to bynajmniej nie dlatego, że bunt przerodziłby się w katastrofę. Miał inne powody, których zgodnie z oczekiwaniami Kasjana nie omieszkał wyłuszczyć:

– Pora więc, byś wziął na siebie większe zobowiązania.

Kasjan skrzywił się, usłyszawszy dokładnie to, czego się spodziewał. Rhys zaś zachichotał:

– Domyśliłeś się, że praca z Ilyrami była jedynie testem, prawda? Nie próbuj mi wmówić, że nie miałeś o niczym pojęcia!

– Miałem nadzieję, że jest inaczej – burknął Kasjan i zwinął skrzydła, a Rhys uśmiechnął się lekko, ale szybko spoważniał.

– Nesta to nie test. Ona jest… innym wyzwaniem.

– Wiem.

Widział to, jeszcze zanim przeszła przemianę, a po tym straszliwym dniu w Hybernii… Nigdy nie zapomniał słów, wyszeptanych przez Rzeźbiącego w Kościach w Więzieniu.

„A gdybym powiedział ci, Panie Rozlewu Krwi, co kamień, ciemność i morze poza nimi mi wyszeptały? Jak drżeli ze strachu; na tej wyspie za morzem. Jak się trzęśli, kiedy *ona* się pojawiła. Zabrała coś… coś cennego. Wyrwała to własnymi zębami.

Co wybudziłeś tamtego dnia na Hybernii, Książę Bękartów?”.

To ostatnie pytanie spędzało mu sen z powiek o wiele częściej, niż chciał przed sobą przyznać.

– Od wojny nie widzieliśmy ani śladu jej mocy – wykrztusił. – Z tego, co wiemy, znikła z chwilą pęknięcia Kotła.

– Albo pozostaje uśpiona, a Kocioł został bezpiecznie ukryty w Kretei z Drakonem i Miriam. Jej moc może się lada moment przebudzić.

Po plecach Kasjana spłynął zimny dreszcz. Miał nadzieję, że książę serafinów i kobieta półkrwi zdołają utrzymać Kocioł w ukryciu, ale jeśli jego moc się przebudzi, nikt nie będzie już w stanie nad nim zapanować.

– Miej się na baczności – powiedział Rhys.

– Mówisz, jakbyś się jej bał.

– Bo tak jest.

Kasjan zamrugał, a Rhys uniósł brew.

– A niby dlaczego wysłałem ciebie, byś ją dziś rano sprowadził?

Kasjan potrząsnął głową, nie mogąc powstrzymać śmiechu, a Rhys uśmiechnął się, splótł dłonie za głową i rozparł się w fotelu.

– Chyba powinieneś częściej ćwiczyć, bracie – powiedział mu Kasjan, przyglądając się potężnej sylwetce przyjaciela. – Nie chcesz chyba, by twa ładniejsza połowa odnalazła w tobie jakieś wrażliwe punkty.

– Nic miękkiego we mnie nie znajdzie – rzekł Rhys, a Kasjan znów się roześmiał.

– Zrobi ci awanturę za to, co powiedziałeś?

– Już przekazałem służbie, by wracali do domów, gdy tylko wyruszysz z Nestą do Domu.

– Myślę, że służący nieraz już słyszeli wasze kłótnie.

Rzeczywiście, Feyra nie wahała się ani chwili, gdy trzeba było przekazać Rhysowi, że przesadził. Mężczyzna uśmiechnął się krzywo.

– Nie chodzi mi o kłótnie. Nie chcę, by usłyszeli coś innego.

Kasjan odpowiedział mu takim samym uśmiechem, choć w tej samej chwili obudziło się w nim coś, co dziwnie przypominało zazdrość. Nie zazdrościł im szczęścia, wcale nie. Zdarzało się nieraz, że widział na twarzy Rhysa tyle szczęścia, że musiał odejść na bok, by nie wybuchnąć płaczem. Wiedział, że jego brat długo na tę miłość czekał i zasłużył sobie na nią. Rhys przez wiele lat walczył o to, by zasłużyć sobie na przyszłość z Feyrą i to życie.

Bywało jednak, że Kasjan spoglądał na jego obrączkę ślubną, na portret za biurkiem oraz ów dom, a wtedy łapał się na tym, że pragnie tego samego.

Zegar wskazał dziesiątą trzydzieści i Kasjan wstał.

– No to miłego zakłócania ciszy.

– Kasjanie.

Ton głosu Rhysa zatrzymał go w pół kroku. Na obliczu przyjaciela malował się ostrożny spokój.

– Nie zapytałeś, jakie zobowiązania dla ciebie miałem na myśli.

– Uznałem, że Nesta to już wystarczająco duży problem – odparł Kasjan wymijająco.

Rhys obrzucił go znaczącym spojrzeniem.

– Mógłbyś zdobyć większe znaczenie.

– Jestem twoim generałem. Sądziłem, że to wystarcza.

– A wystarcza?

Mało brakowało, by powiedział: „tak”, ale się zawahał.

– O, widzę, że nie masz pewności – stwierdził Rhys.

Kasjan w ostatniej chwili spróbował uruchomić zasłony mentalne, ale wtedy odkrył, że przecież były na miejscu. Rhys uśmiechał się jak kot.

– Z twojej twarzy można czytać jak z otwartej księgi, bracie – stwierdził, ale jego rozbawienie szybko znikło. – Wraz z Azem mamy powody, by przypuszczać, że ludzkie królowe znów coś knują. Muszę to zbadać i uporać się z problemem.

– Że co? Odwracamy role? Az stanie teraz na czole Ilyrów?

– Nie udawaj głupka – rzekł chłodno Rhys.

Kasjan przewrócił oczami, ale obaj wiedzieli, że Azriel prędzej rozpuści armie Ilyrii i zniszczy samą krainę, niż pomoże jej w jakikolwiek sposób. Wciąż nie zdołali go przekonać, że Ilyrowie to lud, który warto ocalić.

– Azriel ma obecnie większe problemy, niż jest gotów przyznać. Nie zrzucę na niego nowych obowiązków. Twoje zadanie trochę mu pomoże.

W uśmiechu Rhysa pojawiło się wyzwanie.

– A przy okazji wszyscy się dowiemy, z czego jesteś zrobiony.

– Chcesz, bym odegrał rolę szpiega?

– Poza podglądaniem przez dziurkę od klucza istnieją inne sposoby na pozyskiwanie informacji, Kasjanie. Az nie przepada za dworskim życiem i woli podejmować decyzje wśród cieni, a ja potrzebuję kogoś, kto będzie działać otwarcie. Tym kimś będziesz ty. Mor przekaże ci więcej szczegółów. Wraca dziś z Vallahanu.

– Ja też nie jestem urodzonym dworzaninem i dobrze o tym wiesz.

Na samą myśl zrobiło mu się niedobrze.

– Boisz się?

Kasjan pozwolił, by syfony na jego dłoniach zamigotały wewnętrznym ogniem.

– Czyli mam szkolić Nestę i jednocześnie mieć oko na te trzy królowe?

Rhys znów odchylił się w fotelu, a jego milczenie potwierdzało domysł. Kasjan wstał więc i podszedł do zamkniętych podwójnych drzwi, powstrzymując wiązankę przekleństw.

– Czeka więc nas kilka długich miesięcy – rzucił.

Był już prawie przy drzwiach, gdy Rhys powiedział cicho.

– Ciebie z pewnością.

***

Nesta czekała przy drzwiach wejściowych.

– Masz jeszcze skórzaną zbroję, którą nosiłaś podczas wojny? – rzucił Kasjan w ramach powitania. – Bo przyda ci się jutro.

– Przypomniałam Elainie, by ją zabrała – odpowiedziała Feyra, która zasiadała w fotelu na półpiętrze i unikała patrzenia na sztywno wyprostowaną siostrę.

Kasjan zadał sobie w myślach pytanie, czy jego księżna już zwróciła uwagę na to, że tu i ówdzie zaczęli znikać służący.

Tajemniczy uśmiech w oczach Feyry zdradził mu, że doskonale zdawała sobie z tego sprawę i wiedziała też, co ją czeka za parę minut.

Kasjan podziękował w duchu bogom, że niedługo się stąd wynosi, bo pewnie musiałby polecieć nad morze, żeby nie słyszeć Rhysa ani też nie czuć jego potęgi, gdy… Rozpędził myśl, by jej nie kończyć. Minęło naprawdę wiele lat od czasów durnej młodości, kiedy to rżnęli każdą kobietę wykazującą jakiekolwiek zainteresowanie, często w tym samym pokoju. Dorośli już dawno temu i Kasjan wolał, by tak zostało.

Nesta założyła ręce na piersi.

– Zaniesiesz mnie do Domu? – spytała Feyrę.

– Ja się tym zajmę – odezwała się Mor, przystając za Kasjanem.

Mrugnęła do Feyry.

– Na nią bowiem czeka już Rhys.

Kasjan uśmiechnął się do Mor, która nadeszła od strony skrzydła mieszkalnego.

– Słyszałem, że przybędziesz później – rzekł, po czym rozłożył ramiona i przygarnął ją mocno do piersi. Złociste, sięgające pasa włosy Mor pachniały zimnym morzem. Uścisnęła go z uczuciem.

– Nie chciałam zwlekać. W Vallahanie napadało śniegu po kolana. Brakowało mi światła słonecznego.

Kasjan odsunął się, by spojrzeć na jej piękną twarz, znaną mu równie dobrze jak jego własna. W jej brązowych oczach mimo pogodnych słów ujrzał cień.

– Co się stało? – spytał.

Feyra, która także zauważyła nastrój siostry, podniosła się z fotela.

– Nic – odparła Mor i zarzuciła włosy za ramię.

– Kłamczucha.

– Potem wam powiem – ustąpiła Mor i spojrzała na Nestę. – Jutro te skóry cię się przydadzą. Możesz nieźle zmarznąć podczas treningów w Cichej Stanicy.

Nesta obrzuciła ją znudzonym, lodowatym spojrzeniem, a Mor rozpromieniła się w odpowiedzi. Feyra wykorzystała chwilę, by swobodnym krokiem zejść do nich. Wciąż osłaniała ją tarcza Rhysa,

mocna jak stal. Feyra wydawała się nie dbać o to, że za moment znajdzie się naprawdę blisko Nesty.

– Dziś pomożemy ci się rozgościć w Domu. Możesz się rozpakować i odpocząć, jeśli chcesz.

Nesta nie odpowiedziała. Kasjan przeczesał dłonią włosy. Na Kocioł, Rhys spodziewał się, że zajmie się polityką, skoro nie umiał sobie dać rady nawet z tą sytuacją? Mor uśmiechnęła się lekko, jakby odczytała tę myśl z jego miny.

– Gratulacje z okazji awansu! – powiedziała i pokręciła głową. – Kasjan dworzaninem. Nie sądziłam, że dożyję tej chwili.

Feyra zachichotała, ale spojrzenie Nesty, czujne i ostrożne, prześlizgnęło się na niego.

– Ale nadal jestem zwykłym nikim z nieprawego łoża – powiedział do niej, chcąc wyprzedzić jej reakcję. – Nie martw się.

Nesta zacisnęła mocniej usta.

– Porozmawiamy wkrótce – powiedziała ostrożnie Feyra do Nesty, ale ta milczała.

Wyglądało na to, że w ogóle przestała odzywać się do Feyry, ale przynajmniej nie stawiała oporu. Wyraźnego oporu.

– Lecimy? – spytała Mor i podała jej ramię. Nesta jednakże wpatrywała się w podłogę z bladą, wychudłą twarzą i błyszczącymi oczami.

Feyra spojrzała mu w oczy, a w jej wzroku wyczytał wszystko, o co go błagała.

Nesta przeszła obok Feyry, złapała Mor za przedramię i wbiła wzrok w punkt na ścianie. Mor wpatrywała się w Kasjana z zażenowaniem, ale ten nie miał odwagi, by spojrzeć jej w oczy. Nesta może i nie patrzyła na niego, ale wiedział, że widziała wszystko, słyszała wszystko i wyciągała wnioski. Ujął więc po prostu drugie ramię Mor i mrugnął do Feyry, a potem wszyscy znikli wśród wiatru i ciemności.

***

Mor wyrzuciła ich nad Dom Wiatru.

Nim Nesta runęła w dół, Kasjan złapał ją mocno i rozpostarł skrzydła, po czym poleciał w stronę kamiennej werandy. Minęło sporo czasu od chwili, gdy trzymał ją po raz ostatni. Nie pamiętała też już, kiedy po raz ostatni widziała miasto tak małym.

„Przecież on bez trudu zdołałby tu dolecieć ze mną" – uświadomiła sobie Nesta, gdy Kasjan wylądował, a Morrigan zakręciła i znikła. Zasady rządzące Domem nie były skomplikowane – nikt nie mógł się przenosić bezpośrednio do środka ze względu na potężne zasłony magiczne, a więc jeśli ktoś chciał się tu dostać, mógł wspiąć się po liczących tysiąc stopni schodach, przenieść się nad Dom i spaść z wysoka na werandę, przypuszczalnie łamiąc sobie przy tym kości, albo przenieść się na skraj oddziaływania magii z kimś, kto miał skrzydła, i bezpiecznie wylądować. Chyba że tym kimś był Kasjan. Nesta wolałaby sama zeskoczyć na werandę, nawet jeśli oznaczało to pogruchotanie wszystkich kości. Na szczęście lot trwał zaledwie parę chwil.

Nesta wyślizgnęła się z jego objęć w chwili, gdy jej stopy natrafiły na wytarte kamienie. Kasjan puścił ją, złożył skrzydła i stanął przy balustradzie. Światła Velaris mieniły się pod nim.

W zeszłym roku spędziła w Domu kilka okropnych tygodni po tym, jak stała się fae. Błagała wówczas Elainę, by ta dała jej jakikolwiek znak, iż chce żyć. Mało spała, przez cały czas przerażona, że Elaina zeskoczy z werandy, wychyli się za daleko z któregoś z tysięcy okien lub po prostu skoczy ze schodów.

Poczuła ucisk w gardle, gdy ogarnęły ją tysiące wspomnień i ujrzała znajomy widok – migoczącą wstążkę Sidry i pałac z czerwonego kamienia wbudowany w zbocze góry zwieńczone płaskim wierzchołkiem.

Nesta wbiła dłonie w kieszenie i pożałowała, że nie włożyła ciepłych rękawic, które wcisnęła jej Feyra. Nie chciała ich włożyć, o czym oczywiście nie powiedziała jej na głos – od opuszczenia gabinetu nie odezwała się bowiem do siostry nawet słowem.

Jednym z powodów było to, że obawiała się, co może z tego wyniknąć.

Przez długi moment Nesta i Kasjan spoglądali na siebie w milczeniu.

Wiatr, o wiele silniejszy i ostrzejszy niż na dole, szarpał jego ciemne, sięgające ramion włosy. Najwidoczniej był nieczuły na zimno i zachowywał się, jakby stał na zalanym słońcem polu, podczas gdy Nesta z najwyższym trudem panowała nad szczękającymi zębami.

– Zatrzymasz się w swoim dawnym pokoju – powiedział w końcu Kasjan.

Zupełnie jakby miała jakiekolwiek prawo do tego miejsca czy czegokolwiek innego.

– Mój pokój znajduje się piętro wyżej – dodał.

– A po co mi to mówisz? – warknęła.

Kasjan ruszył w stronę szklanych drzwi prowadzących do wnętrza góry.

– Na wypadek gdybyś miała złe sny i potrzebowała kogoś, kto ci poczyta – wycedził. Na jego ustach tańczył lekki uśmieszek. – Może którąś z tych twoich ulubionych książek, gdzie tyle świntuszą.

Rozchyliła nozdrza, ale przeszła przez drzwi, które Kasjan przed nią otworzył. Mało brakowało, a westchnęłaby, gdy ogarnęło ją przyjemne ciepło, wypełniające korytarze z czerwonego kamienia. Jej nowe mieszkanie. Miejsce do spania.

Nie mogła nazwać go domem, tak jak domem nie było jej stare mieszkania ani też luksusowa rezydencja jej ojca przed tym, jak została częściowo zniszczona podczas wojny. Nie mogła też tego powiedzieć o chacie ani o wspaniałym dworze przed nią. Dom był dla niej obcym słowem.

Mimo to dobrze poznała ten poziom Domu Wiatru. Wiedziała, że po lewej znajduje się jadalnia, a żeby dostać się do swego pokoju, musiała zejść schodami po prawej dwa piętra w dół. Piętro niżej znajdowała się kuchnia, a biblioteka głęboko w czeluściach góry.

Nie dbałaby o to, gdzie ją ulokują, gdyby na jej piętrze nie znajdowała się inna, mniejsza biblioteka, ta, w której odkryła owe świńskie książki, jak nazywał je Kasjan. Pochłonęła kilkanaście z nich podczas tygodni swego pierwszego pobytu, kiedy to desperacko czepiała się wszystkiego, co powstrzymałoby ją przed niekontrolowanym wybuchem. Miała ochotę wrzeszczeć na cały świat o tym, co zrobiono z nią i z jej życiem. I z Elainą, która nie jadła, nie mówiła i nie reagowała.

Z Elainą, która się jakoś dopasowała.

Neście również udawała się ta sztuka przez kilka miesięcy przed wojną oraz w jej trakcie. Wkroczyła w ten świat, zżyła się z jego mieszkańcami i zaczęła widzieć w nim swą przyszłość, ale wtedy dopadł ją król Hybernii i Kocioł. Wtedy też zrozumiała, że wszyscy, na których jej zależało, zostaną wykorzystani, by ją skrzywdzić, złamać i uwięzić, a podczas ostatniej bitwy nie zdołała ocalić tysiąca Ilyrów przed śmiercią. Zamiast tego uratowała tylko jedną osobę.

Jego. Gdyby musiała, zrobiłaby to ponownie. A z tą wiedzą… Nie, nie mogła znieść prawdy.

Kasjan kierował się ku schodom prowadzącym w dół. Jego ruchy emanowały niezachwianą arogancją.

– Nie musisz mnie odprowadzać do pokoju – powiedziała, ignorując fakt, że do jego kwatery prowadziła ta sama droga. – Wiem, jak tam dotrzeć.

Spojrzał nad muskularnym ramieniem i obdarzył ją lekkim uśmiechem, nie zwalniając.

– Chcę mieć pewność, że dotrzesz na miejsce w jednym kawałku, zanim się rozgoszczę.

Skinieniem głowy wskazał mijane półpiętro – zwieńczone łukiem wejście prowadzące do korytarza, w którym znajdował się jego pokój. Wiedziała o tym jedynie dlatego, że podczas pierwszych tygodni jako fae wysokiego rodu nie miała wiele do roboty i snuła się po pałacu jak duch.

– Az mieszka dwa pokoje dalej ode mnie – dodał Kasjan.

Dotarli na piętro, na którym znajdował się jej pokój. Kasjan pewnie ruszył przed siebie.

– Choć pewnie go nie zauważysz.

– Ma mnie szpiegować? – Słowa Nesty odbiły się od ścian z czerwonego kamienia.

– Mówi, że woli siedzieć tutaj niż w domu nad rzeką – powiedział Kasjan przez ściśnięte gardło.

Czyli było ich dwoje.

– Dlaczego?

– Nie wiem. To Az. Lubi przestrzeń – powiedział i wzruszył ramionami. Światła fae, padające ze złotych kinkietów, ozłacały

zwieńczone szponami szczyty jego skrzydeł. – Trzyma się na uboczu, zatem większość czasu spędzisz sam na sam ze mną.

Nie miała odwagi odpowiedzieć, bo zdanie kryło w sobie ukryte znaczenie. Sam na sam z Kasjanem. Tutaj.

Jej towarzysz zatrzymał się przed znanymi jej drewnianymi drzewami. Oparł się o futrynę i omiótł ją spojrzeniem brązowych oczu.

Nesta wiedziała, że Dom należał do Rhysa. Wiedziała też, że Rhys opłacał życie Kasjana i pozostałych członków wewnętrznego kręgu. Wiedziała wreszcie, że właśnie to powinna mu przypomnieć, jeśli chciała zranić go szybko i głęboko. Dzięki temu mógłby zacząć wątpić w to, co robi, i zastanawiać się, czy zasługuje na to, by tu być. Instynktownie zaczęła dobierać słowa, z których każde miało ciąć i szarpać, bo zawsze miała ku temu talent, o ile można to było tak nazwać. Nie zawsze była to klątwa, bo ta umiejętność naprawdę się przydawała.

Przyjrzał się jej twarzy, gdy zatrzymała się przed drzwiami pokoju.

– No, wal, Nes. Wyrzuć to z siebie.

– Nie nazywaj mnie tak – rzuciła.

Te słowa miały być przynętą, miały dać mu do zrozumienia, że jest słaba i wrażliwa, ale Kasjan nie podjął rękawicy. Odepchnął się od drzwi i złożył skrzydła.

– Musisz zjeść coś ciepłego.

– Nie chcę.

– Dlaczego?

– Bo nie jestem głodna.

Nie kłamała. Apetyt był pierwszą rzeczą, którą straciła po bitwie, a do jedzenia skłaniały ją jedynie instynkt oraz okazjonalny wymóg towarzyski.

– Z pustym żołądkiem nie przetrwasz nawet godziny jutrzejszego treningu.

– Nie mam zamiaru trenować w tym koszmarnym miejscu.

Zimnej, ponurej Cichej Stanicy oraz jej pozbawionych wesołości surowych mieszkańców nienawidziła od pierwszej chwili. Syfon przytwierdzony do lewej dłoni Kasjana zajaśniał, a potem wystrzeliła z niego wiązka czerwonego światła, która oplotła klamkę

i pociągnęła ją w dół. Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem, a wiązka znikła.

– Dostałaś rozkaz. Przedstawiono ci też inną opcję, gdybyś nie miała ochoty go wypełnić. Jeśli chcesz wracać do krain ludzi, proszę bardzo.

„Czyli idź sobie gdzieś indziej” – pomyślała.

Pewnie chętnie kazałby tej nadętej Morrigan wyrzucić ją za granicę jak zbędny bagaż.

Nesta wyśmiałaby jego słowa i uznała je za blef, gdyby… Cóż, gdyby nie wiedziała, co czeka ją na południu. Wojna bynajmniej nie poprawiła wizerunku fae w oczach ludzi. Nie miała dokąd się udać. Elaina, która wciąż nie otrząsnęła się z żałoby i rozpamiętywała życie, jake mogła mieć z Graysenem, znalazła tu dla siebie miejsce i rolę. Zajmowała się ogrodami w pałacu Feyry nad rzeką i pomagała innym mieszkańcom Velaris odbudowywać ich własne. Miała więc własny cel, miała pracę, z której czerpała satysfakcję, miała wreszcie przyjaciół – dwa półupiory, które pracowały dla Rhysanda. Niemniej jednak podobne rzeczy zawsze przychodziły jej z łatwością. To właśnie czyniło ją kimś wyjątkowym.

Z tego powodu Nesta była gotowa walczyć do upadłego, by Elaina była bezpieczna.

Przekonał się o tym zarówno Kocioł, jak i król Hybernii.

Poczuła znajomy, ogromny ciężar. Miała ochotę o wszystkim zapomnieć.

– Jestem zmęczona – powiedziała, a w jej słowach zabrakło emocji, co przyniosło jej ulgę.

– Wykorzystaj więc dzień, by odpocząć. – Głos Kasjana był nieco cichszy. – Mor albo Rhys przerzucą nas do Cichej Stanicy jutro po śniadaniu.

Nie odpowiedziała.

– Zaczniemy powoli – ciągnął. – Potrenujemy przez dwie godziny, a potem zrobimy sobie przerwę na coś do jedzenia. Następnie zostaniesz sprowadzona z powrotem, by spotkać się z Kloto.

Nie miała siły, by spytać o szczegóły ich treningu oraz pracy w bibliotece. Zresztą nie zależało jej szczególnie. Jeśli Rhysand, Feyra, Amrena i Kasjan chcieli, by zajmowała się tymi bzdurami,

proszę bardzo. Niech sobie myślą, że w ten sposób zdołają cokolwiek zmienić.

Nie siląc się na odpowiedź, weszła do swojego pokoju, wciąż czując na sobie spojrzenie Kasjana. Oceniał każdy jej krok, patrzył na to, jak zaciska dłoń na krawędzi drzwi i zbiera siły, by je zatrzasnąć.

Nesta wkroczyła do pokoju, ale zatrzymała się niemalże natychmiast oślepiona blaskiem wpadającym przez znajdujące się naprzeciwko niej okna. Za drzwiami rozległo się szuranie butów po kamiennej podłodze, co oznaczało, że Kasjan odszedł.

Odczekała, aż kroki ucichną, a potem rozejrzała się po pokoju, który nie zmienił się wcale od czasu, gdy w nim mieszkała. Jedyną różnicą były drzwi prowadzące do dawnego pokoju Elainy, które teraz zamknięto na głucho.

Pokój był tak wielki, że bez trudu mieściło się w nim ogromne łoże z baldachimem, ustawione pod lewą ścianą, oraz kanapa z dwoma krzesłami po prawej. Przed kanapą znajdował się kominek z rzeźbionego marmuru, w którym na szczęście nikt nie rozpalił ognia, a przed zimnem kamiennej posadzki chroniły liczne dywany.

Nie to jednak podobało jej się najbardziej. Największą zaletą pokoju były liczne okna, z których rozciągał się widok na miasto, rzekę, równiny oraz migoczące w oddali morze. Cała kraina i wszyscy zamieszkujący ją ludzie wydawali się teraz tacy odlegli, zupełnie jakby pałac unosił się w chmurach. Zdarzało się, że mgły gęstniały tak bardzo, że widok całkiem znikał. Ich kłęby unosiły się tak blisko okien, że mogła zanurzyć w nich palce.

Teraz jednakże nie było śladu mgły. Przez okna widziała tylko krajobraz wczesnej jesieni, a blask słońca był niemalże oślepiający.

Sekunda mijała za sekundą, aż uzbierała się cała minuta.

W uszach Nesty narastał znajomy ryk. Ciężka pustka ciągnęła ją w dół, zupełnie jakby jakaś duchowa istota oplotła kościanymi dłońmi jej kostkę i wciągała ją w mroczną przestrzeń. Zupełnie jak wiele miesięcy temu, gdy została wepchnięta w wieczne, lodowate wody Kotła.

Jej ciało stało się czymś odległym i obcym. Chwyciła krawędzie zasłon z ciężkiego, szarego aksamitu i zaczęła je zaciągać, a światło nikło. Pokój krok po kroku pogrążał się w ciemnościach. Nesta

zignorowała trzy torby i dwa kufry i ruszyła w stronę łóżka. Zdołała jedynie zrzucić buty, zanim wślizgnęła się pod koce i kołdry, po czym zamknęła oczy i odetchnęła.

A potem jeszcze raz.

I ponownie.

Rozdział 4

Mor zajęła już stolik w kawiarni na brzegu rzeki i zarzuciła ramię na oparcie wykutego z żelaza krzesła. Drugą dłoń elegancko oparła na kolanie. Kasjan zatrzymał się kilka kroków przed labiryntem stolików rozstawionym na tarasie i uśmiechnął się do siebie, patrząc na jej głowę obróconą ku słońcu, rozpuszczone włosy mieniące się niczym płynne złoto i pełne usta, na których zastygł uśmiech.

Mor nigdy nie miała dość słońca i jego blasku. Minęło pięćset lat, odkąd opuściła więzienie, które zwała domem, i potwory uważające ją za rodzinę, ale jego przyjaciółka – a właściwie siostra – nadal rozkoszowała się każdą chwilą blasku słonecznego, zupełnie jakby pierwsze siedemnaście lat życia, które spędziła w mroku w Wykutym Mieście, nadal unosiły się wokół niej jak cienie Aza.

Kasjan odkaszlnął, podchodząc do stolika. Uśmiechał się przyjaźnie do innych klientów kawiarni, którzy gapili się na niego lub do niego machali. Gdy usiadł, na twarzy Mor wykwitł uśmiech, a jej brązowe oczy migotały rozbawieniem.

– Nawet nie zaczynaj – ostrzegł ją, zarzucając skrzydła za oparcie krzesła i dając znak szefowi kawiarni, który znał go na tyle dobrze, by wiedzieć, że chce tylko napić się wody. Nie miał ochoty na herbatę ani słodycze leżące przed Mor. Ta uśmiechnęła się, znów oszałamiając go swą urodą.

– Nie wolno mi cieszyć się tym, jak zwykli ludzie cieszą się na widok mego przyjaciela? – spytała.

Kasjan przewrócił oczami i podziękował właścicielowi przybytku, który postawił przed nim dzbanek oraz szklankę. Gdy odszedł, by obsłużyć innych klientów, Mor powiedziała:

– Chyba pamiętam czasy, w których tobie również sprawiało to przyjemność.

– Byłem wówczas młodym, aroganckim idiotą – odparł i wzdrygnął się w myślach na wspomnienie dumy, z jaką kroczył po ulicach po zwycięskich bitwach czy udanych akcjach, przekonany, że zasługiwał na pochwały obcych. O wiele za długo czerpał

przyjemność z takich bzdur. Zorientował się, że robi z siebie głupka, dopiero po tym, jak Rhys został uwięziony przez Amaranthę i oddał tak wiele, by ocalić miasto. Widok rozczarowania i lęku na wielu twarzach zadziałał na niego trzeźwiąco.

Mor odkaszlnęła, jakby wyczuwała, w jakim kierunku umknęły jego myśli. Nie miała tych samych umiejętności co Rhys, ale przeżyła na Dworze Koszmarów, co nauczyło ją odczytywać najsubtelniejsze emocje. Kiedyś mu wyznała, że na tym przeklętym dworze zwykłe mrugnięcie okiem mogło zadecydować o czyjejś śmierci.

– Zadomowiła się?

Kasjan wiedział, o kim mowa.

– Ucięła sobie drzemkę.

Mor prychnęła.

– Przestań – powiedział i spojrzał na migotliwe wody Sidry, płynącej ledwie kilka kroków dalej. – Proszę, przestań.

Mor upiła łyk herbaty. Sprawiała wrażenie uosobienia eleganckiej niewinności.

– Moim zdaniem trzeba by wrzucić Nestę do Dworu Koszmarów. Świetnie by się tam odnalazła.

Kasjan zacisnął zęby, bo słowa Mor były jednocześnie zniewagą i prawdą.

– Właśnie przed takim losem chcemy ją uchronić.

Mor spoglądała na niego spod gęstych rzęs.

– Widzę, że trudno ci się pogodzić z tym, w jakim znalazła się stanie.

– Ze wszystkim trudno mi się pogodzić.

Na tym właśnie od zawsze opierał się ich związek – nigdy nie owijali w bawełnę i zawsze przekazywali sobie prawdę, choćby najgorszą. Spali ze sobą tylko raz i dowiedział się wówczas, że Mor ukrywa przed nim straszliwe tajemnice z dawnych lat. Ujrzał jej okaleczone ciało i zrozumiał, że nawet gdyby go okłamała, nadal byłby dla niej kimś ważnym.

Kasjan wypuścił powietrze z płuc i strząsnął z siebie zbroczone krwią wspomnienie, które wciąż zatruwało jego umysł, choć upłynęło pięćset lat.

– Nie mogę pogodzić się z tym, że Nesta stała się… Tym kimś. Nie mogę pogodzić się z tym, że ona i Feyra ciągle skaczą sobie do gardeł. Wiem, że jej również to przeszkadza. Boli mnie, że…

Zabębnił palcami po stole i upił łyk wody.

– Nie, nie chcę o tym rozmawiać.

– W porządku – powiedziała Mor, a delikatny podmuch wiatru poruszył przejrzystą tkaniną jej ciemnoniebieskiej sukni.

Kasjan znów przez moment podziwiał jej idealną twarz. Za noc, którą spędzili razem, na Mor spadły koszmarne konsekwencje. Doszło do paskudnej kłótni z Rhysem, a Azriel był tak wściekły na swój własny, milczący sposób, że Kasjan zdusił w sobie jakiekolwiek pożądanie wobec Mor. Żądza powoli przygasła i stała się miłością, a ta z czasem przeobraziła się w przyjaźń. Nadal jednak mógł podziwiać jej oszałamiające piękno, tak jak podziwiało się dzieło sztuki, choć wiedział, że to, co Mor skrywała w swym wnętrzu, było o wiele wspanialsze i bardziej perfekcyjne od tego, co mógł ujrzeć.

Interesujące było to, że sama o tym wiedziała.

Upił łyk i rzekł:

– Opowiedz mi o tym, co się wydarzyło w Vallahanie.

Prastarą, górzystą krainą fae na drugim brzegu północnego morza wstrząsały niepokoje jeszcze przed wojną z Hybernią, a w przeszłości bywała zarówno sojusznikiem, jak i wrogiem Prythianu. Wciąż nie było wiadomo, jaką rolę w ich nowym świecie odegra gorącokrwisty król Vallahanu oraz jego dumni poddani, ale wiele wskazywało na to, że ich przyszłość w znacznym stopniu zależała od częstych wizyt Mor, pełniącej funkcję emisariuszki Rhysa.

Mor zatrzepotała rzęsami.

– Nie chcą podpisać nowego traktatu.

– Ja pieprzę…

Rhys, Feyra i Amrena pracowali nad traktatem od miesięcy, współpracując przy tym z sojusznikami z innych dworów i krain. Helion, książę Dworu Dnia i najbliższy sojusznik Rhysa, najbardziej zaangażował się w pracę. Nie było arystokraty równie butnego i aroganckiego jak Helion Czaroniszcz, który przypuszczalnie nawet sam wymyślił swój przydomek, ale miał on tysiąc bibliotek do dyspozycji i dobrze wykorzystał je wszystkie.

– Spędziłam całe tygodnie na tym przeklętym dworze – powiedziała Mor, trącając ciastko na talerzyku obok filiżanki z herbatą. – Odmrażałam sobie własny tyłek i jednocześnie próbowałam obcałowywać zimne dupy tamtejszych rządzących, ale w końcu król i królowa zadecydowali, że niczego nie podpiszą. Wróciłam do domu wcześniej, bo coś mi mówiło, że naciskanie do ostatniej chwili może zostać źle odebrane. W końcu mój pobyt w Vallahanie miał być tylko przyjacielską wizytą.

– A czemu nie chcą go podpisać?

– Ze względu na naciski ze strony tych głupich ludzkich królowych. Ich wojska wciąż nie zostały rozproszone. Królowa Vallahanu nawet spytała mnie o sens podpisywania traktatu pokojowego, skoro kolejna wojna, tym razem z ludźmi, może przesunąć granice daleko za mur. Nie wydaje mi się, by Vallahan był zainteresowany pokojem czy też sojuszem z nami.

– Czyli Vallahan pragnie kolejnej wojny, by powiększyć swe terytorium?

Po wojnie przed pięcioma stuleciami i tak zagarnęli więcej, niż się ktokolwiek spodziewał.

– Są znudzeni – powiedziała Mor i zmarszczyła brwi z niesmakiem. – A ludzie mimo intryg królowych są o wiele słabsi od nas. Ich ziemie są łatwą zdobyczą, a Montesere i Rask zapewne myślą podobnie.

Kasjan spojrzał ku niebu i jęknął. Podczas ostatniej wojny obawiali się, że trzy krainy po drugiej stronie morza sprzymierzą się z Hybernią. Gdyby do tego doszło, nie mieliby szans na zwycięstwo. A teraz, choć król Hybernii nie żył, gniew jego poddanych wcale nie zgasł i w Hybernii znów mogłaby zostać zebrana armia. Gdyby Hybernia połączyła siły z Vallahanem, a Montesere i Rask dołączyły do sojuszu z zamiarem zdobycia ziemi od ludzi …

– Już opowiedziałaś o tym Rhysowi.

Nie było to pytanie, ale Mor pokiwała głową.

– To dlatego prosi cię, byś sprawdził, co knują ludzkie królowe. Zrobię sobie kilka dni wolnego przed powrotem do Vallahanu, ale Rhys musi wiedzieć, jakie stanowisko zajmują ludzkie królowe.

– A więc masz przekonać Vallahan, by nie wywoływał kolejnej wojny, a ja mam zrobić to samo z ludzkimi królowymi?

– Nie zbliżysz się do nich – powiedziała Mor bez ogródek. – Ale z tego, co zaobserwowałam w Vallahanie, wiem, że coś knują. Coś planują. Nie mamy pojęcia, co to takiego. Nie wiemy też, dlaczego ludzie mieliby pójść na kolejną wojnę, której nie mieliby szans wygrać.

– Potrzebowaliby w swym arsenale czegoś, co dałoby im przewagę.

– I ten sekret masz właśnie odkryć.

Kasjan stukał butem o bruk.

– Doczekać się nie mogę.

Mor dopiła herbatę.

– Uczestnictwo w życiu dworu to nie tylko piękne stroje i wykwintne przyjęcia.

Kasjan skrzywił się. Przez dłuższą chwilę milczeli, ciesząc się swym towarzystwem, choć Kasjan wychwytywał szelest wiatru nad wodami Sidry, wesołe rozmowy ludzi wokół nich i pobrzękiwanie porcelany. Mor, nie chcąc mu przeszkadzać, powróciła do wygrzewania się na słońcu.

Kasjan wyprostował się.

– Jest ktoś, kto zna królowe na wylot i może mi pomóc.

Mor otworzyła jedno oko i powoli się wyprostowała. Włosy zsuwały się po jej ramionach niczym falująca złota rzeka.

– Kto taki?

– Vassa.

Kasjan nie miał wiele do czynienia z wygnaną królową ludzi, jedyną spośród ich grona, która zachowała dobroć w sercu. Pozostałe królowe ją zdradziły i sprzedały Panu Śmierci, który rzucił na nią klątwę. Od tej pory była ognistym ptakiem za dnia, a kobietą w nocy. Miała sporo szczęścia, bo inna zbuntowana królowa została oddana Attorowi, który nadział ją na latarnię uliczną kilka mostów dalej.

– Może jakoś się nam przysłuży. – Mor pokiwała głową.

Kasjan oparł ręce na stole.

– Lucien mieszka z Vassą. Jurian też. Ma być naszym emisariuszem w krainach ludzi. Niech on się tym zajmie.

Mor wsunęła do ust kawałek ciasta.

– Lucienowi nie można już całkowicie ufać – rzekła, na co Kasjan znieruchomiał.

– Co?

– Zżył się z Jurianem i Vassą i zamieszkał z nimi z własnej woli, nie tylko jako emisariusz. Jest ich przyjacielem.

Kasjan zaczął zastanawiać się nad wszystkim, co usłyszał i zauważył podczas swoich kontaktów z Lucienem od zakończenia wojny. Usiłował to przemyśleć tak, jak mieli to w zwyczaju Rhys i Mor.

– Przez całe miesiące pomagał nam rozgryźć polityczne kwestie związane z tym, kto właściwie rządzi częścią Prythianu zamieszkaną przez ludzi – powiedział powoli. – Czyli gdybyśmy zapytali go o Vassę, raczej nie byłby bezstronny?

Mor z powagą pokiwała głową.

– Może i ma dobre zamiary, ale jego meldunki mijałyby się z prawdą, nawet jeśli sam nie jest tego świadom. Na pewno przedstawiłby swych przyjaciół w lepszym świetle. Potrzebujemy kogoś z zewnątrz ich kręgu, kto zbierałby informacje i składał raporty.

Dokończyła ciasto.

– Czyli ciebie.

„W porządku – pomyślał Kasjan. – To ma sens”.

– Dlaczego jeszcze nie skontaktowaliśmy się z Vassą w tej sprawie?

Mor machnęła dłonią, ale powaga w jej oczach przeczyła swobodnemu gestowi.

– Bo dopiero teraz udało nam się wszystko zebrać do kupy. Jednak zdecydowanie powinieneś z nią porozmawiać, jeśli będziesz miał okazję. A tak naprawdę to najszybciej jak się da.

Kasjan pokiwał głową. Nie mógł powiedzieć, że nie lubi Vassy, choć spotkanie z nią oznaczało również rozmowę z Lucienem i Jurianem. Z tym pierwszym nauczył się jakoś żyć, ale ten drugi… To, że Jurian, jak się okazało, walczył po ich stronie, nie miało znaczenia. To, że generał ludzi, torturowany przez Amaranthę przez pięćset lat, wystrychnął Hybernię na dudka po odrodzeniu w Kotle i pomógł Kasjanowi i jego rodzinie wygrać wojnę, również niezbyt się liczyło, bo Kasjan po prostu go nie lubił.

Wstał i pochylił się, by zmierzwić lśniące włosy Mor.

– Brakuje mi cię ostatnio.

Często wyjeżdżała, a gdy wracała, w jej oczach zawsze dostrzegał cień, którego nie umiał nazwać.

– Wiesz, że ostrzeglibyśmy cię, gdyby Keir kiedykolwiek tu przybył, prawda?

Jej ojciec, którego wszyscy mieli za dupka, jak dotąd nie odpowiedział na zaproszenie Rhysa i nie odwiedził Velaris.

– Eris zyskał dla mnie czas – odparła Mor głosem, w którym kipiał kwas.

Kasjan próbował w to nie uwierzyć, ale wiedział, że Eris zrobił to w ramach gestu dobrej woli. Wpuścił Rhysanda do swojego umysłu, by ten zobaczył dokładnie, dlaczego przekonał Keira do bezterminowego odkładania wizyty w Velaris. Jedynie Eris miał taki wpływ na żądnego władzy Keira, ale wciąż nikt nie wiedział, co takiego mu zaoferował, by Keir odwlekł swą wizytę w Velaris. W każdym razie Kasjan nie miał o tym pojęcia. Rhys prawdopodobnie wiedział. Spoglądając na pobladłą twarz Mor, zadał sobie pytanie, czy ona znała ów sekret. Eris musiał poświęcić coś wielkiego, by uratować Mor przed wizytą ojca, na którą zapewne wybrałby taką chwilę, by sprawić jej jak największą udrękę.

– Dla mnie to bez znaczenia. – Mor zakończyła temat machnięciem dłonią.

Kasjan zauważył, że gryzie ją coś innego, ale wiedział, że dowie się o wszystkim, gdy kobieta będzie gotowa do zwierzeń.

Obszedł więc stolik i pocałował ją w czubek głowy.

– Odpocznij.

A potem wystrzelił ku niebu, nim zdołała odpowiedzieć.

***

Nesta obudziła się pośród nieprzeniknionych ciemności.

Nie była świadkiem niczego takiego od wielu lat, od czasu, gdy jej rozklekotana chata stała się więzieniem i piekłem.

Zerwała się i przycisnęła dłonie do piersi, łapczywie chwytając powietrze. Czyżby dopadł ją jakiś nieprzyjemny, duszący sen w środku zimowej nocy? Czyżby była nadal w tej chacie, wygłodniała, biedna i zdesperowana…

Nie. Powietrze w pokoju było ciepłe i przyjemne, a w łóżku oprócz niej nie było nikogo. Nie tuliła się do siostry w poszukiwaniu ciepła i nie musiała się z nikim wykłócać o miejsce pośrodku łóżka, najbardziej pożądane w środku zimy, czy też o miejsce na skraju, o którym marzyła w gorące letnie noce.

Była znów równie chuda jak podczas tych długich zimowych nocy, ale jej ciało było nowe. Należało do potężnej fae. Przynajmniej kiedyś.

Trąc twarz, Nesta ześlizgnęła się z łóżka. Podłoga była podgrzewana i o wiele milsza w dotyku od lodowatych, drewnianych desek w jej chacie.

Podeszła do okna, rozsunęła zasłony i spojrzała na ciemne miasto w dole. Wzdłuż ulic migotały złote światła, które odbijały się w toni odnóg Sidry, a dalej widziała opromienione blaskiem gwiazd równiny, ciągnące się po zimne, puste morze. Zerknęła też na niebo, ale nie odnalazła żadnych oznak zbliżającego się świtu, a gdy wytężyła słuch, przekonała się, że w domu wszyscy śpią. Cała ich trójka pogrążona była we śnie.

Jak długo spała? Przybyli tu około jedenastej rano, a ona położyła się spać chwilę później. Przez cały dzień niczego nie zjadła. Zaburczało jej w brzuchu.

Zignorowała jednak swe potrzeby i oparła czoło o chłodną szybę okna. Pozwalała, by blask gwiazd łagodnie muskał jej głowę, twarz i szyję. Wyobrażała sobie migotliwe palce gwiazd muskające jej policzek, jak kiedyś robiła to matka, tylko i wyłącznie dla niej.

„Moja Nesta – szeptała. – Elaina wyjdzie za mąż dla miłości i piękna, ale dla ciebie, moja sprytna mała królowo, ślub okaże się początkiem podbojów”.

Pewnie przewracała się w grobie, bo wiele lat później jej Nesta o mały włos nie poślubiła pewnego syna drwala, młodzieńca o słabym charakterze, który siedział bezczynnie i przyglądał się, jak jego ojciec bije matkę. Który nadal ją obłapiał, gdy go posłała do diabła. Który próbował zabrać to, co do niego nie należało.

Nesta próbowała zapomnieć Tomasa. Często żałowała, że Kocioł nie wyszarpnął jej tych wspomnień tak, jak odebrał jej człowieczeństwo, ale jego twarz czasami wciąż kalała jej sny i nawiedzała jej myśli za dnia. Czasami nadal czuła szorstkie, brutalne ręce na sobie. Czasami nadal czuła miedziany posmak jego krwi na języku.

Odsunąwszy się od okna, znów przyjrzała się odległym gwiazdom. Zadała sobie w myślach pytanie, czy mogą mówić.

„Moja Nesta". Matka zawsze ją tak nazywała, nawet na łożu śmierci, blada i wyniszczona tyfusem. „Moja mała królowa".

Kiedyś czuła się wyróżniona tym, że mama ją tak nazywa, i robiła wszystko, by spełnić obietnicę, która się kryła w tych słowach. Prowadziła oszałamiające życie, które skończyło się z chwilą pojawienia się wierzycieli i zniknięcia wszystkich tak zwanych przyjaciół, którzy okazali się jedynie zazdrosnymi tchórzami ze sztucznymi uśmiechami. Nikt nie kiwnął palcem, by ocalić rodzinę Archeronów przed ubóstwem.

Cisnęli ich wszystkich, bezbronne dzieciaki i niedomagającego mężczyznę, na pastwę wilków.

I tak oto Nesta sama stała się wilczycą. Uzbroiła się w niewidzialne kły oraz pazury i nauczyła się uderzać szybciej, głębiej i bardziej śmiertelnie. Ba, spodobało jej się to, a gdy nadszedł czas, by tego wilka odpędzić, przekonała się, że ją również pożarł.

Gwiazdy migotały nad miastem, jakby zgadzały się z jej myślami. Nesta zacisnęła pięści i wróciła do łóżka.

***

„Niech to Kocioł pochłonie… Może nie powinienem się zgadzać, by ją tu ściągnąć?".

Kasjan leżał na łożu tak wielkim, że zmieściłoby się na nim trzech rosłych, skrzydlatych wojowników jeden obok drugiego, i wpatrywał się w ciemność. Przez ostatnich pięć stuleci niewiele się tu zmieniło. Mor czasami zrzędziła, że ma ochotę przeprowadzić

generalny remont w Domu Wiatru, ale Kasjan lubił ten pokój takim, jaki był.

Obudził go odgłos zatrzaskiwanych drzwi. Zerwał się z bijącym szybko sercem i odruchowo sięgnął po nóż, który trzymał na nocnym stoliku. Dwa inne ukrył pod materacem, trzeci nad drzwiami, a w razie potrzeby mógł jeszcze liczyć na miecze, jeden pod łóżkiem, a drugi w szufladzie komody. Dobrze się czuł z taką kolekcją, a Matka jedna wiedziała, co Az ukrył u siebie.

Przypuszczał, że przez minione pięć stuleci wraz z Azem, Mor i Rhysem ściągnęli do Domu Wiatru tyle broni, że mogliby uzbroić mały legion. Każdy z nich co rusz coś przynosił i chował, a potem o tym zapominał, przez co zawsze istniało ryzyko, że rozsiądzie się na kanapie i ukłuje się czymś w tyłek. Oczywiście większość tej broni była teraz już tylko rdzą w pochwach, ale ostrza w jego sypialni były czyste i naoliwione. Gotowe na wszystko.

Nóż błysnął w blasku gwiazd, a syfony zamigotały czerwonym światłem, gdy Kasjan omiótł swą mocą korytarz za drzwiami.

Nie wykrył jednakże żadnego zagrożenia. Żaden wróg nie próbował przebić się przez nowe bariery. Żołnierzom Hybernii udało się wedrzeć tu nieco ponad rok temu i o mały włos nie dopadli wtedy Nesty i Feyry w bibliotece. Nie zapomniał tego. Wiedział, że nigdy nie zapomni przerażenia na twarzy Nesty, gdy biegła ku niemu z wyciągniętymi rękami.

Ale ów hałas na korytarzu…

„Przecież to Azriel” – uświadomił sobie chwilę później.

To, że usłyszał odgłos zamykanych drzwi, świadczyło o tym, że Azriel chciał, by wiedział o jego powrocie. Nie miał ochoty na rozmowę, ale chciał, by Kasjan wiedział, że jest w pobliżu.

I Kasjan znów leżał na łóżku i wpatrywał się w sufit. Jego syfony na nowo usnęły, a nóż wsunięty do pochwy wylądował na stoliku nocnym. Pozycja gwiazd zdradziła mu, że minęła trzecia, a więc do świtu miał jeszcze mnóstwo czasu. Powinien się zdrzemnąć, bo następny dzień miał się okazać ciężkim wyzwaniem.

Zupełnie jakby niechcący uderzył w dzwon alarmowy, w jego umyśle odezwał się jedwabisty męski głos:

„Dlaczego jeszcze nie śpisz?”.

Kasjan spojrzał na rozgwieżdżone niebo za rzędem okien, jakby spodziewał się, że ujrzy unoszącego się w powietrzu Rhysa.

„Ciebie mógłbym spytać o to samo”.

Rhys zachichotał.

„Mówiłem ci już, że Feyra zasłużyła sobie na porządne przeprosiny”.

Urwał, jakby chciał się krzywo uśmiechnąć, a potem dodał:

„Pora na małą przerwę”.

Kasjan roześmiał się.

„Daj biedaczce się wyspać”.

„Ale to ona zainicjowała ostatnią rundę – przekazał Rhys. Każde jego słowo ociekało czystą męską satysfakcją. – A ty nadal nie odpowiedziałeś na moje pytanie”.

„Czemu zawracasz mi głowę o tej godzinie?”.

„Chciałem mieć pewność, że wszystko gra. Nie moja wina, że już nie spałeś”.

Kasjan jęknął cicho.

„Nesta poszła spać zaraz po przybyciu na miejsce i nie wyszła z łóżka. Podejrzewam, że nadal śpi”.

„Dotarliście tam około jedenastej”.

„Wiem”.

„A jest trzecia piętnaście w nocy”.

„Wiem”.

Cisza ze strony Rhysa była tak znacząca, że Kasjan dodał:

„Nie wtrącaj się”.

„Skądże znowu”.

Kasjan nie miał ochoty na tę rozmowę, a już zwłaszcza nie o tej porze i na pewno nie po raz drugi tego dnia.

„Odezwę się jutro wieczorem i zdam raport z pierwszego dnia zajęć”.

Milczenie Rhysa było nadal wymowne, ale w końcu powiedział:

„Mor ściągnie was do Cichej Stanicy. Dobranoc, Kas”.

Ciemna obecność w jego umyśle zgasła i Kasjan poczuł się pusty i zimny.

Następnego dnia czekała go bitwa, jakiej jeszcze nie widział, i zadał sobie w myślach pytanie, w jakim stanie dotrwa do jej końca.

Rozdział 5

Jeśli czegoś nie zjesz, pożałujesz tego już za jakieś pół godziny.

Nesta, siedząca za długim stołem w jadalni Domu Wiatru, uniosła głowę znad talerza z jajecznicą i miski z parującą owsianką. Była nadal ociężała od snu, co tylko czyniło ją bardziej opryskliwą.

– Nie mam zamiaru tego jeść – oświadczyła.

Kasjan pałaszował własną porcję, niemalże dwakroć większą od tego, co leżało przed kobietą.

– Masz do wyboru to albo nic.

Nesta zachowała idealny bezruch, bo wdziała rano skórzany pancerz i każdy ruch był dla niej nowym doświadczeniem. Całkiem zapomniała, z czym się wiąże noszenie spodni – miała wrażenie, że jej tyłek i uda są wystawione na pokaz.

Na szczęście Kasjan był zajęty czytaniem jakiegoś raportu i nie zwrócił uwagi na to, jak chyłkiem wślizguje się do jadalni i zajmuje miejsce. Zerknęła ku drzwiom w nadziei, że pojawi się jakiś służący.

– Chcę zjeść grzankę.

– Spalisz ją w dziesięć minut i będziesz głodna. – Kasjan ruchem głowy wskazał owsiankę. – Dolej mleka, jeśli jest zbyt gęsta. Aha, nie ma w niej cukru – dodał, zanim zdołała go zażądać.

Nesta zacisnęła dłoń na łyżce.

– To jakaś kara?

– Cukier doda ci energii na moment, a potem bardzo szybko opadniesz z sił – powiedział mężczyzna i wsunął porcję jajecznicy do ust. – Tymczasem musisz utrzymywać równy poziom energii przez cały dzień. Jedzenie z wysoką zawartością cukru lub byle chleb zapewni ci tylko chwilowy jej przypływ. Dzięki chudej wędlinie, pieczywu pełnoziarnistemu, owocom i warzywom będziesz funkcjonować w miarę dobrze przez cały dzień.

Nesta bębniła palcami po stole. Siedziała przy nim już wcześniej z różnymi członkami dworu Rhysanda i dziś, gdy było ich tylko dwoje, stół w jadalni wydawał się przesadnie wielki.

– Czy są jeszcze jakieś sfery życia, nad którymi chcesz rozciągnąć kontrolę?

Kasjan wzruszył ramionami, nie przerywając jedzenia.

– Daj mi powód, a coś znajdę.

Arogancki dupek.

Kasjan ruchem głowy wskazał jej talerz.

– Jedz.

Nesta wsunęła łyżkę do miski, ale nie uniosła jej.

– Jak sobie chcesz. – Kasjan skończył owsiankę i powrócił do jajecznicy.

– Ile potrwa dzisiejsza sesja?

Niebo o świcie było czyste, ale Nesta wiedziała, że Góry Ilyryjskie mają własny klimat. Być może spadł tam pierwszy śnieg?

– Jak powiedziałem wczoraj, zajęcia trwają dwie godziny, aż do lunchu.

Odsunął miskę na bok i wrzucił do środka sztućce. Wszystko znikło chwilę później, zabrane przez magię Domu.

– Który będzie naszym kolejnym posiłkiem – dodał i spojrzał znacząco na jej jedzenie.

Nesta wyprostowała się.

– Po pierwsze, nie mam zamiaru brać udziału w tej lekcji. Po drugie, nie jestem głodna.

W brązowych oczach Kasjana coś się zagotowało.

– Głodzenie się nie sprowadzi twego ojca z powrotem.

– Te dwie rzeczy nie mają ze sobą związku! – wysyczała. – Żadnego!

Kasjan oparł przedramiona na stole.

– Przestań już wygadywać bzdury. Myślisz, że nie przechodziłem przez to, z czym ty się borykasz? Myślisz, że nie widziałem już tego wcześniej? Że sam tak się nie czułem? Że nie patrzyłem, jak moi bliscy przechodzą przez takie chwile? Nie jesteś pierwszą i nie będziesz ostatnią, Nesto. Twojemu ojcu przypadł w udziale straszny los, ale…

Zerwała się na równe nogi.

– Nie masz o niczym pojęcia – warknęła, nie mogąc powstrzymać drżenia, które zawładnęło jej ciałem. Nie miała pojęcia, co jest

przyczyną – wściekłość czy może coś innego. Zacisnęła mocno pięści i wycedziła: – Zachowaj swoje jebane wnioski dla siebie.

Zamrugał, zaskoczony jej słowami lub furią na jej twarzy.

– Kto cię nauczył tak przeklinać? – spytał po chwili.

– Wy wszyscy. W życiu nie słyszałam, by ktoś bluzgał tak jak wy.

Kasjan zmrużył oczy w rozbawieniu, ale nadal surowo zaciskał usta.

– Dobra, zachowam więc moje jebane wnioski dla siebie. Ty natomiast zjedz śniadanie.

Zebrała cały swój jad i wlała go w to jedno spojrzenie, którym go obrzuciła, ale Kasjan tylko czekał, nieporuszony niczym góra, na której wzniesiono Dom.

Nesta usiadła więc, złapała łyżkę i wepchnęła sporą porcję owsianki do ust. Smakowała paskudnie i omal nie zwymiotowała, ale jakoś przełknęła pierwszy kęs, a po nim drugi i kolejne, aż opróżniła miskę i zabrała się za jajka.

Kasjan śledził każdy jej ruch.

Gdy pochłonęła wszystko, spojrzała mu w oczy, ustawiła miskę na talerzu i wrzuciła do środka sztućce, nie przejmując się hałasem.

Potem wstała i ruszyła ku drzwiom za jego plecami. Kasjan również się podniósł.

Nesta minęła go w takiej bliskości, że mało brakowało, a musnęłaby łokciem jego brzuch. Mogłaby przysiąc, że wstrzymał oddech.

– Naprawdę lubię chwile, kiedy nic nie mówisz – powiedziała słodko i nie mogąc powstrzymać uśmieszku na ustach, szła dalej. Naraz powstrzymała ją silna ręka.

Oczy Kasjana błyszczały, a czerwony syfon, przymocowany do dłoni, która ją trzymała, rozbłyskiwał rytmicznie. Usta mężczyzny wykrzywił drwiący uśmiech.

– Cieszę się, że obudziłaś się pełna ochoty do zabawy – odezwał się niskim, grzmiącym głosem.

Ów głos, wyzwanie w jego spojrzeniu, bliskość i ogrom jego ciała sprawiły, że serce Nesty szybko zabiło. Nie mogła się opanować, gdy tak na nią działał, a raz kiedyś uległa i pozwoliła, by pieścił i lizał jej szyję.

Innym razem nie zdołała się powstrzymać i pozwoliła, by ją pocałował podczas ostatniej bitwy. Był to tylko pocałunek, bo Kasjan był tak poraniony, że na więcej nie było go stać, ale wstrząsnęło to nią do głębi.

„Nie żałuję w swoim życiu niczego oprócz tego. Że nie mieliśmy czasu. Że nie miałem więcej czasu z *tobą*, Nesto. Odnajdę cię znowu w następnym świecie… w następnym życiu. I wtedy będziemy mieli ten czas. Obiecuję”.”

Wspominała te chwile o wiele częściej, niż chciałaby to przyznać. Pamiętała dotyk jego palców, gdy obejmował jej twarz, pamiętała smak jego ust, splamionych krwią, ale mimo to delikatnych.

Nie mogła tego znieść.

Kasjan nawet nie mrugnął, choć ucisk jego dłoni zelżał.

Nesta powstrzymała przełknięcie śliny. Całą siłą woli narzuciła sobie spokój, a jej wrząca krew zamieniła się w lód.

Kasjan znów zmrużył oczy z rozbawieniem, ale puścił ją.

– Wychodzimy za pięć minut.

Nesta zdołała cofnąć się o krok.

– Łajdak z ciebie.

– Z dziada pradziada. – Kasjan mrugnął do niej.

Zdołała zrobić jeszcze jeden krok. Gdyby nie zgodziła się opuścić Domu, Kasjan, Morrigan czy Rhys mogli po prostu zawlec ją do Cichej Stanicy, a gdyby się uparła, że nie będzie robić zgoła nic, bez wahania wypędziliby ją do krain ludzi. Ten wniosek sprawił, że najeżyła się jeszcze bardziej.

– Ani się waż dotykać mnie ponownie.

– W porządku – rzekł. Jego oczy nadal płonęły i Nesta zacisnęła pięści. Kolejne słowa dobrała uważnie niczym noże do rzucania:

– Jeśli myślisz sobie, że ten idiotyczny trening pomoże ci wleźć do mojego łóżka, jesteś w błędzie – oznajmiła, po czym dodała z ironicznym uśmiechem: – Już prędzej wpuściłabym zapchlonego, bezdomnego psa.

– Och, z całą pewnością nie wlezę ci do łóżka – przyznał Kasjan, a Nesta zachichotała, przekonana o swoim zwycięstwie, i podeszła do schodów.

– To ty wleziesz do mojego – mruknął z rozbawieniem.

Nesta zatrzymała się w pół kroku i odwróciła gwałtownie.

– Chyba ci odbiło!

– Jeszcze zobaczymy. – Kasjan uśmiechnął się z drwiną.

Nesta chciała się zdobyć na kolejną ciętą ripostę, prychnięcie bądź parsknięcie, ale uśmiech mężczyzny stawał się coraz szerszy.

– Zostały ci trzy minuty.

Nesta zastanawiała się, czy czymś w niego nie cisnąć – na niewielkim piedestale przy drzwiach stał jakiś wazon, dla przykładu – ale rozmyśliła się. Nie miała zamiaru sprawiać mu przyjemności i pokazywać, że zalazł jej za skórę.

Wzruszyła więc ramionami i przeszła przez drzwi, powoli i spokojnie, kompletnie nieporuszona jego nieznośnymi, aroganckimi przechwałkami. Miałaby wleźć mu do łóżka? Jeszcze czego.

***

Kasjan liczył się z tym, że te spodnie go zabiją.

Ześlą na niego brutalną, nieuniknioną śmierć.

Oczywiście nadal pamiętał Nestę, walczącą w ilyryjskim skórzanym pancerzu, ale to, co dziś ujrzał… Na Matkę!

Władał paroma językami, ale nie zdołałby powiedzieć ani słowa w żadnym z nich, gdy przeszła obok niego, wyprostowana jak struna, niespiesznie niczym szlachcianka.

Kasjan wiedział, że pozwolił jej wygrać tę rundę. Zdawał sobie sprawę z tego, że stracił przewagę, gdy wzruszyła ramionami i wyszła na korytarz, nieświadoma widoku, jaki mu zafundowała. Z umysłu mężczyzny umknęły wszelkie myśli z wyjątkiem tych najbardziej pierwotnych.

Ledwie wystarczyło mu tych trzech minut na dojście do siebie.

Matka jedna wiedziała, że miał dziś sporo na głowie, nie licząc zajęć z Nestą, i nie miał czasu, by oddawać się rozmyślaniom o ściągnięciu tych spodni i wielbieniu każdego cala jej zjawiskowego tyłka. Nie mógł sobie pozwolić na takie rozważania, i to z setek powodów, ale…

Ale, do cholery, kiedy po raz ostatni zaliczył porządny seks? Na pewno nie przytrafiło się nic godnego uwagi od końca wojny,

a może i od chwili, gdy Feyra uwolniła ich z więzów Amaranthy. Niech go Kocioł pochłonie, czyżby ostatni raz kochał się w miesiącu upadku Amaranthy? Z tą kobietą, którą spotkał u Rity, w uliczce niedaleko dzielnicy rozrywek. Na ceglanej ścianie. Szybko, ostro i niezbyt długo, bo obojgu zależało na szybkim uwolnieniu napięcia.

Miało to miejsce dwa lata temu. Od tego czasu musiał się zaspokajać sam.

Powinien był pomyśleć o tym, zanim zadecydował, że zamieszka z Nestą w Domu. Dziewczyna była zagubiona i z trudem dochodziła do siebie, a ostatnią rzeczą, której potrzebowała, był śliniący się samiec, który łapie ją za rękę, bo nie może się opanować.

Nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Dokładnie to mu powiedziała podczas Przesilenia Zimowego.

„Chyba jasno określiłam, czego chcę od *ciebie*".

Niczego nie chciała, jak się okazało.

Coś wtedy w nim pękło. Zgasła resztka nadziei, że to, przez co przeszli podczas wojny, może mieć jakieś znaczenie. Wszak otworzył przed nią serce, gdy leżał i umierał, a ona nakryła go własnym ciałem i zadecydowała, że umrze obok niego. Wspólna śmierć to jednak nie to samo co wspólne życie.

Niepotrzebnie trzymał się tej głupiej, popieprzonej nadziei. I tak oto w noc Przesilenia Zimowego, gdy zrozumiał, że zjawiła się w mieście tylko po pieniądze od Feyry, a potem dowiedział się, że nie chce mieć z nim nic wspólnego, wyrzucił prezent, na który oszczędzał tyle czasu, w mroźne nurty Sidry i zajął się tłumieniem niesnasek wśród Ilyrów.

Przez kolejnych dziewięć miesięcy trzymał się więc daleko od niej, jak najdalej się dało. Owej nocy o mało nie popełnił przecież koszmarnego błędu. Mało brakowało, a odsłoniłby przed nią serce, które zapewne wyszarpnęłaby mu z piersi. Ledwie zdołał zachować resztki dumy i nie miał najmniejszego zamiaru pozwolić, by zrobiła mu to ponownie.

Nesta znów się pojawiła, owinąwszy warkocze wokół głowy na podobieństwo tiary, a Kasjan postanowił, że nie będzie spoglądał niżej niż na jej szyję. Nie będzie się gapił na jej ciało. Musiała nabrać nieco wagi i popracować nad muskulaturą, ale… pieprzone skóry.

– Chodźmy – powiedział szorstkim, zimnym głosem. Kotłowi niech będą dzięki, że przynajmniej to się udało.

Na werandzie za szklanymi drzwiami jadalni wylądowała ze swobodą Mor, jakby zeskok z wielu metrów ponad barierą nie był dla niej żadnym wyczynem.

„Bo dla niej pewnie nie jest” – pomyślał.

Mor skakała to na jednej, to na drugiej nodze, zacierając dłonie i zaciskając zęby. Spojrzenie, którym go obrzuciła, mówiło:

„Zapłacisz mi za to, dupku”.

Nesta skrzywiła się, ale narzuciła na siebie płaszcz i ruszyła ku Mor niespiesznym, zwinnym krokiem. Kasjan miał je wynieść poza zasięg bariery, a potem Mor miała przenieść ich do Cichej Stanicy.

A tam musiał znaleźć jakiś sposób, by przekonać Nestę do ćwiczeń.

Na szczęście kobieta wiedziała, że musi przynajmniej zdobyć się na jakieś minimum i dać się zabrać do Cichej Stanicy. Zawsze wiedziała, jak należy prowadzić takie emocjonalne, umysłowe starcia. Byłaby znakomitym dowódcą. Ba, wciąż może nim kiedyś zostać, choć Kasjan nie miał pojęcia, czy to dobry pomysł. Czy warto zamienić Nestę w broń?

Wskazała palcem króla Hybernii, obiecując mu śmierć, zanim wbrew swej woli została zamieniona w fae wysokiego rodu. Kilka miesięcy później unosiła jego odrąbaną głowę niczym trofeum i wpatrywała się w jego martwe oczy.

A jeśli Rzeźbiący w Kościach mówił prawdę i wyłoniła się z Kotła jako ktoś, kogo należało się bać… Kurwa.

Nie zawracając sobie głowy płaszczem, otworzył szklane drzwi na oścież i odetchnął rześkim, jesiennym powietrzem, a potem ruszył ku stojącej z otwartymi ramionami Mor.

***

W górskiej osadzie Cicha Stanica nie było jeszcze znać śniegu czy lodu, ale w chwili, gdy zjawili się na miejscu, w Nestę uderzyła fala zimna. Morrigan mrugnęła do Kasjana i obrzuciła Nestę ostrzegawczym spojrzeniem, a potem znikła.

Oboje stali na rozległym polu. Po prawej wznosiło się kilka kamiennych chat, a za nimi nowe domy z niedawno ściętych sosen. Miejsce zresztą dopiero od niedawna zasługiwało na miano wsi.

Tuż przed sobą mieli jednak ringi do walki, w pełni wyposażone w broń wszelkiego rodzaju, ciężarki oraz przyrządy do ćwiczeń. Nesta nie miała pojęcia, do czego służy większość z nich – rozpoznawała tylko podstawowe akcesoria: miecze, sztylety, strzały, tarcze, włócznie, łuki i te niebezpiecznie wyglądające, najeżone kolcami kule na łańcuchach.

Po przeciwnej stronie płonęły ogniska w jamach, a kłęby dymu płynęły ku zagrodom ze zwierzętami – owcami, kozami i świniami, kudłatymi, ale dobrze odżywionymi. Nesta dostrzegała również samych Ilyrów, kobiety uwijające się wokół kotłów i patelni zawieszonych nad ogniskami oraz mężczyzn, trenujących na ringach. Wszyscy znieruchomieli, gdy pojawili się Kasjan i Nesta. Nikt się nie uśmiechał.

Barczysty, potężnie zbudowany mężczyzna, którego Nesta skądś znała, ruszył ku nim w asyście dwóch młodszych mężczyzn. Wszyscy trzymali zwinięte skrzydła, co zapewne przydawało się, gdy chodzili jako oddział, ale zatrzymawszy się przed Kasjanem, każdy z nich rozchylił je lekko.

Kasjan ułożył swoje w pozycji, którą Nesta uważała za zwyczajową. Nie rozkładał ich szeroko, ale też nie zwijał, dzięki czemu emanował idealną proporcją spokoju, arogancji, gotowości i potęgi.

Mężczyzna omiótł ją spojrzeniem.

– Czego ona tu szuka? – spytał.

Nesta obdarzyła go tajemniczym uśmiechem.

– Miejsca do uprawiania czarów!

Mogłaby przysiąc, że Kasjan wymamrotał modlitwę do Matki, zanim rzekł:

– Przypomnę ci, Devlon, że Nesta Archeron to siostra naszej księżnej, a więc zasługuje na twój szacunek.

Wypowiedział te słowa w tak dobitny sposób, że nawet Nesta zerknęła na jego zimną, kamienną twarz. Mówił tonem nieznoszącym sprzeciwu, czego nie słyszała od wojny.

– Będzie tu ćwiczyć.

Nesta marzyła tylko o tym, by móc go zepchnąć z najbliższego klifu.

Devlon spochmurniał.

– Każda broń, której dotknie, musi zostać później zakopana. Pozostawcie je w jednym miejscu.

Nesta zamrugała, a Kasjan rozchylił nozdrza.

– Nie ma mowy.

Devlon udał, że ją obwąchuje, a jego ochroniarze zachichotali.

– A może właśnie krwawisz, co, wiedźmo? Jeśli tak jest, w ogóle nie pozwolimy ci dotknąć naszej broni.

Nesta znieruchomiała, szukając w myślach najlepszego sposobu, by utrzeć draniowi nosa.

– To idiotyczne przesądy sprzed wieków – rzekł Kasjan z przekonaniem. – Ona może dotykać broni bez względu na to, w którym momencie cyklu się znajduje.

– Może – rzekł Devlon. – Ale i tak później ją zakopiemy.

Znów zapadła cisza, ale Nesta zauważyła, że oblicze Kasjana, wciąż wpatrzonego w Devlona, pociemniało.

– Jak sobie radzą nowi rekruci? – zapytał niespodziewanie.

Devlon otworzył usta, po czym je zamknął. W jego oczach rozbłysła irytacja, gdy uświadomił sobie, że ich starcie dobiegło końca.

– Dobrze – parsknął i odwrócił się, by odejść. Jego ochrona podążyła za nim.

Twarz Kasjana tężała z każdym oddechem, a Nesta napięła mięśnie. Czuła, że niewiele brakuje, by ten rzucił się na Devlona i rozszarpał go na strzępy. Jego towarzysz jednakże opanował się i warknął:

– Chodźmy!

Po czym skierował się w stronę pustego placu treningowego. Devlon obrzucił go przez ramię posępnym spojrzeniem, a Nesta w odpowiedzi smagnęła go chłodnym wzrokiem i udała się w ślad za Kasjanem. Czuła na sobie spojrzenie Ilyra, tak intensywne, iż miała wrażenie, że wypala jej znamię na karku.

Kasjan zignorował niezliczone stojaki z bronią. Zatrzymał się na najdalszym ringu, gdzie oparł dłonie na biodrach, czekając na nią.

Nie miała najmniejszego zamiaru do niego dołączyć. Wypatrzyła wielki głaz, gładki dzięki surowości miejscowych żywiołów i niezliczonym pokoleniom wojowników, którzy szukali na nim wytchnienia, po czym się na nim rozsiadła. Był zimny jak diabli, co wyczuła nawet pomimo skórzanego stroju.

– A ty co wyczyniasz? – Przystojną twarz Kasjana wykrzywiło coś drapieżnego.

Nesta skrzyżowała nogi w kostkach i ułożyła pelerynę niczym suknię.

– Już ci mówiłam. Nie mam zamiaru z tobą ćwiczyć.

– Wstawaj – warknął.

Nigdy dotąd nie wydał jej polecenia takim tonem.

„Wstawaj! – szlochała do niego przed królem Hybernii. – Wstawaj!".

Spojrzała mu w oczy, robiąc wszystko, by jej spojrzenie okazało się odległe i nieporuszone.

– Oficjalnie biorę udział w szkoleniu i na tym się skończy, Kasjan. Nie zmusisz mnie, bym zrobiła tutaj cokolwiek.

Ruchem głowy wskazała błoto.

– Możesz mnie wlec po błocie, jeśli tego pragniesz, ale ja palcem nie kiwnę.

Spojrzenia Ilyrów spadały na nich jak razy wymierzone kamieniami. Kasjan się najeżył.

W porządku. Niech się przekona, jakim beznadziejnym koszmarem się stała.

– Wstawaj, do cholery! – wycharczał cicho.

Devlon i jego obstawa powrócili, przyciągnięci odgłosami kłótni, a krąg gapiów wokół nich powiększał się. Brązowe oczy Kasjana nadal wpatrywały się w nią, aż dostrzegła w jego wzroku błagalną iskierkę.

„Wstawaj – rozległ się szept w jej głowie. – Nie upokarzaj go w ten sposób. Nie rób z niego durnia na oczach tych dupków".

Jej ciało jednakże nie posłuchało poleceń. Nakreśliła linię i nikt nie miał prawa jej przekroczyć.

Na twarzy Kasjana pojawił się niesmak, a później rozczarowanie i gniew.

Dobrze. Coś w niej pękło i rozpadło się, ale nie mogła powstrzymać ulgi.

Kasjan odwrócił się od niej i bez słowa – ba, bez kolejnego spojrzenia! – dobył miecza z pochwy na plecach i rozpoczął poranne ćwiczenia.

Niech ją nienawidzi. Tak jest lepiej.

Rozdział 6

Każda seria kroków i ruchów Kasjana była piękna, precyzyjna i śmiertelnie groźna, a Nesta robiła wszystko, by się nie gapić.

Nigdy nie umiała oderwać od niego oczu. Od chwili, gdy go poznała, wyrobiła w sobie przenikliwy zmysł, który informował ją o jego obecności w każdym pomieszczeniu. Nie umiała go zdusić ani wytłumić, choć robiła, co mogła.

„Uciekaj!" – błagał ją, gdy uchodziło z niego życie.

„Nie mogę – płakała w odpowiedzi. – Nie mogę!".

Nie miała pojęcia, co się stało z tą osobą, którą wówczas była. Nie umiała już jej w sobie odnaleźć.

Mimo to, gdy siedziała na zimnym głazie i wpatrywała się w kołyszące się na wietrze sosny, porastające zbocza gór, nie mogła przestać zerkać na Kasjana kątem oka. Przez cały czas była świadoma jego pełnych gracji ruchów, miarowego oddechu i powiewających, czarnych włosów.

– Nie oszczędza się, jak widać.

Głos Morrigan oderwał uwagę Nesty od gór oraz wojownika, który wydawał się ich częścią. Oszałamiająco piękna kobieta stała obok niej i wodziła wzrokiem za Kasjanem. W jej brązowych oczach migotał podziw. Nigdzie nie widziała Devlona i jego świty, jakby ci wynieśli się już dawno temu. A może już minęły dwie godziny?

– Piękny jest, nieprawdaż? – spytała cicho Mor.

Nesta zesztywniała, słysząc ciepło w jej głosie.

– Jego spytaj, jeśli nie masz pewności.

Morrigan spojrzała na nią. Jej twarz nie wyrażała rozbawienia.

– Dlaczego nie ćwiczysz razem z nim?

– Robię sobie przerwę.

Spojrzenie Morrigan omiotło oblicze Nesty. Zauważyła brak potu na skórze, rumieńców na policzkach czy luźnych kosmyków włosów.

– Głosowałabym za tym, by wyrzucić cię od razu do krainy ludzi, wiesz? – powiedziała cicho.

– Och, dobrze o tym wiem – odparła Nesta. Nie wstała, by zareagować na wyzwanie. – Całe szczęście, że jako siostra Feyry mogę liczyć na przywileje.

Morrigan wykrzywiła usta. Kasjan przerwał ćwiczenia.

– Znałam mnóstwo takich jak ty – powiedziała Mor. W jej oczach migotał ciemny ogień, a dłoń opadła na brzuch. – Nie zasługujesz na kredyt zaufania, którym obdarzają cię dobrzy ludzie tacy jak on.

Nesta była tego doskonale świadoma i dobrze też wiedziała, kogo Morrigan ma na myśli. Chodziło jej o tych, którzy zamieszkiwali Dwór Koszmarów w Wykutym Mieście. Feyra nigdy nie opowiedziała jej całej historii, ale Nesta znała kilka szczegółów. Wiedziała, że zamieszkują go potwory, które torturowały Morrigan i znęcały się nad nią, a potem cisnęły ją innym potworom na pożarcie.

Wyprostowała się i oparła na wyciągniętych za sobą rękach. Zimno głazu przenikało przez jej rękawiczki. Otworzyła usta, ale Kasjan już do nich podszedł, zdyszany i lśniący od potu.

– Wcześnie jesteś – powiedział.

– Chciałam się na własne oczy przekonać, jak się układają sprawy – rzekła Morrigan, która odwróciła płonące spojrzenie od Nesty. – Mam wrażenie, że zaczynacie powoli.

Kasjan przeczesał palcami włosy.

– Można tak to ująć.

Nesta zacisnęła szczęki z taką siłą, że poczuła ból. Morrigan wyciągnęła do niego rękę, a potem, nie patrząc na Nestę, podała jej drugą.

– Wracamy?

***

„Morrigan to nadęta, wścibska plotkara – myślała raz za razem Nesta, stojąc w podziemnej bibliotece pod Domem Wiatru. – Próżna, przemądrzała intrygantka”.

Kasjan nie odezwał się ani słowem od chwili powrotu, ale nie czekała, aż zaproponuje jej lunch. Udała się do swego pokoju i wzięła prysznic, by się rozgrzać, a gdy wyszła, znalazła list, który

wślizgnął jej pod drzwiami. Miał śmiały charakter pisma, choć litery stawiał ciasno jedna przy drugiej. List zaś nie zawierał żadnych gróźb ani obietnic rychłego przerzucenia do krain ludzi, jakby nie interesowało go, czy go posłucha, czy też nie. Znalazła jedynie informację, że ma stawić się o godzinie pierwszej w bibliotece.

Cóż, przynajmniej zdołała go złamać szybciej, niż się spodziewała.

Udała się do biblioteki nie dlatego, by spełnić czyjekolwiek polecenie, ale dlatego, że siedzenie w pustym pokoju i słuchanie ryku we własnej głowie było perspektywą nie do zniesienia.

Od jej ostatniej wizyty w bibliotece upłynął ponad rok. Wiedziała, że nigdy nie zapomni owych przerażających chwil, gdy zabójcy z Hybernii wdarli się do zamku i zapędzili ją oraz Feyrę do mrocznej głębi biblioteki. Spojrzała w dół zza kamiennej balustrady półpiętra, ale w mroku nie czaiły się żadne wrogie, pradawne istoty. Pozostała tylko ciemność, a gdzieś na samym dole wylądował kiedyś Kasjan, by ją ocalić. Gdy ujrzał jej przerażenie, na jego obliczu wykwitła niezmierzona furia.

Odepchnęła tę myśl. Zdusiła przerażenie, które się przebudziło na wspomnienie tych chwil, i skupiła swą uwagę na kobiecie siedzącej przy biurku, niemalże niewidocznej wśród stosów ksiąg.

Kobieta miała zmasakrowane dłonie. Nie istniało inne, łagodniejsze określenie. Kości były zniekształcone i gruzłowate, a palce sterczały pod złym kątem. Feyra raz powiedziała, że każda kapłanka w tej bibliotece miała za sobą trudną przeszłość, co z pewnością było eufemizmem.

Nesta nie chciała wiedzieć, co stało się Kloto, głównej kapłance w bibliotece. Wiedziała, że wycięto jej język, a ranę zaleczono tak, by nigdy się nie zagoiła. Mężczyźni wielokrotnie ją krzywdzili i…

Naraz przypomniała sobie dłonie wpychające ją głęboko w lodowato zimną wodę, śmiechy i drwiny. Przypomniała sobie brutalną, męską twarz z szerokim uśmiechem, czekającą na trofeum, które zostanie z niej wyciągnięte. Nie mogła tego powstrzymać. Nie była w stanie ocalić Elainy, która szlochała na podłodze. Nie wiedziała, jak ocalić własne życie. Nie mogła liczyć na żaden ratunek, a ci mężczyźni zrobią to, na co mają ochotę. Jej ciało nie należało już do niej, nie było już ludzkie…

Nesta ze wszystkich sił odepchnęła wspomnienie i skupiła się na rzeczywistości.

Twarz Kloto niknęła w cieniach jasnego kaptura. Siedziała w milczeniu, jak gdyby widziała myśli, które przed chwilą przeszyły umysł Nesty, jakby wiedziała, jak często budziło ją wspomnienie owego dnia w Hybernii. Przejrzysty błękitny kamień, który wieńczył kaptur szaty Kloto, zamigotał niczym syfon w półmroku biblioteki, gdy kobieta przesunęła po biurku pergamin.

„Dziś możesz zacząć od ułożenia książek na poziomie trzecim. Dotrzesz tam rampą za moimi plecami. Znajdziesz tam wózek z książkami, które zostały uporządkowane alfabetycznie wedle nazwisk autorów. Jeśli książka nie ma autora, odłóż ją na bok i poproś o pomoc pod koniec zmiany".

Nesta pokiwała głową.

– A kiedy nastąpi koniec mojej zmiany? – zapytała.

Kloto, posługując się nadgarstkami i wierzchami dłoni, przyciągnęła do siebie mały zegar i pokazała grubym kłykciem szóstą godzinę.

„Pięć godzin pracy – pomyślała Nesta. – Dam sobie radę".

– W porządku – powiedziała.

Kloto przyjrzała się jej uważnie, zupełnie jakby widziała wzburzone, huczące morze w jej wnętrzu, niedające jej spokoju ani przez moment.

Nesta wbiła wzrok w blat biurka i zmusiła się do wypuszczenia powietrza z płuc, ale w tej samej chwili opadł ją znajomy ciężar. W ostatniej chwili powstrzymała słowa cisnące się jej na usta:

„Jestem nikim i niczym".

Nie miała pojęcia, skąd się brały te słowa.

„Nienawidzę wszystkiego, czym jestem. I przytłacza mnie zmęczenie. Marzę tylko o tym, by zapomnieć, co się dzieje w mojej głowie, i naprawdę mam tego dosyć".

Czekała, aż Kloto da jej w jakiś sposób znać, że usłyszała te myśli, ale ta jedynie wskazała jej drogę do biblioteki, odprawiając ją w ciszy. Nesta ociężale poczłapała w dół.

***

Zadanie okazało się łatwe i nie wymagało żadnych kwalifikacji, ale Nesta musiała być przez cały czas skupiona, dzięki czemu jej umysł się wyciszył, a czas szybko przeleciał.

Nikt nie zbliżał się do Nesty, która przemykała wśród półek i regałów, muskając palcami grzbiety książek i szukając miejsca dla tych, które trzymała w ręku. W bibliotece pracowały, leczyły i prowadziły badania przynajmniej trzy tuziny kapłanek, choć zliczenie ich wydawało się niemożliwością – wszystkie wszak miały takie same jasne szaty, a większość zasłaniała twarze kapturami. Te, które odsłaniały twarze, pozdrawiały ją niepewnymi uśmiechami.

To było ich sanktuarium, przydzielone im przez Rhysanda. Nikt nie mógł tu wejść bez ich zgody, co oznaczało, że z jakiegoś powodu aprobowały jej obecność.

Nesta miała wrażenie, że pył wżarł się już w skórę jej dłoni, gdy po ogromnej bibliotece, od górnych pięter aż po ciemną czeluść, poniosło się echo sześciu srebrzystych uderzeń zegara. Niektóre kapłanki podniosły się zza biurek, ale inne dalej pracowały.

Nesta zastała Kloto przy tym samym biurku co wcześniej. Czy ona w ogóle zdejmowała ów kaptur? Pewnie tak, choćby po to, by się umyć, ale czy pokazywała komuś swą twarz?

– To wszystko na dziś – powiedziała.

Kloto przysunęła jej kolejny list, który mówił: „Dziękuję za pomoc. Do zobaczenia jutro”.

– W porządku – stwierdziła Nesta i wsunęła list do kieszeni, ale wtedy Kloto uniosła okaleczoną dłoń. Nesta z podziwem patrzyła na pióro, które znieruchomiało nad kartką papieru i zaczęło pisać.

„Ubierz się w coś, co może się pobrudzić. Zniszczysz tu tę piękną sukienkę”.

Nesta spojrzała na swą szarą suknię.

– W porządku – powtórzyła.

Pióro znów zaczęło się poruszać, w jakiś sposób posłuszne myślom Kloto.

„Miło cię było poznać, Nesto. Feyra wypowiada się o tobie z wielkim szacunkiem”.

Nesta odwróciła się.

– Nikt nie przepada za kłamcami, kapłanko.

Mogła przysiąc, że w półmroku kaptura Kloto zamigotały iskierki rozbawienia.

***

Kasjan nie zszedł na obiad.

Nesta zatrzymała się w swoim pokoju tylko po to, by zmyć kurz z twarzy i dłoni, a potem niemalże pobiegła na górę. Burczało jej w brzuchu.

Jadalnia była pusta. Ujrzała tylko jedno nakrycie, co oznaczało, że czeka ją samotny posiłek. Wpatrywała się przez chwilę w skąpane w słońcu miasto w dole. Jedynymi odgłosami w pomieszczeniu był szelest jej sukni i poskrzypywanie krzesła.

Czemu była zaskoczona? Przecież upokorzyła go w Cichej Stanicy. Siedział zapewne z przyjaciółmi w domu nad rzeką i wspólnie wymyślali sposoby, jak dać sobie z nią radę.

Naraz pojawił się talerz z jedzeniem, który bezceremonialnie opadł na podkładkę. Nawet Dom jej nienawidził.

Nesta rozejrzała się po ścianach z czerwonego kamienia.

– Wina – oznajmiła.

Nic się nie pojawiło.

Uniosła szklankę przed sobą.

– Wina!

Dalej nic. Postukała paznokciami o gładką powierzchnię stołu.

– Powiedzieli ci, żebyś nie dawał mi wina?

Rozmawiała z Domem, jak nisko upadła…

Wtedy, jakby w odpowiedzi, szklanka napełniła się wodą. Nesta warknęła w stronę zwieńczonego łukiem przejścia za plecami.

– Ha, ha. Bardzo śmieszne.

Przyjrzała się kolacji – na talerzu znajdowała się połowa smażonego kurczaka przyprawionego czymś, co pachniało jak tymianek i rozmaryn, a do tego tłuczone ziemniaki na maśle i zielony groszek z czosnkiem.

Cisza ryczała jej w głowie i w pomieszczeniu.

Znów zabębniła palcami o blat.

Ależ to idiotyczne. Cała ta afera, wszystkie władcze wytyczne i ograniczenia były idiotyczne.

Nesta wstała i skierowała się ku drzwiom.

– Zatrzymaj to wino. Skombinuję sobie własne.

Rozdział 7

Magia muru nie blokowała już dostępu do krain ludzi, dzięki czemu Mor po zachodzie słońca przeniosła Kasjana do posiadłości, która stała się domem i kwaterą główną Juriana, Vassy i najwyraźniej również Luciena. Od zakończenia wojny upłynął ponad rok, ale nadal wszędzie widać było jej ślady – powalone drzewa, jałową ziemię, gdzie jeszcze nie powróciła zieleń, i ponurą pustkę, przez co dom z szarego kamienia wydawał się przypadkowym ocalałym z kataklizmu. W blasku księżyca surowy krajobraz wydawał się jeszcze bardziej pusty. Wszędzie srebrzyły się kikuty drzew, a cienie na poznaczonej kraterami ziemi wydawały się głębsze niż za dnia.

Kasjan nie miał pojęcia, do kogo ów dom niegdyś należał, a nowi mieszkańcy najwyraźniej również tego nie wiedzieli. Feyra powiedziała mu, że nazwali się Oddziałem Wygnańców. Kasjan prychnął w myślach na samo wspomnienie tej nazwy. Mor bez wahania zrzuciła go pod łukowate, drewniane drzwi domu, a jej uśmieszek zdradził mu, że nie pomogłaby mu nawet, gdyby ją o to błagał. Nie, przecież chciała zobaczyć, jak wciela się w rolę dworzanina, dokładnie tak, jak poprosił o to Rhys.

Nie chciał rozpoczynać tego zadania już dziś, ale po ogromnym fiasku, jakim okazała się lekcja z Nestą, czuł, że musi coś zrobić. Cokolwiek.

Nesta doskonale wiedziała, że zachowuje się jak idiotka, gdy uznała, że nie wstanie z tego kamienia. Dobrze wiedziała, jak odbierze to Devlon i reszta tych nadętych dupków. Wiedziała o tym, a mimo to uparła się, by robić z niego głupka.

Odstawił więc ją do Domu, a potem natychmiast udał się na bezludny klif nad morzem, gdzie huk fal wyciszył szalejące gorąco w jego kościach. Zatrzymał się w domu nad rzeką, by przyznać się do porażki, ale uzyskał tylko tyle, że Feyra wpadła w złość z powodu zachowania siostry, a Rhys obrzucił go rozbawionym, ale też czujnym spojrzeniem.

Wtedy odezwała się Amrena:

„Niech sobie wykopie grób. Wtedy podasz jej dłoń”.

„Myślałem, że wedle tej polityki działaliśmy przez cały zeszły rok” – odpowiedział.

„Wyciągaj ku niej rękę. I nie poddawaj się” – usłyszał od Amreny.

Chwilę później odnalazł Mor i wyjaśnił jej, że zależy mu na szybkim transporcie, po czym znalazł się tutaj. Uniósł rękę, by zapukać do drzwi, ale ktoś odsunął drewnianą zasuwę, zanim zdołał ich dotknąć. W drzwiach pojawiła się przystojna, poznaczona bliznami twarz Luciena.

– Wydawało mi się, że wyczuwam czyjeś przybycie – oznajmił, błyskając złotym okiem.

Kasjan wszedł do środka. Deski podłogi zaskrzypiały pod jego butami.

– Sam właśnie wróciłeś?

– Nie – odparł Lucien, ubrany w ciemnoszarą kurtkę. Kasjan odniósł wrażenie, że rozmówca ma naprężone mięśnie ramion, a każdy kamień w domu emanuje napięciem.

Rozejrzał się po domu, zapamiętując wszystkie korytarze, na wypadek gdyby musiał uciekać, co zważywszy na niechęć, którą emanował Lucien, wydawało się dość prawdopodobną okolicznością.

– Eris nas odwiedził – rzekł Lucien, nie odwracając się.

Kasjan nie zwolnił ani nie sięgnął po nóż przytroczony do uda, choć odepchnięcie wspomnienia pobitej twarzy Mor nie przyszło mu łatwo. Wiedział, że nigdy nie zapomni listu przybitego do jej brzucha ani też nagiego ciała porzuconego niczym śmieć na skraju Dworu Jesieni. Ten pieprzony drań znalazł ją i porzucił. Niewiele dzieliło ją od śmierci i…

Kasjan dokładnie sobie przemyślał, co zrobi z tym bydlakiem, gdy wreszcie go znajdzie. Pchnięcie nożem to za mało – miał zamiar skazać Erisa na kilka tygodni tortur. Tygodni albo miesięcy… Lat!

Nie obchodziło go to, że Eris nakłonił Keira, by ten odłożył swą wizytę w Velaris, kierując się przypuszczalnie resztkami swej życzliwości. Nie obchodziło go to, że Rhys zauważył w nim coś, czym ten zasłużył na jego zaufanie. Dla Kasjana nie miało to żadnego znaczenia. Skupił swą uwagę na rudowłosym mężczyźnie,

siedzącym przy ogniu w zaskakująco wykwintnym salonie. Wiedział, że z wroga nie wolno spuszczać oka.

Eris rozparł się na złocistym fotelu i założył nogę na nogę. Jego blada twarz była portretem dworskiej arogancji.

Kasjan zacisnął pięści. Za każdym razem, gdy widział tego kutasa, musiał walczyć z przypływem szalonej wściekłości i tak było przez ostatnie pięćset lat. Eris uśmiechnął się, doskonale zdając sobie z tego sprawę.

– Witaj, Kasjanie! – powiedział.

Złote oko Luciena kliknęło, gdy mężczyzna wykrył wściekłość Kasjana, a drugie, to brunatne, błysnęło ostrzeżeniem.

Wychowywał się obok Erisa i nieraz patrzył na okrucieństwo jego i Berona, a jego ukochana zginęła, zamordowana przez ojca, ale nauczył się panować nad sobą.

„W porządku – pomyślał Kasjan. – Przecież Rhys mnie o to poprosił. Powinienem myśleć tak jak on czy Mor i zdusić w sobie wściekłość".

Dał sobie sekundę na uspokojenie, ledwie świadom tego, że Vassa coś powiedziała. Zauważył dwoje innych ludzi w pokoju – wojownika z brązowymi włosami o imieniu Jurien oraz rudowłosą, młodą królową – ale zignorował ich.

Gdyby Rhys i Mor tu byli, nie powiedzieliby ani słowa w obecności Erisa. Udawaliby, że to tylko przyjacielska wizyta, i zapewniliby gospodarzy, że wpadli tylko po to, by sprawdzić, jak się sprawy mają w krainach ludzi, nawet jeśli Eris był ich sprzymierzeńcem.

Nie, Eris był po ich stronie. Rhys układał się z nim i współpracował, a Eris zawsze stawał po jego stronie. Rhys darzył go zaufaniem. Co więcej, Mor, pomimo tego, co się wydarzyło, również mu ufała. Przynajmniej częściowo. Kasjan uznał więc, że powinien pójść w ich ślady.

Głowa go rozbolała. Musiał wziąć tyle spraw pod rozwagę. Niejednokrotnie borykał się z dylematami na polu walki, ale wszystkie te gierki, intrygi i pajęczyny kłamstw… Czemu Rhys go o to poprosił? W kontaktach z Ilyrami postawił na bezpośredniość – opisał im dokładnie, co się z nimi stanie, jeśli się zbuntują,

i pojawiał się zawsze wtedy, gdy potrzebowali jego pomocy, ale te doświadczenia nijak się miały do sytuacji, w której teraz się znalazł.

Kasjan zamrugał i uświadomił sobie, co właśnie powiedziała Vassa:

– Generale. Miło mi cię ujrzeć!

Pozdrowił królową szybkim, zdawkowym ukłonem.

– Wasza wysokość – rzekł.

Jurian kaszlnął, a Kasjan przeniósł spojrzenie na człowieka. A może byłego człowieka? Po części człowieka? Nie miał pojęcia. Jurian padł ofiarą Amaranthy, a jego świadomość została uwięziona w jego oku, które umieściła w pierścieniu, noszonym przez nią przez pięćset lat. Jego kości zostały odnalezione przez Hybernię i wykorzystane, by odbudować jego ciało i umieścić w nim jego byt. Kasjan wiedział, że w tym ciele Jurian prowadził armie na dawno zapomnianych polach bitew podczas wojny. Kim był Jurian teraz? A może czym był?

– Zwracając się do niej w ten sposób, osiągasz tylko tyle, że woda sodowa uderza jej do głowy – powiedział Jurian, który rozsiadł się na idiotycznie różowej kanapie przy przeciwległej ścianie.

Vassa wyprostowała się. Jej kobaltowo-błękitny żakiet pięknie kontrastował z jej czerwonozłocistymi włosami. W pokoju znajdowało się troje rudowłosych, ale jej dobór barw przypadł Kasjanowi najbardziej do gustu. Z upodobaniem spoglądał na jej złocistą skórę, ciemne brwi oraz rzęsy ocieniające lekko skośne, błękitne oczy oraz jedwabiste, rudawe włosy, które ostatnio przycięła do ramion.

– Jestem królową, wiesz? – zwróciła się do Juriana.

Królową w nocy i ognistym ptakiem za dnia, sprzedaną przez inne królowe władcy czarnoksiężników, który rzucił na nią klątwę czasu. Za sprawą jego przekleństwa o świcie każdego dnia zamieniała się w ognistego ptaka. Kasjan musiał zaczekać na zachód słońca, by ujrzeć ją w ludzkiej postaci, bo tylko wtedy mogła mówić.

Jurian ułożył sobie kostkę na kolanie. Zabłocone buty połyskiwały matowo w blasku ognia.

– Z tego, co wiem, twe królestwo nie należy już do ciebie. Naprawdę wciąż jesteś królową?

Vassa przewróciła oczami, a potem spojrzała na Luciena, który opadł na sofę obok Juriana, jakby ten zawsze rozwiązywał podobne spory między nimi. Lucien skupił jednakże uwagę na Kasjanie.

– Przybywasz z wieściami czy też z rozkazami? – spytał.

Pamiętając o obecności Erisa, Kasjan wbił spojrzenie w Luciena.

– Przekazujemy ci rozkazy jako naszemu emisariuszowi – rzekł, a potem wskazał ruchem głowy Juriana i Vassę. – Ale gdy przebywasz w gronie przyjaciół, przekazujemy jedynie sugestie.

Eris prychnął. Kasjan zignorował go i spytał Luciena:

– Co słychać na Dworze Wiosny?

Musiał przyznać, że Lucien trochę mu zaimponował – w jakiś sposób potrafił godzić rolę emisariusza Dworu Nocy z pozycją sojusznika Juriana i Vassy oraz łącznika Tamlina, a do tego nadal ubierał się nienagannie.

Z wyrazu twarzy Luciena nie dało się wyczytać, jak radzi sobie Tamlin wraz ze swym dworem.

– W porządku – rzekł.

Kasjan nie miał pojęcia, dlaczego spodziewał się szczegółowego raportu na temat księcia Dworu Wiosny, bo takie informacje Lucien przekazywał jedynie Rhysowi, i to w sekrecie. Eris, widząc konfuzję Kasjana, znów prychnął, najwidoczniej nie mogąc się powstrzymać. Kasjan w końcu odwrócił się ku niemu.

– Co tu robisz?

Eris nawet nie drgnął.

– Kilkudziesięciu moich żołnierzy wyruszyło na patrole po moich ziemiach kilka dni temu. I jak dotąd nie zgłosili się z powrotem. Nie natrafiliśmy na żadne ślady bitwy. Nawet moje ogary nie mogą wytropić ich poza miejscem, w którym widziano ich po raz ostatni.

Kasjan zmarszczył brwi. Wiedział, że nie powinien zdradzać własnych emocji, ale… Ale te psy nie miały sobie równych w Prythianie! Szare i smukłe jak smugi dymu, mogły pędzić szybko jak wiatr i wywęszyć każdą zdobycz, a ich psie instynkty wspomagała magia. Ceniono je tak wysoko, że Dwór Jesieni zakazał ich wydawania i sprzedawania poza swymi granicami, a ze względu na ich wysokie ceny jedynie szlachta mogła sobie na nie pozwolić. Rozmnażano je zaś rzadko i trudno było kupić choćby jednego. Eris, z tego, co wiedział Kasjan, posiadał ich dwanaście.

– Nikt się nie przeniósł? – spytał Kasjan.

– Nie. Żołnierze, o których mówimy, zostali znakomicie wyszkoleni do walki, ale żaden z nich nie mógł poszczycić się znajomością magii ani dobrym urodzeniem.

Mówiąc dwa ostatnie słowa, uśmiechnął się krzywo.

„Dupek” – pomyślał Kasjan.

– Eris chciał zapytać, czy przychodzi mi do głowy jakikolwiek powód, dla którego jego żołnierze mogli popaść w konflikt z ludźmi – odezwała się Vassa. – Jego ogary natrafiły na dziwne zapachy na miejscu porwania. Kojarzyły się z ludzkimi, ale było w nich coś dziwnego.

Kasjan uniósł brew, wpatrując się w Erisa.

– I uważasz, że grupa ludzi mogła pozabijać twoich żołnierzy? Jeśli tak, to chyba nie byli aż tak dobrze wyszkoleni.

– Wszystko zależy od tego, kim byli ci ludzie – rzekł Jurian z pociemniałą twarzą. Vassa również się skrzywiła.

– Wybaczcie – bąknął Kasjan. – Ja…

„Dworzanin ze mnie, że hej” – pomyślał, ale Eris wzruszył ramionami.

– Myślę, że niejedno stronnictwo jest zainteresowane wywołaniem kolejnej wojny, a to mógłby być pretekst. A może to twój dwór za tym stoi? Rhysand przecież byłby w stanie porwać moich żołnierzy i pozostawić jakieś dziwne zapachy, by nas zmylić.

Kasjan obdarzył go ostrym uśmiechem.

– Jesteśmy sojusznikami, zapomniałeś?

Eris uśmiechnął się w identyczny sposób.

– Na zawsze.

– Może to ty sprawiłeś, że twoi żołnierze znikli, i wymyślasz teraz jakieś bzdury – Kasjan nie mógł się powstrzymać. – O ile ci ludzie w ogóle znikli.

Eris zachichotał, ale wtedy wtrącił się Jurian.

– Między ludźmi często dochodziło do napięć, jeśli chodzi o was, ale z tego, co wiemy, trzymają się starej linii demarkacyjnej i ani w głowach im wszczynanie awantur. Żołnierze lorda Graysena mogą to potwierdzić.

Nie rozwinął myśli.

Czy pytanie o ludzkie królowe na kontynencie ujawniłoby plany Rhysa? Rozmowa skręciła w tym kierunku, a więc mógłby zapytać od niechcenia, a nie przedstawiać problem jako powód, dla którego tu przybył. Kurwa, ależ go bolała głowa.

– A co z twoimi… Twoimi siostrami? – zwrócił się do Vassy. – Czy to możliwe, że to one maczały w tym palce?

Eris przebił go spojrzeniem i Kasjan ugryzł się w język. Być może już powiedział zbyt wiele. Żałował, że nie ma przy nim Mor, nawet jeśli ona i Eris w tym samym pokoju… Nie, chyba wolał oszczędzić jej tej wątpliwej przyjemności.

Modre oczy Vassy pociemniały.

– Tak naprawdę to właśnie zaczęliśmy to omawiać – odpowiedziała. – Słyszałeś te same plotki co my. Rzekomo burzą się za morzem i szykują się, by znów napytać nam biedy.

– Najważniejsze pytanie brzmi, czy naprawdę są na tyle głupie, by wszcząć kolejną wojnę – rzekł Jurian.

– Głupoty im nie brakuje. – Lucien pokręcił głową. – Ale pozostawienie ludzkiego zapachu na miejscu to tak oczywista wskazówka, że jakoś nie chce mi się wierzyć, by to któraś z nich za tym stała.

– Subtelne zagrania nie są w ich stylu – powiedziała Vassa i spojrzała na rząd okien, za którymi ciągnął się spustoszony krajobraz. – Choć nie mam pojęcia, dlaczego którakolwiek z nich miałaby łapać twoich żołnierzy – zwróciła się do Erisa, który wpatrywał się w nią, jakby analizował każde słowo. – Na kontynencie jest wiele fae. Po co mieliby łapać tych twoich daleko za morzem? I dlaczego nie sięgnąć po poddanych Dworu Wiosny? Tamlin nawet by nie zauważył, że kogoś mu brakuje.

Lucien wzdrygnął się, a Kasjan, choć miał ochotę skwitować jego ból krzywym uśmiechem, złapał się na tym, że marszczy brwi. Jeśli rzeczywiście zanosiło się na wojnę, potrzebowali Tamlina i jego sił w pełni gotowości. Musieli liczyć na to, że Tamlin będzie gotów do działania. Rhys odwiedzał go często, by mieć pewność, że nadal stoi po ich stronie i jest gotów stanąć na czele armii.

Kasjan nadal nie potrafił pojąć, jak to możliwe, że Rhys jak dotąd trzymał nerwy na wodzy i nie spróbował zabić księcia Dworu Wiosny.

I być może dlatego Rhys był księciem, a Kasjan jego ostrzem.

Wiedział, że gdyby kiedykolwiek poznał imię łajdaka, który obmacywał Nestę, odnalazłby go i nic by go nie powstrzymało. Nadal pamiętał rozmowę, którą odbył z nią lata temu, kiedy ta wciąż była człowiekiem. Pamiętał, jak zesztywniała pod jego dotykiem. Pamiętał strach, który wypatrzył i wywęszył, a wtedy domyślił się, że jakiś mężczyzna kiedyś ją skrzywdził. Albo próbował ją skrzywdzić. Nigdy nie poznał szczegółów, ale nabrał pewności, gdy Nesta nie chciała podzielić się jego imieniem. Często zastanawiał się nad tym, w jaki sposób by go zabił, gdyby Nesta mu na to pozwoliła. Obdarcie go ze skóry byłoby niezłym początkiem.

Jego przyjaciele zrozumieliby ów stary ból, rozbudzony przez tę sytuację. Wiedzieli, do czego może go to doprowadzić. Raz tylko uległ bezgranicznej furii, czego owocem był zrównany z ziemią obóz ilyryjski.

A Rhysand przydzielił mu rolę reprezentanta dworu. Miał odłożyć miecz i zacząć posługiwać się słowami. Zadrwił sobie z niego, i tyle.

Eris postawił stopę na podłodze.

– Przypuszczam, iż mogłoby tu chodzić o zasianie niepokoju wśród nas. Pomysłodawcom mogło zależeć na tym, byśmy zaczęli spoglądać na siebie z podejrzliwością i rozluźnili nasze układy.

– Król Hybernii byłby do tego zdolny – zgodził się Jurian. – Mógłby nauczyć naszych wrogów kilku sztuczek.

„Sęk w tym, że Nesta odrąbała mu głowę” – pomyślał Kasjan.

– Królowe nie potrzebują żadnych rad – wtrąciła Vassa. – Osiągnęły mistrzostwo w zdradzie i knuciu intryg na długo przed tym, jak skontaktowały się z Hybernią. Co więcej, radziły sobie z gorszymi potworami niż on.

Kasjan mógłby przysiąc, że w jej niebieskich oczach zajaśniały płomienie. Jurian i Lucien wbili w nią spojrzenia. Twarz tego pierwszego była nieprzenikniona, a jego towarzysz spoglądał na królową z udręką. Kasjan zaś stłumił dreszcz. Powinien był uprzednio zapytać, ile czasu upłynie, zanim Vassa zostanie zmuszona do powrotu na kontynent do czarnoksiężnika, mieszkającego nad odległym jeziorem, który trzymał jej smycz. Przecież podarował Vassie wolność tylko na jakiś czas, w ramach układu wynegocjowanego przez ojca Feyry.

Ojca Feyry i… ojca Nesty. Kasjan odepchnął od siebie wspomnienie pękającego karku mężczyzny i wyrazu twarzy patrzącej na to Nesty. Nagle coś w nim pękło – zapomniał o przezorności i zapytał:

– Która z królowych poważyłaby się na czyn tak odważny?

Złocista twarz Vassy stężała.

– Briallyn – odpowiedziała.

Miała na myśli niegdyś młodą królową ludzi, która została zamienia w fae wysokiego rodu przez Kocioł, ale ten, rozwścieczony śmiałością Nesty, która sporo mu odebrała, ukarał Briallyn. Obdarzył ją nieśmiertelnością, ale nie dał jej wiecznej młodości, przez co ta rychło stała się pomarszczoną staruszką. Była skazana na starość na całe tysiąclecia.

Nie kryła swej nienawiści do Nesty i żądzy zemsty.

Jeśli Briallyn rzeczywiście wykonała ruch przeciwko Neście, Kasjan był gotów osobiście zabić królową. Jego mięśnie zesztywniały, a w umyśle zaryczała wygłodniała bestia, którą uciszyć mogła jedynie krwawa przemoc.

– Spokojnie – rzekł Lucien, na co Kasjan warknął.

– Spokojnie – powtórzył Lucien, a w jego rudobrunatnym oku zaskwierczał płomień.

Płomień był potężny i władczy. Jego zaskakujący blask uderzył w Kasjana niczym kamień trafiający w czoło i gwałtownie zdusił w nim narastającą żądzę krwi.

Wysłannik Rhysa nagle uświadomił sobie, że wszyscy na niego patrzą. Rozciągnął napięte mięśnie ramion i rozwinął skrzydła. Ujawnił zbyt wiele. Jak tępy wieśniak pozwolił, by ujrzeli zbyt wiele i dowiedzieli się za dużo.

– Wyślij tego twojego pieśniarza cieni, by tropił Briallyn – nakazał Jurian z poważną twarzą. – Skoro ona jest w stanie w jakiś sposób łapać całe oddziały żołnierzy fae, musimy się dowiedzieć, jak to robi. I to szybko!

Mówił jak generał, którym kiedyś był.

– Naprawdę uważasz, że Briallyn byłaby zdolna do czegoś takiego? – Kasjan zwrócił się do Vassy. – Stać ją na taką bezczelność? Być może ktoś próbuje nas wrobić? Przekonać, że to w niej należy się dopatrywać winowajcy?

– Nie wyobrażam sobie, w jaki sposób zdołałaby tu dotrzeć i zniknąć tak szybko – rzekł Lucien. – Podróż przez morze trwa wiele tygodni. Musiałaby użyć daru przeskakiwania.

– Dla królowych to nie problem – przypomniał mu Jurian. – Podczas wojny robiły to nieraz, zapomniałeś?

– Ale tylko, gdy kilka z nas zgromadzi się w jednym miejscu – poprawiła go Vassa. – I nie wygląda to tak jak u fae. Przypomina to trochę sytuację, gdy wszystkich siedmiu książąt łączy swe siły, by tworzyć cuda.

„Jasna cholera" – pomyślał Kasjan.

– Mam informacje z pewnego źródła, że pozostałe trzy królowe przebywają daleko od siebie – rzekł Eris. – Rozpierzchły się na cztery wiatry.

Kasjan postanowił zapamiętać zarówno informację, jak i wszystkie pytania, które rodziła. Skąd Eris to wiedział?

– Briallyn przebywała samotnie w ich pałacu od wielu tygodni – ciągnął. – Na długo przed zniknięciem moich żołnierzy.

– A więc nie umie się przenosić – skonstatował Kasjan. – No i pozostaje pytanie, czy byłaby na tyle głupia, by posuwać się do takich czynów pod nieobecność innych królowych.

Oczy Vassy pociemniały.

– Tak. Wyjazd pozostałych pozwolił jej przecież na realizowanie własnych ambicji, ale podjęłaby takie działanie tylko wtedy, gdyby za nią stał ktoś obdarzony wielką mocą. Być może ktoś, kto pociągałby za sznurki.

Nawet ogień w kominku płonął teraz ciszej. Oko Luciena zastukało.

– Kogo masz na myśli?

– A jak myślisz? Kto jest w stanie sprawić, że oddział fae za morzem znika bez śladu? Kto mógłby obdarzyć oddział fae mocą przeskakiwania albo przerzucać ją samemu? Kto mógłby wpoić Briallyn taką odwagę do działania? Zapomnieliście o Kościeju?

Kasjan zamarł, gdy wspomnienia zaczęły układać się w logiczną całość jak któraś z układanek Amreny.

– Ów czarodziej, który cię uwięził, nazywa się Kościej? Czy to… brat Rzeźbiącego w Kościach?

Wszyscy wbili w niego zaskoczone spojrzenia.

– Rzeźbiący w Kościach powiedział mi kiedyś, że ma brata – wyjaśnił Kasjan. – Prawdziwie nieśmiertelnego władcę śmierci. Tak miał na imię.

– Tak – szepnęła Vassa. – Kościej jest, a raczej był starszym bratem Rzeźbiącego w Kościach.

Lucien i Jurian spojrzeli na nią ze zdziwieniem, ale Vassa patrzyła jedynie na niego. Jej spojrzenie przepełniał lęk pomieszany z nienawiścią, jakby nawet wypowiedzenie imienia tego człowieka było dla niej nie do zniesienia. Jej głos ochrypł, gdy powiedziała:

– Kościej to nie jest zwykły czarnoksiężnik, a z tym jeziorem wiąże go prastare zaklęcie. Ktoś kiedyś wyprowadził go w pole, a teraz robi wszystko, by się uwolnić.

– Dlaczego go uwięziono? – spytał Kasjan.

– To długa historia – zbyła go królowa. – Ale wiedz, że Briallyn i pozostałe nie sprzedały mnie z własnej woli. To on je do tego przekonał, nagabując je to tu, to tam na ich dworach i rozsiewając je wiatrami.

– Nadal mieszka przy jeziorze – powiedział ostrożnie Lucien, a Kasjan przypomniał sobie, że przecież kiedyś tam był. Odwiedził jezioro z ojcem Nesty, gdzie Vassa była trzymana w niewoli.

– Tak – powiedziała Vassa z ulgą w spojrzeniu. – Ale Kościej jest stary jak świat, a może jeszcze starszy.

– Niektórzy mówią, że jest równie stary jak sama Śmierć – mruknął Eris.

– Nie wiem, czy to prawda – rzekła Vassa – ale zwą go Kościejem Nieumierającym, bo śmierć na niego nie czeka. On jest naprawdę nieśmiertelny i z pewnością wiedziałby o wszystkim, co dałoby Briallyn przewagę nad nami.

– I uważasz, że Kościej zrobił to wszystko – naciskał Kasjan – nie z sympatii do ludzkich królowych, ale po to, by się uwolnić?

– Z pewnością. – Vassa spojrzała na własne dłonie i rozprostowała palce. – Boję się tego, co się może wydarzyć, gdy się kiedyś wyrwie z kajdan owego czaru. Gdy ujrzy świat na skraju katastrofy, zrozumie, że może uderzyć i po zwycięskiej wojnie obwołać się jego panem. Kiedyś, dawno temu, podjął już próbę.

– To legendy starsze od naszych dworów – rzekł Eris, a Vassa pokiwała głową.

– To wszystko, czego udało mi się dowiedzieć, gdy byłam u niego w niewoli.

Lucien spoglądał przez okno, jakby mógł ujrzeć jezioro leżące na kontynencie za morzem, jakby już obierał kurs.

Kasjan jednakże usłyszał już wystarczająco dużo. Nie czekając na pożegnania, ruszył w stronę wyjścia i opuścił dom. Ledwie zrobił dwa kroki, wciągając w płuca rześkie powietrze nocy, gdy usłyszał za sobą głos Erisa:

– Reprezentowanie dworu nie wychodzi ci najlepiej.

Kasjan odwrócił się i ujrzał Erisa, który zamykał drzwi wejściowe i opierał się o futrynę. W blasku księżyca jego twarz wydawała się blada i nieruchoma.

– Co wiesz? – zapytał.

– Niewiele więcej od ciebie – odparł Kasjan. Podzielił się prawdą w nadziei, że Eris uzna ją za oszustwo. Ten wciągnął powietrze nocy w nozdrza, a potem się uśmiechnął.

– Dałoby się ją namówić, by weszła do środka i się przywitała?

Kasjan nie miał pojęcia, w jaki sposób Eris wyczuł resztki zapachu Mor. Być może miał więcej wspólnego ze swymi ogarami, niż się wydawało.

– Nie wiedziała, że tu gościsz – skłamał, bo Mor zapewne wyczuła jego obecność. Postanowił, że uwolni ją od przykrego obowiązku przybycia po niego i ściągnie Rhysa w jej miejsce. Będzie przez kilka godzin leciał na północ, aż znajdzie się w jego zasięgu, a potem pośle mu myśl.

Długie, rude włosy Erisa powiewały na wietrze.

– Nie wiem, czym się zajmujesz i w co właśnie wnikasz, ale chcę, byś mnie wtajemniczył.

– Po co? Nie, chłopie, dzięki.

– Po co? Chcę mieć tę samą przewagę, którą ma Briallyn. Chcę wiedzieć, co Kościej jej powiedział i pokazał.

– By obalić swego ojca?

– Bo mój ojciec już przeszedł na służbę Briallyn i jest gotów walczyć w wojnie, którą ona chce wzniecić.

– Co? – Kasjan zamarł.

Na obliczu Erisa pojawiło się chłodne rozbawienie.

– Chciałem wybadać Vassę i Juriana – rzekł. Nie wspomniał o swym bracie, co było zastanawiające. – Ale najwidoczniej oni również niewiele wiedzą.

– Wytłumacz mi, kurwa, jedno. Co masz właściwie na myśli, mówiąc, że Beron przeszedł na służbę Briallyn?

– Dokładnie to, co słyszysz. Dowiedział się o jej ambicjach i jakiś miesiąc temu udał się do jej pałacu, by się z nią spotkać. Ja zostałem na miejscu, ale wysłałem z nim moich najlepszych żołnierzy.

– Nie masz chyba na myśli tych samych ludzi, którzy później znikli, co? – spytał kąśliwie Kasjan, usłyszawszy jego ostatnie słowa, ale Eris pokiwał głową.

– Wrócili wraz z moim ojcem, ale dziwnie się zachowywali. Trzymali się na uboczu. Znikli niedługo później, a moje ogary potwierdziły, że zapachy wykryte tam, gdzie widziano ich po raz ostatni, zgadzały się z wonią darów, które Briallyn wysłała memu ojcu.

– I wiedziałeś o tym przez cały ten czas? – Kasjan wskazał dom i troje jego lokatorów.

– Naprawdę myślałeś, że tak po prostu wypaplam wszystko, co wiem? Liczyłem na to, że Vassa potwierdzi, że Briallyn jest zdolna do podobnych czynów.

– A czemu niby Briallyn miałaby łączyć siły z twoim ojcem tylko po to, by porywać ci żołnierzy?

– Tego właśnie chcę się dowiedzieć.

– A co mówi Beron?

– O niczym nie ma pojęcia. Wiesz, jak wyglądają relacje z moim ojcem, a ów nieczysty sojusz, jaki zawarł z Briallyn, zaboli nas wszystkich. Jak tak dalej pójdzie, czeka nas wojna między fae. Szukam więc odpowiedzi na własną rękę i raczej nie interesuje mnie to, co słyszę od ojca.

Kasjan przyjrzał się uważnie ponurej, zaciętej twarzy mężczyzny.

– A więc wykluczmy twego ojca.

Eris prychnął, a Kasjan się zjeżył.

– Jestem jedyną osobą, której ojciec opowiedział o tym nowym sojuszu. Jeśli Dwór Nocy wykona ruch, znajdę się na odsłoniętej pozycji.

– A więc przejmujesz się tym, co sojusz Briallyn z Beronem oznacza dla ciebie, a nie tym, jakie zagrożenie stwarza dla nas?

– Chcę jedynie bronić Dworu Jesieni przed najgorszymi wrogami.

– A dlaczego miałbym niby z tobą współpracować w tej sprawie?

– Bo jesteśmy mimo wszystko sojusznikami. – Uśmiech Erisa stał się wilczy. – A do tego nie wydaje mi się, by twój książę chciał wysyłać mnie do innych krain i prosić ich władców o pomoc w sprawie Briallyn i Kościeja. Bym im przypominał, że najlepszym sposobem na umocnienie sojuszu z Briallyn byłoby przekazanie im pewnej dziewczyny z rodu Archeronów. Nie sądzisz chyba, że mój ojciec sam o tym nie pomyślał, co?

W sercu Kasjana eksplodowała wściekłość i na moment świat przesłoniła mu czerwień. Już ujawnił tę słabość, niech więc Eris wie, ile Nesta dla niego znaczy i na co jest gotów, by ją obronić.

„Głupcze – przeklął się w myślach. – Przeklęty głupcze".

– Mógłbym cię zabić i mieć jedno zmartwienie z głowy – oznajmił.

Spranie go owej nocy na lodzie z Feyrą i Lucienem sprawiło mu nie lada przyjemność, a poza tym i tak czekał od wielu wieków na okazję, by go zabić.

– A wówczas bez dwóch zdań wywołałbyś wojnę. Mój ojciec udałby się prosto do Briallyn – i zapewne również do Kościeja – a potem do innych władców, którzy krzywo na was patrzą. Zostalibyście dosłownie starci z mapy, bo Dwór Nocy podzielono by między inne terytoria, gdyby Rhysand i Feyra umarli, nie pozostawiwszy potomka.

Kasjan zacisnął zęby.

– A więc będziesz moim sojusznikiem bez względu na to, czy mam na to ochotę, czy nie?

– Wreszcie się połapałeś – prychnął Eris, a Kasjan zignorował kąśliwy ton. – Chcę wiedzieć wszystko to co ty. Będę cię powiadamiał o każdym posunięciu mego ojca w kwestii Briallyn. Wyślij więc swego pieśniarza cieni, a gdy powróci, znajdź mnie.

Kasjan pochylił lekko głowę i wpatrywał się w niego. Eris wykrzywił usta, a zanim uniósł się ku niebu niczym duch, oznajmił:

– Zajmij się lepiej toczeniem bitew, generale. Zostaw rządy tym, którzy umieją grać w tę grę.

Rozdział 8

Nesta nie miała ochoty schodzić do piwniczki z winem ani do kuchni, bo wiedziała, że oba miejsca będą zamknięte.

Wiedziała jednakże, gdzie znajdują się schody, i dobrze wiedziała, które drzwi nie będą zamknięte.

Wciąż warcząc pod nosem, otworzyła ciężkie, dębowe drzwi i spojrzała w dół stromej, wąskiej klatki schodowej. Schody zakręcały spiralnie, a każdy stopień był wysoki przynajmniej na stopę.

Dziesięć tysięcy stopni kręcących się w nieskończoność wokół siebie. Długa wędrówka, podczas której jedynym wytchnieniem były nieliczne okienka, przy których mogła zaczerpnąć świeżego powietrza i ocenić postęp.

Od miasta dzieliło ją dziesięć tysięcy stopni, a potem musiałaby jeszcze iść przynajmniej pół mili od podnóża góry do najbliższej knajpy, gdzie czekało na nią błogosławione zapomnienie.

Dziesięć tysięcy stopni.

Ale przecież nie była już człowiekiem. Ciało fae podoła.

Da sobie radę.

***

Nie dała rady.

Najpierw zaczęło jej się kręcić w głowie. Skręcające się stopnie nie miały końca, a ona przez cały czas spoglądała w dół, by uniknąć upadku, przez co szybko dopadły ją zawroty głowy. Burczało jej w pustym żołądku, ale skupiła się i liczyła każdy krok.

Siedemdziesiąt. Siedemdziesiąt jeden. Siedemdziesiąt dwa.

Zerkając przez wąskie okienka, doszła do wniosku, że miasto pod nią wcale się nie przybliża. Nogi zaczęły jej się trząść, a kolana bolały z każdym kolejnym krokiem w dół. Wąską przestrzeń wypełniał jedynie odgłos jej oddechu i szuranie stóp. Widziała tylko

niekończące się stopnie i idealny łuk ściany, monotonny i niezmienny, jeśli nie liczyć rzadkich okienek.

Schody zakręcały, zakręcały, zakręcały…

Osiemdziesiąt sześć. Osiemdziesiąt siedem.

I kolejny stopień. Następny. I jeszcze jeden. Schody zakręcały.

Sto.

Zatrzymała się.

Nie widziała żadnego okna, ściany wydawały się na nią napierać, a podłoga się poruszała.

Nesta oparła się o ścianę z czerwonego kamienia i chłonęła chłód wnikający w jej czoło. Oddychała.

Jeszcze tylko dziewięć tysięcy dziewięćset stopni.

Oparła się dłonią o ścianę i ruszyła w drogę.

Znów zakręciło jej się w głowie, a nogi drżały.

Po pokonaniu kolejnych jedenastu stopni kolana ugięły się pod nią tak bardzo, że o mało się nie przewróciła. W ostatniej chwili wsparła się dłonią o nierówną ścianę, dzięki czemu uniknęła katastrofy.

Schody skręcały, skręcały i skręcały, aż Nesta zamknęła oczy. Jej chrapliwy oddech odbijał się echem od kamiennych ścian, a w tej ciszy nie mogła liczyć na żadną ochronę przed tym, co szeptał jej umysł. Nie mogła odpędzić ostatnich słów, które usłyszała od swego ojca.

„Kochałem cię od pierwszej chwili, kiedy trzymałem cię w ramionach”.

„Proszę – błagała króla Hybernii. – Proszę!”.

Na nic były jej prośby, bo i tak skręcił mu kark.

Nesta zacisnęła zęby, oddychając raz za razem, a potem rozchyliła powieki i wyciągnęła nogę, by wykonać krok. Ta drżała jednak tak bardzo, że dziewczyna nie odważyła się oprzeć na niej ciężaru ciała.

Odpychając od siebie wszelkie myśli i wszystkie emocje, zawróciła. Nie pozwoliła sobie na rozpamiętywanie porażki. Jej nogi zaprotestowały, ale zmusiła je do posłuszeństwa i ruszyła w górę.

W górę, po schodach, które nadal skręcały i skręcały.

Miała przed sobą sto jedenaście stopni.

Ostatnich trzydzieści pokonała na kolanach, nie mogąc złapać tchu. W gorsecie jej sukni gromadził się pot, a włosy lepiły się do

wilgotnej szyi. Po co, do cholery, została fae wysokiego rodu, skoro nie mogła dać sobie rady z zejściem po schodach? Jakie korzyści miało to nieść? Spiczaste uszy już zdążyła polubić. Rzadko występujący okres, który zdaniem Feyry miał być bolesny, tak naprawdę okazał się dla niej błogosławieństwem, bo musiała się nim przejmować zaledwie dwa razy do roku. Ale po co jej to było, skoro nie mogła pokonać tych przeklętych schodów?

Nie patrzyła już na zakręcający mur, bo powodowało to jedynie zawroty głowy, a zamiast tego wbiła wzrok w stopnie.

Nienawidziła tego Domu. Nienawidziła tego przeklętego miejsca.

Stęknęła, gdy wreszcie ujrzała dębowe drzwi na górze schodów. Wbijając palce w stopnie z taką siłą, że przeszywał je ból, pokonała resztę drogi, a potem wpełzła na brzuchu na podłogę korytarza.

A potem ujrzała Kasjana, który stał oparty o ścianę i uśmiechał się krzywo.

***

Kasjan musiał załatwić kilka spraw przed kolejnym spotkaniem z Nestą. Zaraz po powrocie przekazał Rhysowi i pozostałym raport, którego ci wysłuchali z posępnymi, poważnymi minami. Azriel rozpoczął przygotowania do misji rozpoznawczej, by zdobyć jakieś informacje na temat Briallyn, a Amrena zastanawiała się, jakimi mocami i środkami władali królowa z Kościejem, skoro udało im się tak łatwo uprowadzić żołnierzy Erisa.

A potem Rhys cisnął w Kasjana nowym rozkazem – miał śledzić Erisa.

„Nie dość, że Eris nawiązał z tobą kontakt, to jeszcze jesteś moim generałem – powiedział Rhys. – Eris zaś dowodzi siłami Berona. Utrzymaj z nim kontakt”.

Kasjan zaczął protestować, ale ustąpił, gdy Rhys spojrzał znacząco na Azriela. Az miał już zbyt wiele na głowie i Kasjan zdecydowanie mógł sobie z tym dupkiem Erisem poradzić.

„Eris chce uniknąć wojny, przez którą znalazłby się na odsłoniętej pozycji – powiedziała Feyra. – Jeśli więc Beron sprzymierzy się z Briallyn, Eris zostanie zmuszony do dokonania wyboru między

ojcem a Prythianem. Delikatna równowaga, jaką osiągnął, współpracując z obiema stronami, zawali się. Eris zacznie działać, gdy będzie to wygodne dla jego planów, co stanowi zagrożenie".

Nikt jednak nie umiał zadecydować, co jest dla nich większym zagrożeniem – Briallyn i Kościej czy też Beron, który miał ochotę się z nimi sprzymierzyć. Podczas gdy Dwór Nocy robił wszystko, co było w jego mocy, by utrzymać pokój, ten łajdak próbował rozpocząć kolejną wojnę.

Po kolacji, która upłynęła w niezwykłej ciszy, Kasjan sfrunął do Domu i zastał dębowe drzwi otwarte na oścież. Zapach Nesty wciąż wisiał w powietrzu.

Postanowił więc zaczekać. Odliczał minuty, ale opłaciło się.

Widok zdyszanej Nesty, która dosłownie wpełzła do środka, ocierając pot z twarzy, stanowił miłe zwieńczenie gównianego dnia. Kobieta, wciąż rozciągnięta na podłodze, wycedziła:

– Ten, kto zaprojektował te schody, był potworem.

– Uwierzysz mi, że ja, Rhys i Az musieliśmy biegać po nich w górę i w dół za karę, gdy byliśmy dziećmi?

W jej oczach zamigotały emocje, co powitał z ulgą. Lepsze to od lodowej pustki.

– Dlaczego?

– Bo byliśmy młodzi, głupi i sprawdzaliśmy, na ile możemy sobie pozwolić, a księcia nie bawiły dowcipy polegające na bieganiu na golasa – odparł i wskazał schody ruchem głowy. – Miałem takie zawroty głowy, że zrzygałem się na Aza, ten na Rhysa, a Rhys na siebie. Był środek lata i gdy wracaliśmy na górę, zrobiło się koszmarnie gorąco. Cuchnęliśmy straszliwie, a zapach wymiocin na schodach w międzyczasie tylko spotężniał, w związku z czym porzygaliśmy się jeszcze raz.

Mógłby przysiąc, że kąciki jej ust drgnęły lekko. Sam uśmiechał się szeroko, wspominając to wydarzenie, choć musieli później wrócić na dół i wszystko wyszorować.

– Do którego stopnia dotarłaś? – spytał.

– Sto jedenastego – odparła Nesta, nie wstając.

– Żałosne.

Kobieta wsparła się na dłoniach, ale nie zdołała się podnieść.

– Ten przeklęty Dom nie chce dać mi wina.

– Wydawało mi się, że nic innego nie zmusi cię do wędrówki w dół po dziesięciu tysiącach schodów.

Nesta spróbowała raz jeszcze dźwignąć się z kamiennej podłogi.

Kasjan uśmiechnął się krzywo, ciesząc się z tego, że może wreszcie porzucić poważne rozmyślania.

– Nie możesz się podnieść, co?

Nesta naprężała mięśnie, ale łokcie ją zawodziły.

– Idź sobie polataj. Może w coś przywalisz.

Kasjan odepchnął się od muru i podszedł do niej w trzech krokach. Wsunął ręce pod jej ramiona i podniósł ją, nie zważając na niechętny grymas na jej twarzy. Spiorunowała go wzrokiem, gdy zachwiała się, a on złapał ją mocniej, by uchronić przed upadkiem.

– Wiedziałem, że wyszłaś z formy – zauważył, odchodząc od niej, gdy tylko się przekonał, że raczej się nie przewróci. – Ale sto stopni… Naprawdę?

– Dwieście. Wliczając te, po których wróciłam – wymamrotała.

– Nadal to żałosny wynik.

Nesta wyprostowała się i uniosła podbródek.

„Przestań wyciągać do niej dłoń” – pomyślał Kasjan i skierował się ku swojemu pokojowi.

– Jeśli stwierdzisz, że nie chcesz już być słaba jak kociak, zapraszam na trening – rzucił i zerknął przez ramię. Nesta nadal ciężko dyszała, a na jej zarumienionej twarzy malowała się furia. – I weź w nim udział.

***

Nesta siedziała przy stole w jadalni i cieszyła się w duchu, że opuściła swój pokój zaraz po wschodzie słońca. Dotarcie tutaj zajęło jej dwa razy więcej czasu niż zwykle, gdyż obolałe nogi nieźle dały jej do wiwatu.

Ba, wyjście z łóżka wymagało zaciśnięcia zębów i wściekłej litanii przekleństw, a przecież potem było już tylko gorzej. Musiała przecież zgiąć nogi, by wciągnąć spodnie, udać się do łazienki, otworzyć ciężkie drzwi. Nie miała mięśnia, który by jej nie bolał.

Wyszła więc wcześniej, by Kasjan nie mógł z satysfakcją obserwować, jak się krzywi i kuśtyka.

Problem polegał na tym, rzecz jasna, że nie miała całkowitej pewności, że może wstać. Nie spieszyła się więc przy jedzeniu. Pochłaniała właśnie owsiankę, gdy do jadalni wszedł Kasjan, obrzucił ją znaczącym spojrzeniem i uśmiechnął się lekko.

Wiedział. Ten arogancki sukinsyn skądś wiedział.

Miała ochotę powiedzieć coś kąśliwego, ale wtedy do jadalni wszedł Azriel, otoczony nimbem ciemności. Nesta wyprostowała się na widok pieśniarza cieni, który obdarzył ją ponurym uśmiechem.

Azrielowi niewiele brakowało, by nazywać go urodziwym. Choć miał pobliźnione dłonie i przez cały czas unosiły się za nim cienie, które falowały niczym dym, zawsze uważała go za najprzystojniejszego z trzech mężczyzn, którzy mienili się braćmi.

Kasjan opadł na krzesło naprzeciwko kobiety, a jedzenie pojawiło się przed nim w okamgnieniu.

– Dzień dobry, Nesto – powiedział z udawaną serdecznością.

Obdarzyła go równie przesłodzonym uśmiechem.

– Dzień dobry, Kasjanie.

Azriel zerkał to na niego, to na nią, ale nie powiedział ani słowa. Zamiast tego z gracją usiadł obok brata, a przed nim zmaterializował się talerz.

– Dawno cię nie widziałam – zwróciła się do niego Nesta.

Nie przypominała sobie, szczerze powiedziawszy, ich ostatniego spotkania. Azriel wsunął do ust kawałek jajka, po czym rzekł:

– Ja ciebie również.

Pieśniarz cieni ruchem głowy wskazał jej ciuchy.

– Jak idzie szkolenie?

Nesta zerknęła to na Kasjana, to na Azriela. Ten ostatni z całą pewnością wiedział o tym, co się wydarzyło poprzedniego dnia. Kasjan z całą pewnością opowiedział mu też o incydencie ze schodami.

Upiła łyk herbaty.

– Szkolenie jest fascynujące. W życiu czegoś takiego nie przeżyłam.

Kąciki ust Azriela uniosły się lekko.

– Mam nadzieję, że nie dajesz mojemu bratu za mocno popalić.

Nesta odstawiła filiżankę.

– Czy to groźba, pieśniarzu cieni?

Kasjan upił długi łyk z własnej, aż dotarł do fusów.

– Ja nie muszę uciekać się do gróźb – powiedział chłodno. Cienie kłębiły się wokół niego niczym węże gotowe do ataku.

Nesta uśmiechnęła się do niego, wytrzymując jego spojrzenie.

– Ja też nie.

Rozparła się na krześle i zwróciła do Kasjana, który przyglądał im się ze zmarszczonymi brwiami.

– Chcę trenować z nim, a nie z tobą.

Była przekonana, że Kasjan zesztywniał.

„Ciekawe" – pomyślała.

Azriel zakaszlał herbatą. Kasjan bębnił palcami po stole.

– Myślę, że szybko się przekonasz, iż Azriel jest jeszcze mniej pobłażliwy ode mnie.

– Naprawdę? Przecież ma tak śliczną buźkę! – zaszczebiotała Nesta. – Jakoś nie chce mi się w to wierzyć.

Azriel pochylił głowę i skupił się na jedzeniu.

– Skoro chcesz ćwiczyć z Azem – wycedził Kasjan – proszę bardzo. Przez moment udawał zadumę, aż rzekł z błyskiem w oku: – Choć wątpię, czy przeżyjesz lekcję z nim, skoro po pokonaniu stu stopni nie dajesz rady wstać z krzesła.

Nesta oparła stopy na podłodze. Gdyby się podniosła, odczytałby każdy grymas bólu z jej twarzy, ale nie mogła pozwolić, by wyszło na jego…

Azriel przyglądał się im obojgu. Nesta oparła dłonie na stole, zdusiła jęk bólu i podniosła się szybko. Kasjan wsunął porcję jajek do ust i powiedział, żując:

– Ręce odwaliły większość roboty. Nie liczy się.

Nesta przybrała minę wyrażającą skrajną pogardę.

– Mam nadzieję, że nie to powtarzasz sobie co noc.

Ramiona Azriela zadrżały od tłumionego śmiechu, gdy Kasjan odłożył widelec. W jego oczach błysnęło wyzwanie.

– Tego się nauczyłaś z tych twoich świńskich książek? – spytał głosem cichszym o oktawę. – Że to się robi tylko w nocy?

Minęła chwila, nim dotarł do niej sens jego słów. Nie była w stanie opanować nagłego rumieńca, gdy zerknęła na jego potężne

ramiona. Azriel przygryzał wargę, by nie wybuchnąć śmiechem.

– Każda pora jest dobra – ciągnął Kasjan z krzywym uśmiechem. – Bywa, że przyjdzie mi to do głowy bladym świtem, bywa, że po kąpieli, a czasem nawet po długim i męczącym dniu ćwiczeń.

Nie umknęło jej uwadze, iż położył akcent na słowa „długim i męczącym". Odruchowo podkuliła palce u stóp, ale oderwała dłonie od blatu i ruszyła ku drzwiom, ze wszystkich sił maskując dyskomfort, jaki sprawiały obolałe nogi.

– Dobrze wiedzieć, że przez cały czas masz sytuację w garści, Kasjan – powiedziała z lekkim uśmiechem.

***

– Wpadłeś w gówno – powiedział łagodnie Azriel. Stali na zimnej werandzie i czekali na Nestę, która nadal wkładała płaszcz.

– Wiem – mruknął Kasjan.

Nie miał pojęcia, jak do tego doszło, że drażniąc się z Nestą, sięgnął po swoje zwyczaje z alkowy, a potem nagle zaczął wyobrażać sobie jej dłoń na własnym przyrodzeniu, poruszającą się w górę i w dół, aż niewiele dzieliło go od zerwania się z krzesła i wystrzelenia w niebo.

Wiedział, że Az zdawał sobie z tego sprawę, bo na pewno wyczuł zmianę w jego zapachu i zauważył, że jego skóra się napięła, gdy Nesta wypowiedziała jego imię. Nabrzmiały penis boleśnie ocierał się o guziki spodni.

Na palcach jednej ręki mógł wyliczyć wszystkie sytuacje, w których Nesta zwróciła się do niego po imieniu.

Na samą myśl o palcach przypomniał sobie jej dłoń i wyobraził sobie, jak go pociera, mocno i ostro, dokładnie tak, jak lubił…

Kasjan zacisnął zęby i wciągnął w płuca rześkie powietrze poranka, dzięki czemu po chwili odzyskał panowanie nad sobą. Zmusił się, by skupić uwagę na słodkiej pieśni porannego wichru. Wiatry wokół Velaris były zawsze łagodne i cudowne, w niczym nie przypominały okrutnych, nieubłaganych podmuchów, które rządziły szczytami Ilyrii.

Az zachichotał. Wiatr bawił się czarnymi kosmykami jego włosów.

– Potrzebujecie tu przyzwoitki?

Tak. Nie. Tak.

– Myślałem, że to ty odgrywasz tę rolę.

Azriel obdarzył go krzywym uśmiechem.

– Nie jestem do końca przekonany, że podołam.

Kasjan zbył go machnięciem dłoni.

– Powodzenia – rzucił.

Zgodnie z rozkazem Feyry Az miał niebawem wyruszyć na misję zwiadowczą, by zbierać informacje o Briallyn. Rhys poprosił Kasjana, by zajął się sprawą ludzkich królowych, ale realizacja zadania przypadła Azowi.

Jego brązowe oczy migotały.

Ścisnął ramię Kasjana dłonią, która wydała się ciepła w chłodzie poranka.

– Tobie też – rzekł.

***

Kasjan nie wiedział, dlaczego przyszło mu do głowy, że akurat dziś Nesta zacznie z nim ćwiczyć na ringu. Kobieta rozsiadła się na tym samym głazie co wczoraj i ani myślała się podnieść.

Gdy pojawiła się Mor, by zabrać ich z powrotem, zdołał się opanować na tyle, by nie myśleć już o dłoniach Nesty i zamiast tego zastanowić się nad tym, czym mogliby się zająć tego dnia. Uznał, że skróci lekcję do godziny, a potem zostawi ją w starym domu matki Rhysa, a sam zajmie się standardową inspekcją sił ilyryjskich, które wciąż szkoliły rekrutów.

Obiecał sobie, że nie wspomni im o tym, że być może niedługo polecą do bitwy, w zależności od tego, czego dowie się Az.

Z Nestą również nie podzielił się tymi informacjami, szczególnie tym, co dotyczyło Erisa. Wystarczająco wyraźnie dała mu do zrozumienia, jak bardzo gardzi królestwami fae, a on nie miał najmniejszego zamiaru podsuwać jej argumentów, które mogłaby wykorzystać przeciwko niemu. Doskonale zdawał sobie sprawę

z tego, że przypuszczalnie go przejrzy i uświadomi sobie, że wiedział o wszystkich intrygach politycznych, a planowanie go przerastało.

Nie miał też ochoty zastanawiać się, czy zostawianie jej tam nawet na godzinę jest dobrym pomysłem.

– A więc wróciliśmy do poprzedniego schematu? – spytał, nie zwracając uwagi na to, że gapi się na niego każdy dupek w obozie. Na niego i na nich. Na nią.

Nesta skubnęła paznokieć. Kosmyki włosów z jej warkocza unosiły się wolno na wietrze. Pochyliła się nad własnymi kolanami, próbując się skulić.

– Gdybyś podniosła się i zaczęła ruszać, nie zmarzłabyś tak bardzo – dodał.

W odpowiedzi Nesta skrzyżowała nogi w kostkach.

– Jeśli chcesz marznąć tu przez dwie godziny, proszę bardzo.

– W porządku.

– Dobra.

– W porządku!

– Nieźle, Nesto – Kasjan obrzucił ją drwiącym uśmiechem, od którego aż się w niej zagotowało, a potem wyszedł na środek ringu. Wytłumił bicie serca i pozwolił, by rytm oddechu zawładnął jego ciałem.

Nesta nie zareagowała na zaproszenie, więc Kasjan odnalazł w swoim umyśle spokój, a jego ciało zaczęło wykonywać serię ruchów, które doskonalił od pięciu stuleci. Pierwsze kroki miały przypomnieć jego ciału, że niedługo rozpocznie się prawdziwa praca. Rozciągał się, oddychał, skupiał się na wszystkim, od palców u nóg po czubki skrzydeł. Rozbudzał wszystkie partie mięśni.

A potem zrobiło się trudniej. Kasjan uległ instynktowi, wyćwiczonym sekwencjom ruchu oraz rytmowi oddychania, niemalże zapomniawszy o kobiecie, która przyglądała mu się na głazie.

„Wyciągaj ku niej dłoń”.

***

Kasjan skończył trening godzinę później, zdyszany i zlany potem, a Nesta, ku jego satysfakcji, niemalże zesztywniała z zimna. Mimo to nawet nie drgnęła. Ścierając pot z czoła, zauważył, że jej usta nawet lekko posiniały. To było nie do przyjęcia.

Wskazał jej dom matki Rhysa.

– Wejdź tam i zaczekaj. Ja muszę się zająć paroma sprawami.

Dziewczyna nawet nie drgnęła. Kasjan przewrócił oczami.

– Możesz tu siedzieć i marznąć przez godzinę albo wejść do środka i się rozgrzać.

Przecież nie była chyba aż tak uparta, prawda?

Na szczęście chwilę później po obozie przetoczył się podmuch lodowatego wiatru i Nesta ruszyła w stronę domu.

W środku rzeczywiście było ciepło, a w okopconym kominku, zajmującym sporą część głównej izby, huczał ogień. Feyra lub Rhys musieli rozbudzić ten dom dla nich. Przytrzymał drzwi, by Nesta, rozcierając w drodze dłonie, mogła wejść do środka.

Kobieta powoli rozejrzała się po wnętrzu. Ujrzała stół kuchenny przy oknach, niewielką kanapę zajmującą połowę drugiego pokoju oraz wąskie schody wiodące na piętro, gdzie znajdował się korytarz prowadzący do dwóch pokojów. Jeden z nich od dzieciństwa należał do Kasjana. Była to jego pierwsza sypialnia, pierwsze miejsce, gdzie spał pod dachem.

Tak, ten dom był jego pierwszym prawdziwym domem. Znał tu każdą rysę i każdą drzazgę, każde wgniecenie i każdy ślad po czymś gorącym, wszystko idealnie zachowane dzięki magii.

U dołu balustrady dostrzegł miejsce, w które rąbnął głową podczas jednej z niezliczonych bójek z Rhysem. Na starej, czerwonej kanapie nadal znajdowała się plama po piwie, które rozlał podczas pierwszej nocy, kiedy matka Rhysa pozostawiła ich bez opieki i udała się do Velaris, by odwiedzić swego towarzysza życia, co nie zdarzało się często. Mieli wówczas po szesnaście lat i schlali się do nieprzytomności. Kasjan był zbyt pijany, by usunąć plamę i nawet Rhys, który zataczał się od nadmiaru wypitego piwa z wódką, nie dał rady jej wywabić. Jego magia tylko pogorszyła sprawę. Poukładali poduszki, by zamaskować plamę, ale matka Rhysa, która wróciła następnego dnia rano, odkryła ją natychmiast.

Być może miało to jakiś związek z tym, że całą trójką nadal byli pijani, a zdradziła ich nieubłagana czkawka Aza.

Kasjan wskazał stół kuchenny ruchem głowy.

– Rozgość się, skoro tak bardzo lubisz siedzenie – powiedział.

Nesta nie odpowiedziała. Odwrócił się zatem i zobaczył, że kobieta stoi z założonymi rękami przed kominkiem. Migotliwe światło odbijało się od jej pięknych włosów. Nawet na niego nie spojrzała.

Zawsze zachowywała taki bezruch, gdy stała, nawet gdy była człowiekiem, a po transformacji w fae wysokiego rodu stało się to jeszcze wyraźniejsze. Wpatrywała się w płomienie, zupełnie jakby ogień szeptał coś do jej płonącej duszy.

– Na co patrzysz? – zapytał.

Zamrugała, jakby nie zdawała sobie sprawy, że wciąż przebywa w tej samej izbie. Jakaś kłoda strzeliła iskrami i Nesta wzdrygnęła się. Nie z zaskoczenia, ale ze strachu, jak zauważył.

Spoglądał to na nią, to na ogień. Dokąd przeniosła się myślami? Jaki koszmar musiała przepracować? Jej twarz pobladła, a w błękitnoszarych oczach pojawił się cień. Znał tę emocję. Widział ją tyle razy, że stracił już rachubę.

– We wsi jest kilka sklepów – zaproponował, nagle gotów zrobić wszystko, by przegnać tę pustkę z jej oczu. – Jeśli nie masz ochoty tu siedzieć, zrób sobie obchód.

Nesta nadal nic nie mówiła, więc wzruszył ramionami i wyszedł bez słowa.

Rozdział 9

Nesta weszła do ciepłego wnętrza niewielkiego sklepu. Trącony drzwiami dzwonek rozbrzmiał nad jej głową. Podłogę ułożono z wypolerowanych, lśniących desek sosnowych, a na tyłach wznosiła się lada z tych samych materiałów. Otwarte drzwi prowadziły na zaplecze. Przestrzeń wypełniały ubrania dla mężczyzn i kobiet, niektóre wyeksponowane na manekinach, a inne ułożone schludnie na stołach.

Za ladą pojawiła się kobieta z zaplecionymi w warkocz, ciemnymi, lśniącymi włosami. Miała elegancką twarz, której ostre rysy kontrastowały z pełnymi ustami. Skośne oczy i lekko brązowa skóra sugerowały pochodzenie z innego rejonu. Być może była odległym potomkiem Dworu Świtu? Jej oczy lśniły szczerością.

– Dzień dobry – powiedziała mocnym, dźwięcznym głosem. – Mogę ci jakoś pomóc?

Jeśli poznała Nestę, nie zdradzała tego w żaden sposób. Ta zerknęła na swój skórzany pancerz.

– Szukam czegoś cieplejszego, bo te skóry nie zatrzymują zimna.

– Rozumiem – powiedziała sprzedawczyni, zerkając na drzwi i pustą ulicę za nimi. Czyżby się martwiła, że ktoś może ją tu zobaczyć? Albo czekała na innego klienta? – Wojownicy to banda nadętych durniów, którym duma nie pozwala przyznać, że jest im zimno – ciągnęła. – Cały czas utrzymują, że w tych pancerzach jest im całkiem ciepło.

– Bo one są stosunkowo ciepłe – przyznała Nesta, uśmiechając się w duchu na słowa rozmówczyni o wojownikach, zupełnie jakby ta podzielała jej obojętność wobec popisów mężczyzn w obozowisku. – Ale mnie zimno i tak dokucza.

– Hmmm… – Sprzedawczyni otworzyła furtkę w ladzie i wyszła do Nesty, po czym otaksowała ją spojrzeniem. – Nie sprzedaję pancerzy ani strojów do walki, ale zastanawiam się, czy udałoby się dla ciebie uszyć podobny pancerz, ale podbity wełną.

Ruchem głowy wskazała ulicę.

– Jak często ćwiczysz?

– Nie ćwiczę. Ja… – Nesta szukała przez chwilę odpowiednich słów. Nie przychodziło jej do głowy nic poza tym, że zachowuje się jak wredna zdzira. – Ja tylko się przyglądam – przyznała, co wypadło nieco żałośnie.

– Ach. – Oczy sprzedawczyni błysnęły. – Ściągnięto cię tu wbrew twojej woli?

Nie powinna wściubiać nosa w nie swoje sprawy, ale Nesta odpowiedziała:

– To część moich obowiązków wobec Dworu Nocy.

Ciekawiło ją, czy ta rzeczywiście jej nie znała i będzie dalej dopytywać. Czy może osądzi ją jako żałosną pomyłkę?

Kobieta przechyliła głowę, a jej warkocz zsunął się po rękawie jej zwykłej sukni domowej roboty. Jej skrzydła drgnęły, co przyciągnęło uwagę Nesty. Dostrzegła na nich blizny, co nie było typowe dla fae. Azriel i Lucien należeli do tych nielicznych, którzy obnosili się z bliznami, które wiązały się z urazami tak straszliwymi, że Nesta nigdy nie zdobyła się na odwagę, by o nie zapytać. Skoro zaś ta kobieta również je nosiła…

– Obcięto mi skrzydła – powiedziała. – Mój ojciec był… cóż, typowym mężczyzną. Uważał, że kobiety powinny służyć rodzinom i nigdy nie opuszczać domów. Nie zgadzałam się z tym. Niestety, w końcu to on wygrał.

Ostre, krótkie zdania. Feyra kiedyś jej opowiadała, że matce Rhysa o mało nie przypadł w udziale podobny los, a przed obcięciem skrzydeł uratowało ją tylko przybycie jego ojca. Okrzyknął ją swą towarzyszką życia, a ona weszła w ów nieszczęsny związek głównie z wdzięczności za ocalenie przed kalectwem. Tej kobiety, jak widać, nikt nie uratował.

– Przykro mi. – Nesta przestąpiła z nogi na nogę, na co kobieta machnęła szczupłą dłonią.

– To już bez znaczenia. Mam tyle pracy w sklepie, że czasami wręcz zapominam, że kiedyś mogłam latać.

– Nie możesz skorzystać z pomocy jakiegoś uzdrowiciela?

Sprzedawczyni zacisnęła zęby i Nesta pożałowała pytania.

– To bardzo skomplikowany uraz. Pocięto mi głównie mięśnie i nerwy. Nie wiem, czy ktoś byłby w stanie sobie z czymś takim

poradzić, nie licząc księcia Dworu Świtu.

Nesta przypomniała sobie, że Thesan był mistrzem uzdrawiania, a Feyra nosiła jego moc we krwi. Zaproponowała wszak, że wykorzysta ją, by wyciągnąć Elainę ze stuporu po transformacji w fae. Nesta odepchnęła wspomnienie tej bladej twarzy i pustych, brązowych oczu.

– Tak czy owak – kobieta powiedziała szybko – mogę się skontaktować z moimi dostawcami i dowiedzieć się, czy te skóry da się jakoś ogrzać. Trochę to potrwa, kilka tygodni, może nawet miesiąc, ale dam ci znać, gdy tylko się czegoś dowiem.

– W porządku. Dziękuję – odparła Nesta, a wtedy nawiedziła ją inna myśl. – A ile to będzie kosztować?

Nie miała wszak żadnych pieniędzy.

– Pracujesz dla księcia, czyż nie? – Kobieta znów przechyliła głowę. – Mogę posłać rachunek do Velaris.

– Oni… – Nesta zawahała się. Nie chciała się przyznać do tego, jak nisko upadła, a już zwłaszcza tej obcej kobiecie. – Choć właściwie to nie potrzebuję cieplejszych ciuchów.

– Myślałam, że Rhysand tobie również płaci?

– Tak, ale ja…

„Cóż – pomyślała nagle. – Skoro ta kobieta mówi wprost, dlaczego ja mam owijać w bawełnę”.

– Zablokowali mi dostęp do pieniędzy.

– Dlaczego? – W oczach nieznajomej rozbłysła ciekawość.

Nesta zesztywniała.

– Nie znam cię na tyle dobrze, by ci o tym opowiedzieć.

Sprzedawczyni wzruszyła ramionami.

– W porządku. Tak czy owak mogę popytać i ustalić cenę dla ciebie. Skoro jest ci zimno, nie powinnaś cierpieć, bez względu na to, co książę o tym myśli – dodała znacząco.

– Moim zdaniem chętnie kazałby Kasjanowi zrzucić mnie z tego klifu.

Nieznajoma prychnęła i wyciągnęła dłoń.

– Nazywam się Emerie.

Nesta ujęła jej dłoń i z zaskoczeniem przekonała się, że jest twarda jak stal.

– A ja Nesta Archeron.

– Wiem – rzekła Emerie, wypuszczając jej rękę. – Zabiłaś króla Hybernii.

– Tak – odparła Nesta. Zaprzeczanie nie miało sensu, a poza tym nie umiała udawać, że nie czuje z tego powodu satysfakcji.

– To dobrze. – Uśmiech Emerie był jednocześnie piękny i niebezpieczny. – Dobrze – powtórzyła.

Kryła się w niej stal, nie tylko w prostym kręgosłupie i zadartym wysoko podbródku, ale też w jej oczach.

Nesta ruszyła ku drzwiom i czekającemu za nimi chłodowi. Nie miała pewności, jak zareagować na aprobatę Emerie wobec czynu, który w tak wielu innych budził nabożny podziw, lęk albo wątpliwości.

– Dziękuję ci za pomoc.

Jakże dziwnie było wypowiadać zwykłe, uprzejme słowa. Jakże dziwnie było kierować je do obcych.

Mężczyźni, kobiety i dzieci gapili się na nią, gdy wyszła na ulicę, a kilka matek zagoniło nawet potomstwo do domów. Spojrzenie, którym odpowiadała im wszystkim, przepełniała chłodna obojętność.

„Słusznie czynicie, chowając dzieci przede mną – chciała powiedzieć. – Jestem bowiem potworem, którego się obawiacie”.

***

– To samo co wczoraj? – Nesta zwróciła się do Kloto w ramach powitania. Nadal była przemarznięta po pobycie w obozie, który opuściła zaledwie dziesięć minut temu.

Kasjan właściwie nie odzywał się do niej po powrocie do domu matki Rhysanda. Na jego twarzy widniało napięcie, wywołane jakimiś przejściami w innych ilyryjskich wioskach, a Morrigan, która przybyła, by zabrać ich do Domu Wiatru, miała równie kwaśną minę jak zawsze. Kasjan zrzucił Nestę na werandzie i bez słowa pożegnania ruszył w stronę otrzepującej się Mor. Kilka sekund później porwał blond piękność i pomknął wraz z nią na bystrym wietrze.

Nie powinno jej przeszkadzać to, że odleciał z inną kobietą w ramionach, i coś jej mówiło, że irytacja, od której aż zacisnęła pięści, była niedorzeczna. Odpychała Kasjana wielokrotnie i mężczyzna nie miał powodów, by myśleć, że zmieniła zdanie. Co więcej, wiedziała, że w przeszłości wiele go łączyło z Morrigan, a lata temu byli nawet kochankami.

Odwróciła się od nich i wkroczyła do jadalni Domu, gdzie ujrzała miskę wypełnioną zupą z fasolą i wieprzowiną. Był to milczący dar, świadczący o czyjejś trosce.

– Nie jestem głodna – powiedziała Domowi i ruszyła w stronę biblioteki, a teraz czekała, aż Kloto wypisze odpowiedź na jej pytanie.

„Należy poukładać książki na półkach na poziomie piątym".

Nesta spojrzała przez balustradę obok biurka Kloto i policzyła w myślach. Poziom piąty był… cóż, głęboko. Na tyle głęboko, by spowijał go półmrok unoszący się nad pierwszym kręgiem prawdziwej ciemności.

Zaczarowane pióro Kloto znów się poruszyło.

„Bryaksis nigdy nie skrzywdziła żadnej z nas".

– Dlaczego?

Pióro znów zaskrzypiało na papierze.

„Myślę, że było jej nas żal. Każda z nas widziała własne koszmary na żywo, zanim znalazła się w tym miejscu".

Nesta z trudem powstrzymała się, by nie spojrzeć na okaleczone dłonie kapłanki ani też nie próbować przeniknąć ciemności w głębi jej kaptura.

„Mogę cię przenieść na wyższy poziom" – dopisała Kloto.

– Nie – wychrypiała Nesta. – Dam sobie radę.

I na tym ich rozmowa się skończyła. Godzinę później, w skórzanym stroju pokrytym grubą warstwą kurzu, Nesta opadła na krzesło przy pustym, drewnianym stole, by chwilę odpocząć. Ta sama miska z zupą pojawiła się obok niej.

– Powiedziałam, że nie jestem głodna – warknęła.

Wtedy pojawiła się łyżka. Oraz serwetka.

– Ani się waż mieszać w moje sprawy.

Wtedy zmaterializowała się również szklanka z wodą i ze stuknięciem wylądowała na blacie. Nesta skrzyżowała ramiona na

piersi i rozparła się na krześle.

– Z kim rozmawiasz? – spytał ktoś cicho.

Nesta odwróciła się i ujrzała kapłankę w stroju akolitki, która stała między dwoma najbliższymi regałami. Odrzuciła kaptur do tyłu, a światło fae mieniło się w jej miedzianobrązowych włosach. Jej wielkie, niebieskawe oczy były równie kryształowo czyste i bezdenne jak klejnot wieńczący zazwyczaj jej kaptur, a na nosie i policzkach widać było garstkę piegów, które wyglądały, jakby ktoś rozrzucił je od niechcenia. Była młodą, wręcz młodziutką dziewczyną ze smukłymi ramionami. Należała do fae wysokiego rodu, ale… Z jakiegoś powodu Nesta wyczuwała, że kryje się w niej coś więcej. Owa piękna twarz maskowała jakiś sekret.

Nesta wskazała zupę i szklankę z wodą, ale te znikły. Skrzywiła się, zerkając na sufit i Dom, który miał czelność ją prześladować, a potem robić z niej idiotkę.

– Z nikim nie rozmawiałam – powiedziała do kapłanki.

Ta uniosła pięć tomów w ramionach.

– Skończyłaś na dziś? – spytała.

Nesta zerknęła na wózek z książkami, które wciąż czekały na posortowanie.

– Nie. Zrobiłam sobie tylko chwilę przerwy.

– Pracowałaś tylko przez godzinę.

– Nie wiedziałam, że ktoś mierzy mi czas – rzekła Nesta, patrząc na rozmówczynię z największą niechęcią, na jaką było ją stać. Już przecież odbyła dziś rozmowę z jedną nieznajomą i w jej odczuciu wyczerpała społeczną normę przyzwoitości. Okazanie uprzejmości drugiej osobie było ponad jej siły, ale na akolitce jej poza nie zrobiła wrażenia.

– Rzadko się zdarza, by ktoś nowy trafiał do biblioteki. – Zrzuciła książki na wózek Nesty. – Te też idą do poukładania.

– Nie wypełniam rozkazów akolitek.

Kapłanka wyprostowała się. Była nieco wyższa od kobiety fae średniego wzrostu. Unosiła się wokół niej skrząca aura energii, a moc Nesty zamruczała w odpowiedzi.

– Jesteś tu po to, by pracować – powiedziała akolitka ze spokojem. – I nie tylko dla Kloto.

– Wypowiadasz się dość swobodnie o swej przełożonej.

– Kloto nie zwraca większej uwagi na hierarchię. Zachęca nas, byśmy zwracały się do niej po imieniu.

– A jak ty masz na imię? – zapytała Nesta, podejmując w duchu decyzję, że poskarży się Kloto na bezczelną postawę młodej akolitki. Jej oczy zamigotały z rozbawienia, jakby przejrzała intencje Nesty.

– Gwyneth Berdara.

Rzadko się zdarzało, by tutejsi fae używali nazwisk. Z tego, co Nesta wiedziała, nawet Rhys się nim nie posługiwał.

– Ale wszyscy nazywają mnie Gwyn – dodała kapłanka.

Poziom wyżej dwie kapłanki szły w milczeniu przy balustradzie. Pochylały zakapturzone głowy i taszczyły naręcze książek, ale Nesta mogłaby przysiąc, że jedna z nich im się przyglądała. Gwyn również na nie zerknęła.

– A to Roslin i Deirdre.

– Skąd wiesz?

Kapłanki w kapturach wyglądały niemalże tak samo, jeśli nie liczyć ich dłoni.

– Po zapachach – powiedziała po prostu Gwyn i odwróciła się do książek, które zrzuciła na wózek. – Masz zamiar je poukładać czy mam je zabrać gdzieś indziej?

Nesta obrzuciła ją obojętnym spojrzeniem. Kapłanka, która spędzała całe życie w bibliotece, być może nie wiedziała, kim naprawdę była, czego dokonała i jaką moc w sobie kryła.

– Zajmę się tym – wycedziła Nesta przez zaciśnięte zęby.

Gwyn założyła włosy za spiczaste ucho. Piegi, przypominające plamki rdzy, pokrywały również jej dłonie. Jeśli przebyta trauma odcisnęła się jakoś na jej ciele, skrywała to jej szata, ale Nesta dobrze wiedziała, że rany mogą być niewidzialne i pozostawiają blizny równie głębokie i rozległe jak fizyczne obrażenia. I to sprawiło, że dodała łagodniejszym tonem:

– Zaraz się tym zajmę.

Może pozostało w niej więcej przyzwoitości, niż sądziła. Gwyn zauważyła zmianę jej nastawienia.

– Nie potrzeba mi twego współczucia – rzekła ostrym głosem. – Jestem tu od dwóch lat, ale nie straciłam umiejętności odczytywania ludzkich emocji i dobrze wiem, kiedy ktoś nagle sobie przypomina, dlaczego tu trafiłam, i zmienia swoje zachowanie.

Zacisnęła usta w wąską kreskę i dodała:

– Nie chcę, by ktoś mnie głaskał po głowie. Masz ze mną rozmawiać jak z inną osobą.

– Nie sądzę, by to, jak rozmawiam z innymi, przypadło ci do gustu – powiedziała Nesta, na co Gwyn prychnęła:

– Nie krępuj się.

Nesta spojrzała na nią spode łba.

– Wynoś się.

Gwyn uśmiechnęła się szeroko, pokazując zęby, a jej oczy zamigotały z rozbawieniem. Nesta wiedziała, że sama nie potrafi się uśmiechać w ten sposób.

– No, niezła jesteś. – Odwróciła się do stosów książek. – Naprawdę niezła.

I znikła w półmroku. Nesta przez moment wpatrywała się w ślad za nią, zastanawiając się, czy przypadkiem nie wymyśliła sobie tego wszystkiego. Dwie przyjazne rozmowy w ciągu jednego dnia. Nie miała pojęcia, kiedy coś takiego przytrafiło się jej po raz ostatni.

W pobliżu przeszła kolejna zakapturzona kapłanka, która pozdrowiła Nestę skinieniem głowy.

Otoczyła ją cisza, jakby Gwyn była letnią burzą, która wytraciła swój impet i wyparowała błyskawicznie. Nesta westchnęła i podniosła pozostawione przez nią książki.

***

Kilka godzin później zakurzona, brudna, wyczerpana i wreszcie głodna Nesta stanęła przed biurkiem Kloto i zapytała:

– Jutro to samo?

„Nie jesteś zadowolona ze swojej pracy?” – napisała Kloto.

– Byłabym, gdyby twoje akolitki nie pomiatały mną jak służącą.

„Gwyn napomknęła, że wpadła wcześniej na ciebie. Pracuje dla Merrill, mojej prawej ręki, która jest surową i wymagającą badaczką. Jeśli jej prośby wydadzą ci się obcesowe, wiedz, że powodem jest napięcie związane z wykonywanymi przez nią obowiązkami”.

– Chce, bym układała jej książki, a nie szukała dla niej innych!

„Inne badaczki ich potrzebują. Ja jednakże nie mam głowy do wyjaśniania ci zachowania moich akolitek. Jeśli nie spodobała ci się prośba Gwyneth, trzeba było jej to powiedzieć”.

– Tak zrobiłam! – najeżyła się Nesta. – W odpowiedzi pokazała, jak jest wredna!

„Niektórzy mogliby to samo powiedzieć o tobie”.

– Mogliby. – Nesta w obronnym geście skrzyżowała ramiona na piersi.

Była niemalże pewna, że Kloto uśmiecha się pod kapturem, ale mimo to napisała:

„Gwyneth, podobnie jak ty, skrywa własną opowieść o odwadze i przetrwaniu. Chciałabym, byś mimo wszystko spróbowała ją zaakceptować”.

W żyłach Nesty zapłonął kwas, który osobliwie przypominał żal, ale zdusiła go.

– W porządku. A praca mi się podoba.

W odpowiedzi Kloto napisała jedynie:

„Dobrej nocy, Nesto”.

Ta wgramoliła się po schodach na górę i wkroczyła do Domu. Na korytarzach wył wiatr, któremu odpowiadało burczenie żołądka.

Prywatna biblioteka była na szczęście pusta, gdy weszła do środka. Widok stłoczonych na półkach książek oraz zachodu słońca nad miastem, przeciętym złotym pasmem Sidry, przyniósł jej ulgę. Usiadła przy biurku przed oknami i powiedziała do Domu:

– Wiem, że i tak mnie nie posłuchasz, ale zjadłabym teraz tej zupy.

Nic się nie stało. Nesta spojrzała na sufit i westchnęła. Cudownie. Skręcało ją w żołądku, jakby ten szykował się do pożarcia innych organów, jeśli szybko czegoś nie przekąsi.

– Proszę – wycedziła.

Wtedy pojawiła się miska z zupą, szklanka wody, serwetka i łyżka. W kominku buchnął ogień, ale powiedziała szybko:

– Nie, tylko nie ogień. Nie trzeba.

Płomienie przygasły, ale światła fae zajaśniały intensywniej.

Nesta wyciągnęła rękę po łyżkę, gdy pojawił się talerz ze świeżym, chrupiącym chlebem, zupełnie jakby Dom tak naprawdę był nadopiekuńczą matką kwoką.

– Dziękuję – powiedziała w pustkę i zaczęła jeść.
Światła fae zamigotały, jakby chciały powiedzieć:
„Proszę bardzo”.

Rozdział 10

Nesta jadła do chwili, gdy nie mogła już wcisnąć w siebie ani jednego kąska z trzeciej porcji zupy. Dom z ochotą spełniał jej kolejne prośby, a nawet zaproponował kawałek czekoladowego ciasta.

– Czy zostało to zaaprobowane przez Kasjana? – spytała, ale uniosła widelec i uśmiechnęła się do wilgotnego, lśniącego ciasta.

– Z całą pewnością nie – odezwał się głos w drzwiach.

Nesta odwróciła się ze skrzywioną miną.

– Ale wcinaj, jeśli chcesz – rzekł Kasjan, ruchem głowy wskazując deser.

Kobieta odłożyła widelec.

– Czego chcesz?

Kasjan rozejrzał się po rodzinnej bibliotece.

– Czemu jesz tutaj?

– Czy to nie oczywiste?

Uśmiechnął się, pokazując zęby.

– Oczywiste jest jedynie to, że rozmawiasz ze sobą.

– Rozmawiam z Domem, co jest o wiele lepsze od rozmowy z tobą.

– Dom nie odpowiada.

– I o to właśnie chodzi.

– Ucinasz sobie pogawędki z czymś, po czym chodzę? – prychnął, idąc przez pokój i przyglądając się nadal nietkniętemu ciastu. – Zaraz, wy naprawdę ze sobą rozmawiacie?

– A ty nie?

– Nie.

– Dom mnie słucha – upierała się Nesta.

– Oczywiście, że tak. Jest zaczarowany.

– Bez pytania podał mi jedzenie w bibliotece.

– Dlaczego? – Kasjan uniósł brwi.

– Nie wiem, jak działa wasza magia.

– A czy… Czy zrobiłaś coś, by tak się zachował?

– Jeśli przypadkiem spędzasz zbyt wiele czasu w towarzystwie Devlona i chciałbyś mnie wprost zapytać, czy odprawiłam jakieś czary, odpowiedź brzmi: „nie”.

Kasjan zachichotał.

– Nie o to mi chodziło, ale w porządku. Dom cię lubi. Gratulacje.

Dziewczyna warknęła, a Kasjan pochylił się, by podnieść widelec. Nesta zesztywniała, zaskoczona jego nagłą bliskością, ale nie zareagowała, gdy odkrawał kawałek ciasta i wsunął sobie porcję do ust. Jego pomruk zachwytu rozniósł się po jej kościach.

Dziabnął ciasto po raz drugi.

– Ono miało być moje – burknęła do zajadającego się Kasjana.

– No to mi je odbierz – rzekł. – Wystarczyłby prosty manewr rozbrajający, zważywszy na to, że moje centrum równowagi jest przesunięte, a moją uwagę pochłonęło to wspaniałe ciasto.

Nesta spoglądała na niego ponuro. Kasjan nakłuł ciasto po raz trzeci.

– Oto rzeczy, których nauczyłabyś się podczas lekcji ze mną, Nes. Twoje groźby wywierałyby o wiele większe wrażenie, gdybyś umiała poprzeć je czynami.

Kobieta zabębniła palcami po blacie. Wbiła wzrok w widelec w jego dłoni i wyobraziła sobie, jak dźga go nim w udo.

– To też mogłabyś zrobić – powiedział, odczytując kierunek jej spojrzenia. – Mógłbym cię nauczyć, jak zamienić każdy przedmiot w broń. Nawet widelec.

Nesta odsłoniła zęby, ale Kasjan jedynie odłożył widelec z irytującą precyzją i wyszedł, pozostawiając niedojedzone ciasto.

***

Nesta zabrała z półki bibliotecznej naszpikowany erotyką romans i czytała go do chwili, gdy jej powieki stały się niemożliwie ciężkie. Podniosła się wówczas i poczłapała korytarzem do sypialni, a tam padła na łóżko, nie przejmując się zdejmowaniem ubrań.

Obudziła się przemarznięta w środku nocy. Rozbudziła się na tyle, by ściągnąć skórzany pancerz, po czym, szczękając zębami, wczołgała się pod kołdrę. Chwilę później w kominku zapłonął ogień.

– Żadnego ognia – rozkazała i płomienie przygasły.

Była przekonana, że otula ją niepewna, nieśmiała ciekawość. Drżąc z zimna, czekała, aż ciało rozgrzeje kołdrę. W istocie, po kilku minutach łóżko zaczęło emanować ciepłem, pochodzącym nie od jej ciała, ale będącym efektem jakiegoś czaru. Powietrze również się rozgrzało, jakby ktoś wdmuchnął do środka ciepły oddech. Przestała drżeć i zaczęła się rozkoszować przytulną atmosferą.

– Dziękuję – mruknęła.

Jedyną odpowiedzią Domu było zasunięcie otwartych zasłon. Nesta zapadła w sen, nim te przestały się kołysać.

***

Elaina została porwana przez *Hybernię. Przez Kocioł, który wiedział, że Nesta go obserwuje, i sam zaczął się jej przyglądać. Zauważył, że próbuje przewidzieć przyszłość za pomocą kości i kamieni, po czym sprawił, że tego pożałowała.*

To ona ponosiła winę. To ona ściągnęła na nich ten los. Niepotrzebnie dotykała swej mocy, niepotrzebnie po nią sięgała. Nigdy sobie nie wybaczy, nigdy…

Elaina z pewnością zostanie poddana torturom, a jej ciało i dusza zostaną rozszarpane na strzępy.

Trzask przeciął świat na pół.

Ojciec stał przed nią. Miał złamany kark. Widziała jego łagodne, brązowe oczy, w których nadal lśniła miłość do niej, choć ich światło przygasało.

Nesta zerwała się, gwałtownie rozbudzona. Ścisnęła brzeg kołdry, próbując powstrzymać falę mdłości. Gdzieś w głębi jej ciała bądź jej duszy coś się wiło i oplatało samo siebie, szukając drogi na zewnątrz i próbując wypełznąć na świat. Nesta odepchnęła owo coś od siebie. Zdusiła je, zdławiła jego moc. Zatrzasnęła każde istniejące drzwi w swym umyśle.

„Sen – powiedziała sama do siebie. – To był tylko sen oraz wspomnienie. Odejdź. Zgiń, przepadnij”.

Jej moc zagrzmiała w proteście, ale posłuchała.

Łóżko stało się tak ciepłe, że Nesta kopnięciem odrzuciła kołdrę i przetarła mokrą od potu twarz. Musiała się napić. Musiała spłukać czymś to wszystko.

Ubrała się szybko, nie do końca czując własne ciało. Nie dbała o to, która nastała godzina lub gdzie się znajdowała. Myślała tylko o przeszkodach, które oddzielały ją od dzielnicy rozrywek.

Drzwi do dziesięciu tysięcy schodów były otwarte, a światła fae w korytarzu przygasły na tyle, że panował tu półmrok. Jej buty stukały o kamienną posadzkę. Nesta szła szybko, odwracając się co chwila, by mieć pewność, że nikt za nią nie podąża.

Jej ręce drżały, gdy rozpoczęła wędrówkę w dół.

Schody zakręcały i zakręcały bez końca.

„Kochałem cię od pierwszej chwili, kiedy trzymałem cię w ramionach".

Schody zakręcały i zakręcały, prowadząc w dół.

Starożytny Kocioł otworzył oko, by spoglądać na nią. By wzrokiem osadzić ją w miejscu. Wciągał ją w głąb siebie, w otchłań Stworzenia, odbierał jej jedną rzecz po drugiej, bezlitosny pomimo jej wrzasków…

Schody skręcały i wiodły w dół. Pokonywała identyczną drogę jak wtedy, gdy wciągał ją Kocioł i miażdżył swą straszliwą mocą…

Nudności przybrały na sile, jej moc przebudziła się, a stopa zsunęła się ze stopnia. Miała tylko chwilę, by złapać się ściany, ale i tak nie zdążyła.

Kolanami uderzyła o stopień, a ułamek sekundy później rąbnęła weń również twarzą. Nim się zorientowała, spadała, odbijając się od ścian i tocząc stopień po stopniu. Na oślep wyciągnęła dłoń, a jej palce wbiły się w kamień. Rozbłysły iskry, z jej ust wyrwał się krzyk, ale zatrzymała się. Świat przestał się obracać.

Leżała na schodach, trzymając się dłonią jednego ze stopni i łapiąc ogromne hausty powietrza, tak wielkie, że aż sprawiały jej ból. Zacisnęła powieki, napawając się całkowitym bezruchem.

I wtedy, pośród ciszy, dopadł ją ból, wściekły i nieposkromiony, rozlewający się po całym ciele. W ustach poczuła miedziany posmak krwi. Coś lepkiego i mokrego spływało jej po szyi. Pociągnęła nosem i stwierdziła, że to krew.

A paznokcie u dłoni, która pochwyciła stopień…

Nesta zamrugała i spojrzała na dłoń. Widziała iskry, a teraz… Naraz uświadomiła sobie, że jej palce tkwią w kamieniu, a ten jaśnieje, jakby od środka rozświetlały ją płomienie. Zaskoczona wyrwała dłoń, a wtedy jasność natychmiast zgasła.

Pozostały natomiast cztery dziury po jej palcach na górze stopnia i jeden u dołu, gdzie wcisnęła kciuk.

Przeszyło ją lodowate przerażenie. Wstała z trudem, bo nogi miała obolałe i poobijane, ale odwróciła się i popędziła w górę, jak najdalej od pamiątki, którą na zawsze pozostawiła w kamieniu.

***

– To kto wygrał tę bójkę? – spytał Kasjan następnego dnia, gdy Nesta rozsiadła się na swym kamieniu i przyglądała się, jak ćwiczy. Podczas śniadania nie zrobił żadnej uwagi na temat podbitego oka, rozciętego podbródka ani sztywnego chodu. Mor, która przybyła chwilę później, również tego nie skomentowała. To, że siniaki i skaleczenia przetrwały, zdradziło Neście, że miała za sobą naprawdę poważny upadek, ale każda fae wysokiego rodu szybko leczyła wszystkie obrażenia i te już zaczynały się goić.

Gdyby była człowiekiem, ten upadek przypuszczalnie by ją zabił. Być może więc życie jako fae miało swoje zalety. Bycie człowiekiem, słabym bytem w świecie pełnym potworów, oznaczało wyrok śmierci, a ciało fae wysokiego rodu dawało jej największe szanse na przeżycie.

Kasjan nie był jednak w stanie długo milczeć. Po jakiejś godzinie ćwiczeń stanął na środku ringu, zdyszany i zlany potem.

– Jaką bójkę? – spytała Nesta, oglądając swe palce.

By uchronić się przed upadkiem, uwolniła ogromną moc, ale mimo to jej paznokcie popękały. Nie pozwoliła sobie nazwać tego, co próbowało się wyrwać z jej ciała na wolność, nie chciała o tym myśleć, a do świtu zdusiła ową moc i zmusiła do uległości.

– Tę między tobą a schodami.

Nesta spojrzała na niego z niechęcią.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Kasjan rozpoczął kolejną serię ruchów. Przechodził płynnie z jednej pozycji w drugą, wykonując cięcia mieczem, które mogłyby rozrąbać przeciwnika na pół.

– No wiesz, zegar wybija trzecią w nocy, ty wychodzisz z pokoju, by się zalać na mieście, i pędzisz po schodach w takim tempie, że potykasz się i staczasz o trzydzieści stopni.

Czy on widział ten stopień? Widział dziury, które pozostawiła?

– Skąd o tym wiesz? – spytała ostro.

Kasjan wzruszył ramionami.

– Śledzisz mnie? – odezwała się, ale nim zdołał odpowiedzieć, parsknęła:

– Aha! Czyli śledziłeś mnie i nie przyszedłeś mi z pomocą?

Kasjan znów wzruszył ramionami.

– Zatrzymałaś się. Gdybyś nadal się toczyła, ktoś pewnie by przybył, byś nie sturlała się na sam dół.

Syknęła na niego, a Kasjan uśmiechnął się szeroko i zaprosił ją na ring.

– Chcesz dołączyć?

– Przy najbliższej okazji sama cię zepchnę z tych schodów.

Kasjan płynnym ruchem wsunął miecz do pochwy. Trenował walkę od pięciu stuleci – dobycie i schowanie miecza miał zapewne wbite w pamięć mięśniową.

– To jak? – W jego głosie pojawiło się wyzwanie. – Będziesz mogła przynajmniej twierdzić, że zarobiłaś wszystkie te wspaniałe siniaki podczas treningu w walce, a nie podczas jakiegoś żałosnego upadku. Ile stopni tym razem zdołałaś pokonać? – dodał po chwili.

„Sześćdziesiąt sześć” – pomyślała Nesta, a głośno powiedziała:

– Nie mam zamiaru ćwiczyć.

Wokół ringu zgromadziło się kilku mężczyzn, którzy przyglądali się im teraz. Chwilę wcześniej ich uwagę przyciągnął trening Kasjana, który obserwowali z zachwytem i czymś, co Nesta uznała najpierw za zazdrość. Nikt przecież się tak nie poruszał. Nikt nie miał szans, by osiągnąć choć zbliżony poziom. W ich spojrzeniach jednakże pojawiło się teraz rozbawienie. Szydzili z niego.

W zeszłym roku zapewne podeszłaby do nich i rozszarpała ich na strzępy. Być może spożytkowałaby cząstkę mocy tak, by naprawdę

uwierzyli, że jest czarownicą gotową przekląć ich na tysiąc pokoleń naprzód, jeśli raz jeszcze obrażą Kasjana.

Teraz wyciągnęła jednakże tylko nogi i oparła się poobijanymi dłońmi o kamień.

– Baw się dobrze – odparła.

Kasjan najeżył się, ale raz jeszcze wyciągnął rękę.

– Proszę.

Nigdy dotąd nie słyszała, by powiedział to słowo. Było niczym lina rzucona między nimi – Kasjan był gotów spotkać się w połowie drogi i pozwolić jej wygrać starcie na siłę woli, jeśli tylko wstanie z tego kamienia.

Nesta nakazała sobie podnieść się i ująć wyciągniętą dłoń, ale nie mogła. Nie była w stanie zmusić swego ciała do posłuszeństwa.

Jego brązowe oczy błyszczały błagalnie w blasku porannego słońca, a ciemne włosy poruszał wiatr. Wydawał się dzieckiem tych gór, wykutym z wiatru i kamienia. Ależ on był piękny. Nie tak jak Rhys czy Azriel, gdyż jego uroda była surowa, dzika i nieubłagana.

Gdy ujrzała go po raz pierwszy, nie mogła oderwać od niego oczu. Miała wrażenie, że spędziła całe życie wśród chłopców, kiedy nagle pojawił się mężczyzna emanujący arogancką, przepełnioną pewnością siebie męskością, tak silną, że aż uderzyła jej do głowy. Przez wiele, wiele miesięcy marzyła tylko o tym, by móc go dotknąć, powąchać i posmakować. Chciała się zbliżyć do tej siły i rzucić się na nią z całą mocą, bo wiedziała, że on nigdy się nie cofnie, nigdy nie zawaha, nigdy nie pęknie.

Światło w jego oczach przygasło, gdy opuścił rękę. Zasłużyła sobie na jego rozczarowanie. Zasłużyła na jego niechęć i niesmak, nawet sama również coś w ten sposób traciła.

– A więc jutro – rzekł Kasjan.

Nie odezwał się do niej przez resztę dnia.

Rozdział 11

Drzwi do prywatnej biblioteki były zamknięte. Nesta szarpała za klamkę, ale nie ustępowały.

– Otwórz je – powiedziała cicho, ale Dom ją zignorował.

Znów szarpnęła za klamkę, a potem naparła na drzwi barkiem.

– Otwórz.

I znów nic. Nesta parokrotnie uderzyła o drzwi barkiem.

– Otwieraj, i to w tej chwili!

Dom nie chciał jej słuchać. Dziewczyna zacisnęła zęby, ciężko dysząc. Otrzymała tego dnia o wiele więcej książek do poukładania niż wczoraj, gdyż pozostałe kapłanki najwyraźniej dowiedziały się od Gwyn, że Nesta ma być ich dziewczyną na posyłki. Zaczęły więc zrzucać własne tomy na jej wózek, a parę nawet poprosiło ją, by przyniosła im kilka tytułów, a Nesta wypełniała ich polecenia, choćby dlatego, że szukając wymienionych książek, docierała w coraz to nowe zakamarki, co zajmowało jej myśli, ale gdy zegar wybił szóstą, była wyczerpana, zakurzona i głodna.

Zignorowała kanapkę, którą Dom przygotował dla niej po południu, co najwyraźniej rozzłościło Dom do tego stopnia, że teraz wzbraniał jej wejścia do biblioteki.

– Marzę tylko o jednym – wycedziła. – O porządnym daniu na ciepło i o dobrej książce.

Znów szarpnęła za klamkę.

– Proszę!

Nic. Zupełnie nic.

– Dobra – warknęła i popędziła do jadalni, gdzie zastała Kasjana w połowie posiłku. Naprzeciwko niego siedział Azriel z poważną twarzą i czujnym wzrokiem. Kasjan, który jadł plecami do niej, zesztywniał lekko, bez wątpienia zaalarmowany jej zapachem albo rytmem kroków. Nie mówiąc ani słowa, ruszyła w stronę krzesła po drugiej stronie stołu. Nakrycie oraz propozycje obiadowe pojawiły się przed nią, gdy usiadła.

Miała wrażenie, że gdyby wzięła talerz i wyszła, ten zniknąłby z jej rąk, zanim dotarłaby do drzwi. Kobieta w milczeniu ujęła więc widelec i zajęła się wołowiną z pieczonymi szparagami.

Kasjan odkaszlnął i zwrócił się do Azriela:

– Kiedy wracasz?

– Nie mam pewności – rzekł pieśniarz cieni. Wbił wzrok w kobietę, a potem dodał: – Vassa słusznie podejrzewa, że coś naprawdę jest nie w porządku. Zrobiło się tam niebezpiecznie i będzie mądrzej, jeśli założę sobie bazę tu, w Domu, i będę się przenosił, gdzie trzeba.

Nesta odczuła narastającą ciekawość, ale się nie odezwała. Vassa… Nie widziała zaczarowanej ludzkiej królowej od zakończenia wojny. Od czasu, gdy ta zaczęła jej opowiadać o tym, jak cudownym człowiekiem był ojciec Nesty, jak bardzo jej pomógł i ile zrobił, by odzyskać dla niej wolność. Stwierdziła, że był dla niej jak prawdziwy ojciec, a potem gadała i gadała, aż Nesta marzyła tylko o tym, by znaleźć się jak najdalej. Krew w niej aż kipiała na myśl o tym, że ojciec znalazł w sobie odwagę, by pomóc komuś innemu niż ona i jej siostry. Że był ojcem, którego potrzebowała, ale dla kogoś innego. Pozwolił, by ich matka umarła, bo nie chciał wysłać swej floty kupieckiej w poszukiwaniu leku dla niej, popadł w ubóstwo i skazał je na głód, ale zdecydował się walczyć dla obcej kobiety? Dla tej żałosnej kobiety, opowiadającej smętne historie o zdradzie i stracie?

Coś w głębi Nesty drgnęło, ale zignorowała to wrażenie i zdusiła ową obecność najlepiej jak umiała bez pomocy muzyki, seksu czy wina.

– A co Rhys na to? – spytał Kasjan, nabierając jedzenia na widelec.

– A kto według ciebie nalegał, bym nie zakładał bazy gdzieś indziej ze względu na ryzyko?

– Zaborczy łajdak – powiedział Kasjan, choć w jego głosie zabrzmiało oddanie.

Znów zapadła cisza, po czym Azriel przeniósł wzrok na Nestę.

– Co ci się stało?

Wiedziała, że chodzi mu o siniaka pod okiem. Skaleczenia na dłoniach i podbródku już znikły, podobnie jak siniaki na ciele, ale

ten pod okiem zmienił właśnie kolor na zielonkawy. Jutro rano miało nie być po nim śladu.

– Nic – odparła, nie patrząc na Kasjana.

– Spadła ze schodów – rzekł Kasjan, również nie patrząc na nią.

Azriel przez moment milczał wymownie, po czym zapytał:

– Czy ktoś cię… popchnął?

– Ty dupku! – warknął Kasjan.

Nesta uniosła głowę znad talerza w samą porę, by ujrzeć rozbawienie w oczach Azriela, choć na jego zmysłowych ustach nie było ani cienia uśmiechu.

– Mówiłem ci już dzisiaj – ciągnął Kasjan. – Jeśli wreszcie zacznie ćwiczyć, przynajmniej zyska prawo, by się szczycić siniakami.

Azriel spokojnie upił łyk wody.

– Dlaczego nie trenujesz, Nesto?

– Bo nie chcę.

– A czemu nie?

– Marnujesz czas, Azrielu – mruknął Kasjan.

Kobieta smagnęła go wściekłym spojrzeniem.

– Nie mam zamiaru ćwiczyć w tej nieszczęsnej wiosce.

Kasjan odpowiedział równie nieprzyjemnym wzrokiem.

– Dostałaś rozkaz. Znasz konsekwencje. Jeśli nie podniesiesz się z tego pieprzonego głazu do końca tygodnia, przestanę mieć wpływ na twoją przyszłość.

– Naskarżysz na mnie swemu wspaniałemu księciu? – zaszczebiotała. – Potężny, twardy wojownik potrzebuje pomocy jakże wspaniałego Rhysanda, bo bez niego sobie nie radzi?

– Ani się waż mówić o nim tym tonem, do kurwy nędzy! – warknął Kasjan.

– Rhys to dupek! – warknęła Nesta. – Arogancki, nadęty dupek!

Azriel rozsiadł się wygodnie. Jego oczy migotały gniewem, ale nic nie powiedział.

– Bzdura! – parsknął Kasjan, a syfony na jego dłoniach zapłonęły niczym rubinowe płomienie. – Dobrze wiesz, że to bzdura, Nesto!

– Nienawidzę go! – zasyczała.

– To dobrze, bo on ciebie też nienawidzi – odciął się Kasjan. – Wszyscy cię, kurwa, nienawidzą. Tego właśnie chcesz? Jeśli tak, to gratulacje! Dopięłaś swego.

Azriel wypuścił z płuc długi oddech.

Słowa Kasjana uderzały w nią niczym kamienie, jedno po drugim. Trafiały celnie i mocno, wzbijając fale nieoczekiwanego bólu. Zakrzywiła palce i przeciągnęła paznokciami po blacie stołu.

– I pewnie zaraz mi powiesz, że jesteś jedyną osobą, która nie darzy mnie nienawiścią, za co powinnam okazać ci coś na kształt wdzięczności i zgodzić się na trening z tobą?

– Nie. Teraz ci powiem, że z tobą kończę.

Jego grzmiące słowa zawisły między nimi. Nesta zamrugała, co było jedyną oznaką zaskoczenia, na jaką sobie pozwoliła. Azriel napiął mięśnie, jakby i on był zdziwiony.

Kasjan chciał coś dodać, ale Nesta go uprzedziła.

– Czyli to oznacza, że kończysz też z rozbieraniem mnie wzrokiem? Nie masz pojęcia, jak bardzo ucieszę się z tego, że wreszcie coś do ciebie dotarło.

Muskularna pierś Kasjana unosiła się i opadała, a jego grdyka się poruszała.

– Jeśli chcesz rozerwać się na kawałki, proszę bardzo. Imploduj sobie, jeśli tego właśnie pragniesz.

Wstał, nie kończąc posiłku.

– Ów trening miał ci pomóc. To żadna kara. Nie mam pojęcia, czemu tego, kurwa, nie łapiesz.

– Powiedziałam ci, że nie mam zamiaru ćwiczyć w tej żałosnej wiosce.

– W porządku – rzucił Kasjan i wyszedł. Echo jego kroków ucichło w oddali.

Nesta została sama z Azrielem. Wyszczerzyła do niego zęby, ale on tylko przyglądał się jej ze spokojem, nieruchomy i milczący, jakby widział wszystko, co się działo w jej głowie. Jakby widział jej posiniaczone serce.

Nie mogła tego znieść. Wstała więc, choć wsunęła do ust zaledwie dwa kęsy, i również wyszła z jadalni. Powróciła do biblioteki, gdzie światła jaśniały równie intensywnie jak za dnia, a po piętrach nadal chodziło kilka kapłanek. Odnalazła swój wózek, znów wypełniony książkami, które powinny trafić na półki.

Nikt się do niej nie odezwał, a ona również zachowała milczenie. Rozpoczęła pracę, za jedynego towarzysza mając ryczącą w głowie

ciszę.

***

Amrena się pomyliła. Wyciąganie ręki okazywało się kompletną bzdurą, kiedy osoba, do której się ową dłoń wyciągnęło, potrafiła jednym dziabnięciem odgryźć palce.

Kasjan siedział sam na szczycie góry, na której wzniesiono Dom Wiatru, i spoglądał na okrągły plac treningowy pod nim. Gwiazdy migotały mu nad głową, a wokół śmigał rześki, jesienny wiatr, opowiadający o spadających liściach i chłodnych nocach. Daleko pod sobą widział migotliwe, złociste Velaris, przecięte tęczową Sidrą.

Nigdy dotąd nie poniósł porażki. A już na pewno nie tak wielkiej.

Okazał się idiotą i naiwniakiem, bo nie wierzył, że dziewczyna do końca będzie obstawać przy swoim. Uświadomił sobie prawdę dopiero dziś, gdy patrzył na nią, jak siedziała na tym głazie. Wiedział, że chciała się podnieść, ale widział, jak dusi w sobie odruch. Widział, jak jej stalowa wola przejmuje kontrolę nad ciałem.

– Nie należysz do mężczyzn, którzy popadają w zadumę.

Kasjan poderwał się i odwrócił głowę. Siedziała przy nim Feyra, machając nogami nad przepaścią. Wiatr mierzwił jej złotobrązowe włosy, gdy spoglądała na arenę.

– Wleciałaś tu?

– Przeniosłam się. Rhys powiedział mi, że myślisz na głos – stwierdziła Feyra z krzywym uśmieszkiem. – Uznałam, że sprawdzę, co się dzieje.

Do ciała księżnej przylegała warstwa mocy, niewidoczna gołym okiem, ale migocząca potęgą.

– Czemu Rhys nadal otacza cię tarczą? – spytał Kasjan.

Była tak silna, że mogłaby ochronić całe miasto.

– Bo jest wrzodem na tyłku – odparła Feyra, ale uśmiechnęła się łagodnie. – Nadal się uczy, jak to działa, a ja jeszcze nie wiem, jak się od niej uwolnić. Niemniej jednak w tej sytuacji, gdy królowe na powrót zaczęły stanowić zagrożenie, do gry dołączył Beron, a za sznurki pociąga Kościej, Rhys bardzo się cieszy, że może ją zostawić.

– Wszystko, co ma związek z królowymi, przyprawia mnie o pieprzony ból głowy – burknął Kasjan. – Miejmy nadzieję, że Az dowie się, co oni właściwie planują. Lub przynajmniej co planują Briallyn i Kościej.

Rhys wciąż nie podjął decyzji, jak postąpić wobec żądań Erisa, ale Kasjan przypuszczał, że niebawem wyda rozkazy w tej kwestii, a on będzie musiał dać sobie radę z tym dupkiem, jak generał z generałem.

– Chyba boję się tego, co znajdzie Azriel – rzekła Feyra i wsparła się na dłoniach. – Mor jutro leci ponownie do Vallahanu. Martwię się, że wróci z jeszcze gorszymi wieściami.

– Damy sobie z tym radę.

– Mówisz jak prawdziwy generał.

Kasjan poufale trącił skrzydłem ramię Feyry. Nigdy nie pozwolił sobie na okazanie podobnej sympatii jakiejkolwiek mieszkance społeczności ilyryjskiej. Nie od dziś wiedział, że jeśli chodzi o dotykanie skrzydeł, Ilyrowie są w najlepszym razie przewrażliwieni. Pozwalali na to jedynie w sypialni oraz podczas walki i ćwiczeń, ale Rhys nie przejmował się takimi rzeczami, a Kasjan potrzebował chwili kontaktu.

Od dawna wiedział, że fizyczny kontakt z drugą osobą jest dla niego ważny, przypuszczalnie przez to, że w dzieciństwie nie zaznał go wiele. Feyra najwyraźniej rozumiała jego potrzebę, bo powiedziała:

– Jak źle się układa?

– Źle – wykrztusił. Nie radził sobie z przyznawaniem się do porażek.

– Ale pracuje w bibliotece?

– Wróciła tam dziś wieczorem. Z tego, co wiem, dalej tam siedzi.

Feyra mruknęła zamyślona. Wpatrywała się w miasto.

Księżna wydawała się taka młoda. Zawsze zapominał o tym, jak młoda tak naprawdę była, zważywszy na to, z czym się mierzyła i ile zdołała już osiągnąć w życiu. W wieku dwudziestu jeden lat zapewne wciąż by się upijał, wdawał w bójki i rżnął co popadnie, nie przejmując się nikim i niczym z wyjątkiem własnej ambicji, by zostać najlepszym wojownikiem Ilyrii od czasów samego Enaliusa.

Feyra w tym wieku ocaliła świat, znalazła sobie towarzysza życia i odkryła prawdziwe szczęście.

– Powiedziała ci, dlaczego nie chce ćwiczyć? – spytała Feyra.

– Bo mnie nienawidzi.

Feyra prychnęła.

– Kasjan, to kompletna bzdura. Uwierz mi.

– Ale tak właśnie się zachowuje.

– Nie. Wcale nie darzy cię nienawiścią. – Feyra potrząsnęła głową, ale w jej słowach było tyle bólu, że zmarszczył brwi.

– Z tobą jest tak samo – powiedział cicho. – Nie ma w niej nienawiści do ciebie.

Feyra drgnęła, co sprawiło, że aż zabolało go serce.

– Przez jakiś czas myślałam, że rzeczywiście tak jest, ale teraz nie mam już pewności.

– Nie rozumiem, dlaczego nie możecie po prostu… – Kasjan zawahał się, szukając odpowiedniego słowa.

– Dogadać się? Zachowywać się dobrze wobec siebie? Uśmiechać? – Śmiech Feyry był pusty. – Nie, wszystko zawsze tak wyglądało.

– Dlaczego?

– Nie mam pojęcia. Myślę, że miało to związek z naszą matką, która właściwie interesowała się tylko Nestą. Mnie ignorowała, a w Elainie widziała głównie lalkę do ubierania. Nesta natomiast była jej pupilką i dokładała wszelkich starań, byśmy o tym wiedziały. A może po prostu nie zależało jej na naszej opinii i nie miała zamiaru skrywać tego przed nami.

Jej słowa ociekały żalem i długo skrywanym bólem. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, że matka może zrobić taką krzywdę własnym dzieciom.

– Gdy popadliśmy w biedę, a ja zaczęłam polować, sytuacja tylko się pogorszyła. Matka umarła, a ojciec nie był tak naprawdę z nami. Na co dzień widziałam więc tylko Nestę, a to oznaczało wieczne starcia.

Feyra potarła twarz.

– Jestem zbyt wyczerpana, by analizować teraz wszystkie szczegóły, ale wierz mi, że to straszny bajzel.

Kasjan miał wrażenie, że siostry potrzebowały siebie nawzajem – być może Nesta potrzebowała Feyry bardziej, niż zdawała sobie

sprawę – ale powstrzymał się od komentarza. Nie powiedział też, że zatarg między siostrami bolał go bardziej, niż mógł wyrazić.

Feyra westchnęła.

– Wybacz, że tyle mówię, ale w ten właśnie rozwlekły sposób chciałam dać ci do zrozumienia, że gdyby Nesta cię nienawidziła… Cóż, ja wiem, jak się to u niej objawia, i wiem, że nie darzy cię nienawiścią.

– Po tym, co jej dziś powiedziałem, mogła zacząć.

– Azriel opowiedział mi o wszystkim. – Feyra znów potarła twarz. – Nie wiem, co zrobić. Nie wiem, jak jej pomóc.

– Minęły trzy dni, a mnie kończą się pomysły – przyznał Kasjan.

Siedzieli w milczeniu, a wiatr świstał między nimi. Nad wodami Sidry daleko pod nimi zbierała się mgła, która mieszała się z białymi słupami dymu z niezliczonych kominów.

– To co zrobimy? – spytała Feyra.

Nie miał pojęcia.

– Może ta praca w bibliotece pomoże ją z tego wyrwać? – powiedział, ale słowa zabrzmiały fałszywie, a Feyra najwyraźniej nie dała się przekonać.

– Nie. W bibliotece może się chować pośród ciszy i półek z książkami. Praca u Kloto miała jedynie zapewnić jej równowagę po tym, przez co przejdzie podczas szkolenia.

Kasjan rozłożył ręce.

– Cóż, powiedziała, że nie będzie trenować w tej nieszczęsnej wsi, a więc mamy impas.

Feyra znów westchnęła.

– Wszystko na to wskazuje.

Kasjan nagle zamarł i zamrugał, a potem wbił wzrok w arenę treningową.

– Co się stało?

Mężczyzna prychnął i potrząsnął głową.

– Powinienem był się domyślić!

Na ustach Feyry pojawił się nieśmiały uśmiech, a Kasjan pochylił się, by pocałować ją w policzek. Coś zatrzymało go ledwie cal od jej twarzy, coś równie twardego jak zimna stal. Racja, tarcza.

– Ten poziom zabezpieczeń to jakieś szaleństwo! – oznajmił.

Feyra wygładziła gruby kremowy sweter.

– Nikt nie powiedział, że Rhys jest normalny.

Kasjan wciągnął powietrze w płuca. Węszył przez moment, ale nie mógł pochwycić jej zapachu.

– Twój zapach też wytłumił?

– To element tarczy. Helion nie żartował, gdy mówił, że jest nie do przebicia.

Mimo wszystko Kasjan odpowiedział jej uśmiechem. Naszło go wspomnienie z czasów, gdy spotkał ją w jadalni kilka pięter niżej. Nie miał wówczas pojęcia, że ta dziewczyna zostanie kiedyś jego księżną. Była wtedy okropnie wychudzona, a jej oczy były tak zapadnięte i pozbawione blasku, że z największym trudem opanował się, by nie polecieć na Dwór Wiosny i nie rozszarpać Tamlina na strzępy.

Kasjan strząsnął z siebie tę myśl i skupił się na tym, co właśnie odkrył.

Jeszcze raz. Spróbuje po raz ostatni.

Rozdział 12

Nesta stanęła na arenie treningowej na szczycie Domu Wiatru i skrzywiła się.

– Sądziłam, że jak zwykle wybieramy się do Cichej Stanicy.

Kasjan podszedł do drabinki sznurowej złożonej na ziemi i rozprostował szczebel.

– Zmiana planów – oznajmił.

Gdy weszła dziś rano do jadalni, na jego twarzy nie ujrzała nawet cienia wściekłego gniewu z dnia poprzedniego. Azriel już ich opuścił, a Kasjan nie zdradził żadnych szczegółów odnośnie do jego wyjazdu. Przypuszczalnie miało to jakiś związek z królowymi, sądząc po tym, co usłyszała zeszłej nocy.

Skończywszy owsiankę, rozejrzała się w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów Morrigan, ale ta wcale się nie pojawiła, a Kasjan zaprowadził ją tu, nie mówiąc po drodze ani słowa.

„Wszyscy cię nienawidzą". Nie mogła się uwolnić od tych słów, natrętnie brzęczących jej w uszach.

– Mor udała się do Vallahanu – wyjaśnił w końcu. – A Rhys i Feyra są zajęci. Nie ma kto nas przerzucić do Cichej Stanicy, a więc będziemy trenowali tutaj.

Wskazał pustą arenę, a potem dodał z krzywym uśmiechem, który odebrał jej nieco pewności siebie:

– Ja i ty, Nes. Nikt inny.

***

Nesta powiedziała, że nie ma zamiaru ćwiczyć w wiosce. Ba, powtórzyła to wielokrotnie, z czego Kasjan poniewczasie zdał sobie sprawę. Nie chciała ćwiczyć w tej żałosnej, nieszczęsnej wsi.

Powinien był uświadomić to sobie od razu! Znał ją przecież na wylot. Nesta może i była w stanie stawić czoło królowi Hybernii, ale była też dumna aż do przesady. Prędzej by umarła, niż wyszła na kogoś słabego czy niemądrego. Wolała więc siedzieć na zimnym

kamieniu i przez długie godziny wystawiać się na podmuchy lodowatego wiatru, niż zrobić z siebie idiotkę, tym bardziej że za widownię miałaby bandę aroganckich wojowników, jakże skłonnych do tego, by drwić z kobiet próbujących walczyć tak jak oni. Jemu miejsce treningu nie robiło różnicy, byleby wreszcie zaczęła z nim ćwiczyć. Gdyby dziś znów odmówiła, nie miał pojęcia, co mógłby zrobić.

Słońce świeciło mocno, co zwiastowało ciepły dzień, i Kasjan zdjął skórzaną kurtkę, by podwinąć rękaw koszuli.

– To co? – spytał, spoglądając jej w oczy.

– Ja… – zawahała się Nesta, co wywołało w jego piersi niemożliwy do wytrzymania ucisk. Odtrącił nadzieję, powoli podwijając drugi rękaw. Zastanawiał się, czy Nesta zauważy, że lekko drżą mu palce.

„Udawaj, że wszystko jest w porządku. Nie spłosz jej".

W pobliżu nie było miejsca, na którym mogłaby umościć ten piękny tyłeczek. Zdążył już usunąć wygodne fotele, na których rozsiadała się Amrena, czasem w towarzystwie Mor, by cieszyć się słońcem, podczas gdy inni ćwiczyli.

Nesta nadal stała w przejściu, a wtedy Kasjan usłyszał swe słowa:

– Zawrę z tobą umowę.

Jej oczy rozbłysły. Umowa z fae to nie żarty. Kasjan wiedział, że Feyra ostrzegła Nestę przed nimi, zanim ta zawitała do Domu po raz pierwszy. Wolała, by siostra wszystko zawczasu wiedziała. Czujny wzrok Nesty sugerował, że ta dobrze zapamiętała ostrzeżenia siostry. Wiedziała, że umowy z fae są wzmacniane magią i wypisywane atramentem na skórze. Tusz niknął dopiero po tym, jak umowa zostawała wypełniona, a jeśli ktoś postanowił się wyłamać, magia ściągała okrutną zemstę.

Kasjan zachował neutralną postawę.

– Jeśli zgodzisz się na godzinną sesję treningową tu i teraz, wyświadczę ci przysługę.

– Nie potrzebuję twoich przysług.

– No to powiedz, na czym ci zależy. – Kasjan próbował uspokoić bijące szybko serce. – Dostaniesz to, czego pragniesz, za godzinę ćwiczeń.

– Kiepsko na tym wyjdziesz. – Nesta zmrużyła oczy. – Myślałam, że jesteś generałem. Nie powinieneś znać się choć trochę na sztuce prowadzenia negocjacji?

Kąciki jego ust drgnęły ku górze. Nie kłóciła się.

– Na ciebie nie mam sposobu.

Przyglądała mu się z niezmąconą uwagą.

– Wszystko, czego zechcę, tak?

– Tak – rzekł, po czym dodał z krzywym uśmiechem: – Odpadają tylko życzenia w stylu: spadnij z nieba i rozbij sobie głowę o ziemię.

Nie uśmiechnęła się tak, jak na to liczył. Jej oczy zamieniły się w okruchy lodu.

– Naprawdę myślisz, że jestem zdolna do czegoś takiego?

– Nie – powiedział bez wahania.

Nesta mocno zacisnęła usta, jakby mu nie wierzyła. Wtedy dostrzegł ciemne plamy pod jej oczami. Jak długo pracowała zeszłej nocy w bibliotece? Nie odważył się jednak zadać tego pytania na głos. Do tej sprzeczki mógł wszak doprowadzić kiedy indziej, na przykład za godzinę.

Nesta przyjrzała mu się uważnie raz jeszcze, a Kasjan siłą woli narzucił sobie bezruch. Chciał, by ujrzała w nim otwartość i brak zagrożenia.

– W porządku – powiedziała w końcu. – Uznajmy, że będzie to przysługa. Zrobisz to, o co cię poproszę.

Przyzwolenie na coś takiego było niebezpiecznym pomysłem. Śmiertelnie groźnym i do tego głupim, ale mimo to powiedział:

– Zgoda.

I wyciągnął rękę. Po raz ostatni.

„Wyciągaj do niej rękę” – powiedziała Amrena w jego myślach.

– Umowa stoi – rzekł i spojrzał w jej stalowo zimne oczy. – Będziesz ćwiczyć ze mną przez godzinę, a ja wyświadczę ci przysługę, o którą mnie poprosisz, bez względu na to, co to będzie.

– W porządku – rzekła Nesta, po czym ujęła jego dłoń i ścisnęła ją mocno.

Magia przeskoczyła między nimi, a dziewczyna cofnęła się, głośno nabierając powietrza. Kasjan zaś pozwolił, by przysięga przelała się po jego ciele, dudniąc niczym stado rozpędzonych koni, aż wytraciła

swój impet. Nie miał pojęcia, skąd się brała moc Nesty, ale dzięki niej ich umowa była teraz ważniejsza, bardziej wymagająca.

Obejrzał swe dłonie i nagie przedramiona w poszukiwaniu nowego tatuażu, ale widział tylko ilyryjskie, noszone na szczęście i dla chwały. Nie dostrzegł niczego innego.

„Przecież musi gdzieś być" – pomyślał.

Ściągnął koszulę i przyjrzał się muskularnej piersi, ale nadal niczego nie dostrzegł. Podszedł więc do wąskiego lustra, wiszącego przy krawędzi areny, pomocnego w doskonaleniu techniki walki podczas samotnych ćwiczeń. Zatrzymał się przed nim i obrócił, spoglądając przez ramię na wytatuowane plecy.

W samym środku ilyryjskiego tatuażu spływającego mu po kręgosłupie dostrzegł coś nowego – ośmioramienną gwiazdę przywodzącą na myśl różę wiatrów, której ostre linie rozchodziły się po jego plecach, splatając z ilyryjskimi symbolami. Końce wschodni i zachodni wnikały w jego skrzydła – czerń zlewała się z czernią.

Wiedział, że identyczny pojawił się na plecach Nesty. Patrząc na nią, próbował nie myśleć o jej nagiej skórze, poznaczonej teraz ciemnymi kreskami.

Ta nie spoglądała jednakże w lustro, lecz na jego nagi tors. Na jego pierś, na mięśnie brzucha, na nagie ramiona. Widział jej puls migoczący na szyi. Nie miał odwagi się poruszyć, bo wzrok kobiety spoczął na mięśniach, które wnikały pod kątem w głąb jego spodni. Jej oczy pociemniały, rzęsy zatrzepotały, a na bladych policzkach pojawił się rumieniec.

Krew zaczęła krążyć żywiej w jego żyłach, a skóra napięła się na kościach i mięśniach, jak gdyby czuła dotyk jej szaroniebieskich oczu, jak gdyby te były palcami, muskającymi jego brzuch. Schodzącymi niżej.

Wiedział, że lepiej nie podsumowywać tej chwili kąśliwą uwagą. Gdyby wkurzył Nestę, straciłaby ochotę na trening, nie dbając już o umowę, ale co gorsza, przestałaby tak na niego patrzeć.

Powoli jej wzrok ruszył w górę i zatrzymał się na moment na jego wyrzeźbionej piersi i ilyryjskim tatuażu, który wił się po lewej stronie, strzelał w górę i spływał po ramieniu. Złapał się na tym, że napiął mięśnie. Lekko, ale napiął.

– Gotowa? – spytał nieco ochrypłym głosem.

Niech go Kocioł ugotuje, doskonale wiedział, że to pytanie można było zrozumieć na przynajmniej dwa sposoby. Błysk w jej oczach zdradził mu, że również doszła do tego wniosku. Wyprostował się.

– W porządku. Jestem ci winna godzinę ćwiczeń.

– Jak cholera.

Kasjan opanował oddech i zdusił rozbuchane pożądanie. Stanął na środku areny, nawet nie myśląc o tym, by narzucić na siebie koszulę. Przecież dzień był ciepły, a jemu było gorąco, prawda?

Wskazał jej miejsce obok siebie i uśmiechnął się najszerzej jak umiał.

– W porządku, Archeron. Zobaczmy, na co cię stać.

***

Umowa z Kasjanem. Nesta nie wiedziała, jak mogła do czegoś takiego dopuścić. Jak mogła zgodzić się na to, by magia przepłynęła między nimi i naznaczyła ją, ale…

„Wszyscy cię nienawidzą”.

Może to z tego powodu przystała na to szaleństwo. Nie miała pojęcia, o jaką przysługę go poprosić, ale… Dobra, w porządku. Ta arena otoczona była wysokimi murami, a jej jedynym świadkiem miało być niebo. W takim miejscu mogła pozwolić, by zaczął się popisywać.

Postanowiła nie zwracać uwagi na to, że Kasjan bez koszuli przedstawiał niemalże obsceniczny widok, nawet z pokaźną kolekcją blizn, które znaczyły jego złocistobrązową skórę. Szczególnie wstrząsnął nią widok tej na jego lewej piersi. Wiedziała, że nie wyniósł jej z wojny z Hybernią, ale nie chciała wiedzieć, kto okazał się na tyle strasznym przeciwnikiem, by oszpecić jego szybko leczące się ciało taką blizną, tym bardziej że wszelkie ślady po przerażających obrażeniach, jakie odniósł podczas wojny, znikły bez śladu. Pozostały jedynie potężne mięśnie i skóra.

Rety, miał tyle mięśni, że nie byłaby w stanie ich zliczyć. Muskuły na przeklętych żebrach? Nie miała pojęcia, że to w ogóle możliwe! A te, które wnikały w jego spodnie niczym złocista strzała, wskazująca dokładnie to, na co miała ochotę… Nesta potrząsnęła

głową, by wyrzucić myśl ze swej głowy, po czym podeszła do Kasjana stojącego na środku areny i uśmiechającego się jak diabeł.

Zatrzymała się trzy kroki przed nim. Czuła na policzkach i włosach ciepłe promienie porannego słońca. Od dawna nie zbliżyła się do niego na tę odległość, nie dogryzając mu i nie wszczynając przy tym kłótni.

Kasjan rozciągnął potężne ramiona, a rozległe tatuaże zdawały się poruszać z każdym ruchem.

– Dobra, zaczniemy od podstaw.

– Miecze? – Nesta wskazała stojak z bronią, ustawiony na lewo od zwieńczonego łukiem wejścia na schody. Mężczyzna uśmiechnął się krzywo w odpowiedzi.

– Na miecze będzie jeszcze czas. Musisz się nauczyć kontrolować własne ruchy i dbać o równowagę. Zanim chwycisz choć drewniany miecz ćwiczebny, musisz najpierw nabrać siły i rozbudować świadomość swego ciała.

Spojrzał na jej zasznurowane buty.

– Mam na myśli stopy i oddech.

– Stopy? – Nesta zamrugała.

– Tak. W szczególności zaś palce u stóp.

Wydawał się całkowicie poważny.

– Moje palce u stóp? O co ci chodzi?

– Musisz się nauczyć, jak się trzymać ziemi, jak balansować ciężarem ciała i tak dalej. To absolutnie niezbędna podstawa, jeśli chcesz kontynuować naukę.

– Czyli będę ćwiczyć posługiwanie się palcami u stóp?

– A ty myślałaś, że już pierwszego dnia będziesz wymachiwać mieczem i strzelać z łuku? – Kasjan zachichotał.

„Arogancki dupek” – pomyślała Nesta, a na głos powiedziała:

– Dokładnie tak było z moją siostrą. Wrzuciłeś ją na arenę i zaczęliście ćwiczyć z bronią.

– Twoja siostra, w przeciwieństwie do ciebie, opanowała już kilka podstawowych umiejętności, a poza tym nie mieliśmy wówczas aż tyle czasu.

Feyra musiała polować, by zapewnić im pożywienie. To wtedy nabyła owe umiejętności. Polowała samotnie w lesie, podczas gdy Nesta siedziała w ciepłym, bezpiecznym domu. To, czego się

nauczyła, pozwoliło jej przetrwać konfrontację z fae wysokiego rodu i inne koszmary, ale… Posiadła te umiejętności, bo życie ją do tego zmusiło. Bo to ona musiała podjąć trud, a nie Nesta.

Uświadomiła sobie, że Kasjan przygląda się jej uważnie, jakby umiał odczytać jej myśli i czuł ich ciężar.

– Feyra nauczyła mnie strzelać z łuku – powiedziała.

Po prawdzie było to tylko kilka lekcji, i to dawno temu, ale Nesta dobrze je pamiętała. Rzadko przecież się zdarzało, by wraz z Feyrą robiły coś wspólnie, jako sojuszniczki.

– Ale nie z ilyryjskiego łuku. – Kasjan wskazał jej kolekcję potężnych łuków obok lustra. Niektóre z nich dorównywały wysokością dorosłej kobiecie. – Dopiero jako pełnoletni mężczyzna znalazłem w sobie odpowiednio dużo siły, by choć naciągnąć na któryś z nich cięciwę.

Nesta założyła ręce na piersi, bębniąc palcami po bicepsie.

– Czyli mam machać palcami u stóp przez całą godzinę?

Kasjan znów uśmiechnął się promiennie.

– Dokładnie tak.

***

W pewnym momencie Nesta zaczęła się pocić. Stopy ją bolały, a nogi zamieniły się w galaretę. Zdjęła buty i przećwiczyła kilka pozycji pod okiem Kasjana, co polegało głównie na zaciskaniu palców u stóp, utrzymywaniu równowagi i ogólnie zachowywaniu się jak idiotka. Pocieszała się tym, że nikt nie zobaczy, jak stoi na jednej nodze i wyciąga drugą za siebie, opiera się na dwóch kijach i wodzi nogą od jednego do drugiego, z każdym ruchem coraz wyżej, albo robi zwykły przysiad, co jak się okazało, zupełnie jej nie wychodziło, bo nazbyt się garbiła i źle rozmieszczała ciężar ciała.

Idiotyczne, kretyńskie podstawy. I nic się jej nie udawało.

Kasjan nie wydawał się wcale pod wrażeniem, gdy podniosła się z przysiadu, trzymając nad głową kij w wyciągniętych rękach.

– Podnoś się prosto. Głowa naprzód!

Nesta zrobiła to, o co ją prosił.

– Nie – rzekł Kasjan i gestem wskazał jej, by znów ukucnęła. – Najpierw głowa. Nie zginaj pleców, nie pochylaj się do przodu. Po prostu wystrzel w górę.

– To właśnie robię.

– Garbisz się. Musisz naprzeć stopami na ziemię. Pochwycić ją palcami u stóp i unieść głowę do góry. O, tak.

Wstała, mierząc go wściekłym spojrzeniem.

– Zrób to jeszcze raz i koniec – rzekł Kasjan. – Twoja godzina dobiegła końca.

Nesta wykonała ćwiczenie, ciężko dysząc. Jej kolana drżały, a uda pulsowały płonącym bólem. Wsparła się na kiju, który jeszcze przed chwilą trzymała nad głową, i spytała:

– To wszystko?

– Chyba że chcesz zawrzeć umowę na drugą godzinę.

– Naprawdę chcesz mi być winny dwie przysługi?

– Jeśli dzięki temu dokończysz zajęcia, jasne.

– Chyba nie dam sobie rady z kolejnymi seriami rozciągnięć.

– A więc skupimy się na oddychaniu i schładzaniu.

– Co to schładzanie?

– Jeszcze trochę rozciągania. – Kasjan uśmiechnął się szeroko, a widząc, że Nesta chce coś powiedzieć, wyjaśnił: – To techniki mające na celu doprowadzenie twego ciała do normy i zminimalizowanie wszelkich bólów, które groziłyby ci później.

W jego głosie nie było ani śladu protekcjonalności, a więc zapytała:

– A o co chodzi z tym oddychaniem?

– O to – rzekł Kasjan i położył dłoń na wydatnych mięśniach brzucha. Wciągnął głęboko powietrze, a potem powoli je wypuścił. – Energię, której potrzebujesz do walki, zyskujesz dzięki wielu rzeczom, a jedną z najważniejszych jest właściwy rytm oddychania.

Ruchem głowy wskazał kij, który Nesta trzymała w ręku.

– Pchnij nim naprzód, jakbyś chciała przebić kogoś włócznią – polecił.

Nesta uniosła brwi, ale wykonała polecenie. Pchnięcie było niezdarne i mało widowiskowe, a Kasjan pokiwał jedynie głową.

– Teraz zrób to samo, jednocześnie wciągając powietrze.

Nesta ponowiła atak. Jej uderzenie było zauważalnie słabsze.

– I jeszcze raz, ale wypuść przy tym powietrze.

Minęło kilka sekund, zanim zgrała oddech z uderzeniem, ale zrobiła to, o co prosił ją Kasjan. Przez jej ciało i ramiona przepłynęła moc. Nesta zamrugała, wpatrując się w kij.

– Czułam różnicę!

– Istnieje silny związek między oddechem, równowagą a ruchem. Potężne mięśnie – poklepał się po niedorzecznie wyrzeźbionym brzuchu – gówno ci dadzą, gdy nie wiesz, jak zrobić z nich użytek.

– A ty jak kontrolujesz oddech?

Kasjan znów się uśmiechnął. Brązowe oczy rozbłysły w słońcu.

– Spójrz.

Wykonał serię ruchów, które wydawały się nieprawdopodobnie łatwe, gdy je demonstrował, ale niemalże niemożliwe do skoordynowania, gdy sama spróbowała je odtworzyć. Skupiła się jednak na oddychaniu i na mocy, która z niego płynęła, jakby jej płuca były miechami ogromnej kuźni.

Słońce przechodziło łukiem nad areną, przesuwając za sobą cienie. Wdech. Wydech. Oddechy wieńczone ostrymi wypadami, przysiadami czy balansowaniem na jednej nodze. Wszystkie ćwiczenia, które Nesta wykonywała przez pierwszą godzinę, zyskiwały teraz nowy sens, gdy uczyła się techniki oddychania.

Wciągała powietrze i wypuszczała je. Ciało i umysł wirowały, a koncentracja nie słabła. Rozkazy Kasjana były stanowcze, ale łagodne, zachęcały ją do większego wysiłku, ale jednocześnie nie irytowały.

– Trzymaj. Trzymaj, nie puszczaj. Teraz wypuść. Dobrze. Jeszcze raz. I ponownie. I raz jeszcze.

Gdy kazał się jej położyć na czarnej macie po przeciwnej stronie areny, całe jej ciało trzęsło się i ociekało potem.

– Schładzanie – powiedział, klęcząc i poklepując matę.

Była zbyt zmęczona, by zaprotestować. Rzuciła się na matę i wbiła wzrok w niebo. Błękit rozciągał się w nieskończoność, a promienie słońca padały prosto na jej spoconą twarz. Tu i ówdzie po błękitnym bezkresie płynęły wstążki bieli, nie przejmując się nią wcale. Jej umysł był równie czysty jak to niebo, a mgła i osaczające ją cienie znikły.

– Lubisz latać? – spytała nagle.

Nie miała pojęcia, skąd się to pytanie wzięło. Kasjan spojrzał na nią.

– Uwielbiam – odparł, a w jego głosie pobrzmiewało przekonanie. – Latanie to wolność, radość i wyzwanie.

– Poznałam pewną kobietę, która prowadzi sklep w Cichej Stanicy. Podcięto jej skrzydła.

Obróciła głowę, by na niego spojrzeć. Twarz Kasjana stwardniała.

– Czemu Ilyrowie to robią?

– By kontrolować swoje kobiety – powiedział z gniewem. – To stara tradycja. Razem z Rhysem próbowaliśmy ją wytępić i zdelegalizować, ale nawet wśród fae wysokiego rodu zmiany zabierają sporo czasu. U upartych durniów takich jak Ilyrowie trwa to jeszcze dłużej. Pewnie masz na myśli Emerie, bo nie kojarzę innych właścicielek sklepów w Cichej Stanicy. Cóż, miała pecha, bo trafiła na takiego właśnie upartego durnia. Działo się to podczas rządów Amaranthy, kiedy to wydarzyło się sporo złych rzeczy. Masa gówna, mówię ci.

Jego oczy stały się zimne i posępne. Nesta była przekonana, iż powodem była nie tylko tragedia, jaką zafundował Emerie jej własny ojciec, ale również wspomnienia tych pięćdziesięciu lat. Poczucie winy.

I wtedy, być może chcąc powstrzymać owe powracające wspomnienia i przepędzić bezpodstawną winę z jego spojrzenia, ułożyła się znów na macie i rzekła:

– Mówiłeś o jakimś schładzaniu.

– Wygląda na to, że się wciągnęłaś.

Spojrzała mu w oczy.

– Ja… – zawahała się Nesta. Nie cierpiała okazywania braku pewności siebie, a więc zmusiła się, by wyrzucić:

– To całe oddychanie sprawia, że w mojej głowie nie jest już tak…

„Strasznie – podpowiedziała jej myśl. – Okropnie. Rozpaczliwie”.

– Głośno – dokończyła.

– Ach. – Na twarzy Kasjana pojawiło się zrozumienie. – U mnie też tak jest.

Przez moment wpatrywała się w jego oczy i obserwowała, jak wiatr szarpie za kosmyki jego obciętych do ramion włosów.

Pragnienie dotknięcia jego loków stało się nagle tak silne, że przycisnęła dłonie do maty.

– Właśnie. – Kasjan odkaszlnął. – Schładzanie.

***

Świetnie sobie poradziła. Cholera, naprawdę nieźle.

Nesta zakończyła schładzanie i rozciągnęła się na macie, jakby musiała się teraz zebrać w całość i odnaleźć w sobie siłę. Kasjan nie popędzał jej. Wstał i podszedł do stanowiska z wodą na prawo od wejścia.

– Musisz pić tyle, ile się da – powiedział, chwytając dwa kubki i napełniając je z dzbanka. Wrócił do niej, popijając z własnego.

Nesta nadal leżała z zamkniętymi oczami i nieruchomymi kończynami. Jej włosy i spocona skóra lśniły w blasku słońca. W umyśle Kasjana pojawił się nieproszony obraz Nesty, leżącej w jego łóżku, nasyconej, bezwładnej od przebytej ekstazy.

Przełknął głośno ślinę. Nesta otworzyła oko, usiadła powoli, przyjęła kubek i wypiła jego zawartość duszkiem, dopiero teraz uświadamiając sobie, jak bardzo była spragniona. Patrzył, jak wstaje i idzie w stronę dzbanka, po czym wypija jeszcze dwa kubki.

– Nie powiedziałaś mi, czego chcesz za drugą godzinę treningu – powiedział w końcu.

Spojrzała przez ramię. Od dawna nie widział u niej takich rumieńców i takiego błysku w oku.

Powiedziała, że ćwiczenia z oddychania pomogły jej i przyniosły ukojenie. Owe drobne zmiany na jej twarzy przekonały go, że nie przesadzała. Teraz pozostało poczekać na to, co się wydarzy, kiedy poziom adrenaliny opadnie.

„Drobne kroki – powtórzył sobie w myślach. – Drobne, drobniutkie kroczki”.

– Druga godzina była gratis – zdecydowała Nesta.

Nie uśmiechnęła się. Nie drgnął ani jeden mięsień na jej twarzy, ale Kasjan się rozpromienił.

– Hojna jesteś!

Nesta przewróciła oczami, ale bez typowej dla siebie złośliwości.

– Muszę się przebrać przed pójściem do biblioteki – powiedziała i ruszyła w stronę wejścia i czającego się w środku półmroku.

– Nie mówiłem poważnie – wypalił nagle Kasjan. – No wiesz, o tym, że wszyscy cię nienawidzą.

Zatrzymała się. Jej niebieskoszare oczy zalśniły lodem.

– Taka jest prawda.

– Nie, wcale nie – rzekł Kasjan i odważył się zrobić krok ku niej. – Znalazłaś się tu właśnie dlatego, że nie ma wśród nas nikogo, kto by cię nienawidził.

Odkaszlnął i przeczesał dłonią włosy.

– Chcę, byś to wiedziała. Nie ma we mnie nienawiści wobec ciebie.

Patrzyła na niego i zastanawiała się nad tym, co ujrzała w jego oczach, a zdradził zapewne o wiele więcej, niż było to rozsądne. Mimo to powiedziała cicho:

– Ja też nigdy nie pielęgnowałam w sobie nienawiści do ciebie, Kasjanie.

A potem znikła w wejściu, jak gdyby nigdy nic się nie stało. Jak gdyby nie walnęła go w żołądek tymi kilkoma słowami i tym, że posłużyła się jego imieniem. Wypuścił powietrze z płuc dopiero po dłuższej chwili.

Rozdział 13

Nesta umierała z głodu i nic innego się nie liczyło, gdy układała książkę za książką na półkach. Drugim problemem było oczywiście jej obolałe ciało. Uda płonęły bólem z każdym wykonywanym krokiem, a niemożliwie sztywne ramiona z trudem unosiły książki. Tyle bólu po ćwiczeniach z rozciągania i utrzymywania równowagi. Nie chciała nawet zastanawiać się, ile mogły kosztować ją ćwiczenia w stylu tych, które wykonywał on sam.

Nie zdawała sobie sprawy, że jest taka słaba. Ależ to było żałosne. Nie mogła pogodzić się z tym, że każdy krok okupuje grymasem bólu.

– Niezłe mi schładzanie – burknęła, dźwigając kolejny tom. – Ja pieprzę.

Zerknęła na tytuł i jęknęła. Trzeba było go odstawić na drugi koniec tego poziomu, co oznaczało dobre pięć minut marszu przez centralne atrium i niekończący się korytarz. Czuła, że jej nogi mogą się poddać gdzieś w połowie drogi. W żołądku jej zaburczało.

– Z tobą uporam się później – zwróciła się do książki i przyjrzała się innym tytułom na wózku. Na jej szczęście bądź nieszczęście wszystkie należało odstawić gdzieś indziej. Nie wyobrażała sobie bowiem przepchnięcia całego wózka na taką odległość. Już lepiej nosić książki jedna po drugiej, nawet jeśli długa piesza wyprawa, by odłożyć jedną tylko książkę, w zasadzie mijała się z celem.

Z drugiej strony nie miała nic lepszego do zrobienia ze swoim czasem. Z tym dniem. Z całym swoim życiem. Jasność, która ogarnęła jej umysł w trakcie treningu, już przygasła, a spokój i cisza, które udało jej się osiągnąć, rozpłynęły się jak dym. Pozostał jej tylko ruch. Jedynie w ten sposób mogła utrzymać równowagę.

Odnalazła kolejną półkę, która znajdowała się wysoko nad jej głową. Jak na złość, nigdzie nie widziała żadnego taboretu. Wspięła się na palce, ignorując protest mięśni, ale dalej było za wysoko. Nesta była wysoka jak na kobietę i przewyższała Feyrę o dwa cale,

ale półka była poza jej zasięgiem. Stękając, próbowała wepchnąć książkę na półkę końcami palców u rąk, wytężając mięśnie ramion.

– O, całe szczęście, że to ty – rozległ się znajomy głos.

Nesta obróciła się na pięcie i ujrzała Gwyn, idącą ku niej szybkim krokiem z naręczami książek. Jej miedziane włosy lśniły w półmroku korytarza. Nesta opadła na pięty i spojrzała na kapłankę, nie siląc się na uprzejmą minę. Gwyn zaś przechyliła głowę, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, co ta robiła.

– Nie możesz posłużyć się magią, by poukładać je na półkach?

– Nie – parsknęła z ponurym chłodem.

Gwyn zmarszczyła brwi.

– Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że układasz je wszystkie ręcznie?

– A niby jak miałabym to zrobić?

– Masz chyba moc, prawda? – Gwyn zmrużyła modre oczy.

– To nie twoja sprawa.

To nie była niczyja sprawa. Nesta nie dysponowała darami typowymi dla fae wysokiego rodu. Jej moc – owo coś – była zjawiskiem całkowicie niespotykanym, wręcz groteskowym. Mimo to Gwyn wzruszyła ramionami.

– Jak sobie chcesz – powiedziała i wepchnęła księgi prosto w ramiona Nesty. – Możesz je odstawić na miejsce.

Ta zachwiała się pod ich ciężarem i spojrzała na kapłankę złowrogo. Gwyn zignorowała jej wzrok, a zamiast tego rozejrzała się dookoła i powiedziała ciszej:

– Widziałaś gdzieś może tom siódmy *Wielkiej Wojny* Lavinii?

Nesta przetrząsnęła pamięć.

– Nie, nigdy go nie widziałam.

– Na półce go nie ma. – Gwyn zmarszczyła brwi.

– A więc ktoś go zabrał.

– Tego się właśnie obawiałam – powiedziała kapłanka i odetchnęła z emfazą.

– Dlaczego?

– Pracuję dla kogoś, kto jest bardzo… wymagający – powiedziała Gwyn konspiracyjnym szeptem.

Nieście coś się przypomniało. Kloto powiedziała jej kiedyś, że ów ktoś zwie się Merrill i jest jej prawą ręką.

– Nie przepadasz za tym kimś, jak sądzę?

Gwyn oparła się o regał i założyła ręce na piersi z nonszalancją, która kontrastowała z kapłańskimi szatami. Nie miała kaptura ani błękitnego klejnotu na głowie.

– Szczerze powiedziawszy, uważam wiele kobiet stąd za swe siostry, ale jest wśród nich kilka, które rozmijają się z moją definicją miłej osoby.

Nesta prychnęła, a Gwyn rozejrzała się po regałach.

– Wiesz, dlaczego wszystkie tu jesteśmy, prawda? – spytała, a w jej spojrzeniu pojawiły się cienie, pierwsze, jakie Nesta tu widziała. – Wszystkie wycierpiałyśmy… – zaczęła, ale urwała, pocierając skroń. – Nie mam więc najmniejszego, dosłownie najmniejszego zamiaru mówić źle o którejkolwiek z moich sióstr, ale Merrill jest naprawdę nieprzyjemna. Wobec każdego. Nawet Kloto.

– Ze względu na jej doświadczenia?

– Nie wiem – odparła Gwyn. – Wiem tylko tyle, że zostałam przydzielona do pracy z Merrill. Mam jej pomagać w badaniach, a niewykluczone, że popełniłam tycią pomyłkę.

Skrzywiła się.

– Jaką pomyłkę? – spytała Nesta, a Gwyn westchnęła ku ciemnemu sufitowi.

– Miałam dostarczyć Merrill siódmy tom *Wielkiej Wojny* już wczoraj wraz ze stosem innych książek i byłam gotowa przysiąc, że zrobiłam wszystko, co mi kazała, ale dziś rano zerknęłam na przyniesione jej książki i odkryłam, że przyniosłam tom ósmy.

Nesta powstrzymała odruch przewrócenia oczami.

– I to coś złego?

– Zabije mnie, jeśli książka nie znajdzie się na jej biurku jeszcze dziś! – Gwyn podskakiwała to na jednej, to na drugiej nodze. – A może lada chwila się zorientować. Popędziłam tu najszybciej, jak się dało, ale książki nie ma.

Opanowała nerwowe odruchy.

– Nawet gdybym znalazła książkę, Merrill zauważy, że ją podmieniłam.

– A nie możesz jej powiedzieć? – spytała Nesta. Przecież Gwyn nie mogła serio bać się śmierci?

„Choć z drugiej strony z tymi fae nigdy nic nie wiadomo – pomyślała. – Nawet jeśli w tym miejscu panuje pokój”.

– Na bogów, nie. Merrill nie toleruje błędów. Książka miała znaleźć się na miejscu, ja zapewniłam ją, że tak się stało, ale… Cóż, nawaliłam.

Kapłanka pobladła. Wyglądała, jakby nagle dopadła ją choroba.

– A czemu ma to takie znaczenie?

W jej pięknych oczach pojawiły się emocje.

– Bo ja nie lubię popełniać błędów. Nie mogę… – Gwyn potrząsnęła głową. – I nie chcę już ich popełniać.

Nesta nie miała pojęcia, co się kryje w tych słowach, więc powiedziała tylko:

– Ach.

– Te kobiety przyjęły mnie do swego grona – ciągnęła Gwyn. – Udzieliły mi schronienia, uzdrowiły mnie i stały się moją rodziną.

Jej wielkie oczy znów pociemniały.

– Nie zniosę świadomości, że w czymś je zawiodłam, zwłaszcza kogoś tak wymagającego jak Merrill, choć tobie pewnie cała ta sprawa wydaje się trywialna.

Nesta miała wrażenie, że postawa Gwyn jest godna podziwu, choć za nic w świecie nie przyznałaby tego na głos.

– Czy opuściłaś górę od chwili swego przybycia?

– Nie. Po tym jak zostajemy tu przyjęte, nie opuszczamy biblioteki, chyba że nadejdzie dla nas czas powrotu do wielkiego świata. Są wśród nas jednak takie, które zostają tu na zawsze.

– I nigdy już nie widzą światła dnia? Nigdy nie czują smaku świeżego powietrza?

– Mamy okna w dormitorium – rzekła Gwyn, a widząc zaskoczenie w oczach Nesty, dodała: – Są zamaskowane iluzją. Tylko książę wie o ich istnieniu, bo to on rzucił ten czar. No a teraz wiesz o nich również ty.

– Ale nie opuszczacie biblioteki?

– Nie – odparła Gwyn. – Nie robimy tego.

Nesta wiedziała, że właściwie mogłaby zakończyć na tym rozmowę, ale zapytała:

– A co porabiacie, gdy wasza praca w bibliotece dobiegnie końca? Praktykujecie te wasze… religijne sprawy?

Gwyn parsknęła cichym śmiechem.

– Częściowo. Oddajemy cześć Matce, Kotłowi oraz Mocom-Które-Istnieją. Spotykamy się na nabożeństwie o świcie i o zmroku, a także w każde święto.

Na obliczu Nesty zapewne pojawiło się bezgraniczne obrzydzenie, bo Gwyn prychnęła:

– To nie aż takie straszne! Nasze nabożeństwa są piękne, a pieśni nie mają sobie równych. Zupełnie jak w operze!

To przyciągnęło uwagę Nesty.

– Ja bardzo lubię nabożeństwa o zmierzchu – ciągnęła Gwyn. – Muzyka zawsze była dla mnie ulubioną częścią każdego rytuału, wiesz? Znaczy się, nie tutaj. Byłam kapłanką, a właściwie nadal akolitką, zanim tu przybyłam. – Po chwili dodała cichszym głosem: – W Sangravah.

Nazwa wydała się Neście znajoma, ale nie mogła jej z niczym skojarzyć. Gwyn pokręciła głową. Była tak blada, że jej piegi wydawały się niemalże czarne.

– Muszę wrócić do Merrill, zanim zacznie się zastanawiać, gdzie się podziewam, a po drodze wymyślić jakąś historyjkę, by ocalić skórę, gdy nie znajdzie książki na stosie.

Ruchem podbródka wskazała tomy w objęciach Nesty.

– Dzięki za to.

Nesta jedynie pokiwała głową, a kapłanka się oddaliła. Jej miedzianobrązowe włosy już zlewały się z półmrokiem. Nesta wróciła do wózka, starając się ograniczyć grymasy bólu i postękiwanie, choć stała z Gwyn tak długo, że teraz nie była w stanie znów ruszyć przed siebie.

Minęło ją kilka kapłanek, zarówno na jej poziomie, jak i pod nią lub nad nią. Żadna nie odezwała się ani słowem. Wszędzie panowała całkowita cisza. Jedynym źródłem kolorów i dźwięków była Gwyn.

Czy pozostanie tu, z dala od życia na powierzchni, przez resztę swego nieśmiertelnego życia? Nesta miała wrażenie, iż byłoby to ogromną stratą. Rozumiała jej decyzję, bo Gwyn miała za sobą potworne przejścia, podobnie jak reszta pracujących tu kobiet, ale i tak jej żałowała.

Nesta nie miała pojęcia, dlaczego to zrobiła. Nie wiedziała, dlaczego odczekała, aż zostanie całkowicie sama, a potem

wyszeptała w ciszę:

– Czy możesz wyświadczyć mi przysługę?

Była niemalże pewna, że powietrze na moment zamarło w tym świecie półmroku i kurzu, jakby wokół niej zgęstniała ciekawość.

– Mógłbyś mi znaleźć siódmy tom *Wielkiej Wojny*? Autorką jest ktoś, kogo zwą Lavinią.

Dom nie miał problemów z podsyłaniem jej jedzenia, a więc być może będzie umiał znaleźć dla niej książkę? Nesta znów wyczuła chwilowe zaintrygowanie, a później nagłą pustkę.

Nagle wielki tom, oprawiony w szarą skórę i ozdobiony srebrnymi literami, wylądował na szczycie jej stosu. Nesta uśmiechnęła się.

– Dziękuję.

Jej nogi owiał łagodny, ciepły podmuch, jakby ocierał się o nie witający ją serdecznie kot.

Gdy mijała ją kolejna kapłanka, Nesta podeszła do niej.

– Przepraszam?

Kobieta zatrzymała się tak gwałtownie, że jej jasne szaty aż zafalowały. Błękitny klejnot wieńczący kaptur zamigotał w łagodnym blasku świateł fae.

– Tak? – Jej głos był cichy i ulotny. Spod kaptura wyłaniały się kręcone, czarne włosy, a skóra jej delikatnych cudnych dłoni była intensywnie brązowa. Podobnie jak Kloto zasłaniała twarz kapturem.

– Gdzie jest gabinet Merrill? – Nesta wskazała książki piętrzące się na jej wózku. – Mam dla niej kilka pozycji, ale nie wiem, gdzie pracuje.

– Trzy poziomy wyżej. – Wskazała jej kapłanka. – Na drugim piętrze. Na końcu korytarza po prawej.

– Dziękuję – odparła Nesta, ale kapłanka już pomknęła naprzód, jakby owa chwila społecznej interakcji okazała się dla niej zbyt wielkim wyzwaniem.

Wzrok Nesty jednakże już mierzył w poziom trzy piętra nad jej głową.

***

Obolałe ciało nie pomagało jej w skradaniu się, ale na szczęście Nesta nie natknęła się na nikogo w drodze na górę. Zapukała do drewnianych drzwi.

– Wejść.

Nesta otworzyła drzwi. Jej oczom ukazała się prostokątna cela z biurkiem pod przeciwległą ścianą i długimi regałami z książkami, ciągnącymi się wzdłuż dłuższych ścian. Na lewo od biurka stała prycza ze schludnie ułożonymi poduszką oraz kocem, zupełnie jakby zakapturzonej kapłance, siedzącej plecami do Nesty, czasami nie chciało się wracać do dormitorium na noc.

Nie było śladu Gwyn i Nesta zadała sobie w myślach pytanie, czy nie została aby przegnana z powodu swojego błędu. Mimo to wkroczyła do środka, przyglądając się półkom po prawej.

– Przyniosłam zamówione książki – oznajmiła.

Kapłanka garbiła się nad biurkiem. Ciszę w pokoju przerywało skrobanie pióra po papierze.

– To dobrze – burknęła.

Nawet się nie odwróciła. Nesta przyjrzała się półkom po drugiej stronie, aż znalazła ósmy tom *Wielkiej Wojny*. Zrobiła cichy krok w jego kierunku, gdy kapłanka nagle podniosła głowę.

– Nie prosiłam o nowe książki. I gdzie jest Gwyneth? Powinna już wrócić pół godziny temu.

– Kto to Gwyneth? – Nesta zapytała najbardziej obojętnym, głupkowatym tonem, na jaki było ją stać.

Merrill odwróciła się, słysząc te słowa, a Nesta ujrzała zaskakująco młodą i piękną twarz. Wszyscy fae wysokiego rodu odznaczali się urodą, ale przy Merrill nawet Mor wyglądała przeciętnie. Jej włosy, białe jak świeży śnieg, pięknie kontrastowały z lekkim brązem skóry. Oczy barwy nieba o zmroku zamrugały dwukrotnie, jakby kapłanka próbowała się oderwać od tego, nad czym pracowała, i skupić na rzeczywistości. Zwróciła uwagę na jej skórzany strój, a także na brak szat czy klejnotu wieńczącego jej głowę.

– Kim jesteś? – spytała ostro.

– Nazywam się Nesta – odparła i pokazała książki. – Miałam je tu przynieść.

Tom ósmy *Wielkiej Wojny* znajdował się zaledwie kilka cali od niej. Gdyby wyciągnęła rękę w lewo, mogłaby go zabrać z półki i zamienić na tom siódmy.

Merrill zmrużyła cudowne oczy. Wyglądała równie młodo jak Nesta, ale dało się w niej wyczuć jakąś drażliwość.

– A kto ci wydał takie polecenie?

Nesta zamrugała, nadal udając idiotkę.

– Jakaś kapłanka?

Merrill zacisnęła pełne usta.

– Która?

Ocena, którą wystawiła jej Gwyn, wcale nie była przesadzona. Przydział do pomocy tej kobiecie był bardziej karą niż zaszczytem.

– Nie wiem. Wszystkie nosicie te wasze kaptury.

– To święte szaty naszego zakonu, dziewczę, a nie te nasze kaptury – oznajmiła Merrill i powróciła do swych zapisków.

– A więc nie zamawiałaś tych książek, Roslin? – zapytała Nesta, wiedząc, że rozwścieczy tym kapłankę.

Ta rzuciła pióro i odsłoniła zęby.

– Masz mnie za Roslin?

– Kazali mi przynieść te książki do Roslin, a potem usłyszałam, że twoje… znaczy się, jej biuro jest tutaj.

– Roslin pracuje na poziomie czwartym. To jest poziom drugi.

Ton, którym Merrill wypowiedziała te słowa, wskazywał, że istnieje tu jakaś hierarchia, co Nesta znów skwitowała wzruszeniem ramion. Obserwowanie emocji Merrill dawało jej sporo satysfakcji.

– Roslin – syczała ze złości Merrill, wracając do pracy. – Nieznośna, głupia Roslin i te jej ciągłe plotki.

Nesta ukradkiem wyciągnęła rękę w kierunku półki po lewej. Merrill znów odwróciła głowę, a Nesta pospiesznie cofnęła rękę.

– Nigdy już nie zawracaj mi głowy – warknęła i wskazała drzwi. – A teraz wynoś się stąd i zamknij drzwi za sobą. Jeśli zobaczysz tę głupią Gwyneth, przekaż jej, że ma się tu natychmiast zjawić.

– Proszę o wybaczenie – powiedziała Nesta. W jej oczach zamigotało rozdrażnienie, którego nie umiała powstrzymać, ale Merrill znów nachylała się nad swoim biurkiem.

Lepszej okazji już nie będzie.

Zerkając jednym okiem na kapłankę, Nesta wykonała ruch. Zakaszlała, by zatuszować szelest przesuwanej książki, a gdy Merrill znów się odwróciła, Nesta dołożyła wszelkich starań, by nie spoglądać na półkę, gdzie stał teraz siódmy tom *Wielkiej Wojny*. Tom ósmy zaś spoczywał na stercie książek w ramionach kobiety.

Serce Nesty biło jak szalone.

– Czego tu jeszcze szukasz? – syknęła Merrill. – Wynocha!

– Proszę o wybaczenie! – powtórzyła Nesta, ukłoniła się nisko i wyszła. Zatrzasnęła za sobą drzwi i dopiero gdy znalazła się na pustym korytarzu, pozwoliła sobie na uśmiech.

***

Odnalazła Gwyn w ten sam sposób, w jaki znalazła Merrill – zapytała jakąś kapłankę, o wiele cichszą i jeszcze bardziej skrytą od poprzedniej. Trzęsła się z nerwów tak bardzo, że Nesta musiała sięgnąć po swój najłagodniejszy ton, po czym, nie mogąc pozbyć się nieznośnego ciężaru z serca, udała się do czytelni na pierwszym poziomie. W ciszy, która wypełniała ogromną pieczarę, nietrudno było usłyszeć cichy śpiew Gwyn, która uwijała się między stołami i przyglądała się stertom pozostawionych tam książek. Najwidoczniej robiła wszystko, co mogła, by odnaleźć brakujący tom.

Nesta nie znała języka, w którym śpiewała Gwyn, ale przystanęła na moment, by posłuchać i nasycić się jej czystym, słodkim głosem, który narastał i opadał z melodyjnym wdziękiem. Gdy śpiewała, jej włosy wydawały się jaśnieć intensywniej niż zwykle, a skóra emanowała kuszącym blaskiem, przyciągając słuchacza bliżej.

Ostrzeżenie Merrill przebijało się jednak przez piękno pieśni Gwyn i Nesta odkaszlnęła. Kapłanka obróciła się ku niej. Jej blask przygasł, a na piegowatej twarzy pojawiło się zaskoczenie.

– Witaj ponownie – powiedziała.

Nesta bez słowa podała jej ósmy tom *Wielkiej Wojny*. Gwyn sapnęła z niedowierzaniem, na co Nesta obdarzyła ją krzywym uśmiechem.

– Stał w złym miejscu. Zastąpiłam go właściwą książką.

To wyjaśnienie w zupełności Gwyn wystarczyło. Z wdzięcznością przycisnęła książkę niczym skarb do piersi.

– Dziękuję! Ocaliłaś mnie przed okropną burą!

Nesta uniosła jedną brew, zerkając na księgę.

– Co takiego bada Merrill?

Gwyn zmarszczyła brwi.

– Mnóstwo rzeczy. Merrill jest naprawdę bystra. Okropna w obejściu, ale w istocie genialna. Gdy tu przybyła, fascynowały ją teorie na temat innych światów, które rzekomo miały ze sobą sąsiadować, ale nie zdawały sobie sprawy z własnego istnienia. Chciała sprawdzić, czy istnieje tylko jeden, nasz świat, czy może one się przenikają, zajmując to samo miejsce, ale oddzielone są od siebie czasem i wieloma innymi rzeczami, których nie umiem ci wyjaśnić, bo sama ledwie je rozumiem.

– Poważnie? – Nesta uniosła brwi.

– Niektórzy filozofowie uważają, że takich światów jest jedenaście. Inni naliczyli ich dwadzieścia sześć, z których ostatnim jest sam Czas, a ten… – Gwyn zniżyła głos do szeptu: – Szczerze ci przyznam, że przyglądałam się jej wczesnym badaniom i aż mnie głowa rozbolała od czytania jej teorii i wzorów.

– Mogę sobie to wyobrazić – zachichotała Nesta. – A teraz? Teraz bada coś innego?

– Tak, dzięki niech będą Kotłowi. Spisuje pełną historię Walkirii.

– Kogo?

– Klanu wojowniczek z innego królestwa. Radziły sobie z bronią lepiej od samych Ilyrów, choć miano Walkiria było raczej tytułem. One nie stanowiły odrębnej rasy tak jak Ilyrowie. Wywodziły się z fae wszelkiego rodzaju, na ogół werbowanych zaraz po urodzeniu bądź we wczesnym dzieciństwie. Ich życie dzieliło się na trzy etapy – Nowicjuszki, Klingi i w końcu Walkirii, co w ich krainie uchodziło za największy zaszczyt. Ich ziemie jednakże zostały zagarnięte przez innych.

– A Walkirie zostały wybite?

– Tak – westchnęła Gwyn. – Istniały przez tysiąclecia, ale Wojna – ta, która wybuchła pięćset lat temu – przyniosła zagładę większości z nich. Pozostało tylko kilka, które wnet umarły ze starości. Wedle

legend umarły ze wstydu. Wolały to, niż żyć z haniebnym wspomnieniem przegranej bitwy, w której poległy ich siostry.

– Nigdy o nich nie słyszałam.

Nie znała historii fae, bo nie chciała niczego na ten temat wiedzieć, a do tego szkoły w świecie ludzi wcale tego tematu nie poruszały.

– Historia Walkirii oraz zasady ich szkolenia były przekazywane drogą ustną, a więc możemy liczyć jedynie na relacje historyków, kupców czy filozofów odwiedzających ich kraje. Jest tego niewiele, jedynie oderwane fragmenty rozrzucone po wielu książkach. Nie mamy żadnych podstawowych źródeł z wyjątkiem kilku bezcennych zwojów. Merrill zaraziła się tym tematem całe lata temu i rozpoczęła prace nad umieszczeniem wszystkiego w jednym opracowaniu, zarówno historii, jak i zasad szkolenia.

Nesta otworzyła usta, by zadać kolejne pytania, ale w tej samej chwili odezwał się ukryty gdzieś zegar i Gwyn zesztywniała.

– Zbyt wiele czasu mi to zajęło. Merrill zaraz się wścieknie!

Nesta wiedziała, że zagrożenie w istocie było realne. Gwyn odwróciła się ku rampie, która wiodła z czytelni, ale zatrzymała się i spojrzała przez ramię.

– Ale na pewno nie tak bardzo, jak gdybym dała jej niewłaściwą książkę. – Uśmiechnęła się szeroko i dodała: – Dziękuję ci. Jestem twoją dłużniczką.

Nesta przestąpiła z nogi na nogę.

– To nic takiego.

Oczy Gwyn rozbłysły i nim Nesta zdołała rozgryźć kryjące się w nich emocje, kapłanka odwróciła się i popędziła z rozwianymi szatami ku komnacie Merrill.

***

Nesta zdołała wrócić do siebie i nie paść po drodze z wyczerpania. Nie spotkała też po drodze Merrill, która mogła sobie uświadomić, że została oszukana, i przybyć na górę, by ją zabić. Obie te rzeczy kobieta uznała za wielkie osiągnięcia.

Zastała gorący posiłek na biurku w pokoju. Bez namysłu wgryzła się w mięso z chlebem i smażonymi warzywami. Wstanie z krzesła okazało się sporym wyzwaniem, ale jakoś dotarła do łazienki, gdzie czekała na nią gorąca kąpiel. Wpełznięcie do wanny wymagało z jej strony ogromnej koncentracji – mogła bowiem podnieść tylko jedną nogę naraz – ale aż jęknęła z ulgi, gdy zanurzyła się we wspaniałej, gorącej wodze.

Leżała tam do chwili, gdy jej ciało rozluźniło się na tyle, by znów mogła się poruszać, a potem, nie zawracając sobie głowy wkładaniem koszuli nocnej, padła na rozgrzaną pościel. Tej nocy nie miała ochoty rzucać wyzwania schodom. Co ważne, nie ścigały jej również żadne koszmary. Nesta spała i spała kamiennym snem, choć mogłaby przysiąc, że w pewnym momencie otworzyły się drzwi, a przestrzeń wypełnił znajomy, kuszący zapach. Wyciągnęła ku niemu ciężką dłoń, ale ten już znikł.

Rozdział 14

Kasjan stał na arenie treningowej, próbując odwracać spojrzenie od pustego wejścia. Nesta nie zjawiła się na śniadaniu. Machnął na to ręką, bo na obiad również nie przyszła, ale to mógł wytłumaczyć jej skrajnym wyczerpaniem. Po prostu padła na łóżko i zasnęła. Niewiele zauważył, gdy wsunął głowę do jej pokoju – a przynajmniej nic, co teraz bezsensownie zaprzątałoby jego umysł – ale nagie ramię sugerowało dość dużo.

Zastanawiał się, czy nie obudzić jej i nie nakłonić do zjedzenia śniadania, ale wtrącił się Dom. Przy jej drzwiach pojawiła się taca pełna pustych talerzy, jakby Dom pokazywał mu dokładnie, ile zjadła. Jakby czuł z tego powodu dumę.

– Dobra robota – mruknął pod nosem, a taca znikła.

Kasjan zapisał sobie w głowie, by spytać później Rhysa, czy Dom jest bytem rozumnym. Przez ostatnie pięć wieków książę nawet nie zająknął się na ten temat. Zważywszy na wszystkie nieprzyzwoite rzeczy, którymi zajmował się w sypialni i łazience – cholera, a także w wielu innych pokojach – sam pomysł, iż Dom miałby go obserwować… Niech się ugotuje w Kotle.

Kasjan pozwolił zatem, by Nesta przespała śniadanie, mając nadzieję, że Dom przynajmniej dostarczył jej posiłek do pokoju. Oznaczało to jednak, że nie ma bladego pojęcia, czy kobieta stawi się na ćwiczenia. Zawarli wczoraj umowę, a dziś przyszedł na arenę, by sprawdzić, czy zachęcił ją do współpracy. By się przekonać, czy poprzedni dzień nie był aby szczęśliwym trafem.

Minuta mijała za minutą. Może niepotrzebnie się łudził. Jedna lekcja to przecież za mało, by…

Od wejścia dobiegły stłumione przekleństwa, a potem kroki. Kasjan nie odważył się nawet odetchnąć, bo przekleństwa zbliżały się, krok za krokiem, jakby wspięcie się po schodach zabrało naprawdę wiele czasu.

Wreszcie pojawiła się ona sama, oparta dłonią o ścianę, z takim nieszczęściem wymalowanym na twarzy, że Kasjan parsknął

śmiechem, choć z ulgi aż ugięły się pod nim kolana. Nesta skrzywiła się, ale on rzekł:

– Powinienem był zdać sobie sprawę.

– Z czego? – Nesta zatrzymała się pięć kroków przed nim.

– Że się spóźnisz, bo jesteś tak połamana, że nie dasz rady wspiąć się po schodach.

Nesta wskazała wejście.

– No ale dotarłam tu, no nie?

– Prawda. – Kasjan mrugnął do niej. – Potraktuję to jako część rozgrzewki. Częściowo rozluźniłaś już mięśnie nóg.

– Muszę usiąść.

– A jaką masz pewność, że zdołasz potem się podnieść? – Kasjan wyszczerzył zęby. – Nie ma mowy.

Wskazał jej miejsce obok siebie.

– Rozciąganie.

Nesta burknęła, ale zajęła pozycję, a gdy Kasjan zaczął przekazywać instrukcje, słuchała uważnie.

***

Dwie godziny później ciało Nesty ociekało potem, ale przynajmniej przestało ją tak boleć.

Narzekała przez pierwsze trzydzieści minut treningu, aż Kasjan oznajmił, że musi się pozbyć kwasu mlekowego z mięśni, gdyż stąd właśnie bierze się ból. Nie miała pojęcia, co to oznacza.

Teraz leżała na czarnej macie i ciężko dyszała, wpatrując się w pokryte chmurami niebo. Powietrze było o wiele bardziej rześkie niż wczoraj, a nad areną przepływały czasami wąziutkie pasma mgły.

– Kiedy przestanie mnie boleć? – spytała Kasjana między jednym sapnięciem a drugim.

– Nigdy.

Odwróciła się niezdarnie ku niemu, gdyż na żwawszy ruch nie było jej już stać.

– Nigdy?

– No, z czasem robi się lepiej – poprawił się i podszedł do jej stóp. – Mogę?

Nie miała pojęcia, o co mu chodzi, ale pokiwała głową. Kasjan otoczył dłońmi jej kostkę i uniósł nogę. Jego dotyk był miły i ciepły. Zasyczała, gdy któryś z mięśni uda zaprotestował eksplozją bólu. Kasjan napiął go tak mocno, że kobieta zacisnęła zęby.

– Wypuszczaj powietrze, gdy pcham nogę ku tobie – polecił jej.

Odczekał, aż to zrobi, po czym uniósł jej nogę wyżej. Mięśnie jej uda były tak twarde, że przestała myśleć o jego silnych dłoniach na swej nagiej kostce i o tym, jak klęczał między jej nogami, tak blisko, że odwróciła głowę, by wbić wzrok w ścianę z czerwonego kamienia.

– Jeszcze raz – polecił jej.

Nesta wypuściła powietrze z płuc, a jej noga znalazła się odrobinę wyżej.

– Ból z czasem stanie się łatwiejszy do pokonania – powiedział po chwili Kasjan, zupełnie jakby nie trzymał jej nogi przy własnej piersi. – Choć sam pamiętam wiele, wiele treningów, z których ledwie się zwlokłem. A po bitwach? Cóż, wtedy i tydzień to za mało, by dojść do siebie.

– Wiem.

Spojrzał jej w oczy, a Nesta pospiesznie wyjaśniła:

– Chodzi mi o to, że… Że widziałam ciebie. Podczas wojny.

Widziała go nieprzytomnego, przytrzymującego wnętrzności własnymi rękami. Widziała go na niebie, walczącego ze śmiercią, aż zaczęła krzyczeć jego imię i go ocaliła. Widziała go na ziemi, poturbowanego i krwawiącego. Widziała też oblicze króla Hybernii, próbującego zabić ich oboje…

Twarz Kasjana złagodniała, jak gdyby wiedział, z jakimi wspomnieniami się zmaga.

– Jestem żołnierzem, Nesto. To część moich obowiązków. Część mnie.

Kobieta spojrzała na ścianę, a on odłożył jej nogę i rozpoczął pracę nad drugą. Ścięgno udowe było niemożliwie twarde.

– Im częściej będziesz się rozciągać – wyjaśnił, gdy zacisnęła powieki, powstrzymując falę bólu – tym większą osiągniesz ruchliwość.

Ruchem głowy wskazał drabinkę sznurową rozłożoną na ziemi. Biegała po niej, sięgając kolanami piersi, przez bite pięć minut.

– Zwinnie się poruszasz.

– Jako dziewczynka brałam lekcje tańca.

– Naprawdę?

– Nie zawsze klepaliśmy biedę. Do chwili, gdy ukończyłam czternaście lat, mój ojciec był bogaty niczym król. Nazywali go Księciem Kupców.

Kasjan uśmiechnął się do niej nieśmiało.

– A ty byłaś jego księżniczką?

W jej oczach błysnął lód.

– Nie. Elaina była jego księżniczką. Nawet Feyrę traktował bardziej jak księżniczkę niż mnie.

– To kim byłaś?

– Ulubienicą matki – powiedziała to z takim chłodem, że o mało jej język nie zamarzł.

– Opowiesz mi o niej? – spytał ostrożnie Kasjan.

– Była gorszą wersją mnie samej – odparła i zmarszczyła brwi. – Ja…

Nie miała ochoty na tę rozmowę. Nawet promienie słońca nagle przestały już ją ogrzewać. Wyrwała nogę z jego dłoni i usiadła, nagle pragnąc stworzyć nieco dystansu między nimi. Kasjan otworzył usta, jakby chciał rzec coś jeszcze, więc Nesta powiedziała jedyną rzecz, która przyszła jej do głowy:

– Co się stało z kapłankami w Sangravah dwa lata temu?

Kasjan zamarł w bezruchu, a Nestę nagle zdjęła groza. Patrzyła na mężczyznę, który znieruchomiał w gotowości do zabijania, obrony, krwawienia. Mimo to, gdy się odezwał, jego głos był przerażająco spokojny:

– Czemu pytasz?

– Co tam się wydarzyło?

Kasjan zacisnął usta w wąską kreskę i przełknął ślinę, a potem rzekł:

– Hybernia prowadziła wówczas poszukiwania Kotła, a konkretnie elementów podstawy. Jeden znajdował się w świątyni w Sangravah, a jego moc od tysiącleci wspomagała dary kapłanek. Król Hybernii

dowiedział się o tym i wysłał po niego oddział najbardziej okrutnych i zabójczych wojowników.

Na jego twarzy pojawiła się zimna furia.

– Wyrżnęli większość kapłanek dla zabawy i zgwałcili każdą, którą dorwali.

Nestę przeszyło zimne przerażenie. Czy Gwyn…

– Spotkałaś jedną z nich w bibliotece? – zapytał.

Pokiwała głową, nie umiejąc znaleźć odpowiednich słów. Kasjan zamknął oczy, jak gdyby zdusił w sobie furię.

– Słyszałem, że Mor sprowadziła tu jedną. Azriel dotarł tam jako pierwszy i zabił każdego z żołdaków Hybernii, których jeszcze zastał na miejscu, ale wówczas… – Wzdrygnął się. – Nie mam pojęcia, co się stało z pozostałymi kapłankami, które przeżyły, ale cieszę się, że jedna trafiła tutaj. Dobrze, że jest już bezpieczna, wśród ludzi, którzy ją rozumieją i chcą jej pomóc.

– Ja też się z tego cieszę – powiedziała cicho Nesta.

Naraz odkryła, że jej mięśnie są zaskakująco rozluźnione. Podniosła się i zamrugała, zaskoczona.

– Już tak nie bolą!

– Rozciąganie – powiedział Kasjan, jakby to wystarczało za wyjaśnienia. – Nigdy nie zapominaj o rozciąganiu.

***

Sam pobyt na Dworze Wiosny sprawiał, że Kasjana wszystko zaczynało swędzieć. Nie miało to większego związku z łajdakiem, który nim rządził, a przyczyny upatrywał raczej w tym, że na jego ziemiach panowała wieczna wiosna. Dzięki tysiącom pyłków unoszących się w powietrzu szybko zaczynało mu cieknąć z nosa, a skóra swędziała tak bardzo, że wnet nabierał przekonania, iż pełza po nim przynajmniej tuzin owadów.

– Przestań się drapać – ofuknął go Rhys, nie spoglądając na niego.

Szli przez sad pełen kwitnących jabłoni. Kasjan opuścił dłoń, którą przed momentem drapał się po klatce piersiowej.

– Nic na to nie poradzę. Nie mogę się tu opędzić od przeświadczenia, że ciągle coś po mnie łazi!

Rhys prychnął i wskazał jedną z kwitnących jabłonek. Białe płatki opadały gęsto niczym śnieg.

– Oto osławiony generał powalony wiosenną alergią! – oznajmił.

Kasjan pociągnął nosem głośniej, niż należało, co wywołało wybuch śmiechu Rhysa.

„I całe szczęście” – pomyślał, bo jeszcze pół godziny temu oczy jego brata były zamglone.

Rhys zatrzymał się w samym środku sadu znajdującego się na północ od niegdyś wspaniałej posiadłości Tamlina. Popołudniowe słońce opromieniało głowę Kasjana i gdyby skóra nie swędziała go tak mocno, chętnie ułożyłby się na aksamitnej trawie, by powygrzewać się w jego promieniach.

– Jestem gotów sam obedrzeć się ze skóry, byleby tylko pozbyć się tego swędzenia!

– O, chętnie bym się temu przyjrzał! – odezwał się ktoś za ich plecami.

Kasjan, nie siląc się nawet na uprzejmą minę, odwrócił się. Wraz z Rhysem ujrzeli Erisa stojącego przy drzewie rosnącym kilka kroków dalej. Pośród różowych i białych płatków zimne oblicze dziedzica Dworu Jesieni wyglądało doprawdy baśniowo. Wyglądał, jakby właśnie wyszedł z drzewa, a jego jedynym panem i władcą była ziemia.

– O, Eris – mruknął Rhys, wsuwając dłonie do kieszeni. – Cóż za przyjemność.

Eris pozdrowił go skinieniem głowy. Na jego rudych włosach prześlizgiwały się plamki słońca, przenikającego przez obsypane kwieciem gałęzie.

– Mam tylko kilka minut – rzekł.

– Chciałeś się z nami zobaczyć. – Kasjan założył ręce na piersi. – Mów więc, o co chodzi.

Eris obrzucił go spojrzeniem przepełnionym niesmakiem.

– Jestem pewien, że przekazałeś moją propozycję Rhysandowi.

– Tak się stało – przyznał Rhys. Jego ciemne włosy zburzył lekki zefir, zupełnie jakby nawet sam wiatr lubił go dotykać. – Choć nie spodobały mi się groźby.

– Chciałem jedynie wyrazić się jasno. – Eris wzruszył ramionami.

– Mów więc, o co ci chodzi, Eris – rzucił Kasjan, który z wolna nabierał przekonania, że jeszcze jedna minuta w tym miejscu, a oszaleje. Żałował, że nikt nie może go zastąpić, ale przecież Rhys uczynił go odpowiedzialnym za kontakty z tym łajdakiem. Mieli się spotykać i rozmawiać jak generał z generałem. Eris poprosił o spotkanie dziś rano i wyznaczył to miejsce jako teren neutralny. Na szczęście jego władcy nie interesowało, kto się tu szwenda.

Eris nie spuszczał wzroku z Rhysa:

– Rozumiem, że twój pieśniarz cieni wyruszył, by zająć się tym, co umie najlepiej.

Rhys nie odpowiedział, niczego nie zdradzając. Kasjan również milczał. Eris wzruszył ramionami i rzekł:

– Tracimy czas. Powinniśmy skupić się na działaniu, a nie na zbieraniu informacji.

Jego bursztynowe oczy lśniły w cieniu jabłoni.

– Pominąwszy na razie kwestię władcy śmierci, który pociąga za sznurki, jeśli ludzkie królowe naprawdę chcą być cierniem w naszym boku, powinniśmy się nimi zająć. Wszystkimi. Mój ojciec zostanie wówczas zmuszony do porzucenia swych planów. Jestem przekonany, że potraficie wymyślić jakiś powód, który nie będzie miał ze mną nic wspólnego, by wyjaśnić ich… usunięcie.

– Chcesz, byśmy zlikwidowali królowe? – wypalił Kasjan.

Tym razem to Eris nie odezwał się ani słowem. Rhys również milczał. Kasjan spoglądał na nich obu z niedowierzaniem.

– Jeśli pozabijamy królowe, znajdziemy się w jeszcze większym bagnie niż dotychczas! Wojny zaczynały się z błahszych przyczyn. Zabicie jednej królowej, nie mówiąc już o czterech, byłoby katastrofą. Wszyscy od razu by wiedzieli, kto za tym stoi, bez względu na to, jaką historię sprzedalibyśmy całemu światu.

Rhys przechylił głowę.

– Nie dojdzie do tego, jeśli dobrze to zaplanujemy.

– Chyba żartujesz – powiedział Kasjan do brata.

– Częściowo. – Rhys obdarzył go suchym uśmiechem, który jednakże nie dotarł do jego oczu. Widać w nich było powagę i dystans.

– Pomysł, którym się podzieliłeś, jest kuszący – zwrócił się Rhys do Erisa. – Ale zgadzam się z bratem. To proste rozwiązanie naszych

bieżących problemów, które pokrzyżowałoby jednocześnie plany twego ojca, ale wywołałoby konflikt o wiele większy, niż nam się wydaje.

Rhys uważnie przyglądał się Erisowi.

– Ale to już wiesz.

Ten nadal milczał, a Kasjan przyglądał się to jednemu, to drugiemu. Czuł, że Rhys zaraz rozgryzie intencje przybysza.

– Czemu twemu ojcu tak bardzo zależy na wojnie? – spytał Rhys z powagą.

– A po co w ogóle wywołuje się wojny? – Eris wyciągnął długą, smukłą dłoń, łapiąc spadające płatki. – Dlaczego Vallahan nie podpisuje traktatu? Granice nowego świata nie zostały jeszcze wytyczone.

– Beron nie ma wystarczającej siły, by kontrolować Dwór Jesieni oraz terytoria na kontynencie – sprzeciwił się Kasjan.

Eris zacisnął dłoń, miażdżąc płatki.

– A kto powiedział, że zależy mu na ziemiach?

Rozejrzał się po sadzie, jakby chciał podkreślić wagę swych słów. Zapadła cisza.

– Beron dobrze wie, że kolejna wojna, w której fae zmierzą się ze sobą, okaże się katastrofą – mruknął Rhys. – Nasz rodzaj poniesie ogromne straty, a zwłaszcza…

Przechylił głowę, by przyjrzeć się kwiatom jabłoni.

– Zwłaszcza ci z nas, którzy są osłabieni. Gdy zaś opadnie kurz po bitwie, okaże się, że przynajmniej jeden dwór przestał istnieć, a jego ziemie będą do podziału.

Eris spojrzał ku wzgórzom za sadem, zielonym, złocistym i promiennym w blasku słońca.

– Wedle plotek po tych ziemiach włóczy się potwór. Bestia rzekomo ma bystre, zielone oczy i złociste futro. Niektórzy sądzą, że spędziła tyle czasu w swej poczwarnej postaci, że zapomniała, iż może zmieniać kształt. Błąka się po tych ziemiach, ale nie widzi bezprawia, zaniedbań, słabości rządzących bądź się nimi nie przejmuje. Nawet posiadłość potwora popadła w ruinę i na wpół zarosła kolczastymi krzakami, choć ten i ów mówi, że sam ją zniszczył.

– Dość już tych metafor – wtrącił się Kasjan. – Tamlin przebywa w zwierzęcej postaci i wreszcie otrzymuje karę, na którą sobie zasłużył. I co z tego?

Eris i Rhys przez moment patrzyli sobie w oczy.

– Od jakiegoś czasu próbujesz ściągnąć Tamlina z powrotem – rzekł Eris. – Ale jego stan się nie poprawia, prawda?

Rhys zacisnął mocniej szczęki, co było jedyną oznaką niezadowolenia. Eris pokiwał głową, jakby dobrze go zrozumiał.

– Mogę spowolnić działania ojca. Mogę przeszkadzać mu w zawarciu sojuszu z Briallyn i rozpoczęciu wojny jeszcze przez jakiś czas, ale nie przez wieczność. Być może zdobędę dla was kilka miesięcy. Sugeruję więc, by twój pieśniarz cieni nie tracił czasu. Znajdźcie sposób na to, by się uporać z Briallyn. Dowiedzcie się, czego chce i co nią kieruje. Sprawdźcie, czy Kościej rzeczywiście się zaangażował. W najlepszym razie powstrzymamy ich wszystkich, a w najgorszym będziemy mieli dowód, by usprawiedliwić każdy konflikt i zyskać sojuszników. Unikniemy wówczas niezgody i rozlewu krwi, którego te ziemie już raz doświadczyły. Mój ojciec dobrze się zastanowi, zanim uderzy na przeciwnika o wiele od niego silniejszego.

– Zrobił się z ciebie mały zdrajca, co? – stwierdził Rhys. W jego oczach migotały gwiazdy.

– Wiele lat temu powiedziałem ci, czego pragnę, książę – rzekł Eris. – Chcę przejąć tron mego ojca.

– Dlaczego? – spytał Kasjan.

Eris najwidoczniej zorientował się, o co mu chodziło, bo w jego oczach buchnęły płomienie.

– Z tego samego powodu, z jakiego pozostawiłem Morrigan na granicy – odparł.

– Zostawiłeś ją tam, by cierpiała i umarła – parsknął Kasjan.

Jego syfony zamigotały. Cały jego świat ograniczył się teraz do pięknej twarzy mężczyzny, a czuł jedynie własną pięść, zaciskającą się w pragnieniu zdzielenia go w gębę.

– Doprawdy? – zadrwił Eris. – Może powinieneś spytać Morrigan, czy to prawda. Myślę, że zna odpowiedź.

Kasjan odwrócił głowę, a wtedy powróciło nieubłagane swędzenie. Miał wrażenie, że wzdłuż jego kręgosłupa, po nogach

i po czaszce błądzą czyjeś palce.

– Dajcie mi znać, kiedy pieśniarz cieni powróci – oznajmił Eris i znikł.

Płatki zawirowały niczym górska śnieżyca, a Kasjan odwrócił się ku Rhysowi. W spojrzeniu jego brata pojawiła się jednak mgła. Znów pogrążył się w rozmyślaniach. Stał i wpatrywał się w odległe wzgórze, jakby widział ową błąkającą się po nich bestię.

Kasjan nieraz widywał, jak Rhys pogrążał się w rozmyślaniach do tego stopnia, że tracił kontakt z rzeczywistością. Wiedział, że dzieje się to znienacka, gdy absolutnie nic by na to nie wskazywało, ale tak intensywne przemyślenia…

– Co się z tobą dzieje? – Kasjan podrapał się po głowie.

„Nienawidzę tego miejsca” – pomyślał.

Rhys zamrugał, jakby zapomniał, że Kasjan stoi obok niego.

– Nic – powiedział i strzepnął kilka płatków ze skórzanej rękawicy. – Nic.

– Kłamiesz. – Kasjan zwinął skrzydła, ale Rhys znów przestał słuchać, po czym, nie mówiąc ani słowa, przeniósł ich do domu.

***

Nesta wpatrywała się w czerwony mrok klatki schodowej.

Była równie obolała jak wczoraj podczas pracy w bibliotece, ale na szczęście Merrill nie przyszła, by nawrzeszczeć na nią za podmienioną książkę. Nie zamieniła ani słowa z nikim oprócz Kloto, która ograniczyła się do zdawkowych pozdrowień. Układała więc książki w półmroku, otoczona szelestem papieru, przerywając tylko po to, by otrzepać kurz z dłoni. Kapłanki przemykały obok niej jak duchy, ale Nesta nie zauważyła miedzianobrązowych włosów ani wielkich, modrych oczu.

W zasadzie nie wiedziała, dlaczego znów chce się spotkać z Gwyn. To, co opowiedział jej Kasjan, na pewno nie było tematem, który miałaby prawo poruszyć w rozmowie. Gwyn jednakże sama nie nawiązywała kontaktu, a Nesta nie miała odwagi, by wspiąć się na drugie piętro i zapukać do drzwi Merrill, by się przekonać, czy nie ma tam młodej kapłanki.

Towarzyszyły jej więc cisza, ból i ryk w głowie. I może to ten ryk zaprowadził ją na klatkę schodową zamiast do sypialni, gdzie mogłaby się umyć. Mrok wabił ją i kusił, by wkroczyła weń niczym do paszczy ogromnej bestii. Potwora, który czyhał, by ją pożreć w całości.

Jej nogi poruszyły się bez udziału woli i stopa opadła na pierwszy stopień.

Szła w dół, a schody skręcały i skręcały. Nesta zignorowała ten stopień, w którym widniało pięć dziur. Przeszła nad nim, udając, że nie istnieje. Cisza, ryk oraz nic, nic, nic…

Dotarła do stopnia sto pięćdziesiątego piątego, gdy jej nogi znów się poddały. Tym razem udało się jej uniknąć upadku. Zatrzymała się, wsparła czołem o chłodny kamień i dyszała ciężko. Otoczona ryczącą ciszą czekała, aż schody przestaną wokół niej wirować, a gdy świat znów się uspokoił, podjęła długą, okropną wędrówkę na górę.

Dom przygotował obiad, który czekał na jej biurku. Obok leżała książka. Najwidoczniej Dom zarejestrował jej wcześniejszą prośbę o coś do czytania i uznał *Wielką Wojnę* za pozycję zbyt nudną. Tytuł czekającej na nią powieści sugerował mocno nieprzyzwoitą treść.

– Nie wiedziałam, że znasz się na świńskich książkach – powiedziała cierpko.

W odpowiedzi Dom zaczął nalewać jej wody do wanny.

– Obiad, kąpiel, a potem książka – rzekła na głos Nesta i pokręciła głową z czymś, co przypominało nabożny zachwyt. – Idealne połączenie. Dziękuję.

Dom nie odpowiedział, ale gdy weszła do łazienki, przekonała się, że to nie jest zwykła kąpiel. Dom wyczarował skądś kolekcję olejków, które pachniały rozmarynem i lawendą. Wciągnęła piękny, uderzający do głowy zapach w płuca i westchnęła:

– Myślę, że najprawdopodobniej jesteś moim jedynym przyjacielem – oznajmiła i z głośnym jęknięciem wlazła prosto w cudowne ciepło wanny.

Dom był najwidoczniej tak zachwycony jej słowami, że gdy tylko się rozsiadła, przy wannie pojawiła się taca, a na niej ogromny kawałek czekoladowego ciasta.

Rozdział 15

Siódmy poziom biblioteki budził w niej niepokój. Stała przy kamiennej balustradzie poziomu szóstego, ściskając książkę, która miała znaleźć się na półce, i wpatrywała się w ciemność rozlewającą się kilka metrów pod nią, tak gęstą, iż przypominała wijącą się czarną mgłę.

Były tam książki. Wiedziała o tym, ale nigdy dotąd nie wysłano jej na te mroczne poziomy. Nigdy nie widziała, by którakolwiek z kapłanek zapuściła się poza miejsce, w którym się znajdowała.

Ciemność wołała ją i wabiła. Nesta miała wrażenie, że stanęła na progu wejścia do piekielnej otchłani. Bliźniaczy Krukowie Hybernii nie żyli. Czy ich krew nadal plugawiła ziemię w głębi biblioteki? A może Rhysand i Bryaksis zdołali usunąć wszelkie ślady po nich?

Ciemność narastała i opadała, jakby oddychała. Włoski na jej ramionach uniosły się.

Bryaksis znikła. Wyrwała się na świat. Nawet Feyra i Rhysand nie zdołali wytropić owej istoty, która była samym Strachem. Ciemność jednak pozostała. Pulsowała, a strużki cienia unosiły się ku górze.

Wpatrywała się w otchłań zbyt długo i teraz zaczynała się obawiać, że mrok spojrzy na nią. Nie cofnęła się jednak od balustrady. Nie pamiętała już, jak właściwie dotarła tak daleko na dół ani też jaką książkę trzymała teraz w ręku. Wiedziała, jak ciemno jest w nocy. Wiedziała, jaki mrok zapada po zdmuchnięciu świecy, ale to, przed czym stała, było jeszcze ciemniejsze.

Nie patrzyła na przestrzeń, w której nie istniało światło. Spoglądała na łono.

Na łono, z którego wyszło całe życie i gdzie całe życie powróci, ani dobre, ani złe, jedynie ciemne, na wskroś ciemne.

„Nesta”.

Jej imię przypłynęło do niej, jakby właśnie wynurzyło się z głębin czarnego oceanu.

„Nesta”.

Prześlizgnęło się po jej kościach, wniknęło w jej krew. Musiała się cofnąć. Oderwać. Ciemność pulsowała i wabiła ją.

– Nesta.

Odwróciła się gwałtownie, o mało nie upuszczając książki za balustradę. Ujrzała Gwyn, która stała w odległości kilku kroków i wpatrywała się w nią.

– Co tu robisz?

Serce jej waliło jak młot. Nesta odwróciła się ku ciemności, ale nie dostrzegała już w niej niczego szczególnego. Po prostu mrok, w którym mogła dostrzec poziomy niżej, zupełnie jakby owa gęsta, nieprzenikniona czerń ot tak znikła.

– To… Ja…

Gwyn, dźwigająca naręcze książek, podeszła do niej i spojrzała w ciemność. Nesta czekała, aż kapłanka zrobi minę pełną niedowierzania i ją wydrwi, ale ta zapytała z powagą:

– Co widziałaś?

– A czemu pytasz? Sama widzisz jakieś rzeczy w mroku? – spytała Nesta cienkim głosem.

– Nie, ale inne kapłanki tak. Mówią, że mrok wlecze się za nimi. Że odprowadza je aż pod drzwi – odparła Gwyn i zadrżała.

– Ja widziałam mrok – wykrztusiła Nesta. Jej serce nie chciało się uspokoić. – Czysty mrok.

Ostatni raz doświadczyła czegoś takiego wewnątrz Kotła. Gwyn spojrzała na nią, a potem w dół.

– Chodźmy na górę – zaproponowała.

Nesta nadal trzymała książkę w drżących ramionach.

– Muszę ją odłożyć.

– Zostaw to – rzekła Gwyn tak stanowczo, że Nesta upuściła tom na stolik z ciemnego drewna. Kapłanka oparła dłoń o plecy Nesty i odprowadziła ją na wiodącą w górę rampę. – Nie patrz za siebie – poleciła półgębkiem. – Na którym poziomie stoi twój wózek?

– Na czwartym – odparła Nesta i zaczęła odwracać głowę ku kapłance, ale ta uszczypnęła ją.

– Nie patrz za siebie! – mruknęła.

– Wlecze się za nami?

– Nie, ale… – Gwyn przełknęła głośno ślinę. – Ale wyczuwam coś. Coś przypominającego kota. Małego, sprytnego i ciekawskiego.

Przygląda się nam.

– Jeśli to żart…

Gwyn sięgnęła do kieszeni jasnej szaty i wyciągnęła błękitny klejnot kapłanki, który zamigotał światłem niczym słońce nad płytkim morzem.

– Pospiesz się – szepnęła i obie kobiety zwiększyły tempo, docierając do piątego poziomu. Nie pojawiły się żadne inne kapłanki i nie było nikogo, kto usłyszałby Gwyn ponaglającą je: – Szybciej! Szybciej!

Klejnot w jej dłoni migotał. Dotarły w końcu na czwarty poziom, a wtedy owa obecność – świadomość, że coś podąża za ich plecami – zelżała. Gdy doszły do wózka Nesty, Gwyn zrzuciła książki na podłogę i opadła na najbliższy wyścielany fotel. Jej dłonie drżały, ale błękitny klejnot już przygasł.

Nesta musiała dwakroć przełknąć, zanim zdołała wykrztusić.

– Co to?

– Kamień Inwokacji. – Gwyn pokazała jej klejnot leżący na dłoni. – Podobny do syfonów Ilyrów, z tą różnicą, że przepływa przez niego moc Matki. Nie możemy go wykorzystywać do tego, by kogokolwiek krzywdzić. Służy jedynie do uzdrawiania i ochrony. Przez cały czas nas osłaniał.

– Nie, nie o to mi chodziło. Pytałam o ten mrok.

Oczy Gwyn zdawały się bardzo podobne do klejnotu, łącznie z cieniami, które teraz zasnuły jej twarz.

– Mówi się, że istota, która tam kiedyś mieszkała, odeszła, ale ja sądzę, że jej cząstka mogła tu przetrwać albo przynajmniej wpłynęła na mrok na najniższym poziomie.

– Odniosłam inne wrażenie. Wydawało mi się, że owo coś jest… starsze.

– Znasz się na tych rzeczach? – Gwyn uniosła brwi. W jej słowach nie było pobłażania, jedynie ciekawość.

– Cóż… – Nesta zamrugała. – Nie wiesz, kim jestem?

– Wiem, że jesteś siostrą księżnej. I że zabiłaś króla Hybernii. – Na twarzy Gwyn zagościła powaga połączona z przestrachem. – Że podobnie jak pani Feyra byłyście kiedyś śmiertelniczkami. Ludźmi.

– Uległam transformacji w Kotle. Na rozkaz króla Hybernii.

Gwyn wodziła palcami po gładkiej kopułce Kamienia Inwokacji. Dotyk sprawiał, że światło kamienia falowało.

– Nie wiedziałam, że coś takiego jest w ogóle możliwe.

– Druga z moich sióstr, Elaina… Zostałyśmy siłą wrzucone do Kotła i zamienione w fae wysokiego rodu. – Nesta znów przełknęła ślinę. – A Kocioł… pozostawił we mnie coś z siebie.

Gwyn wpatrywała się w balustradę i ciemną przepaść ziejącą za nią.

– Czyli ciągnie swój do swego.

– Tak.

– Cóż. – Gwyn potrząsnęła głową, aż jej włosy zafalowały. – To może już nie schodź na poziom szósty, co?

– Moim zadaniem jest noszenie książek.

– Powiedz o tym Kloto, a ona zatroszczy się, by najniższymi poziomami zajmowały się inne kapłanki.

– Tchórzliwe rozwiązanie.

– Jakoś nie mam ochoty sprawdzać, co może wypełznąć z ciemności, skoro ty, Stworzona-przez-Kocioł, się tego boisz. Zwłaszcza jeśli owo coś jest… tobą zainteresowane.

Nesta opadła na krzesło obok Gwyn.

– Nie jestem wojowniczką.

– Ale zabiłaś króla Hybernii – powtórzyła Gwyn. – Nożem należącym do pieśniarza cieni.

– Miałam szczęście, a kierowała mną furia – przyznała Nesta. – No i złożyłam przysięgę, że zabiję go za to, co zrobił mi i mojej siostrze.

Pojawiła się jakaś kapłanka, która dostrzegła obie siedzące kobiety i szybko umknęła. W powietrzu pozostał zapach lęku, równie wyczuwalny jak woń przypalonego jedzenia.

– To była Riven – westchnęła Gwyn. – Kontakt z kimkolwiek spoza biblioteki nadal jest dla niej zbyt wielkim wyzwaniem.

– A kiedy tu przybyła?

– Osiemdziesiąt lat temu.

Nesta zamarła, a oczy opowiadającej tę historię Gwyn wypełnił lęk:

– Nie przekazujemy o sobie plotek i same decydujemy o tym, czy podzielimy się z kimś własną historią, czy też zachowamy ją dla

siebie. Tylko Riven, Kloto oraz książę wiedzą, co jej się stało. Sama nie chce mówić.

– I nie da się jej jakoś pomóc?

– Nikt mnie w to nie wtajemniczał. Wiem, jakie środki nam pozostawiono, ale nie mam pojęcia, czy Riven z nich korzystała.

Niepokój w oczach Gwyn zdradził Neście, że sama sięgnęła po nie, a przynajmniej próbowała. Kapłanka założyła kosmyk włosów za spiczaste ucho i dodała:

– Szukałam cię, by raz jeszcze podziękować za podmienienie książek, ale miałam wciąż wiele do zrobienia dla Merrill.

Pochyliła głowę.

– Jestem twoją dłużniczką.

Nesta potarła udo, próbując się pozbyć uporczywego skurczu.

– To nic takiego.

Gwyn zauważyła jej ruch.

– Co się dzieje z twoją nogą?

– Nic takiego. – Nesta zacisnęła zęby. – Każdego ranka trenuję z Kasjanem.

Nie miała pojęcia, czy Gwyn wie, o kim mówi, a więc dodała:

– Chodzi mi o generała księcia…

– Wiem, o kim mówisz. Wszyscy go znają – powiedziała Gwyn z nieprzeniknioną twarzą. – Czemu z nim ćwiczysz?

Nesta strzepnęła pyłek kurzu z kolana.

– Powiedzmy, że zaprezentowano mi kilka opcji w celu… no, utemperowania mego zachowania. Trening z Kasjanem rano i praca tutaj po południu wydały mi się najbardziej strawnym rozwiązaniem.

– A dlaczego trzeba było temperować twoje zachowanie?

A więc Gwyn nie miała pojęcia, jakim paskudnym wrzodem na tyłku się stała.

– Długa historia.

Gwyn najwyraźniej wyczuła jej niechęć, bo zmieniła temat.

– Co to za ćwiczenia? Uczysz się walczyć?

– Na razie zajmujemy się głównie rozciąganiem i równowagą.

Gwyn ruchem głowy wskazała nogę Nesty.

– Bolesne są te ćwiczenia?

– Tylko dla tych, którzy wyszli z formy tak bardzo jak ja – odparła.

„Jestem żałosną słabeuszką” – pomyślała.

Minęły ich dwie kolejne kapłanki, a ich obecność najwyraźniej wystarczyła, by Gwyn zerwała się na równe nogi.

– Cóż, chyba powinnam wracać do Merrill – oświadczyła, otrząsając się z powagi, a potem ruchem głowy wskazała ciemną otchłań. – Tylko nie pakuj się w kłopoty.

Obróciła się na pięcie. Błękitny klejnot błysnął jej w dłoni, na co Nesta, ku swemu zaskoczeniu, zapytała:

– Czemu nie nosisz go tak jak inne? Na głowie?

Gwyn schowała klejnot do kieszeni.

– Bo na to nie zasługuję.

***

– Będziemy się zajmować tylko tym? – spytała Nesta następnego dnia rano na arenie, podnosząc się z przysiadu, który Kasjan nazwał dygnięciem. – Równowagą i rozciąganiem?

Kasjan założył ramiona na piersi.

– Tak, dopóki nie nauczysz się zachowywać równowagi.

– Nie przewracam się aż tak często.

„Tylko raz na kilka minut” – przyznała się przed sobą w myślach.

Kasjan gestem nakazał jej wykonać kolejny przysiad.

– Wciąż przenosisz ciężar ciała na prawą nogę, gdy wstajesz. Przesuwasz wtedy biodro, a prawa stopa wędruje nieco w bok. Tracisz równowagę. Dopóki tego nie wyplenimy, nie ma mowy o rozpoczęciu innych, bardziej intensywnych ćwiczeń, a to, jak się zwinnie poruszasz, nie ma żadnego znaczenia. Możesz tylko zrobić sobie krzywdę.

Nesta wypuściła powietrze z płuc, wykonując kolejny przysiad. Pochyliła się, cofając prawą nogę daleko za lewą. Ogień zapłonął w jej lewym udzie i kolanie. Ileż to dygnięć musiała wykonać przed surowym okiem matki? Zupełnie zapomniała, jakie to wyczerpujące.

– A ty myślisz, że masz idealną postawę, gdy stoisz?

– Mam idealną postawę. – Każde słowo Kasjana ociekało nieporuszoną arogancją. – Trenuję od dziecka i nigdy nie dano mi nawet szansy, bym się nauczył, na czym polega niewłaściwa postawa. Ty masz do nadrobienia dwadzieścia pięć lat złych nawyków.

Kobieta podniosła się z przysiadu. Jej nogi drżały, a przez głowę przemknął jej pomysł, by wykorzystać teraz swą przysługę i kazać mu wybić sobie te przysiady z głowy.

– I naprawdę czerpiesz przyjemność z tego niekończącego się ćwiczenia i trenowania?

– Jeszcze dwa przysiady i odpowiem ci na to pytanie.

Nesta nie miała na to najmniejszej ochoty, ale spełniła jego prośbę tylko dlatego, że miała już dość bycia słabą jak małe kocię, jak nazwał ją kilka dni temu. Gdy zrobiła, co do niej należało, Kasjan powiedział:

– Napij się.

Poranne słońce prażyło bez litości.

– Nie musisz mi mówić, kiedy mam się napić – warknęła.

– W porządku. A więc mdlej sobie w najlepsze.

Nesta spojrzała na jego poważną twarz, westchnęła i wypiła kubek wody.

„Robię to po to, by nie kręciło mi się w głowie” – wyjaśniła sobie samej.

Gdy odstawiła kubek na miejsce, Kasjan rzekł:

– Moją matką była niezamężna kobieta żyjąca we wsi, przy której Cicha Stanica to przyjazny raj pełen tolerancyjnych ludzi. Wszyscy jej unikali z powodu tego, że nosiła nieślubne dziecko, przez co musiała urodzić mnie w namiocie w samym środku mroźnej zimy.

Nestę przeszyła zgroza. Wiedziała, że Kasjan pochodzi z nizin społecznych, ale zszokowało ją okrucieństwo jego opowieści.

– A twój ojciec?

– Masz na myśli tego skurwiela, który zmusił ją do seksu, a potem wrócił do swej żony i rodziny? – Kasjan zaśmiał się zimno, czego jak do tej pory nie słyszała często. – Nie, on oczywiście żadnych konsekwencji nie poniósł.

– Takim ludziom wszystko uchodzi na sucho – powiedziała chłodno Nesta i odepchnęła wspomnienie twarzy Tomasa.

– Nie tutaj – warknął Kasjan, jakby skądś wiedział, o czym myśli, i wskazał jej miasto, skryte teraz za górą i Domem. – Rhys zmienił prawo, zarówno na Dworze Nocy, jak i w Ilyrii.

Spochmurniał jeszcze bardziej.

– Mimo to, żeby prawo zadziałało, poszkodowana musi się ujawnić, a w miejscach takich jak Ilyria ludzie potrafią zamienić w koszmar życie każdej kobiecie, która się na to zdecyduje. Uważają to za zdradę.

– To skandal.

– Jesteśmy wszyscy fae, wysokiego rodu lub nie, mniejsza o to. Jesteśmy nieśmiertelni lub prawie nieśmiertelni. Powoli przyzwyczajamy się do zmian i to, co ludzie osiągają w ciągu dekady, nam zabiera wieki lub nawet więcej, jeśli mieszkasz w Ilyrii.

– To czemu zawracasz sobie głowę Ilyrami?

– Bo dałem z siebie absolutnie wszystko, by udowodnić im swą wartość. – Jego oczy zamigotały. – By pokazać im, że moja matka dała temu światu coś dobrego.

– Gdzie mieszka teraz?

Nesta nagle uświadomiła sobie, że Kasjan nigdy dotąd o niej nie wspominał. Zapytany, zacisnął mocno powieki, czego nie zrobił nigdy wcześniej.

– Rozdzielono nas, gdy miałem trzy lata. Uznano za niegodną mieszkania wśród innych i wyrzucono w śnieg, a wtedy stała się łupem dla innych bestii.

Żołądek Nesty przewracał się z każdym kolejnym słowem.

– Harowała dla innych jak niewolnica aż do śmierci i… – urwał, a grdyka podjechała mu i opadła. – Byłem wtedy w Cichej Stanicy. Nie miałem tyle sił, by wrócić i jej pomóc. By zabrać ją w bezpieczne miejsce. Rhys nie był jeszcze księciem i nikt nie mógł niczego poradzić.

Nesta nie miała pojęcia, jak doszli do tego tematu. Kasjan najwyraźniej również zwrócił na to uwagę, bo rzekł:

– To opowieść na inną chwilę. Ja tylko próbowałem ci wyjaśnić, że przeszedłem w życiu przez wiele okropności, ale nawet w najgorszych chwilach trening pozwalał mi się skupić i prowadził mnie naprzód. Gdy miałem gówniany dzień, gdy mnie opluwano,

bito czy unikano, gdy prowadziłem armie do boju i traciłem dobrych wojowników, gdy Rhys został porwany przez Amaranthę, zawsze mogłem wrócić do treningu. Zawsze był czymś, co dawało mi siłę i spokój. Powiedziałaś mi niedawno, że oddychanie ci pomogło. Cóż, mnie również pomaga. Feyrze też.

Patrzyła mu w oczy i widziała, jak każde kolejne słowo budowało między nimi mur. Miała wrażenie, że czeka, aż go zburzy. Aż rozwali mur, a po nim dobierze się do niego.

– Myśl sobie o tym, co chcesz, ale to prawda.

Nesta czuła, jak spływa po niej nieprzyjemny, oleisty wstyd. To przez nią przyjął teraz obronną strategię. Świadomość ta dokuczała jej z każdą chwilą coraz bardziej, aż w końcu powiedziała:

– Pokaż mi kolejne ćwiczenie.

Kasjan spoglądał na nią przez ułamek sekundy. W jego oczach nadal malowała się udręka, ale rozpoczął kolejną demonstrację.

***

Dom gustował w romansach. Nesta siedziała do późna, by skończyć książkę, którą podrzucił jej poprzedniego dnia, a gdy wróciła do siebie, czekała na nią kolejna.

– Tylko mi nie mów, że sam to czytasz?

Przekartkowała tom leżący na jej stoliku nocnym, a wtedy z głośnym tąpnięciem spadły na niego dwie inne książki, jedna bardziej świńska od drugiej. Nesta zachichotała pod nosem.

– Rety, ależ wy się tu nudzicie.

Wtedy spadła trzecia książka. Nesta zaśmiała się głośno, ochryple, prosto z serca. Nie pamiętała, kiedy po raz ostatni śmiała się tak szczerze. Może jeszcze przed śmiercią matki? Później, gdy ich rodzina popadła w ubóstwo, powody do śmiechu same znikły.

– Nie będzie dziś kolacji? – Nesta wskazała głową biurko.

W odpowiedzi drzwi uchyliły się lekko, wskazując słabo oświetlony korytarz.

– Mam go dość jak na jeden dzień.

Przez resztę lekcji w zasadzie już nie rozmawiali. Nie mogła się do niego odezwać, bo przez cały czas myślała o murze, którym się

od niej odgrodził, choć nie powiedziała ani słowa. Był przekonany, że będzie naciskać i zadawać dalsze pytania. Zakładał, że jest okropną osobą, która nie może prowadzić normalnej rozmowy. Że będzie drwić z jego matki i ich cierpień.

– Wolę zostać tutaj.

Drzwi otworzyły się szerzej. Nesta westchnęła, a żołądek aż ją zabolał z głodu.

– Wtrącasz się w moje życie tak samo jak oni wszyscy – burknęła i udała się do jadalni.

Kasjan siedział sam przy stole. Blask zachodzącego słońca barwił jego czarne włosy na złoto i czerwień i przenikał jego piękne skrzydła. Przez ułamek sekundy rozumiała Feyrę, która czuła nieodparty pociąg do malowania. Zapragnęła bowiem uwiecznić tę scenę.

– Jak było w bibliotece? – spytał, gdy usiadła naprzeciwko niego.

– Nic nie próbowało mnie dziś zjeść, a więc w porządku.

Przed Nestą pojawił się talerz z pieczoną wieprzowiną i zielonym groszkiem oraz szklanka z wodą. Kasjan mimo to znieruchomiał.

– Chcesz powiedzieć, że coś próbowało cię zjeść kiedy indziej?

– Cóż, owo coś nie zbliżyło się na tyle, by spróbować, ale takie odniosłam wrażenie.

Kasjan zamrugał, a jego syfony zajaśniały.

– Opowiadaj.

Nesta zadała sobie w myślach pytanie, czy nie powiedziała czegoś nie tak, ale pokrótce przedstawiła mu zdarzenie z ciemnością, a na koniec wspomniała pomoc Gwyn. Nie widziała jej już później, ale pod koniec pracy znalazła na wózku kartkę z napisem: „Przyjmij przyjacielską radę i trzymaj się z dala od najniższych poziomów!”. Nesta prychnęła i zmięła kartkę, ale trzymała ją nadal w kieszeni.

Twarz siedzącego naprzeciwko niej Kasjana była blada.

– Widziałeś raz Bryaksis – powiedziała Nesta, przerywając pełną napięcia ciszę.

– Parokrotnie – szepnął Kasjan. Jego cera pozieleniała. – Wiem, że powinniśmy nadal jej szukać. Nie mogę się pogodzić z tym, że to coś wyrwało się na świat, ale nie sądzę, bym zniósł kolejne spotkanie.

– Jak to coś wyglądało? – Nesta spojrzała mu w oczy.

– Jak mój największy koszmar, a nie mówię wcale o jakichś tam drobnych fobiach. Mam na myśli największe, najgłębiej skrywanie lęki. Wsadziłem wiele najgorszych, najbardziej plugawych potworów do Więzienia, ale były one potworami w każdym sensie tego słowa. Nie sądzę, by ktokolwiek mógł zrozumieć, czym jest Bryaksis, nie widząc tej istoty na własne oczy.

Raz jeszcze spojrzał na kobietę, a ta zrozumiała, że przygotowuje się psychicznie na jej zgryźliwe docinki. Przecież sama była potworem. Ta świadomość mocno jej dopiekła.

– Jakie potwory wsadzałeś do Więzienia? – spytała w nadziei, że zrozumie, iż nie wściubia nosa w jego sprawy tylko po to, by go dręczyć.

Kasjan wsunął do ust kęs obiadu, co Nesta uznała za dobry znak. Cieszyła się w duchu, że przekierowała rozmowę na terytorium uznawane przez obie strony.

– Gdy mieszkałaś w świecie ludzi, słyszałaś zapewne wiele legend o straszliwych bestiach i elfach, które zabiją cię, jeśli przejdziesz przez Mur, prawda? O potworach, które wślizgują się przez otwarte okna, by wypijać dziecięcą krew? Bestiach tak okrutnych i przewrotnych, że nie było nadziei na pokonanie ich zła?

Na karku Nesty podnosiły się włoski.

– Tak.

Podobne historie zawsze wyprowadzały ją z równowagi i przepełniały panicznym lękiem.

– Każda z nich kryje w sobie ziarno prawdy. Wszystkie są oparte na podaniach o starożytnych, niemalże pierwotnych bytach, które istniały, zanim fae wysokiego rodu podzielili się na dwory i powstali książęta. Niektórzy zwą je Pierwszymi Bogami. To istoty niemalże pozbawione fizycznej formy, ale wyposażone w niezwykłą, przenikliwą inteligencję. Ich łupem padali zarówno ludzie, jak i fae. Wiele zostało upolowanych, zmuszonych do ucieczki lub uwięzionych całe wieki temu, ale kilka ocalało i nadal czai się w zapomnianych zakątkach świata.

Kasjan przełknął kęs.

– Gdy miałem prawie trzysta lat, jeden z nich znienacka wypełzł spod Góry. Zwał się Lantys. Zanim trafił do Więzienia, gdzie osłabł, mógł zamieniać się w wiatr bądź wyrwać ci powietrze z płuc. Umiał

zamienić się w deszcz i utopić cię na środku pustyni. Mógł w kilku ruchach obedrzeć cię ze skóry. Nigdy nie ukazał mi swego prawdziwego kształtu, ale gdy go dopadłem, stawił mi czoło jako wirująca mgła. Spłodził plemię istot zwanych boginkami, które rozkwitły pod rządami Amaranthy i nadal nas prześladują. Niemniej boginki to doprawdy żadne zagrożenie w porównaniu z Lantysem. Jeśli istnieje coś takiego jak zło wcielone, z pewnością jest to on. Lantys nie miał w sobie żadnej litości i nie umiał odróżnić dobra od zła. Świat dzielił na siebie i na resztę, gdzie wszyscy byliśmy jego ofiarami. Zabijał powoli i na wyszukane sposoby, a karmił się strachem i bólem w tym samym stopniu co mięsem.

Nesta czuła, że jej krew zamienia się w lód.

– Jak uwięziłeś coś tak strasznego?

Kasjan dotknął blizny, która nikła za jego uchem.

– Szybko się zorientowałem, że nie pokonam go ani mieczem, ani magią. Nadal mam bliznę, która stanowi dowód – powiedział i uśmiechnął się lekko. – Wykorzystałem więc jego arogancję przeciwko niemu. To z niego drwiłem, to znów mu pochlebiałem, aż skłoniłem go, by sam się uwięził w lustrze oprawionym w drewno jesionowe. Założyłem się z nim, że za nic w świecie się z lustra nie wyrwie, a Lantys postanowił mi udowodnić, że się mylę. Oczywiście wyrwał się z lustra, ale w międzyczasie zdążyłem umieścić go w Więzieniu.

Nesta uniosła brew, a Kasjan obdarzył ją krzywym uśmiechem, który nie dotarł do jego oczu, i rzekł:

– Jak widzisz, nie jestem tylko tępym osiłkiem.

Nie, na pewno tak nie było. Co prawda wyzywała go od brutali, ale nigdy tak nie pomyślała.

– W Więzieniu osadzono wiele potworów, ale z całego ich grona tak naprawdę boję się tylko Lantysa. Nie mam pojęcia, co bym począł, gdyby się wyrwał na wolność.

– Czy to możliwe?

– Nie wydaje mi się, dzięki niech będą Kotłowi. Z Więzienia nie da się uciec, chyba że jesteś Amreną.

Nesta nie chciała o niej rozmawiać ani o niej myśleć.

– Mówiłeś, że wsadziłeś tam też inne potwory – zapytała, choć tak naprawdę nie chciała znać odpowiedzi.

Kasjan wzruszył ramionami, jakby tak wspaniałe czyny tak naprawdę były nieistotne.

– Jedną z nich była siedmiogłowa Lubia, która popełniła ten błąd, że wylazła ze swoich jaskiń na dnie morza, by polować na dziewczyny na zachodnim wybrzeżu. Była też Błękitna Annis, która budziła grozę samym wyglądem – miała kobaltową skórę i żelazne szpony. Podobnie jak Lubia przepadała za kobiecym mięsem, ale w przeciwieństwie do niej nie przełykała szybko. Lubiła się napawać bólem swych ofiar, w czym przypominała Lantysa.

Grdyka Kasjana znów powędrowała w górę i w dół. Złapał kołnierz koszuli i odsłonił kolejną bliznę – przerażającą i grubą, ciągnącą się nad jego lewą piersią. Nesta wypatrzyła już ją podczas ćwiczeń na arenie.

– I tyle pozostało po walce, ale wiedz, że Annis przebiła się przez moją pierś żelaznymi szponami i o mało nie wyszarpnęła mi serca. Na szczęście w porę zjawił się Azriel, a więc możemy uznać, że złapanie tej bestii to nasza wspólna zasługa.

Kasjan zabębnił palcami po stole.

– A potem był jeszcze…

– Dość już usłyszałam – wyszeptała Nesta bezgłośnie. – Coś mi mówi, że dziś już nie zasnę.

Potrząsnęła głową i wsunęła kolejny kęs do ust.

– Nie wiem, jak ty możesz spać po tym wszystkim.

Mężczyzna rozparł się na krześle.

– Nauczyłem się z tym żyć. Umiem już odganiać koszmary i skupiać się na teraźniejszości – rzekł, a potem dodał nieco ciszej: – Ale wciąż się czają gdzieś z tyłu głowy.

Nesta żałowała, że sama nie opanowała tej sztuki. Chciałaby umieć zepchnąć wszystkie przeszkadzające jej myśli gdzieś za jakiś mur czy do dziury w umyśle, gdzie mogłaby je pogrzebać.

– A skoro już mówimy o tej ciemności w bibliotece… – podjął Kasjan cicho. – Myślisz, że zareagowała właśnie na ciebie? – Nie odpowiedziała, ale naciskał: – Ze względu na twe moce?

– Nie mam żadnych mocy! – skłamała.

Cóż, a nawet jeśli je miała, zupełnie ich nie rozumiała. Trening z Amreną wcale nie pomógł jej w zgłębieniu tego tematu.

– Nie? – zdziwił się Kasjan. – A więc kto odcisnął dłoń na stopniu?

Nesta nie siliła się na uprzejmą minę.

– Może Lucien? Ma ogień w żyłach.

– Ale powiedział, że ty władasz innym ogniem od niego. Nie umiał tego wyjaśnić, ale ponoć pali chłodem.

– Być może więc powinieneś mnie też zamknąć w Więzieniu.

Kasjan odłożył widelec.

– Ja tylko zadałem pytanie.

– A jakie ma znaczenie to, czy mam jakieś moce?

Kasjan potrząsnął głową. Nesta miała wrażenie, że połączył w tym geście podziw oraz niechęć.

– Może i przyszłaś na świat jako człowiek, ale teraz jesteś fae. Nie ma co do tego dwóch zdań. Odpowiadasz pytaniem na pytanie, unikasz szczerych odpowiedzi i tak dalej.

– Nie mam pojęcia, czy to komplement.

– Nie. – Kasjan błysnął zębami. – Władasz mocami, których nie można zlekceważyć. Potrzebują ujścia, wymagają szkolenia…

– Rozciągania i równowagi?

Kasjan zacisnął zęby.

– Do czego doszło między tobą a Amreną?

– Czemu zadajesz dziś tyle pytań?

– Bo rozmawiamy jak normalni ludzie, a mnie ta kwestia nurtuje. Chciałbym się wszystkiego dowiedzieć.

Nesta wstała od stołu i ruszyła w stronę wyjścia.

– A jakie ma to dla ciebie znaczenie?

– Nie wracajmy do poprzednich układów między nami, Nes.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że coś się zmieniło –rzuciła przez ramię.

– Bzdura!

– To właśnie ta część, kiedy przypominasz mi, że wszyscy mnie nienawidzą, a ja wychodzę.

Kasjan poderwał się z miejsca i w trzech szybkich krokach stanął w drzwiach, zagradzając jej przejście. Zupełnie zapomniała, jaki był szybki i z jaką gracją, pomimo wzrostu, się poruszał. Spojrzał na nią ponuro.

– To, czy wchłonęłaś połowę mocy Kotła, czy tylko kroplę, nigdy nie miało dla mnie znaczenia i nadal nie ma.

– Dlaczego? – Nesta nie umiała powstrzymać pytania. – Po co w ogóle zawracasz sobie mną głowę?

Przybrał surową minę.

– A dlaczego trwałaś po mojej stronie, gdy szliśmy do walki z królem Hybernii podczas ostatniej bitwy?

Jakby to stanowiło odpowiedź. Nie mogła znieść tej rozmowy ani tego wyrazu na jego twarzy.

– Bo byłam głupią idiotką – oznajmiła i przepchnęła się obok niego.

– Czego ty się właściwie boisz? – zapytał, podążając za nią korytarzem.

Nesta zatrzymała się w miejscu.

– Niczego się nie boję.

– Kłamiesz.

Nesta odwróciła się powoli i pozwoliła, by ujrzał pełnię jej gniewu. Oczy Kasjana lśniły dziką satysfakcją, a jego syfony jaśniały, rzucając czerwony poblask na kamienie, jakby zbryzgano je rozmytą krwią. Na jego ustach zastygł krzywy, drwiący uśmiech.

– Wiesz, jak jaśnieją twoje oczy, gdy odzywa się w tobie moc? Jak stopiona stal. Jak srebrny ogień.

Zrobił to celowo. Celowo ją rozwścieczył, by się ujawniła. Nesta zacisnęła pięści i zrobiła krok ku niemu. Kasjan nie cofnął się.

Zrobiła więc kolejny krok. I jeszcze jeden. I następny. Szła ku niemu, aż niemalże dotknęła go piersią. Aż odsłoniła zęby, wpatrując się w jego wciąż uśmiechnięte oblicze.

Kasjan zaś wpatrywał się w nią. Spoglądając jej prosto w oczy, szepnął:

– Piękna.

Nie zatrzymał dłoni, którą położyła na jego piersi. Nie protestował, gdy pchnęła go na ścianę, aż odruchowo rozrzucił skrzydła. Nadal się w nią wpatrywał, nadal ją podziwiał, a w jego wzroku pojawił się głód.

Nesta ani drgnęła, gdy Kasjan pochylił się, by szepnąć jej do ucha.

– Gdy po raz pierwszy ujrzałem tę minę na twojej twarzy, nadal byłaś człowiekiem. Wciąż byłaś człowiekiem, a mimo to o mało nie padłem na kolana przed tobą.

Jego oddech pieścił jej ucho i Nesta odruchowo zacisnęła powieki. Poczuła jego uśmiech na swej skroni.

– Twa moc to pieśń. Pieśń, której od bardzo, bardzo dawna chciałem posłuchać, Nesto.

Wygięła lekko plecy, gdy usłyszała, jak wymawia jej imię, niemalże pomijając drugą sylabę, jakby sobie wyobrażał, że zaciska zęby na jej ciele. Na razie jednak jedynym, co łączyło ich ciała, była jej dłoń. Dłoń, która teraz wnikała pod koszulę i pieściła grzmiący puls.

W końcu Kasjan pochylił lekko głowę i musnął czubkiem nosa jej szyję. Pierś, której dotykała, uniosła się, gdy mężczyzna nabrał tchu, wciągając głęboko w płuca jej zapach. Zbyt głęboko.

Nie powinna była do tego dopuścić. Nie powinna była pozwolić, by tak się do niej zbliżył, ale nie mogła się wycofać. Mogła tylko stać i czekać, aż znów muśnie nosem jej szyję. Żądza, by wtulić się w niego i poczuć zarówno jego ciepło, jak i twardość, niemalże zagłuszyła każdą racjonalną myśl.

Kasjan jednakże nadal trzymał dłonie przy sobie, jakby czekał na jej zgodę. Nesta odsunęła głowę do tyłu, by móc ujrzeć jego oblicze. Kolana pod nią zadrżały, gdy ujrzała jaśniejące w nim pożądanie. Płynne, nieubłagane pożądanie, wycelowane prosto w nią. Nie mogła nabrać tchu, tonąc w jego spojrzeniu. Czuła, jak jej kobiecość zaczyna pulsować, a sutki twardnieją. Kasjan rozchylił nozdrza, wychwytując woń jej podniecenia.

Nie mogła tego zrobić. Nie mogła tego zrobić ani jemu, ani sobie. Nie, nie i jeszcze raz nie.

Nesta zaczęła cofać dłoń, ale wtedy Kasjan nakrył ją własną ręką i pogładził jej wierzch kciukiem. Muśnięcie jego twardej, zrogowaciałej skóry wystarczyło, by zacisnęła mocno zęby, nie mogąc dalej myśleć ani oddychać.

– Wiesz, o czym będę dziś w nocy myślał? – Kasjan szepnął jej do ucha.

Chyba cicho jęknęła, bo Kasjan uśmiechnął się szeroko i zrobił krok w bok, puszczając przy tym jej dłoń. Nagły brak jego ciepła i jego zapachu okazał się równie szokujący jak kubeł lodowatej wody wylany na głowę. Kasjan uśmiechnął się, a w jego oczach nadal widać było bezecność i wyzwanie.

– Będę myślał o twoim spojrzeniu. O tym, co ujrzałem w twoich oczach. – Zrobił krok. – Ja zawsze o tym myślę.

***

Nie mogła zasnąć. Pościel wydawała się jej szorstka, ciężka i duszna. Było jej tak gorąco, że ciało spłynęło potem.

„Będę myślał o twoim spojrzeniu. Zawsze o tym myślę".

Nesta leżała w ciemnościach i oddychała nierówno. Jej ciało było obolałe i rozgorączkowane. Po powrocie do pokoju ledwie mogła się skupić na czytaniu, a potem, gdy już się położyła, przewalała się po łóżku całymi godzinami.

„Będę myślał o twoim spojrzeniu. Zawsze o tym myślę".

Oczami swej wyobraźni widziała Kasjana na łóżku, leżącego niczym mroczny król, trzymającego swą męskość i poruszającego dłonią w górę i w dół, mocno, ostro…

– Wróć o świcie – zdołała szepnąć w ciemność.

Nie wiedziała, czy Dom jej posłucha. Nigdy nie zdołała stwierdzić, czy rozumie, dlaczego Nesta potrzebuje prywatności. Wsunęła dłoń pod koszulę nocną i powiodła ją w górę, choć jedwab ocierający się o jej skórę sprawiał jej niemalże ból. Jęknęła w poduszkę, gdy wsunęła palce w wilgoć między nogami, nieopuszczającą jej od zdarzenia w korytarzu. Uniosła biodra, zacisnęła zęby i syknęła przeciągle, wsuwając palce głębiej, prosto w pulsujące, obolałe centrum.

„Będę myślał o twoim spojrzeniu. Zawsze o tym myślę".

Wepchnęła palce głęboko, wijąc się na łóżku. Przed oczami nadal miała twarz Kasjana, jego półuśmiech, owo światło w jego oczach. To potężne ciało i piękne skrzydła. Wysunęła niemalże palce i znów je wepchnęła, wyobrażając sobie, że to dłoń Kasjana. Wyobraźnia podpowiedziała jej, że druga dłoń zacisnęła się na jej piersi, mocno, tak jak najbardziej lubiła. Ostre wrażenie na krawędzi bólu zawsze zwiększało jej przyjemność.

Jeździła teraz na dłoni Kasjana, przygryzając wargę, by powstrzymać jęk. To dłoń Kasjana doprowadziła ją do spełnienia tak intensywnego, że o mało nie krzyknęła. To dłoń Kasjana wsuwała się

w nią raz za razem, zabierając ją na szczyt za szczytem, aż w końcu Nesta zaległa na łóżku, zdyszana i wyczerpana, otoczona ciemnościami.

Rozdział 16

Kasjan nie spał dobrze. Trudno mu było wyspać się w sytuacji, gdy był tak podniecony, że musiał się zaspokoić nie raz, ale aż trzy razy, by móc chociaż zamknąć oczy. Zbudził się przed świtem, marząc tylko o niej. Wciąż czuł jej zapach i musiał jeszcze raz sprawić sobie przyjemność, by jakoś pozbyć się napięcia.

Powiedział jej dokładnie, co ma zamiar robić w nocy, ale spojrzenie Nesty przy stole w jadalni okazało się bardziej niekomfortowe, niż wcześniej sądził. Zjawiła się na śniadanie jako pierwsza, a podczas posiłku czytała książkę. W końcu ją odłożyła, ale złote litery tytułu, ciągnące się wzdłuż grzbietu, zdradziły mu, że to jeden z romansów, które tak lubiła.

– Co czytasz? – spytał, chcąc przerwać ciszę.

Na bladych policzkach Nesty pojawił się rumieniec. Zauważył, że spojrzała mu w oczy z niemałym wysiłkiem.

– Romans.

– Tyle się domyśliłem. O czym to jest?

Nesta szybko opuściła głowę, ale rumieniec pozostał. Kasjan wiedział, że nie ma to żadnego związku z książką.

Po chwili uniosła jednak głowę, by na niego spojrzeć, i wyprostowała się. Widać było, że toczy zaciekłą walkę, by znieść jego wzrok. Zacisnęła dłoń na widelcu. Chwilę później uświadomiła sobie, co robi, i schowała rękę pod stół, jakby ów gest zdradzał w jakiś sposób jej myśli.

Krew Kasjana zaczęła krążyć żywiej, gdy uzmysłowił sobie, że jej rumieniec i owo zażenowanie… Oddychał głęboko i miarowo, by się uspokoić. Mieli trenować razem przez dwie godziny, a pobudzenie nie dość, że w niczym nie pomagało, to jeszcze było całkowicie niestosowne na arenie treningowej.

Mimo to nie mógł przestać o tym myśleć. Ta dłoń między nogami, ciało wyginające się z rozkoszy podobnie jak jego. I pewnie przygryzała sobie wargę tak jak on, by nie krzyczeć. Jego przyrodzenie spęczniało do tego stopnia, że w spodniach zrobiło się

boleśnie ciasno. Próbował znaleźć jakąś wygodniejszą pozycję, ale doprowadził tylko do tego, że teraz jego kutas ocierał się o twardy szew, co było tak bolesne, że musiał zacisnąć zęby.

Trening. Czekał ich trening.

– Książka – zaczęła Nesta, choć najwyraźniej nie mogła nabrać tchu – jest o… – Rozchyliła nieco nozdrza, a w jej oczach pojawiła się mgła. – O książce.

– Interesujące – mruknął Kasjan. – Brzmi nieźle.

Musiał się stąd wyrwać. Musiał jakoś narzucić sobie cholerną dyscyplinę, zanim uda się na górę. Takie napięcie między nimi nie miało prawa pojawić się na arenie. Gdzie, do kurwy nędzy, był Az, kiedy naprawdę mógł się przydać? Kasjan od lat ochraniał Mor – gdzie się podziewała, gdy jej potrzebował?

Tymczasem nie mógł się podnieść z krzesła. Gdyby to zrobił, Nesta ujrzałaby wyraźnie, jak na niego działa. Ba, o ile już tego nie wywęszyła, bo zmiana w jego zapachu była wyraźnie zauważalna i zrozumiała. Gdyby tylko spojrzała na wybrzuszenie na jego spodniach z tym samym ogniem, z jakim patrzyła na niego w nocy – z ogniem, z jakim ją sobie wyobrażał – mógłby zrobić z siebie idiotę.

Cóż, to ryzyko chciał jednak podjąć. Ba, musiał je podjąć, zanim przyciśnie ją do blatu stołu i zacznie z niej zrywać ubranie. Zerwał się więc z krzesła jak oparzony i mruknął:

– Do zobaczenia na górze!

Po czym wybiegł.

***

– Ta książka – powtórzyła do siebie Nesta, wpatrzona w miskę z owsianką – jest o książce.

Skryła twarz w dłoniach.

– Cóż ze mnie za idiotka.

Na szczęście Kasjan najprawdopodobniej i tak jej nie słuchał. Żądza, którą widziała w jego oczach zeszłej nocy, przeobraziła się w niechęć, zupełnie jakby nic nie mógł poradzić na napięcie między nimi i nie chciał, by dalej trwało. W zasadzie wybiegł z jadalni, by nie przebywać w tym samym pomieszczeniu co ona.

Ich trening zapowiadał się okropnie.

Kasjan czekał na arenie w pozie nonszalanckiego, aroganckiego wojownika. Nesta nie miała odwagi, by spojrzeć na jego spodnie – zanim wybiegł, ujrzała w przelocie wypukłość napierającą na materiał. Teraz jednakże silił się na bycie niewzruszonym.

„W porządku – pomyślała Nesta. – Podejmę tę grę".

– Znowu rozciąganie i równowaga?

– Nie.

Ich spojrzenia się spotkały. W jego oczach widziała spokój oraz wyzwanie.

– Zrobimy rozgrzewkę, a potem zajmiemy się tym, co zaprząta ci umysł.

Nesta otworzyła szeroko oczy. „Tym, co zaprząta mi umysł?".

– Mam na myśli mięśnie brzucha – wyjaśnił, a na jego twarzy pojawił się lekki rumieniec. Odkaszlnął. – Przestań myśleć o świństwach.

Pacnął ją palcem w policzek.

– Za dużo romansideł.

Nesta odepchnęła jego rękę i wskazała mięśnie ukryte pod koszulą.

– Chcesz, bym tak wyglądała?

Jego niski, tubalny śmiech przeniknął ją aż do szpiku kości.

– Takiego stanu to nikt nie osiągnie, Nes.

Arogancki dupek.

– Rhysand i Azriel niczym się od ciebie nie różnią – powiedziała słodko.

– Mam kilka mięśni więcej od nich.

– Nie widzę.

– Może są gdzieś indziej? – Kasjan mrugnął do niej.

Nesta nie mogła się opanować, ale tym razem zamiast błysku pożądania na jej twarzy rozlał się szeroki uśmiech. Parsknęła z rozbawieniem.

Kasjan wpatrywał się w nią jak nigdy wcześniej. Na jego twarzy malował się wyraźny wstrząs, tak silny, że Nesta spoważniała.

– W porządku – powiedziała. – Rozgrzewka, a potem pracujemy nad brzuchem.

***

Nienawidziła pracy nad mięśniami brzucha, głównie dlatego, że sobie z nimi nie radziła.

– Wiedziałem, że masz kiepską muskulaturę – zauważył Kasjan, patrząc na Nestę, która leżała przed nim na brzuchu po tym, jak próba zrobienia deski przekroczyła jej możliwości – ale to jest wprost żałosne.

– Czy ty jako instruktor nie masz przypadkiem za zadanie zaszczepić we mnie inspiracji?

– Nie jesteś w stanie wytrzymać dłużej niż pięć sekund.

– A ty? – prychnęła Nesta. – Ile ty wytrzymujesz?

– Pięć minut.

Nesta oparła się na łokciach.

– Wybacz, jeśli nie miałam pięciuset lat na pracę nad mięśniami.

– Prosiłem cię, byś wytrzymała trzydzieści sekund.

Nesta uklękła z obolałym brzuchem. Kazał jej wykonywać skręty ku górze, potem wyciągać nogi, gdy leżała na plecach, a następnie trzymać kamień nad głową i podnosić się do pozycji siedzącej jedynie za pomocą mięśni brzucha. Nie zdołała wykonać żadnego ćwiczenia więcej niż raz czy dwa, po czym jej ciało się poddawało. Wytężała mięśnie, wytężała wolę, ale nie była w stanie nawet drgnąć.

– To jakaś tortura.

Nesta oparła dłonie na kolanach i wskazała arenę.

– Skoro jesteś taki doskonały, sam zrób wszystko to, co ci mi kazałeś.

Kasjan prychnął.

– Każdy dziesięcioletni Ilyr dałby sobie z tym radę w ciągu pięciu minut.

– A więc pokaż mi swoją twardą męską rutynę!

– W porządku. – Kasjan uśmiechnął się krzywo. – Chcesz się wymądrzać? Dobra, pokażę ci mą twardą męską rutynę.

Ściągnął koszulę, związał włosy i rozpoczęła się tortura innego rodzaju. Patrzyła, jak napina mięśnie brzucha, patrzyła, jak jego skóra pokrywa się potem. Patrzyła na kropelki, które spływały po

jego tatuażach, po ośmioramiennej gwieździe na jego plecach, aż wnikały w spodnie.

Podczas ich zajęć okazał pełen profesjonalizm oraz należyty dystans, zupełnie jakby arena do ćwiczeń była dla niego świętym miejscem. Nesta nie mogła oderwać od niego oczu, gdy dotarł do końca ćwiczeń, dysząc lekko. Próbowała się przy tym nie zastanawiać, czy tak samo dyszał zeszłej nocy, gdy się zaspokajał, ale jego brązowe oczy były czyste i triumfujące. W innym świecie i innym czasie mógłby zostać uznany przez śmiertelników za boga wojownika. Po tym, co opowiedział jej o potworach osadzanych w Więzieniu, zastanawiała się, dlaczego nie został uznany za wielkiego bohatera ich czasów, jednego z tych, o których szeptało się przy ognisku. Ludzie nazywaliby swe dzieci jego imieniem, wojownicy traktowaliby go jako wzór, a wyróżniający się byliby uznawani za jego kolejne wcielenie. A ona wyzwała go od prostaków.

– Co? – Kasjan otarł pot z twarzy.

– Naprawdę nie ma żadnych kobiecych oddziałów w siłach zbrojnych Ilyrów? – spytała, by oderwać się od przemyśleń. Podczas wojny w istocie nie widziała żadnych.

Uśmiech Kasjana przygasł.

– Podjęliśmy próbę ich stworzenia, ale ponieśliśmy całkowitą klęskę. A więc nie, nie ma.

– Bo Ilyrowie są okropni i zacofani?

– Rozmawiałaś z Azem? – Kasjan się skrzywił.

– Nie, to moje spostrzeżenia.

Mężczyzna rozpuścił gęste loki, które opadły mu na twarz.

– Ilyrowie… Mówiłem ci już. Postęp jest powolny. To nasz stały cel, Rhysa i mój.

– Tak trudno kobietom zostać wojowniczkami?

– Nie chodzi tu tylko o trening, ale o normy społeczne, których nie chcą naruszać. No i mamy jeszcze rytuał krwi, który również należy ukończyć.

– Co to takiego?

– Dokładnie to, co sugeruje nazwa – rzekł Kasjan, drapiąc się po karku. – Gdy młody Ilyr osiąga pełnoletność, musi przejść przez rytuał krwi, by móc uchodzić za dorosłego oraz wojownika.

Kandydaci ze wszystkich klanów i wsi zostają rozesłani w grupach po trzech, czterech w Góry Ilyryjskie, gdzie spędzają tydzień. Mają w tym czasie dwa cele – przeżyć i dotrzeć do Ramiel.

– Co to jest Ramiel? – Nesta czuła się jak dziecko, zadając te wszystkie pytania, ale ciekawość znów wzięła górę.

– Nasza święta góra – rzekł Kasjan i narysował znajomy symbol na piasku: zwrócony ku górze trójkąt i trzy kropki nad nim.

„To góra – uświadomiła sobie. – Góra z trzema gwiazdami".

– To symbol Dworu Nocy. Rytuał krwi odbywa się, gdy Arktos, Carynth i Oristes, nasze trzy święte gwiazdy, pojawiają się nad górą. Trwają w tej pozycji przez tydzień, a w ostatni dzień rytuału znajdują się dokładnie nad szczytem góry.

– I wędrujecie ku niej przez dzicz?

– Przebijamy się ku niej. – Wzrok Kasjana stwardniał. – Oszałamiają nas narkotykami i porzucają na odludziu bez broni. Mamy tylko ubrania.

– To obowiązkowe?

– Gdy dołączysz do uczestników, nie możesz się wycofać, przynajmniej do chwili zakończenia rytuału bądź dotarcia na szczyt Ramiel. Uczestnikom nikt nie może pomóc. Wedle prawa karą za wtrącenie się w przebieg rytuału jest śmierć zarówno dla tego, kto pomaga, jak i dla tego, kto pomoc otrzymał. Nawet Rhys nie stanowi wyjątku.

– Barbarzyńskie zasady – zadrżała Nesta.

– A nie opowiedziałem ci nawet połowy historii. Na uczestników rzuca się czar, po którym nie mogą korzystać z własnych skrzydeł ani z magii. – Kasjan dla podkreślenia swych słów uniósł dłoń z syfonem na wierzchu. – Magia rzadko objawia się wśród Ilyrów, ale gdy już do tego dojdzie, należy ją kontrolować za pomocą syfonów, które przefiltrowują ją tak, by stała się użyteczna. Tak czy owak, zapewnia przewagę nad innymi Ilyrami, a więc czar wyrównuje szanse. Ilyrowie mogą sięgać po magię raz do roku – w noc przed rytuałem krwi, by przywódcy mogli przenieść oszołomionych kandydatów w dzicz. Nie pytaj, skąd to się bierze, bo nikt tego nie wie.

– Azriel może się przenosić przez cały czas.

– Az jest inny. Na wiele sposobów – rzekł Kasjan tonem, który nie zachęcał do dalszych pytań.

– A więc, skoro nie wolno wam korzystać z magii, zabijacie się w konwencjonalny sposób? Mieczami i sztyletami?

– Broń również jest zabroniona, a ściślej mówiąc, zabronione jest zabieranie broni ze sobą. Możesz natomiast ją sobie zrobić. Ba, musisz to zrobić, jeśli chcesz przeżyć.

– Walczycie między sobą?

– Tak. Podczas rytuału można walczyć z członkami rywalizujących klanów, z wrogami, z dupkami, którzy pragną otoczyć się złą sławą, praktycznie z każdym. W niektórych wioskach chwałę zdobywasz za liczbę zabitych przeciwników. Bardziej prymitywne klany uważają, że celem tej rzezi jest oczyszczenie własnych szeregów z najsłabszych wojowników, ale ja zawsze uważałem rytuał za ogromne marnotrawstwo potencjalnych talentów. – Kasjan przeczesał dłonią włosy. – Kolejnym problemem są istoty, które zamieszkują góry. Niektóre z nich mają kły i pazury, przez co bez trudu potrafią zabić ilyryjskiego wojownika.

Nesta jak przez mgłę pamiętała opowieści Feyry, która mówiła jej o okropnych bestiach, niegdyś zamieszkujących te okolice.

– Musisz więc mierzyć się z innymi wojownikami i dzikimi bestiami, a jednocześnie próbować dotrzeć na stoki Ramiel. Większość z uczestników zapomina o tym, że trzeba oszczędzać siły na koniec tygodnia, by wspiąć się na jej szczyt. Wspinaczka trwa całą dobę i jest skrajnie niebezpieczna – wystarczy jeden upadek, by się zabić. Większość kandydatów nie dociera nawet do podnóża góry, ale ci, którym się to uda, będą musieli się zmierzyć z innym przeciwnikiem. Już nie walczysz z innymi wojownikami. Jesteś sama przeciwko górze i to zazwyczaj decyduje o śmierci każdego, kto próbuje się na nią wspiąć.

– I co dalej? Wspinasz się na szczyt i otrzymujesz trofeum?

Kasjan prychnął, ale odpowiedział poważnym tonem:

– Na szczycie góry stoi święty kamień. Ten, kto dotknie go jako pierwszy, wygrywa i zostaje natychmiast przeniesiony do domu.

– A reszta po zakończeniu tygodnia?

– Każdy, kto przeżyje, zostaje uznany za wojownika, a to, w którym miejscu zastanie go koniec rytuału, decyduje, do której

z trzech grup będzie należał. Noszą nazwy po naszych świętych gwiazdach. Tych, którzy przeżyją, ale nie zdołają dotrzeć do góry, zwiemy Arktozyjczykami. Oristianami nazywamy tych, którzy co prawda dotrą do góry, ale nie zdołają się na nią wspiąć, a Carynthianami tych, którzy wdrapią się na szczyt. Oni też tworzą elitę. Przez ostatnich pięćset lat tylko kilkunastu wojowników dotarło do góry.

– Tobie, jak sądzę, się to udało?

– Tak. Ja, Rhys i Az dotknęliśmy kamienia na szczycie Ramiela razem, choć celowo nas rozdzielono na początku.

– Dlaczego?

– Przywódcy bali się nas i tego, czym się staniemy. Liczyli na to, że rozprawią się z nami potwory bądź inni wojownicy, jeśli nie będziemy mogli się wspierać nawzajem, ale się pomylili.

Jego oczy zamigotały z zawziętością.

– Dowiedzieli się tylko tego, że kochamy się jak bracia. I że nie ma rzeczy, której nie zrobimy, by do siebie dotrzeć. Nie ma przeciwnika, którego nie pokonamy, by uratować siebie nawzajem. Przerąbaliśmy się przez góry i pokonaliśmy Rozłam, najgorszy z trzech szlaków wiodących na szczyt. Wygraliśmy. Dotknęliśmy kamienia jednocześnie, w tym samym uderzeniu serca, i tak oto dołączyliśmy do grona Carynthian.

Nesta z najwyższym trudem zamaskowała wstrząs.

– Powiedziałeś, że tylko kilkunastu wojowników zostało Carynthianami przez pięćset lat!

– Nie. Dokładnie dwunastu dotarło do góry i zostało Oristianami. Tylko trzech, nie licząc nas, wygrało rytuał krwi i zostało Carynthianami.

Jego grdyka znów uniosła się i opadła.

– Byli znakomitymi wojownikami i prowadzili świetne hufce. Straciliśmy dwóch z nich w wojnie z Hybernią.

Zapewne w owym wybuchu, który zmiótł dziesięć setek Ilyrów. W wybuchu, przed którym go osłoniła. Jego i tylko jego. Nesta poczuła ucisk w żołądku, a potem stłumiła nudności. Zmusiła się, by nabrać tchu.

– Czyli sądzisz, że kobiety nie mogą uczestniczyć w tym rytuale krwi?

– Mor przypuszczalnie osiągnęłaby zwycięstwo w rekordowym czasie, ale nie. Nie chciałbym, by nawet ona wzięła w tym udział.

Zimny blask jego oczu zdradzał niedopowiedzianą część rozumowania. Wobec kobiet, nawet znakomicie wyszkolonych, pojawiłyby się wszak inne, o wiele gorsze przejawy agresji. Nestę przeszył dreszcz.

– Czy można by stworzyć kobiecy oddział, skoro kobiety nie przechodzą rytuału krwi?

– Bez jednego z owych trzech tytułów nie zostałyby uznane za prawdziwe wojowniczki. Cóż, ja bym to zrobił, ale reszta Ilyrów nie. Żaden oddział nie chciałby z nimi latać. Uważano by to za zniewagę.

Nesta zmrużyła brwi, na co Kasjan uniósł dłonie.

– Jak już mówiłem, zmiany następują powoli. Słyszałaś bzdury, jakie Devlon wygadywał na temat tego cyklu, choć to już, co cię zapewne zdziwi, postęp. W przeszłości zabiliby kobietę za to, że w ogóle podniosła broń. Teraz po prostu „odkażą" ostrze i uznają się przy tym za postępowych myślicieli.

Jego oblicze wykrzywiło obrzydzenie. Nesta dźwignęła się na równe nogi i rozejrzała się po niebie. W głowie przejaśniło jej się nieco. Nie miała wielkiej ochoty na układanie książek w chwili, gdy jej ciało wciąż było tak obolałe, ale… Może uda jej się zobaczyć Gwyn?

– Trenowanie kobiet Ilyrów – ciągnął Kasjan – nie miałoby na celu zwiększenia naszej siły podczas wojny. Jego celem byłoby udowodnienie, że kobiety są równie silne i dobre w walce jak mężczyźni. Trzeba by je nauczyć, jak opanować strach i rozbudzić siłę, którą i tak już mają.

– A czego się boją?

– Losu mojej matki – powiedział cicho. Nie chcą przechodzić przez to co ona.

A także kapłanki pracujące w bibliotece. Nesta pomyślała o tych, które mieszkały ciemnościach i nie chciały ich opuścić. Przypomniała sobie Riven, która przemknęła obok nich, nie mogąc znieść obecności kogoś obcego. Przypomniała sobie Gwyn, której jasne oczy czasem przesłaniał cień.

Kasjan przechylił głowę, nie słysząc odpowiedzi.

– Co cię gnębi?

– Podjąłbyś się szkolenia kobiet, które nie należą do Ilyrów?

– Szkolę ciebie, nieprawdaż?

– Chodzi mi o to, czy wziąłbyś pod uwagę… – zawahała się, bo nie miała pojęcia, jak sformułować pytanie. Nie była wszak miodoustym Rhysandem. – Te kapłanki w bibliotece. Mogłabym zaprosić je tutaj, w bezpieczne, odizolowane miejsce… Zechciałbyś je szkolić?

Kasjan zamrugał powoli.

– Tak. To znaczy oczywiście, ale… – skrzywił się i podjął: – Nesto, wiele kobiet z biblioteki nie chce oglądać już mężczyzn.

– No to poprosimy jedną z twoich przyjaciółek, by do nas dołączyła. Może Mor, może ktoś, kto przychodzi ci do głowy.

– Kapłanki mogłyby mieć obiekcje co do mojej obecności.

– Przecież nie skrzywdziłbyś żadnej z nich.

Jej spojrzenie złagodniało.

– To nie o to chodzi. Nimi kieruje strach. Trauma, z którą nadal się zmagają. Nawet jeśli będą wiedzieć, że nie stanowię dla nich zagrożenia, moja obecność mogłaby przywołać wspomnienia, z którymi trudno się mierzyć.

– Powiedziałeś, że to szkolenie pomoże mi uporać się z moimi… problemami. Może im również by pomogło? Lub przynajmniej dałoby im powód, by wyjść na moment z ciemności.

Kasjan przyglądał się Neście przez długą chwilę, a potem oznajmił:

– Będę z ochotą szkolił każdą osobę, którą przyprowadzisz. Mor przebywa daleko od domu, ale mogę spytać Feyrę…

– Nie, nie Feyrę – wycedziła Nesta i natychmiast znienawidziła się za to, co powiedziała, tym bardziej że Kasjan zesztywniał.

– Ja po prostu – zaczęła, ale urwała, nie patrząc na niego. Jak miała wyjaśnić gmatwaninę emocji między nią a siostrą? Jak miała przybliżyć mu pogardę wobec siebie, którą czuła za każdym razem, gdy spoglądała na twarz siostry?

– W porządku – powtórzył Kasjan. – Nie Feyrę. Ale muszę poinformować ją i Rhysa o tym, co zamierzamy. Ty zaś przypuszczalnie powinnaś poprosić Kloto o zgodę.

Jego ciepła dłoń zacisnęła się na jej ramieniu.

– Podoba mi się ten pomysł, Nes. – Jego brązowe oczy jaśniały. – Naprawdę.

I te słowa z jakiegoś powodu oznaczały wszystko.

Rozdział 17

Mam dla ciebie pewną interesującą propozycję – oznajmiła Nesta.

Stała przed biurkiem Kloto i walczyła z pulsowaniem mięśni brzucha oraz bólem nóg, przyglądając się, jak kapłanka wprawia w ruch swe magiczne pióro i wypisuje dla niej kolejne instrukcje. Uniosła głowę, wtedy pióro, postawiwszy kropkę, przeskoczyło na inny skrawek papieru i napisało:

„Tak?".

– Czy pozwoliłabyś kapłankom na trening każdego dnia rano na szczycie Domu? Nie wszystkim – tylko tym, które by tego chciały?

Kloto siedziała przez moment w absolutnym bezruchu, a potem pióro znów zaczęło się poruszać.

„Jaki znów trening?".

– Wzmacniający ciało. Zależy mi, by kapłanki nauczyły się sztuki obrony i ataku, jeśli będą miały ochotę, ale takie ćwiczenia rozjaśniają również umysł i pomagają utrzymać równowagę emocjonalną.

„Kto będzie nadzorował trening? Ty?".

– Nie, nie mam takich kwalifikacji. Będę uczestniczką tych treningów.

Serce biło jej jak szalone, choć nie wiedziała, skąd to się bierze.

– To Kasjan będzie nas szkolił. On potrafi utrzymać ręce przy sobie… Znaczy się… Chodzi mi o to, że potrafi okazać szacunek i…

Nesta pokręciła głową, przekonana, że zachowuje się jak idiotka. Nie widziała twarzy Kloto, skrytej w cieniu kaptura, ale czuła na niej jej wzrok.

Pióro znów drgnęło.

„Obawiam się, że mało która się zgłosi".

– Wiem. Ale nawet jedna czy dwie… Tak czy owak chciałam złożyć taką propozycję – ciągnęła Nesta i wskazała słup za Kloto. – Wywieszę tu listę z prośbą o wpisywanie imion. Każda z nas jest mile widziana.

Znów poczuła na sobie jej długie spojrzenie spod kaptura, ciężkie niczym fantomowy dotyk.

„Każda, która wykaże zainteresowanie, ma moje błogosławieństwo”.

***

Nesta przykleiła kartkę z listą do filara, ale przez cały dzień nikt nie wpisał swego imienia. Następnego dnia obudziła się wcześnie i zeszła na sam dół do biblioteki, by sprawdzić, czy coś się pojawiło, ale lista nadal była pusta.

– Na to potrzeba czasu – pocieszył ją Kasjan, gdy ujrzał jej minę po wejściu na arenę, a potem dodał łagodniejszym głosem: – Nie przestawaj wyciągać ręki.

Nesta nie poddawała się. Sprawdzała listę każdego popołudnia po zejściu do biblioteki oraz wieczorem, gdy wracała na górę, ale lista wciąż była pusta. Podczas treningu Kasjan przeszedł do pokazywania jej właściwej postawy podczas walki wręcz. Żadnych uderzeń czy kopniaków, jedynie ustawienie stóp i ciała. Nesta wytrzymywała tę przeklętą deskę przez dziesięć sekund. Potem piętnaście. Dwadzieścia. Trzydzieści.

Kasjan wprowadził do zajęć podnoszenie ciężarków, by rozbudować mięśnie jej ramion. Kazał jej trzymać ciężkie kamienie z wyrzeźbionymi uchwytami, gdy robiła wypady i przysiady, a przez cały ten czas nadal ćwiczyła oddychanie, bez ustanku i na okrągło.

Znów rzuciła wyzwanie schodom. Tym razem dotarła do pięćsetnego stopnia, dopóki jej mięśnie nie zmusiły jej do zawrócenia. Następnej nocy zatrzymała się na sześćset dziesiątym, a potem na siedemset pięćdziesiątym. Nie miała pojęcia, co zrobi, gdy dotrze na dół. Zapewne skończyłoby się na znalezieniu jakiejś knajpy i zalaniu się w trupa. Z każdym krokiem wmawiała sobie, że jeśli jej się uda dotrzeć na dół, w pełni sobie na to zasłuży.

W nocy wyczerpanie brało górę do tego stopnia, że ledwie mogła coś zjeść i wykąpać się, po czym padała na łóżko. Ledwie udawało się jej przeczytać rozdział książki, nim opadały jej powieki. W którymś z kufrów spakowanych przez Elainę znalazła romansidło,

które kiedyś już czytała i bardzo się jej podobało, i położyła je na biurku.

– Znalazłam to dla ciebie – powiedziała w powietrze. – To prezent.

Książka znikła, ale rano Nesta ujrzała bukiet jesiennych kwiatów na biurku. Szklany wazon wręcz ledwie mieścił astry i chryzantemy chyba we wszystkich kolorach, jakie istnieją.

Minął tydzień, podczas którego rzadko kiedy widziała Gwyn, choć wiedziała dzięki Kloto, że Merrill nie daje jej spokoju i zmusza do ciągłego szukania materiałów na temat Walkirii. Nesta jednakże miała tyle książek do odłożenia, że godziny upływały jej szybko, tym bardziej że zaczęła wykorzystywać je na ćwiczenia. Podczas wchodzenia po rampie łapała stos ciężkich tomisk i wykonywała serię wypadów. Kilkakrotnie zauważyła, że kapłanki przechodzące na wyższym poziomie przyglądają jej się uważnie.

Każdego dnia sprawdzała też listę obok biurka Kloto, ale wciąż, mimo upływu czasu, niczego na niej nie znajdowała.

„Nie przestawaj wyciągać ręki” – poradził jej Kasjan.

Jaki jednak miało to sens, skoro nikt nie wyciągał dłoni do niej?

***

– Jeśli będziesz chciała kogoś uderzyć i zamkniesz pięść w ten sposób, to zmiażdżysz sobie kciuk.

Zdyszana, zlana potem Nesta spojrzała krzywo na Kasjana. Uniosła pięść, zaciśniętą dokładnie tak, jak jej kazał, z kciukiem wsuniętym pod złożone palce.

– A co tym razem zrobiłam nie tak?

– Trzymaj kciuk na kłykciach palca wskazującego i środkowego – rzekł Kasjan, po czym sam zwarł pięść i na pokaz wsunął kciuk do środka. – Jeśli teraz kogoś uderzysz, będzie cię bolało jak diabli.

Nesta przyjrzała się jego pięści i zamknęła własną podobnie.

– A co teraz?

Kasjan wykonał ruch głową.

– Przyjmij pozycję, której nauczyłaś się wczoraj. Ustaw stopy równolegle do siebie i stój tak, by twa siła była zakorzeniona

w ziemi…

– Wiem, wiem – mruknęła Nesta i przybrała postawę, którą ćwiczyła od trzech dni. Ustawiła odpowiednio stopy i ugięła lekko kolana, po czym ugięła je lekko dwa razy, by mieć pewność, że zachowuje odpowiednią równowagę. Kasjan okrążył ją.

– Dobrze. Pamiętaj, każdy cios pięścią musi być szybki i celny. Zapomnij o dzikich wymachach, bo te tylko wytrącą cię z równowagi i pozbawią ramię siły. Twe ciało oraz rytm oddychania nadadzą uderzeniu więcej siły niż samo ramię.

Przybrał podobną postawę i wymierzył cios w powietrze. Uderzenie, jakże płynne i brutalne, było szybsze od jej mrugnięcia okiem. Kasjan nie cofał jednak ramienia. Jesienny dzień był ciepły, a więc podwinął rękawy, choć nie zdjął koszuli. Nesta widziała jego przemieszczające się mięśnie, a w blasku dnia tatuaż na lewym ramieniu zdawał się spijać jasność.

– Ustaw pierwsze dwa kłykcie w linii ramienia, bo nimi właśnie uderzysz. W nie przekażesz siłę całego ramienia. Jeśli uderzysz palcem serdecznym i małym, to złamiesz sobie rękę.

– Nie miałam pojęcia, że zadawanie ciosów jest tak najeżone niebezpieczeństwami.

– Najwyraźniej trzeba mieć co nieco w głowie, by być brutalnym prostakiem.

Nesta wygładziła zmarszczkę na czole i skupiła się na odpowiednim ustawieniu ramienia do zadania ciosu.

– Tak?

– By uderzyć odpowiednimi kłykciami, musisz przechylić nadgarstek lekko w dół.

– Dlaczego?

– Żebyś go nie złamała.

Nesta opuściła nieco rękę.

– Wygląda na to, że rąbnięcie kogoś w gębę jest obciążone sporym ryzykiem. Tak wielkim, że zastanawiam się, czy w ogóle warto to robić.

– Właśnie dlatego dobry wojownik sam wybiera bitwy, które będzie toczył – rzekł Kasjan i opuścił pięść. – Zawsze trzeba zadać sobie pytanie, czy ryzyko jest tego warte.

– I zawsze musisz zadać cios w perfekcyjny sposób?

– Tak – odparł mężczyzna bez cienia wahania i strząsnął włosy z oczu. – No, na ogół. Parokrotnie bójka mnie zaskoczyła. Nie miałem szans przyjąć właściwej postawy i cios pięścią był najlepszym rozwiązaniem, nawet jeśli ryzykowałem złamanie. Rozwaliłem sobie rękę… – Urwał i spojrzał w niebo, jakby liczył w myślach. – Cóż, około dziesięciu razy.

– W ciągu pięciuset lat?

– Nie da się utrzymać perfekcji każdego dnia, Nes. – Kasjan zamrugał.

Owa szalona sytuacja z korytarza nie powtórzyła się przez ostatni tydzień, a Nesta wieczorami była zbyt zmęczona, by dotrzeć do jadalni, nie mówiąc nawet o zaspokajaniu się w łóżku.

– Dobra – powiedział Kasjan. – Teraz przesuń biodra tak, by włożyć w cios więcej siły.

Znów uderzył w powietrze, ale tym razem wolniej, by widziała, jak jego ciało się porusza.

– W ten sposób uderzenie zostanie wzmocnione siłą ciała oraz barku.

Znów wyprowadził cios.

– A więc owe ćwiczenia na mięśnie brzucha przydają się na coś? Myślałam, że chodzi tylko o popisywanie się wyrzeźbionymi mięśniami.

– Naprawdę uważasz, że to wszystko na pokaz? – Kasjan uśmiechnął się krzywo.

– Widziałam, jak podziwiasz się w lustrze przynajmniej kilka razy podczas treningów. – Nesta wskazała wąskie lustro po drugiej stronie areny, na co Kasjan zareagował krótkim śmiechem.

– Ależ ty kłamiesz. To tobie się to lustro przydaje. Sama gapisz się na mnie, gdy ci się wydaje, że nie patrzę.

Przybrała obojętną minę, by nie wyczytał prawdy z jej twarzy. Nie opuściła też głowy, jedynie skupiła się na postawie.

– Czyli koncentrujemy się na pracy, tak?

– Chcesz, bym trenowała – powiedziała spokojnie Nesta. – A więc trenuję.

Na arenie nie pojawiła się jak dotąd żadna kapłanka i Nesta przeklinała się w myślach za głupotę – jak mogła żywić nadzieję, że będzie inaczej? – ale nie miała nic przeciwko treningom. Ćwiczenia

rozjaśniały jej w głowie. Wymagały tyle skupienia i równowagi, że jej ryczące, wściekłe myśli nie miały już szans pożreć jej w całości. Powracały dopiero w chwilach ciszy, zazwyczaj wtedy, gdy traciła koncentrację podczas pracy w bibliotece lub kąpieli, a wtedy znów zaczynały ją kusić schody.

Owe przeklęte dziesięć tysięcy stopni.

Ale jaki właściwie to wszystko miało cel? Treningi, praca, schody… Czy chodziło tu tylko o to, by była czymś zajęta? Bo złe myśli nadal czekały niczym wilki, by ją opaść i rozszarpać na strzępy.

„Kochałem cię od pierwszej chwili, kiedy trzymałem cię w ramionach".

Wilki zbliżały się i kłapały szczękami.

– O czym myślisz? – spytał Kasjan. W jego brązowych oczach pojawił się niepokój.

Nesta znów przybrała właściwą postawę, a wilki cofnęły się o krok.

– O niczym.

***

Elaina czekała w prywatnej bibliotece. Zakurzona od noszenia ciężkich tomów Nesta domyśliła się tego jeszcze na schodach, bo delikatny zapach jej siostry, w którym miód łączył się z jaśminem, wisiał w korytarzu z czerwonego kamienia niczym obietnica wiosny. Był jak migotliwa rzeka, za którą podążyła do otwartych drzwi.

Elaina stała przy oknach, ubrana w suknię w kolorze bzu. Jej dopasowany gorset pokazywał, że siostra dochodziła do siebie od chwili przybycia na Dwór Nocy. Znikły jej ostre kształty, świadczące o wychudzeniu, a zastąpiły je łagodne krągłości. Nesta wiedziała, że swego czasu sama tak wyglądała, nawet jeśli Elaina zawsze miała drobniejszy biust.

Spojrzała na swoje kościste, wychudłe ciało. Siostra odwróciła się ku niej, jaśniejąc zdrowiem i dobrym samopoczuciem. Jej uśmiech był równie promienny jak zachodzące słońce za oknami.

– Pomyślałam, że wpadnę i przekonam się, co u ciebie.

Ktoś musiał ją tu przerzucić, bo Elaina za nic w świecie nie zdołałaby pokonać dziesięciu tysięcy stopni. Nesta nie odpowiedziała uśmiechem, a zamiast tego wskazała na siebie i zakurzony skórzany strój.

– Miałam sporo na głowie.

– Wyglądasz o wiele lepiej niż kilka tygodni temu.

Widziały się z Elainą na tydzień przed jej przeniesieniem do Domu. Minęły się na zatłoczonym targowisku, nazywanym Pałacem Kości i Soli. Elaina zatrzymała się, bez wątpienia chcąc zamienić kilka słów, ale Nesta nadal szła przed siebie i nie obejrzała się, aż znikła w tłumie. Nie chciała nawet myśleć o tym, jak źle wówczas się prezentowała, skoro teraz zdaniem Elainy wyglądała lepiej.

– Chodzi mi o to, że odzyskałaś rumieńce – wyjaśniła Elaina, która odeszła od okna i ruszyła ku niej. Zatrzymała się kilka kroków przed siostrą, jakby w ostatniej chwili powstrzymała się przed objęciem jej. Jakby Nestę toczyła jakaś zaraza.

Ile razy przebywały w tym pokoju podczas ich pierwszych miesięcy na Dworze? Ile razy tak stały, tylko w odwrotnej kolejności? Wtedy to Elaina była tak wychudzona, że wyglądała jak duch, milcząca i pogrążona we własnych myślach.

Teraz to Nesta była duchem. Ba, gorzej niż duchem. Była upiorem, którym targała nieskończona wściekłość i bezdenny gniew. Elainie wystarczyło tylko trochę czasu, by się dopasować, ale Nesta wiedziała, że ona sama będzie potrzebować znacznie więcej.

– Podoba ci się tu?

Nesta spojrzała w ciepłe, brązowe oczy siostry. Gdy były ludźmi, Elaina bez wątpienia uchodziła za najładniejszą z ich trójki, a gdy stała się fae wysokiego rodu, jej uroda rozkwitła jeszcze bardziej. Nesta nie miała pojęcia, jakie zmiany zaszły w jej wyglądzie poza spiczastymi uszami, ale Elaina z pięknej dziewczyny stała się po prostu oszałamiająco śliczna. Sama najwyraźniej nie zdawała sobie z tego sprawy.

Zawsze tak to między nimi wyglądało. Elaina, słodka i nieświadoma, a obok niej Nesta niczym warczący wilk, gotowa rozszarpać każdego, kto jej zagrozi.

„Na Elainę miło popatrzeć – oznajmiła kiedyś ich matka, gdy Nesta siedziała przy jej toaletce. Za plecami matki stał służący, który

w milczeniu czesał jej złocistobrązowe włosy. – Ale nie ma ambicji. Myśli tylko o swoim ogrodzie i ładnych strojach. Kiedyś zyska dla nas wysoki status na rynku matrymonialnym, pod warunkiem że zachowa urodę, ale jeśli korzystnie wyjdzie za mąż, Nesto, to dojdzie do tego dzięki naszym staraniom, a nie jej".

Nesta miała wtedy dwanaście lat, a Elaina tylko jedenaście. Chłonęła każde słowo intryg matki, planów na przyszłość, które nigdy nie zostały zrealizowane.

„Będziemy musiały wysłać waszego ojca na kontynent, gdy nadejdzie odpowiednia chwila – często powtarzała matka. – Tutaj nie ma mężczyzn, którzy byliby godni którejkolwiek z was dwóch".

Feyra, nadąsane, dziwne dziecko, na ogół ignorowane przez matkę, nie była nawet brana pod uwagę w planach matrymonialnych snutych przez ich matkę.

„Wciąż rządzą tu lordowie i książęta, potomkowie dawnej arystokracji ludzi, ale ich bogactwa już się wyczerpały, a wiele posiadłości popadło w ruinę. Dwie piękne damy z królewskimi fortunami mogą zajść naprawdę daleko" – mawiała matka.

„I mogłabym poślubić księcia?" – pytała Nesta, ale matka tylko się uśmiechała.

Nesta potrząsnęła głową, by odpędzić wspomnienia, i powiedziała w końcu:

– Jestem tu wbrew mojej woli, a więc nie wiem, jak mogłoby mi się tu podobać.

Elaina wyłamała smukłe palce. Paznokcie przycinała krótko ze względu na pracę w ogrodzie.

– Wiem, że trafiłaś tu w okropnych okolicznościach, jednak nie oznacza to, że wciąż musisz utrzymywać tak ponury ton.

– Siedziałam u twego boku przez długie tygodnie – powiedziała Nesta bez emocji. – Przez długie tygodnie, podczas których marniałaś w oczach, nie chcąc jeść ani pić. Wyglądałaś wtedy, jakbyś miała nadzieję, że w końcu umrzesz.

Elaina wzdrygnęła się, ale Nesta nie mogła powstrzymać kolejnych słów.

– Nikt nie zaproponował w tamtym czasie, że powinnaś szybko dojść do siebie, bo w przeciwnym razie wrócisz do krain ludzi.

Elaina, ku jej zaskoczeniu, stawiła opór.

– Ja nie upijałam się do nieprzytomności ani też nie… nie robiłam tych wszystkich innych rzeczy.

– Masz na myśli pieprzenie się z obcymi?

Elaina znów się wzdrygnęła, a na jej policzkach pojawił się rumieniec.

– Żyjesz wśród istot, które nie wiedzą, czym jest ludzka pruderia, wiesz? – Jej siostra znów się wyprostowała, a Nesta dodała: – Poza tym ty i Graysen, zdaje się, również daliście się porwać uczuciom.

Był to cios poniżej pasa, ale Nesta nie dbała o już o nic. Wiedziała, że Elaina oddała dziewictwo Graysenowi jakiś miesiąc przed tym, nim stała się fae. Jej siostra aż promieniała następnego dnia rano.

Elaina przechyliła głowę. Tym razem nie wybuchła bezsilnym płaczem, co czyniła zawsze, gdy wypływał temat Graysena.

– Jesteś na mnie zła – powiedziała zamiast tego.

Dobra. A więc ona również potrafiła być bezpośrednia.

– Za spakowanie moich rzeczy w chwili, gdy Rhys i Feyra przekonywali mnie, iż jestem bezwartościową kupą gówna? Tak! – odgryzła się Nesta.

Elaina założyła ramiona na piersi i powiedziała spokojnie:

– Feyra ostrzegła mnie, że takie mają plany.

Jej słowa były niczym policzek. A więc rozmawiały o niej, o jej zachowaniu i podejściu do świata. Elaina i Feyra… Ciekawe. Naraz ujrzała sytuację w zupełnie innym świetle. Elaina stworzyła nową więź, co zapewne było nieuniknione, jak skonstatowała Nesta. Obudziły się w niej mdłości.

Przecież była potworem. To oczywiste więc, że Feyra i Elaina sprzysięgły się, by ją przegnać, nawet jeśli Nesta jak idiotka wierzyła, że Elaina będzie stała po jej stronie, nawet jeśli była świadoma wszystkich jej okropności.

– I tak chciałam tu przybyć – ciągnęła Elaina, skupiając się na zachowaniu spokoju. W jej głosie coraz wyraźniej pobrzękiwała stal. – Chciałam cię ujrzeć i wyjaśnić parę spraw.

Elaina wybrała Feyrę. Wybrała jej perfekcyjny, mały świat. Amrena postąpiła wszak tak samo. Nesta wyprostowała się i zesztywniała.

– Tu nie ma czego wyjaśniać.

Elaina uniosła obie dłonie.

– Zrobiliśmy to z miłości do ciebie.

– Oszczędź mi tych bzdur, proszę.

Elaina podeszła bliżej, szerzej otworzywszy brązowe oczy, bez wątpienia święcie przekonana w kwestii swej niewinności i wrodzonego dobra.

– Ale to prawda. Zrobiliśmy to z miłości do ciebie i z lęku o ciebie. Gdyby ojciec był tutaj…

– Ani się waż go wspominać. – Nesta odsłoniła zęby, choć nie podniosła głosu. – Ani się, kurwa, waż.

Trzymała smycz mocno i nie puszczała jej. Nie pozwalała, by ta straszliwa bestia w jej wnętrzu wreszcie się uwolniła, ale czuła, jak się porusza. Czuła, jak moc wzbiera, płonąca, a mimo to zimna. Gwałtownie zebrała wszystkie siły, by ją zdusić i wepchnąć najgłębiej, jak się da, ale się spóźniła.

Cichy okrzyk Elainy był najlepszym dowodem na to, że oczy Nesty zapłonęły srebrnym ogniem, jak to opisywał Kasjan. Kobieta zdołała jednak zdusić ów ogień w swym mroku, aż w jej wnętrzu pojawiła się pustka. Znów odzyskała spokój i chłód.

Na obliczu Elainy malował się ból, a po nim pojawiło się zrozumienie.

– A więc o to tu chodzi? O ojca?

Nesta wskazała jej drzwi. Jej palec aż drżał, bo konieczność utrzymania wijącej się, wściekłej mocy kosztowała ją mnóstwo wysiłku. Każde kolejne słowo z ust Elainy groziło tym, że straci panowanie nad sobą.

– Wyjdź.

W oczach jej siostry zamigotały łzy, ale jej głos pozostał mocny i pewny.

– Nie mogliśmy mu wtedy pomóc. Nie mogliśmy w żaden sposób, Nesta.

Słowa te roznieciły w Neście furię. Elaina uznała jego śmierć za coś nieuniknionego. Nie chciała o niego walczyć, jakby on nie był wart tego wysiłku. Widziała w tym podobieństwo do własnej sytuacji – wszak ona sama nie była warta starań.

Tym razem jednak Nesta nie zdołała w porę zatrzymać swej mocy, która znów zajaśniała w jej oczach i zachwiała jej ciałem tak

bardzo, że kobieta musiała zacisnąć pięści.

– Nic się nie dało zrobić, tak? Wmawiasz to sobie, bo nie możesz pogodzić się z myślą, że mogłabyś go ocalić, gdybyś tylko zechciała pojawić się kilka minut wcześniej!

Kłamstwo miało gorzki posmak w jej ustach. Śmierć ojca nie była wszak winą Elainy. Nie, wina spoczywała całkowicie po stronie Nesty, ale skoro jej siostra tak bardzo pragnęła odnaleźć w niej dobro, ona sama miała ochotę pokazać, ile w niej ohydy. Niech choć cząstka jej bólu dotrze do Elainy.

To dlatego Elaina wybrała Feyrę. Właśnie dlatego. Feyra ratowała Elainę raz za razem, a Nesta siedziała bezczynnie, uzbrojona jedynie w kąśliwe uwagi. Siedziała nieruchomo, gdy głodowały. Siedziała, gdy Hybernia porwała je i wepchnęła do Kotła. Nic nie zrobiła, gdy Elaina została uprowadzona, a gdy ojciec znalazł się w szponach Hybernii, nie kiwnęła nawet palcem, by go ocalić. Zmroził ją strach, który przesłonił jej myśli, a ona nawet z nim nie walczyła, a gdy ojcu skręcono kark, było już za późno… A wina leżała całkowicie po jej stronie.

Dlaczego Elaina nie miałaby wybrać Feyry? Przecież to logiczne.

Elaina zesztywniała, ale nie ugięła się przed tym, co ujrzała w spojrzeniu Nesty.

– Myślisz, że jego śmierć jest moją winą?

Z każdego jej słowa ziało wyzwanie. Wyzwanie Elainy. Wyzwanie wszystkich ludzi.

– Za jego śmierć odpowiada wyłącznie król Hybernii – oznajmiła, choć drżenie głosu przeczyło stanowczym słowom.

Nesta wiedziała, że trafiła w czuły punkt siostry. Otworzyła usta, ale nie zdołała wydobyć już ani słowa. Dość. Powiedziała wystarczająco dużo.

Kłębiąca się w niej moc ustąpiła i rozwiała się niczym dym na wietrze. Pozostało jedynie wyczerpanie w jej kościach i oddechu.

– To, co ja myślę, jest pozbawione znaczenia. Wracaj do Feyry i swego słodkiego ogrodu.

Nawet w ich chacie, kiedy to kłóciły się o ubrania, buty czy wstążki, ich starcia nie przybierały tak złego obrotu. Tamte sprzeczki dotyczyły w zasadzie drobiazgów, a brały się z niedoli i rozczarowań. Teraz miały do czynienia nie z kłótnią, ale

z prawdziwą bestią, zrodzoną z miejsca równie mrocznego jak ciemność na najniższych poziomach biblioteki.

Elaina skierowała się ku drzwiom. Jej fioletowa suknia płynęła za nią.

– Kasjan powiedział, że jego zdaniem trening ci pomaga – mruknęła, bardziej do siebie niż do Nesty.

– Przykro mi, że cię rozczarowuję – stwierdziła Nesta i zatrzasnęła za nią drzwi z taką siłą, że aż zadygotały w zawiasach.

Pomieszczenie wypełniła cisza. Nesta nie odwróciła się ku oknom, by stwierdzić, kto przyleciał z Elainą, a teraz będzie oglądał łzy, które ta zapewne zaraz zacznie ronić.

Nesta opadła na jeden z foteli przed zimnym kominkiem i wpatrzyła się w nicość. Nie zwróciła uwagi na wilki, które znów zgromadziły się wokół niej, pełne nienawiści. Na ich czerwonych językach spoczywały ostre prawdy. Nie przerywała im, gdy zaczęły rozszarpywać je na strzępy.

***

Gdy Elaina wpadła do jadalni Domu, Kasjan i Rhys rozgrzewali się po pobycie w smaganej lodowatymi wichrami Cichej Stanicy. Jej brązowe oczy były pełne łez, ale trzymała podbródek wysoko.

– Chcę wracać do domu! – powiedziała lekko drżącym głosem.

Kasjan spojrzał na Rhysa, który przerzucił tu kobietę przed odebraniem Kasjana z Cichej Stanicy. Chciał na własne oczy przekonać się, jaki stopień gotowości do walki osiągnęli Ilyrowie, ale nie znalazł żadnych uchybień, co dało Kasjanowi satysfakcję i jednocześnie napełniło go przerażeniem. Gdyby wojna rozpoczęła się teraz, ilu z nich miało zginąć? Dolą żołnierza była walka i marsz wraz ze Śmiercią u boku, a on niejeden raz prowadził mężczyzn do boju. Ileż to razy zapewniał rodziny poległych, że pokój potrwa dłużej? Ile kolejnych rodzin będzie musiał pocieszać? Nie wiedział, dlaczego tym razem wszystko prezentowało się inaczej, a odpowiedzialność ciążyła mu tak bardzo, ale w trakcie, gdy Rhys i Devlon rozmawiali, on wpatrywał się w dzieci z Cichej Stanicy i zastanawiał się, ilu z nich straci ojców.

Teraz odepchnął wspomnienie na bok i zwrócił uwagę na Rhysa, który przyglądał się Elainie. Jego fioletowe oczy wychwyciły każdy szczegół.

– Co się stało? – odezwał się tonem, który przypominał bardziej rozkaz niż pytanie.

Elaina machnęła dłonią, zbywając jego zainteresowanie. Pchnęła drzwi werandy i wyszła na świeże powietrze. Rhys i Kasjan wyszli w ślad za nią w gasnące światło wieczoru.

– Elaina! – odezwał się Rhys.

Elaina stała przy balustradzie. Wiatr delikatnie muskał jej włosy.

– Z nią wcale nie jest lepiej. Nawet się nie stara – oznajmiła, otulając się ramionami. Wpatrywała się w odległe morze.

Rhys odwrócił się do Kasjana z poważną miną.

„Feyra ją ostrzegała” – przekazał mu w myślach.

Kasjan zaklął cicho.

„Nesta robi postępy. Jestem tego pewien! Coś musiało wyprowadzić ją z równowagi – dodał, bo Rhys nadal wpatrywał się w niego niczym zimne uosobienie śmierci. – Ale to wszystko trwa. Może ustalmy, że na razie nie będzie żadnych siostrzanych wizyt, a na pewno bez jej zgody. Jeśli Elaina będzie chciała się z nią zobaczyć, spytajmy najpierw Nestę, czy ma na to ochotę”.

„A co z Feyrą?” – głos Rhysa wił się niczym płynny mrok.

„Ona nie chce jej tu oglądać”.

Moc Rhysa zagrzmiała, a gwiazdy w jego oczach zamigotały.

„Uspokój się, do kurwy nędzy – warknął Kasjan. – Same muszą uporządkować ten swój bajzel, a to, że masz ochotę zmieść Nestę z powierzchni ziemi za każdym razem, gdy sprawa powraca, wcale nie pomaga”.

Rhys wytrzymał jego spojrzenie. Wrodzone pragnienie dominacji huczało w jego wzroku niczym fala przypływu, ale Kasjan zniósł ten napór. Pozwolił, by przepłynęła obok niego.

Wtem Rhys pokręcił głową i zwrócił się do Elainy.

– Zabiorę cię do domu.

Kobieta nie protestowała, gdy Rhys wziął ją w objęcia i wystrzelił w stronę nieba, upstrzonego plamami różu i czerwieni. Gdy byli już tylko plamkami czerni i fioletu nad dachami, a Rhys zakręcił nad

złotymi wodami rzeki, jakby urządzał towarzyszce wycieczkę, Kasjan zawrócił i wszedł do Domu.

Wpadł do jadalni, przebiegł korytarzem i popędził w dół po schodach. Jego długie kroki pożerały dystans. Nie zwalniał do chwili, gdy otworzył szeroko drzwi do prywatnej biblioteki.

– Co tu się, kurwa, wydarzyło? – warknął.

Nesta siedziała w fotelu przed ciemnym kominkiem, wbijając palce w zawinięte podłokietniki. Wyglądała jak królowa na złotym tronie.

– Nie chcę z tobą rozmawiać – powiedziała.

Jego serce biło z wielką mocą, a pierś unosiła się i opadała, jakby przebiegł całą milę.

– Co powiedziałaś Elainie?

Nesta pochyliła się, by spojrzeć na niego, a potem wstała i odsłoniła zęby. Przypominała teraz słup ze stali i ognia.

– Oczywiście zakładasz, że to ja ponoszę winę za to, co się wydarzyło. – Podeszła bliżej. Jej oczy płonęły zimnym ogniem. – Zawsze bronisz słodkiej, niewinnej Elainy?

Kasjan skrzyżował ramiona na piersi i pozwolił jej podejść tak blisko, jak chciała. Nie miał najmniejszego zamiaru cofnąć się choćby o krok.

– Przypomnę ci, że do niedawna to ty byłaś główną obrończynią słodkiej, niewinnej Elainy.

Na własne oczy widział, jak dla siostry bez wahania stawiła czoło fae, który mógłby ją zabić bez wahania. Gniew Nesty zaskwierczał. Kobieta prawie trzęsła się z wściekłości. Lub zimna. Na Kocioł, ależ tu było zimno! Jedynie podgrzewana podłoga przynosiła odrobinę ulgi.

– Ogień! – powiedział, a Dom wysłuchał rozkazu. W kominku za jego plecami buchnął wielki płomień.

– Żadnego ognia – rzuciła Nesta, skupiona na Kasjanie, choć jej słowa nie były skierowane do niego. Dom jednakże ją zignorował. – Żadnego ognia – powtórzyła.

Kasjan mógłby przysiąc, że lekko pobladła. Przez chwilę znów stał w domu matki Rhysa w Cichej Stanicy. Nesta wpatrywała się wtedy w ogień bez końca, jakby do niego mówiła, jakby zapomniała o jego obecności. Ogień strzelał i prychał.

– Powiedziałam, że… – wysyczała z furią Nesta, ale wtedy strzeliło jakieś bierwiono, jakby Dom radośnie ją ignorował.

Nesta wzdrygnęła się, a jej ciało zesztywniało. W oczach pojawiła się groza.

„Dziwne to” – pomyślał Kasjan.

Nesta zapewne zauważyła na jego twarzy zaciekawienie, bo najeżyła się jeszcze bardziej i runęła ku otwartym drzwiom biblioteki.

– A ty dokąd? – spytał ostro, nie umiejąc opanować emocji.

– Przed siebie – parsknęła, wypadając na korytarz. Szła w stronę schodów, a Kasjan podążał za nią, warcząc cicho. Szybko ją dogonił.

– Zostaw mnie w spokoju! – wycedziła.

– Jaki masz plan, Nes? – spytał, gdy dotarł w ślad za nią na najniższy poziom Domu. – Wgryzasz się w tych, którzy cię kochają, aż w końcu poddają się i porzucają cię? Tego chcesz?

Nesta szarpnęła za klamkę starych drzwi i obrzuciła go wściekłym spojrzeniem przez ramię. Otworzyła usta, ale zamknęła je, nie chcąc, by usłyszał to, co jej przyszło do głowy. Jakby nagle go pożałowała. Jakby chciała go ochronić przed sobą samą. Jakby potrzebował osłony przed tym, co miała do powiedzenia.

– No, powiedz to – wysyczał. – Wyrzuć to z siebie, do kurwy.

W oczach Nesty zapłonął srebrny ogień. Zmarszczyła nos w zwierzęcym grymasie. Syfony na dłoniach Kasjana rozgrzały się, przygotowując się do walki z przeciwnikiem, którego nie chciał uznać za wroga.

Spojrzenie kobiety opadło i omiotło czerwone kamienie, a ona znów uniosła głowę, gdyż złowrogi ogień już wygasł. W jego miejsce pojawiło się coś równie martwego i pustego jak spojrzenie niewidzących oczu poległego żołnierza. Widywał już kruki, które wydziobywały takie oczy. Nesta, nie mówiąc ani słowa, odwróciła się ku schodom i ruszyła w dół.

Rozdział 18

Widziała jedynie czerwone kamienie klatki schodowej, a słyszała wyłącznie swój chrapliwy oddech. Czuła ból, jakby nóż wbijał się w nią, dźgał i kroił. Ściany napierały na nią, a nogi płonęły bólem z każdym krokiem w dół. Chciała uwolnić się od tego, co było w jej głowie, chciała wyrwać się z własnego ciała, marzyła o tym, by dudnienie bębnów i buńczuczna pieśń skrzypiec zalały ją dźwiękami i wyciszyły wszystkie myśli. Chciała złapać za butelkę wina i pić do dna, aż alkohol pocieknie jej po brodzie, aż jej umysł ogarnie odrętwienie.

Schody prowadziły w dół i w dół. Skręcały i skręcały.

Nesta minęła stopień z wypalonym odciskiem ręki. Minęła stopień dwieście pięćdziesiąty. Potem trzysetny. Pięćsetny. Osiemsetny.

Jej nogi zaczęły drżeć na stopniu osiemset trzecim. Ryk w głowie przycichł, gdy skupiała się już tylko na tym, by nie paść. Na stopniu tysięcznym zatrzymała się ostatecznie, otoczona jedynie wirującą ciszą.

Nesta zamknęła oczy i oparła czoło o zimny kamień po prawej stronie. Uniosła ramię, by oprzeć się o ścianę, jakby wspierała się na ukochanym. Mogła przysiąc, że w kamieniu usłyszała uderzenie serca.

„Nie, to tylko moja własna dudniąca krew” – pomyślała.

Oddychała z trudem, chrapliwie. Stała i czekała, aż jej drżące ciało wreszcie się uspokoi. Uderzenia serca w kamieniu ucichły, a mur, o który wspierała rozpalony policzek, stał się lodowato zimny. Wyczuwała jego szorstkość dłonią.

Ruszyła w górę. Krok za krokiem, krok za krokiem. Uda pracowały z trudem, kolana pulsowały bólem, w piersi szalał płomień.

Gdy pokonała ostatnie dwadzieścia stopni, niemalże pełznąc po schodach, w jej głowie nie było już żadnych myśli. Musiała po drodze zatrzymać się pięciokrotnie, by odpocząć. Pięć razy, tylko na

moment, by nabrać tchu i odpocząć, a potem ruszała naprzód, gdy tylko powracał ów dziki ryk w jej głowie.

Była wycieńczona i całkowicie pusta, gdy dotarła na półpiętro. O przeciwległą ścianę opierał się Kasjan z poważną miną.

– Nie mam ochoty na kłótnie – rzekła bez emocji, zbyt wykończona, by poczuć złość.

Wiedziała, że może się powołać na ową obiecaną przysługę i kazać mu przerzucić się do miasta, ale nie miała już energii na nic.

– Dobrej nocy – powiedziała, ale Kasjan zastąpił jej drogę. Skrzydła uniemożliwiały jej zrobienie choć kroku.

– Do którego stopnia dotarłaś?

Jakby to miało znaczenie.

– Do tysięcznego – odparła, walcząc z bólem nóg.

– Imponujące.

Nesta uniosła głowę i przekonała się, że tym razem z niej nie drwi, ale nie próbowała nawet ukryć tego, jak bardzo jest wyczerpana. Zamierzała go obejść, ale nie opuścił skrzydeł. Nie chciał jej przepuścić.

– Czego?

– Co cię dziś wyprowadziło z równowagi?

– Wszystko – parsknęła. Nie chciała mu zdradzić nic więcej.

– Co ci powiedziała Elaina?

Nie miała ochoty wracać do tej rozmowy. Nie zamierzała mówić o śmierci ojca czy czymkolwiek, co się z tym wiązało. Zacisnęła więc ciężkie powieki.

– Dlaczego nie przychodzą na treningi?

Wiedział, o kogo jej chodziło.

– Może nie są gotowe.

– Sądziłam, że przyjdą.

– I to cię tak rozgniewało?

Jego pytanie było bardzo łagodne i przepełnione smutkiem. Nesta otworzyła oczy.

– Niektóre z nich siedzą tu od setek lat i wciąż nie otrząsnęły się z tego, przez co przeszły. Czy istnieje więc dla mnie jakaś nadzieja?

Kasjan pogładził się po ramieniu, jakby było obolałe.

– Pracujemy od zaledwie dwóch tygodni, Nesto. Zapewne zauważyłaś już zmiany, jeśli chodzi o ciało, ale praca nad twym

umysłem i sercem potrwa znacznie dłużej. Kurwa mać, minęły miesiące, zanim Feyra…

– Nie chcę słuchać o Feyrze i jej niezwykłej podróży. Nie chcę słuchać o wyprawie Rhysa, Morrigan czy kogokolwiek innego.

– Dlaczego?

Znów obudziła się w niej wściekłość. Nie odpowiedziała, skupiona na tłumieniu rozbudzonej nagle mocy, aż ta nawet nie mruknęła.

– Dlaczego? – napierał Kasjan.

– Bo nie! – parsknęła. – I zabierz mi te skrzydła z drogi!

Kasjan cofnął skrzydło, ale podszedł bliżej, górując nad nią.

– A więc pozwól, bym opowiedział ci o mojej podróży, Nes – rzekł, a w jego głosie pojawił się lód, którego jak dotąd nie słyszała.

– Nie.

– Zamordowałem każdego, kto skrzywdził moją matkę.

Nesta zamrugała z niedowierzaniem, przejęta jego bezlitosnymi słowami. Na twarzy Kasjana malowała się przedwieczna furia.

– Gdy dorosłem i nabrałem sił, wróciłem do wioski, w której przyszedłem na świat i gdzie oderwano mnie od matki. Dowiedziałem się wówczas, że nie żyje i żadna walka nie mogła przywrócić jej do życia. Nie chciano mi nawet powiedzieć, gdzie ją pochowano. Jedna z kobiet bąknęła tylko, że zrzucono ją z klifu.

Nestę przeszyła zgroza oraz coś podobnego do bólu. Oczy Kasjana rozbłysły zimnym światłem.

– A więc zniszczyłem ich. Oszczędziłem wszystkich, którzy nie byli odpowiedzialni za jej śmierć – dzieci, kilka kobiet, starych ludzi – ale każdego, kto przyłożył rękę do jej cierpienia… Cóż, sprawiłem, by naprawdę cierpiał. Rhys i Az przyszli mi z pomocą. Znalazłem skurwiela, który mnie spłodził. Pozwoliłem braciom, by go rozszarpali, a sam go dobiłem.

Słowa zawisły między nimi.

– Minęło dziesięć lat, zanim doszedłem do siebie. Zanim pogodziłem się z tym, co zrobiłem tym ludziom i co straciłem. Dziesięć lat.

Trząsł się, ale nie ze strachu.

– Zatem jeśli potrzebujesz dziesięciu lat, by uporać się z tym, co pożera cię żywcem, nie krępuj się. Potrzebujesz dwudziestu, proszę bardzo.

Zapadła cisza, przerywana jedynie ich nierównym sapaniem.

– Żałujesz tego, co zrobiłeś? – wyszeptała Nesta.

– Nie – odparł z niewzruszoną szczerością, tą samą, z jaką przyglądał się jej teraz, rejestrując wszystkie skazy jej natury.

Nesta pochyliła głowę, jakby w ten sposób mogła coś ukryć.

Ciepłe, silne palce ujęły jej podbródek. Czuła, jak ocierają się o jej skórę. Pozwoliła, by uniósł jej głowę. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że się zbliżył. Że dzielą ich tylko cale.

Naraz zrozumiała, że to ona zbliżała się do niego, przyciągana każdym brutalnym słowem. Kasjan nadal trzymał lekko jej podbródek.

– Ciśnij we mnie wszystkim, czym chcesz. Zniosę to. Nie poddam się.

W jego słowach nie było wyzwania, lecz jedynie prośba.

– Nie rozumiesz – wychrypiała. – Nie jestem taka jak ty i reszta.

– To nigdy mi nie przeszkadzało – rzekł i wypuścił jej podbródek. Kobieta się wyprostowała.

– A powinno.

– Mówisz to tak, jakbyś chciała, by mi przeszkadzało.

– Bo przeszkadza każdemu. Nawet jakże cudownemu Rhysandowi – oświadczyła. Jej zęby błysnęły, a wszelkie pozory łagodności wyparowały.

– Już ci to raz powiedziałem i powtórzę ponownie. Nie pozwolę ci na to, byś mówiła o nim drwiącym tonem.

– To nie jest mój książę. Mogę mówić o nim, jak zechcę.

Chciała się cofnąć, ale złapał ją za nadgarstek i zatrzymał.

– Odpuść.

– Zmuś mnie. Wykorzystaj swoje umiejętności wraz z doświadczeniem i zmuś mnie.

Do głowy uderzyła jej fala emocji.

– Jesteś aroganckim dupkiem.

– A ty nadętą wiedźmą. Jesteśmy, jak widać, siebie warci.

– Ty odpuść! – warknęła Nesta.

Kasjan prychnął, ale posłuchał jej. Odwrócił głowę i cofnął się, ale w jego oczach zapłonął blask zwycięstwa. Widziała, że w jakiś sposób uwierzył, iż zdołał wytrącić ją z równowagi i wygrał to starcie. Niewiele myśląc, złapała go za poły skórzanej kurtki.

Powiedziała sobie w myślach, że chodzi jej o to, by zetrzeć uśmiech z jego ust, po czym zacisnęła dłonie mocniej i przycisnęła usta do jego warg.

Rozdział 19

Przez jedno uderzenie serca istniało jedynie ciepło warg Kasjana, nacisk jego ciała, napięcie w każdym drżącym mięśniu, gdy Nesta przycisnęła swoje usta do jego, unosząc się na stopach.

Całowała go z szeroko otwartymi oczami – tak by móc dokładnie widzieć, jak jego się rozszerzają.

Gdy odsunęła się chwilę później, znalazła go w takim samym stanie, z szeroko otwartymi oczami, oddychającego ciężko. Zaśmiała się miękko, zabierając palce z jego kurtki, i udała się w dół korytarza. Dotarła jedynie na odległość wyciągniętej dłoni, nim skoczył ku niej, by odwzajemnić pocałunek.

Siła tego pocałunku rzuciła ich na ścianę, kamienie wbiły się w jej ramiona, gdy tylko rozłożył się na niej cały, jedna jego dłoń wsuwała się w jej włosy, podczas gdy drugą złapał ją za biodro.

Chwila, w której Nesta uderzyła w ścianę, chwila, w której Kasjan ją objął, zniszczyła jakiekolwiek pozory powściągliwości. Otworzyła usta, jego język wsunął się do środka. Pocałunek był karzący i dziki. A jego smak – niczym pocałunek śnieżnego wiatru i skrzącego się żaru.

Zajęczała, nie będąc w stanie sobie ulżyć.

Zdawało się, że ten dźwięk był jego zgubą, ponieważ palce w jej włosach wbiły się w skórę jej głowy. Przechylił ją tak, żeby mógł jej lepiej smakować, objąć ją w posiadanie.

Muskała dłońmi umięśnioną klatkę piersiową, desperacko szukając jego skóry, czegokolwiek do dotykania, gdy ich języki spotykały się i rozdzielały, gdy lizał wierzch jej ust i przesuwał językiem po jej zębach. Jakakolwiek świadomość ją opuściła. Wplotła palce w jego włosy – tak miękkie, jak je sobie wyobrażała, kosmyki delikatne niczym jedwab przy jej skórze.

Każda nienawistna myśl wyparowała z jej umysłu. Oddała się temu rozproszeniu, powitała je z otwartymi ramionami, pozwalając pocałunkom wypalić to wszystko. Istniały jedynie jego usta, jego język i jego zęby, liżące, smakujące i gryzące. Liczyła się tylko siła

jego ciała, napierającego na jej własne, ale niewystarczająco blisko…

Zsunął dłonie po jej bokach, łapiąc za pośladki, i uniósł ją w powietrze. Objęła go nogami w pasie i jęknęła, gdy naparł na nią między udami.

Potrzebowała chwilowej ucieczki od swojego umysłu, od *tego czegoś* płonącego głęboko wewnątrz niej, ścigających ją wspomnień. Nesta potrzebowała tego. Potrzebowała jego.

Kasjan wcisnął się w nią i jęknął w jej usta przy pierwszym ruchu bioder. Wygięła plecy, gdy dotarł do niej ten gardłowy dźwięk, obnażając swoją szyję dla niego. Wychwycił to i odsunął swoje usta od jej warg. Językiem wyznaczał ścieżkę ku górze jej szyi, budząc żar w tych miejscach, i doszedł do skrawka tuż pod uchem, przez co zacisnęła się mocniej, skomląc. Zaśmiał się prosto w jej skórę.

– Właśnie tak? – wymamrotał, po czym polizał ponownie.

Jej sutki stwardniały i przesunęła się znów w jego stronę, szukając jakiegokolwiek kontaktu z jego ciałem, odrobiny tarcia. Jednak Kasjan zanurzył swoją twarz w jej szyi, zaciskając lekko zęby na szalejącym pulsie. Ten lekki ból spowodował, że zaczęła dyszeć. Czubek jego języka w tym miejscu sprawiał, że oczy jej się zamgliły.

Jednak Kasjan nagle się odsunął. Nesta nigdy nie czuła się tak obnażona jak w chwili, gdy wciskał swoje biodra w jej, znowu i znowu, obserwując z dziką rozkoszą, jak się wije. Mroczny uśmiech zagościł na jego twarzy.

– Taka żwawa – zamruczał głosem, którego nigdy nie słyszała, ale dla którego zaczęłaby się nawet czołgać, byle tylko usłyszeć go jeszcze raz. Zanurzył swoje biodra w jej – leniwy, przeszywający ruch jego twardości w jej pulsujące pragnienie. Gramoląc się, próbowała zyskać choć odrobinę kontroli, rozsądku, a skończyła, pragnąc wszystko to ofiarować jemu, pozwolić mu, by ją dotykał i dotykał, i dotykał, lizał i ssał, i wypełniał ją…

Kasjan jęknął, jakby wyczytał to w jej wzroku, i pocałował ją ponownie.

Ich języki splątały się, ciała zbliżyły się tak mocno, że mogła poczuć jego bicie serca przy swojej piersi. Smakował ją dokładnie, odsuwał się i smakował ponownie. Jakby uczył się każdego skrawka jej ust.

Musiała poczuć jego skórę. Poczuć tę twardość wciskającą się w nią rękami, ustami i całym ciałem. Oszaleje, jeśli tego nie zrobi, oszaleje, jeśli nie zdejmie tych ubrań, oszaleje, jeśli Kasjan przestanie ją całować.

Nesta wsunęła swoje dłonie między ich ciała, szukając go. Kasjan jęknął ponownie, długo i nisko, gdy jej dłoń sięgnęła po niego przez skórę jego spodni. Oddech z niej uciekł. Rozmiar jego kutasa był…

Usta jej zwilgotniały. Wyginała się tak mokra, że każdy skrawek materiału w dole jej ciała stanowił istną torturę.

Pocałunki stały się głębsze, dziksze, a ona mocowała się z zamkiem i guzikami jego spodni. Było ich tak wiele, że nie wiedziała, gdzie znaleźć te do rozpięcia. Opuszki jej palców obdzierały każdy skrawek materiału, niemalże drapiąc, aby go wydostać.

Przyspieszony oddech Kasjana pieścił jej skórę, gdy podgryzał jej dolną wargę, ucho, szczękę. Jej własny przerywany oddech był tego echem, ogień ryczał we krwi, a on porwał jej usta ponownie, jęcząc w nie, aż poddała się z wiązaniami i guzikami i po prostu położyła dłoń płasko na nim. Szarpnął się, gdy potarła dłonią jego długość, cudowną w każdym calu.

Oderwał swoje usta od jej warg.

– Jeśli będziesz kontynuować to, co robisz, ja…

Nesta ponowiła ruch, przeciągając dłonią w górę, ku jego podbrzuszu. Wypchnął biodra w jej kierunku i przechylił głowę na bok, odsłaniając masywną kolumnę gardła. Uczyła się jego kształtu przez materiał spodni i nacisnęła dłonią mocniej, pracując nad nim.

Zacisnął zęby, muskularna pierś falowała niczym miech kowalski, a widok jego niezaspokojenia sprawił, że Nesta nachyliła się ku niemu. Zacisnęła zęby na jego szyi, jednocześnie pocierając go znowu, mocniej i brutalniej.

Syknął. Z jej imieniem na ustach jego biodra wcisnęły się w jej dłoń z siłą, która dotarła do samej głębi, gdy wyobraziła sobie tę moc, ten rozmiar i gorąco, zanurzone głęboko w niej. Kolejne karcące tarcie jej dłoni, skrobnięcie zębów na jego szyi – i Kasjan eksplodował.

Jego skrzydła zacisnęły się ciasno, gdy doszedł, i każdy spazm wytrysku dawał się wyczuć przez materiał spodni, odpowiadając jej

dłoni, gdy głaskała jego męskość raz za razem.

Gdy Kasjan uspokajał się, dygocząc, Nesta odsunęła twarz od jego szyi. Jego orzechowe oczy były szeroko otwarte, tak że widać było lśniące wokół tęczówek białka. Rumieniec wstąpił na jego złociste policzki, tak czarujący, że kobieta niemal pochyliła się, by je również polizać.

On jednak wciąż jedynie się na nią gapił. Jakby zrozumiał, co zrobił, i żałował tego.

Każdy skrawek pożądania, kojącego rozproszenia zniknął.

Nesta odepchnęła się od jego piersi, a on odsunął ją od razu, niemalże upuszczając ją na podłogę, gdy ich ciała się rozłączyły.

Nie czekała na jego słowa mówiące, jak bardzo tego żałuje, że to był błąd. Nie pozwoli mu zdobyć tej władzy nad sobą. Ułożyła więc wargi w zimny, okrutny uśmiech i rzuciła na odchodnym:

– Sprinter.

***

Kasjan nie był w stanie spojrzeć Azrielowi w oczy podczas śniadania następnego ranka.

Jego brat wrócił późno ostatniej nocy, odmawiając wyjawienia choćby słowa na temat tego, co odkrył na temat Briallyn. Nalegał jedynie, by dzisiaj wszyscy spotkali się w domu nad rzeką i omówili to wspólnie. Kasjan nie dbał o to. Ledwie słuchał pytań Azriela odnośnie do treningu.

Doszedł w spodnie po zaledwie kilku dotknięciach Nesty, mocząc się, jakby był młodzikiem.

Jednak w momencie, w którym pocałowała go w korytarzu, stracił zmysły. Przemienił się w jakąś bestię, liżąc i gryząc jej szyję, niezdolny do trzeźwego myślenia, poza instynktem posiadania.

Jej smak był niczym ogień, żelazo i zimowy brzask. A to były tylko jej usta, jej szyja. Jeśli zanurzyłby język między jej nogi… Zakręcił się na swoim krześle.

– Czy wydarzyło się coś, co ja jako wasza przyzwoitka powinienem wiedzieć? – Oschłe pytanie Azriela sprowadziło Kasjana z powrotem. Malujące się na twarzy brata rozbawienie wskazywało,

że Azriel nie tylko mógł wyczuć zapach jego podniecenia, ale też ujrzał je w oczach Kasjana.

– Nie – wyburczał Kasjan. Nigdy nie usłyszałby końca wyrzutów, gdyby przyznał się do tego, co zrobił.

On odnalazł swoją przyjemność, Nesta swojej nie. Nigdy nie pozwalał, by coś takiego miało miejsce.

Ale doszedł tak mocno, że zobaczył gwiazdy, i dopiero wówczas zorientował się, że ona nie. Że zawstydził siebie samego, zostawiając ją niezaspokojoną. Jeśli to był jedyny raz, gdy mógł jej zasmakować, to od razu wypieprzyłby to wszystko w diabły.

I jeszcze ta jej jadowita uwaga, rozbijająca resztki jego dumy na kawałeczki.

„Sprinter" – wymruczała, jakby to, co zrobili, nic nie znaczyło.

Wiedział, że to gówno prawda. Czuł jej rozpaczliwe pragnienie, słyszał jęki i chciał się nimi delektować w pełni. Ale to ziarno wątpliwości już zapuściło korzenie.

Musiał się jednak jakoś zrewanżować. Być znów na prowadzeniu.

Azriel chrząknął głośno i Kasjan aż zamrugał.

– Co?

– Pytałem, czy wasza dwójka jest gotowa, aby udać się do domu nad rzeką?

– Dwójka? – Zamrugał przez mgłę pożądania.

Azriel zachichotał, cienie się rozpierzchły.

– Słuchałeś w ogóle ostatniej nocy?

– Nie.

– Przynajmniej jesteś szczery. – Azriel uśmiechnął się znacząco. – Ty i Nesta jesteście potrzebni na dole.

– Z powodu tego gówna z Elainą?

Azriel zamarł.

– Co się stało z Elainą?

Kasjan machnął dłonią.

– Potyczka z Nestą. Nie wspominaj o tym – ostrzegł, widząc, jak oczy Azriela niebezpiecznie ciemnieją. Odetchnął głośno.

– Rozumiem jednak, że nie jest to główny temat spotkania w takim razie.

– Dotyczy ono tego, co odkryłem. Rhys powiedział, że to wymaga obecności was obojga.

– W takim razie jest źle. – Kasjan zauważył, że wokół Azriela zebrały się cienie. – Z tobą w porządku?

Az tylko skinął głową.

– W porządku. – Ale cienie wciąż roiły się wokół niego.

Kasjan wiedział, że to kłamstwo, ale nie naciskał. Az rozmawiał tylko wtedy, gdy był na to gotowy, a Kasjan odniósłby większy sukces w przekonaniu góry do przemieszczenia się niż Azriela do tego, by się otworzył.

Więc powiedział tylko:

– W porządku. Spotkamy się na miejscu.

Rozdział 20

Nesta ledwie mogła znieść bliskość Kasjana, gdy lecieli nad Velaris. Każde spojrzenie, jego zapach, każdy dotyk, gdy niósł ją do domu nad rzeką, groziły przywołaniem wspomnień poprzedniej nocy, gdy była wygłodniała jego smaku.

Dzięki bogom, Kasjan nie odzywał się do niej. Ledwo na nią spoglądał. I do momentu, gdy migocząca sylwetka domu pojawiła się na horyzoncie, zapomniała o poirytowaniu jego milczeniem. Dwa tygodnie spędzone w Domu i miasto nagle wydawało się ogromne, zbyt głośne, zbyt pełne ludzi.

– To spotkanie przebiegnie szybko – obiecał Kasjan, jakby wyczuwał napięcie ogarniające jej ciało, gdy wylądowali na frontowym trawniku.

Nesta nic nie odparła. Nie była w stanie mówić z żołądkiem zwiniętym w kłębek z nerwów.

Kto tu będzie? Z którym z nich będzie musiała się zmierzyć, przetrwać ocenę jej tak zwanych postępów? Prawdopodobnie wszyscy już wiedzieli o sprzeczce z Elainą. Bogowie, czy Elaina też tam będzie?

Podążyła za Kasjanem w głąb przepięknego domu, kątem oka rejestrując okrągły stolik stojący w sercu holu, ozdobiony masywnym wazonem pełnym świeżo ściętych kwiatów. Ledwo zauważała ciszę panującą w domu, na horyzoncie nie było widać też żadnej służby.

Kasjan zatrzymał się przed pejzażem przedstawiającym jałową, górującą nad wszystkim górę, pozbawioną życia, a jednocześnie tętniącą obecnością. Śnieg i sosnowe igły okraszały mniejsze szczyty wokół niej, ale ta osobliwa łysa góra… Jedynie czarny kamień sterczał samotnie na jej szczycie. Monolit, zrozumiała Nesta po bliższym spojrzeniu.

– Nie sądziłem, że Feyra namalowała Ramiel – wymamrotał Kasjan.

Świętą górę związaną z rytuałem krwi. Faktycznie, trzy gwiazdy blado lśniły w zmierzchu na niebie ponad szczytem góry. Było to niemal idealne, niemal realne przedstawienie insygniów Dworu Nocy.

– Zastanawia mnie, kiedy ją widziała – rozmyślał Kasjan, uśmiechając się delikatnie.

Nesta nie zasugerowała, że być może Feyra po prostu zwyczajnie zobaczyła ją w umyśle Rhysanda. Kasjan poszedł dalej, prowadząc ją w dół korytarza bez słowa.

Nesta przygotowywała się w duchu na konfrontację, gdy Kasjan przystanął przed drzwiami do gabinetu – tego samego, w którym otrzymała publiczną naganę – i otworzył je gwałtownie.

Rhys i Feyra siedzieli na sofie w kolorze szafiru ustawionej przed oknem. Azriel opierał się o ścianę. Amrena skuliła się na fotelu, okutana w szary, futrzany płaszcz, jak gdyby w dzisiejszym wietrze wyczuwała już podmuch zimy. Nie było ani Elainy, ani Morrigan.

Spojrzenie Feyry było ostrożne. Zimne. Ociepliło się nieco, gdy uśmiechnęła się do Kasjana, który zrobił kilka kroków w jej stronę i pocałował ją w policzek – albo raczej próbował.

– Naprawdę? Jest otoczona tarczą nawet tutaj? – rzucił w stronę Rhysa.

Ten wyprostował swoje długie nogi, krzyżując je ze sobą.

– Nawet tutaj.

Kasjan zmrużył oczy i opadł na fotel naprzeciw Amreny, lustrując jej futro, i powiedział:

– Dzisiaj jest ledwie zimno.

Amrena błysnęła zębami.

– Mów tak dalej, a to twoją skórę jutro włożę.

Nesta mogłaby się uśmiechnąć na te słowa, gdyby Amrena nie odwróciła się do niej. Napięcie, gęste i bolesne, zaiskrzyło między nimi. Nesta nie odwróciła wzroku. Czerwone usta Amreny wygięły się, jej czarne włosy obcięte równo z brodą zalśniły.

Feyra chrząknęła.

– W porządku, Az. Przekaż nam, czego się dowiedziałeś.

Azriel złożył skrzydła, a cienie wiły się wokół jego kostek i szyi.

– Królowa Briallyn była bardziej zajęta, niż sądziliśmy, ale nie tak, jak tego oczekiwaliśmy.

Krew w żyłach Nesty zmieniła się w lód. Królowa, która weszła do Kotła z własnej woli, zdeterminowana, by stać się młodą i nieśmiertelną. A stała się zwiędłą staruchą – i to nieśmiertelną. Skazana na bycie starą i zgarbioną na zawsze.

Azriel kontynuował:

– Podczas ostatnich tygodni, gdy ją obserwowałem, ja… dowiedziałem się, jakie kroki zamierza podjąć.

Sposób, w jaki się zawahał przed wypowiedzeniem słów „dowiedziałem się", mówił wystarczająco wiele i oznaczał, że wyciągnął to z kogoś podczas tortur. Z wielu osób.

Nesta zerknęła na jego pobliźnione dłonie i Azriel skrzyżował je za plecami, jakby pochwycił jej spojrzenie.

– Wyduś to z siebie – prychnęła Amrena, wiercąc się na fotelu.

– Inne królowe faktycznie zostawiły Briallyn tygodnie temu, jak mówił Eris. Siedzi samotnie w sali tronowej w ich wspólnym pałacu. I to, co Eris mówił o Beronie, również jest prawdą – książę odwiedził Briallyn na kontynencie, oddając część wojsk do jej dyspozycji. – Mięsień zadrgał w szczęce Azriela. – Ale zebranie przez nią armii i sojusz z Beronem to tylko przygrywka do tego, co tak naprawdę planuje. – Potrząsnął głową, cienie spełzały wzdłuż jego skrzydeł. – Briallyn chce znów znaleźć Kocioł. Aby odzyskać młodość.

– Nigdy nie posiądzie Kotła – powiedziała Amrena, machnąwszy dłonią iskrzącą się od pierścieni. – Nikt oprócz nas, Miriam i Drakona nie wie, gdzie jest ukryty. Nawet jeśli Briallyn odkryła jego lokalizację, jest tam wystarczająco dużo straży i zaklęć, aby nikt nigdy nie mógł się doń przedostać.

– Briallyn to wie – przyznał ponuro Azriel. Żołądek Nesty zwinął się w kłębek. Azriel kiwnął na Kasjana.

– To, co podejrzewała Vassa, jest prawdą. Pan Śmierci, Kościej, szepcze do ucha królowej. Pozostaje uwięziony w jeziorze, ale jego słowa niesie ku niej wiatr. Jest prastary, głębia jego wiedzy – nieprzejrzana. Nakierował Briallyn na Skarby Grozy – nie dla jej zysku, ale dla własnego użytku. Pragnie ich użyć do uwolnienia się z jeziora. I Briallyn nie jest tylko marionetką, za jaką ją braliśmy – ona i Kościej są sprzymierzeńcami. Kasjanie – odwrócił się ku niemu

– musisz wypytać Erisa, czy Beron wie o tym wszystkim. I czy wie o Skarbach.

Kasjan skinął głową w milczeniu. Nesta usłyszała nagle słowa wydobywające się z jej ust:

– Czym są Skarby Grozy?

Oczy Amreny błysnęły wspomnieniem jej potęgi.

– Kocioł stworzył wiele artefaktów związanych z wielką potęgą bardzo dawno temu, konstruując broń o niezmierzonej mocy. Większość z nich została utracona przez historię i wojny. Gdy przebywałam w Więzieniu, pozostały tylko trzy. W tamtym czasie niektórzy twierdzili, że zawsze były cztery bądź cztery pozostały ze wszystkich nietknięte, jednak dzisiejsze legendy wspominają jedynie o trzech.

– Maska – wymamrotał Rhysand. – Harfa i Korona.

Nesta odniosła wrażenie, że żadne z nich nie było niczym dobrym.

Feyra zmarszczyła brwi i spojrzała na swojego towarzysza.

– Różnią się od przedmiotów z Wykutego Miasta? Jaką mocą dysponują?

Nesta próbowała z całej siły zapomnieć o nocy, gdy razem z Amreną udały się przetestować jej tak zwany dar przeciwko zgromadzonym w tych niezgłębionych katakumbach przedmiotom. Były one na wpół uwięzione w kamieniu: noże, naszyjniki, kule i książki, wszystkie migoczące mocą. Żadne nie było dobre. A jeśli Skarby Grozy miały być gorsze od tego, czego tam doświadczyła…

– Maska potrafi wskrzeszać zmarłych – odpowiedziała Amrena Rhysowi.

– To maska śmierci odlana na kształt twarzy jednego z dawno zapomnianych władców. Załóż ją i będziesz w stanie wezwać umarłych do siebie, rozkazać im walczyć po twojej stronie. Harfa otwiera każde drzwi, rzeczywiste bądź nie. Niektóre między światami. A Korona… – Amrena potrząsnęła głową.

– Korona wpływa na każdego, przebijając się przez nawet najsilniejsze z umysłowych tarcz. Jej jedyną wadą jest to, że musi się znajdować w bliskiej odległości od ofiary, by początkowo zatopić szpony w jej umyśle. Kiedy ją włożysz, zmusisz swoich wrogów do zgięcia przed tobą kolan. Zmusisz rodzica do zabicia własnego

dziecka, by zrobił to z pełną świadomością potworności swojego czynu, ale bez możliwości powstrzymania się przed nim.

– I te przedmioty zaginęły? – domagała się odpowiedzi Nesta.

Rhys rzucił jej ponure spojrzenie spod brwi.

– Nie wiadomo, kto je posiadł. Utracono je podczas starożytnych wojen albo wskutek zdrady, przeniesiono je gdzieś bądź zostały zapomniane.

– Co to ma wspólnego z Kotłem? – naciskała Nesta.

– Są do siebie podobne, przyzywają się nawzajem – wymamrotała Feyra, spoglądając na Amrenę, która potwierdziła jej słowa skinieniem głowy.

– Ponieważ Skarby stworzył Kocioł, każdy z nich może odnaleźć swojego Twórcę. – Pokręciła głową.

– Ale przecież Briallyn została Stworzona. Czy nie może namierzyć Kotła sama?

Amrena zabębniła palcami o obręcz fotela.

– Kocioł postarzył Briallyn, aby ją ukarać. – Zerknęła na Nestę. – Lub ukarać ciebie, jak sądzę.

Nesta zachowała kamienną twarz przy tych słowach, a Amrena kontynuowała:

– Ale podejrzewam, że zabrałaś coś z Kotła, gdy przyjmowałaś swój dar.

Feyra spojrzała na Nestę i odezwała się miękkim głosem:

– Co dokładnie wydarzyło się w Kotle?

Każdy obraz, myśl i uczucie nagle zalały Nestę. Próbowały ją opanować, dokładnie tak, jak ona musiała w tej chwili okiełznać moc w sobie budzącą się na pytanie jej siostry. Nikt się nie odezwał. Wszyscy tylko patrzyli.

Kasjan odchrząknął.

– Czy to ma jakieś znaczenie?

Zebrani zwrócili się ku niemu i pod Nestą niemal ugięły się kolana z ulgi, że ich uwaga skierowała się na kogoś innego. Coś zacisnęło się w jej piersi na jego słowa. On jej bronił.

– Pomogłoby to nam zyskać jakiś wgląd w tę sytuację – powiedziała Feyra.

– Możemy to omówić później… – zaczął Kasjan, ale Nesta wyprostowała się i rzekła:

– Ja… – Wszyscy zastygli w bezruchu. Obrócili się w jej stronę. Czuła suchość w ustach. Przełknęła znowu ślinę, modląc się, by nie zauważyli, jak dłonie drżą pod udami. Myśli kłębiły się w jej umyśle, każde wspomnienie wrzeszczało i nie wiedziała, gdzie zacząć, jak to wyjaśnić.

„Oddychaj". Zawsze pomagało jej to uspokoić myśli, gdy Kasjan przeprowadzał ją przez treningi. Pozwoliła sobie teraz na wdech, a potem powolny wydech. I znów. I trzeci raz.

I później, przerywając tę martwą ciszę, Nesta przemówiła:

– Nie byłam świadoma tego, co zabrałam. Wiedziałam tylko tyle, że brałam coś, czego Kocioł nie chciał mi dać. Mnie to pasowało w porównaniu z tym, co on mi robił.

O właśnie. To było wszystko, co mogła powiedzieć.

Feyra skinęła głową, a jej oczy lśniły jasno czymś, czego Nesta nie mogła rozpoznać. Jej siostra zwróciła się do Amreny:

– Jest zatem wysoce prawdopodobne, że Kocioł *nie był w stanie* wpoić Briallyn tej zdolności do namierzania go. Wszystko, co mógł jej dać, to umiejętność namierzania tego, co zostało Stworzone, żałosny cień prawdziwego daru.

Wszyscy zgodzili się z tą teorią i Nesta odważyła się zerknąć na Kasjana, który obdarował ją miękkim uśmiechem. Jakby wypowiadając te kilka słów, zdołała się wydostać, jakby zrobiła coś… wartościowego. Coś ścisnęło ją w piersi.

Czy popełniła aż tyle niegodziwości, że ten skromny wkład zasłużył na taką pochwałę?

Zmusiła się do zignorowania tych przyprawiających o mdłości myśli, a Amrena kontynuowała swój wywód:

– Jeśli zdobylibyście wszystkie trzy przedmioty, ich natura Stworzonych mogłaby zostać użyta jako potencjalna droga do wytropienia Kotła niezależnie od miejsca jego ukrycia.

– O zdobyciu przerażającej potęgi tych trzech przedmiotów, zdolnych do zagwarantowania nawet ludzkiej armii przewagi przeciwko fae nie wspominając – dodał Azriel z ponurym uśmiechem.

– Zdolność wezwania umarłych – zamyślił się Kasjan. Jego twarz zapadła się w sobie i znikł z niej jakikolwiek ślad po wcześniejszym uśmiechu. – Już tylko dzięki niej masz niepowstrzymaną siłę zdolną

do marszu bez potrzeby odpoczynku czy pożywienia. Otwórz jakiekolwiek drzwi i możesz przemieścić armię umarłych, gdziekolwiek zechcesz. I z nieograniczonym wpływem na umysły możesz zmusić terytorium wroga i jego ludzi do zgięcia przed tobą kolan.

Cisza ponownie wypełniła pokój. Serce Nesty waliło mocno.

– I jedyne, czego Kościej chce, to wydostać się ze swojego jeziora? – zapytał Rhys Azriela.

Jednak to Amrena odpowiedziała:

– Nikt tak naprawdę nie zna pełnych możliwości mocy Skarbów. Kościej oprócz tego, że pragnie wydostać się z jeziora, być może wie na temat Skarbów coś, czego my nie wiemy, o jakiejś wielkiej mocy, która objawia się tylko wtedy, gdy posiada się naraz wszystkie trzy artefakty.

Rhys spojrzał na Azriela, który tylko ponuro mu przytaknął.

– Co oznacza Pan Śmierci? – spytała Nesta, przerywając ciszę.

Ich spojrzenia uderzyły ją niczym kamienie. Kasjan odpowiedział, pocierając bliznę z boku szyi:

– Mówiłem ci już o Lantysie, o ranie, którą mi zadał. Jest dosłownie nieśmiertelny. Nic nie jest w stanie go zabić. Kościej również nie może zostać zabity. Jest panem własnej śmierci. – Odsunął dłoń od tej okropnej blizny. Lśnienie w jego oczach sugerowało, że jego myśli skierowały się ku jej własnym mocom. Zignorowała to *coś* liżące jej kręgosłup. Litościwie Kasjan kontynuował: – Oni właśnie są panami śmierci.

Słowa Kasjana zawisły w powietrzu. Rhysand zaklął.

– Zapomniałem o Lantysie.

Kasjan rzucił mu oschłe spojrzenie, znowu pocierając bliznę.

– Ja nie.

Ku przerażeniu Nesty Amrena zadrżała. *Amrena.*

Feyra zakasłała.

– A więc usiłują znaleźć te Skarby Grozy, by odnaleźć Kocioł dla Briallyn, oraz prawdopodobnie po drodze uwolnić Kościeja. I wywołać wojnę, z Beronem jako sojusznikiem, który zapewni im każde terytorium, jakiego zapragną. Bądź też oddać część Kościejowi w zależności od rodzaju jego układu z Briallyn, który

najprawdopodobniej zapewnił sobie godziwe zyski z tego przymierza.

– Powtarzam, Briallyn jest w pełni świadoma zdradzieckiego wpływu Kościeja. Jeśli to on pociąga za sznurki, to tylko dlatego, że ona sama na to pozwala, by osiągnąć własne cele – zaprotestował Azriel, a Kasjan powiedział:

– No to mamy głównego wroga na froncie, z Beronem włącznie, gotowym i chętnym do pójścia na wojnę u boku Briallyn z chęci poszerzenia swojego terytorium po tym, jak rzeź się skończy.

Nieście zakręciło się w głowie. Nie miała pojęcia, że to wszystko się działo. Zbierała jakieś skrawki informacji, ale nic, co przygotowało ją na konfrontację ze świadomością zagrożenia, które ich czekało. Znowu znalazła się skraju takiego zagrożenia… Osunęła się na fotel.

– Briallyn wciąż nie odnalazła Skarbów Grozy? – spytała Azriela Feyra.

Ten pokręcił głową.

– Z tego, co wiem, to nie. Ostatnie pogłoski dotyczące Skarbów wskazywały, że były ukryte tutaj, w Prythianie. To wszystko, co najwyraźniej wie też Kościej. Przynajmniej w tym mamy lekką przewagę. Briallyn nie zaryzykuje przyjścia tutaj, jeszcze nie, nawet z Beronem jako sojusznikiem. A Kościej jest uwiązany do swojego jeziora. Przygotowują jednak Briallyn do przybycia, zbierając najlepszych szpiegów i wojowników z jej królestwa. Wielu z nich już przebywało w pałacu królowej. To, dlaczego Briallyn z Kościejem wzięli żołnierzy Erisa, pozostaje zagadką, której wciąż nie rozwiązałem – skończył Az, po czym wskazał na Kasjana: – Musisz się spotkać z Erisem.

Kasjan skinął głową.

– I tak będzie. Ale musimy wzmocnić granice. Ostrzec inne dwory. Poinformować wszystkich o planach Berona. Do diabła z sekretami, z dyskrecją.

– W ten sposób wydalibyśmy Erisa – przypomniał Rhysand, po czym dodał, widząc, jak Kasjan mruży oczy: – I stracilibyśmy bardzo cennego sojusznika. Eris jest przebiegłym wężem, ale jest przydatny. Jego motywy mogą wydawać się egoistyczne i wynikać z pragnienia

władzy, ale oferuje nam świetny układ. Zgadzam się więc z Azem. Chcę, byś powiadomił Erisa o tych wieściach, jak obiecałeś.

– Dobrze. Ale co z ostrzeżeniem dworów o Skarbach?

– Nie zrobimy tego. Zaryzykowalibyśmy tylko to, że któryś dwór postanowi je odszukać. Beron wysłałby każdego wojownika i szpiega, by zdobyć je jako pierwszy. To, że jeszcze tego nie zrobił, samo w sobie świadczy o tym, że nie ma pojęcia o Skarbach, ale potrzebujemy na to jeszcze potwierdzenia Erisa.

– Dlaczego sami nie szukaliśmy Skarbów, gdy ścigaliśmy Kocioł wcześniej? – spytała Feyra.

– Księgę było łatwiej odnaleźć. Poza tym minęło dziesięć tysięcy lat, od kiedy ktokolwiek używał Skarbów. Zgaduję, że wszystkie są na dnie oceanu – rzuciła Amrena.

– To je znajdziemy. Jakieś pomysły? – odpowiedział pytaniem Kasjan.

– Przedmioty Stworzone nie życzą sobie zostać znalezione przez kogokolwiek. Samo to, że wyblakły w naszej pamięci, że nawet *ja* nie pomyślałam o nich od razu w walce przeciwko Hybernii, wskazuje na to, że być może tego właśnie chciały. Pozostać w ukryciu. Obiekty posiadające prawdziwą moc mają taki dar.

– Mówisz o nich, jakby posiadały zmysły i czuły – zauważył Kasjan.

– Bo tak jest – odpowiedziała Amrena, a w jej oczach szalał sztorm.

– Zostały Stworzone w czasie, gdy dzika magia wciąż wędrowała po ziemi i gdy fae nie byli panami wszystkiego. Wówczas przedmioty, które zostały Stworzone, kształtowały własną świadomość i pragnienia, co nie było wcale niczym dobrym. – Jej twarz spochmurniała przy tych wspomnieniach i dreszcz zgrozy przebiegł wzdłuż kręgosłupa Nesty.

– Tak jak ja jestem zdolny zmusić umysł do zapomnienia, tak być może one dysponują podobną mocą. – Rhys się zamyślił.

– Ale Briallyn została Stworzona – stwierdziła Amrena.

Nesta ponownie poczuła suchość w ustach.

– Gdy Briallyn została Stworzona, prawdopodobnie usunęło to z niej urok Skarbów, że tak to nazwę z braku lepszej nazwy. Rozpoznało ją jako „przedmiot” swego rodzaju. Jeśli tylko gdzieś

wcześniej widziała wzmiankę o nich i nie pomyślała nawet drugi raz, stała się z nimi w jakiś sposób związana. Albo być może wzywały ją i objawiały się we snach.

Wszyscy jak jeden mąż spojrzeli na Nestę.

– Wy… jesteście takie same. Tak samo jak Elaina – powiedziała Amrena cicho.

Nesta zesztywniała.

– Skoro rzucono na was czar zapomnienia, jak to możliwe, że Azriel był w stanie zapamiętać i przynieść informacje o nich tutaj?

– Być może, jeśli już raz się o nich dowiesz, rozpoznasz je, urok niepamięci pryska – odpowiedziała jej Amrena.

– Albo być może same Skarby Grozy chcą, byśmy o nich wiedzieli, z własnych, mrocznych powodów.

Włoski na ramionach Nesty uniosły się ostrzegawczo.

Kasjan kręcił się niespokojnie na fotelu.

– Polujemy zatem na Skarby Grozy, ale jak?

– Możecie użyć mnie – rzekła Elaina, stojąc w drzwiach. Pojawiła się tak cicho, że dopiero teraz wszyscy się ku niej odwrócili.

Rozdział 21

W głowie Nesty zapadła martwa cisza, gdy słowa Elainy rozbrzmiały w pokoju. Feyra przesunęła się na fotelu, jej twarz była blada z niepokoju.

Nesta skoczyła na równe nogi.

– Nie.

Elaina stała w wejściu, równie blada jak Feyra, ale na jej twarzy malowała się większa twardość, niż Nesta widziała u niej kiedykolwiek wcześniej.

– Ty nie będziesz decydować, co mogę zrobić, a czego nie, Nesto.

– Ostatnim razem, gdy miałyśmy do czynienia z Kotłem, porwał cię – zaczęła Nesta, walcząc z drgawkami. Znalazła słowa – broń, której szukała. – Myślałam, że nie masz już żadnych mocy.

Elaina wydęła usta.

– A ja myślałam, że ty swoich także.

Nesta wyprostowała się. Nikt niczego nie powiedział, ale uwaga zgromadzonych osiadła na niej niczym niewidzialny pył.

– Nie pójdziesz ich szukać.

– Więc sama to zrób, dziewczyno – przemówiła Amrena lodowatym tonem.

Nesta odwróciła się w stronę drobnej kobiety.

– Nie wiem, jak znaleźć cokolwiek.

– Jak podobny do podobnego – powiedziała Amrena.

– Zostałaś Stworzona przez Kocioł. Możesz namierzać inne Stworzone przedmioty tak samo jak Briallyn. I ponieważ zostałaś Stworzona przez Kocioł, jesteś odporna na wszelki wpływ i moce Skarbów. Możesz ich użyć, owszem, ale one nie mogą zostać użyte przeciwko tobie. Przeciwko żadnej z was – poprawiła się, zerkając na Elainę.

Nesta głośno przełknęła ślinę.

– Nie mogę.

Ale jeśli pozwoli Elainie się w to zaangażować, zagrozi to jej bezpieczeństwu…

– Wytropiłaś Kocioł… – zaczęła Amrena.

– To prawie mnie zabiło. Uwięziło mnie niczym ptaka w klatce.

– W takim razie ja je znajdę. Potrzebuję trochę czasu, by… zapoznać się ponownie z moimi mocami, ale mogę zacząć już dzisiaj.

– Absolutnie nie – splunęła Nesta, wpijając palce w podłokietniki. – Absolutnie nie.

– Dlaczego? – Elaina domagała się odpowiedzi. – Powinnam zamknąć się w moim *ogródeczku* na zawsze? – Nesta drgnęła, a Elaina dodała: – Nie możesz mieć tych dwóch rzeczy naraz. Nie możesz wyśmiewać mojej decyzji o prowadzeniu skromnego cichego życia, a jednocześnie odmawiać mi zrobienia czegokolwiek większego.

– Udaj się zatem na swoją przygodę. Idź pić i pieprzyć nieznajomych. *Ale trzymaj się z daleka* od Kotła – rzuciła Nesta.

– To decyzja Elainy, Nesto – odezwała się Feyra.

Nesta spojrzała na nią ostrzegawczo, ignorując przebłysk pierwotnego gniewu we wzroku Rhysa.

– Trzymaj się od tego z daleka – syknęła w stronę swojej najmłodszej siostry. – Nie mam wątpliwości, że to ty włożyłaś jej te pomysły do głowy, prawdopodobnie zachęcając ją jeszcze do rzucenia się w ramiona niebezpieczeństwa…

– Nie jestem dzieckiem, by się o mnie kłócić – ucięła Elaina ostro.

Puls Nesty walił w całym jej ciele niczym młot.

– Nie pamiętasz wojny? Tego, co nas spotkało? Nie pamiętasz, że Kocioł cię porwał i zabrał w samo serce obozu Hybernii?

– Pamiętam – odparła zimno Elaina. – I pamiętam, że Feyra mnie uratowała.

Ryk w głowie Nesty ucichł. Przez uderzenie serca zdawało się, że Elaina może powiedzieć coś, co złagodzi jej słowa. Ale Nesta ucięła to, wyczuwając litość, która miała zostać rzucona w jej stronę.

– Popatrz, kto wreszcie pokazał pazury – wymruczała. – Może w końcu staniesz się interesująca, Elaino.

Po twarzy i posturze Elainy widziała, że cios sięgnął celu niczym wymierzony fizycznie. Nikt się nie odezwał, ale cienie zebrały się w kątach pokoju niczym węże gotowe do ataku.

Oczy Elainy pojaśniały z bólu. Coś wybuchło w piersi Nesty na ten widok. Otworzyła usta, jakby mogła cokolwiek z tego wymazać. Ale Elaina powiedziała:

– Ja również poszłam do Kotła, wiesz? I uwięził *mnie*. Ale z jakiegoś powodu ty ciągle myślisz, co *moja* trauma uczyniła *tobie*.

Nesta zamrugała, wszystko w niej zamarło. Ale Elaina zdążyła się już obrócić na pięcie.

– Przyjdźcie po mnie, gdy będziecie chcieli zacząć. – Drzwi zamknęły się za nią z trzaskiem.

Każde okropne słowo, które Nesta wyrzekła, zawisło w powietrzu.

Feyra zwróciła się do niej, delikatnie mówiąc:

– Nie było to dla mnie łatwe prosić Elainę, by narażała się w ten sposób.

Nesta odwróciła się do niej gwałtownie.

– Czy *ty* nie możesz znaleźć Skarbów? – Nienawidziła każdego tchórzliwego słowa, nienawidziła strachu w swoim sercu, nienawidziła tego, że nawet w tym błahym pytaniu okazywała, że woli Elainę.

– Masz całą tę swoją magię i sama jesteś Stworzona, nawet jeśli nie przez Kocioł. Jesteś wytrenowana – jesteś *wojownikiem*. Czy ty nie możesz ich znaleźć?

I znów zapadła cisza. Ale cisza innego rodzaju. Niczym piorun przed uderzeniem.

– Nie – powiedziała Feyra cicho. – Nie mogę. – Spojrzała na Rhysa, który skinął jej głową z błyszczącymi oczami.

Wszyscy obserwowali teraz Feyrę, ale jej uwaga pozostawała skupiona na Neście.

– Nie mogę ryzykować.

– Dlaczego? – warknęła Nesta.

– Ponieważ jestem w ciąży.

Zapadła głucha cisza. Cisza, a później Kasjan wydał okrzyk tak wielkiej radości, rzucając się, by uściskać Rhysa.

Obaj zniknęli w plątaninie skrzydeł i ciemnych włosów, a później Amrena przemawiała do Feyry z ognikami tańczącymi w oczach:

– Gratulacje, dziewczyno.

Azriel przystanął, by złożyć na czole Feyry pocałunek, a raczej cal od jej czoła.

– Wiedziałem, że ta głupia tarcza nie była tylko ćwiczeniem tego, co nauczył cię Helion – mówił Kasjan, cmokając Rhysa w policzek, zanim odwrócił się do Feyry, zagarniając ją do siebie. Rhysand zmniejszył tarczę na tyle, by Kasjan mógł owinąć ramiona wokół niej, wciąż się śmiejąc.

I gdy tylko Rhys opuścił barierę, zapach Feyry wypełnił pokój.

Był to jej zwyczajny zapach, jednak – z czymś nowym. Mniejszy, delikatniejszy zapach, jak wzrastająca róża, był w niego wpleciony.

Kasjan zaśmiał się.

– Nic dziwnego, że ostatnio jesteś takim humorzastym sukinsynem, Rhys. Zgaduję, że niedługo poznamy zupełnie nowy poziom nadopiekuńczości.

Feyra spojrzała na niego gniewnie, a później na swojego towarzysza.

– Mieliśmy już dyskusję na ten temat. Tarcza jest kompromisem.

Amrena uśmiechnęła się szeroko.

– Jaka była jego pierwotna oferta?

Feyra skrzywiła się z niesmakiem.

– Że w ogóle nie opuści mojego boku przez następne miesiące.

Ciąża fae była dłuższa, czego Nesta dowiedziała się, gdy ślęczała nad książkami w bibliotece w Domu podczas swoich pierwszych tygodni tam spędzonych. O miesiąc dłuższa niż ludzka.

– Ile już za wami? – zapytał Azriel, przyglądając się wciąż płaskiemu brzuchowi Feyry.

Zsunęła swoje palce na brzuch, jakby skupiona uwaga ich wszystkich spowodowała, że zapragnęła chronić dziecko w łonie.

– Dwa miesiące.

Kasjan obrócił się do Rhysa.

– Ukrywaliście to przed nami przez dwa *miesiące*?

Rhys rzucił mu arogancki uśmieszek.

– Szczerze mówiąc, byliśmy pewni, że do tej pory się tego domyślicie.

Kasjan znów się zaśmiał.

– Jak mieliśmy się domyślić, skoro trzymałeś ją zapakowaną w tę tarczę?

– Humorzasty drań, pamiętasz?

Kasjan wyszczerzył zęby w uśmiechu i rzucił do Azriela:

– Zostaniemy wujkami.

Feyra jęknęła.

– Matko, chroń to dziecko.

Azriel sam wyszczerzył zęby na te słowa, ale wzrok Feyry powędrował ku Neście.

– Gratulacje – powiedziała cicho do siostry.

Nie było jej stać na nic więcej, mogła tylko oglądać ich wszystkich, ich radość i bliskość, jakby patrzyła przez okno.

Feyra oferowała jej zachęcający uśmiech.

– Dziękuję ci. Zostaniesz ciocią, wiesz?

– Zaprawdę, bogowie, miejcie to dziecko w opiece – wymamrotał Kasjan, a Nesta spojrzała ku niemu.

Odwróciła się do Rhysa i Feyry, zauważając, że ten pierwszy obserwuje ją uważnie, na pozór rozluźniony, z ramionami wokół swojej towarzyszki – ale błysk w jego oku był czystą groźbą.

Nesta zatem pozwoliła mu to zobaczyć. Że nie miała żadnej złej woli wobec Feyry ani dziecka. Jakaś pierwotna część niej rozumiała, że Rhys był nie tylko mężczyzną, ale przede wszystkim mężczyzną fae, i że wyeliminowałby jakiekolwiek zagrożenie wobec swojej towarzyszki i dziecka. Zrobiłby to powoli, boleśnie, a potem odszedł od jej zmasakrowanych zwłok bez cienia żalu.

Prawdopodobnie odezwał się w niej jakiś nowy samozachowawczy instynkt fae, który kazał Neście delikatnie skłonić podbródek, pozwalając mu zobaczyć, że nie stanowiła żadnego zagrożenia, że nigdy by ich nie skrzywdziła.

Rhys sam obniżył lekko brodę – i to tyle.

– Czy Elaina wie? – spytała Feyrę Nesta.

Zanim siostra zdążyła jej odpowiedzieć, Azriel dopytał:

– A co z Mor?

Feyra uśmiechnęła się.

– Elaina jako jedyna się domyśliła. Przyłapała mnie na wymiotowaniu rano dwa razy z rzędu. Myślę, że pobiła cię w trzymaniu sekretów. – Skinęła na Azriela.

– Powiem Mor, gdy wróci z Vallahanu – odpowiedział na pytanie Azriela Rhys.

– Sądząc po twojej reakcji, Kasjanie, nie do końca wierzę, że będzie potrafiła zatrzymać swoją ekscytację dla siebie, jeśli

powiedziałbym jej teraz, gdy wciąż tam przebywa, nawet jeśli słowem by im się nie zdradziła. A nie chcę, by potencjalny wróg mógł się o tym dowiedzieć. Jeszcze nie teraz.

– Varian? – spytała Amrena. Nesta nigdy nie poznała całej historii o tym, jak ona i książę Adriaty z Dworu Lata stali się nierozłączni. Podejrzewała, że nigdy się nie dowie.

– Jeszcze nie. Nie, dopóki Feyra nie będzie w bardziej zaawansowanym stanie – powtórzył Rhys, kręcąc głową.

Nesta pochyliła głowę w stronę siostry.

– Nie możesz używać magii w czasie ciąży?

Feyra skrzywiła się.

– Mogę, ale biorąc pod uwagę mój nienormalny zestaw umiejętności, nie jestem pewna, jak mogłoby to wpłynąć na dziecko. Przenoszenie się jest w porządku, ale inne moce, gdy jesteśmy w tak wczesnej fazie ciąży, mogłyby nadwerężyć niebezpiecznie moje ciało. – Dłoń Rhysa zacisnęła się na jej ramieniu. – To wrzód na tyłku. – Feyra wskazała na dłoń trzymającą w napięciu jej ramię. – Prawdziwy wrzód na tyłku.

Rhys tylko mrugnął do niej, a Feyra zmrużyła oczy. Po chwili powiedziała do Nesty:

– Elaina będzie potrzebować czasu, by odświeżyć swoje moce w celu odszukania Skarbów. Ale ty, Nesto… ty mogłabyś znowu powróżyć.

– Tak szybko, jak to możliwe. Czas nie jest naszym sprzymierzeńcem – dodał Rhys.

– Ty nie jesteś Stworzona? – spytała Nesta Amrenę.

– Nie w taki sposób jak wy – powiedziała kobieta, rzucając Neście złośliwy uśmieszek. – Przestraszona?

Nesta zignorowała zaczepkę. Nawet ogromny entuzjazm Kasjana przygasł.

– Jaki mam wybór? – spytała Nesta.

Jeśli to był wybór między nią a Elainą, to jakby nie było żadnego. Zawsze poszłaby pierwsza, gdyby oznaczało to uchronienie Elainy przed krzywdą. Nawet jeśli przed chwilą skrzywdziła swoją siostrę bardziej, niż mogła strawić.

– Masz wybór. Zawsze będziesz miała wybór – powiedział stanowczo Rhys.

Nesta rzuciła mu chłodne spojrzenie.

– Będę ich szukać. – Obrzuciła wzrokiem brzuch siostry i dłoń spoczywającą na nim nieruchomo. – Oczywiście, że to ja pójdę ich szukać.

***

Kasjan chciał zamienić słowo z Rhysem na temat legionów Ilyrów, więc Nesta sama znalazła drogę do wyjścia z domu.

Była już w połowie korytarza, gdy usłyszała Feyrę wołającą ją, i zatrzymała się tuż przed obrazem przedstawiającym Ramiel.

Uśmiech Feyry był niepewny.

– Zaczekam z tobą, aż skończą.

„Nie kłopocz się" – niemalże powiedziała Nesta, ale powstrzymała się. Wędrowały w ciszy do głównego wejścia, z obserwującymi ich obrazami i portretami ich wszystkich – oprócz niej.

Cisza gęstniała, stając się niemal nie do zniesienia, gdy dotarły do paleniska. Neście nie przychodziło do głowy nic, co mogłaby powiedzieć, nic, co mogłaby ze sobą zrobić.

Wtedy Feyra odezwała się cicho:

– To chłopiec.

Nesta odwróciła głowę w stronę siostry.

– Dziecko?

Feyra się uśmiechnęła.

– Chciałam, byś się dowiedziała pierwsza. Powiedziałam Rhysowi, by zaczekał, póki ci nie powiem, ale… – Zaśmiała się, słysząc rozbrzmiewające w dole korytarza nowe okrzyki radości. – Podejrzewam, że właśnie mówi Azowi i Kasjanowi.

Nesta potrzebowała czasu, by to wszystko sobie poukładać – tę oferowaną jej uprzejmość, którą wykazała Feyra, to, co przed chwilą ujawniła.

– Jakim cudem znasz płeć?

Uśmiech zniknął z twarzy Feyry.

– Podczas wojny z Hybernią Rzeźbiący w Kościach ukazał mi wizję dziecka, jakie miałam mieć z Rhysem.

– A skąd on wiedział?

– Nie mam pojęcia – przyznała Feyra, a jej dłoń znów powędrowała do brzucha.

– Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo pragnęłam chłopca, do momentu, gdy się dowiedziałam, że go urodzę.

– Prawdopodobnie z powodu tego, że posiadanie sióstr było dla ciebie czymś okropnym.

Feyra westchnęła.

– Nie to miałam na myśli.

Nesta wzruszyła ramionami. Feyra mogła tak mówić, ale niewątpliwie to czuła. Wszystko, co właśnie wydarzyło się z Elainą…

Feyra zdawała się odczytywać kierunek, w jakim podążyły myśli Nesty.

– Elaina miała rację. Skupiamy się tak bardzo na tym, jak jej trauma wpłynęła na nas, że zapominamy, że to ona jej doświadcza.

– To było skierowane do mnie, nie do ciebie.

– Jestem winna tych samych rzeczy, Nesto. – Żal zamigotał w oczach Feyry. – Byłoby nieuczciwe wobec Elainy, gdybym obarczała tą prawdą tylko ciebie.

Nesta nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

– Dlaczego nie powiedziałaś Elainie jako pierwszej o płci dziecka?

– To ona odkryła, że jestem w ciąży. Chciałam, byś tę część poznała przed innymi.

– Nie sądziłam, że masz jakąś listę.

Feyra obrzuciła ją zirytowanym spojrzeniem.

– Bo nie mam, Nesto. Ja po prostu… Czy potrzebuję powodu, by dzielić się czymś z tobą? Jesteś moją siostrą. Chciałam ci powiedzieć, zanim inni się dowiedzą. To wszystko.

Na to Nesta również nie znalazła odpowiedzi. Na szczęście w korytarzu rozległ się głos Kasjana, gdy żegnał się z Rhysem.

– Powodzenia – powiedziała miękko Feyra, nim ruszyła na spotkanie świętującego Kasjana, a Nesta wyczuła, że jej siostra nie miała na myśli tylko Skarbów Grozy.

Rozdział 22

Myślisz, że Nesta odnajdzie Skarby Grozy? – spytał Azriel Kasjana, gdy wypoczywali w saloniku oddzielającym ich komnaty sypialne, a ogień trzaskał w kominku przed nimi. Noce stawały się na tyle chłodne, że potrzebowali ognia, a Kasjan, który zawsze kochał jesień pomimo dupków z Dworu Jesieni, uwielbiał ciepło.

– Mam taką nadzieję – odparł wymijająco.

Nie mógł znieść myśli o stawianiu Nesty w sytuacji zagrożenia, ale całkowicie rozumiał jej powody. Jeśli stałby przed wyborem, czy wysłać jednego ze swych braci w bój, czy też siebie samego – zawsze, ale to zawsze – wybrałby siebie.

Chociaż wzdrygał się na każde szorstkie słowo, które Nesta wypowiedziała do Elainy, nie mógł krytykować strachu i miłości stojących za jej decyzją. Mógł jedynie podziwiać, że wyszła przed szereg – jeśli nie dla dobra tego świata, to chociaż z powodu pragnienia chronienia siostry przed niebezpieczeństwem.

– Nesta naprawdę powinna zacząć szukać i wróżyć – powiedział Azriel.

Kasjan zawiesił spojrzenie na przestrzeni między ich fotelami. Siadali w nich tyle razy przed kominkiem, że stało się już niepisaną zasadą to, że Azriel zawsze siadał po lewej stronie, bliżej okna, a Kasjan po prawej, bliżej drzwi. Trzecie miejsce znajdowało się po lewej Azriela, zwykle zajmował je Rhys, a czwarte – po prawej Kasjana, zawsze czekało na Mor. Spoczywały na nim poduszki w koronkowej złocistej podszewce, ślad po ich właścicielce. Amrena rzadko zostawała na tyle długo, by odwiedzać ten pokój, więc nie trzymali dla niej żadnego fotela.

– Nesta nie jest zdolna do wróżenia. Nawet nie wiemy, jakie moce jej zostały – powiedział Kasjan.

Jednak Elaina potwierdziła to przy wszystkich: obydwie siostry wciąż posiadały moce, którymi obdarował je Kocioł. Czy były tak potężne jak wcześniej – nie miał pojęcia.

– Wiesz przecież. Widziałeś to, nawet wcześniej, gdy jej oczy zaczynają tym lśnić.

Kasjan nikomu nie powiedział o stopniu, który znalazł z wypalonymi od palców dziurami na piekielnych schodach. Zastanawiał się, czy Azriel w jakiś sposób dowiedział się o nim dzięki cieniom.

– Nie jest teraz w formie. Ostatnim razem, gdy wróżyła, skończyło się to fatalnie. Kocioł spojrzał na nią. A potem zabrał Elainę. – Widział każde przerażające wspomnienie w oczach Nesty dzisiaj. I chociaż wiedział, że Elaina mówiła prawdę o tym, że trauma z tego wspomnienia należała do niej, Kasjan znał z własnego doświadczenia powolny ból wywołany porwaniem i skrzywdzeniem własnych bliskich.

Azriel zesztywniał.

– Wiem. W końcu sam pomagałem ratować Elainę.

Az nie zawahał się ani na moment przed wejściem w sam środek obozu wojennego Hybernijczyków.

Kasjan oparł głowę o tył fotela, wyciągając skrzydła przez otwory wydrążone, by się do nich dopasować.

– Nesta będzie wróżyć z własnej woli, jeśli już, jeśli jest do tego zdolna.

– Jeżeli Briallyn i Kościej znajdą chociażby jeden z przedmiotów należących do Skarbów Grozy…

– Pozwólcie Neście najpierw spróbować na własną rękę. – Kasjan wytrzymał wzrok Azriela.

– Jeśli wejdziemy tam i rozkażemy jej to zrobić, plan od razu spali na panewce. Pozwól jej najpierw wykorzystać inne możliwości, zanim pojmie, że tylko jedna jest wykonalna.

Azriel przez chwilę studiował jego twarz w skupieniu, po czym z powagą przytaknął.

Kasjan odetchnął głośno, obserwując skaczące i trzepoczące płomienie.

– Zostaniemy wujkami – powiedział po chwili, niezdolny do powstrzymania zaskoczenia w głosie.

Twarz Azriela wypełniła się dumą i radością.

– Chłopca.

Nie było żadnej gwarancji, że to pierworodne dziecko księcia zostanie jego dziedzicem. Czasami zajmowało mocy chwilę zdecydowanie, a czasem zupełnie pomijała kolejność urodzenia. Kiedy indziej wybierała kuzyna. A niekiedy zupełnie opuszczała daną linię. Lub wybierała dziedzica w momencie narodzin, objawiając swoją pełnię w pierwszym płaczu noworodka. Dla Kasjana nie miało to jednak żadnego znaczenia, czy syn Rhysa odziedziczy jego wstrząsającą światem moc, czy zaledwie jej kroplę.

Dla Rhysa również nie miało to znaczenia. Dla żadnego z nich nie miało. Ten chłopczyk już był kochany.

– Jestem szczęśliwy ze względu na Rhysa – powiedział cicho Kasjan.

– Ja też.

Kasjan obrzucił Azriela wzrokiem.

– Myślisz, że kiedykolwiek będziesz gotów na jedno?

„Czy kiedykolwiek będziesz gotów, by wyznać Mor, co kryje twoje serce?”.

– Nie wiem – odparł Azriel.

– Pragniesz dziecka?

– Nie ma znaczenia, czego chcę.

Te słowa wyrażały dystans – ten sam, który powstrzymywał Kasjana przed kontynuowaniem tematu. Wciąż z chęcią był buforem między Mor a Azrielem, ale ostatnio zaszła w tym układzie jakaś zmiana. W obydwojgu z nich. Mor nie siadała więcej przy Kasjanie, nie owijała się wokół niego, a Azriel… te spojrzenia wyrażające miłość rzucane w jej stronę stały się rzadkie i odległe. Jak gdyby się poddał. Po pięciu wiekach odpuścił. Kasjan nie potrafił się domyślić, dlaczego.

– A *ty* pragniesz dziecka? – spytał Azriel.

Kasjan nie umiał powstrzymać obrazu, który stanął mu przed oczami: jego i Nesty, naprzeciwko ściany na poziomie niżej, jej dłoń pieszcząca go tak, jak lubił, jej jęki niczym najsłodsza muzyka.

Pozostawił ją niezaspokojoną – uciekła, nim zdążył się zrewanżować. Udał się do Cichej Stanicy po porannym spotkaniu i nie widział jej na kolacji. Nie był nawet pewien, co mógł jej powiedzieć, jak poprowadzić tę rozmowę.

Odczuwał to jak jakąś niewypełnioną umowę wytatuowaną na plecach, ten brak równowagi w przyjemności. I była jeszcze kwestia tego, co bezwstydnie mógł nazywać męską dumą. To ona była teraz górą. Wyglądał na tak cholernie zadowolonego z siebie, gdy go ścięła jednym słowem: „Sprinter”.

Jego kolano zadrgało i popatrzył na płomienie.

– Kasjanie?

Przypomniał sobie, że Azriel zadał mu jakieś pytanie. No tak – o dzieci.

– Oczywiście, że chciałbym mieć dzieci. – Często rozmyślał nad tym, jaką rodzinę pragnął stworzyć dla siebie, jak upewniłby się, że jego dzieci ani na moment nie czuły się niekochane bądź niechciane – i nigdy, przenigdy nie spędziły ani chwili głodne, przerażone, w chłodzie lub w bólu.

Jednak nigdy w jego życiu nie zagościła kobieta, która skusiłaby go na tyle, by zawalczył o tę przyszłość.

Zakładał gdzieś wewnątrz, że zatrzymywał to dla czegoś innego – więzi godowej. Dla tego, co widział między Feyrą a Rhysem.

Wypuścił jeszcze jeden oddech i wstał. Azriel podniósł brwi zdziwiony postępowaniem przyjaciela.

Kasjan ruszył w stronę drzwi. Nie potrafił nawet odpocząć ani skoncentrować się, dopóki nie wyrówna stanu walki. I gdy wkroczył do holu, wymamrotał bez odwracania się:

– Przyzwoitko, przymknij oczy.

***

Skulona w łóżku, z książką opartą na grubej, puchowej kołdrze Nesta właśnie dochodziła do pierwszego namiętnego pocałunku w najnowszej powieści, gdy usłyszała pukanie do drzwi jej pokoju.

Zamknęła książkę z trzaskiem i usiadła na poduszkach.

– Tak?

Gałka w drzwiach przekręciła się. To był on.

Kasjan wciąż nosił swoje skóry, a pełne cieni łuski, które zachodziły na siebie, sprawiały, że wyglądał niczym wielka, wijąca się bestia, gdy zamykał drzwi.

Oparł się o rzeźbiony dąb, a skrzydła unosił ponad głową w ten sposób, że wyglądały jak dwa górskie szczyty.

– Czego? – Odłożyła książkę na szafkę nocną, siadając.

Obrzucił spojrzeniem jej jedwabną koszulę nocną bez rękawów, a później szybko zwrócił je na jej twarz.

– Czego? – powtórzyła twardo, przechylając głowę. Jej rozpuszczone włosy spłynęły po ramieniu i zauważyła, jak uważnie śledzi ten ruch.

Jego głos brzmiał ostro, gdy powiedział:

– Nigdy nie widziałem cię z rozpuszczonymi włosami.

Zawsze nosiła je zaplecione wokół głowy bądź upięte. Jego oczy płonęły, jednak wciąż opierał się o drzwi, z dłońmi za plecami. Jakby fizycznie się powstrzymywał.

Jego zapach przywędrował do niej, mroczniejszy, bardziej piżmowy niż zwykle. Założyłaby się o wszystkie pieniądze, których nie miała, że był to zapach jego podniecenia.

Wprawiło to jej puls w łomotanie, odciągając ją tak daleko od ścieżek rozsądku, że próbowała się na nie wdrapać, niczym na znikającą smycz. Nie chciała zaakceptować tego, że tak łatwo i tak potężnie na nią wpływał.

Nie ważyła się spojrzeć poniżej jego pasa, dopóki nie uformowała warg w zimny uśmiech.

– Przyszedłeś tu po więcej?

– Jestem tu, by uregulować dług między nami.

Jego słowa były chrapliwe. Palce jej stóp podwinęły się pod kocem.

Jej głos jednak pozostawał zaskakująco spokojny.

– Jaki dług?

– Ten, który ci wiszę za zeszłą noc.

Mówił w taki sposób, jakby nie było tu miejsca na przekomarzanki, na żarty. Jego oczy powędrowały poniżej jej twarzy, wychwyciły łopotanie jej pulsu.

– Mamy pewne niedokończone sprawy.

Chwyciła się czegokolwiek do obrony przed nim.

– Męska duma to przedziwna rzecz. – A gdy nie odpowiedział, rzuciła mu kolejną kłodę pod nogi: – Po co tu w ogóle przyszedłeś?

Dałeś mi wczoraj jasno do zrozumienia, że wczorajsza noc była błędem.

Nic z tego nie rozumiał.

– Nigdy tego nie powiedziałem. – Skupiał się na jej pulsie.

– Nie musiałeś. Widziałam to w twoich oczach.

Spojrzał na nią.

– Jedyny błąd, jaki wczoraj popełniłem, to dojście, zanim zdążyłem cię posmakować.

Nesta wiedziała, że nie chodziło mu o jej usta. Ani o skórę.

Kasjan kontynuował.

– Jedynym błędem było to, że uciekłaś, zanim ukląkłem na kolanach.

Oddychanie stało się trudne.

– Czy twoi przyjaciele nie uznają tego za błąd? – Machnęła dłonią w powietrze między nimi.

– Moi przyjaciele nie mają z tym nic wspólnego. Nic wspólnego z tym, czego od ciebie chcę.

Powiedział to z taką intensywnością, że jej sutki stwardniały. Znowu zanurkował wzrokiem i gdy zauważył jej sterczące sutki, widoczne przez jedwab koszuli…

Skupiał się wyłącznie na niej. Całe pięćset lat bycia wyćwiczonym wojownikiem, drapieżnikiem alfa – wszystko to było skupione tylko na niej.

Nesta czuła to spojrzenie niczym podmuch wiatru, ognia.

– A co z treningiem? – wydyszała.

– To nie ma z treningiem nic wspólnego. – Jego oczy stały się całkowicie czarne.

Jej skóra napięła się niemal boleśnie, gdy zwilgotniała i poczuła pulsowanie między nogami.

– Nesto.

W jego głosie zabrzmiała błagalna nuta. Drżał – drzwi za nim klekotały wraz ze słabnącymi resztkami samokontroli.

Spojrzała więc w dół jego spodni. Na to, co sterczało przez materiał.

W jej głowie panowała cisza, był tylko on i przestrzeń między nimi.

Usłyszała pomruk, a w nim też pobrzmiewała błagalna nuta.

– To pozostaje poza treningiem i poza całą resztą – wydusiła. – To tylko seks.

Coś przemknęło po jego twarzy, ale powiedział:

– Tylko seks.

To na pewno był błąd, coś, za co zapłaci, z powodu czego będzie musiała cierpieć. Ale nie potrafiła się zmusić do odmówienia mu. Odmówienia sobie. Pozwoli na to tylko dzisiaj.

Nesta napotkała jego spojrzenie, wchłonęła każde drżenie, i powiedziała tylko jedno słowo:

– Tak.

Kasjan rzucił się na nią niczym bestia uwolniona z klatki i ledwie miała czas przesunąć się na skraj łóżka, zanim jego usta napotkały jej wargi, pożerając ją i zawłaszczając.

Głębokie pomruki wibrowały w jego klatce piersiowej przez jej palce, gdy zdrapywała jego kurtkę, jego koszulę, przedzierając się przez materiał. Oderwał swoje usta od jej na tyle długo, by ściągnąć koszulę, materiał zaczepiał się o skrzydła, zanim opadła na podłogę. I znowu był na niej, wdrapawszy się na łóżko, i rozłożyła nogi przed nim, pozwalając jego ciału spocząć między jej udami.

Nie mogła powstrzymać się od jęku, gdy wcisnął swoje biodra w jej własne, a skóra jego spodni przesunęła się po jej skórze. Wsunął język w jej usta, ten pocałunek był niczym piętno. Jedną rękę przeniósł na jej gołe udo i zadarł jej koszulę nocną. Gdy dotarł do biodra i wciąż nie znalazł bielizny, zasyczał. Spojrzał w miejsce, w którym przyciskał swoją twardość do niej, by pojąć, że tylko skóra jego spodni oddzielała go od jej wilgoci.

Drżała, ale nie ze strachu, gdy ujął jej drżącą rękę i podniósł koszulę wyżej. Podsunął ją aż do pępka i wówczas spojrzał na nią, odsłoniętą i lśniącą, przyciśniętą do wybrzuszenia w jego spodniach. Jego klatka piersiowa stała się ciężka. Nesta oczekiwała na ten brutalny dotyk, ale Kasjan jedynie oparł się i złożył pocałunek na jej gardle.

Miękki, delikatny pocałunek. Kasjan pocałował jej ramię, a ona zadrżała. Zadrżała bardziej, gdy musnął ją językiem w tym miejscu. Pocałował wgłębienie przy obojczyku. Polizał je.

Zsunął ramiączka jej koszuli nocnej w dół. Ucałował obojczyki. Z każdym pocałunkiem coraz bardziej zsuwał jej koszulę nocną. Aż

jego oddech ogrzewał jej nagie piersi.

Kasjan jęknął z głębi gardła, z trzewi. Jak jakaś wygłodniała, udręczona istota. Patrzył na jej piersi, a ona nie była w stanie oddychać pod tym gorejącym spojrzeniem. Nie mogła oddychać, gdy opuścił głowę i objął ustami jej sutek.

Nesta wygięła się w łuk, oddychała urywanie i jęczała.

Kasjan powtórzył pieszczotę na drugiej piersi. A potem przesunął zębami przez wrażliwy wierzchołek, nim zacisnął je na nim lekko.

Wtedy jęknęła, odchylając głowę do tyłu i wypychając klatkę piersiową do góry, ku niemu, w niemym błaganiu.

Kasjan zaśmiał się mrocznie i powrócił do drugiej piersi, a jego zęby drażniły ją i podgryzały.

Wyciągnęła ręce w jego kierunku, gdy znalazł się między jej nogami. Potrzebowała go – teraz. W dłoni bądź w środku, nie robiło jej różnicy.

Kasjan jednak tylko się odsunął. Podciągnął się i ukląkł przed nią. Uważnie zbadał wzrokiem Nestę rozłożoną przed nim, z koszulą nocną zamotaną jedynie jedwabiem wokół jej pasa, a resztą odsłoniętą przed nim.

Jego własna uczta.

– Mam wobec ciebie dług – powiedział gardłowym głosem, który sprawił, że zaczęła się wić. Obserwował, jak zarzuciła biodrami, i zacisnął swoje wielkie potężne dłonie na jej udach. Czekał na znak, że rozumie jego zamiary. O czym marzyła od tak dawna, w najciemniejszych godzinach nocy.

Zdławionym głosem wyszeptała:

– Tak.

Kasjan podarował jej dziki, samczy uśmiech. A potem jego dłonie zacisnęły się na jej nagich udach, rozszerzając je jeszcze bardziej. Opuścił głowę i mogła jedynie zobaczyć jego ciemne włosy błyszczące w świetle lamp i wspaniałe skrzydła unoszące się ponad nimi. Nie tracił czasu na grę wstępną. Przytrzymując ją jedną dłonią, wsunął język w jej sam środek.

Świat pękł, ukształtował się na nowo i znów pękł. Utonął w jej wilgoci i sięgnął drugą dłonią do swoich spodni, by się zaspokoić.

Polizał ją ponownie, skupiając się na wzgórku między jej nogami. Ssał go i drażnił zębami, nim się wycofał.

Nesta wygięła się, nie będąc w stanie powstrzymać jęku wydobywającego się z jej gardła.

Język Kasjana kierował się niespiesznie ku dołowi, a on sam przycisnął dłoń do jej podbrzusza, uspokajając ją, podczas gdy wsunął język aż do jej skrytego źródła. Dotarł dalej, niżby się spodziewała, i nie mogła myśleć o niczym, nie mogła nic zrobić poza rozkoszowaniem się tym, rozkoszowaniem się nim…

– Smakujesz jeszcze lepiej, niż sobie wyobrażałem – wymruczał, zamieniając ją znów w kłębek nerwów krótkimi, zachęcającymi liźnięciami.

Ulga była niczym lśniący welon, wciąż poza jej zasięgiem, ale zbliżała się coraz bardziej.

– Taka mokra – wydyszał i polizał wejście do jej łona, jakby chciał posmakować każdy skrawek jej ciała. – Zawsze jesteś dla mnie tak wilgotna, Nesto?

Nie zamierzała mu dać tej satysfakcji, ale jednocześnie nie była w stanie nawet pomyśleć o kłamstwie, nie z jego językiem wsuwającym się do środka i wysuwającym się z niej, z nim przypochlebiającym się jej, ale wciąż nie tymi gwałtownymi ruchami, których tak bardzo potrzebowała.

Kasjan zachichotał, jakby i tak znał już odpowiedź. Polizał ją, jego jedwabiste włosy zamiotły pieszczotliwie jej brzuch i napotkał oczami jej własne.

Gdy tylko ich spojrzenia się zetknęły, wsunął w nią jeden palec.

Załkała z rozkoszy, a on umiejscowił rękę tak, by przytrzymać ją sobie, gdy lizał ten punkt, gdzie jego palec wsuwał się i wysuwał w kuszącym, powolnym rytmie.

Więcej, pragnęła więcej. Wysunęła biodra do niego na tyle mocno, by wsunąć jego palec głębiej.

– Zachłanna – wymruczał do niej i wsunął palec niemalże po nasadę, tylko po to, by zaraz wsunąć drugi.

Nesta dała się ponieść. Porzuciła rozsądek i resztki dumy, które ją wypełniały, gdy on wypełniał ją tymi dwoma palcami. Ssał i drażnił, a nadchodząca ulga zbierała się wokół niej niczym niewidoczna mgła.

Kasjan warknął ponownie, dając odrobinę ujścia tej potrzebie, która nim kierowała. Wibracje tego dźwięku wypełniły ją

w miejscach, które były nietknięte wcześniej, z każdym wsunięciem i wysunięciem palca, wypełnianiem i uwalnianiem, podczas gdy on smakował ją i delektował się tym.

Nesta ujeżdżała jego dłoń i jego twarz, ocierając się o niego.

– Bogowie. – Kasjan obnażył zęby niczym drapieżnik na widok ofiary. – Nesto.

Dźwięk jej imienia w jego ustach, wypowiedzianego tuż przy jej najwrażliwszym miejscu, posłał jej rozsypujący się umysł w eter.

Wygięła się na łóżku pod orgazmem, a on stawał się coraz bardziej wygłodniały, pompując i pompując palcami, językiem i ustami, jakby chciał pożreć ją całą. Nie przestał, póki nie opadła w drgawkach na materac, póki nie stała się bezwładna i słaba, próbując poskładać swój umysł w całość.

Gdy wysunął z niej palce, poczuła pustkę, a gdy zabrał swój język i usta spomiędzy jej nóg, oblało ją przejmujące zimno.

Kasjan dyszał, wciąż twardy, gdy wstał i spojrzał na nią.

Nie mogła się ruszać – nie była w stanie przypomnieć sobie, jak się ruszyć. Nikt przenigdy nie zrobił z nią takich rzeczy. Nie sprawił, że się tak czuła.

Ta dojmująca przyjemność pozbawiła ją tchu. Jakby świat miał zostać uformowany przez siłę, która wybuchła prosto z niej.

Obserwowała jedynie wyrzeźbione, poruszające się mięśnie jego klatki piersiowej, jego skrzydła i przystojną twarz.

Sięgnęła ku penisowi, którego tak pragnęła teraz poczuć i zasmakować, ale Kasjan zszedł z łóżka. Złapał swoją koszulę i ruszył do drzwi.

– Jesteśmy kwita.

Rozdział 23

Widok szczytującej Nesty był najbardziej głębokim duchowym doświadczeniem, jakie Kasjan kiedykolwiek przeżył. Uderzyło go to do cna i tylko siła woli oraz duma powstrzymały go od dojścia znowu w spodnie. Jedynie siła woli i duma sprawiły, że wycofał się, gdy sięgnęła do niego. Tylko dzięki nim opuścił tamten pokój, gdy jedyne, czego pragnął, to wsunąć swojego kutasa w to słodkie, ciasne ciepło i ujeżdżać ją do momentu, w którym oboje ochrypną od krzyku.

Nie zmył z ust jej perfekcyjnego smaku. Nie w kąpieli. Nie wtedy, gdy dogadzał sobie na sucho, mocząc pościel. Nie przy śniadaniu. Nie mógł zapomnieć o tym, jak zaciskała się wokół jego palców jak płonąca, atłasowa pięść. Umył dłonie ze dwanaście razy do czasu, gdy ujrzał Nestę na arenie treningowej, ale wciąż był tam jej zapach, wciąż mógł czuć ją, jej smak.

Wyrzucił te myśli z głowy razem ze świadomością, że może i dobrze było czuć Nestę na palcach, na języku, ale było to niczym w porównaniu z tym, jak by to było czuć ją na kutasie. Była wystarczająco ciasna i wiedział, że okazałoby się to rajem i szaleństwem, a zarazem jego zgubą.

Tak cudownie wilgotniała dla niego, że zrobiłby rzeczy godne ubolewania, byle tylko znów zasmakować tej wilgoci.

Jednak Nesta, która wkraczała teraz na plac, była tą, którą widywał każdego innego poranka. Żadnego śladu po rumieńcu, błysku w oku, które świadczyłyby o tym, że dogodziła sobie. Może wynikało to z faktu, że tuż za nią kroczył Azriel.

Jego brat rzucił mu jedno spojrzenie i uśmiechnął się złośliwie. Az wiedział. Mógł albo wyczuć zapach Kasjana na Neście, albo Nesty na Kasjanie, nawet po drugiej stronie areny.

Kasjan nie żałował tego, co wczoraj zrobili razem. W ogóle. I może wynikało to tylko z tego, że mijały dwa lata, od kiedy uprawiał jakąkolwiek formę seksu, ale nie był w stanie sobie

przypomnieć, kiedy ostatnio tak dał się ponieść własnej, pierwotnej potrzebie.

Jakaś malutka, cicha część jego umysłu szeptała jednak inne słowa. Zignorował ją. Robił to od dłuższego czasu.

– Witaj, Az. Nes, jak się spało? – zwrócił się radośnie do brata, po czym skinął na Nestę.

Jej oczy zalśniły złością, która była niczym podpałka dla jego własnej wściekłości, ale zaraz uśmiechnęła się lodowato.

– Jak dziecko.

A więc gra. Gra, które z nich będzie dłużej udawać, że do niczego nie doszło zeszłej nocy. Które z nich będzie udawało najmniej dotknięte.

Kasjan rzucił jej uśmieszek mówiący, że wchodzi w to. I że sprawi, że na koniec będzie się przed nim czołgać.

Nesta zaczęła rozsznurowywać buty.

Kasjan wskazał brodą na Azriela.

– Co tu robisz?

– Uznałem, że przyda mi się nieco treningu, zanim zacznę dzień. Niczego nie przerwałem, prawda? – powiedział Az, z cieniami wyginającymi się w łuk, jakby obawiały się jasnych promieni słońca na placu.

Kasjan mógłby przysiąc, że palce Nesty zamarły na sznurówkach.

– Nie, absolutnie – wycedził. – Dopiero mieliśmy zacząć walkę wręcz.

– Ach, moją najmniej ulubioną formę walki – skomentował Azriel.

Odsuwając palce od butów, Nesta spytała:

– Dlaczego?

Az przyjrzał się jej, wkraczając boso na arenę.

– Wolę walkę mieczem. Walka wręcz jest zbyt kontaktowa jak na mój gust.

– Nie znosi mieć na twarzy czyjegoś potu – zachichotał Kasjan.

Azriel zmrużył oczy, ale nie zaprzeczył.

Nesta obserwowała pieśniarza cieni z otwartością, z jaką większość ludzi go unikała. Azriel odwzajemnił spojrzenie z tym rodzajem spokoju, przez który większość uciekała.

Nawet Feyra czuła się początkowo niepewnie w towarzystwie Aza, ale Nesta oceniała go w ten sam niezachwiany sposób, w jaki

robiła to z innymi osobami.

Być może dlatego Azriel nigdy nie powiedział złego słowa o niej. Nie był skłonny do wszczynania kłótni z nią. Widziała go i nie obawiała się go. O niewielu osobach można było powiedzieć to samo.

– Pokażcie mi, jak walczycie razem – powiedziała. Azriel zamrugał, ale dodała: – Chcę wiedzieć, przeciwko czemu stoję. – Gdy żaden z nich wciąż nic nie odpowiadał, spytała: – To, co widziałam podczas bitwy, było czymś innym, prawda?

– Tak. Wariacją tego, co ćwiczymy tutaj, ale wymaga innego rodzaju techniki walki – wyjaśnił Kasjan, a jej oczy zaszły cieniem, jakby wspomnienie tamtej bitwy ją prześladowało. – Na razie nie ma potrzeby, byśmy zaczynali trening bitewny. – Ba, może przez lata jej nie będzie. Az także obserwował Nestę, jakby podobnie jak Kasjan zauważył ten cień w jej spojrzeniu. – Masz ochotę na sparing? Minęło trochę czasu, od kiedy wytarłem tobą podłogę – spytał Azriela.

Potrzebował znaleźć jakieś ujście dla tej energii – tego niekończącego się, rosnącego pragnienia z poprzedniej nocy. Musiał wypalić to ze swojego ciała ruchem i oddechem.

Az rozciągnął ramię, niewzruszony i spokojny, z błyskiem w oku, jakby zauważył potrzebę Kasjana, by wyzwolić tę rozsadzającą go od środka energię. Ściągnął z siebie kurtkę i koszulę, zostawiając jedynie syfony na wierzchach dłoni, zakotwiczając je wokół nadgarstka i pociągając pętlą przez środkowy palec. Kasjan zrobił to samo, gdy tylko zdjął koszulę.

Wzrok Nesty palił go z przeciwnej strony placu. Napiął mięśnie brzucha, gdy wkroczył w obrysowany kredą okrąg. Az jedynie potrząsnął głową, mamrocząc:

– Żałosne, Kas.

Kasjan mrugnął do niego, wskazując na równie umięśniony brzuch brata.

– A gdzie ty ćwiczysz całe dnie?

– Tutaj. W nocy. – Po tym, jak wracał ze szpiegowania ich wrogów.

– Nie możesz spać? – Kasjan przyjął postawę do walki.

Cień zakręcił się wokół szyi Azriela – jedyny na tyle odważny, by spotkać się ze słońcem.

– Coś takiego – odparł i stanął w pozycji do walki naprzeciw Kasjana.

Kasjan nie ciągnął tematu, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że jeśli Az chciałby powiedzieć, co go prześladowało, że musiał trenować w nocy, a nie rano z nimi – już by to zrobił.

– Zmierzymy się Azem jak na zwykłym naszym treningu, zrobimy później przerwę i ci to wyjaśnię. Dobra? – rzucił Neście, która stała kilka kroków poza linią ringu.

Musiał w jakiś sposób uwolnić tę energię, nim odważy się do niej zbliżyć.

Nesta skrzyżowała ramiona z wyrazem twarzy tak obojętnym, że Kasjan zaczął się zastanawiać, czy aby poprzednia noc, z głową między jej nogami, nie była jakimś dziwnym wytworem jego umysłu.

Otrząsając się z tej myśli, spojrzał ponownie na Aza. Zmierzyli się wzrokiem, twarz Aza była równie nieprzenikniona jak Nesty i Kasjan skinął głową.

„Zaczynajmy”.

Zaczęło się od kroków: powolnego okrążania, oceny, czekania, aż drugi się w końcu odsłoni.

Kasjan dobrze znał sztuczki Azriela. Wiedział dokładnie, którą stronę Azriel preferował i jak lubił uderzać.

Problem w tym, że Azriel również znał wszystkie jego techniki i słabości.

Okrążali się więc wzajemnie, a stopy Kasjana waliły stałym rytmem o suchą powierzchnię.

– Więc? – spytał Aza.

– Pokażesz mi w końcu, jakie są rezultaty tego nocnego dumania?

Usta Aza wygięły się, ale nie połknął haczyka.

Słońce zalało ich swoim blaskiem, grzejąc nagą skórę i włosy Kasjana.

– To naprawdę wszystko? Okrążanie się i wzajemne dogryzanie? – spytała Nesta.

Nie ważył się odwrócić ku niej wzroku. Nawet na sekundę. Wystarczy krótka chwila, by mrugnął do niej, a Azriel wtedy uderzy,

i to mocno. Ale…

Kasjan wyszczerzył zęby. I spojrzał na Nestę.

Az dał się nabrać na jego podstęp, w końcu rzucając się na niego.

Kasjan, dokładnie tego się spodziewając, zmierzył się z pięścią Aza skierowaną ku jego twarzy, zablokował i odbił uderzenie, a następnie wyprowadził kontratak. Az zauważył cios, pochylił się i wycelował w odkryte żebra Kasjana.

Kasjan zablokował cios i przeszedł do kontrataku. Wtedy zaczęła się prawdziwa walka.

Pięści, stopy i skrzydła, uderzenie i blokada, kopniak i tupnięcie, urywane oddechy ich obydwu, gdy każdy starał się przełamać obronę przeciwnika.

Żaden z nich nie wkładał jednak pełnej siły w uderzenia – nie tak, jak robili to w prawdziwej bijatyce, gdzie jeden cios mógł roztrzaskać szczękę. Używali jej tylko tyle, by żebra Kasjana chrupnęły przy ciosie; by Az wypuścił świszczący oddech, kiedy Kasjan walnął go w żołądek. Az i tak uratował się wykrętem, inaczej walka zakończyłaby się w tamtym momencie.

Wokół i jeszcze raz wokół placu treningowego, z pięściami w ruchu i obnażonymi w dzikich uśmiechach zębami, zatracali się w pocie, słońcu i oddychaniu. Urodzili się do takich rzeczy, przetrwali wieki treningu, który przekuł ich ciała w instrumenty przemocy. Pozwalali ciału robić to, czego tak się domagało, co przynosiło im ulgę.

Walczyli coraz szybciej i szybciej, i nawet dla Kasjana oddychanie stało się trudniejsze. Chociaż był masywniejszy, Azriel był szybki jak diabli – siły były więc wyrównane. Mogłoby to trwać godzinami, jeśli mierzyliby się naprawdę, jako wrogowie. Może nawet i dni, gdyby stanęli przeciwko sobie w jednej z wojen ze starych czasów, gdzie całe bitwy ustawały, by obserwować wielkich bohaterów mierzących się ze sobą.

Ale teraz czas nie był nieograniczony, a on miał trening do przejścia z Nestą.

– Dobra – wydyszał Kasjan przez zaciśnięte zęby, blokując kopnięcie Azriela, i odskoczył o krok do tyłu, znów zataczając koło.

– Kto celniej zada następny cios, wygrywa.

– To idiotyczne. Walczymy dalej, póki jeden z nas nie będzie gryzł piachu – wydyszał Azriel w odpowiedzi.

Az uwielbiał rywalizować. Nie w sposób chełpliwy bądź arogancki, jak zdarzało się Kasjanowi, z czego ten doskonale zdawał sobie sprawę, ani w sposób zachłanny i przerażający jak u Amreny. Nie, to było coś cichego, okrutnego i całkowicie zabójczego. Kasjan stracił już rachubę, ile razy w trakcie spędzonych razem wieków, gdy w coś grali i już był pewien zwycięstwa, Az ujawniał jakąś mistrzowską strategię. Bądź ile gier ograniczało się tylko do Rhysa i Aza na placu boju, walczących kartami lub grających w szachy w środku nocy, podczas gdy Kasjan i Mor dawali za wygraną i zaczynali pić.

Okrążyli się znowu, ale Az nagle odwrócił głowę gwałtownie ku Neście i szeroko otworzył oczy.

Kasjan zerknął w bok i serce podeszło mu do gardła…

Azriel walnął go w szczękę tak mocno, że Kasjan zachwiał się na nogach. Zataczając się, zaklął ostro.

Az zaśmiał się perliście, a jego oczy migotały. Zagrał tą samą kartą, której Kasjan użył na samym początku starcia – zastosował ten sam podstęp, który odwrócił uwagę Kasjana od przeciwnika.

Zdarzyło się to już wcześniej – w walce przeciw Hybernii. Nesta wrzeszczała jego imię, więc mimo że był to sam środek bitwy, opuścił swoich żołnierzy i ruszył ku niej, nie dbając o nic innego poza odszukaniem jej i ocaleniem.

Tylko że to Nesta ocaliła jego. Wywrzaskiwała jego imię, by wydostać go poza zasięg Kotła.

Jego żołnierze zostali zmieceni chwilę później. I kiedy spojrzał na nią, zrozumiał coś – coś, co w ostatnie pół roku zostało rozerwane na strzępy i obrócone w lód.

Rozciągnął ramiona, wskazał na swoją szczękę i rzucił do Aza:

– Sukinsyn.

Az znów się zaśmiał i odwrócili się ku Neście.

Wciąż była opanowana, ale zbladła.

Nie było wiatru, który poniósłby jej zapach ku niemu, ale ze sposobu, w jaki przełknęła ślinę, gdy spojrzała pomiędzy nich…

Azriel kaszlnął jedynie i ruszył do miejsca z wodą pitną.

– Ślinka ci cieknie – rzucił Kasjan, a Nesta się zjeżyła.

– Jeśli było w tym coś ekscytującego, to widok Azriela obijającego ci mordę – wysyczała Nesta, wchodząc na ring.

Kasjan skinął na nią, by przyjęła pozycję do walki.

– Wmawiaj to sobie dalej, Nes.

***

– Co wiesz o Skarbach Grozy?

– O czym? – Gwyn odwróciła się od biurka, przy którym Nesta znalazła kapłankę podśpiewującą miękko pod nosem, tuż obok zamkniętego biura Merrill.

– Skarby Grozy – powiedziała Nesta, krzywiąc się, gdy jej obolałe ciało zaprotestowało, jak tylko usiadła na rogu biurka Gwyn. – Trzy starożytne artefakty…

– Nigdy nie słyszałam o czymś takim. – Gwyn pokręciła głową.

Nesta wciąż była spocona po lekcji z Kasjanem i Azrielem. Przeprowadzili ją przez uderzenia, kopnięcia i kroki, które dla nich były łatwizną, jednak żaden z nich nie wyśmiał jej, gdy sama okazywała się nieco niezdarna czy pozbawiona gracji przy poznawaniu kolejnych kombinacji ciosów.

Widok ich sparingu był czymś przytłaczającym. Ich piękne ciała, wytatuowane, pełne blizn i wyrzeźbionych mięśni, lśniące potem, gdy walczyli z okrucieństwem i inteligencją, których nigdy wcześniej nie spotkała…

Sama była cała zlana potem, gdy kończyli, i zastanawiała się, jak by to było znaleźć się pomiędzy tymi dwoma męskimi ciałami i pozwolić im dwóm zwrócić tę zabójczą atencję ku niej.

Elaina zemdlałaby, gdyby się dowiedziała, o czym myśli Nesta. Jeszcze szybciej zemdlałaby, słysząc informację, że Nesta nie tylko gościła dwóch mężczyzn naraz w łóżku nie jeden raz, ale dwa, i cieszyła się każdą sekundą tego przeżycia. Ale mężczyźni, z którymi Nesta spółkowała, nie wyglądali jak Kasjan czy Azriel. Nie byli Kasjanem i Azrielem.

Nesta skupiła całą swoją uwagę podczas treningu, ale jak tylko opuściła ich na placu treningowym, nieczyste myśli znów ją opadły. Była przez to roztargniona, gdy schodziła do biblioteki. Myśl

o Kasjanie w jej ustach, podczas gdy Azriel zajmowałby się nią od tyłu, o tej dwójce pracującej nad nią w parze…

Rozmowa z Gwyn o Skarbach Grozy otrzeźwiła ją dość szybko.

– Wygląda na to, że Skarby mają zdolność do wymazywania swojego istnienia z pamięci – powiedziała do Gwyn, zwięźle wyjaśniając, czym były, podając jednak niejasne szczegóły, dlaczego o nie pytała. Nie wspomniała ani o królowej Briallyn, ani o Kościeju, ani o Kotle. Powiedziała jedynie, że Skarby muszą zostać odnalezione jak najszybciej. I żeby Gwyn nie mówiła o tym nikomu.

Nesta podejrzewała, że rozmawiając z nią o tym, bezpośrednio lekceważyła rozkaz Rhysa, by zachowali to w sekrecie, ale… do diabła z nim.

Kiedy skończyła, Gwyn miała oczy szeroko otwarte i twarz tak bladą, że widać było każdy z jej piegów z osobna.

– I ty musisz je znaleźć?

– Nie mam bladego pojęcia, gdzie zacząć szukać. Który przedmiot znaleźć jako pierwszy.

Gwyn przygryzła dolną wargę.

– Mamy rozszerzony system katalogowania – zadumała się leniwie, po czym spojrzała poza stosy książek za nimi, w kierunku otwartego szybu w dole biblioteki.

– Ale nie wspomina, co znajduje się poniżej poziomu siódmego.

– Wiem.

Gwyn spojrzała na nią.

– W takim razie dlaczego przychodzisz z tym do mnie?

– Widać, że znasz się na tym, co robisz, zwłaszcza pracując z kimś tak wymagającym jak Merrill. Jeśli miałabyś wolną chwilę, jakakolwiek pomoc byłaby nieoceniona. Lub chociaż wskazanie mi kierunku.

– Daj mi dokończyć impregnację tego rozdziału, a potem zobaczę, co mogę zrobić.

Nesta oferowała jej w zamian blady uśmiech.

– Dziękuję.

Gwyn machnęła dłonią.

– Znajdowanie przedmiotów, które mogą pomóc naszemu dworowi ocalić świat, jest czymś ekscytującym. Przynajmniej na tyle

ekscytującym, na ile mogę sobie teraz pozwolić, ale to i tak powinna być przygoda.

– Powinnaś przyjść na treningi, jeśli pragniesz innego rodzaju przygód – zasugerowała Nesta ostrożnie.

Gwyn posłała jej lekki uśmiech.

– Obawiam się, że to nie dla mnie.

– Czemu nie?

Gwyn wskazała na skóry, w które była odziana Nesta do walki, na nakładające się w nich łuski.

– Nie jestem wojownikiem.

– Ja też nie jestem. Ale mogłabyś być.

Gwyn potrząsnęła głową.

– Nie sądzę. Gdybym chciała zostać wojownikiem, podążyłabym tą ścieżką już jako dziecko. Zamiast tego zostałam akolitką – i nią właśnie jestem.

– Nie musisz rezygnować z jednej rzeczy dla drugiej. Trening to tylko ćwiczenia. Nauka oddychania, rozciągania i walki. Nie badasz przypadkiem tematu Walkirii dla Merrill? To mogłoby ci dać lepszy wgląd. – Nesta klepnęła się po udzie. – I już budują mi się mięśnie. Dwa tygodnie i czuję różnicę.

– Po co kapłance muskularne uda?

Nesta zmrużyła oczy, gdy Gwyn wróciła do swojej pracy.

– Czy to przez Kasjana?

– Kasjan to dobry i honorowy mężczyzna.

– Wiem, że nim jest. – Zawsze to wiedziała. Ale naciskała dalej: – Ale czy to obecność Kasjana jest powodem twojego wahania?

Dzisiejszego ranka nie dał po sobie poznać, że cokolwiek zaszło między nimi poprzedniej nocy. Jakby fakt, że spłacił dług, spowodował, że stracił jakiekolwiek zainteresowanie nią. Jakby była czymś, co go uwierało, to wszystko. Albo być może po prostu nie było to dla niego tak przyjemne jak dla niej.

Denerwowało ją, że traciła tyle czasu na myślenie o tym.

Gwyn nie odpowiedziała, a Nesta wiedziała, że nie ma prawa naciskać – nie kiedy z policzków Gwyn znikły kolory, a jej głowa pochyliła się nieznacznie. Wstyd – to był wstyd i strach.

Coś zacisnęło się w piersi Nesty, gdy odchodziła.

– W porządku. Daj mi znać, gdy dowiesz się czegoś, co dotyczyłoby Skarbów.

Nesta rozmyślała nad ich rozmową w czasie pracy w bibliotece. Kiedy sprawdzała kartkę z zapisami na treningi, tuż przed wyjściem z biblioteki po zachodzie słońca – nie pojawiło się na niej żadne imię.

Czuła na sobie wzrok Kloto, gdy przyglądała się pustej kartce. Nesta odwróciła się do kapłanki, która siedziała przy swoim biurku, z dłońmi złożonymi przed sobą. Cisza ciągnęła się między nimi nieubłaganie, ale Nesta jej nie przerwała.

Zamiast do własnej sypialni czy jadalni udała się w stronę klatki schodowej i patrzyła w dół czerwonej krzywizny stopni.

Nesta zaczęła schodzić, tym razem wolniej, kontemplując każde ustawienie stopy. Pozwalała każdemu krokowi być myślą, kawałkiem jednej z układanek Amreny, które przeszukiwała.

Schodziła coraz niżej i niżej, wspominając słowa i spojrzenia ze strony Gwyn z czasu, gdy Nesta pracowała w bibliotece.

„Krok po kroku – powtarzała sobie z każdym piekącym, drżącym ruchem nóg. – Krok po kroku”.

I znów odtworzyła w głowie ich konwersację. Każdy krok stawał się innym słowem, wnioskiem czy zapachem.

Nesta była na dwutysięcznym stopniu, gdy się zatrzymała.

Wiedziała, co musi zrobić.

Rozdział 24

Pięć dni później Kasjan siedział naprzeciw biurka wysokiej kapłanki w bibliotece, obserwując ruchy jej zaczarowanego pióra. Spotkał Kloto kilka razy w ciągu minionych wieków – odkrył, że ma oschłe, pokręcone poczucie humoru, a jej obecność była kojąca. Starał się nie patrzeć na jej dłonie ani twarz, które widział tylko raz, kiedy Mor przyprowadziła ją tutaj lata temu. Była wówczas tak zmasakrowana i zakrwawiona, że nie wyglądała jak twarz.

Nie miał pojęcia, jak jej rany się wygoiły pod tym kapturem. Czy Madja była w stanie ją uratować, skoro nie mogła uratować dłoni Kloto.

Przypuszczał, że nie miało większego znaczenia to, jak wyglądała, nie po tym, jak osiągnęła i zbudowała tak wiele razem z Rhysem i Mor w tej bibliotece. Sanktuarium dla kobiet, które przeżyły nieopisane okrucieństwa, że zawsze z ochotą ruszał wymierzać sprawiedliwość w ich imieniu.

Jego matka potrzebowała właśnie takiego miejsca. Jednak Rhys zbudował je długo po tym, jak opuściła ten świat. Zastanawiał się, czy matka Azriela kiedykolwiek rozważała przeniesienie się tutaj albo czy sam Az kiedykolwiek ją do tego namawiał.

– Kloto, prosiłaś mnie o audiencję? – spytał, odchylając się na krześle, otoczony odgłosami szeleszczącego pergaminu i szat kapłanki trzepoczących niczym skrzydła.

Jej pióro zrobiło zakrętasa w miejscu, w którym skończyła pisać.

„Prosiłam Nestę już dwa razy, by nie trenowała w bibliotece, ale zlekceważyła moją prośbę. Przez pięć dni ignorowała moje żądania, by przestała”.

Kasjan uniósł brwi.

– Ćwiczy tutaj, na dole?

Pióro skrobało papier. Zerknął w stronę otwartej przepaści po lewej stronie, jakby mógł dostrzec Nestę tam w dole. Minął tydzień od tego szaleństwa w jej sypialni i żadne z nich nie powiedziało

słowa na ten temat ani nie zrobiło niczego, by to powtórzyć. Nie był do końca pewien, czy byłoby mądrze to ciągnąć.

Jako uzupełnienie do jej zestawu ćwiczeń, mającego na celu udoskonalić jej ciało, Kasjan pokazał jej podstawy walki wręcz, indywidualne kroki i ruchy, które można było łączyć w nieskończoną liczbę kombinacji. Nauka każdego z tych kroków wymagała nie tylko siły, ale też skupienia – zapamiętania, który ruch współpracował z danym krokiem, by pozwoliła ciału je zapamiętać: dźgnięcie, zaczepienie, wysokie kopnięcie… Stracił już rachubę, ile razy przyłapał ją mrucząc do swojego ciała, żeby zapamiętywało samo – by ona nie musiała tyle myśleć.

Wiedział jednak, że polubiła ciosy. Kopniaki. Twarz jej promieniała, gdy ciało przystosowywało się do nowych ruchów, gdy cała siła skupiała się w punkcie uderzenia. Zawsze czuł się tak samo, gdy wykonywał ruchy poprawnie, jakby jego ciało, umysł i dusza stawały się jednością i zaczynały śpiewać.

Kloto napisała:

„Nesta ostatnio ciągle ćwiczy”.

– Czy coś zniszczyła?

„Nie. Ale prosiłam, by przestała, a ona mnie nie posłuchała”.

Stłumił uśmiech. Być może poranne lekcje nie były wystarczająco wymagające.

– Czy jej praca na tym cierpi?

„Nie. Nie o to chodzi”.

Skrzywił usta, by ukryć uśmiech, czytając te słowa.

Kloto znów napisała:

„Chcę, byś położył temu kres”.

– Czy to przeszkadza innym?

„Rozprasza je widok kogoś kopiącego i uderzającego cienie”.

Kasjan musiał pochylić głowę, by nie zauważyła rozbawienia w jego oczach.

– Porozmawiam z nią. Jest teraz na dole? – Wskazał głową na opadającą rampę, po czym dodał: – Za twoją zgodą, oczywiście.

To była bezpieczna przystań kapłanek. Nie miało znaczenia, że był członkiem świty Rhysa, ani to, że przychodził tu wcześniej. Za każdym razem prosił o pozwolenie. Nie zrobił tego tylko jeden raz: podczas ataku Kruków Hybernii.

„Tak. Masz moje pozwolenie na wejście. Nesta jest na poziomie piątym. Być może ty do niej dotrzesz”.

Odbierając to jako znak, Kasjan wstał.

– Masz świadomość tego, że mówimy właśnie o Neście Archeron? Nie robi niczego, chyba że sama tego zechce. A ja jestem ostatnią osobą, której posłucha.

Kloto prychnęła.

„Ma wolę z żelaza”.

– Ze stali. – Uśmiechnął się. – Dobrze było cię zobaczyć, Kloto.

„Ciebie również, lordzie Kasjanie”.

– Po prostu „Kasjanie” – poprawił, jak wiele razy wcześniej.

„Jesteś lordem w dobrym tego słowa znaczeniu. To nie tytuł nadany ci z racji urodzenia, ale taki, na który zasłużyłeś”.

Schylił głowę, mrucząc niewyraźnie:

– Dziękuję.

Zajęło mu chwilę, nim dotarł do sekcji, w której wedle słów Kloto przebywała Nesta, by otrząsnąć się ze słów kapłanki. Z tego, co oznaczały dla niego.

Najpierw powitały go szurające kroki, potem stały, miarowy oddech, który tak dobrze znał. Dopasował swój oddech do tego, zaczął stawiać kroki ciszej i zajrzał do następnego rzędu półek z książkami.

Każdy przechodzący tędy musiałby spojrzeć w prawo, by ujrzeć stojącą tam Nestę w niemal perfekcyjnej pozie do walki, zadającą ciosy półce na książki. Wybrała pięć ksiąg jako cele i pracowała nad każdym uderzeniem w taki sposób, jakby były częściami ciała, które wskazywał wcześniej do celowania.

Zatrzymała się, głośno odetchnęła i odgarnęła w tył zbłąkany kosmyk włosów, po czym wygładziła książki przed włożeniem ich z powrotem do metalowego wózka za sobą.

– Wciąż opuszczasz łokieć – powiedział, a Nesta odwróciła się zaskoczona, cofając się jednocześnie tak gwałtownie w stronę wózka, że ledwo powstrzymał śmiech. Nigdy nie widział Nesty Archeron tak… wzburzonej.

Podniosła brodę i podeszła do niego. Obserwował każdy ruch jej nóg. Przestała tak przerzucać ciężar ciała na prawą nogę, a mięśnie zarysowały się na jej udach, smukłe i silne. Trzy tygodnie mogły nie

być czasem wystarczającym dla ludzkiego ciała do wyrobienia mięśni, ale ona była teraz fae wysokiego rodu.

– Nie opuszczam łokcia – rzuciła wyzywająco, wychodząc spomiędzy półek i wkraczając na płaski obszar przed pochyleniem rampy.

– Dopiero co widziałem, jak zrobiłaś to dwa razy w trakcie prawego sierpowego.

Oparła się o koniec długiej półki.

– Zgaduję, że Kloto przysłała cię, byś udzielił mi reprymendy.

Wzruszył ramionami.

– Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że zaangażowałaś się w trening do tego stopnia, by trenować i tutaj, na dole.

Jej oczy niemal świeciły w półmroku.

– Jestem zmęczona własną słabością i liczeniem na innych, że mnie obronią.

Uczciwie.

– Zanim przejdę do wykładu na temat ignorowania próśb Kloto, pozwól mi tylko powiedzieć…

– Pokaż mi. – Nesta odsunęła się od półek i skierowała ku niemu. – Pokaż mi, kiedy opuszczam łokieć.

Mrugnął na widok zaciętości malującej się na jej twarzy. Przełknął głośno ślinę.

Zrobił to, bo oto była ona – przebłysk tej osoby, którą znał, nim wojna z Hybernią dobiegła końca. Była niczym miraż – miał przeczucie, że jeśliby patrzył za długo, rozwiałby się i zniknął.

– Stań w pozycji – powiedział.

Nesta wykonała polecenie.

Modląc się, by Kloto nie zeszła tutaj z zamiarem zepchnięcia go przez balustradę za niewykonanie jej polecenia, rzucił:

– W porządku. Prawy sierpowy.

Zrobiła to. I opuściła ten cholerny łokieć.

– Wróć na pozycję. – Zrobiła to, a on spytał: – Mogę?

Nesta skinęła głową przyzwalająco i stała idealnie prosto, gdy przez minutę dopasowywał kąt jej ramienia.

– Uderz ponownie. Powoli.

Posłuchała go i jego dłoń owinęła się wokół jej łokcia, gdy zaczął opadać.

– Widzisz? Trzymaj go w górze. – Ustawił jej ramię z powrotem do pozycji wyjściowej. – Nie zapominaj o przerzucaniu ciężaru przez biodro. – Ujął jej ramię, zachowując przy tym sporą odległość między ich ciałami, i przeprowadził ją przez cios. – W ten sposób.

– W porządku. – Nesta ustawiła się ponownie, a on odszedł o krok. Bez jego rozkazu powtórzyła cios. Perfekcyjnie.

Kasjan zagwizdał.

– Zrób to z większą siłą, a rozwalisz mężczyźnie szczękę – powiedział z krzywym uśmieszkiem. – A teraz pokaż mi kombinację jeden-dwa, potem cztery-pięć-trzy, a potem jeden-jeden-dwa.

Brwi Nesty ściągnęły się, gdy zmieniała postawę. Ustawiła odpowiednio stopy do walki, gdy osadzała ciężar ciała na kamiennej posadzce. I zaraz ruszyła do ataku, a jej widok był niczym oglądanie rzeki czy wiatru przecinającego górę. Brakowało jeszcze trochę do perfekcji, ale było już blisko.

– Jeśli zrobisz tak z prawdziwym przeciwnikiem, skończy na ziemi, z trudem łapiąc powietrze – powiedział Kasjan.

– A potem bym go zabiła.

– Tak, miecz w serce zakończyłby sprawę. Ale jeśli uderzysz wystarczająco mocno w klatkę piersiową, możesz rozwalić komuś płuco. Na polu bitwy wybierasz między ostatecznym ciosem mieczem a zostawieniem wroga na ziemi, niezdolnego do wykonania ruchu, aby ktoś inny go wykończył, gdy ty będziesz już przy innym przeciwniku.

Skinęła głową, jakby prowadzili najzwyklejszą w świecie konwersację. Jakby dawał jej wskazówki, jak pielić kwiaty.

– No dobra – odchrząknął Kasjan, składając z powrotem skrzydła. – Żadnych ćwiczeń w bibliotece. Następna osoba, którą Kloto wybierze do skarcenia cię, nie będzie kimś, z kim chciałabyś uciąć sobie pogawędkę.

Oczy Nesty pociemniały, gdy zaczęła się zastanawiać, kim mogłaby być ta osoba, i znów skinęła głową.

Uznając cel za osiągnięty, powiedział:

– Pokaż mi jeszcze jedną kombinację.

Uśmiechnęła się jak kot, gdy zrobiła, o co prosił. A jej prawy sierpowy nie opadł już tak bardzo.

– Dobrze – skomentował, po czym odwrócił się w kierunku rampy, która miała go wyprowadzić na zewnątrz.

Zaskoczył go jednak widok, który zastał: kapłanki zatrzymały się wzdłuż balustrady i obserwowały ich. Obserwowały Nestę.

Zauważywszy jego uwagę, natychmiast zaczęły chodzić, pracować czy przeglądać książki. Ale młoda kapłanka z miedzianobrązowymi włosami – jedyna, która nie nosiła kaptura ani kamienia – stała przy balustradzie najdłużej. Nawet stojąc o poziom niżej i po drugiej stronie, dostrzegł, że jej wielkie oczy miały barwę płytkich, ciepłych wód. Otworzyły się na moment szeroko, zanim ona także szybko odeszła bez słowa.

Kasjan spojrzał ponownie na Nestę, która pochwyciła jego wzrok oczami, które prawie wrzały.

– Twój prawy sierpowy był dzisiejszego ranka perfekcyjny – wymamrotał.

– Tak.

– Ale nie wtedy, gdy obserwowałem cię zza regałów.

– Założyłam, że mnie poprawisz.

Zaszokowało go to i zachwyciło. Wyszła spomiędzy regałów, zanim pozwoliła mu się poprawiać. Na widoku. Tak by wszystkie kapłanki mogły zobaczyć, jak ją uczy.

Gapił się na nią.

– Możesz przekazać Kloto, że nie będę więcej ćwiczyć w bibliotece – powiedziała Nesta łagodnie i skierowała się w dół.

Wiedziała, że Kloto i inne nigdy by go nie zaprosiły ani nie poszłyby na górę, na arenę do walki, by zobaczyć, co może zrobić. Jak może je uczyć. Pokazała więc kapłankom, czego się uczyła dzień po dniu. Co więcej, wkurzyła Kloto do tego stopnia, że kapłanka sama posłała go na dół.

A tu Nesta użyła go do demonstracji. Nie dla siebie, ale dla kapłanek, które przyszły ich oglądać.

Kasjan zaśmiał się pod nosem.

– Sprytnie, Archeron.

Nesta uniosła rękę ponad ramię na pożegnanie, gdy sięgnęła do wózka.

Musiały to zobaczyć, uświadomiła sobie Nesta. To, jaki był Kasjan, gdy ją uczył. To, że ją dotykał, ale zawsze za jej zgodą

i zawsze profesjonalnie. Musiały zobaczyć, że nigdy jej nie wyśmiewał, jedynie uprzejmie korygował. A przede wszystkim musiały zobaczyć, czego ją uczył. Usłyszeć go dokładnie, gdy mówił, co może zrobić z tymi wszystkimi kombinacjami kopnięć i uderzeń.

Gdy wyliczał, czego kapłanki mogły się nauczyć.

Jednak tego wieczora, gdy Nesta wyszła, lista zapisów wciąż pozostawała pusta.

Spojrzała na Kloto, która siedziała przy swoim biurku jak zawsze, od świtu do zmierzchu.

Jeśli kapłanka zrozumiała, że ją przechytrzono, nie dała po sobie tego poznać. Ale Nesta czuła jakiś żal płynący od Kloto, jakby i ona sama chciała zobaczyć tę listę zapełnioną dzisiaj imionami.

Nesta nie wiedziała, dlaczego to było tak istotne. Dlaczego żal Kloto odebrał jej dech, ale skierowała się tylko w górę, ku Domowi, ku dziesięciotysięcznym schodom.

Być może jej mała wygrana poszła na marne. Być może była głupia, jeśli sądziła, że ta sztuczka mogłaby je przekonać. Może trening fizyczny nie był czymś, czego potrzebowały do przezwyciężenia swoich demonów, a ona była tak arogancka, uważając, że wiedziała, czego potrzebowały.

W dół i w dół…

Ściany zaczęły ją dusić.

Dotarła tylko do dziewięćsetnego stopnia, zanim się odwróciła, jej kroki stały się tak ciężkie, jakby miała na nogach ciężarki.

Nesta pociła się i oddychała ciężko, gdy doczłapała się do swojej sypialni i wzięła książkę z szafki nocnej. Uniosła brew, widząc tytuł.

– Nie jest to jakiś kolejny rodzaj romansu – rzuciła na głos do pokoju.

Nie był to w ogóle romans. Był to stary, związany manuskrypt o tytule *Taniec Bitewny*.

– Tę możesz zabrać z powrotem – powiedziała. – Dziękuję. – Ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę do czytania w nocy, były jakieś stare teksty dotyczące strategii wojennej. Dom jednak jej nie posłuchał, więc Nesta westchnęła i podniosła manuskrypt, o czarnej skórze tak znoszonej, że była miękka niczym masło.

Znajomy zapach powędrował do niej z otwartych stron.

– To nie ty zostawiłeś to dla mnie, prawda?

Dom odpowiedział, zrzucając jej stosik romansów, jakby chciał przez to powiedzieć: „To jest to, co ja bym wybrał”.

Nesta spojrzała na manuskrypt, przesiąknięty zapachem Kasjana – tak jakby czytał go tysiące razy.

Zostawił go tu dla niej. Uznał ją za godną tego, co znajdowało się w środku.

Nesta ulokowała się na krawędzi łóżka i otworzyła kciukiem wolumin.

Była już północ, gdy zrobiła sobie przerwę od czytania *Tańca Bitewnego* i potarła skronie. Nie odłożyła go nawet na chwilę, nawet jedząc kolację przy biurku i przytrzymując książkę jedną dłonią, gdy drugą pochłaniała potrawkę.

Było coś fascynującego w tym, jak sztuka działań wojennych była bliska manipulacji społecznej, co matka uporczywie jej wpajała: wybieranie miejsca do potyczki, znajdowanie sojuszników pośród wrogów swoich przeciwników… Niektóre kwestie były dla niej czymś zupełnie nowym i opisanym tak precyzyjnie, że wiedziała, iż będzie musiała przeczytać manuskrypt jeszcze wiele razy, by w pełni pojąć jego nauki.

Zdawała sobie sprawę z tego, że Kasjan wiedział, jak przewodzić armii. Obserwowała go, widząc niezachwianą precyzję i pomysłowość. Ale lektura tego manuskryptu uświadomiła jej, że nigdy nie rozumiała, jak bardzo skomplikowane przemyślenia były związane z planowaniem bitew i wojen.

Nesta odłożyła manuskrypt na półkę przy łóżku i położyła się na poduszkach.

Wyobrażała sobie Kasjana na polu bitwy, takiego jak w dniu, w którym wyszedł naprzeciw dowódcy wojsk Hybernii i rzucił w niego włócznią tak mocno, że mężczyzna zwalił się z konia pod tym ciosem. Odstawał od zaleceń zawartych w manuskrypcie tylko jednym – walczył w pierwszej linii razem ze swoimi żołnierzami, zamiast dowodzić bitwą z tyłów.

Pozwoliła myślom dryfować przez jakiś czas, póki znów nie wróciły do plątaniny cierni.

Czy miało znaczenie, że kapłanki nie pojawią się na treningu? Poza jej własnym poczuciem klęski – czy to miało jakieś znaczenie?

Miało. Miało to znaczenie.

Zawiodła w każdym aspekcie swojego życia. Całkowicie i spektakularnie zawaliła, a uniemożliwienie innym, by sobie to uświadomili, stało się jej głównym celem. Odcięła się od nich, odcięła się od siebie, bo ciężar tych porażek groził jej rozsypaniem się na milion kawałków.

Nesta potarła twarz dłońmi.

Sen długo do niej nie przychodził.

***

Pot wciąż spływał wzdłuż jej ciała, gdy Nesta wkraczała do biblioteki następnego dnia, chwytając się rampy, która miała ją zaprowadzić do miejsca, w którym ostatnio zostawiła wózek.

Nie miała odwagi zerknąć na pustą listę zapisów. Ani jej zdjąć.

Nie miała odwagi spojrzeć Kloto w oczy i przyznać się do porażki. Szła dalej.

Jednak Kloto zatrzymała ją wyciągniętą dłonią. Nesta przełknęła ślinę.

– Tak?

Kapłanka wskazała za Nestę, jej wykrzywiony palec wskazywał zaś na drzwi wyjściowe. Nie, ku filarowi.

I to nie żal bił od kapłanki, ale coś w rodzaju kipiącej ekscytacji. Coś, co sprawiło, że Nesta okręciła się na pięcie i ruszyła ku filarowi.

Na liście było wyskrobane imię.

Jedno imię, grubymi literami. Jedno imię gotowe na jutrzejszą lekcję.

GWYN

Część druga. Klinga

Rozdział 25

Przestań się zachowywać tak nerwowo – wymamrotał Kasjan kątem ust.

– Nie jestem zdenerwowana – odparła Nesta, starając się nie patrzeć w kierunku otwartego łuku, podczas gdy zegar powoli dochodził do godziny dziewiątej.

– Po prostu się zrelaksuj. – Wygładził swoją kurtkę.

– To ty się nerwowo kręcisz – wysyczała ze złością.

– Ponieważ to *ty* sprawiasz, że się denerwuję.

Czyjeś kroki rozbrzmiały na kamieniu za łukiem, a szybki oddech wyrwał się z Nesty niczym fala w momencie, gdy ujrzała miedzianozłote włosy Gwyn. W blasku słońca ich kolor był niezwykły, błyszczący w złotych pasmach, a jej oczy dzisiaj koloru bladej morskiej zieleni niemalże idealnie pasowały do kamieni noszonych przez inne kapłanki.

Gwyn zawahała się, gdy ujrzała ich dwoje stojących pośrodku ringu, po czym zatrzymała się w miejscu.

Ostry zapach jej strachu sprawił, że Nesta podeszła do niej.

– Witaj.

Dłonie Gwyn drżały, gdy zrobiła kolejny krok w stronę areny i spojrzała na otwarty nieboskłon.

To był pierwszy raz, gdy wyszła na zewnątrz… prawdziwie na zewnątrz – od lat.

Kasjan przesunął się w stronę stoiska z drewnianą bronią służącą do nauki, co do której wcześniej przysięgał, że nie będzie przez nie używana jeszcze przez miesiące – i udawał, że ją szlifuje.

Gwyn przełknęła głośno ślinę.

– Ja, hm, zrozumiałam, idąc tutaj, że nie mam odpowiednich ubrań. – Wskazała na swoje wyblakłe szaty. – Podejrzewam, że te nie na wiele się zdadzą.

– Mogę trenować cię w szatach, jeśli tak sobie życzysz – odparł Kasjan bez zastanowienia. Ważne, żeby było ci wygodnie i byś czuła się komfortowo.

Gwyn posłała mu wątły uśmiech.

– Zobaczę, jak pójdzie dzisiejsza lekcja, i wtedy zdecyduję. Nosimy szaty głównie ze względu na tradycję, nie ścisłe zasady. – Napotkała spojrzenie Nesty i uśmiechnęła się.

– Zapomniałam, jak to jest, czuć słońce na twarzy. – Ponownie uniosła głowę. – Wybaczcie mi, jeśli spędzę trochę czasu, gapiąc się na niebo.

– Oczywiście – powiedziała Nesta.

Nie zagadywała wczoraj Gwyn, po tym jak przeczytała jej imię na liście, ale przede wszystkim bardzo bała się jednego – że przypadkowa kwaśna uwaga mogłaby skłonić kapłankę do zmiany decyzji.

Słowa utknęły Neście w gardle, ale Kasjan zdawał się przewidywać taki obrót sytuacji.

– W porządku. Koniec pogaduszek. Nes, pokaż naszej nowej znajomej, Gwyn, zgadza się? Mam na imię Kasjan. Nes, pokaż jej swoje stopy.

– Stopy? – Rudawe brwi Gwyn powędrowały w górę.

Nesta zmrużyła oczy.

– Zobaczysz.

Gwyn załapała koncepcję uziemiania poprzez odpowiednie ustawienie stóp lepiej niż Nesta i zdecydowanie nie miała problemów z przerzuceniem swojej wagi na prawe biodro razem z innymi ćwiczeniami, nad których poprawieniem Nesta pracowała przez trzy tygodnie.

Nawet mimo niewygodnych szat było jasne, że Gwyn była lekkiej i smukłej budowy, cechowała ją charakterystyczna dla fae swobodna gracja, której Nesta dopiero się uczyła. Spodziewała się, że będzie musiała bardziej zachęcać swoją nową znajomą, ale gdy tylko Gwyn przezwyciężyła swoje początkowe obawy, była chętnym i wesołym towarzyszem. Kapłanka wyśmiewała własne błędy i nie jeżyła się, gdy Kasjan ją poprawiał.

Jednak na koniec lekcji strój Gwyn był mokry od potu, kosmyki jej włosów kręciły się wokół zarumienionej twarzy. Kasjan rozkazał im napić się odrobiny wody przed odpoczynkiem. Gdy Gwyn nalewała sobie szklankę, powiedziała:

– W świątyni w Sangravah miałyśmy opracowane starożytne ruchy, które praktykowałyśmy każdego dnia o wschodzie słońca. Nie dla zdobycia umiejętności walki, ale w celu uspokojenia i wyciszenia umysłów. Potem również odpoczywałyśmy, ale nazywane to było uziemianiem. Praktykowanie tych ruchów wyrywało nas z ciał i pozwalało na kontakt z Matką. Uziemianie z kolei osadzało nas z powrotem w rzeczywistości.

– Dlaczego więc zapisałaś się na trening? – Nesta wypiła podaną przez Gwyn wodę.

– Skoro już znałaś uspokajające umysł ćwiczenia?

– Ponieważ nie chcę nigdy więcej czuć się bezsilna – rzekła Gwyn miękko i wszystkie te uśmieszki i radosne wybuchy śmiechu znikły. Jedynie twarda, bolesna szczerość pobłyskiwała w jej niesamowitych oczach.

Nesta przełknęła i mimo że instynkt kazał jej się wycofać, powiedziała cicho:

– Ja również.

***

Dzwonek na drzwiach do sklepu zadzwonił, gdy Nesta weszła, otrzepując płatki śniegu, które opadły na ramiona jej płaszcza. Kasjan musiał udać się w Góry Ilyryjskie po ich drugim treningu z Gwyn i ku jej zaskoczeniu zaprosił Nestę, aby do niego dołączyła. Poinformował już Kloto, że spóźni się kilka godzin do pracy w bibliotece. Nie wyjaśnił tego w żaden sposób poza zwykłym komentarzem, że chce ją wyrwać na chwilę z Domu na świeże powietrze.

Nesta przyjęła zaproszenie i również nie wyjawiła mu powodów swojej decyzji. Kasjan nawet nie wyglądał na zaciekawionego, gdy kazała mu zostawić się w Cichej Stanicy, żeby mogła pójść na zakupy. Być może iskierki rozbłysły w jego oczach, jakby rozumiał, ale był zdystansowany i milczący.

Zważywszy na to, że Kasjan przybył tu spotkać się z Erisem, nie winiła go za to. Zostawił Nestę obok fontanny w centrum

zamarzającej wioski, upewniając się, że wiedziała o otwartym dla niej domu matki Rhysa, gdyby potrzebowała się ogrzać.

Velaris wciąż pozostawało w okowach lata, powoli witając jesień, jednak Cicha Stanica w pełni pogrążyła się już w zimowej aurze. Nesta nie marnowała czasu i udała się prosto do sklepu.

– Nesta – powiedziała Emerie na powitanie i spojrzała ponad szerokim ramieniem i skrzydłami młodo wyglądającego mężczyzny zza lady, gdzie stała, pracując. – Dobrze cię widzieć.

Czy w jej głosie było słychać ulgę? Nesta upewniła się, że drzwi za nią zostały mocno zatrzaśnięte, śnieg na jej butach pozostawiał błotniste ślady obok tych zostawionych przez klienta Emerie.

Mężczyzna odwrócił głowę do Nesty, ukazując przeciętnie przystojną twarz, ciemne włosy spięte z tyłu na szyi i szkliste brązowe oczy. Dupek był pijany. „Dupek" zdawało się właściwym określeniem, ponieważ postawa Emerie zdradzała odrazę i ostrożność.

Nesta podeszła do lady, rzucając mężczyźnie ten rodzaj spojrzenia, po którym ludzie zazwyczaj mieli ochotę ją udusić. Po sposobie, w jaki zesztywniał, kołysząc się lekko na okutych stopach, poznała, że zadziałało.

– Dzień dobry – powiedziała radośnie do Emerie.

Jeszcze jedna rzecz, której te samce zdawały się nienawidzić: bycie ignorowanym przez kobietę.

– Poczekaj na swoją kolej, wiedźmo – burknął mężczyzna, odwracając się ponownie w stronę lady i Emerie.

Ta skrzyżowała ramiona na piersi.

– Myślę, że już skończyliśmy, Belliusie.

– Skończymy, gdy powiem – wycharczał mężczyzna.

– Mam umówione spotkanie – powiedziała Nesta, obrzucając go chłodnym spojrzeniem. Zmarszczyła nos. – I wydaje mi się, że ty też potrzebujesz spotkania z kąpielą.

Tym razem odwrócił się do niej całym ciałem, mięśnie jego ramion się napięły. Nawet z lodowatym wyrazem twarzy w jego oczach gotowała się wściekłość.

– Czy ty wiesz, kim ja jestem?

– Pijanym głupcem marnującym mój czas – odparła Nesta. Dwa syfony – niebieskie, ciemniejsze od syfonów Azriela – osadzone były

na wierzchu jego olbrzymich dłoni. – Wynoś się.

Emerie zamarła, jakby przygotowując się na odwet. Odezwała się jednak, zanim mężczyzna zdążył odpowiedzieć:

– Przedyskutujemy tę kwestię później, Belliusie.

– Mój ojciec wysłał mnie, abym przekazał wiadomość.

– I wiadomość została przekazana – odrzekła Emerie, podnosząc podbródek. – I moja odpowiedź brzmi wciąż tak samo: sklep jest mój. Jeśli tak bardzo pragnie go, może otworzyć własny.

– Nienawistna suka – rzucił Bellius, cofając się o krok.

Nesta zaśmiała się, zimno i pusto. Fae i ludzie mieli więcej wspólnego, niż jej się wydawało. Jak wiele razy była świadkiem wizyt wierzycieli ojca skradających się do ich drzwi, aby wymusić na nim zwrot pieniędzy, których nie miał? I nadszedł czas, gdy posunęli się dalej od gróźb. Gdy zostawili jej ojca z roztrzaskaną nogą. I jakiekolwiek poczucie bezpieczeństwa roztrzaskało się wraz z nią.

– Wynoś się – powtórzyła Nesta, wskazując na drzwi, gdy tylko Bellius zjeżył się na jej śmiech. – Wyświadcz sobie przysługę i wynoś się.

Bellius wstał, prezentując swoje pełne rozmiary, gdy rozpostarł skrzydła.

– Bo inaczej co?

Nesta wskazała na swoje paznokcie.

– Nie sądzę, abyś chciał się zapoznać z częścią, która następuje po „Bo co?”.

Bellius otworzył usta, ale Emerie powiedziała:

– Twój ojciec zna już moją odpowiedź, Belliusie. Sugeruję ci zaczerpnąć odrobiny wody z fontanny, zanim polecisz do domu.

Bellius jedynie splunął na deski podłogowe i podążył w stronę wyjścia, rzucając Neście mgliste spojrzenie, gdy zatrzaskiwał ze sobą drzwi.

W ciszy Nesta i Emerie obserwowały, jak zatacza się na pokrytej śniegiem ulicy i rozprostowuje skrzydła. Nesta zmarszczyła brwi, gdy wystrzelił w niebo.

– Twój przyjaciel? – zapytała, zwracając się do Emerie stojącej przy ladzie.

– Mój kuzyn. – Dziewczyna skuliła się. – Jego ojciec jest moim wujem. Ze strony ojca – wyjaśniła, po czym dodała, zanim Nesta zdążyła choćby spytać: – Bellius jest młodym, aroganckim idiotą. Ma uczestniczyć w rytuale krwi tej wiosny i jego buta tylko wzrastała w ostatnich miesiącach, gdy stawał się prawdziwym wojownikiem. Jest na tyle uzdolniony, że dostał się do jednostki na kontynencie. Dopiero wrócił, aby świętować swoje osiągnięcia, tak sądzę. – Emerie strzepnęła niewidzialny pyłek z lady. – Nie spodziewałam się, że chodzi pijany już od rana. To kolejne dno, jakie osiągnął. – Na jej policzkach zakwitły plamy koloru ciemnoróżowego. – Przepraszam, że musiałaś być tego świadkiem.

Nesta wzruszyła ramionami.

– Radzenie sobie z pijanymi głupcami to moja specjalność.

Emerie wciąż walczyła z nieistniejącym pyłkiem na ladzie.

– Nasi ojcowie byli tacy sami. Uważali, że dzieci powinny być surowo karane za każde odstępstwo. Nie było przy tym miejsca na litość czy zrozumienie.

Nesta wydęła wargi.

– Znam ten typ. – Matka jej matki była taka sama, zanim zmarła na przedłużający się kaszel, który przerodził się w śmiertelną infekcję. Nesta miała siedem lat, gdy kobieta o surowej twarzy, która kazała nazywać się babcią, biła jej dłonie linijką za błędy na lekcjach tańca.

„Bezwartościowa, niezgrabna dziewczyno. Marnujesz mój czas. Może to pomoże ci zapamiętać, że trzeba słuchać moich nakazów”.

Nesta poczuła jedynie ulgę, gdy stara bestia zmarła. Elaina, której oszczędzone zostały okropieństwa babcinej kurateli, szlochała i złożyła kwiaty na jej grobie, do którego szybko dołączył kamień grobowy ich matki. Feyra była zbyt młoda, by to zrozumieć, ale Nesta nigdy nie zawracała sobie głowy składaniem kwiatów na grobie babci. Nosiła za to bliznę blisko lewego kciuka, będącą pamiątką jednej z gorszych kar wymierzonych przez tę kobietę. Nie, Nesta zostawiała kwiaty jedynie dla ich matki, której grób odwiedzała zdecydowanie częściej, niż chciała przyznać.

Grobu ojca poza Velaris nie odwiedziła ani razu.

– Dobrze się czujesz? – spytała Nesta ponownie. – Czy Bellius powróci?

– Nie – rzekła Emerie, potrząsając głową. – Czuję się dobrze. A Bellius nie wróci. Jest członkiem żelaznoherbowej bandy wojennej. Ich ziemie są położone o kilka godzin lotu stąd. Nie zjawi się tu w najbliższym czasie. – Wzruszyła ramionami. – Musiałam znosić te krótkie wizyty ze strony rodziny wuja kiedyś, znoszę je i teraz. To nie jest nic takiego, z czym bym sobie nie poradziła. Jednak akurat Bellius to coś nowego. Zgaduję, że uważa się za wystarczająco dorosłego i rości sobie prawo do gnębienia mnie. – Nesta otworzyła usta, ale Emerie posłała jej kolejny półuśmiech i zmieniła temat. – Wyglądasz dobrze. Zdecydowanie zdrowiej, niż kiedy cię ostatnio widziałam… Kiedy to było? Prawie trzy tygodnie temu. – Rzuciła Neście oceniające spojrzenie. – Nie zajrzałaś później.

– Przenieśliśmy nasze treningi do Velaris – wyjaśniła Nesta.

– Miałam do ciebie napisać, zanim Bellius tu wtargnął. Wysłałam zapytanie w sprawie skór z wełnianym podbiciem. – Oparła przedramiona o nieskazitelnie czystą ladę. – Jest to wykonalne, ale nie będzie tanie.

– W takim razie pozostaje na razie poza moimi możliwościami, ale dziękuję, że spytałaś.

– Mogłabym je zamówić i dać ci się spłacić, gdy tylko będziesz w stanie to zrobić.

To była hojna oferta, zdecydowanie wykraczająca poza uprzejmość, jaką ktokolwiek okazał Neście w jej ludzkim życiu, kiedy jej ojciec próbował sprzedać swoje drewniane rzeźby za parę nędznych miedziaków. Tylko Feyra zapewniała im wyżywienie i odzienie, zarabiając grosze na skórach i mięsie, które udawało się jej upolować. To ona utrzymywała ich przy życiu. Kiedy ostatni raz polowała dla nich, jedzenie skończyło się dzień wcześniej. Jeśli Feyra nie wróciłaby do domu z mięsiwem tej nocy, musieliby iść żebrać do wioski lub umrzeć z głodu.

Nesta wmawiała sobie tamtego dnia, że Tomas mógłby ją przyjąć, gdyby było to konieczne. Może nawet Elainę. Ale rodzina Tomasa już wtedy była im niezbyt przychylna, ze zbyt dużą liczbą gąb do wykarmienia. Jego ojciec odmówiłby żywienia jej bez zastanowienia. Była gotowa ofiarować Tomasowi jedyną rzecz, jaką mogła, jeśli miałoby to uratować Elainę od głodu. Sprzedałaby swoje ciało na ulicy każdemu, kto zapłaciłby tyle, by wystarczyło na

jedzenie dla jej siostry. Własne ciało nic dla niej nie znaczyło – powtarzała sobie, gdy czuła, że nie ma innej możliwości. Elaina była dla niej wszystkim.

Feyra jednak wróciła z posiłkiem. A potem zniknęła za murem. Trzy dni później Nesta zerwała z Tomasem. Wściekły rzucił się na nią i przyszpilił do ogromnego stosu drewna ułożonego wzdłuż ściany stajni.

„Złośliwa dziwko – wycharczał. – Myślisz, że jesteś lepsza ode mnie? Nosisz się jak królowa, a nie masz niczego". Nigdy nie zapomni dźwięku rozdzieranej sukni, żądzy w jego oczach, gdy jego dłonie obmacywały jej spódnicę, próbując ją unieść, podczas gdy jednocześnie siłował się z paskiem od spodni.

Wyłącznie przerażenie i instynkt przetrwania ją wtedy uratowały. Pozwoliła mu zbliżyć się do siebie, pomyśleć, że opadła z sił, i wówczas zacisnęła zęby na jego uchu. I szarpnęła.

Wrzeszczał, ale poluzował uścisk na tyle, że zdołała się wyrwać. Brnęła przez śnieg, wypluwając jego krew z ust, i nie przestała biec, póki nie dopadła do chatki.

I wtedy dotarła do nich informacja o statkach ojca – zostały znalezione z całym dobytkiem.

Nesta wiedziała, że to kłamstwo. Kufry pełne klejnotów i złota nie pochodziły z tych przeklętych statków, ale od Tamlina – była to zapłata za ludzką kobietę, którą porwał. Aby pomóc rodzinie, którą skazał na śmierć bez polującej Feyry.

Nesta odepchnęła wspomnienia.

– Wszystko w porządku. Ale dziękuję ci.

Emerie potarła swoje długie, smukłe dłonie o siebie.

– Jest przeraźliwie zimno, a ja akurat miałam robić przerwę na posiłek. Miałabyś ochotę do mnie dołączyć?

Oprócz Kasjana nikt nie zaprosił Nesty do wspólnego posiłku od długiego czasu. Nie dawała innym ku temu powodów. Ale teraz pojawiło się to zaproszenie – uczciwa, prosta oferta od kogoś, kto nie zdawał sobie sprawy, jak okropna była.

Obiad z Emerie był swego rodzaju odpustem. Kwestią czasu było, że kobieta dowie się czegoś więcej o Neście. Dopóki nie usłyszy każdej okropnej rzeczy, jakie o niej opowiadają, a wówczas jakiekolwiek zaproszenia się skończą. Czy była lepsza niż Bellius,

pijana i wegetująca z nienawiści przez wiele miesięcy? Gdyby tylko Emerie o tym wiedziała, ją również wyrzuciłaby z tego sklepu.

Teraz jednak ani plotka, ani prawda nie dotarły jeszcze do Emerie.

– Bardzo bym tego chciała – powiedziała Nesta. I naprawdę tak myślała.

***

Pokoik na tyłach sklepu Emerie okazał się równie nieskazitelny jak front, chociaż skrzynie z dodatkowym towarem były umiejscowione pod jedną ze ścian. Dwa okna wychodziły na ośnieżony ogród, a poza nim widać było przykucnięty szczyt góry dominujący na szarym niebie.

Malutka kuchnia znajdowała się po prawej stronie. Było w niej niewiele więcej niż palenisko, blat i mały stół roboczy. Kilka drewnianych krzeseł stało wokół niego i Nesta zrozumiała, że przy tym stole spożywano posiłki. Zastawa była przygotowana tylko dla jednej osoby.

– Tylko ty? – spytała Nesta, gdy Emerie ruszyła w stronę drewnianego blatu, by nałożyć sobie talerz pieczeni wołowej i gotowanej marchwi. Postawiła je na stole przed Nestą i chwyciła bochenek chleba razem z miseczką masła.

– Tylko ja. Żadnego towarzysza ani męża, który by mi przeszkadzał. – Emerie otworzyła szafkę, z której wyciągnęła drugi zestaw talerzy.

Mówiła to nieco spiętym tonem, jakby kryło się za tym coś więcej, ale Nesta odpowiedziała:

– U mnie też nie.

Emerie rzuciła jej krzywe spojrzenie.

– A co z tym przystojnym generałem Kasjanem?

Nesta zablokowała wspomnienie jego głowy między swoimi udami, jego języka wślizgującego się do jej wnętrza.

– Nie ma szans – powiedziała Nesta, ale oczy Emerie zamigotały znacząco.

– Miło poznać inną kobietę, która nie ma obsesji na punkcie małżeństwa i rodzenia dzieci – powiedziała Emerie, siadając przy stole i wskazując Neście, by zrobiła to samo. Nałożyła trochę pieczeni, marchewki i chleba na talerz Nesty i przesunęła miskę z masłem w jej stronę.

– Jest zimne, ale właśnie tak ma być jedzone. Zwyczajowo robię przerwę na obiad na tyle długą, by się najeść.

Nesta nabrała trochę na widelec, spróbowała i jęknęła.

– Przepyszne. – Wzięła kolejny kęs.

– Ty to zrobiłaś?

– Ja, któż inny? Nie mamy żadnych sklepów spożywczych poza rzeźnikiem. – Emerie wskazała widelcem na ogródek za budynkiem. – Sadzę własne warzywa. Te marchewki pochodzą z tego ogrodu.

Nesta spróbowała kolejnego kęsa.

– Mają przecudowny smak. – Masło, tymianek i jeszcze coś wyrazistego…

– Sekret tkwi w przyprawach. Nie ma ich tu zbyt wiele, niestety. Ilyrowie niewiele o nich wiedzą lub niezbyt o nie dbają.

– Mój ojciec był kupcem – powiedziała Nesta, a po tych słowach w jej umyśle otworzyła się przepaść. Odchrząknęła. – Handlował przyprawami z całego świata. Wciąż pamiętam ich zapach w jego biurze… to było jak tysiące różnych osobowości stłoczonych w jednej przestrzeni.

Feyra uwielbiała przesiadywać w biurze ich ojca, bardziej zafascynowana handlem, niż Nestę uczono, że przystoi młodej damie z bogatej rodziny. Feyra zawsze taka była: zupełnie niezainteresowana zasadami, które rządziły ich życiem, niezainteresowana byciem prawdziwą damą, która pomogłaby rozszerzyć ich rodzinną fortunę korzystnym małżeństwem.

Rzadko zgadzały się w czymkolwiek. A te wizyty w gabinecie ojca skutkowały pogłębiającą się między nimi niechęcią. Feyra próbowała ściągnąć jej zainteresowanie, pokazywała jej tak wiele rarytasów, by ją nimi skusić. Nesta jednak rzadko kiedy słuchała wyjaśnień siostry, głównie oceniając partnerów biznesowych ojca tylko pod kątem tego, czy ich synowie stanowiliby dobre partie. Feyra była zdegustowana, a to czyniło Nestę jeszcze bardziej zdeterminowaną.

– Podróżowałaś z nim?

– Nie, moje dwie siostry i ja zostawałyśmy w domu. Podróżowanie po świecie nie przystoi prawdziwym damom.

– Zawsze zapominam, jak podobne są idee ludzi odnośnie do tego, co wypada, do tych panujących u Ilyrów. – Emerie wzięła kolejnego gryza.

– A chciałabyś w ogóle zwiedzić świat, gdybyś miała taką możliwość?

– Masz na myśli połowę świata, prawda? Ze ścianą w jednym miejscu.

– Wciąż to lepsze niż nic.

Nesta zachichotała.

– Masz rację.

Rozważała pytanie Emerie. Gdyby ojciec zaproponował im wejście na jeden ze statków, pozwolił ujrzeć obce i odległe porty, czy poszłyby z nim? Elaina zawsze chciała odwiedzić kontynent, by uczyć się o tulipanach i innych słynnych kwiatach, ale jej wyobraźnia nie sięgała dalej. Feyra raz opowiadała o wspaniałych dziełach sztuki znajdujących się w muzeach na kontynencie i w prywatnych posiadłościach. Ale to była tylko zachodnia jego część. Poza tym kontynent był ogromny. A na południu rozciągał się inny kontynent.

Czy pojechałaby?

– Podjęłabym to wyzwanie – powiedziała w końcu Nesta. – Ale ostatecznie poddałabym się z ciekawości.

– Czy masz jeszcze jakąś rodzinę w krainach ludzi?

– Matka zmarła, gdy miałam dwanaście lat, a ojciec… nie przeżył ostatniej wojny. Ich rodzice umarli w trakcie mojego dzieciństwa. Nie mam żadnych krewnych ze strony ojca, a moja matka miała jednego kuzyna, który żyje sobie na kontynencie wygodnie i który zapomniał o nas, gdy zaczęliśmy klepać biedę.

Nesta pisała list po liście, gdy stali się biedni, błagając kuzynkę Urstin o przygarnięcie ich. Wszystkie pozostały bez odpowiedzi, a potem pieniądze na pocztę się skończyły. Nesta wciąż się zastanawiała, czy kuzynka kiedykolwiek dowiedziała się, co się stało z jej bliskimi, których zignorowała i pozostawiła na pewną śmierć.

– A co z twoją rodziną? – spytała Nesta ostrożnie. Widziała wystarczająco dużo ze strony Belliusa, by zyskać ogólny obraz, ale nie mogła nie zadać tego pytania.

– Matka zmarła przy moim porodzie, a starszy brat zginął w potyczce między bandami wojennymi dziesięć lat przed moimi narodzinami. Mój ojciec zginął w trakcie wojny z Hybernią. – Ostatnie słowa były zimne i twarde. – Nie dbam o resztę moich krewnych, chociaż rodzina mojego ojca próbuje przejąć ten sklep i jego majątek jako własny.

– Nie mają do tego prawa, prawda?

– Nie. Rhysand zmienił prawo dziedziczenia wieki temu, włączając do niego kobiety, ale moi wujkowie najwyraźniej o to nie dbają. Wciąż zjawiają się i utrudniają mi życie tak, jak dziś zrobił to Bellius. Wierzą, że kobiety nie powinny prowadzić własnego biznesu, że powinnam wyjść za mężczyznę z tej wioski i zostawić sklep im. Są jak sępy. – Grymas wykrzywił jej twarz. Emerie skończyła posiłek i nalała każdej z nich herbaty. – To wielka szkoda, że nie będziesz tu przychodzić zbyt często. Mogłabym przywyknąć do rozmów z inną rozsądną osobą.

Nesta mrugnęła, słysząc komplement i tę odrobinę prawdy, którą Emerie ujawniła: że była nieszczęśliwa w tym miejscu. I wszystkie te pytania dotyczące podróży…

– Czy wyprowadziłabyś się kiedykolwiek?

Emerie zdławiła śmiech.

– I dokąd miałabym pójść? Tutaj przynajmniej znam ludzi. Nigdy nie opuściłam tej wioski. Nigdy nawet nie byłam na szczycie tej góry. – Wskazała na okno, a Nesta starała się nie patrzeć przy tym na jej skrzydła.

Upiła trochę herbaty. To był mocny napar o gryzącym posmaku. Musiała zrobić jakiś grymas, bo Emerie szybko wyjaśniła:

– Herbata jest tutaj czymś limitowanym, luksusem, na który jednak sobie pozwalam. Ale by jej oszczędzać, dodaję odrobinę kory wierzbowej. Pomaga także na moje… bóle.

– Jakie bóle?

– Moje skrzydła czasem bolą. Mam na myśli blizny. Niczym stara rana.

Nesta stłumiła w sobie odruch litości. Dokończyła herbatę w tym samym momencie co Emerie i powiedziała:

– Dziękuję ci za posiłek. – Wstając, podniosła talerz.

– Ja się tym zajmę. Nie kłopocz się. – Emerie zajęła się zbieraniem naczyń.

Poruszała się z wrodzoną gracją jak każda osoba, która czuła się pewnie we własnym ciele.

Nesta zawędrowała na przód sklepu, ale zaraz potem powiedziała, wyjawiając na głos powód swojej wizyty:

– Trening, który mam z Kasjanem w Domu Wiatrów, jest otwarty dla każdego. To znaczy dla wszystkich kobiet. Dla kobiet, które przeżyły… wiele. – Skrzydła Emerie i jej paskudna rodzina nie były tym samym, przez co przeszła Gwyn, ale trauma dla każdego miała inne oblicze.

– Trenujemy codziennie od dziewiątej do jedenastej, czasem przedłużamy do południa. Jesteś mile widziana.

Emerie zesztywniała.

– Nie znam żadnego sposobu na wydostanie się stąd, ale doceniam ofertę.

– Ktoś mógłby przyjść tu i cię zabrać, a potem przynieść cię z powrotem. – Nesta nie wiedziała kto, ale nawet gdyby miała o to prosić samego Rhysa, zrobiłaby to.

– To szczodra oferta, ale mam sklep do prowadzenia. – Twarz Emerie nie wyrażała żadnej emocji, była twarda w podobny sposób jak zahartowana bitwami twarz Azriela. – Nie jestem zainteresowana treningiem dla żołnierzy. Zresztą wątpię, bym zyskała tym przychylność w Cichej Stanicy, gdyby mieszkańcy się dowiedzieli, że biorę w czymś takim udział.

– Nie wyglądałaś mi na tchórza.

Słowa zawisły w powietrzu między nimi.

Emerie przygryzła wargę. Nesta wzruszyła ramionami.

– Wyślij mi wiadomość, jeśli zechcesz do nas dołączyć. Oferta jest aktualna.

***

Kasjan nienawidził przyznawać się do tego, ale ten rozpieszczony, bezduszny dupek Eris był użyteczny. Głównie z jednego powodu: bańki ciepła, które utrzymywało ich w cieple pomimo chłodnych wiatrów wiejących od strony Równin Ilyryjskich. Odrobina magii ognia, by ogrzać ich kości.

– Skarby Grozy – wymamrotał Eris, obserwując ciężkie, szare niebo zapowiadające śnieżycę. – Nigdy nie słyszałem o takich przedmiotach. Chociaż ich istnienie mnie nie zaskakuje.

– Czy twój ojciec o nich wie? – Równiny nie były neutralnym gruntem, ale były wystarczająco opustoszałe, by Eris zgodził się na prośbę Kasjana o spotkanie tutaj. Oczywiście po tym, gdy odpowiedział dopiero po wielu dniach.

– Nie, Matce niech będą dzięki – przyznał Eris, krzyżując ramiona na piersi. – Powiedziałby mi, gdyby wiedział. Ale jeśli Skarby mają zdolność do odczuwania zmysłami, jak sugerujecie, jeśli *chcą* zostać odnalezione… Obawiam się, że mogą dotrzeć również do innych. Nie tylko Briallyn czy Kościeja.

Beron mający Skarby byłby katastrofą. Dołączyłby do grona takich zagrożeń jak król Hybernii. Mógłby stać się czymś równie potwornym i nieśmiertelnym jak Lantys.

– Briallyn nie poinformowała Berona o swojej misji odnalezienia Skarbów podczas jego wizyty?

– Najwyraźniej również mu nie ufa. Muszę się nad tym zastanowić – powiedział Eris, a na jego twarzy widać było, że bije się z myślami.

– Nie mów mu o tym – ostrzegł Kasjan.

Eris potrząsnął głową.

– Źle mnie zrozumiałeś. Nie zdradzę mu ani jednej cholernej rzeczy. Ale fakt, że Briallyn aktywnie ukrywa swoje szersze plany przed nim… – Skinął głową, bardziej jednak do siebie. – Czy to dlatego Morrigan wróciła do Vallahanu? By dowiedzieć się, czy coś wiedzą na temat Skarbów?

– Być może – skłamał Kasjan. Wciąż próbowała ich przekonać do podpisania nowego traktatu. Ale Eris nie musiał tego wiedzieć.

– A ja przez cały ten czas myślałem, że Morrigan odwiedza ich tak często tylko po to, by się przede mną ukryć – powiedział Eris.

– Nie pochlebiaj sobie. To tylko przypadek. – Nie był pewien, czy było to do końca kłamstwo.

– Dlaczego miałbym sobie schlebiać takimi myślami? To ty schlebiasz sobie, myśląc, że jesteś czymś więcej niż skundlonym bękartem.

Syfony Kasjana zabłysły na wierzchach jego dłoni, a Eris uśmiechnął się złośliwie, wiedząc, że trafił celnie.

– To jedyne informacje, jakie mam – powiedział Kasjan.

– Dałeś mi dużo do myślenia.

– Bądź pewien, że robisz to po cichu – ostrzegł go Kasjan znowu.

Eris mrugnął do niego, zanim przeskoczył.

Sam, pośród wyjącej dziczy, Kasjan odetchnął głośno. Wciągnął w płuca chłodny powiew wiatru i zapach świeżych sosnowych igieł, mając nadzieję, że zmyją z niego irytację i dyskomfort.

Ale one z jakiegoś powodu się utrzymały.

Rozdział 26

Bez wykonywania dodatkowych treningów pomiędzy robieniem stosów Nesta była mniej wykończona, gdy opuszczała bibliotekę. Kasjan odebrał ją z Cichej Stanicy po dwóch i pół godzinie i była już tak potwornie znudzona, siedząc w domu matki Rhysa, że niemal uśmiechnęła się na jego widok. Ale twarz Kasjana była spięta, wzrok miał zimny i zdystansowany, prawie się do niej nie odzywał, póki Rhys się nie pojawił. Sam Rhys również rzadko się do niej odzywał, ale tego się mogła spodziewać. Byłoby lepiej, gdyby w ogóle nie rozmawiali. Kasjan nie powiedział niczego poza „Do zobaczenia później", nim wyszedł znowu z Rhysem po tym, jak książę przerzucił ich z powrotem do Domu Wiatrów, z twarzą wciąż wyrażającą napięcie i wściekłość.

Z dodatkową dawką energii buzującą w niej w nocy, zastanawiając się też, czemu Kasjan był taki wściekły, Nesta nie chciała jeść w pokoju i zasnąć. Zawędrowała więc do jadalni. Kasjan wylegiwał się na swoim fotelu z kieliszkiem wina w dłoni, wpatrując się w pustkę. Złowrogi wojownik książę, kontemplujący śmierć swoich wrogów. Przestąpiła o krok przez drzwi i kieliszek wina zniknął.

Sarknęła.

– Nie jestem tak uzależniona od wina, że wyrwałabym ci je z dłoni.

– Dom dostał ścisłe polecenia: żadnego wina, gdy jesteś w pokoju. – Usiadł przy stole. – Zabrał je ode mnie.

– Ach. – Zajęła krzesło naprzeciwko niego, gdy tylko pojawił się talerz pełen gorącego jedzenia, razem z wodą dla nich dwojga.

Kasjan wrócił do gapienia się na swój na wpół zjedzony posiłek. Nie widziała takiego wyrazu na jego twarzy od czasu wojny.

– Czy coś się wydarzyło z królowymi bądź ze Skarbami?

Zamrugał.

– Co? – A potem wzruszył jednym ramieniem. – Nie, po prostu… Eris był dzisiaj czarujący jak zwykle.

Pchnął pieczonego kurczaka widelcem.

Nesta podniosła własny widelec, wystarczająco głodna, by odpuścić temat, gdy delektowała się jedzeniem. Gdy jednak zaspokoiła głód, powiedziała:

– Spytałam Emerie, czy dołączyłaby do treningu.

– Zgaduję, że odmówiła. – Jego słowa były puste, twarz zdystansowana.

– W rzeczy samej. Ale jeśli zmieni zdanie, pomyślałam, że może ktoś mógłby przeskoczyć ją tutaj.

– Pewnie. – Nie mogła już powiedzieć, że odcinał się po prostu od niej – tak mocno zajmowało go to, co zżerało go od środka, że ledwo był w stanie mówić.

Interesowało ją to bardziej, niż powinno. Dokuczało wystarczająco, by spytała:

– Co się stało? – Zmusiła się do zjedzenia więcej, zachowując się tak normalnie, jak było to możliwe, i starając się nakłonić go do otwarcia się. Do rozmowy na temat tego, co wywołało ten obolały wyraz w jego oczach.

Spuszczając wzrok na swój talerz, Kasjan opowiedział jej o spotkaniu z Erisem.

– Eris zamierza pomóc nam znaleźć Skarby i upewnić się, że jego ojciec nie położy na nich swoich łap i nie usłyszy o nich – powiedziała Nesta, gdy skończył.

– Przecież to dobra wiadomość. Czemu jesteś taki zdenerwowany?

„Czemu wyglądasz na tak zmaltretowanego?”.

– To obmierzłość jego pieprzonej duszy tak mnie prześladuje. Nie dbam o to, czy nazywa mnie skundlonym bękartem. – Eris tak go dzisiaj nazwał, uświadomiła sobie Nesta. Furia przeszyła ją na wskroś. – Po prostu, sojusznik czy nie, nienawidzę go. Jest taki śliski i nieporuszony i… nie mogę go znieść. – Położył widelec i spojrzał na okno za nią. – Eris ze swoimi pokręconymi gierkami słownymi i polityką to przeciwnik, z którym nie wiem, jak się mierzyć. Przy każdym spotkaniu z nim czuję, że jest górą. Jakbym mógł tylko starać się go dogonić, a on jest w stanie przejrzeć wszystkie moje próby przechytrzenia go. Może to faktycznie czyni ze mnie tylko głupiego brutala.

Jego twarz wypełnił prawdziwy żal i taka pogarda wobec samego siebie, że Nesta wstała. Milczał, gdy okrążyła stół, podnosząc jedynie głowę, gdy oparła się o krawędź blatu przed jego talerzem.

– Rhys powinien go zabić i skończyć z tym.

– Jeśli ktokolwiek ma zabić Erisa, będzie to Mor lub ja. – Jego orzechowe oczy niemal błagały. Nie ją, wiedziała, ale los. – Ale zabicie go udowodniłoby, że ma rację co do mnie. I niezależnie od moich uczuć wobec Erisa byłby lepszym księciem niż Beron. Niezależnie od tego, czego chcę, wciąż istotne jest dobro Dworu Jesieni.

Kasjan był dobry. W jego duszy, w wojowniczym sercu Kasjan był dobry. Nesta wiedziała, że większość ludzi nie była taka. Ona na przykład zdawała sobie sprawę z tego, że sama nie jest i nigdy nie będzie.

Nie był wojownikiem zabijającym bez zastanowienia, ale mężczyzną, który ostrożnie rozważał każde życie, które musiał odebrać. Takim, który bronił swoich ukochanych do śmierci.

A Eris… Skrzywdził Kasjana. Tym, co zrobił Morrigan, owszem, ale również słowami tak podobnymi do tych, którymi posłużyła się Nesta. W oczach Kasjana widać było ranę tak głęboką jak każde inne obrażenie.

Przeszył ją wstyd. Wstyd i wściekłość, i dziki rodzaj desperacji. Nie mogła znieść tego bólu w jego oczach, balansującego na krawędzi rozpaczy. Nie mogła znieść braku uśmieszków, puszczania oka czy chełpienia się, które tak dobrze znała.

Zrobiłaby wszystko, by odgonić te uczucia z jego oczu. Nawet na kilka chwil.

Nesta przycisnęła dłonie do ramion krzesła, gdy musnęła pocałunkiem jego szyję.

Kasjan wstrzymał oddech. Ale ona złożyła kolejny pocałunek na miękkiej, ciepłej skórze jego szyi, tuż poniżej ucha. I kolejny, tym razem niżej, bliżej kołnierza jego czarnej koszuli.

Zadygotał i pocałowała mocniej gulę pośrodku jego gardła. Polizała ją.

Kasjan poruszył się na krześle, mrucząc miękko. Jego ręka uniosła się, by zacisnąć się na jej biodrze, jakby chciał ją odsunąć, ale odepchnęła ją.

– Pozwól mi – wyszeptała prosto w jego szyję. – Proszę.

Przełknął ślinę i ta twarda gula poruszyła się pod jej ustami. Ale nie zatrzymywał jej, więc Nesta pocałowała go ponownie, przesuwając się na drugą stronę jego szyi. Dosięgnęła miejsca tuż poniżej ucha, położyła dłoń na jego klatce piersiowej i poczuła walenie jego serca pod swoimi palcami.

Nie pocałowała go w usta. Nie chciała się rozpraszać. Nie w chwili, w której ześlizgnęła się pomiędzy nim a stołem i opadła na kolana.

Jego oczy rozszerzyły się. „Nesta".

Sięgnęła ku górze jego spodni, twarda wypukłość już naciskała na ich materiał.

– Proszę – powiedziała znowu, napotykając jego spojrzenie.

Z miejsca, w którym klęczała między nogami Kasjana, górował nad nią, ale surowość w jego oczach zmiękła prawie niezauważalnie, zanim skinął głową. Sięgnął dłonią, by pomóc jej z guzikami i wiązaniami, ale lekko położyła dłoń na wierzchu jego własnej.

Jej palce poruszały się pewnie, gdy rozpinała jego spodnie. Jej umysł był w pełni jasny. Mięśnie jego ud wysunęły się naprzeciwko niej, gdy go uwolniła.

Jego kutas był ogromny. Piękny, twardy i absolutnie ogromny. W ustach poczuła suchość, jakiekolwiek zamiary, jakie wcześniej powzięła, nagle wyparowały z jej głowy. Nie zmieści się w jej ustach. Być może nie było też możliwe, by zmieścił się nawet w jej ciele.

Ale była pewna jak diabli, że chce spróbować.

Palce zadrżały delikatnie, gdy przesunęła nimi po grubym, długim trzonku. Skóra była tak miękka – bardziej niż jedwab czy aksamit. A on był twardy jak stal. Zadrżał i podniosła spojrzenie, by spotkać jego oczy skupione na jej dłoniach.

– Jak ci się to podoba? – spytała z głosem chrapliwym od gorącej żądzy, która ją zalała. Owinęła swoją dłoń wokół jego penisa, a palce ledwo były w stanie objąć go w całości. – Delikatnie? – Zrobiła lekki niczym pióro ruch, ściskając go.

Kasjan potrząsnął głową.

Pogłaskała go znów, odrobinę mocniej.

– W ten sposób?

Jego pierś uniosła się, zęby zalśniły, gdy je zacisnął. Ale potrząsnął głową. Nesta uśmiechnęła się i gdy przesunęła dłonią wzdłuż po raz trzeci, ścisnęła mocno, pozwalając paznokciom podrażnić wrażliwy kształt.

Jego biodra wygięły się na krześle i przyłożyła drugą dłoń do nich.

– Widzę – wymamrotała i powtórzyła ruch. Wciąż mocniej, zaciskając pięść, gdy dosięgła okrągłej główki.

Próbował wygiąć się w jej dłoni, ale przyszpiliła go mocniej drugą.

– A to? – wymruczała, pochylając głowę. – Lubisz to?

Nesta polizała go po szerokiej główce, językiem zataczając mniejsze kręgi wzdłuż jego szczytu. Zlizała mały koralik wilgoci, który zdążył się tam zebrać.

Wszystko w jej ciele stało się wilgocią; fala wilgoci zebrała się pomiędzy jej udami, gdy jego smak wypełnił jej usta, wyczuwała sól i coś jeszcze, coś witalnego.

– O bogowie – wydyszał Kasjan.

I te słowa, jęk, jaki je zrodził, były tak przepyszne, że Nesta wsunęła jego koniuszek w usta i muskała językiem jego spodnią stronę.

Oparł głowę o tył krzesła, sycząc.

Polizała jego trzonek jednym długim ruchem. Ścisnęła uda, smakując go, czując całe to gorąco, dumną stal w swoich ustach. Polizała też drugą stronę, nawilżyła go i ułatwiła sobie włożenie go do ust i wsunięcie między wargi.

Wypełnił ją niemalże od razu i spoglądając w dół, odkryła, że wciąż spora część penisa była odsłonięta, więc musiała dodać jedną rękę.

– Nesto – wymruczał błagalnie, więc powtórzyła sekwencję ruchów, wyjmując go niemal w całości, nim znów go połknęła, rozluźniła gardło, zdesperowana, by zmieścić go w ustach.

Dłoń Kasjana wbiła się w jej włosy i trzymała je w mocnym uścisku. Nesta zrozumiała, że to siebie musiał wstrzymywać. Nie chciał wcisnąć się w nią, skrzywdzić jej, podrażnić.

Ale nie zrobiłby tego, nigdy.

Chciała go wykończonego, trzymającego jej głowę i pieprzącego jej usta tak mocno, jak zechciał.

Więc gdy Nesta znów wzięła go w usta, pomagając sobie ręką, przesunęła zębami. Na tyle delikatnie, by go jednak zabolało – ale tylko odrobinę.

Kasjan poddał się i pozwoliła mu na to, połknęła go chciwie i ścisnęła dłonią w sposób, który mówił mu, że tego właśnie pragnie, pragnie, by sobie ulżył. Wycofała usta do koniuszka, owijając język wokół niego, i rzuciła mu spojrzenie spod rzęs.

Oczy miał utkwione w niej, szeroko otwarte z żądzy.

A gdy on napotkał jej spojrzenie, podtrzymał jej wzrok na sobie…

Odleciał.

***

Nie był w stanie tego znieść. Było to torturą, wymyślnym rodzajem tortur, kiedy Nesta klęczała przed nim z jego kutasem w ustach i dłonią na nim, a on nie mógł zaryczeć z rozkoszy. A potem spojrzała na niego spod tych swoich rzęs i widok kutasa między jej wargami uderzył go niczym młot.

Nie dbał o to, że znajdowali się w jadalni, że ściana okien i drzwi zajmowała połowę jej powierzchni i ktoś przelatujący obok mógłby ich zobaczyć.

Kasjan wsunął drugą dłoń w jej włosy, wbił palce w jej koronę z warkoczy i wepchnął się mocniej w usta.

Przyjęła go głęboko, jęcząc tak głośno, że wibracje przeszły wzdłuż jego kutasa prosto do jąder. Ścisnęły się mocniej, uwalniając ten gorący splot z jego kręgosłupa, co spowodowało, że znów wygiął się w stronę jej ust. Był bezsprzecznie zdany na jej łaskę i niełaskę.

Nesta jęknęła jeszcze raz, była to miękka zachęta, a Kasjan nie potrzebował niczego więcej. Chwycił jej włosy, przytrzymał ją w miejscu i wypchnął biodra. Spotykała go z każdym pchnięciem, usta i dłonie pracowały razem, póki jej śliskie ciepło, zęby, które czasem go chwytały, drażniły go, ciasność jej pięści – stały się nie do zniesienia, choć były wszystkim, o co dbał.

Kasjan pieprzył jej usta, a jej jęki zdecydowały o tym, że nie tylko usta będzie teraz pieprzyć. Zerwie z niej spodnie i będzie ją ujeżdżać tak ostro, że zacznie krzyczeć jego imię do fundamentów.

Chciał go wyciągnąć, ale Nesta nie zamierzała się ruszyć. Warknął, a jego palce zacisnęły się na jej głowie, próbując ją zatrzymać.

– Chcę być w tobie – zdołał wypowiedzieć chrapliwym głosem.

Nesta jednak jedynie zerknęła na niego ponownie spod półprzymkniętych rzęs i obserwował tylko bezsilnie, jak jego kutas znika w jej ustach, by zaraz uderzyć o tył jej gardła.

O bogowie. Zacisnął zęby.

– Chcę skończyć w tobie.

Nesta zaśmiała się i zassała go tak mocno, że nie mógł już się powstrzymać. Nie mógł wstrzymać uwolnienia się, gdy zsunęła drugą rękę w jego spodnie i chwyciła jądra, ściskając miękko.

Kasjan doszedł z rykiem, który wstrząsnął szkłem na stole, wdzierając się w nią w trakcie wytrysku, który spłynął w dół jej gardła.

Pochłaniała to, pochłaniała jego, a kiedy przestał się trząść, płynnie, z gracją zsunęła z niego usta.

Nesta wytrzymała jego spojrzenie w trakcie połykania. Połknęła wszystko, co wytrysnął w jej gardło. A potem jej usta wykrzywiły się do góry w triumfalnym uśmieszku.

Kasjan dyszał, nie dbając o to, że jego penis wciąż był na wierzchu, śliski i w płynach, i myśląc tylko o tym, że była wciąż o cale od niego. Zamierzał odwdzięczyć się jej za tę konkretną przysługę.

Nesta wstała z kolan, z oczami wciąż na jego kutasie. Żar w jej spojrzeniu groził spaleniem go, a potem zapach jej podniecenia owinął się wokół niego i zanurzył głęboko pazury.

– Zdejmuj spodnie – wymruczał.

Nesta uśmiechnęła się szerzej w czysto kocim rozbawieniu.

Pieprzyłby ją na tym stole. W tym momencie. Nie dbał o nic innego, o to, że przebywali w przestrzeni wspólnej, o Erisa, Briallyn, Kościeja ani Skarby Grozy. Musiał znaleźć się w niej, poczuć to ciasne ciepło wokół siebie i objąć ją w posiadanie tak, jak ona objęła

jego. Palce Nesty zsunęły się do guzików i wiązań jej spodni, a on zatrząsł się, obserwując, jak odpina górny guzik.

Czyjeś kroki rozbrzmiały w dole korytarza. Ostrzeżenie. Od kogoś, kto doskonale wiedział, jak pozostać niesłyszalnym. Kasjan zesztywniał, a później schował swojego rosnącego kutasa w spodnie. Nesta usłyszała ten dźwięk i odsunęła się o kilka stóp dalej, poprawiając górny guzik. Kasjan właśnie kończył doprowadzać się do porządku, gdy wszedł Azriel.

– Dobry wieczór – powiedział jego brat z miażdżącym spokojem, zmierzając w stronę stołu.

– Az. – Kasjan nie mógł sobie darować kąśliwości w głosie. Napotkał wiele mówiące spojrzenie brata i w ciszy zbombardował go całą irytacją, jaką czuł w tej chwili. Azriel jedynie wzruszył ramionami, pochłaniając jedzenie, które dostał od Domu. Jakby doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co przerwał, i traktował obowiązki przyzwoitki bardzo poważnie.

Nesta obserwowała ich, ale gdy tylko Kasjan odwrócił się do niej, poruszyła się, odepchnęła od stołu i skierowała do drzwi.

– Dobrej nocy. – Nie czekała na jego odpowiedź, nim znikła.

Kasjan zmierzył wzrokiem Aza.

– Wielkie dzięki.

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz – powiedział Az, chociaż uśmiechnął się do swojego talerza.

– Dupek.

Az zachichotał.

– Nie odkrywaj wszystkich kart od razu, Kas.

– Co to ma niby znaczyć?

Az wskazał na drzwi.

– Zachowaj coś na później.

– Plotkarz.

Az wziął kęsa.

– Pozwalasz jej ssać sobie kutasa na środku jadalni. Na stole, przy którym właśnie spożywam posiłek. Powiedziałbym, że to uprawnia mnie do zabrania głosu.

Kasjan zaśmiał się, a po wcześniejszym mroku nie został ślad. Dzięki niej. Wszystko to działo się dzięki niej.

– Brzmi uczciwie.

Rozdział 27

Nesta nie miała bladego pojęcia, jak spojrzy Kasjanowi w oczy następnego poranka, ale Gwyn stanowiła bufor, z którego chętnie skorzysta. Spotkała kapłankę na schodach prowadzących na plac treningowy, a Gwyn rzuciła jej promienny uśmiech.

– Dzień dobry!

– Dobry – powiedziała Nesta, padając na schody obok niej. – Coś nowego w sprawie Skarbów?

Gwyn pokręciła głową. Wciąż nosiła swoje szaty, chociaż zaczęła splatać włosy z tyłu w ciasny warkocz.

– Nawet spytałam o nie Merrill ostatniej nocy. Przezwyciężyła związany z nimi urok, ale poza paroma wspomnieniami ze starych zwojów nie przypomniała sobie nic więcej, niż już wiedziałyśmy. Żadnej wskazówki na temat tego, w jakich czasach i gdzie mogły zostać zagubione bądź kto je utracił. Nie umiemy nawet odkryć, kto ostatni miał je w posiadaniu, ponieważ te informacje sięgają nawet dziesięć tysięcy lat wstecz.

Nestę zawsze szokowało, gdy uświadamiała sobie, jak starzy byli fae. Jak stara musiała być Amrena, skoro pamiętała przedmioty należące do Skarbów Grozy jeszcze z czasów, gdy krążyły po świecie. Jednak najwyraźniej nawet Amrena nie zachowała w pamięci tego, kto jako ostatni ich używał. Nesta odepchnęła od siebie myśli o tej kobiecie wraz z towarzyszącym im lodowatym strumieniem bólu.

– Może się to okazać niemożliwe do wykonania. Czy nie ma innego sposobu, by je odnaleźć? – powiedziała Gwyn, wykrzywiając usta.

Była. Zawierała kości i kamienie. Uwięzienie ciała Nesty.

– Nie – skłamała. – Nie ma innej drogi.

***

– Wyruszasz do Cichej Stanicy? – spytała Nesta Kasjana, gdy tylko Gwyn pożegnała się z nimi pod koniec lekcji.

Gwyn rozpoczęła dzisiaj trening od nauki postawy do walki i zaabsorbowało to ich uwagę na tyle, że Nesta nie miała możliwości porozmawiania z nim na osobności.

Rzuciła mu jedynie przeciągłe spojrzenie, gdy się pojawiła, i to wszystko.

Nie żałowała tego, co zrobiła w jadalni.

Nawet jeśli stało się jasne, że Azriel dobrze wiedział, co przerwał.

Ale przebywanie tutaj sam na sam z Kasjanem… jego smak pozostał w jej ustach, jakby wypalił swój znak na jej języku.

Leżała wczorajszej nocy w łóżku, myśląc o każdym dotyku, każdym dźwięku, który z siebie wydał, wciąż czując nacisk jego palców na swojej głowie z momentu, gdy doszedł w jej ustach.

Samo to wspomnienie sprawiło, że wsunęła dłoń między nogi i ulżyła sobie aż dwa razy, nim jej ciało uspokoiło się wystarczająco, by mogła zasnąć.

Kasjan chwycił swoją kurtkę z miejsca, w którym ją zostawił, i wsunął się w czarną skórę i łuski.

– Muszę znów dokonać inspekcji legionów. Zyskać pewność, że przygotowują się na możliwy konflikt i że rekruci są w dobrej formie.

– Ach. – Ich oczy się spotkały i mogłaby przysiąc, że jego pociemniały, jakby na wspomnienie każdego momentu z wczorajszego wieczora. Ale potrząsnęła głową, oczyszczając ją z tych myśli.

– Gwyn dobrze sobie radzi – powiedział Kasjan, wskazując na łuk, gdzie przed chwilą zniknęła kapłanka. – To miła dziewczyna.

Nesta dowiedziała się, że Gwyn miała dwadzieścia osiem lat – w rzeczy samej, po prostu dziewczynka dla niego.

– Lubię ją – przyznała.

Kasjan zamrugał.

– Nigdy nie sądziłem, że kiedykolwiek usłyszę, jak wypowiadasz te słowa o kimkolwiek. – Zmrużyła oczy, ale zaraz dodał: – Szkoda, że inne kapłanki nie chcą przyjść. Nesta sprawdzała listę zapisów każdego dnia, ale nikt inny nie wpisał swojego imienia. Gwyn

powiedziała Neście, że osobiście zaprosiła kilka kapłanek, ale były zbyt przestraszone, zbyt niepewne.

– Nie wiem, co mogłabym jeszcze zrobić, by je zachęcić – powiedziała.

– Rób dalej to, co robisz. – Skończył dopasowywać kurtkę.

Powiew jesieni owionął ich obydwoje, przynosząc ze sobą zapachy z miasta poniżej: chleb, cynamon i pomarańcze; pieczone mięsiwo i sól. Nesta zaciągnęła się, rozpoznając każdy z nich z osobna i zastanawiając się, w jaki sposób wszystkie razem tworzyły atmosferę jesieni.

Spojrzała na niego, gdy tylko do głowy przyszedł jej pewien pomysł.

– Jeśli zatrzymujesz się w Cichej Stanicy, czy mogłabym cię o coś prosić?

***

Kasjan stał w sklepie Emerie i starał się uśmiechnąć jak najmniej przeraźliwie, gdy wyjmował zawiniątko przyniesione ze sobą.

Emerie spojrzała na to, co umieścił na jej nieskazitelnej ladzie.

– Nesta ci to dała?

Tak naprawdę to Nesta poinformowała go, że Dom jej to dał. Ale to ona poprosiła Dom o te rzeczy z zamiarem przyniesienia ich tutaj.

– Powiedziała, że to prezent.

Emerie podniosła mosiężną puszkę, otworzyła ją i zaciągnęła się. Dymny, aksamitny zapach liści herbaty wypłynął ze środka.

– Och, to naprawdę dobry towar. – Uniosła też szklaną fiolkę pełną ziemistego pyłu. Gdy odkręciła zakrętkę, orzechowy, ostry zapach wypełnił sklep. – Kumin.

Wzrok miała rozmarzony niczym kochanka. Przechodziła do następnych fiolek, w sumie sześciu.

– Kurkuma, cynamon, ziele angielskie, goździki i… – Zerknęła na etykietę. – Czarny pieprz.

Kasjan położył ostatnie opakowanie na stole, a duże, marmurowe pudło ważyło przynajmniej ze dwa kilogramy. Emerie zerwała pokrywkę i zaśmiała się cicho.

– Sól. – Chwyciła łuskowate kryształki między palce. – Mnóstwo soli.

Jej oczy lśniły, gdy rzadki uśmiech wstąpił na jej twarz. Odmłodziło ją to, wymazało cały ten ciężar i blizny po tych wszystkich latach spędzonych z jej ojcem.

– Proszę, przekaż jej, że dziękuję.

Odchrząknął, przypominając sobie mowę, której Nesta uczyła go wcześniej.

– Nesta mówi, że możesz jej podziękować przez stawienie się na treningu jutro rano.

Uśmiech Emerie znikł.

– Powiedziałam jej któregoś dnia, że nie mam zamiaru na nie uczęszczać.

– Wiedziała, że to powiesz. Gdybyś zechciała przyjść, wyślij tylko słowo i jedno z nas cię zabierze. – Musiałby to być Rhys, ale wątpił, żeby jego brat zaprotestował. – Jeśli nie możesz przychodzić na cały czas, to w porządku. Przyjdź na godzinę, zanim otworzysz sklep.

Palce Emerie odsunęły się od przypraw i herbaty.

– To nie jest odpowiedni moment.

Kasjan dobrze wiedział, kiedy przestać naciskać.

– Jeśli zmienisz zdanie, daj nam znać. – Odwrócił się od lady, kierując ku drzwiom.

Wiedział, że Nesta przekazała te dary jako zachętę dla Emerie, by do nich dołączyła, ale również z dobroci serca. Spytał, czemu wysyła wszystkie te rzeczy, ale powiedziała tylko:

– Emerie potrzebuje przypraw i dobrej herbaty.

Zachwyciło go to, tak samo jak wcześniej zachwyciła go stwierdzeniem, że lubi Gwyn.

Przy Gwyn Nesta była zupełnie inną istotą niż na Dworze Nocy. Nie docinały sobie nawzajem, żartowały razem, ale ta więź między nimi była czymś, czego wcześniej u niej nie widział, nawet kiedy Nesta była z Elainą. Zawsze była strażnikiem Elainy lub siostrą Feyry czy tą Stworzoną przez Kocioł.

Z Gwyn… zastanawiał się, czy Nesta lubi tę dziewczynę dlatego, że przy niej była po prostu Nestą. Być może czuła się tak również przy Emerie.

Czy właśnie po to schodziła do Velaris noc w noc, nie tylko, by rozproszyć swoje myśli i znieczulić się, ale także po to, by pobyć w towarzystwie ludzi, którzy nie wiedzieli, jaki ciężar nosiła w sobie?

Kasjan sięgnął ku drzwiom, wypuszczając powietrze z płuc. W trakcie treningu odmawiał sobie myślenia na temat tego, co z nim zrobiła w jadalni, zwłaszcza przez wzgląd na obecność Gwyn, ale widok nieśmiałego uśmiechu Nesty, gdy pakowała herbatę i przyprawy w torby, sprawił, że musiał zdusić w sobie nagłą potrzebę przyciśnięcia jej do ściany i ucałowania.

Nie miał pojęcia, jak się miały sprawy między nimi. Czy wrócili do relacji przysługa za przysługę. Nie dała mu żadnego znaku, czy jeszcze kiedyś wpuści go do swojego łóżka, czy jeszcze kiedyś padnie na kolana, żeby mu ulżyć. Gdyby to zrobiła, pokazałaby, że w ten sposób dba o jego dobre samopoczucie, prawda? I z litości. Kurwa. Jeśli zrobiła mu dobrze tylko z litości?

Nie. Widział pożądanie w jej oczach, czuł miękkość jej warg na swojej szyi. Stanowiły pocieszenie, ofiarowane w jedynej formie, jaką znała.

Kasjan otworzył drzwi i obejrzał się za siebie, na Emerie stojącą wciąż przy ladzie, z dłonią buszującą wśród przypraw i herbaty. W jej oczach migotało wzruszenie, a usta zacisnęła w wąską kreskę. Wydawała się nieświadoma jego obecności, więc wziął to za sygnał do wyjścia i wyskoczył w niebo.

***

Nesta wspinała się po schodach na arenę treningową, rozmyślając nad Skarbami Grozy. Zgadywała, że pozostali nie mieli więcej szczęścia niż ona, a jeśli sprawy miały się tak poważnie, jak mówił Azriel, to być może poszukiwania w bibliotece nie były najlepszym wyborem. Jednak jej żołądek zaciskał się na samą myśl o tej innej możliwości, na wspomnienie tego, co zaszło, gdy po raz pierwszy i ostatni wróżyła. Jej dłonie drżały, gdy pokonywała ostatnie stopnie. Zacisnęła palce w pięści, robiąc miarowe wydechy przez nos. Kasjan już stał pośrodku ringu.

Uśmiechnął się, gdy się pojawiła.

Był to uśmiech szerszy niż zazwyczaj, podekscytowany i spełniony.

Nesta zmrużyła oczy, gdy wkroczyła w jasność spowijającą arenę. Gwyn stała już kilka kroków od Kasjana, z uśmiechem rozświetlającym jej twarz.

A przed nimi, popijając wodę ze szklanki, stała Emerie.

Rozdział 28

Tak jak Gwyn była pełna gracji, tak Emerie okazała się równie jej pozbawiona.

– To ma coś wspólnego z twoimi skrzydłami – powiedział Kasjan z taką uprzejmością, że Nesta, balansując na jednej nodze i wyciągając drugą za siebie, niemal opadła na piach tuż obok Emerie. – Bez pełnej siły twoich skrzydeł twoje ciało wyrównuje ten nietypowy balans w dokładnie taki sposób. – Wskazał na miejsce, w którym leżała po wyrżnięciu w ziemię.

Gwyn przerwała własne ćwiczenia.

– Dlaczego?

– Zazwyczaj skrzydła służą jako przeciwwaga. – Zaoferował dłoń Emerie, by pomóc jej wstać. – Są zbudowane z delikatnych mięśni, które stale się dostosowują i pozostają w gotowości, nie wymagając od nas nawet myślenia o tych czynnościach. – Emerie zignorowała jego dłoń i wstała sama. Kasjan wyjaśnił ostrożnie: – Wiele kluczowych mięśni może doznać urazu po odcięciu skrzydeł.

Gwyn spojrzała na Nestę, która spięła się, marszcząc brwi. Gwyn i Emerie zostały koleżankami w ciągu zaledwie kilku minut. Być może była to zasługa Gwyn zasypującej Emerie pytaniami na temat jej sklepu, gdy przechodzili przez początkowe ćwiczenia.

Emerie strzepnęła pył ze swoich nóg odzianych w skóry, luźniejszych niż te, które nosiła Nesta, jakby czuła się niekomfortowo w czymś tak opinającym jej ciało.

Spojrzenie Kasjana złagodniało.

– Który ze znachorów cię przyciął?

Emerie uniosła podbródek, a na jej twarzy pojawił się rumieniec. Spojrzała mu jednak w oczy z bezpośredniością, którą Nesta mogła jedynie podziwiać.

– Mój ojciec zrobił to własnoręcznie.

Kasjan zaklął paskudnie.

– Walczyłam z nim, więc zrobił to jeszcze bardziej niechlujnie – wycedziła Emerie.

Gwyn i Nesta stały w ciszy, gdy Emerie rozprostowała swoje prawe skrzydło niemalże całkowicie, gdy ono nagle zwinęło się i zadygotało. Podobnie jak jej twarz.

– Nie mogę rozłożyć tego tutaj. – Po czym wyprostowała lewe skrzydło – zaledwie do połowy jego szerokości. – A to tyle, ile mogę osiągnąć po tej stronie.

Kasjan wyglądał, jakby go zemdliło.

– Zasługiwał na śmierć w tej bitwie. Zasługiwał, by umierać o wiele dłużej, Emerie.

Jego syfony zalśniły w odpowiedzi, a coś dzikiego i okrutnego rozgorzało we krwi Nesty na widok czystej furii na jego twarzy i wywarkiwanych słów.

Emerie złożyła skrzydła.

– Zasługiwał na śmierć za o wiele więcej niż tylko za to, co zrobił moim skrzydłom.

– Jeśli zamierzasz przychodzić do Velaris każdego dnia, mogę sprowadzić tutaj Madję. Jest prywatną uzdrowicielką na dworze. – To Rhysand przyniósł tu Emerie, dowiedziała się Nesta. I pomoże jej wrócić za godzinę.

Emerie tylko bardziej zesztywniała.

– Doceniam tę propozycję, ale nie przyjmę jej.

Kasjan otworzył usta, ale Nesta mu przerwała:

– No dobrze, dość pogawędek. Jeśli mamy Emerie tylko na godzinę dzisiaj, to przeprowadź nas przez uderzenia, Kasjanie. Pozwól jej zobaczyć, co musi nadrobić.

Emerie posłała jej pełne wdzięczności spojrzenie, a Nesta odpowiedziała delikatnym uśmiechem.

Kasjan przytaknął i z błysku w jego spojrzeniu wywnioskowała, że doskonale zdawał sobie sprawę, dlaczego mu przerwała.

Gwyn zapytała Emerie:

– Czy macie biblioteki w Ilyrii? – Kolejne koło ratunkowe.

– Nie. Nigdy w żadnej nie byłam. – Napięcie z każdym kolejnym słowem powoli schodziło z Emerie.

Gwyn związała włosy na karku.

– A lubisz czytać?

Kąciki ust Emerie uniosły się ku górze.

– Żyję sama, w górach. Nie mam co robić ze swoim wolnym czasem poza pracą w ogródku i czytaniem książek, które zamawiam przez usługę pocztową. A zimą nie mogę nawet pracować w ogrodzie. Więc tak. Lubię czytać. Nie przeżyłabym bez czytania.

Nesta mruknęła z aprobatą.

– Jakie rodzaje książek? – spytała Gwyn.

– Romanse – odrzekła Emerie, układając własną fryzurę – gruby, czarny warkocz pełen refleksów czerwieni i brązów. Nesta tylko się gapiła. Oczy Emerie pojaśniały.

– Ty też? Które?

Nesta wymieniła pięć tytułów, które najbardziej przypadły jej do gustu, a Emerie wyszczerzyła zęby w uśmiechu tak szeroko, że mogłaby się wydawać inną osobą.

– Czytałaś nowele autorstwa Sellyn Drake?

Nesta pokręciła głową. Emerie westchnęła tak dramatycznie, że Kasjan wymamrotał coś o „oszczędzeniu go przed mającymi świra na punkcie rozpustnych powieści kobietami", nim podążył w głąb ringu.

– Musisz przeczytać jej książki. Po prostu musisz. Przyniosę ci pierwszą jutro. Zarwiesz przez nią noc, gwarantuję ci.

– Romansidła? – spytała Gwyn, wychwytując mamrotanie Kasjana. W jej głosie słychać było tyle wahania, że Nesta aż się wyprostowała.

Zerknęła na Emerie i uświadomiła sobie, że kobieta nie wie nic o Gwyn – że nie zna jej historii ani powodu, dla którego kapłanka żyła w bibliotece. Emerie jednak tylko spytała:

– Co zazwyczaj czytasz?

– Przygodowe, czasem kryminały. Głównie muszę czytać to, co akurat Merrill, kapłanka z którą pracuję, wskaże mi danego dnia. Nie jest to tak ekscytujące jak romans, w każdym razie nie na dłuższą metę.

– Tobie również mogłabym przynieść jedną z książek Drake – rzuciła luźno Emerie – jedną z tych łagodniejszych. Wprowadzenie do rozmyślań nad romansami. – Mrugnęła porozumiewawczo do Nesty.

Nesta czekała na odmowę, ale kapłanka tylko się uśmiechnęła.

– Poproszę.

***

Rhys pojawił się na arenie dokładnie tak, jak zapowiedział. Po godzinie – nie wcześniej, nie później.

Czerwony pył i pot pokrywały Emerie, ale jej oczy lśniły jasno, gdy pokłoniła się księciu.

Gwyn jednakże zamarła jak skamieniała, a jej wielkie, turkusowoniebieskie oczy stały się jeszcze bardziej nieziemskie, gdy się rozszerzyły. W jej zapachu nie czuć było strachu, ale raczej coś na kształt zaskoczenia i podziwu.

Rhys rzucił jej łagodny uśmiech, a Nesta mogłaby przysiąc, że stworzył go specjalnie do ośmielenia ludzi w swojej jakże przewspaniałej obecności. Jego zwyczajowy uśmiech powodował bowiem, że ludzie albo uciekali w przerażeniu, albo padali na kolana, by oddawać mu cześć.

– Witaj, Gwyn – powiedział ciepło. – Dobrze cię znowu widzieć.

Gwyn zaczerwieniła się, wychodząc z osłupienia, i pokłoniła się nisko.

– Mój panie.

Nesta zmrużyła oczy i zobaczyła, że Rhys ją obserwuje. Ten zwyczajny uśmiech wyostrzył się, gdy napotkał jej spojrzenie.

– Nesta.

– Rhysand.

Pozostałe dwie kobiety gapiły się na nich, przeskakując oczami z jednego na drugie w niemal komiczny sposób. Kasjan stanął obok Nesty i owinął ramię wokół niej, nim zwrócił się do Rhysa:

– Te panie niedługo będą w stanie skopać ci tyłek w pojedynku.

Nesta zrobiła krok do przodu, by uniknąć ciężaru jego spoconej ręki, ale Kasjan zacisnął mocniej palce na jej ramieniu, wciąż pewnie się uśmiechając. Wzrok Rhysa powędrował na nich, nie było w nim wiele ciepła. Za to mnóstwo nieufności.

Książątko nie lubiło myśli o nich razem jako parze.

Nesta przylgnęła do Kasjana. Nie bardzo mocno, ale wystarczająco, by tak wytrenowany wojownik jak Rhys to zauważył.

Ciemna, jedwabista dłoń wsunęła się do jej umysłu. Władczo.

Chciała go zignorować, ale w końcu otworzyła dla niego malutkie drzwiczki w stalowej, kolczastej barierze, którą utrzymywała wokół

siebie dzień i noc. Drzwi były w zasadzie tylko wizjerem i Nesta pozwoliła, by coś na kształt jej mentalnej twarzy przyjrzało się przez ten wizjer czemuś ciemnemu i błyszczącemu na zewnątrz.

„Czego?”.

„Masz traktować Gwyn z uprzejmością i szacunkiem”.

To coś, co stało poza fortecą jej umysłu, było istotą złożoną z pazurów, łusek i kłów. Pozostawało ukryte pod osłoną wijących się cieni i okazjonalnie lśniących w ciemności gwiazd, ale od czasu do czasu pojawiał się też wśród nich przebłysk skrzydeł czy szponów.

„Pilnuj własnego nosa”. – Nesta zatrzasnęła ten malutki otwór.

Zamrugała, powoli zauważając Emerie pytającą Kasjana o jutrzejszą poranną lekcję i co takiego ją ominie, jeśli będzie opuszczała zajęcia godzinę wcześniej.

Oczy Rhysanda zamigotały.

Kasjan wciąż obejmował Nestę, a jego kciuk poruszał się w miarowym, uspokajającym dotyku. Jeśli nawet wyczuł jej rozmowę ze swoim księciem, nie dał po sobie niczego poznać.

– Gotowa? – spytał Rhysand Emerie, znów z tym uprzejmym, uroczym uśmiechem na twarzy. Emerie chyba nawet się zarumieniła. Rhysand działał na ludzi właśnie w taki sposób.

Nesta często zastanawiała się, jak Feyra to znosiła – tych wszystkich ludzi pożądających jej towarzysza. Odepchnęła ramię Kasjana i tym razem się jej nie opierał. Podążyła za Emerie do miejsca, z którego dziewczyna podniosła swój ciężki płaszcz.

– Przyjdziesz jutro? – spytała Nesta.

Zerkając przez ramię, zauważyła, że Gwyn podchodzi do stanowiska z wodą, chcąc zapewnić mężczyznom prywatną przestrzeń do rozmowy albo też dlatego, że czuła dyskomfort z powodu przebywania z nimi sam na sam.

Poczucie winy uderzyło Nestę w brzuch i w duchu odnotowała, by nigdy więcej nie doprowadzić do takiej sytuacji. Gwyn czuła się swobodnie przy Kasjanie przez ostatnie dni: nie dotykała go, a on nie dotykał jej, ale nie chowała się przed nim tak jak teraz. Nesta nie chciała nawet zgadywać, co to było, co takiego zostawiło tak głębokie blizny w Gwyn, że czuła się skrępowana przy dwóch najbardziej godnych zaufania mężczyznach w całej krainie.

Rhysand może i był aroganckim, próżnym draniem, ale był honorowy. Walczył jak diabli, by chronić niewinnych. Niechęć Nesty wobec niego nie miała nic wspólnego z tym, czego dowiódł tak wiele razy – był po prostu sprawiedliwym władcą, który przedkładał dobro swoich ludzi nad swoje. Nie, to tylko jego osobowość, to oślizgłe samozadowolenie z samego siebie…

Emerie odpowiedziała:

– Tak, wrócę jutro.

Nesta przechyliła głowę.

– Nie miałam pojęcia, że herbata i przyprawy mają taką zdolność przekonywania.

Emerie uśmiechnęła się lekko.

– To nie tylko prezent, ale przede wszystkim przypomnienie w nim zawarte.

– Co takiego?

Emerie spojrzała na niebo, zamykając oczy, gdy przemknął nad nimi powiew jesieni.

– Że istnieje świat poza Cichą Stanicą. I że jestem zbyt wielkim tchórzem, by go zobaczyć.

– Nie jesteś tchórzem.

– Ale przecież powiedziałaś, że jestem.

Nesta skrzywiła się na to wspomnienie.

– Rzuciłam tak w złości.

– Ale powiedziałaś prawdę. Tamtą noc nie zmrużyłam oka, zastanawiając się nad tym. A potem wysłałaś Kasjana, by dostarczył te przyprawy i herbatę, a ja uświadomiłam sobie, że jest inny świat na zewnątrz. Wielki, pełen wrażeń. Może te lekcje sprawią, że będę się go mniej obawiać.

Nesta posłała jej niepewny uśmiech.

– To chyba wystarczająco dobry powód.

***

Kasjan ostrożnie obserwował Rhysa, gdy Nesta zaczęła rozmawiać z Emerie i Gwyn, która po chwili do nich dołączyła. W powietrzu słychać było składane obietnice dotyczące pożyczenia książek.

Rhys zwrócił się do niego.

„Interesujący rozwój sytuacji”.

Kasjan nie zawracał sobie głowy tym, by jego wyraz twarzy stał się przyjaźniejszy.

„Mogłeś sobie darować wysyłanie Neście myślowego ostrzeżenia”.

Rhys zmarszczył brwi.

„Skąd wiedziałeś, że to zrobiłem?”.

Drań nawet nie próbował się krygować.

„Spostrzegłem, że nagle cała się spięła. I zbyt dobrze cię znam, bracie. Zauważyłeś Gwyn i od razu pomyślałeś jak najgorzej o Neście. A traktuje ją – i Emerie – z uprzejmością”.

„To właśnie sprawiło, że jesteś wkurzony?”.

„Jestem wkurzony, bo widać, że nie możesz uwierzyć, że w Neście jest jakieś dobro. Jakiekolwiek, choćby mała cząstka. Czy było to naprawdę konieczne, szczucie jej w ten sposób? – W oczach Rhysa zamigotał żal. Kasjan zaś kontynuował: – Nie ułatwiasz tego. Daj jej zbudować te więzi i trzymaj się od tego z daleka, na Kocioł”.

Rhys zamrugał.

„Przepraszam, tak zrobię”.

Kasjan odetchnął, a Rhys dodał:

„Czy obłapianie jej naprawdę było konieczne, by ją powstrzymać?”.

„Nie chcę was widzieć obok siebie w tak bliskiej odległości. Masz ciężarną towarzyszkę, Rhys. Zabijesz każdego, kto może stanowić zagrożenie dla Feyry. Jesteś niebezpieczny dla nas wszystkich”.

„Nigdy nie zraniłbym nikogo, kogo Feyra kocha. Wiesz o tym”.

W tych słowach kryło się takie napięcie, że Kasjan zacisnął dłoń na ramieniu swego brata, ściskając twarde mięśnie pod skórą.

„Może wyrzuć Emerie jutro po drugiej stronie Domu? Daj Neście trochę czasu na rozwiązanie jej problemów”.

„W porządku”.

Trzy kobiety podeszły do nich. Rhys rozłożył skrzydła.

– Lecimy? – zapytał Emerie, która pochwyciła wyciągniętą ku niej dłoń.

– Tak. – Spojrzała na Kasjana, potem na Nestę i powiedziała: – Dziękuję.

Do cholery – wdzięczność i nadzieja w oczach Emerie trafiły go w samo serce.

Rhys przygarnął ją do siebie, zwracając baczną uwagę na to, by uścisk był mechaniczny, a nie intymny, i wystrzelił w niebo.

Kiedy już wzniósł się ponad Dom, tuż przed przeskokiem, mruknął do Kasjana:

„Nie wiem, co, do cholery, robicie w tym Domu, ale śmierdzi seksem".

Kasjan sarknął.

„Szarmancki mężczyzna nie odpowiada na takie pytania".

W jego myślach rozbrzmiał śmiech Rhysa.

„Myślę, że nie wiesz, co to słowo oznacza".

„I chwała bogom za to".

Jego brat znów się roześmiał.

„Mówiłem Azowi, że odgrywanie przyzwoitki będzie bezużyteczne".

Rozdział 29

Nogi Nesty poddały się na stopniu numer trzy tysiące.

Zadyszana, z potem spływającym po plecach, po brzuchu, położyła dłonie na dygoczących udach i przymknęła oczy.

Śniła to samo co zawsze. Twarz jej ojca, wypełniona miłością i strachem, a potem niczym więcej, gdy umarł. Chrupnięcie jego szyi. Przebiegły, okrutny uśmiech króla Hybernii.

Kasjana i Azriela nie było na kolacji i nawet nie poinformowali jej wcześniej o swojej nieobecności. Prawdopodobnie wybrali się do domu nad rzeką lub do miasta. Dziwnie się poczuła, tęskniąc za towarzystwem. Dziwnie się poczuła również z tym, że ta nagła cisza w domu ją przytłaczała.

To oczywiste, że nie zaprosiliby jej do wyjścia z nimi. Przez ponad rok za główny cel stawiała sobie bycie tak nieprzyjemną, jak to tylko możliwe. A co więcej, nie musieli jej uwzględniać we wszystkich swoich planach.

Nikt nigdy nie musiał jej uwzględniać w swoich planach. Nikt też najwyraźniej nie miał takiej potrzeby.

Jej głośna zadyszka odbijała się echem od czerwonego kamienia. Wybudziła się z koszmaru zlana lodowatym potem i dopiero gdy znajdowała się w połowie drogi do tego miejsca, uświadomiła sobie, dokąd idzie. Nawet gdyby dotarła na sam dół, dokąd by miała pójść? Zwłaszcza w koszuli nocnej.

Zamykając oczy, wciąż widziała przed nimi swojego ojca. Czuła każdy przebłysk tego horroru, tego bólu i strachu, które przeżywała w trakcie tych miesięcy związanych z wojną.

Musiała znaleźć Skarby Grozy. Za wszelką cenę.

Zawaliła każde zadanie, jakie jej dali. Zawiodła przy powstrzymaniu roztrzaskania muru, nie uratowała legionu Ilyrów przed spopielającym uderzeniem Kotła…

Uciszyła galopujące ponure myśli.

Coś obok wydało głuchy odgłos i zamrugała, widząc szklankę wody na stopniu.

– Dziękuję – powiedziała, pijąc łapczywie i pozwalając chłodnej cieczy, by ją uspokoiła. Spytała w nicość: – Czytałeś jakąś książkę Sellyn Drake?

Dom nie odpowiedział na to pytanie, więc założyła, że oznacza to „nie”.

– Przyjaciółka ma mi przynieść jedną z jej powieści jutro. Mogę się z tobą podzielić, jak skończę.

Wciąż nic. Jednak zaraz chłodny powiew przebiegł wzdłuż schodów, chłodząc jej spocone czoło.

– Dziękuję – powtórzyła, rozkoszując się nim.

Coś brzęknęło na schodku obok niej. Znalazła dwa płaskie, owalne kamienie i trzy kawałki zbrązowiałej ze starości kości, kości jakiegoś zwierzęcia. W ustach jej zaschło. Kości i kamienie – do wróżenia.

– Nie mogę – wychrypiała.

Ten sam powiew zsunął kości razem, ich stukot był niczym pytanie rzucone w jej stronę.

„Dlaczego?”.

– Ostatnim razem wydarzyły się same złe rzeczy. Kocioł *spojrzał* na mnie. I zabrał Elainę. – Nie mogła powstrzymać wtedy swojego ciała przed tym długotrwałym zaskorupieniem. – Nie zniosę tego, nie zaryzykuję. Nawet nie dla takiej sprawy.

Kości i kamienie znikły, podobnie jak ożywczy wiatr.

Nesta zaczęła się wspinać, jęcząc cicho. Mogłaby przysiąc, że z każdym krokiem smakowała rozczarowanie unoszące się w powietrzu.

***

– Nesta musi zacząć szukać Skarbów – powiedziała Amrena, kręcąc kieliszkiem z winem, gdy siadała naprzeciwko Kasjana przy masywnym stole jadalnianym w domu nad rzeką.

Ich zwyczajowa kolacja, na którą spotykali się co miesiąc, jak zwykle zmieniła się w godziny gadania przy stole, a wiele butelek wina później, gdy zegar wskazywał godzinę pierwszą w nocy, żadne z nich nie okazywało chęci ruszenia się. Jedynie Feyra poszła do

łóżka. Ciąża sprawiła, że stała się potwornie senna. Była tak zmęczona, że musiała ucinać sobie drzemki w trakcie dnia i zaczynała zasypiać na stojąco już koło dziewiątej wieczorem.

Kasjan spojrzał w szare oczy Amreny.

– Nesta ich szuka. Nie naciskaj na nią.

Z drugiego szczytu stołu odezwał się Rhys:

– Raczej ma kapłankę, która szuka informacji dla niej. Nie nazwałbym tego tropieniem.

– Wciąż nie poprosiłeś Heliona, żeby poszukał informacji na temat Skarbów w swoich bibliotekach? – spytał Varian, który siedział obok Amreny, z ramieniem opartym o tył jej krzesła.

Varian był jedyną osobą spoza Dworu Nocy – z wyjątkiem Erisa – która została dopuszczona przez Rhysa do informacji o ich poszukiwaniach. Stanowiło to jednak pewne ryzyko: Varian służył Tarquinowi, księciu Dworu Lata. I chociaż obiecał Rhysowi, że bez wyraźnego rozkazu nie powie niczego swojemu księciu, to jeśli Tarquin spytałby o to Variana, postawiłoby to ich sojusz w trudnej sytuacji.

Relacja Tarquina i Rhysa poprawiła się od wojny, jednak nie na tyle, by Rhys zaufał mężczyźnie odnośnie do wiedzy dotyczącej Skarbów. A Kasjan, który wdał się w jedną malutką walkę, co poskutkowało rozwaleniem jednego maluteńkiego budynku podczas jego ostatniej wizyty na Dworze Lata, był skłonny się z nim zgodzić. Nie chodziło o Tarquina samego w sobie. Nie, lubił go. I naprawdę lubił Variana. Ale na Dworze Lata – na każdym z dworów – obecni byli nikczemni ludzie i nie wierzył, by byli tak dobroduszni jak ich władca.

– Helion to ostateczność – powiedział Rhys, sącząc swoje wino. – Po którą być może będziemy zmuszeni sięgnąć w ciągu następnych dni, jeśli Nesta przynajmniej nie spróbuje powróżyć. – Ostatnie słowa były skierowane prosto do Kasjana. – Będę jednak musiał poprosić Elainę, by spróbowała swoich sił, zanim się do niego zwrócimy.

Elaina wyszła jeszcze z Feyrą, zarzekając się, że musi wstać o świcie do ogrodu pewnego starszego fae. Kasjan nie wiedział dlaczego, ale nie do końca jej uwierzył. Gdy to mówiła, na jej twarzy widać było pewne napięcie. Normalnie czyniła takie

wymówki, jak Lucien był w pobliżu, ale przecież mężczyzna przebywał w krainach śmiertelników z Jurianem i Vassą.

Kasjan odparował:

– Nesta zrobi to tylko po to, by trzymać Elainę z dala od niebezpieczeństwa. Ale musisz zrozumieć, że Nesta była głęboko poruszona tym, co się stało w trakcie wojny, że Elaina została porwana przez Kocioł po tym, jak Nesta wróżyła. Nie możesz jej winić za to, że się waha.

– Nie mamy czasu by czekać, aż Nesta się w końcu zdecyduje. Ja opowiadam się za tym, by zwrócić się jutro do Elainy. Lepiej, by obie nad tym pracowały – powiedziała Amrena.

Azriel zesztywniał, ujawniając odrobinę swojego temperamentu, gdy mówił cicho:

– W Skarbach Grozy czyha pewna wrodzona ciemność, na którą Elainy nie należy wystawiać.

– Ale Nestę już tak? – wywarczał Kasjan.

Wszyscy spojrzeli na niego.

Przełknął ślinę, posyłając Azowi przepraszające spojrzenie, ale ten tylko wzruszył ramionami.

Amrena osuszyła swój kieliszek i powiedziała do Kasjana:

– Nesta ma tydzień. Jeden tydzień, by odnaleźć Skarby własnymi sposobami. Potem zwrócimy się ku innym opcjom. – Tu rzuciła spojrzenie Azrielowi. – Włączając w to Elainę, która potrafi obronić się przed ciemnością Skarbów, jeśli tylko zechce. Nie lekceważcie jej.

Kasjan i Azriel spojrzeli na Rhysa, który ledwo pił własne wino. Rozkaz Amreny obowiązywał. Ponieważ była Drugą Rhysa na jego dworze, gdzie tylko Rhys stał od niej wyżej, jej słowo było prawem.

Kasjan spojrzał z wściekłością na Amrenę.

– To nie w porządku, że traktujecie Elainę jako broń przeciwko Nieście, by zmusić ją do wróżenia.

– Istnieją gorsze sposoby, by przekonać Nestę, chłopcze.

Kasjan oparł się na krześle.

– Jesteś głupia, jeśli uważasz groźby za coś, co zmusi Nestę do posłuszeństwa.

Wszyscy się znów spięli. Nawet Varian.

Usta Amreny wygięły się w ostry uśmieszek.

– Jesteśmy na skraju kolejnej wojny. Pozwoliliśmy Kotłowi wymknąć się nam z rąk w trakcie ostatniej i kosztowało nas to prawie wszystko. – Nowa forma Amreny jako fae była tego dowodem – oddała swoją pierwotną nieśmiertelną formę nie z tego świata, by pozostać w tym ciele. W jej oczach nie szalał już szary ogień. Była śmiertelna tak jak inni fae wysokiego rodu. Palce Variana wsunęły się w końcówki jej włosów, jakby chciał sobie przypomnieć, że tu była, że została z nim.

– Musimy wyprzedzić potencjalne zagrożenie, zanim stracimy przewagę. Jeśli trzeba do tego wmanipulować Nestę we wróżenie, nawet używając Elainy przeciwko niej, zrobimy to.

Poczuł ucisk w żołądku.

– Nie podoba mi się to.

– I nie musi – powiedziała Amrena. – Po prostu się zamknij i wypełniaj rozkazy.

– Amreno – powiedział Rhys, a to jedno słowo zawierało w sobie reprymendę i ostrzeżenie.

Amrena nawet nie mrugnęła, nie okazała żadnych wyrzutów sumienia, ale Varian zmarszczył brwi, patrząc na nią.

– Co? – kłapnęła.

Książę Adriaty posłał jej zirytowany uśmiech.

– Czy nie rozmawialiśmy o tym? O byciu… miłym?

Amrena zmrużyła oczy, ale wyraz jej twarzy złagodniał – chociaż tylko odrobinę – gdy spojrzała na Kasjana.

– Tydzień. Nesta ma tydzień.

***

Minęły trzy dni. Emerie przychodziła na każdą lekcję i kiedy Gwyn dorównywała w większości postępami Neście, to Emerie potrzebowała więcej praktyki. Tak więc Nesta i Gwyn partnerowały sobie nawzajem, ćwicząc to, co pokazywał im Kasjan, nim przechodził do pracy jeden na jeden z Emerie, poprawiając jej równowagę i mobilność.

Żadna z nich nie protestowała, zwłaszcza że Emerie miała rację co do książek Sellyn Drake. Nesta zarwała dwie noce z rzędu, czytając

pierwszą powieść autorki, która była dokładnie tak pikantna i rozpustna, jak sobie wymarzyła. I dokładnie jak obiecała, Emerie przyniosła kopię nieco łagodniejszej powieści Drake dla Gwyn, która następnego poranka pojawiła się cała zarumieniona, mówiąc Emerie, że jeśli ta książka jest uznawana za „łagodną", to tylko może spróbować sobie wyobrazić, co zawierają pozostałe.

Po pierwszym dniu Emerie zostawała już na całe zajęcia, które oficjalnie wydłużyły się do trzech godzin. Oznajmiła im, że ruch w sklepie rano i tak był na tyle mały, że mogła sobie na to pozwolić. Trenowały więc, a pomiędzy ćwiczeniami dyskutowały o książkach i Nesta czwartego ranka obudziła się podekscytowana na myśl o spotkaniu z nimi.

Układała właśnie na półce kolejne tomy w bibliotece, gdy Gwyn ją znalazła. Przez to, że Gwyn chodziła na zajęcia każdego poranka, była bardziej zajęta popołudniem, co oznaczało, że Nesta rzadko widywała ją w bibliotece poza momentami, gdy Gwyn przebiegała między regałami, szukając jakiejś książki lub czegoś innego dla Merrill. Czasami Nesta mogła usłyszeć śliczny, dźwięczny fragment pieśni z odległego zakątka biblioteki – jedyną oznakę tego, że Gwyn była w pobliżu.

Jednak tego popołudnia to dyszenie Gwyn oznajmiło jej obecność, jeszcze zanim się pojawiła, z oczami tak szerokimi, że Nesta od razu się spięła, skanując mrok za kapłanką.

– Co się stało? – Czy ciemność poniżej zaczęła ją ścigać?

Gwyn opanowała się na tyle, by wydukać:

– Nie wiem jakim cudem, ale Merrill odkryła, że podmieniłaś książki. – Łapała powietrze, wskazując na poziom powyżej. – Powinnaś zmykać.

Nesta zmarszczyła brwi.

– Kogo to obchodzi? Nie dam się jej zastraszyć jak jakieś zbłąkane dziecko.

Gwyn pobladła.

– Kiedy się wścieka, to…

– To co, Gwyneth Berdaro? – zanucił kobiecy głos znad stosów. – Kiedy jestem wściekła, to co się dzieje?

Gwyn wzdrygnęła się i odwróciła powoli, w chwili gdy białowłosa piękność wyłoniła się z mroku. Blade szaty powiewały za nią niczym

fantomowy wiatr, a bladobłękitny kamień na szczycie jej kaptura pobłyskiwał wewnętrznym światłem. Gwyn pochyliła głowę, jej twarz nagle zbladła.

– Nie miałam nic złego na myśli, Merrill.

Nesta obnażyła zęby na widok tego ukłonu, strachu na twarzy Gwyn, strachu w jej miękkich słowach.

Kapłanki zebrały się wzdłuż balustrady nad nimi.

Merrill zwróciła swoje niezwykłe oczy ku Neście.

– Nie toleruję złodziei i łgarzy.

– Ja też nie – powiedziała Nesta chłodno, unosząc podbródek.

Merrill zasyczała.

– Próbowałaś zrobić ze mnie głupią w moim własnym biurze. – Nawet nie spojrzała na Gwyn, która odsunęła się skulona.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Ach tak? Mówisz, że kiedy zobaczyłam książkę, którą moja bezmyślna pomocnica błędnie mi podała – tak, tak, wiedziałam o tym od samego początku – i znalazłam zamiast niej właściwy tom, z *twoim* zapachem na nim, to nie ty to zrobiłaś?

Strach Gwyn ocierał się o jej zmysły. Nesta powiedziała, obniżając głos:

– Gwyn nie zrobiła niczego takiego. I kogo to obchodzi? Czy tak się tutaj nudzisz, że musisz wymyślać te dramy, by się w końcu zabawić? – Machnęła dłonią w stronę otwartego przejścia za Merrill. – Jesteśmy obydwie zajęte. Wynoś się i daj nam pracować w spokoju.

Ktoś westchnął głośno poziom wyżej.

Merrill zaśmiała się, a widmowy wiatr wokół niej szeptał.

– Czy nie wiesz, kim jestem, dziewczyno?

– Wiem tyle, że przeszkadzasz nam w pracy – Nesta powiedziała to tym obojętnym tonem, o którym doskonale wiedziała, że irytował ludzi. – A wiem, że to jest biblioteka, a ty gromadzisz książki, jakby to była twoja prywatna kolekcja.

Merrill obnażyła zęby.

– Myślisz, że nie wiem, kim ty jesteś? Ludzka dziewucha, która została wepchnięta do Kotła i wyszła jako fae wysokiego rodu. Kobieta, która ścięła króla Hybernii i trzymała jego głowę jak trofeum, gdy jego krew spływała po niej.

Zaskoczenie zalśniło na twarzy Gwyn na ten obrazowy opis.

Nesta przełknęła ślinę.

– Wiatr szepcze mi do ucha nawet tutaj, pod taką ilością kamieni – powiedziała Merrill. – Znajduje drogi ku mnie przez szczeliny i mruczy mi do ucha o tym, co się dzieje na świecie – parsknęła. – Czy wciąż uważasz, że masz prawo robić to, co ci się żywnie podoba?

Moc Nesty zadudniła w jej żyłach. Zdusiła ją w sobie, stłumiła.

– Myślę, że zanadto lubisz słuchać swojego głosu.

– Jestem potomkinią Rabatha, Władcy Zachodniego Wiatru – zawrzała Merrill. – W przeciwieństwie do Gwyneth Berdary nie jestem byle służką, byś mnie mogła ot tak sobie odwołać.

Do diabła z tą wiedźmą. Do diabła z powstrzymywaniem się i chowaniem.

Nesta pozwoliła swojej mocy wezbrać się do tego poziomu, na którym wiedziała, że jej oczy się jarzą. Pozwoliła jej wypełznąć, nawet gdy ignorowała jej dziki ryk.

Gwyn odsunęła się o krok. Nawet Merrill zamrugała, słysząc słowa Nesty:

– Jeśli nosisz tak wymyślny tytuł, tak drobna uraza jest poniżej twojego poziomu.

Uśmiechnęła się dziko i okrutnie. Merrill jedynie zerknęła na nią i Gwyn, nim powiedziała:

– Wracaj do swojej pracy, nimfo.

Z wiatrem podążającym za jej krokami Merrill wkroczyła w mrok.

Nesta pozwoliła swojej mocy opaść, zduszając jej muzykę i ryk żelazną pięścią.

Ale dopiero gdy rześki wiatr towarzyszący Merrill zniknął, Gwyn oparła się o jakąś stertę, pocierając dłońmi twarz. Kapłanki, które je obserwowały, wracały do swoich obowiązków, z szeptem wypełniającym bibliotekę.

– Nimfo? – rzuciła Nesta w tą szeleszczącą ciszę.

Gwyn opuściła dłonie, zauważyła brak tej kotłującej się mocy w oczach Nesty i odetchnęła z ulgą. Ale jej głos pozostawał spokojny.

– Moją babką była nimfa rzeczna, która uwiodła fae wysokiego rodu z Dworu Jesieni. Więc jestem w jednej czwartej nimfą, ale to

wystarczyło, by poskutkować tym. – Gwyn wskazała na swoje wielkie oczy – tak przejrzyste i niebieskie o różnych odcieniach, niczym płytkie morze, i na swoje gibkie ciało. – Moje kości są bardziej giętkie niż u przeciętnego fae wysokiego rodu, ale kogo to obchodzi?

Być może dlatego Gwyn była tak dobra w zachowaniu równowagi i ruchach.

Gwyn kontynuowała:

– Moją matkę odrzuciły zarówno nimfy, jak i fae wysokiego rodu. Nie mogła zamieszkać w rzekach Dworu Wiosny, ale była zbyt dzika, by znieść uwięzienie w leśnym domu Dworu Jesieni. Została więc oddana w dzieciństwie do świątyni w Sangravah, gdzie się wychowała. Wzięła udział w Wielkim Rytuale, będąc w odpowiednim wieku, a ja, a właściwie my – ja i moja siostra – byłyśmy owocem tego świętego przymierza z obcym mężczyzną. Nigdy się nie dowiedziała, kim był, ponieważ to magia wybrała go tej nocy, a nikt później nie pytał o dwie bliźniaczki. My również dorastałyśmy w świątyni. Nie opuściłam jej ziem do… aż do przybycia tutaj.

Ogromny ból wypełnił oczy Gwyn, gdy wypowiadała te słowa. Tak przerażający, że Nesta wiedziała, że nie należy pytać ani o jej matkę, ani o siostrę bliźniaczkę.

Gwyn potrząsnęła głową, jakby chciała pozbyć się tych wspomnień. Rozszerzyła palce.

– Moja bliźniaczka miała błoniaste palce nimfy, ja nie mam.

„Miała”.

Gwyn ponownie westchnęła.

– Wiesz, Merrill zrobi z twojego życia piekło.

– Może próbować – powiedziała Nesta łagodnie. – Ciężko będzie uczynić je jeszcze podlejszym.

– Mamy zatem teraz wspólnego przeciwnika. Merrill nigdy tego nie zapomni. – Wskazała też ku balustradom, gdzie przebywały kapłanki. – One też, jak sądzę. Nie każdego dnia ktoś się jej sprzeciwia. Jedynie Kloto potrafi ustawić ją w szeregu, ale na ogół pozwala jej robić, co chce – głównie przez te wietrzne napady złości, które mogą zmienić każdy manuskrypt w drobny mak.

– Jeśli będziesz potrzebować kogoś, kto utrze nosa Merrill, daj mi znać.

Gwyn uśmiechnęła się delikatnie.

– Być może następnym razem będę miała odwagę, by zrobić to sama.

***

Wyglądało na to, że kapłanki nie zapomniały tego, co zrobiła Nesta.

Nesta, Gwyn i Emerie rozciągały się z Kasjanem o kamiennej twarzy i jastrzębim spojrzeniu, gotowym, by wyłapać każdy ich błąd, gdy na łuku wejściowym rozbrzmiały kroki.

Wszyscy zamarli na widok trzech zakapturzonych postaci, które podeszły do nich, z dłońmi zaciśniętymi tak mocno, że pobielały im kłykcie.

Ale kapłanki wkroczyły w światło słoneczne, w otwartą przestrzeń. Zamrugały na ten widok, jakby przypominały sobie o jego istnieniu.

Gwyn pochyliła się zręcznie do swoich stóp, szczerząc tak szeroko, że Nestę zamurowało. Kapłanka była prześliczna w bibliotece, ale z tą radością, z tą pewnością siebie, która rozkwitła na jej twarzy, gdy ujrzała te trzy kapłanki, śmiało mogłaby konkurować o miano piękności z Merrill czy Mor.

A może nic się nie zmieniło poza tą pewnością siebie. Gwyn stała wyprostowana, z głową wysoko uniesioną, uśmiechała się szczerze i powiedziała:

– Roslin. Deirdre. Ananke. Miałam nadzieję, że przyjdziecie.

Nesta nie sprawdziła listy zapisów tego poranka. Przestała wierzyć w to, że ktoś oprócz Gwyn przyjdzie na trening.

Ale oto tam we trzy, skulone razem, kiedy Kasjan posyłał im zwyczajny uśmiech, niemal taki sam jak ten, który widywała na twarzy Rhysa. Stworzony po to, by ośmielać ludzi i odciągać uwagę od zagrożenia ze strony jego mocy, jego ciała.

– Szanowne panie – powiedział, wskazując na ring. – Witamy.

Roslin i Ananke nic nie powiedziały, ale ta stojąca pośrodku, Deirdre, odrzuciła kaptur do tyłu.

Nesta skupiła się na każdym odruchu, który kazał jej się gapić. Po Emerie, leżącej na macie obok niej, widać było podobne postanowienie.

Długa, szpecąca blizna przecinała twarz Deirdre, ostro omijając jej lewe oko. Była niemal krzykliwie biała na tle jej brązowej skóry i biegła od jej ciasno skręconych, czarnych włosów do smukłej, ślicznej szczęki. Jej okrągłe, ciemne oczy, otoczone gęstą zasłoną rzęs, która czyniła je jeszcze bardziej okrągłymi, były szeroko otwarte, acz zdeterminowane, gdy powiedziała:

– Mam nadzieję, że nie przyszłyśmy za późno.

Wszystkie spojrzały na Nestę. Ale to nie ona tutaj rządziła.

Rzuciła Kasjanowi spojrzenie, ale on jedynie wzruszył ramionami, zupełnie jakby chciał przekazać: „Jestem tylko instruktorem".

Kolejna blizna biegła wzdłuż szyi Deirdre i znikała pod jej szatami. Istnienie takich blizn na ciele fae wysokiego rodu sugerowało, że były skutkiem takiej przemocy, takiego horroru, że coś ścisnęło Nestę w brzuchu. Ale wystąpiła w stronę kapłanek.

– Dopiero mieliśmy zacząć.

***

– Daj mi, proszę, te kamienie i kości – powiedziała cicho Nesta do Domu, siedząc w prywatnej bibliotece, z mapą wszystkich siedmiu dworów przed sobą i Kasjanem za nią.

Mała gliniana miseczka pojawiła się obok mapy, wypełniona tym, o co poprosiła.

Nesta przełknęła, chcąc odrobinę zwilżyć suche usta.

Kasjan zagwizdał.

– On naprawdę cię słucha.

Zerknęła przez ramię. Zaprosiła go tutaj po tym, jak wróciła z pracy w bibliotece, z czystej ostrożności, powtarzała sobie. Jeśli straci kontrolę, jeśli nie będzie w stanie sama zobaczyć, gdzie jej palec wyląduje na mapie, ktoś powinien przy tym być. I on przypadkowo był tą osobą.

Nie liczyło się to, że już raz kiedyś stał tak obok niej, z dłonią na jej plecach jak teraz, pozwalając jej znaleźć oparcie w swoim cieple

i sile.

Kasjan spojrzał na miskę pełną instrumentów do wróżenia i mapę.

– Skąd ta zmiana?

Nesta nie dała sobie czasu na wycofanie się, tylko wsunęła palce w miskę i wyciągnęła garść kości i kamieni. Brzęczały pusto i głucho.

– Nie potrafiłam przestać myśleć o tych kapłankach, które przyszły dzisiaj ćwiczyć z nami. Roslin powiedziała, że jej noga nie postała na zewnątrz przez sześćdziesiąt lat. A Deirdre, z tymi bliznami…

Wzięła głęboki oddech.

– Proszę je, by były dzielne, by ciężko pracowały, by zmierzyły się ze swoimi demonami. A jednak sama tego nie robię.

– Nikt cię o nic takiego nie posądził.

– Nie trzeba było mówić tego na głos. Ja to wiem. I mogę obawiać się tego wróżenia, ale bycia tchórzliwą hipokrytką boję się jeszcze bardziej.

Kapłanki były nowicjuszkami w każdym tego słowa znaczeniu: Ananke miała tak słabą równowagę, że upadała ciągle przy samej próbie zanurzenia palców stóp w piachu. Roslin była tylko odrobinę lepsza. Żadna z nich nie ściągnęła kaptura, w przeciwieństwie do Deirdre, ale Nesta wyłapała błysk czerwonych jak wino włosów u Roslin i złotych u Ananke, ze skórą bladą jak mleko.

– Jesteś pewna, że nie chcesz tego zrobić z Rhysem i Amreną w pogotowiu? – spytał Kasjan

Nesta ścisnęła kości i kamienie w pięści.

– Nie potrzebuję ich.

Zamilkł, pozwalając jej się skoncentrować.

Za pierwszym i ostatnim razem zabrało jej to kilka chwil. Musiała pozwolić swojemu umysłowi opustoszeć i zaczekać na to szarpnięcie w ciele, które przyciągało ją w stronę nieznanej siły. Została wyciągnięta poza ziemię i gdy otworzyła oczy, stała sparaliżowana w oczekiwaniu, z królem Hybernii przed sobą i Kotłem jako kipiącą, ciemną masą za nim.

Nesta zamknęła oczy, każąc swemu umysłowi umilknąć, gdy podniosła zaciśniętą pięść nad mapę. Skupiła się na oddychaniu, na rytmie, w jakim Kasjan oddychał.

Przełknięcie śliny huknęło jej w uszach niczym grzmot.

Zawiodła we wszystkim. Ale mogła zrobić chociaż to.

Zawiodła swojego ojca, zawodziła Feyrę przez tyle lat. Matkę też zapewne zawiodła. Z Elainą również zawiodła: najpierw pozwalając, by została zabrana tej nocy, gdy Hybernijczycy porwali je z łóżek, potem pozwalając zaciągnąć ją do Kotła. A później wtedy, gdy Kocioł zabrał ją w samo serce obozu Hybernii.

Zawodziła, zawodziła i zawodziła, i nie było widać końca tych rozczarowań.

– Cokolwiek?

– Nie gadaj.

Kasjan mruknął, ale przysunął się bliżej. Jego ciepło stało się czymś solidnie trwającym u jej boku.

I znów nakazała umysłowi opustoszeć. Ale nie mógł tego zrobić. Było tak samo jak na tych przeklętych schodach – krążyła wokół, wokół i wokół, w dół i w dół.

„Skarby Grozy?". Musiała znaleźć Skarby Grozy.

„Maska, Harfa, Korona".

Ale te inne myśli naciskały. Było ich zbyt wiele.

„Maska – zmuszała się do skupienia. – Gdzie jest Maska należąca do Skarbów Grozy?".

Nic nie odpowiedziało. Żadnego szarpnięcia, żadnego podszeptu mocy. Odetchnęła przez nozdrza.

„Maska" – powtórzyła.

Nic.

Serce jej waliło, ale spróbowała ponownie. Innym sposobem. Pomyślała o ich wspólnym elemencie – o tym, który dzieliły ona i Skarby. O Kotle.

Rycząca pustka odpowiedziała.

Nesta zmarszczyła brwi, ściskając przedmioty jeszcze mocniej. Wyobraziła sobie Kocioł: rozległa misa z najciemniejszego żelaza tak wielka, że spora grupa ludzi mogłaby jej użyć jako wanny. Miał fizyczny kształt, jednak gdy ta lodowata woda ją pochłonęła, nie było żadnego dna. Jedynie przepaść pełna tej mrożącej wody, która wkrótce przeszła w nieskończoną ciemność. Coś, co istniało przed światłem: kolebka, z której pochodziło całe życie.

Pot zebrał się na jej brwi, jakby jej własne ciało buntowało się przeciwko temu wspomnieniu, ale przywołała wspomnienie tego, jak spoczywał w namiocie wojennym króla Hybernii, przykucnięty na trzcinie i dywanikach, pierwotna bestia, która była na wpół uśpiona, gdy weszła.

I bestia otworzyła oko. Nie to, które mogłaby ujrzeć, ale to, które czuła skupione na sobie. Rozszerzyło się, gdy Kocioł uświadomił sobie, kto przed nim stał: kobieta, która zabrała tak wiele, zbyt wiele. Skierował całą swoją bezkresną moc, swoją wściekłość na nią, niczym kot chwytający mysz swymi pazurami.

Jej dłoń zadrżała.

– Nesta?

Nie mogła oddychać.

– Nesta!

Nie mogła tego znieść, tego wspomnienia przedwiecznego horroru i furii…

Otworzyła oczy.

– Nie mogę – wycharczała. – Nie mogę. Ta moc… myślę, że już nią nie władam.

– Jest tam. Widziałem ją w twoich oczach, czułem w swoich kościach. Spróbuj ponownie.

Nie mogła jej wezwać. Nie mogła się z nią zmierzyć.

– Nie mogę. – Rzuciła kamienie i kości na talerze.

Nie mogła też znieść tego rozczarowania w głosie Kasjana, gdy powiedział:

– W porządku.

Nie zjadła z nim kolacji. Nie zrobiła niczego. Wpełzła tylko do łóżka, gapiła się w ciemność, aż ta ją wchłonęła.

***

To coś jej szukało.

Wijąc się przez korytarze Domu niczym ciemny wąż, szukało, węszyło i polowało na nią.

Nie mogła ruszyć się z łóżka. Otworzyć oczu, by wszcząć alarm, by uciec.

Poczuła, jak zbliżało się coraz bardziej, czołgając się w górę schodów. Do jej korytarza.

Nie była w stanie ruszyć swoim ciałem ani otworzyć oczu.

Ciemność wsunęła się przez szczelinę między drzwiami a kamienną podłogą.

Nie, nie mogło jej znaleźć. Złapałoby ją tym razem, przytrzymało i odarło ze wszystkiego, co mu zabrała.

Ciemność wślizgnęła się do jej łóżka i Nesta zmusiła się do otwarcia oczu, by tylko zobaczyć, jak ją otacza niczym chmura bez kształtu, bez formy, ale przepełniona takim okrucieństwem, że wiedziała, jak ma na imię, zanim na nią skoczyło.

Wrzasnęła, gdy ciemność Kotła przyszpiliła ją do łóżka, a potem nie było już nic poza obrzydliwym ciężarem wypełniającym jej ciało i rozdzierającym ją od środka…

A potem nie było niczego.

***

Kasjan podskoczył, obudzony, i sięgnął po nóż leżący na szafce nocnej.

Nie wiedział, dlaczego to zrobił. Nie miał żadnych koszmarów sennych, nie usłyszał żadnego dźwięku.

A jednak przerażenie i groza przeszyły go na wskroś, szarpiąc jego sercem. Pojedynczy syfon na jego dłoni lśnił niczym świeża krew, jakby i on szukał wroga do pokonania.

Nic.

Powietrze zrobiło się zimne jak lód. Tak zimne, że jego oddech tworzył obłoczki, a potem lampy zamigotały. Rozbłysły i zamigotały, oślepiając go, jakby desperacko chciały mu coś zasygnalizować.

Jakby Dom błagał go, by biegł.

Wystrzelił z łóżka, a drzwi otworzyły się, jeszcze zanim zdążył do nich doskoczyć. Rzucając się w stronę korytarza, z nożem w dłoni, nie dbał o to, że był w samej bieliźnie czy że miał tylko jeden syfon. Drzwi do sypialni Aza otworzyły się uderzenie serca później, a kroki

jego brata rozbrzmiały tuż za nim, gdy Kasjan dotarł do schodów i przeskoczył po nich w dół.

Doskoczył akurat do poziomu Nesty, gdy wrzasnęła.

Nie krzykiem wściekłości, ale czystego przerażenia.

Jego ciało stężało na ten dźwięk, jakby nie istniało nic poza nożem w jego dłoni, poza bronią do wyeliminowania i zniszczenia każdego zagrożenia dla niej. Miał zabijać i zabijać, i nie przestawać, póki ostatni wróg nie będzie martwy bądź umierający.

Drzwi do jej sypialni były otwarte, błysnęło zza nich światło. Srebrne, zimne światło.

– Kasjan – powiedział Az ostrzegawczo, ale zaczął biec jeszcze szybciej, pędząc tak zręcznie jak nigdy wcześniej w swoim życiu. Wpadł na łuk jej drzwi, odrzucając je na bok i wkraczając do pokoju, i zatrzymał się na widok tego, co zastał.

Nesta leżała na łóżku, jej ciało było wygięte i zanurzone w srebrnym ogniu.

Wrzeszczała, rwała dłońmi pościel, a ogień płonął i płonął, nie podpalając jednak niczego, ani koców, ani pokoju. Płonął i wił się, jakby rozkoszując się nią.

– Święci bogowie – wydyszał Azriel.

Ogień promieniował zimnem. Kasjan nigdy wcześniej nie słyszał o takiej mocy wśród fae wysokiego rodu. Ognia, tak – ale dającego ciepło. Nikt nie wspominał o jego lodowatym, przerażającym bliźniaku.

Nesta wygięła się znów, szlochając przez zaciśnięte zęby.

Kasjan sięgnął po nią, ale Azriel chwycił go wpół. Warknął, zastanawiając się, czy nie oderwać Azowi ręki, ale ten trzymał go zbyt mocno.

Nesta krzyknęła ponownie i tym razem usłyszeli słowo.

„Nie!”.

Teraz wykrzykiwała błagalnie: „Nie, nie, nie!”.

Wygięła się jeszcze raz i zimny płomień został wessany, jakby potężnym wdechem, a zaraz miał nastąpić wydech, rozproszony w świat…

Okna pokoju stanęły otworem.

Do środka wdarła się noc, pełna cieni, wiatru i gwiazd.

I gdy Nesta wybuchła, a srebrne płomienie wystrzeliły ku nim, Rhys skoczył.

Zdusił płomienie swoim mrokiem tak, jakby narzucił na nie koc. Nesta wrzasnęła i tym razem był to okrzyk bólu.

Noc stała się na tyle przejrzysta, by Kasjan mógł ujrzeć Rhysa na łóżku, ryczącego coś, co zagłuszały wiatr, płomienie i gwiazdy. Ale z ruchu jego warg Kasjan wiedział, że było to jej imię. „Nesta!" – krzyczał Rhys. Wiatr rozproszył się na tyle, by Kasjan mógł usłyszeć tym razem:

– Nesta! To tylko sen!

Ogień Nesty znów się wzniecił i Rhys posłał falę ciemności w jej stronę. Cały Dom zadrżał.

Kasjan rozbijał się o Aza, rycząc na Rhysa, by przestał ją krzywdzić…

Ciemność Rhysa napierała, a płomienie Nesty walczyły z nią, jakby ich moce były dwoma mieczami mierzącymi się w bitwie, walcząc o przewagę.

Dominacja rozbrzmiała tym razem w słowach Rhysa.

– Obudź się. To tylko sen. *Obudź się*.

Nesta wciąż walczyła. Rhys obnażył zęby, gromadząc swą moc ponownie.

– Puszczaj mnie – powiedział Kasjan do Azriela. – Az, w tej chwili mnie puść.

I Azriel, ku jego zaskoczeniu, puścił go.

Kasjan wiedział, że wszystko sprzysięgło się przeciw niemu. Miał nóż i jeden syfon. To, że zdecydował się rzucić między magię Nesty i Rhysa, było jak wkroczenie do jaskini lwa bez broni.

Jednak wszedł tam, gdzie srebrne płomienie i najciemniejsza noc toczyły zacięty bój.

I powiedział spokojnym głosem:

– Nesta.

Srebrny ogień zamigotał.

– Nesta.

Mógłby przysiąc, że jej świadomość, ta ogromna zimna moc, zwróciła się ku niemu. Na wystarczająco długo.

Fala mocy Rhysa, która w nią uderzyła, nie atakowała jej brutalnie jak wcześniej, ale była niczym łagodny ruch, który zgasił

ten płomień. Zdusił go.

Rhys zamarł w taki sposób, że Kasjan domyślił się, że jego brat nie był w pełni obecny. Że raczej przebywał w umyśle kobiety, która uspokoiła się na łóżku. Rzadko kiedy poświęcał uwagę darom Rhysa jako daemati – tak samo Feyrze – ale nigdy nie był za nie bardziej wdzięczny.

Kasjan nie odważył się nawet odetchnąć. Azriel wycofał się za niego, gdy Rhys stanął przed łóżkiem.

Powoli srebrny płomień wygasał. Znikał niczym dym.

Ciało Nesty się odprężało.

Jej oddech wyrównał się, a ciało zwiotczało. Całe szczęście, była nieprzytomna.

Kasjan przełknął głośno ślinę, a serce waliło mu tak mocno, że Azriel zapewne mógł je usłyszeć, gdy stawał u jego boku.

Rhys zaciągnął się ostro powietrzem, jego ciało się poruszyło.

– Co się stało? – spytał Azriel, a cienie wokół niego znowu zaczęły się gromadzić.

Rhys przeszedł do części pokoju z siedziskami i opadł na krzesło. Dłonie księcia drżały – dygotały tak mocno, że Kasjan nie miał pojęcia, co robić. Ze zmartwionego wyrazu twarzy Aza rozpoznał, że jego brat też nie wiedział.

– Czy powinniśmy posłać po Feyrę? – spytał Kasjan.

– Nie. – Słowo było głuchym warknięciem. Oczy Rhysa lśniły niczym fioletowe gwiazdy. – Ma się tu nie zbliżać.

– Czy to – Azriel zerknął w stronę łóżka i nieprzytomnej kobiety na nim – czy to była prawdziwa moc Nesty? Ten srebrny ogień?

– Tylko jej przedsionek – wyszeptał Rhys z dłońmi wciąż trzęsącymi się, gdy przebiegł nimi po twarzy. – Kurwa.

Kasjan oparł się mocno na stopach, jakby miał fizycznie przyjąć na siebie to, co Rhys miał do powiedzenia.

– Odwiedziłem jej koszmar. – Rhys spojrzał na Kasjana. – Dlaczego nie powiedziałeś mi, że próbowaliście dzisiaj wróżenia?

– Nie zadziałało. – A strach i poczucie winy bijące od Nesty były tak potężne, że ścisnęło go coś w piersi. Zostawił ją po tym samą, wiedząc, że potrzebuje prywatności.

Rhys odetchnął głośno.

– Wróżenie było niczym lina do jej wspomnień. Wyczułem to, gdy wszedłem do środka. – Jego gardło poruszyło się, jakby miał zaraz zwymiotować, ale powstrzymał się. – Śniła o Kotle. O tym, jak… jak się w nim zanurzyła.

Kasjan nigdy nie widział, by Rhysowi brakowało słów.

– Zobaczyłem to – wyszeptał Rhys. – Poczułem. Wszystko, co wydarzyło się w Kotle. Widziałem, jak zabierała jego moce zębami, pazurami i wściekłością. I zobaczyłem… *poczułem*… co on zabrał jej.

Rhys potarł swoją twarz, powoli się prostując. Spojrzał martwym wzrokiem na Kasjana, jego oczy były pełne żalu i agonii.

– Jej trauma jest… – Głos mu się załamał.

– Wiem – wyszeptał Kasjan.

– Zakładałem to – odparł Rhys. – Ale czymś zupełnie innym było to *poczuć*.

– Co jest jej mocą? – spytał Azriel.

– Śmierć – wyszeptał Rhys, a dłonie znów zaczęły mu drżeć, gdy wstał i podszedł do okna, które teraz naprawiało się kawałek po kawałku, jakby jakaś ostrożna, cierpliwa ręka je składała. Spojrzał na kobietę śpiącą w łóżku i strach wstąpił na twarz księcia Dworu Nocy. – Czysta śmierć.

Rozdział 30

Sen był prawdziwy, a zarazem nieprawdziwy. Nie było widać jego końca, żadnej drogi ucieczki.

Dopóki znajomy męski głos nie wypowiedział jej imienia.

Koszmar zatrzymał się, jakby oś tego świata skierowała się ku temu głosowi. Głosowi, który stał się drzwiami, pełnymi świata i siły.

Nesta wyciągnęła ku nim dłoń.

A potem inny męski głos pojawił się w jej umyśle i on również był jej znany, pełen mocy. Ale był życzliwy, życzliwy tak, jakim go nigdy nie słyszała. I ten głos wyciągnął ją z czarnej otchłani snu, prowadząc ją upstrzoną gwiazdami dłonią z powrotem do krainy pod szybującymi chmurami i opadającymi wzgórzami pod jasnym księżycem.

Skuliła się na jednym z tych wzgórz, bezpieczna i pilnowana w świetle księżyca, i zasnęła.

Nesta pochrapywała, ciężko i bez kolejnych koszmarów. Nie otworzyła oczu aż do chwili, gdy światło słoneczne, nie księżyca, ucałowało jej twarz.

Była w swoim pokoju. Pościel była zmięta i częściowo leżała na podłodze, ale…

Kasjan spał na krześle obok jej łóżka.

Jego głowa pochylona była pod dziwnym kątem, skrzydła opadały na kamień – na sobie miał jedynie nocną bieliznę i koc, który wyglądał, jakby ktoś go udrapował wokół jego kolan.

To był koszmar, uświadomiła sobie z zimnym uderzeniem świadomości. Śniła o Kotle; została przez niego pochłonięta, a potem tylko wrzeszczała i wrzeszczała.

I to jego głos był tym, który wtedy usłyszała. Jego głos i…

Nie było tu jednak Rhysanda. Tylko Kasjan.

Patrzyła na niego przez długie minuty, na nienaturalną bladość jego twarzy, brwi wciąż zmarszczone ze zmartwienia, jakby przejmował się nią także wtedy, gdy spał. Słońce ozłociło jego

ciemne włosy i przebłyskiwało przez skrzydła, ujawniając półtony czerwieni i złota.

Był niczym rycerz strzegący swojej pani. Nie mogła powstrzymać tego obrazu, który pochodził ze stron książki z jej dzieciństwa. Wojownik książę, z tymi tatuażami i umięśnionym torsem.

Ścisnęło ją w gardle, oczy ją zapiekły.

Nie pozwoli sobie na płacz, nie może – dla siebie samej – i nie na widok Kasjana trzymającego straż u jej boku przez całą noc.

Jej wściekłe mruganie chyba go obudziło, jakby usłyszał trzepot jej rzęs.

Orzechowe oczy od razu strzeliły do niej, zupełnie jakby zawsze dokładnie wiedział, gdzie jest. I były tak przepełnione troską, tą nieskończoną dobrocią, że musiała walczyć z całych sił, by się nie rozpłakać.

– Hej – odezwał się miękko Kasjan.

Nesta się opanowała.

– Cześć.

– Jesteś cała?

– Tak. – Nie była. Ale nie z powodu, o którym myślał.

– Dobrze. – Jęknął, rozciągając się, najpierw ramiona, a później skrzydła. Mięśnie poruszyły się pod jego skórą. – Chcesz o tym pogadać?

– Nie.

– W porządku.

I to tyle.

Kasjan rzucił jej półuśmiech – i był on tak normalny, tak bardzo charakterystyczny, że znów ścisnęło ją w gardle.

– Masz ochotę na śniadanie?

Nesta zdołała odpowiedzieć na jego półuśmiech swoim własnym.

– Podobają mi się twoje priorytety, generale.

***

– Co ci się stało? – spytała Emerie, gdy sapały podczas ćwiczeń brzucha. – Jesteś blada jak śmierć.

– Złe sny – odparła Nesta, powstrzymując się od spoglądania w miejsce, w którym stał Kasjan, pouczający Roslin z bezpiecznej odległości, jak ma zrobić poprawny przysiad.

Zjedli śniadanie w ciszy, ale nie była ona niezręczna. Była komfortowa – łatwa. Przyjemna.

Gwyn, siedząca po drugiej stronie Nesty, spytała:

– Często je miewasz?

– Tak. – Nesta skończyła robić przysiady, stękając przez słabość, którą poczuła w środku.

– Ja też – powiedziała Gwyn cicho. – Czasami potrzebuję mikstury nasennej od naszej uzdrowicielki, by w ogóle zasnąć.

Emerie rzuciła Gwyn oceniające spojrzenie. Nigdy nie pytała o przeszłość Gwyn ani o historie innych kapłanek, ale była ciekawską dziewczyną. Musiała zauważyć, że zachowują większy dystans wobec Kasjana, wyczuć ich wahanie i lęk, poskładać to wszystko ze sobą. Spytała jedynie Nestę:

– O czym śniłaś?

Ciało Nesty spięło się, ale wprawiła je znowu w ruch, nie pozwalając wspomnieniom przejąć kontroli nad sobą.

– Śniłam o Kotle. O tym, co mi zrobił.

– Ja również śnię o przeszłości – odpowiedziała Gwyn, bawiąc się włosami.

Ale ani wyznanie Gwyn, ani to Nesty nie przytłoczyło ich. Głowa Nesty zrobiła się delikatnie lżejsza. I poczuła, że może od siebie więcej wymagać.

Być może wypowiedzenie tego wszystkiego na głos uskrzydliło je. I posłało wysoko w górę, w otwarte niebo ponad nimi.

– Jak się trzymasz?

***

Kasjan usiadł naprzeciw biurka Rhysa w domu nad rzeką, prostując kolano, i spytał:

– Ja? A co z tobą? Wyglądasz okropnie.

– Wczorajszy dzień był trudny, a po nim nadeszła ciężka noc. – Rhys oparł głowę o zaciśnięte pięści spoczywające na biurku.

Kasjan przechylił głowę.

– Coś się stało, zanim wczoraj doszło do katastrofy?

Bogowie, dzisiejszego ranka niemal nie zapłakał z ulgi, gdy otworzył oczy i zobaczył Nestę wpatrującą się w niego, z twarzą czystą i wolną od bólu. Towarzyszyły im cienie, ale mógł przyjąć wszystko zamiast tych krzyków. Zamiast tej mocy, którą Rhys mógł opisać jedynie jako czystą śmierć.

Gdy Rhys wciąż nie odpowiadał, odezwał się, ponaglając go:

– Rhys.

Rhys nie patrzył na niego, gdy wyszeptał:

– Dziecko ma skrzydła.

Kasjan się ucieszył, mimo że ten złamany szept i znaczenie tych słów zmroziły mu krew w żyłach.

– Jesteś pewien?

– Mieliśmy spotkanie z Madją wczorajszego ranka.

– Ale przecież jest tylko w jednej czwartej Ilyrem. – Owszem, było to możliwe, by dziecko odziedziczyło skrzydła, ale wydawało się mało prawdopodobne, jeśli wziąć pod uwagę, że sam Rhys urodził się bez nich, a posiadł je jedynie dzięki swojej dziwnej, nieziemskiej mocy.

– Jest. Ale Feyra była w formie Ilyra tej nocy, gdy został poczęty.

– A to jakaś różnica? Myślałem, że jedynie stworzyła skrzydła – nic więcej.

– Ona zmienia kształty. Przemienia całe swoje jestestwo w tę formę, którą przyjmuje. Gdy posiadła skrzydła, tak naprawdę zmieniła swoje ciało w każdym calu. Była więc w pełni Ilyryjką tej nocy.

– Ale nie ma teraz skrzydeł.

– Nie, zmieniła formę, jeszcze zanim się dowiedzieliśmy.

– Więc niech się przemieni z powrotem w Ilyryjkę, by mogła znieść poród.

Twarz Rhysa wyrażała surowość.

– Madja zakazała jej zmieniać kształty. Powiedziała, że wpływa to na organizm Feyry w sposób, który mógłby zagrozić dziecku. Ponieważ jest szansa, że mogłoby to być szkodliwe dla dziecka, Feyra ma zakaz zmieniania się do tego stopnia, że może zmienić kolor swoich włosów dopiero po porodzie.

Kasjan zmierzwił swoje włosy.

– Rozumiem. Ale Rhys, będzie dobrze. Nie jest aż tak źle.

Rhys zawarczał.

– Jest źle. Na wiele sposobów jest, kurwa, bardzo, bardzo *źle*.

Rhys był teraz najbliżej wyjścia z siebie, od kiedy wrócił z dworu Amaranty.

– Oddychaj – powiedział spokojnie Kasjan.

W oczach Rhysa zawrzało, gwiazdy w nich zniknęły.

– Pieprz się.

– Weź oddech, Rhysandzie. – Kasjan wskazał na okno za nim, na trawnik opadający do rzeki. – Jeśli chcesz pójść i się wyżyć, mam na to siłę.

Drzwi do gabinetu otworzyły się i pojawił się w nich Azriel. Po jego ponurym wyrazie twarzy widać było, że już wiedział.

Usiadł na krześle obok Kasjana.

– Powiedz nam, czego potrzebujesz, Rhys.

– Niczego. Potrzebuję nie rozpaść się na kawałki, żeby moja towarzyszka nie połapała się w tym, gdy wróci do domu na obiad. – Rhys zmrużył oczy i jego moc przetoczyła się po pokoju. – Nikt nie może powiedzieć o tym Feyrze. Nikt.

– Czy Madja jej nie ostrzegła? – spytał Azriel.

– Nie do końca. Wspomniała jedynie o podwyższonym ryzyku w trakcie porodu. – Rhys zaśmiał się ostro. – „Podwyższone ryzyko".

Kasjana aż skręciło w żołądku.

– Wiem, że to nie najlepszy moment – odezwał się Azriel – ale mamy inną rzecz do omówienia, Rhys.

Książę podniósł głowę. Twarz Azriela była niczym głaz.

– Feyra nie będzie się pokazywać jeszcze przez kilka tygodni, ale wkrótce ktoś coś zauważy. Ludzie dowiedzą się, że jest w ciąży.

– Wiem.

– Eris się dowie.

– Jest naszym sojusznikiem. Podejrzewam, że będzie bardziej skupiony na zajęciu się swoim ojcem i odnalezieniu swoich żołnierzy niż na tym.

Azriel wypuścił ostatnią szpilę.

– Tamlin się dowie.

Warkot Rhysa sprawił, że światła zaczęły migotać.

– Zatem?

Kasjan rzucił Azrielowi ostrzegawcze spojrzenie, ale ten jedynie powiedział, niezlękniony i nieuległy:

– Musimy się przygotować na ewentualne skutki.

– Jakbym, kurwa, przejmował się teraz Tamlinem.

To, że Rhys nie mógł zrozumieć tego, co przekazywał mu Azriel, pokazało Kasjanowi, jak bardzo się bał i rozpaczał.

Kasjan próbował naśladować spokojny ton Azriela.

– Może źle zareagować.

– Postawi stopę za naszą granicą i umrze.

– Nie wątpię w to – powiedział Kasjan. – Ale Tamlin już teraz nie ma nic do stracenia. Ty i Lucien jasno daliście do zrozumienia, że nie polepszyło mu się zeszłego roku. Informacja o tym, że Feyra jest w ciąży, może sprawić, że znów się rozsypie. A z perspektywą nowej wojny i Briallyn do spółki z Kościejem potrzebujemy silnego sprzymierzeńca. Potrzebujemy sił Dworu Wiosny.

– Mamy ukrywać jej ciążę przed nim?

– Nie. Ale musimy wezwać Luciena – powiedział Azriel, choć cień przemknął po jego twarzy, jakby to rozwiązanie bardzo mu nie odpowiadało. – Musimy przekazać mu wieści i umieścić go na stałe na Dworze Wiosny, by powstrzymał ewentualne szkody wyrządzone przez Tamlina i był naszymi oczami i uszami.

Cisza. Pozwolili, by słowa wsiąkły w Rhysa.

– Myśl o pieszczeniu się z Tamlinem sprawia, że mam ochotę rozwalić okno – powiedział Rhys, ale tak burkliwie, że Kasjan niemal nie ugiął się pod ciężarem ulgi. Przynajmniej złagodzili nieco tę wściekłość szalejącą w nim. Częściowo, ale jednak.

– Skontaktuję się z Lucienem – zaoferował Azriel.

W oczach Rhysa wciąż malował się strach, więc Kasjan obszedł biurko i postawił księcia na nogi. Rhys mu na to pozwolił.

Kasjan zarzucił rękę wokół ramion Rhysa.

– Chodźmy ubrudzić sobie ręce krwią.

Rozdział 31

Nesta siadała właśnie przy stole w jadalni, z brzuchem burczącym z głodu, gdy wszedł Kasjan.

Choć raczej „przykuśtykał” byłoby lepszym na to słowem.

Nie mogła powstrzymać prawie bezgłośnego westchnięcia, gdy zauważyła podbite oko, rozbitą wargę i siną szczękę.

– Co się stało? – spytała.

Kasjan przyczłapał do jednego z krzeseł, a potem odparł:

– Siłowałem się z Rhysem.

– Wyglądasz jak zakrwawiony kawał mięsa.

– Powinnaś zobaczyć jego. – Zaśmiał się chrapliwie.

– Dlaczego tak walczyliście? – Jeśli miało to jakiś związek z jej koszmarem…

– Rhys potrzebował spuścić trochę pary. – Kasjan spojrzał na miskę z zupą z pieczonego kurczaka i ryżu, która pojawiła się przed nim. – Pomimo swojego eleganckiego oblicza, które mój brat prezentuje światu, zawsze tego potrzebował i będzie potrzebować.

– Wasze wyobrażenie spuszczenia pary wielce się zatem różni od mojego.

Sarknął, połykając łyżkę zupy.

– To nie było dla zabawy. Tylko po to, by obniżyć napięcie.

– Związane z czym? – Zdawała sobie sprawę, że nie miała prawa tak dociekać.

Kasjan jednak opuścił łyżkę, jego mina nie wskazywała na nic dobrego.

– Dziecko ma skrzydła.

Musiała mrugnąć kilka razy, nim to w pełni pojęła.

– Skąd mogą tak wcześnie wiedzieć?

– Magia Madji pozwala jej na pokazanie ogólnego kształtu dziecka w łożysku w celu sprawdzenia, czy wszystko z nim w porządku. Jest teraz wystarczająco duże, by mogła wykryć, że wszystko w porządku z kończynami… i że ma skrzydła.

Nieskończenie niesamowite było to, na co pozwalała magia fae. Że byli w stanie wejrzeć aż do macicy.

Nesta nie mogła powstrzymać tego cichutkiego głosu w swoim umyśle, który zastanawiał się, co jej własna moc mogłaby zrobić, gdyby zdjęła z niej kaganiec. Nie mogła też powstrzymać tego przebłysku paniki, który odpowiedział na te rozmyślenia. Tak jakby samo myślenie o tym mogło to wyzwolić.

– Więc Rhysand nie chce, by dziecko miało skrzydła? – Nesta zmusiła się do zadania tego pytania.

Kasjan dalej jadł, ale odparł:

– Nie o to chodzi. Będzie dla niego czystą radością, dla mnie, Aza i dla Feyry też, jak sądzę, uczenie dziecka, jak ma latać, kochania wiatru i nieba tak, jak my je kochamy. Problemem jest poród.

– Nie rozumiem.

– Jak wielu pół-Ilyrów poznałaś?

– Chyba tylko Rhysa. Tak sądzę.

– Wynika to z tego, że są niesamowicie rzadcy. Ale matka Rhysa sama była Ilyryjką. A ilyryjskie kobiety bardzo rzadko wychodzą za mąż i mają dzieci poza swoim społeczeństwem. Ilyrowie robią to zdecydowanie częściej albo przynajmniej pieprzą wszystko wokół, ale bardzo rzadko możesz zobaczyć potomstwo.

– Dlaczego?

– Ilyryjki mają miednicę dostosowaną z natury do tego, by dziecko ze skrzydłami mogło przez nią przejść. Kobiety fae wysokiego rodu takiej nie mają. A jeśli dziecko ma skrzydła, blokuje się w trakcie porodu. – Jego twarz pobladła pod obrażeniami. – Większość kobieta umiera, dzieci wraz z nimi. Nie ma sposobu, by magia pomogła, jedynie poza złamaniem miednicy kobiety, by otworzyć ją na poród. Co i tak może zabić dziecko.

– Feyra umrze? – Te słowa były ledwie szeptem. Na uderzenie serca cała złość, wściekłość i gorycz odeszła w zapomnienie. Zastąpiła je czysta panika.

– Niewiele rodzących przeżywa. – Kasjan odruchowo chciał potrzeć twarz, ale przypomniał sobie o siniakach. – Ale poród jest tak brutalny, że wiele z nich jest bardzo bliskich śmierci bądź tak wyniszczonych, że nie mogą mieć kolejnego dziecka.

– Nawet z uzdrowicielem, który by je uleczył? – Jej serce waliło tak potwornie szybko, że odstawiła naczynia.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. W przeszłości każda z prób wycięcia dziecka z łona matki była… – zadrżał. – Żadna z matek nie przetrwała.

Krew Nesty zmieniła się w kwas. Kasjan rozciągnął ramiona.

– Więc nawet nie wypróbujemy tej metody. Madja będzie tam jednak w każdym momencie, starając się zrobić wszystko, co w jej mocy. I jeszcze nie wiemy, jak własna magia Feyry wpłynie na poród.

– Czy Feyra jest zrozpaczona?

– Nie zna pełnej skali problemu. Ale my wszyscy, którzy się tutaj wychowaliśmy, wiemy, co oznacza dla kobiety fae wysokiego rodu noszenie pod sercem dziecka ze skrzydłami.

Nesta zmusiła się do opanowania strachu, który ją ogarniał.

– I Rhys potrzebował się wyżyć w walce, by zwalczyć swój strach.

– Tak. Razem z poczuciem winy i bólem.

– Być może inny dwór ma uzdrowiciela o większej wiedzy niż Madja. Może któryś z uskrzydlonymi ludźmi. Dwór Świtu ma peregrynów, a ludzie Drakona są serafinami. Miriam nie ma skrzydeł, a przecież urodziła dzieci Drakona.

– Rhys ma wyruszyć jutro na ich wyspę. A Mor dyskretnie szuka informacji na dworach fae na kontynencie. – Przebiegł dłonią po włosach, syfon odbił światło. – Jeśli istnieje jakikolwiek sposób, by ocalić Feyrę przed wyrokiem śmierci, Rhys go odkryje. Nie spocznie, póki nie dowie się, jak uratować Feyrę.

Zapadła cisza, a ciężar w jej piersi stał się niemal nie do zniesienia. Rhys zrobi to, nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Książę wyruszyłby na koniec świata, by ocalić Feyrę.

Powiedziała więc cicho:

– Spróbuję znów powróżyć.

Podbite oko Kasjana było bardzo wyraźne w świetle, gdy zmarszczył ostrzegawczo brwi.

– Po ostatniej nocy…

Podniosła brodę. Jeśli to dziecko przetrwa… to Nesta nie pozwoli, by urodziło się w świecie znów pogrążonym w wojnie. Ale nie powiedziała tego na głos, nie mogła się tak bardzo otworzyć.

– Muszę zebrać siły po wczorajszej próbie. Zrobię to znów, ale jutro w nocy.

– Chcę, by byli tam Rhys i Amrena. I Azriel.

– Dobrze.

Kasjan oparł się na krześle. Wyglądało to komicznie, jego ciężkie spojrzenie przy rozbitej wardze i podbitym oku. Po chwili powiedział:

– Dlaczego mnie potem nie szukałaś?

Ze sposobu, w jaki jego głos obniżył się o oktawę, Nesta doskonale wiedziała, co miał na myśli.

Mogła zagrać w tę grę w odwracanie uwagi. Nie miał najmniejszego pojęcia, jak dobrym była w niej graczem. Pozwoliła więc, by jej własny głos się obniżył, i zapytała:

– Dlaczego ty nie szukałeś mnie?

– Wskazówki czerpię od ciebie. Wydawało mi się, że nie byłaś mną zainteresowana po… – Wskazał głową na stolik między nimi, ku podłodze, na której klęczała między jego nogami. – Nie skrzywdziłem cię, prawda?

Nesta zaśmiała się ostro.

– Nie, nie skrzywdziłeś mnie.

Sięgnęła ku niemu przez stolik, wędrując palcem po jego ramieniu, nim spojrzała mu w oczy.

– Uwielbiałam to, jak pieprzyłeś mnie w usta, Kasjanie.

Jego oczy pociemniały. Wstała, a on zamarł, gdy okrążyła stół i zatrzymała się przed jego krzesłem.

– Chcesz mnie pieprzyć na tym stole? – spytała miękko, przebiegając dłonią po gładkim blacie.

Zadrżał, jakby mógł wyobrazić sobie ten dotyk na swojej skórze.

– Tak – powiedział gardłowym głosem. – Na tym stole, krześle, na każdej możliwej powierzchni w tym Domu.

– Nie sądzę, by Dom docenił takie niegrzeczne zachowanie. Nawet jeśli sam jest wielbicielem romansów.

– Ja… co? – Jego oddech stał się nierówny.

Pochyliła się, by złożyć pocałunek na jego poranionych wargach. To nie był czuły gest. Nawet nie słodki. To było wyzwanie i złośliwe kuszenie, by zapomniał o strachu i bólu, by stał się z nią jednością.

– Nie chcę iść do łóżka z mężczyzną, który wygląda, jakby właśnie brał udział w bójce w tawernie – powiedziała prosto w jego usta.

– Możemy zgasić światło.

Nesta zachichotała. Pożądanie zamgliło jego oczy i doskonale wiedziała, że jeśli spojrzałaby w dół, ujrzałaby dowód na to, jak bardzo był tym poruszony. Ale nie chciała wystawiać się na pokuszenie. Będzie jej nagrodą – ale dopiero wtedy, gdy osiągnie sukces z wróżeniem.

Jej usta uniosły się w uśmiechu.

– Gdy uleczysz się i znów będziesz śliczny – powiedziała, odsuwając się – wtedy pozwolę ci pieprzyć się w Domu, gdziekolwiek zechcesz.

Dłonie Kasjana zacisnęły się na podłokietnikach, jakby powstrzymywał się od rzucenia się na nią. Ale jego wargi wygięły się w dzikim uśmiechu.

– Umowa stoi.

***

Nikt nie pytał Nesty, co było powodem tej zmiany, gdy ona i Kasjan wkroczyli do gabinetu w domu nad rzeką następnego południa, znajdując Rhysa, Feyrę, Azriela i Amrenę czekających na nich przed wielką mapą krain fae. Miseczka kości i kamieni spoczywała obok.

Wszyscy patrzyli właśnie na nią. Zważyli ją i ocenili. Ale jej oczy spoczęły na Feyrze, która stała po drugiej stronie pokoju, z dłonią spoczywającą na łagodnej krzywiźnie brzucha.

Nesta nie pozwoliła, by jakiekolwiek uczucie malowało się na jej twarzy, gdy witała siostrę lekkim skinieniem głowy. Znienawidziła się w momencie, gdy spojrzenie Feyry zmiękło – nienawidziła tej surowej emocji, gdy Feyra również lekko skłoniła głowę, uśmiechając się niepewnie.

Nie była w stanie znieść tej ulgi i szczęścia w oczach Feyry. Nie była w stanie znieść tej niewiedzy, w której tkwiła jej siostra. Nie mogąc się z tym pogodzić, Nesta spojrzała w miejsce, gdzie Rhysand

stał obok Feyry. Zajrzała mu w oczy i pozwoliła swemu umysłowi się otworzyć – tylko odrobinę.

„Nie powiem Feyrze słowa” – przysięgła.

Nie zrobiła tego z uprzejmości, ale by pozbyć się tej podejrzliwości z jego spojrzenia, nim podeszła bliżej. Bez wątpienia wiedział lub odgadł, że Kasjan powiedział jej o dziecku.

Rhys powiedział jedynie ostrożnie:

„Dziękuję”.

Nesta nie pytała go o wizytę u Miriam i Drakona – czy udało mu się czegoś dowiedzieć. Podeszła do stołu, trzymając Kasjana blisko. Ale zapomniała o nim, jak tylko zobaczyła Amrenę, która obserwowała ją z bezpiecznej odległości.

Słowa sprzed miesięcy, o których Nesta tak pragnęła zapomnieć, przywędrowały do niej z najciemniejszego miejsca pamięci, każde z nich żądlące.

„Stałaś się takim żałosnym zmarnowaniem życia”.

Rzuciła Amrenie wiele mówiące spojrzenie i przeniosła wzrok na mapę.

– Zróbmy to szybko.

– Gdy podjęłaś próbę dwa dni temu, niczego nie poczułaś? – spytał Azriel, który stał u boku Amreny.

– Niczego. – Palce Nesty zanurzyły się w miseczce z przedmiotami. – Mój umysł jedynie krążył.

– O czym myślałaś? – spytała Amrena.

O tym, jak bardzo siebie nienawidziła. O ojcu. O tym, jak bardzo bała się Kotła.

Powiedziała jednak:

– O Skarbach. I o tym, co wydarzyło się ostatnim razem, gdy wróżyłam.

– Nie pozwolimy, by Elainie stała się jakakolwiek krzywda. Rhys ostrzegł ją dzisiejszego poranka i pilnujemy jej bez przerwy.

– Oczy, które jej pilnują, mogą zostać oślepione – powiedziała Nesta.

– Nie te pod moim dowództwem – powiedział Azriel z subtelną groźbą. Nesta podchwyciła jego spojrzenie, wiedząc, że był jedyną osobą poza Feyrą, która mogła naprawdę zrozumieć jej wahanie. To

on poszedł z Feyrą w sam środek obozu Hybernii, by ocalić Elainę – znał ryzyko. – Nie popełnimy tego samego błędu po raz drugi.

Uwierzyła mu.

– Dobrze. – Podniosła kości i kamienie. Były zimne jak lód w jej palcach.

Ściskając je mocno, Nesta zamknęła oczy i wyciągnęła ramię nad rozłożoną na stole mapą. Choć nikt się nie odezwał, czuła ich wzrok na sobie.

Ciepło Kasjana przenikało do niej z boku, jego skrzydła szeleściły blisko jej pleców.

Pozwoliła temu ciepłu, temu szelestowi zakotwiczyć się w niej.

Przyszedł uratować ją z jej koszmaru, został przy niej, gdy spała. Bronił jej i walczył za nią. Także i teraz żadna krzywda nie spotka jej przy nim.

„Żadna krzywda".

„Żadna krzywda".

„Żadna krzywda".

To, co było spiralą myśli bez końca, znikło. Rozwarta dziura ziała w jej myślach.

„Żadna krzywda".

„Żadna krzywda".

„Żadna krzywda".

Nesta wpłynęła w tę ciemność, jakby powoli zanurzając się w basenie.

Ramię Kasjana musnęło jej własne i temu też pozwoliła się zakotwiczyć. Linia życia do wyjścia. Ujęła jego dłoń swoją wolną i splotła ich palce ze sobą. Pozwoliła temu dotykowi uziemić się w chwili, gdy ostatni skrawek jej myśli zanurzał się pod tą ciemną powierzchnią.

A potem nie było nic.

Opadała powoli. Dryfowała niczym malutki kamień opadający na dno stawu.

„Maska – wyszeptała, rzucając swój umysł w tę nieskończoność. – Gdzie jest Maska ze Skarbów Grozy?".

Wciąż pogrążała się w płynnej nocy.

„Na początku i na końcu była ciemność i nic więcej".

Usłyszała najpierw tę prawdę, zrozumiała ją podczas swojej potyczki z Kotłem. I zrozumiała ją znów, gdy unosiła się w tym samym dziwnym miejscu, zarazem pustym i pełnym, wiecznie lodowatym.

„Gdzie jest Maska?” – rzuciła w tę pustkę.

Gdzieś w oddali poczuła, jak dłoń Kasjana zaciska się na jej dłoni. To była droga powrotna, niczym świeczka ustawiona w oknie dla wędrowca. Nic nie mogło jej uwięzić, jeśli znała tę drogę do domu.

„Gdzie jest Maska?”.

Przez długie minuty tykanie zegara dziadka w kącie było jedynym dźwiękiem wypełniającym pokój.

Nesta stała obok Kasjana, jej palce leżały luźno w jego dłoni, a jej druga dłoń spoczywała nad mapą, z kośćmi i kamieniami wewnątrz.

Kasjan wymienił spojrzenia z Feyrą. Ledwo był w stanie na nią patrzeć od momentu, gdy wszedł do środka, na tę lekką wypukłość w jej podbrzuszu. Ale zmusił się do wyszczerzenia zębów – czyli swojej zwykłej arogancji.

Chłodny widmowy podmuch powędrował ku niemu. Włoski na jego karku podniosły się.

– Dokąd ona wędruje? – zasyczała miękko Amrena.

Dłoń Nesty wciąż tkwiła nad mapą. Ale jej palce w jego własnych stały się zimne jak lód.

Kasjan ścisnął jej rękę, chcąc ją ogrzać.

Po przeciwnej stronie stołu oddech Azriela stał się obłoczkiem pary. Rhys zbliżył się do Feyry, ustawiając się w ten sposób, by przyjąć na siebie zagrożenie.

– Tego nie było, gdy wróżyła podczas wojny z Hybernią – wymamrotał Azriel.

Nim ktokolwiek zdążył mu odpowiedzieć, powieki Nesty poruszyły się – jakby coś widziała. Jej brwi zbiły się w łuk. Palce zacisnęła na kościach i kamieniach tak mocno, że kłykcie jej pobielały. Powietrze stawało się coraz zimniejsze.

– Jeśli widzisz właśnie Maskę, dziewczyno, to czas wracać – rozkazała Amrena pełnym ostrożności głosem.

Dłoń Nesty pozostawała zaciśnięta. Ale jej oczy wciąż poruszały się gwałtownie pod powiekami, szukając, tropiąc.

– Nesto – powiedziała rozkazująco Feyra. – Otwórz dłoń.

Ostatnim razem Feyra weszła do umysłu Nesty – wyciągnęła ją dzięki umiejętnościom daemati, które otrzymała od Rhysa. Przeklęła miękko.

– Nie opuściła swoich tarcz. A są one…

– Fortecą z solidnego żelaza – wymamrotał Rhys, wpatrując się w Nestę.

– Nie mogę się przez nie przedostać – wydyszała Feyra. – Ty możesz?

– Jej umysł jest strzeżony przez coś, czego nie złamie magia fae – powiedziała Amrena. Przez esencję samego Kotła.

Nesta jednak nie okazywała żadnych oznak niepokoju, nie było go też w jej zapachu.

– Dajcie jej czas – wymamrotał Kasjan. Bogowie, było przeraźliwie zimno. Powieki Nesty znów się poruszyły.

– Nie podoba mi się to – powiedziała Feyra. – Gdziekolwiek ona teraz jest, czuć to śmiercią.

Temperatura w pomieszczeniu wciąż spadała. Dłoń Nesty zacisnęła się w jego dłoni – mocno.

Ostrzeżenie.

– Wyciągnij ją, Rhys – domagał się Kasjan. – Wyciągaj ją w tej chwili.

– Nie mogę – powiedział ten miękko, a jego moc rozsnuła się wokół niego niczym opończa z gwiazd i nocy. – Ja… drzwi do jej umysłu były otwarte ostatniej nocy. Teraz są zamknięte.

– Ona nie chce, by to coś ją zobaczyło. Lub żeby zobaczyło nas – powiedziała Feyra, jej twarz się napięła. – Zamknęła temu drogę, ale zamknęła też siebie wewnątrz.

Kasjana skręciło w żołądku.

– Nesta – powiedział jej do ucha. – Nesto, otwórz swoją dłoń i wracaj.

Jej oddech przyspieszył ostro. Było coraz zimniej.

– Nesto – warknął i…

Zimno zatrzymało się. Nie znikło, ale raczej… wstrzymało się. Oczy Nesty otworzyły się.

Płonął w nich srebrny ogień. Nic z fae już w nich nie pozostało.

Rhys przesunął Feyrę za siebie, a ona znów wsunęła się na miejsce koło niego. Ale dłoń Nesty wciąż ściskała dłoń Kasjana.

Ścisnął ją w odpowiedzi i pozwolił syfonom posłać odrobinę mocy w jej skórę.

Odwróciła głowę tak powoli, że było to jak oglądanie ruchu kukiełki. Jego oczy napotkały jej.

Śmierć go obserwowała.

Ale Śmierć kroczyła u jego boku każdego dnia jego życia. Więc Kasjan przesunął swoim kciukiem wzdłuż jej dłoni i powiedział:

– Cześć, Nes.

Nesta zamrugała i pozwolił swoim syfonom ugryźć ją lekko swoją mocą ponownie. Ogień zamigotał.

Wskazał na mapę.

– Wypuść kamienie i kości.

Nie pozwolił, by wyczuła w jego zapachu strach. Oto była istota, o której szeptał Rzeźbiący w Kościach, wzniosła i budząca przerażenie.

Jej oczy płonęły. Nikt nie odważył się odetchnąć.

– Wypuść te kości i kamienie, a potem ty i ja możemy się pobawić – powiedział Kasjan, pozwalając jej wyczuć swoje podniecenie i pragnienie, zmuszając się do przypomnienia tego kuszącego pocałunku przy kolacji i jej obietnicy, że pozwoli mu się pieprzyć w Domu, gdziekolwiek on zapragnie, co to z nim zrobiło, jak bardzo przez to cierpiał. Pozwolił temu wszystkiemu zabłysnąć w swoich oczach, pozwolił jej poczuć zapach jego podniecenia, owinięty wokół niej.

Wszyscy czekali w napięciu, gdy pochylił się, opuścił głowę i pocałował ją.

Wargi Nesty były niczym płatki lodu.

Pozwolił temu chłodowi wgryźć się w swój własny i musnął ustami jej usta. Podgryzał ją do chwili, gdy poczuł, że lekko rozchyliła usta. Wsunął język w jej usta, znajdując się w jej wnętrzu; zazwyczaj tak miękkim i ciepłym, teraz pokrytym szronem.

Nesta nie odwzajemniła pocałunku, ale też go nie odsunęła. Kasjan posłał więc swoje ciepło w nią, złączając ich usta, a wolną dłonią zagarnął jej biodro do siebie, gdy jego syfony wgryzły się ponownie w jej skórę.

Jej usta rozchyliły się jeszcze bardziej i Kasjan przesunął językiem po każdym zakątku; po jej zamarzniętych zębach, po podniebieniu.

Ogrzewał, zmiękczał i uwalniał ją.

Jej język wysunął się na spotkanie jego jednym ruchem, który przełamał lód w jej ustach.

Pochylił swoje usta do jej warg, przyciągnął ją do swojej piersi i smakował tak, jak chciał jej smakować poprzedniej nocy, głęboko, na wskroś, zachłannie. Jej język znów musnął jego i jej ciało zaczęło się ocieplać. Wtedy Kasjan odsunął się na tyle, by powiedzieć:

– Odpuść, Nesto.

Powiódł wargami znów po jej skórze, ośmielając ją, by uwolniła ten zimny ogień na niego.

Coś zagrzmiało i brzęknęło między nimi.

I kiedy druga dłoń Nesty złapała go za ramię, palcami wolnymi od kamieni i kości, gdy wygięła szyję, dając mu lepszy, głębszy dostęp, niemal zadygotał z ulgi.

Pierwsza przełamała pocałunek, jakby wsunęła się z powrotem w swoje ciało i przypomniała sobie, kto ją pocałował, gdzie byli i kto ich obserwował.

Kasjan otworzył oczy, by znaleźć ją tak blisko siebie, że niemal dzielili oddech. Normalny oddech bez obłoczków pary z zimna. Jej oczy powróciły do szarobłękitnego odcienia, który tak dobrze znał. Ogromne zaskoczenie i niewielki lęk zagościły na jej twarzy. Jakby nigdy go wcześniej nie widziała.

– Interesujące – zauważyła Amrena, a gdy na nią spojrzał, zobaczył ją studiującą mapę.

Feyra gapiła się na nich, jednak z dłonią Rhysanda zaciśniętą w jej własnej. Na twarzy Rhysa widać było ostrożność. Na twarzy Azriela też.

„Co takiego, do diabła, uczyniłeś, by ją z tego wyciągnąć?” – spytał Rhys.

Kasjan nie wiedział.

„Zrobiłem jedyną rzecz, która wpadła mi do głowy”.

„Rozgrzałeś cały pokój”.

„Nie to było moim zamiarem”.

Nesta odsunęła się – nie gwałtownie, ale na tyle świadomie, że Kasjan spojrzał, gdzie razem z Amreną skupiły się na mapie.

– Bagna Oorid? – Feyra zmarszczyła się na widok miejsca leżącego w Środku. – Maska leży na bagnach?

– Oorid był niegdyś świętym miejscem – powiedziała Amrena. – Wojownicy byli tam składani na wieczny spoczynek w jego czarnych jak noc wodach. Jednak Oorid zmienił się w miejsce ciemności, nie rzucaj mi takiego spojrzenia, Rhysandzie, wiesz, co mam na myśli, wiele lat temu. Wypełnił się takim złem, że nikt się tam nie zapuszcza i jedynie najgorsi z fae są przezeń przyciągani. Powiadają, że wody stamtąd płyną pod Górę i że istoty, które żyją na bagnach, od dawna używały podziemnych dróg wodnych, by podróżować przez Środek, także w góry otaczających ich dworów.

Feyra zmarszczyła brwi.

– Nie mogłaby być jednak bardziej szczegółowa? – Po czym spytała Rhysa: – Czy mamy lepszą mapę Środka?

Rhys potrząsnął głową.

– Sporządzanie map Środka zostało zakazane, z wyjątkiem niejasnych punktów orientacyjnych. – Wskazał na świętą górę w centrum, gdzie był więziony przez niemal pięćdziesiąt lat. – Góra, lasy, bagna… wszystkie są widoczne z lądu i powietrza. Ale jego sekrety, te poznane przez odwiedziny w nim – są zakazane.

Feyra wciąż się marszczyła.

– Przez kogo?

– Starożytną radę książąt. Środek jest miejscem, który dzika magia wciąż zamieszkuje, kwitnie i tam się pożywia. Uznajemy go za odrębny byt i za wszelką cenę unikamy prowokowania jego gniewu przez ujawnianie jego tajemnic.

Feyra spojrzała na Nestę, która wpatrywała się bezmyślnie w miejsce, w którym w małym stosiku opadły kości i kamienie na bagnach.

– Środek jest miejscem, które zamieszkiwała Tkaczka z Lasu – powiedziała Feyra napiętym głosem. – Jeśli udacie się na bagna, będziecie musieli być uzbrojeni.

– Obaj będziemy – zapewnił Kasjan. – Po zęby.

Gdy Nesta nie odpowiedziała, wszyscy spojrzeli ku niej. Nikt z nich nie miał śmiałości spytać o jej moc, o ten byt, który spojrzał na nich. Ten sam, który stopniał pod pocałunkiem Kasjana. Wciąż mógł poczuć smak lodu na swoim języku, poczuć zapach tak podobny do jej zapachu, a jednak zupełnie inny.

Nesta powiedziała:

– Wyruszamy jutro.

– Potrzebujecie czasu, by się przygotować… – zaczęła Feyra.

– Wyruszamy jutro – powtórzyła Nesta.

Kasjan wyczuł to, czego nie powiedziała na głos. Że chciała iść jutro, by nie mieć szansy na myślenie o tym. Na poznanie niebezpieczeństwa, któremu stawi czoło.

Jego palce musnęły małe miejsce na jej plecach, rozkoszując się jej ciepłem po tym zimnie.

– Wyruszymy po śniadaniu.

Rozdział 32

Powinienem iść z tobą – rzucił Rhys do Kasjana, gdy rano zebrali się w przedsionku tawerny.

– To *ja* powinnam pójść z tobą – sprzeciwiła się Feyra, która stała oparta o poręcz i wykrzywiając się, patrzyła w dół na swojego towarzysza i Kasjana.

Nesta przyglądała im się bez słowa, a broń, którą była obwieszona, zaczynała jej ciążyć, jakby jej plecy, uda i biodra dociskały jakieś niewidzialne dłonie.

„Nie jestem pewna, czy stanowisz zagrożenie, czy raczej sama się zranisz, ale chyba lepiej iść do Oorid z bronią niż bez niej". To właśnie powiedział jej Kasjan, gdy wykładał broń na stół w jadalni. Wybrała sztylet, na co się uśmiechnął. „Wejdzie w przeciwnika jak w masło!".

Rzuciła mu zmęczone spojrzenie, ale mimo wszystko pozwoliła, by pomógł w mocowaniu pasów i pochew, a gdy to robił, mogła skupić się tylko na tym, jak jego silne dłonie szepczą nad jej skórą, a nie na zadaniu, które miała do wykonania.

– Oboje z tobą pójdziemy – zawyrokował Rhys – a Azriel zostanie tutaj.

– Dzięki za zaufanie. – Kasjan pocałował Feyrę w policzek. Rhys na moment jakby opuścił gardę. – Nawet nie jesteście jeszcze rodzicami, a ty już zachowujesz się jak matka kwoka!

– Matka kwoka! – zaśmiała się Feyra.

– Tak się mówi – wyjaśnił Kasjan tak lekkim tonem, że Nesta podejrzewała, iż nie w pełni pojmuje zagrożenia misji, która ich czeka.

Przeniosła wzrok na Azriela, który tylko wzruszył ramionami. Tak, za chwilę mieli stawić czoło przedwiecznemu niebezpieczeństwu, a Kasjan zdawał się w ogóle tym nie przejmować. Wykrzywiła się, a Az posłał jej krzywy uśmieszek. Jesteśmy w tym razem, mówił ten uśmiech. Brak racjonalizmu

Kasjana nie ma tu nic do rzeczy. Nie mogła się powstrzymać i odpowiedziała uśmiechem.

– To co? – westchnął Rhys gdzieś w stronę sufitu.

Nesta spojrzała w górę schodów, gdzieś ponad Feyrę. Elaina zdecydowała, że zostanie w pokoju, ale nie miała jej tego za złe. Elaina sama dokonywała wyborów i uznała, że zatrzaśnie jej drzwi przed nosem, choć twierdziła, że akceptuje Feyrę i jej świat. Nesta poczuła, że pod żebrami zawiązuje jej się węzeł, ale nie chciała o tym myśleć, nie chciała tego zaakceptować. Elaina była jak pies i pozostawała wierna temu, kto ją karmił i zapewniał jej wygody.

Poczuła się głupio, wściekła na siebie, że w ogóle zawraca sobie tym głowę.

– To mi się nie podoba! – wybuchła nagle Feyra, podchodząc do niej. – Nie jesteś wystarczająco dobrze wyszkolona!

– Strzegą jej dwaj ilyryjscy wojownicy! – sarknął Kasjan. – Co może pójść nie tak?

– Nawet nie próbuj na to odpowiadać! – rzucił Rhys do swojej towarzyszki, a gdy spojrzał jej w oczy, było tak, jakby gwiazdy zapłonęły i zgasły w jego spojrzeniu. – Jeśli nie chcesz iść…

– Jestem wam potrzebna! – Nesta hardo uniosła brodę. – Bagna są przeogromne, nie znajdziecie Maski bez moich… darów. – Nie miała pojęcia, jak je wykorzystać do odnalezienia Maski w Oorid, ale mogli chociaż rozejrzeć się w terenie. Tak przynajmniej stwierdził Kasjan z samego rana.

Feyra już zamierzała się sprzeciwić, więc Azriel wyciągnął pokryte bliznami ręce w stronę Kasjana i Nesty. Feyra znów wystąpiła naprzód.

– Środek to coś, czego jeszcze nie doświadczyłaś, Nesto! Ani przez chwilę nie możesz stracić czujności.

Pokiwała głową, nie przyznając się do tego, że od dłuższego czasu tak właśnie funkcjonuje.

Azriel nie dał im szans na dalsze pogaduszki. Wokół pojawili się pieśniarze cieni. Przylgnęła do niego, mając niejasne przeczucie, że jeśli poluzuje uścisk, to spadnie w jakąś nieokreśloną przestrzeń między miejscami i zgubi się w niej na zawsze.

Otoczyło ją mdłe, szare światło, a powietrze stało się gęste, jakby brnęli przez stojącą wodę, błoto i pełną grud ziemię. Nie zawiał

nawet zefirek, nawet najlżejsza bryza.

Kasjan zagwizdał.

– Co za dziura!

Puściła dłoń Azriela i rozejrzała się.

Przed nimi rozciągało się Oorid. Nigdy wcześniej nie była w miejscu, które wyglądałoby równie martwo. Jakaś cząstka niej, która wciąż pozostawała ludzka, szeptała, że nie powinni, nie, nie, nie, nie powinni tu być.

Azriel drgnął. Pieśniarz cieni z Dworu Nocy *drgnął*, gdy przytłaczająca martwota, zaduch i smród Oorid zwaliły się na niego.

Cała trójka spoglądała bez ruchu na to pustkowie.

Nawet wody Kotła nie były tak czarne jak te tutaj, jakby zabarwione atramentem. Trawiasty brzeg spotykał się z wodą i źdźbła niknęły w czarnej toni.

Wylizane pogodą martwe drzewa starczały z ziemi jak połamane lance tysiąca rycerzy, z niektórych gałęzi zwisały girlandy mchu. Nie pozostał na nich ani jeden liść. Większość konarów odłamała się, zostały tylko strzelające w niebo, krzywe pnie.

– Ani owada – zauważył Azriel. – Ani jednego ptaka.

Nesta nasłuchiwała, ale w ciszy nie rozlegał się żaden dźwięk, nawet daleki poszum wiatru.

– Kto chciałby grzebać tu umarłych? – zapytała w ciszy.

– Nie pogrzebano ich w ziemi – odpowiedział Kasjan dziwnie zduszonym głosem, a może jego słowa porwało jakieś głuche echo. – To były zatopienia.

– Wolałabym, by moje ciało spalono, a prochy rozwiał wiatr, niż aby miało spocząć w tych wodach – mruknęła Nesta.

– Zapamiętam sobie – rzekł Kasjan.

– To miejsce tchnie złem – szepnął Azriel, a w jego oczach pojawił się prawdziwy lęk.

– Co tutaj żyje? – zapytała Nesta, czując gęsią skórkę na przedramionach.

– Nagle zaczęło cię to interesować? – zapytał Kasjan, unosząc brwi. Obaj mieli na sobie najcięższe zbroje, wzmacniane za pomocą syfonów na grzbietach ich dłoni.

– Wcześniej bałam się zapytać… – przyznała Nesta. – Nie chciałam się denerwować.

Kasjan już miał odpowiedzieć, ale to Azriel rzekł:

– Stwory polujące w wodzie i żywiące się mięsem.

– Nikt nie widział kelpie od bardzo dawna! – zaoponował Kasjan.

– To wcale nie znaczy, że wyginęły.

– Co to jest kelpie? – zapytała Nesta, ale bała się odpowiedzi, gdy patrzyła na ich napięte twarze.

– Pradawne stwory, jedne z pierwszych potworów – wytłumaczył Kasjan. – Ludzie różnie je nazywali: konie wodne, niksy. Stworzenia zmiennokształtne, które bytowały w jeziorach i rzekach, wabiąc ludzi. Wciągały ich pod wodę i pożerały. Na powierzchnię wypływały jedynie wnętrzności.

Nesta gapiła się tępo w czarną powierzchnię bagna.

– I one tutaj żyją…?

– Zniknęły wieki przed naszym narodzeniem – zapewnił Kasjan. – Zostały po nich tylko legendy szeptane przy ogniu, straszaki na dzieci, by nie podchodziły zbyt blisko do wody. Nikt nie wie, co się z nimi stało. Polowano na nie, a te, które przetrwały… – Spojrzał na Azriela. – Możliwe, że zbiegły do Środka. Tylko tam mogły znaleźć schronienie. – Nesta się skrzywiła, na co Kasjan odpowiedział nieszczerym uśmieszkiem. – Po prostu nie goń za białym koniem czy pojawiającym się znikąd przystojniaczkiem, a nic ci nie będzie.

– I nie wchodź do wody – dodał Azriel złowieszczo.

– A jeśli Maska jest w wodzie? – Wskazała na rozlewisko.

Zdecydowali, że przelecą nad nim, a ona postara się wyczuć, gdzie się znajduje.

– A potem pociągniemy słomki i przegrany będzie musiał zanurkować.

Azriel przewrócił oczami, ale uśmiechnął się pod nosem. Kasjan w końcu uśmiechnął się całym sobą i rozłożył ramiona.

– Piękne krajobrazy Oorid czekają, moja pani!

***

Kasjanowi zdarzało się bywać w paskudnych miejscach w ciągu pięciu wieków swojego żywota, jednak trzęsawiska Oorid biły je

wszystkie na głowę, jakby były utkane wyłącznie ze śmierci i rozkładu.

W stojącym powietrzu nie szumiały nawet ich skrzydła, jakby atmosfera Oorid tłumiła wszelkie dźwięki, które mogłyby zakłócać pradawny spokój tego miejsca.

Nesta przywarła do Kasjana, który patrzył uważnie w dół na zalany las, przypominający obsydianowe lustro najeżone martwymi pniami. Obok leciał Azriel. Woda była tak spokojna, że dostrzegali swoje odbicia.

Warkocze obijały się o głowę Nesty.

– Nie jestem pewna, czego szukać.

– Uruchom wszystkie zmysły i zaczekaj, aż coś zaiskrzy.

Kasjan skręcił łagodnie na zachód. Powietrze zdawało się dociskać ich od góry, jakby chciało wgnieść w ziemię. Zanurzanie się w czarnej wodzie było jednakże najgorszą opcją.

Pojawiły się łachy traw, niektóre tak poprzeplatane gąszczem jeżyn, że nie było jak bezpiecznie wylądować. Gęstwina cierni dawała złudzenie krzewów różanych, ale przecież w Oorid nic nigdy nie kwitło.

– Tu jest strasznie! – Nesta zadrżała.

– Zostaniemy tak długo, jak to konieczne. Jeśli niczego nie znajdziemy, wrócimy jutro i zaczniemy w miejscu, do którego dotrzemy dziś.

Kasjan miał ze sobą dwa miecze, cztery sztylety, ilyryjski łuk i kołczan pełen strzał, do tego wszystkie siedem syfonów. Nie mógł jednakże pozbyć się wrażenia, że leci nago.

– Czy żyje tutaj coś jeszcze poza kelpie?

– Niektórzy twierdzą, że wiedźmy – odpowiedział dziewczynie, a gdy uniosła pytająco brwi, uzupełnił: – Nie takie ludzkie. Takie, które kiedyś zapewne wyglądały inaczej, ale ich łaknienie magii zamieniło je w obmierzłe kreatury, wygnane tutaj przez książąt.

– Nie brzmi to jeszcze tak strasznie…

– Żywią się młodą krwią, która ogrzewa lód magii w ich ciałach.

Znowu zadrżała.

– Są jeszcze zaklinacze światła, pozornie łagodne, eteryczne byty, migające w ciemności jak przyjazne twarze. Wabią zagubionych wędrowców. Gdy już oplotą cię ramionami, dojrzysz ich prawdziwe

oblicza, wcale nie takie piękne. Najstraszniejsze jest to, że taka potworna morda będzie ostatnią rzeczą, jaką zobaczysz, zanim utoniesz w bagnie. No i one zabijają dla zabawy, nie po to, by się pożywić.

– I co, te wszystkie potwory żyją sobie tutaj bez żadnego nadzoru?

– Środek nie jest objęty dozorem książąt. Przez lata był wysypiskiem wyrzutków.

– A nie Więzienie?

– Za złą naturę nie wtrąca się do Więzienia. Kelpie wabi i morduje, bo taka jego natura. Jak u wilka, upoluj i zjedz. Środek trzyma te stworzenia z dala od nas, nie piętnując ich za to, czym są.

– Ale czy nikt nie przybędzie tutaj, by oczyścić z nich świat?

– Środek pełen jest pierwotnej magii. Ma swoje własne prawa i ograniczenia. Każdy, kto zechce polować na kelpie czy zaklinacze światła, musi liczyć się z tym, że utknie tutaj na zawsze.

– Jakim cudem Maska tutaj trafiła?

– Nie wiem. – Skinął głową w dół. – Czujesz coś?

– Nie, nic.

Kasjan spojrzał na Aza przez ramię, zanim wlecieli w tuman mgły unoszący się nad północnym krańcem trzęsawiska, który okazał się tak gęsty, że musieli odbić w górę, by nie zderzyć się z jakimś martwym drzewem. Mgła była zimna, odczuł kąsanie mroźnych igieł na twarzy i skrzydłach.

Nesta zadrżała w jego ramionach i odetchnęła z trudem.

– Kasjan!

Odbił w lewo, omijając lodowatą chmurę.

– Wyczułaś coś?

– Nie wiem, co wyczułam, ale coś tam jest! – Przełknęła z trudem.

Znowu spojrzał w tył, by dać znak Azrielowi.

Nie było go jednak za nimi.

Rozdział 33

Azriel!

Nawet echo nie powtórzyło krzyku Kasjana.

Nesta wpatrywała się we mgłę, trzymając go mocno za szyję. Kasjan poruszał skrzydłami w miejscu, wypatrując brata.

– Trzymaj się! – poinstruował dziewczynę, nurkując w tuman. Przed nimi, w dole, połyskiwały błękitne światełka. Syfony Azriela.

– W mordę! – zaklął, nurkując niżej.

Pojawiły się drzewa, ostre gałęzie zaatakowały ich, więc manewrował, ledwie je wymijając. Serce Nesty waliło jak oszalałe, ale nie chciała zamknąć oczu, nie przed tym, nim zobaczą pod chmurą to, co zatrzymało Azriela.

Kasjan nawrócił tak gwałtownie, że ledwie zdołała się utrzymać, i wpadł w chmurę w tym miejscu, z którego przed chwilą wylecieli.

– Dokąd to? – zapytała. – Tam są ze dwa tuziny żołnierzy!

– Wojsko Dworu Jesieni – zauważył, przecinając powietrze tak gwałtownie, że musiała przymykać powieki. – Nie wiem, co oni tam, do cholery, robią, może Eris spektakularnie nas zdradził, ale jeden z nich przestrzelił skrzydło Azriela.

– To dlaczego uciekamy?

– Nie wyląduję z tobą w środku takiej zawieruchy.

– No to mnie postaw! – krzyknęła. – Gdziekolwiek, i wracaj do niego!

Nie zrobił tego, szukał miejsca do lądowania, trwało to za długo, więc zdzieliła go otwartą dłonią w pierś.

– Kasjan!

– Wiem, ile kosztuje mnie każda sekunda zwłoki – rzucił cicho.

– To posadź mnie na cholernym drzewie! – Wskazała na to, które wyminęli o cal.

Wypatrzył bezpieczniejsze miejsce, trawiastą polankę z kikutem pnia w centrum. Usadził ją na najwyższej solidnej gałęzi, jak zasugerowała, lecz mimo to ta jęknęła pod nią.

– Zostań tu! – rozkazał, patrząc, jak obejmuje kurczowo pień, jak dziecko, które zbyt wysoko się wspięło. – Zaraz wrócę. Nie schodź na dół, *za nic*, nieważne, co usłyszysz lub zobaczysz.

– Leć! – popędziła go, wiedząc, że nie przyda się do niczego w walce, będzie tylko przeszkadzać.

– Bądź ostrożna! – rzucił na odchodne, jakby to nie on był tym, który musi na siebie uważać, i odleciał.

Ściskała drzewo tak mocno, że drżały jej wszystkie mięśnie, moment później martwa cisza przykryła ją jak ołowiany koc. Cisza pochłonęła uderzenia skrzydeł, więc po chwili nie widziała Kasjana, ani go nie słyszała.

***

Kasjan kierował się do miejsca, w którym Azriel walczył, bardziej za pomocą instynktu niż wzroku, bo mgła zdawała się gęstsza niż chwilę przedtem.

Dwór Jesieni, to oni. Czy to byli zaginieni żołnierze Erisa, czy po prostu usiłował zrobić z nich durniów? Być może Beron w jakiś sposób przejrzał ich plany?

Pędząc na złamanie karku, modlił się w duchu, żeby Azriel zdołał się obronić nawet z przestrzelonym skrzydłem. Tylko moc bełta sprawiła, że żołnierze jeszcze żyli. Gdyby nie osłabienie mocy, syfony stałyby się ścianą spopielającego światła, a nie tylko migotliwymi płomykami. W końcu żołnierze byli o wiele mniej sprawni w boju od niego.

Kasjan opadał, uruchamiając kolejne klejnoty. Czuł, jak wypełnia je jego moc, a one odpowiadały, że są gotowe urządzić jatkę.

Znowu błysnął błękit, kobaltowa smuga w mlecznym półmroku, więc Kasjan wystrzelił w górę, aż stała się jedynie iskrą pod nim.

Zatrzymał skrzydła, by wojownicy nie usłyszeli, że nadlatuje, rozłożył je szeroko i poszybował w dół; czuł chlaszczące twarz powietrze i zimną mgłę. Wyciągnął sztylet z pochwy na udzie.

Mgła rozwiała się pięć stóp ponad polem walki.

Żołnierze nawet nie zdążyli unieść głów, gdy na nich spadł. Rozległy się krzyki, gdy wyczuli moc czerwonych kamieni. Az

walczył z sześcioma jednocześnie, lewe skrzydło krwawiło, zwisając bezwładnie. Roztaczał wokół siebie błękitny blask. Bełt prawie zupełnie pozbawił go mocy, ale światło na szczęście sprowadziło brata.

Widok rannego brata wprawił go w furię.

Zabijał, zamierzając zabić wszystko, co tylko dało się uśmiercić.

***

Za długo. Gdzie oni byli tak długo?

Traciła czucie w ramionach od przytrzymywania się pniaka niby niezdarne niedźwiedziątko. Wiedziała, że za kilka minut ciało kompletnie zdrętwieje, a ona spadnie.

Wokół nie słychać było żadnego dźwięku, nie mignęło żadne światełko. Nawet jej oddech niknął w zabójczej ciszy.

Kasjan mierzył się już z żołnierzami Hybernii. Dwudziestu z Dworu Jesieni to pestka. Ale po co tu przybyli?

Uda drżały jej tak, że prawie straciła równowagę. Musiała wyglądać żałośnie, przyciśnięta do gałęzi wciąż w tej samej pozycji, w jakiej zostawił ją Kasjan, okręcona wokół pnia ramionami i nogami, z kostkami skrzyżowanymi i palcami wbitymi w poszarzałą korę.

Podciągnęła się ostrożnie, ledwie czując ręce, rozluźniła nogi, pozwalając im zwisać swobodnie z gałęzi. Co za ulga! Spojrzała w nicość, w której zniknął Kasjan.

Zdarzało mu się już odnosić rany w bitwach, przecież o tym wiedziała. Po raz pierwszy w Hybernii, gdy pełzł do niej w momencie wejścia do Kotła. Gdy drugi raz mierzył się z ich siłami, Azriel musiał łapać jego wnętrzności. Po raz trzeci starł się z samym królem, to było wtedy, gdy błagała go, by użył jej jako przynęty, aby odciągnąć go od Feyry i Kotła.

Tyle razy otarł się o śmierć, że w końcu musiał się z nią porządnie zderzyć.

Zaschło jej w ustach. Strzała obezwładniła Azriela, a jeśli Kasjan oberwał takim samym pociskiem? Co, jeśli obaj potrzebowali pomocy?

Nie stawiłaby czoła dwóm tuzinom żołnierzy, nawet z jednym by sobie nie poradziła, nie mogła jednak dłużej znosić siedzenia na drzewie jak ostatni tchórz. Nie wiedziała nawet, czy on jeszcze żyje. Przecież miała magię. Nie miała wprawdzie pojęcia, jak jej użyć, ale ją miała. Może to pomoże?

Wmawiała sobie, że martwi się również o Azriela tak samo jak o Kasjana. To jednak nie była prawda. Nie potrafiła wyobrazić sobie śmierci jedynie tego drugiego.

Nie chciała teraz o tym myśleć. Wyciągnęła w dół nogę, szukając podpory, i proszę, oparła stopę o gałąź poniżej, nie opierając na niej jednak całego ciężaru ciała. Wciąż trzymała się tak kurczowo, że drzazgi z kory wchodziły jej pod paznokcie, ale w końcu opuściła się na gałąź poniżej. Po omacku szukała kolejnej, ale znajdowała się zbyt nisko, by bezpiecznie na niej stanąć. Mruknęła niezadowolona, podciągając się ponownie i podpierając dłońmi po obu stronach kolan na szerokim konarze, pamiętała też o oddechu i równowadze, dokładnie tak, jak uczył ją Kasjan.

Opuściła obie nogi, zaciskając zęby, gdy kora raniła palce, aż udało jej się stanąć na konarze poniżej. Kolejna gałąź była chybotliwa, cieńsza, więc chyba będzie musiała położyć się na niej płasko, żeby nie zlecieć.

Złaziła tak niezdarnie konar po konarze, aż w końcu stopy zagłębiły się w grząski grunt. Martwe drzewo górowało nad nią jak olbrzym, a wokół rozciągały się tylko czarne wody, łachy traw i kolejne ogołocone pnie.

Będzie musiała brnąć przez to trzęsawisko, by do nich dotrzeć. Starała się oddychać miarowo, ale oddech jej się rwał.

Kasjan mógł być ranny, umierający. Nie mogła siedzieć bezczynnie.

Przyglądała się wodom przy brzegu, usiłując dojrzeć płyciznę, przez którą mogłaby przejść do łachy nieopodal, ale wody były tak czarne, że nie sposób było osądzić, czy są głębokie na stopę, czy może wpadnie w bezdenną toń.

Znowu skupiła się na oddechu. Przecież umiała pływać. Jej kuzynka utonęła w dzieciństwie, więc matka była przeczulona na tym punkcie. „Widziałam, jak te stwory wciągały ją do rzeki”. Ale to mogły być rojenia matki.

Może to kelpie ją zwabiły? Może to lęki matki przeobraziły się w coś jeszcze gorszego?

Nesta stanęła przy brzegu.

„Uciekaj!”.

Co to za delikatny głosik? Kobiecy, mądry i złowieszczy.

„Uciekaj, uciekaj i nie oglądaj się!”.

Nie mogła uciec. Nie od niego. Mogła jedynie biec w jego kierunku.

Źdźbła znikały w czarnej toni. Dostrzegła odbicie własnej bladej twarzy, oczy rozszerzone przerażeniem.

„Uciekaj!”.

Czy to był głos jej rozsądku? Gapiła się w toń, jakby jej odbicie mogło odpowiedzieć.

Coś zaszeleściło wśród ciernistej plątaniny na nieodległej wysepce. Uniosła głowę, spodziewając się dojrzeć twarz i skrzydła, ale Kasjana nie było w górze.

Coś tam było, musi poszukać innej drogi.

Znowu spojrzała na swoje odbicie, a z toni patrzyła na nią para oczu czarnych jak noc.

Rozdział 34

Cofnęła się przerażona i upadła do tyłu na miękką poduszkę mchu. Z miejsca, w którym jeszcze przed momentem widziała własną twarz, wyłoniła się głowa.

Była bledsza niż kreda i humanoidalna. Wynurzała się powoli, po kawałeczku ponad czarną powierzchnię; gładkie, obsydianowe włosy dryfujące tuż pod nią były tak czarne, że równie dobrze mogły być składową tej wody.

Czarne, przeogromne ślepia, w których nie widać było białek, kości policzkowe tak wyraziste, że zdawały się przecinać powietrze. Wąziutki nos, jak ostrze wystające z twarzy, z którego kapała woda, i usta… Zbyt szerokie, zmysłowe.

Spod wody wystrzeliły chude ręce stwora, palce, czterostawowe, zakończone szponami, długie jak jej przedramiona, wbiły się w mech na brzegu. Poruszały się sztywnymi podrzutami.

Nesta pełzła w tył przerażona, zgroza bulgotała w jej umyśle, a stwór podciągnął się na brzegu, był chudy jak śmierć, a czarne włosy przylgnęły do jego białego ciała jak sieć. Rzuciła się ponownie w tył, gdy uniósł głowę, by na nią spojrzeć.

Te zbyt szerokie usta rozchyliły się w uśmiechu, ukazując rzędy gnijących zębów, poutykanych w szczękach jak odłamki szkła.

Poczuła, że puszcza jej pęcherz, gorąca wilgoć spłynęła po udach.

Zobaczył to, poczuł ostry zapach i ten piekielny uśmieszek się poszerzył, palce wbiły się w brzeg dalej, wyciągając z wody ciało, najpierw jedną długą nogę, potem drugą. Po chwili przyczaił się w grząskim gruncie na czworaka. I wciąż się do niej uśmiechał.

Nie była w stanie się poruszyć. Mogła tylko gapić się w tę białą twarz, czarne oczy, na te niezdarnie podrygujące, monstrualnie długie palce, na te rybie zęby, jak u węgorza…

Odezwał się, ale nic nie zrozumiała. Głos był szorstki, zastały, pobrzmiewały w nim okrucieństwo, głód i bezlitosne rozbawienie.

Znowu usłyszała rozpaczliwe błaganie głosiku we własnej głowie.

„Uciekaj, uciekaj, uciekaj!”.

Przechylił głowę, jakby to usłyszał, czarny, pełen podwodnego zielska welon poruszył się, gdy znowu coś powiedział, tym razem bardziej rozkazującym tonem, a zabrzmiało to jak chrobot kamieni.

„Uciekaj! – wrzeszczał głos. – W nogi!”.

Jak miała uciekać, skoro zdawało się, że nie wie, jak używać nóg? Prawie ich nie czuła.

Przez twarz kelpie przemknął grymas, palce zadrgały konwulsyjnie. Usta rozchyliły się, wysunął się długi, czarny język, jakby już smakujący jej ciało.

Nesta zapomniała również, jak się wrzeszczy z przerażenia, gdy rzucił się na nią.

Zamarła, czując owijające się wokół kostki palce, pazury kalecząc skórę. Ból ją otrzeźwił, wbiła palce w ziemię, chwytała się trawy, próbowała walczyć. Ciągnął ją bez trudu, a jej dłonie nie znajdowały oparcia, rozmiękłe źdźbła zostawały w dłoniach, jakby w ogóle nie miały korzeni. Bagno nie zamierzało stanąć po jej stronie. Kelpie zanurzał się na powrót w czarnej wodzie.

I wciągnął ją za sobą.

***

Dwóch żołnierzy padło na kolana.

Na piersiach lekkich skórzanych zbroi widniały insygnia Erisa – dwa wyjące psy. Kto ich tu przysłał? Eris czy Beron, a może obaj? Sami nie chcieli mówić, ale Kasjan nie zamierzał ich do tego na razie przymuszać. Mogli się tym zająć Azriel albo Rhys.

Nie śmierdzieli strachem, mało tego, na ich twarzach również się nie rysował.

Azriel oddychał ciężko. Skrzydło krwawiło w miejscu, z którego wyrwał strzałę. Kasjan, ociekając nie swoją krwią, patrzył na pozostałych przy życiu żołnierzy. Inni spoczywali wokół, martwi, niektórzy rozczłonkowani.

– Zwiąż ich – polecił Azrielowi, który odzyskiwał siły i mógł już przywołać moc syfonów.

Wystrzeliły smugi niebieskiego światła, okręcając się wokół kostek i nadgarstków jeńców, wbiły się jak kneble w ich usta, po

czym spięły ich razem.

Żołnierze zaciekle używali mieczy i ognia, ale nie komunikowali się między sobą, nie odzywali do przeciwników. Ci dwaj wydawali się równie nieruchawi jak ich powaleni kamraci.

– Coś jest z nimi nie w porządku… – mruknął Azriel, gdy żołnierze nie zrobili nic poza gapieniem się na nich z nienawiścią.

To było to, pusta, nieukierunkowana agresja, jakby nie zdawali sobie sprawy z tego, że są teraz na łasce Dworu Nocy i za chwilę się przekonają, jak się na tym dworze pozyskuje informacje.

Kasjan pociągnął nosem.

– Śmierdzą, jakby się nie kąpali od tygodni.

Azriel również się skrzywił.

– Jak myślisz, czy to są ci zaginieni żołnierze Erisa? Mówił, że tamci zachowywali się bardzo dziwnie, a to przecież nie jest normalne zachowanie.

– Nie wiem. – Kasjan otarł krew z twarzy wierzchem dłoni. – Ale mam nadzieję, że się dowiemy. – Obrzucił brata taksującym spojrzeniem. – Wszystko z tobą w porządku?

– Ujdzie – rzucił Az przez zaciśnięte zęby, co wskazywało na to, że skrzydło bolało jednak jak cholera. – Spadajmy stąd, może czai się ich tutaj więcej.

Kasjan zesztywniał. Zostawił Nestę na drzewie! Na solidnym, ale…

Wystrzelił w górę, nie oglądając się na brata i kierując się w stronę tamtego skrawka ziemi. Dobrze, że to nie wysepka, bo byłaby uwięziona. Skrawek ziemi, na którym ją zostawił, musiał być niedawno łąką, a drzewo było tak wysokie, że tylko stworzenie ze skrzydłami mogłoby ją z niego ściągnąć.

Chmura mgły się rozdzieliła, wystrzelił z niej Azriel, a pod nimi zagęściła się ciemność, którą roztoczył, by ukryć więźniów.

Kasjan wyczuł zapach Nesty, zobaczył wierzchołek drzewa wyzierający czarnymi szpikulcami gałęzi ponad biały tuman, ale dziewczyny na nim nie było. Unosił się nad nim, wyszukując sylwetkę wśród gałęzi i pod nim.

– Nesta!

Nie było jej, ani przy pniu, ani na trawie. Wylądował, usiłując podążać za jej zapachem, ale znikał w stojącym powietrzu.

Azriel wirował nad nim, po chwili opadł obok.

– Nigdzie jej nie widać.

Czarne wody wokół były gładkie jak szkło, ani jednej zmarszczki. Jakieś piętnaście stóp dalej majaczyła mała wysepka, czy to do niej chciała dotrzeć?

Kasjan nie mógł trzeźwo myśleć, nie był w stanie oddychać.

– NESTA!

Martwa cisza Oorid pochłonęła echo jego krzyku.

Rozdział 35

Żadnego światła, tylko niespokojna woda i palce wpijające się w jej ciało, popychające ją przez odmęty.

Już tu była. Dokładnie tak samo jak w Kotle coś wpychało ją w lodowatą ciemność…

Tak właśnie umrze i nikt nie mógł jej przed tym uchronić. Wzięła ostatni oddech, nawet niepełny, bo była tak przerażona, iż zapomniała, że może się bronić, że ma magię…

Broń! Ślepa w ciemności Nesta chwyciła rękojeść sztyletu przy boku. Walczyła w Kotle, teraz również zamierzała to robić.

Czuła uścisk kelpie aż w kościach, ale dzięki temu, że trzymał tak mocno, wiedziała, gdzie uderzyć. Opierając się prądowi, dźgnęła wzdłuż ciała, modląc się w duchu, by nie odciąć sobie własnej nogi.

Ostrze zgrzytnęło o kość. Uścisk zelżał, ale pchała ostrze głębiej, czując, że obejmujące ją ramię ustępuje.

Zawirowała w ciemności. Tonęła, zdezorientowana, to nie ulegało wątpliwości.

Pajęcze dłonie znowu ją pochwyciły, jedna uderzyła ją w pierś, palce drugiej owinęły się wokół szyi. Plecami uderzyła w coś miękkiego, zapewne w dno.

Nie! Na pewno tak nie skończy, bezradna, jak wówczas w Kotle…

Poczuła na swoich usta stwora, zęby zadzwoniły o zęby, język o smaku nadgniłego mięsa wdarł się do jej ust.

Wróciła chwila na stercie drewna, napastliwe dłonie Tomasa i jego zaborcze usta.

Rzuciła się, usiłując oswobodzić, uwolnić usta, a wówczas poczuła, że kelpie wtłacza jej do płuc powietrze. Jakby chciał utrzymać ją przy życiu dłużej, przysporzyć jej więcej cierpienia.

Wycofał się, a ona miała na tyle przytomności, by zacisnąć zgwałcone wargi, utrzymać powietrze w sobie. Co tu się w ogóle wyprawiało?

Dłonie kelpie zrywały z niej ekwipunek precyzyjnie, jakby te czarne oczy potrafiły wykorzystać najmniejszy przebłysk światła do

widzenia w podwodnej ciemności, jak u jakiegoś głębinowego stworzenia. Zesztywniała, czując, jak rozkoszuje się każdym ruchem, pewnym, zdecydowanym, czerpiącym energię z jej przerażenia.

Gdy już ją rozbroił, poczuła w płucach żar, a potem znowu jego chude ciało przyciskające ją do dna i wtłaczające powietrze do jej ust.

Pozwoliła mu na to, choć temu podwodnemu pocałunkowi daleko było do pieszczoty. On najwyraźniej czerpał z tego perwersyjną przyjemność, bo czuła, jak te pajęcze dłonie ją obmacują, a gdy przełykała szloch, zaśmiał się w jej usta.

Oderwał się od niej, kalecząc tymi ostrymi zębami jej wargi, wzdrygnęła się, gdy przegarnął jej włosy. Oto jego wygrana, mówił ten dotyk. Na pewno zamierzał sprawić, by cierpiała i błagała o szybki koniec. Uciekła od ludzkich potworów i poza murem spotkała podobne. Uciekła od Tomasa, a teraz znowu musiała mierzyć się z taką samą napaścią.

Błagalny kobiecy głosik w jej głowie ucichł, jakby ktoś, kto nim przemawiał, wiedział, że nie ma już nadziei.

Zbierała się w sobie, gdy kelpie ruszył ponownie, ciągnąc ją za nadgarstek. Obijała nogami o jakieś przedmioty, metal, kości, wszystko, czego bagno nie strawiło. Na niektórych czuła resztki rozmiękłego mięsa.

„Błagam! – przemówiła do mocy w sobie, tej drzemiącej, pradawnej i przerażającej. – Błagam!”. Musiała ją obudzić, odnaleźć w sobie tę siłę.

Widziała przed sobą złotą łunę, wyciągała rękę w jej stronę.

Kelpie przyspieszył, lawirując między przeszkodami jakby były korzeniami podtopionych drzew.

Złota poświata zbliżała się, uformowała złoty dysk, to była jej moc, coraz bliżej, tuż-tuż! Ciągnięta bezwładnie, prawie sięgnęła po niego, a kelpie zdawał się tego nie zauważać, zignorował jej wysiłki, jej wyciągniętą nie wiadomo po co dłoń.

Ale to nie jej moc połyskiwała przed nią.

Zagłębiła palce w złotym dysku i już wiedziała, co to jest. Odpowiedział na wezwanie, moc dołączyła do mocy.

Kelpie wciąż ciągnął ją beztrosko. Znowu zaczyna się dusić. Zaczepiała nogami o coś ostrego, czuła, jak te przedmioty ranią jej

ciało.

Miała w dłoni moc. Za drugą trzymała ją śmierć.

Tylko w obliczu śmierci człowiek zyskuje taką jasność myślenia i działania. Zaryzykuje wszystko. Palce zacisnęły się na trzymanym w dłoni przedmiocie.

Kelpie zwolnił, jakby wyczuł, że coś się święci. Ale zorientował się zbyt późno.

Nie powstrzymał jej przed przyłożeniem Maski do twarzy.

Rozdział 36

Płuca przestały rwać. Ciało przestało boleć.

Nie potrzebowała już powietrza. Nie czuła bólu.

Widziała niewyraźnie przez otwory na oczy w Masce. Widziała kelpie, stwora tak chudego i białego, że zdawał się utkany tylko z głodu i nienawiści.

Puścił ją, zszokowany i przestraszony. Zawahał się, widząc, co ma na twarzy.

To jej wystarczyło.

Wyczuwała ich wokół siebie, tych wszystkich umarłych. Wyczuwała ich ciała, niektóre nadgniłe, nadjedzone pod starymi zbrojami. Wokół porozrzucana broń, nic niewarta dla bagiennych stworów, które obchodziło tylko mięso, nawet nadgniłe.

Tysiące ciał.

Nie mogła jednak poderwać tysięcy, nie w tym momencie.

Jej krew przeobraziła się w lodowatą pieśń, Maska rezonowała z nią, szeptała o wszystkich możliwościach. „Dom – zdawała się mówić. – Dom".

Nesta się nie opierała. Pozwoliła tej magii, lodowatej i równie starej jak jej własna, wypełnić jej arterie.

Kelpie się ogarnął i obnażywszy podwójny rząd ostrych zębisk, szykował się do natarcia.

Koścista dłoń chwyciła go za kostkę.

Rzucił się, spoglądając w dół w momencie, w którym druga, okryta rozpadającą się rękawicą, chwyciła jego drugą nogę.

Inna dłoń, z której odpadały kawałki gnijącego ciała, uchwyciła śliskie, czarne włosy.

Spojrzał na nią, a w jego czarnych oczach malowało się tylko przerażenie.

Nesta unosiła się w wodzie, wzywając umarłych i czując moc Maski jak płynny lód w żyłach. To ona poruszała teraz jej ciałem.

Broniła się przed Tomasem, przed Kotłem, przed królem Hybernii, ale wtedy była ofiarą. Ledwie przeżyła, bezbronna i przerażona.

Teraz było inaczej.

Teraz to ten stwór będzie jej przerażoną ofiarą.

Kelpie się rzucał, uwalniał się z uścisku jednej kościanej dłoni, a w jej miejscu pojawiało się dziesięć innych. Z mułu podnosiły się ciała. Usiłował odpłynąć, ale wyrósł za nim szkielet okryty fragmentami zardzewiałej zbroi i oplótł go ramionami. Naga czaszka pojawiła się ponad ramieniem kelpie, szczęki się otworzyły, ukazały ostre zęby, które zalśniły, zanim zatopiły się w ciele potwora.

Wrzasnął bezgłośnie, bo wszystko to było bezgłośne, ta armia umarłych wynurzająca się z mulistego dna i maszerująca na niego.

Nesta czuła, jak moc przepływa przez nią, pozwalając Masce czynić jej powinność, podnosić z dna zmasakrowane ciała tych, którzy w barbarzyński sposób zostali tu porzuceni i przez wieki nie byli niczym innym, tylko pożywieniem dla stworów pokroju kelpie.

Oczy kelpie były teraz pełne błagania o litość, jednak Nesta patrzyła na niego bez litości, czując jeszcze w ustach posmak zgnilizny.

Widział jej zimny uśmiech, gdy nakazała umarłym rozerwać go na strzępy.

***

– NESTA!

Kasjan brodził do pasa w wodzie tak czarnej, że nie widział dolnej połowy swego ciała. Wykrzykiwał jej imię raz po raz, a Azriel kołował nad nim, przeszukując teren z góry.

Na brzegu zachował się ślad jej zapachu, zmieszany z ostrym odorem moczu. Do diabła! Coś zobaczyła, coś ją zaatakowało, a było to tak okropne, że posikała się ze strachu. I zniknęła pod wodą.

– NESTA!

Tak naprawdę nie wiedział, od czego zacząć poszukiwania. Jeśli dalej będzie wrzeszczał, zwabi jakieś paskudztwa, ale przecież musiał ją odnaleźć, jeśli przerwie tropienie jej, to równie dobrze mógłby się położyć i sczeznąć.

– NESTA!

Azriel wylądował w wodzie tuż przy nim.

– Nic nie widać. – Oddychał ciężko, rozglądał się z niepokojem wokół tak samo jak brat, z szaleństwem w oczach. – Potrzebujemy Rhysa!

– Nie odpowiada.

Być może bagno pochłaniało wszystko, zarówno dźwięki, jak i każdy przekaz myślowy.

Kasjan wszedł głębiej, po omacku przegarniał wodę, szukając czegokolwiek, może ciała. Na myśl o znalezieniu go jęknął tak przejmująco, że nawet Oorid nie zdołało go uciszyć.

Rzucił się głową w dół; przed zanurzeniem się powstrzymała go dłoń Azriela chwytająca kołnierz ponad zbroją!

– Spójrz tam! – syknął Az.

Kasjan podążył wzrokiem za jego palcem. Powierzchnia się zmarszczyła, pod nią pojawiło się złote światło. Rzucił się w tamtą stronę, ale Az ponownie go powstrzymał, strzelając błękitem z syfonów.

Włócznie przebiły powierzchnię, jakby nagle spod niej wyrastał nowy las. Drzewce, jeden za drugim, a potem hełmy, niektóre pordzewiałe, inne lśniące jak nowe. Tkwiły na nagich czaszkach.

– Matko, miej litość nad nami…! – mruknął Azriel, a jego głos obumarł z przerażenia na widok zmarłych wynurzających się z wód Oorid.

Cały szereg, może nawet legion. Niektórzy byli już tylko kośćmi, z innych ciał zwisały płaty nadgniłego mięsa. Migały klatki żeber. Zbroje musiały być niegdyś wspaniałe, a więc to majętni rycerze, królowie, książęta i lordowie.

Wynurzyli się z wody, przystanęli na płyciźnie przy ciernistej wyspie. Gdy spod wody wytrysnęło to złote światło, wszyscy jak na komendę przyklęknęli.

Kasjanowi odjęło mowę, gdy z wody wynurzyła się Nesta, jakby od dołu podnosił ją jakiś postument. Miała na twarzy złotą maskę, tak starą, że ornamenty na niej straciły już znaczenie. Woda ściekała z jej ubrań, włosy miała rozplecione, a w dłoni ściskała…

…głowę kelpie, trzymaną za czarne włosy, z twarzą wykrzywioną przerażeniem. Dokładnie tak samo, jak niegdyś dzierżyła głowę króla Hybernii.

W oczodołach Maski płonął srebrny płomień.

– O bogowie! – sapnął Azriel.

Legion umarłych czekał gotowy do ataku. To ona nimi kierowała, to ona poderwała ich do walki. To jej wola wypełniała i ożywiała ich martwe ciała.

– Nesto…! – szepnął Kasjan.

Upuszczona głowa kelpie zatonęła w czarnej wodzie u jej stóp.

Poczuli falę lodowatej mocy. Kasjan pozwolił jej się opleść, owionąć, poddał się jej. Sprzeciw sprowokowałby gniew Maski. Stanięcie z nią twarzą w twarz to było spojrzenie w oczy Śmierci.

Pani Śmierć.

Azriel zadrżał, czując pierwotną moc.

Obaj byli jednak Ilyrami, czy to się Azowi podobało, czy nie. Zrobili to samo, co ich lud od zawsze robił w obliczu Śmierci. Pokłonili się.

Nie bardzo im to wyszło, bo woda sięgała im do napierśników, więc tylko pochylili głowy, prawie zanurzając twarze. Kasjan patrzył spod zmarszczonych brwi na tańczące po powierzchni złote błyski. Uniósł głowę w chwili, w której Nesta zdjęła Maskę.

Światło zgasło, a umarli padli bezwładnie, po chwili odmęty pochłonęły ostatnią włócznię.

Nesta również oklapła, jakby ktoś spuścił z niej powietrze. Kasjan rzucił się, by ją przytrzymać, lodowata woda bryznęła mu w twarz. Uchwycił ją, zanim się całkowicie zanurzyła.

Jej ciało stało się zupełnie bezwładne. Przebrnął w stronę Aza, który stał z obnażonym mieczem, gotowy odeprzeć atak czegokolwiek, co jeszcze mogło wynurzyć się z wody.

Gdy dotarli do lądu, Kasjan złożył dziewczynę pod drzewem, zaczął delikatnie badać jej twarz pokaleczoną wokół ust.

Nesta zamrugała, otworzyła oczy, znów szaroniebieskie, i zadrżała na całym ciele, przyciskając do piersi Maskę, jakby to była jej ukochana lalka.

Kasjan mógł tylko przytulić ją i trzymać w ramionach, póki drżenie nie ustało i nie przykrył jej zbawienny welon utraty przytomności.

Rozdział 37

Na Dworze Koszmarów było miejsce, do którego nawet Keir i jego elitarny szwadron Siewców Ciemności nie odważali się wkraczać.

Gdy wchodzili tam wrogowie Dworu Nocy, nie wychodzili już nigdy. No, na pewno nie żywi.

To, co pozostawało z ich ciał, również się nie wydostawało, było za to wrzucane do wylęgarni na środku okrągłego pomieszczenia, do czeluści, w której wiły się bestie. Wpadało w kłębowisko łusek, pazurów i nienasyconego głodu. Bestie karmiono nieczęsto, może raz na dekadę, a potem zapadały w sen, hibernowały aż do następnego posiłku.

Obudziły je krople krwi wpadające przez okratowanie podłogi, a była to krew dwóch mężczyzn z Dworu Jesieni.

Mlaskania i posykiwania, strzelanie ogonów jak strzelanie z biczy, drapanie pazurów, to wszystko bez wątpienia mogło nakłonić do mówienia ofiary przywiązane do krzeseł powyżej.

Azriel oparł się o ścianę przy jedynych drzwiach, dzierżąc w dłoni skrwawione narzędzie, które również nakłaniało do mówienia. Kasjan stał tuż za nim, po drugiej stronie Feyry. Patrzyli, jak Rhys i Amrena zbliżają się do unieruchomionych mężczyzn.

– Czy teraz jesteście już skłonni udzielić nam jakichś wyjaśnień? – zapytał Rhys, wsuwając dłonie do kieszeni.

Tylko świadomość tego, że Nesta śpi bezpiecznie w komnacie wyżej, strzeżona przez moc księcia, sprawiała, że jeszcze tkwił w tym pomieszczeniu. Maska, unieruchomiona zaklęciem i przykryta kawałkiem czarnego aksamitu, spoczywała w innym pomieszczeniu, strzeżona równie gorliwie.

Azriel wydostał ich z bagien chwilę po tym, jak Nesta straciła przytomność, i doprowadził ich do rezydencji Rhysa na najwyższych piętrach Wykutego Miasta. Kasjan wiedział, że Rhys za moment sprowadzi tutaj żołnierzy Dworu Jesieni, i tak też się stało.

Nesta dotąd nie odzyskała przytomności.

Jeńcy byli do siebie podobni, bo tak się jakoś działo, że poszczególne dwory szukały żołnierzy o określonym typie urody, w tym przypadku bladych rudzielców o brązowych, złotawych, czasem zielonych oczach. Jeden z tych miał włosy w odcieniu miedzi, drugi kasztanowe. Twarze obydwu pozostawały puste.

– Ktoś musiał objąć ich silnym zaklęciem – zauważyła Amrena, która chodziła dookoła krzeseł. – Chcą tylko mordować, kogokolwiek, bez powodu.

– Dlaczego zaatakowaliście członków mojego dworu na bagnach Oorid? – zapytał Rhys tym spokojnym tonem, który tak wielu słyszało tuż przed rozerwaniem na strzępy.

Zgodził się z tym, że musieli to być zaginieni żołnierze Dworu Jesieni, nikt jednak nie miał pojęcia, jak i dlaczego trafili do Oorid. To właśnie zamierzali tutaj ustalić, więc Rhys próbował wejrzeć w ich umysły, ale były pełne jedynie dymu i mgły.

Obezwładnieni mężczyźni nie udzielili żadnych odpowiedzi, popatrywali tylko na Kasjana i Azriela, zionąc nienawiścią.

– Zachowują się jak pozbawione rozumu, zarażone wścieklizną psy – zauważyła Feyra spod ściany.

– Tak samo atakowali – powiedział Kasjan. – Bez rozumu, pełni jedynie żądzy mordu.

Rhys dotknął kasztanowych włosów. Liczne bolesne rany, ale takie, które nie powodowały znaczącego uszczerbku, krwawiły. Azriel wiedział, jak zadawać ból, nie powodując jednocześnie zbyt szybkiego wykrwawienia ofiary. To mogło się ciągnąć przez wiele dni.

– Ten urok to zapewne Briallyn lub Kościeja – zamyśliła się Feyra. – Czy więc możemy ich torturować?

W ciszy rozbrzmiewały jedynie niecierpliwe posykiwania bestii.

– To nie oni – zdecydował Rhys.

Zabrzmiał głos Amreny:

– Te zamglone umysły i fakt, że znieśli zabiegi Azriela, nie wykazując przy tym żadnego zrozumienia, dlaczego zadaje im się ból… To wszystko potwierdza nasze podejrzenia.

– Skoro tak chcecie na to patrzeć, to w porządku – powiedziała Feyra zimno.

Każde z nich było swego czasu poddane torturom.

– Musimy zaprosić Heliona – zwróciła się do Rhysa. – Nie po to, żeby… no wiesz. – Zerknęła w stronę żołnierzy, którzy mimo zaklęcia mogli wszystko doskonale rozumieć, nie mogą po prostu niczego wyrazić. – Po to, żeby złamał zaklęcie.

– No tak… – odpowiedział Rhys przepraszającym tonem, po czym umilkł, ale Kasjan wiedział, że rozmawiają bezgłośnie; zapewne przepraszał Feyrę za to, że musiała być świadkiem tego wszystkiego.

Musiała wiedzieć, co zobaczy w tej komnacie. Te dziesięć minut to było zaledwie preludium do tego, czego mógł dokonać Azriel, maestro symfonii bólu i strachu.

Po dłuższej chwili na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Zostają tutaj, pod strażą – zawyrokował Rhys. – Skontaktuję się z Helionem.

– A Eris? – zapytał Kasjan. – Powiemy mu, że odnaleźliśmy jego żołnierzy? I większość wybiliśmy?

– Działaliście w samoobronie. – Feyra skrzyżowała ręce na piersi. – Uważam, że za ich śmierć jest odpowiedzialny ten, kto rzucił urok.

Amrena pokiwała głową.

– Poinformujemy Erisa, gdy rozwiejemy wszystkie wątpliwości. Niewykluczone, że to on za tym stoi.

– Z pewnością mają rodziny, które się teraz zamartwiają. – Feyra zacisnęła usta. – Uwińmy się z tym jak najszybciej.

Kasjan starał się nie myśleć o rodzinach tych, którzy zostali martwi na bagnach. Każda śmierć odbijała się jakoś w świecie nikłym echem, zmarszczką na strukturze czasu. Zbyt łatwo było o tym zapomnieć. Spojrzał na Azriela, ale twarz brata przypominała nieruchome oblicze rzeźby. Jeśli on miał jakiekolwiek wątpliwości, nie dał tego po sobie poznać.

– Będziemy się streszczać. – Za jego plecami poruszyły się skrzydła.

Gdy wyszli z komnaty, akompaniował im tylko dźwięk wciąż kapiącej przez kraty krwi.

***

Wyszli na powierzchnię z czeluści lochów, z tego obmierzłego miejsca, wdrapywali się na górę, aż stanęli pomiędzy strzelistymi kolumnami przepięknego pałacu, który wyrastał ponad nimi. Rhys kierował się do komnaty, w której zostawił Maskę.

Zesztywniał, gdy otworzył drzwi.

Nesta siedziała przy stole i wpatrywała się w przedmiot przykryty czarnym aksamitem.

– Jak tu weszłaś? – zapytał, a wokół jego palców ostrzegawczo zatańczyła ciemność.

Kasjan wiedział, że brat zabezpieczył drzwi. Nikt nie mógł się dostać do środka. A przynajmniej nie powinien być do tego zdolny.

– Drzwi były otwarte – poinformowała tępo, wodząc półprzytomnym wzrokiem po ich twarzach.

Zatrzymała go na Kasjanie, a on uśmiechnął się ponuro.

– Maska otworzyła przed tobą drzwi? – dopytała Amrena.

– Czułam, że coś mnie przyzywa – odpowiedziała, wciąż patrząc na Kasjana.

Zdał sobie sprawę z tego, że sprawdza, czy nie odniósł obrażeń. Sprawdzała, czy to on nie ucierpiał? To przecież ona miała poranioną twarz, na szyi ślady zaciskających się palców, posiniaczone i poorane pazurami nogi. Rany przestały krwawić, zamykały się, ale, niech go Kocioł pochłonie, nie mógł patrzeć na to, co się z nią stało.

– Czy ona do ciebie przemawia? – zapytała Feyra, przechylając głowę.

Kasjan wszystko im opowiedział, a przynajmniej wszystko to, co potrafił wytłumaczyć. Nestę zaatakował kelpie, wciągnął ją pod wodę, gdzie w jakiś niewytłumaczalny sposób odnalazła Maskę. Wezwała topielców z Oorid na odsiecz i wyłoniła się z topieli w pełni chwały.

– Tylko zdesperowany głupiec założyłby tę Maskę – zauważyła Amrena, nie podeszła jednak do stołu. Nie była pewna, czy bardziej zależy jej na zachowaniu dystansu pomiędzy Nestą, czy artefaktem. – Masz szczęście, że zdołałaś zerwać ją z twarzy. Większość z tych, którzy raz ją założyli, nie mogła jej później zdjąć. Trzeba ją było usunąć razem z głową. To jest cena jej mocy: możesz zawezwać

legiony umarłych, by z ich pomocą podbić świat, ale od Maski już się wówczas nie uwolnisz.

– Chciałam, by oddzieliła się od mojej twarzy, i tak się stało – wyjaśniła Nesta, przyglądając się Amrenie zimno.

– Podobieństwa się przyciągają – powiedział Rhys. – Inni nie mogli zdjąć Maski, bo ona nie uznawała ich mocy. To Maska miała nad nimi władzę, nie odwrotnie. Tylko ktoś, w kim kryje się identyczna ciemność, może używać Maski, a nie być przez nią wykorzystanym.

– Mogłaby więc jej użyć królowa Briallyn – stwierdził Azriel. – Może dlatego wysłano do Oorid żołnierzy Dworu Jesieni. Nie mogła ryzykować udania się tam osobiście, więc posłała oddział.

Słowa wybrzmiewały pod sklepieniem.

– Trzeba ją zniszczyć – rzekła w końcu Nesta, ponownie przenosząc wzrok na Maskę.

– To niemożliwe – odparła Amrena. – Być może gdyby Kocioł naprawdę zniknął, moc Maski osłabłaby na tyle, by połączone siły fae i książąt mogły się z nią rozprawić.

– Gdyby ostatecznie zniszczono Kocioł – zaczęła Feyra drżącym głosem – razem z nim znikłoby wszelkie życie.

– A więc Maski nie wolno ruszyć – zawyrokowała Amrena słabo. – Trzeba ją okiełznać, a nie zniszczyć.

– Może więc zatopić ją w morskich głębinach? – zasugerowała Nesta.

– A co, nie spodobało ci się rozporządzanie zwłokami, mała? – zapytała sarkastycznie Amrena.

Spojrzała na niego tak złowieszczo, że Kasjana aż przeszedł dreszcz.

– Taka moc nie przyniesie nic dobrego – wycedziła.

– Jeśli opadnie na morskie dno, może dobrać się do niej jakiś obmierzły podwodny potwór. Lepiej, abyśmy to my mieli nad nią pieczę.

– Ale jak, skoro potrafi łamać zaklęcia i otwierać zamki? – zastanawiał się Rhys.

– Skoro podobieństwa się przyciągają – zasugerowała Feyra – to może Nesta obłoży ją zaklęciem i zapieczętuje?

– Ale ja nie potrafię rzucać żadnych zaklęć, zapomniałaś? – obruszyła się dziewczyna. – Wyłożyłam się na najprostszych, gdy trenowałam z Amreną.

Feyra spojrzała na nią z ukosa.

– Sądzisz, że się wyłożyłaś?

Nesta się wyprostowała, a Kasjan poczuł ucisk w piersi, gdy widział, jak się odcina, jak się w sobie zamyka. Nie chciała o tym pamiętać.

– To teraz bez znaczenia. – Uniosła brodę, stając się na powrót sobą. – Powiedzcie mi, jak rzucić taki urok, to spróbuję to zrobić – powiedziała w stronę Rhysa, a nie Amreny.

– Gdy przybędzie Helion – zaczął ostrożnie, jakby zauważył to samo co Kasjan – poproszę go, by cię poinstruował. Jest większym niż ja specjalistą od zaklęć ochronnych.

Kasjan uśmiechnął się szyderczo.

– Biorąc pod uwagę to, jak Nesta rozgromiła go podczas wojny, nie sądzę, by tak ochoczo nam pomógł.

– Pomoże, pomoże – stwierdził Rhys z błyszczącymi oczami. – Choćby po to, by znaleźć się przy niej jeszcze na chwilę.

Przewróciła oczami w ten charakterystyczny dla siebie sposób, a uśmiech Kasjana się poszerzył.

„W twoim sercu można czytać jak w otwartej księdze, bracie” – rzucił bezgłośnie Rhys, nie patrząc w jego stronę.

Kasjan tylko wzruszył ramionami. Naprawdę niewiele go to już obchodziło.

– Sprowadzę Madję, by cię opatrzyła – odezwała się Feyra.

– Samo się zagoi – powiedziała Nesta, a Kasjan stwierdził, że chyba nie miała szansy przejrzeć się w lustrze.

– Wyglądasz tak, jakby jakiś dziki kocur próbował zjeść twoją twarz – odrzekła na to niezbyt delikatnie Amrena. – I cuchniesz mułem.

– No wiesz, takie są właśnie skutki bycia przytopionym w bagnie – odpowiedział jej Kasjan, po czym odezwał się do dziewczyny: – Jak to się stało, że kelpie cię dopadł?

Widział, jak przełyka nerwowo.

– Ja… zdenerwowałam się, gdy tak długo nie wracaliście – przerwała na moment – i postanowiłam was poszukać.

Kasjan już miał rzucić, że nie było go zaledwie pół godziny. Spanikowała po trzydziestu minutach?

– Przecież byśmy cię tam nie zostawili… – rzekł asekuracyjnie.

– Nie bałam się tego, że mnie porzucicie, tylko tego, że obaj już nie żyjecie.

To podkreślanie, że obaj, nieco go rozczulało. Nie chciała się przyznać do tego, że zaryzykowała kąpiel w bagnach dla niego.

Spuściła wzrok.

– Stałam na brzegu, gdy się pojawił. Wypełzł z wody, odezwał się, a potem wciągnął mnie pod powierzchnię.

– Odezwał się?

– W niezrozumiałym języku.

– Pokaż mi to – zażądał Rhys.

Zmarszczyła brwi, nie chcąc dzielić się obrzydliwym wspomnieniem, ale tylko pokiwała głową. Ich spojrzenia stały się puste; Rhys pierwszy się otrząsnął.

– Ale to jest… – Spojrzał na nią, jakby nie mógł się nadziwić, że przeżyła. – Posłuchaj tego! – Odwrócił się do Amreny.

Ta pobladła, odczytując obrazy i dźwięki.

– Tym dialektem nikt się nie posługiwał przez piętnaście tysięcy lat!

– Zrozumiałem co drugie słowo… – stwierdził Rhys.

Feyra uniosła brwi.

– Rozumiesz starożytne dialekty fae?

– Nie wiesz… – Wzruszył ramionami. – Odebrałem porządne wykształcenie. – Machnął od niechcenia smukłą dłonią. – Na wypadek takich sytuacji jak ta.

– Co powiedział? – zapytał Azriel.

Amrena spojrzała na Nestę z niepokojem, po czym przetłumaczyła:

– „Czy jesteś moją słodką ofiarą? Jesteś taka młoda i blada. Powiedz mi, czy wrócono do zwyczaju składania ofiar w tych wodach? Żaden bóg cię nie ocali. Przyjmę tę ofiarę, moja piękna, ale zanim staniesz się moją kolacją, zostaniesz moją nałożnicą”.

Dłoń Nesty uniosła się do ran na twarzy.

Kasjan poczuł zgrozę, która błyskawicznie przeobraziła się w furię.

– Ludzie składali ofiary, by obłaskawić kelpie? – Feyra zmarszczyła nos, jakby czując odór śmierci i bagna.

– Tak – odpowiedziała z obrzydzeniem Amrena. – Starożytni fae i ludzie wierzyli, że kelpie to bóstwa rzek i jezior, ale wydaje mi się, że ofiary były środkiem zapobiegawczym, mającym powstrzymać kelpie przed polowaniami na ludzi. Gdy kelpie siedziały w wodzie zadowolone i najedzone, nie wypełzały na brzeg, by porywać dzieci. – Błysnęła zębami. – Ale że ten wciąż posługiwał się starożytnym dialektem… Musiał wycofać się do Oorid wieki temu!

– Albo rodzice go nauczyli – zauważył Azriel.

– Nie – stwierdziła kategorycznie Amrena. – Kelpie nie mają rodziców. Owszem, gwałcą i prześladują, ale się nie rozmnażają. Zostały stworzone, jak głoszą legendy, przez okrutnego boga, i rozsiane po wodach w naszym świecie. Kelpie, którego zarżnęłaś, był zapewne jednym z ostatnich.

Nesta raz jeszcze spojrzała na Maskę.

– To ona cię odnalazła, nie ty ją – powiedział Rhys, który najpewniej zobaczył to w jej wspomnieniach.

– Usiłowałam uruchomić własną moc – zaczęła cicho, a oni nadstawili uszu, bo nigdy dotychczas o tym nie opowiadała. – Ale zamiast niej pojawiła się ona.

– Ciągnie swój do swego – odezwała się Feyra. – Wasze moce są tak podobne, że to ona odpowiedziała na wezwania.

– A więc potwierdzasz, że jednak masz moce? – zapytała Amrena sucho.

– Przecież ty już to wiesz! – Nesta wytrzymała jej wzrok.

– Dobra! – Kasjan wkroczył pomiędzy nie, czując burdę. – Nasza Pani Śmierć musi odpocząć.

– To nie jest śmieszne… – syknęła Nesta.

Kasjan puścił do niej oczko, choć pozostali wydawali się zniesmaczeni.

– A ja uważam, że to bardzo chwytliwa ksywka!

Wciąż utrzymywała, że jest człowiekiem, próbując ukryć płonący w niej srebrny ogień. Usiłując nie pamiętać, że kroczyła po wodzie i wydawała rozkazy legionowi trupów.

Z pewnością w głębi duszy również uważała to za zabawne.

***

Postanowiono, by zatrzymać Nestę w pałacu, który zdawał się miejscem bardziej odpowiednim niż czerwony, mroczny Dom Wiatru. Przynajmniej na tę noc.

Była zbyt zmęczona, by protestować, by wyjaśnić, że Dom jest jej przyjazny, że zająłby się nią, pielęgnował i doglądał niby stara piastunka.

Nie zauważała szczegółów wystroju bogato urządzonej sypialni, przyklejonej do zbocza. Ze wszystkich okien było widać ośnieżone szczyty, połyskujące w słońcu, łoże przykryto śnieżnobiałą pościelą, obłożono miękkimi poduszkami. No dobrze, otwarty basen kąpielowy wpuszczony w posadzkę zauważyła. Woda przelewała się przez krawędź i spadała w przepaść bez dna.

Na powierzchni wiły się wstęgi pary, kuszące aromatem lawendy, i nie odmówiła sobie rozebrania się do naga i rozkoszowania się kąpielą, zanim padła na łoże. Pościel wymieniono, co zauważyła, bo zostawiła na niej wielką plamę błota, a teraz była nieskazitelnie czysta.

Syknęła z bólu, gdy gorąca woda obmyła rany.

Słońce opadało na szczyty, zmieniając barwę na ciemnozłotą i nieuchronnie zmierzając w stronę pocałunku z horyzontem. Puszyste chmury, jakby wypełnione brzoskwiniowym światłem, płynęły po purpurowym nieboskłonie. Przegarniała palcami zmierzwione włosy, chłonąc ten najpiękniejszy zachód słońca, jaki kiedykolwiek widziała. Zanurzyła głowę, chcąc wypłukać z włosów zielsko i błoto, pozwalając tym nieczystościom przelać się przez krawędź i zniknąć w nicości.

Szorowała skórę głowy, a gdy się wynurzyła, zauważyła pod przeciwległą ścianą fiolki wypełnione z pewnością tym, co miało doprowadzić jej ciało do porządku.

Wylała na dłoń gęsty płyn pachnący miętą i rozmarynem i natarła nim głowę. Zapach był kojący, a substancja pieniła się w jej lokach. Zanurkowała po raz kolejny, a gdy się wynurzyła, sięgnęła po kostkę mydła pachnącego słodkimi migdałami.

Wyszorowała się raz, potem drugi. Dopiero gdy była już w swoim mniemaniu czysta, znowu pozwoliła sobie na podziwianie widoków.

Zachodzące słońce połyskiwało ogniście, nieboskłon pokrył się różem, błękitem i purpurą, a wszystko to było poprzetykane złotem. Pragnęła, by to piękno zamieszkało w niej i przegoniło wszystkie okropieństwa Oorid i jego ciemności.

Nigdy wcześniej nie doświadczyła niczego podobnego do mocy Maski. Kelpie przynajmniej był realny, definiowalny, a gniew, strach i desperacja były znanymi jej uczuciami. Gdy przyłożyła Maskę do twarzy, te uczucia zniknęły. Jakby przeszła na wyższy poziom, utraciła człowieczeństwo, nie potrzebowała powietrza do oddychania, nie potrzebowała również ludzkich uczuć, nie znała nienawiści, miłości czy żalu.

Chyba właśnie tego się najbardziej wystraszyła, tego braku jakichkolwiek emocji. Tego, że poczuła się dobrze odcięta od nich.

Przełknęła ślinę. Nikomu o tym nie opowiedziała, nikomu się do tego nie przyznała. Gdy zastali ją w pokoju z Maską, właśnie o tym myślała, o tej zbawiennej pustce. Czy przed nią ktokolwiek założył ją nie po to, by podnosić umarłych, ale po to, by uciec od samego siebie?

Nie utraciła jednak świadomości. Zabiła kelpie, bo uznała, że właśnie na to zasłużył. Wszystko inne zniknęło: ciężar myśli, ich echa, nienawiść i poczucie winy, które tkwiły w jej umyśle jak noże. Zniknęły.

To było tak kuszące, wyzwalające i przyjemne, że doszła do wniosku, iż Maskę trzeba zniszczyć. Choćby dlatego, aby ona sama jej nie uległa.

Nie można jej jednak zniszczyć, a ona jest jedyną osobą, która jest w stanie znieść jej moc.

To oznaczało również, że ją jedyną Maska będzie przyzywać. Nikogo innego nie skusi, nikomu nie udzieli swej mocy. Będzie wołać tylko tę osobę, która powinna się jej wystrzegać.

Rozległo się pukanie, więc zanurzyła się, usiłując ukryć nagość długimi włosami.

– Tak?

Do pomieszczenia wtoczył się Kasjan z tacą w rękach, ale przystanął, gdy nie zobaczył jej w łożu. Zerknął w stronę łaźni i mogłaby przysiąc, że prawie upuścił na biały dywan to, co przyniósł.

– Ja… Ty.

To, że go zamurowało, wystarczyło, by unieść kąciki jej ust.

– Ja co?

Otrząsnął się jak mokry pies.

– Przyniosłem ci coś do jedzenia, na pewno jesteś głodna.

– Czy w tym pałacu nie ma jadalni?

– Jest, ale pomyślałem również, że potrzebujesz spokoju.

Spojrzała na niego i doszła do wniosku, że zdążył ją bardzo dobrze poznać. Myśl o tym, że musi się ubrać, wejść w tłum ludzi, rozmawiać z nimi, była zaiste wycieńczająca. Wiedział, że chętniej zje w samotności i pozbiera myśli.

– Postawię to tutaj – odchrząknął, wskazując brodą na stojące nieopodal strefy kąpielowej biurko.

Obróciła się w wodzie, patrząc, jak nieco chwiejnie podchodzi w rzeczone miejsce i kładzie tacę na blacie.

– Dobra – znowu odchrząknął. – Miłej kąpieli. I smacznego!

Widok tak skonfundowanego Kasjana rozjaśnił nieco mrok w jej sercu, a wspomnienia Maski stały się odległym chrobotem w umyśle.

– Wskakujesz do mnie? – zasugerowała.

Wziął głęboki wdech, jakby coś go nagle ukłuło pod żebrami.

– Przecież jesteś ranna.

Wstała, ociekając wodą, a długie włosy nie zdołały ukryć tego, jak bardzo rozochocona jest tym pomysłem.

– Wyglądam na ranną?

Pokiwał głową, wskazując strupy i cięcia na jej ciele.

– Wyglądasz.

– To tylko sprawia wrażenie groźnych obrażeń! – prychnęła.

Nie odpowiedział, ale jego pierś poruszała się w coraz szybszym rytmie, a ona odczuła synchroniczne pulsowanie w dole ciała, widząc to.

„Tak! – zdawało się szeptać jej ciało. – Tego chcę, jego. Życia, aby odpędzić śmierć. Intensywności, która odpędzi okropieństwa Oorid”.

Łaknęła jego dotyku, pragnęła poczuć jego ciepło i siłę.

Jeśli nie wejdzie do niej, to ona wyjdzie do niego.

Wspięła się na pierwszy zatopiony stopień, a on zesztywniał.

– Myślałem, że nie masz dziś na nic sił… – szepnął.

Wyłoniła się z wody do połowy.

– Ja też tak myślałam. I obawiałam się, czy ty będziesz miał siły na cokolwiek.

– Czy to nie napełniłoby cię ulgą? – zapytał, gdy spojrzał na jej biodra ponad powierzchnią.

– Nie. Raczej zasmuciłoby mnie to.

Wyszła z wody.

Siłą woli trenowaną przez pięć wieków przeniósł wzrok na jej twarz.

– Naprawdę chcesz to zrobić? – zapytał cicho, gdy cała mokra stanęła tuż przed nim.

– Chcę! – Spojrzała mu w oczy, które płonęły jak bursztynowe gwiazdy; stała tak blisko. – To tylko seks! – Posłała mu spojrzenie typowe dla swojego gatunku.

Zamrugał, czując przeskakującą pomiędzy nimi iskrę. Nie traktował tego tak lekko. Już miał jej dotknąć, ale się powstrzymał.

– Nic oprócz seksu nie może nas połączyć, Kasjanie – naciskała.

Zacisnął szczęki, walczył ze sobą.

– Wezmę więc to, co może być pomiędzy nami – rzekł w końcu, pochylając się do jej ucha, ale wciąż nie dotykając jej ciała. – I wezmę ciebie na sposób, jaki tylko zechcesz.

– A jeśli to ja zechcę wziąć ciebie?

Uśmiechnął się przy jej uchu, ale nie mogła tego zobaczyć.

– To pozwolę się zajechać do utraty przytomności!

Poczuła, że mięknie, a po sposobie, w jaki poruszył skrzydłami, domyśliła się, że poczuł zapach jej gotowości.

Delikatnie odgarnął mokre włosy z jej piersi. Jej oddech przyspieszył, gdy począł delikatnie wodzić po nich palcami.

Gdyby miała opisać słowami, jakie to uczucie, nie byłaby w stanie tego zrobić. Słowa zniknęły, straciły znaczenie. A przecież to tylko palce, tymczasem ona czuła, że cała jej świadomość skupia się w liniach, które kreśliły. Posyłał iskry w głąb jej ciała, aż jęknęła.

– Zrób ze mną, co zechcesz – wydyszała desperacko, pragnąc więcej, pragnąc go całego, a nie jednego palca.

– To nie brzmi zbyt ekscytująco, rób, co chcesz… – mruknął, wciąż bawiąc się jej piersiami.

Stał przed nią wyprostowany, zabawiając się od niechcenia, doskonały obraz męskiej arogancji, samca bawiącego się z ofiarą,

gotowego wbić w nią zęby. Sam ten widok prawie doprowadzał ją do szaleństwa.

– Sposób, w jaki na mnie patrzysz, Nesto… – oczy mu pociemniały – sprawia, że przychodzą mi do głowy same świństwa!

– Teraz możesz je odegrać. Wszystkie po kolei!

Zacisnął palce, aż syknęła z bólu, ale to przecież nie był ból, pochyliła się w jego stronę w niemym błaganiu o więcej.

– Nocy nie starczy na to wszystko. Nie zdążę dotknąć każdego miejsca, zagłębić się w każdej szczelinie…

– No to się postaraj! – Zacisnęła uda, gotowa zacząć się o niego ocierać, jeśli nie przejdzie do akcji.

Zaśmiał się złowieszczo, wciąż pieszcząc jej piersi. Kontrast jego śniadych palców i jej bladej skóry, widok tego, w jaki sposób jej dotyka, niespiesznie, jakby miał wieczność na zwiedzenie każdego skrawka jej skóry, działał na nią pobudzająco. Spojrzała na jego krocze i zauważyła, że jemu ta zabawa również bardzo się podoba.

– Chcesz poczuć mnie znowu w swoich ustach? – szepnął wprost do jej ucha. – A nawet głębiej, w gardle?

Mogła tylko jęknąć przyzwalająco.

– Pewnie czułaś ten smak przez wiele dni?

Wstydziła się przyznać, nie była w stanie odpowiedzieć.

– No więc? – Zacisnął palce, ale ból był rozkoszny i sprawił, że zwilgotniała jeszcze bardziej.

– Tak, czułam cię długo! – Słowa wytoczyły się stłumione pożądaniem, szorstkie, sprowadzając wspomnienia. – Myślałam o tym każdej nocy, pracując niestrudzenie między nogami!

Mruknął, czując jej dłoń na wypukłości w spodniach. Zacisnęła dłoń.

Uniosła wzrok, napotykając jego mroczne spojrzenie.

– Myślałam też o tym, jak nurkowałeś między moimi udami… – Czuła, że serce już jej wali. – I o tym, jak twój język wślizgiwał się do wnętrza mojego ciała.

Ten dźwięk, który przed chwilą się z niego wydobył, przeobraził się w groźny pomruk, gdy znowu zacisnęła palce. Wciąż nie dawał spokoju jej piersiom.

Złożyła drugą dłoń na jego piersi i popchnęła go w stronę łóżka, a on poddał się tej demonstracji siły bez protestów. Mogła wybrać

miejsce, zrobią to gdziekolwiek.

– Obiecałam, że będziesz mógł mnie wziąć, gdzie zechcesz, w całym Domu… – Nie poznawała własnego głosu, który brzmiał jak pomruk kocicy.

Kasjan oparł się udami o łoże i zatrzymał, obejmując ją w talii.

– Ale nie jesteśmy w Domu – zauważył rwącym się z podniecenia głosem, a ona zaśmiała się, widząc, jak bardzo jest niecierpliwy.

– To chyba oznacza, że będziemy się pieprzyć w miejscu, które wybiorę ja!

Uśmiechnął się, ręka zawędrowała niżej, chwycił ją za pośladek.

– Ale rozumiem, że poprzednia umowa nadal będzie obowiązywać?

– Dobrze rozumiesz!

Pochylił się, wsunął dłoń od tyłu między jej pośladki, zanurzył palce w wilgotnym gorącu i cofnął je jak oparzony, a potem z premedytacją, unosząc je do światła, oblizał jeden po drugim.

Boleśnie odczuła tę nagłą pustkę, chciała, by ją wypełnił. Masowała go przez spodnie, bo przecież on ciągle był ubrany.

Złączyli się w brutalnym pocałunku.

Przygryzła jego dolną wargę, czując, jak przyciąga ją do siebie, przyciska jej ciało chciwie, trzymając za pośladki. Wplotła palce w jego włosy, pożerając go łapczywie, szeroko otwartymi ustami.

Odwrócił się i obalił ją na łóżko. Leżała na plecach, przyglądając się, jak góruje nad nią. Ułożyła się wygodnie. Ugiął jej nogi w kolanach, chcąc mieć lepszy widok. Opadł na kolana, skrzydła wystrzeliły za jego plecami. Jęknęła przeciągle, czując jego język. Ich jęki się splotły, ale nie zamierzał jeszcze jej wypełnić, chciał ją rozkosznie torturować, więc zatrzymywał się dłużej w złączeniu jej ud, zasysał, a potem zaczynał zabawę językiem od początku.

I jeszcze raz. I jeszcze.

Topiła się na jego języku jak pralinka w słońcu.

Ledwie mogła to znieść. Chwyciła piersi, łaknąc dotyku. Uniósł wzrok i uśmiechnął się, widząc, że sama sobie dogadza.

– Lubisz, gdy padam przed tobą na kolana? – mruknął do wnętrza jej ciała. – Smakujesz tak, jakby ci się to podobało.

Wygięła plecy w łuk, nabiła się na jego język, ale wycofał się ze śmiechem, po czym liżąc ją od dołu do góry, zagłębił dwa palce

w gorącym wnętrzu.

Wiedział, że jest na to gotowa, pragnęła ostrej jazdy, szaleństwa. Wiła się na łożu, aż w końcu zapytał:

– To jak będzie? – Domagał się odpowiedzi gwałtownymi ruchami dłoni.

– Ostro! – sapnęła.

– No i bogom niech będą dzięki! – rzucił, a po chwili usłyszała odpinanie sprzączek i świst zsuwającej się skóry.

Wodził językiem po jej udach, po ich złączeniu, w końcu wyżej, aż do piersi, aż w końcu położył się na niej. Podsunął jej ciało na środek materaca, ale nie myślała o tym, że leży przed nim tak bezwstydnie obnażona. Liczyła się tylko jego nagość, wspaniałość śniadej skóry opiętej na drgających mięśniach.

Znowu chciał zejść niżej, a jego oczy były tak rozszerzone, że nie było widać białek. Otworzył usta, ale nie chciała słuchać żadnych słów, ujęła jego twarz w dłonie, pociągnęła go wyżej i pocałowała żarłocznie, wodząc językiem po jego zębach.

Sięgnął dłonią w dół, naprowadzając się na jej gorące, śliskie wnętrze. Gdy się zagłębił, poczuła wewnątrz wybuch gorąca. Przytrzymywała zębami jego dolną wargę, oddychając szybko i czując, jak wchodzi w nią powoli.

Zatrzymał się, chcąc pozwolić jej się dopasować. Czuł, że jest na granicy bólu, że ledwie jest w stanie go przyjąć. Zadrżał, powstrzymując się przed atakiem.

Ta jego troska stopiła jakąś lodową skorupę wewnątrz niej. Puściły wszystkie hamulce.

Chwyciła go za pośladki i popchnęła w głąb.

Nie pozwolił jej, oparł ręce na łóżku, nie ulegając jej ponagleniom.

– Zrobię ci krzywdę…

– Mam to gdzieś! – Przeciągnęła językiem po jego żuchwie.

– Ale ja nie mam! – Ponownie oparł się jej naciskom.

Nie chciała dłużej czekać, łaknęła go każdą komórką ciała, ale ani drgnął.

– Nesto! Spójrz na mnie!

Posłuchała, jej wola usiłowała przekrzyczeć jęczące z pragnienia ciało. W jego oczach płonął ogień, coś więcej nawet.

– Spójrz na mnie! – powtórzył.

Poczuła się, jakby wpadła w bezdenną czeluść jego ciemnych oczu. Wpatrywała się w jego piękną twarz.

Jego biodra drgnęły, wsunął się o cal, po czym prawie całkowicie wycofał.

Ich oddechy się zsynchronizowały i Nesta poczuła całkowity spokój, nagle stała się pełna, nie tylko dosłownie, gdy jego biodra znowu się poruszyły i zagłębił się w niej. Patrzył jej w oczy podczas tej zabawy w kotka i myszkę, cofał się i znowu parł do przodu, za każdym razem głębiej. Teraz, gdy już go poznała, poczuła się wdzięczna, że jednak nie spieszył się w tym zespoleniu.

W ciszy mieszały się tylko ich oddechy, patrzyli na siebie intensywnie.

Czuła, że jest już niemal cały wewnątrz. Zdobył ją i choć to ona była Panią Śmierć, to ten oto bóg wojownik był jej orężem.

Pochylił się i pocałował ją, a gdy wdarł się językiem do wnętrza jej ust, wdarł się również z pełną mocą do wnętrza jej ciała.

Jęknęła, czując jego pełnię, czuła, jak jej ciało się poddaje, dopasowuje, a jej oddech wyrywa się w krótkich sapnięciach. Kolejne wycofanie i pełne natarcie, które popchnęło ich dalej w głąb łoża.

Wydał z siebie taki dźwięk, że całkowicie się rozpadła. Oplotła go nogami, uważając na skrzydła, i uniosła biodra, a gdy dzięki temu zagłębił się jeszcze dalej, o ile to w ogóle było możliwe, wbiła paznokcie w jego plecy.

Nigdy wcześniej nie czuła równie pełnej, gorącej i obezwładniającej przyjemności. Nigdy.

Brał ją posuwistymi ruchami, niespiesznie, a gdy spojrzała na to, co działo się między nimi, poczuła, że rozkoszne napięcie zaczyna narastać zbyt szybko.

Poczuła, jak zaciska się wokół niego, i mógł jedynie wysyczeć jej imię i jakieś przekleństwo. Spodobała jej się ta władza nad nim, więc powtórzyła sztuczkę, wyrywając z jego ust kolejne szpetne słowo.

Nie miała jednak dość, nie, nawet nie nabrali przecież rozpędu! Chciała doprowadzić go do szaleństwa, do pasji, chciała, by z rozkoszy i wściekłości zapomniał, jak się nazywa.

Złożyła dłoń na jego piersi i to wystarczyło, zatrzymał się natychmiast. Gdyby teraz mu oznajmiła, że to koniec zabawy, posłuchałby.

– Chcę cię poczuć głębiej! – szepnęła, nie kontrolując drżenia głosu, po czym cofnęła się, położyła na brzuchu i uniosła pośladki, zachęcając go do ataku.

Zagrzmiał za nią tęsknie, a ona uniosła biodra jeszcze wyżej, zapraszająco.

Puściły hamulce. Wbił się w nią stanowczo, aż krzyknęła zaskoczona i była pewna, że nawet góry za oknem to usłyszały. Sięgnął tam, gdzie nie sięgnął jeszcze nikt.

Wbijał się w nią bezlitośnie, chwyciwszy za włosy, i poczuła się tak rozkosznie podległa, bezradna. To było obezwładniające. Czuła, że z rozkoszy zacznie za moment płakać. Drugą dłonią dotarł do niej od spodu i była zdana na jego łaskę. Trzymał ją za włosy jak za lejce, ale przecież nie zamierzał hamować w ten sposób rozkoszy. Aż sapał ze spełnienia, a odgłos ich zderzających się ciał mieszał się w jej uszach z rozkosznym pojękiwaniem.

Wybuchła.

Poczuła gwałtowne skurcze i wiedziała, że on również je poczuł. Nie wytrzymał, a jego krzyk rozkoszy przypominał warczenie jakiejś bestii, gdy skończył tak obficie, że poczuła palącą wilgoć wypływającą na wnętrza ud.

Zdołał podeprzeć się jedną ręką, zanim padł na jej ciało. Czuła się pod nim bezpieczna, czuła się dobrze, pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie.

– O bogowie! – szepnął, a jej zdawało się, że jego głos spływa po jej kręgosłupie, wzdłuż wyrysowanego przy nim tatuażu. – To było…

– Wiem… – mruknęła. – Wiem…

Nie zamierzała przyznać się, ile to dla niej znaczyło. Czy po czymś takim będzie jej kiedykolwiek równie dobrze? Z kim niby?

– Trochę cię sponiewierałem… – szepnął drżącym jeszcze z rozkoszy głosem.

– Lubię tak – odpowiedziała, wtulając twarz w koc.

Wycofał się z niej bardzo, bardzo powoli. Wszystko, co w niej zostawił, wypływało teraz na jej ciało, na koc. Nie poruszyła się, nie

chciała, nie mogła.

Czuła, że przygląda się jej wciąż wypiętemu w górę tyłkowi. To musiał być widok!

– Ten widoczek naprawdę nie powinien mi się aż tak podobać! – stwierdził.

– Jaki niby widoczek? – zapytała przekornie.

– No… widok ciebie takiej zbrukanej przeze mnie.

Czuła, że się rumieni, gdy w końcu rozciągnęła się na łóżku.

– Jesteś pierwszym, który tak twierdzi.

– Ale nie kłamię! Rozkoszny, zbrukany pączek piwonii!

– Kłamczuch! – Uśmiechnęła się.

– Wierz mi, Nesto, nie jestem teraz w nastroju do kłamania.

Spojrzała na niego przez ramię, a jego twarz wyglądała tak, jakby za moment miał się rozpłakać.

– Co się dzieje? – zapytała, gdy wstał i schylił się po ubrania.

Odwróciła się na łóżku, rozmazując po sobie i pościeli cały ten bałagan, którego narobili. Naciągnął spodnie, podniósł koszulę i kurtę, jakąś broń, którą oczywiście miał przy sobie. Gdy skończył się ubierać, rzucił na odchodne:

– Tylko seks, tak?

To jakieś podchwytliwe pytanie? Zabrzmiało złowrogo, choć nie potrafiła tego wyjaśnić. Nabijał się z niej? Przecież mówiła szczerze!

– Tak – potwierdziła tylko.

Puścił do niej oczko i dodał jeszcze, zmierzając w stronę drzwi:

– No to dzięki za przejażdżkę, Nes!

Jego nasienie jeszcze nie zastygło, a on ot tak zabrał się i wyszedł! Gapiła się na drzwi, skonfundowana.

To miała być jakaś kara? A może mu się nie podobało? Dowód na to, że jednak się podobało, stygł na pościeli i na jej udach, ale przecież samiec mógł skończyć choćby we własnej dłoni i nie nazwałby tego jazdą życia.

A może pokazał jej, jak ona potraktowała wszystkich przed nim? Wykorzystała i wykopała z łóżka?

Owszem, to miał być tylko seks, ale przecież… mógł zostać choć na chwilę, przytulić ją czy coś. To ona powinna była zdecydować, kiedy nakazać mu wyjście.

Uklękła na łóżku, wpatrując się w drzwi, które oczywiście jej nie odpowiedziały.

Rozdział 38

Zaprosiłaś go do łóżka, przyznaj się!

Nesta wygięła szyję, by spojrzeć na Emerie, usiłując utrzymać się w pozycji, zawinięta jak precel, i czując, jak drgają jej mięśnie brzucha. Gwyn po drugiej stronie po prostu gapiła się na nie rozszerzonymi oczyma.

Nesta rozplotła się i położyła płasko na kamiennej podłodze, pozwalając brzuchowi się w końcu rozluźnić.

– A dlaczego tak sądzisz?

– Bo wymieniacie z Kasjanem znaczące spojrzenia przez cały ranek!

– Wcale nie! – Nesta popatrzyła na nią złowrogo.

Z trudem powstrzymywała się przed zerkaniem w stronę, gdzie Kasjan instruował grupę najnowszych kapłanek. Teraz były to Ilana i Lorelai i usiłowały zapamiętać ustawienia stóp i pozycje zapewniające równowagę. To fakt, przyłapała go dwa razy, gdy gapił się na nią przez ostatnie dwie godziny, ale postanowiła nie nawiązywać kontaktu wzrokowego.

– A właśnie, że tak! – szepnęła dla odmiany Gwyn, tak cicho, że nawet nadprzyrodzony słuch Kasjana nie mógł tego wychwycić.

– Skoro nie chcesz o tym gadać – szepnęła równie cicho Emerie – to przynajmniej wyjaśnij, dlaczego wczoraj nie było treningu i gdzie się podziewałaś po południu.

– Nie wolno mi o tym mówić – odpowiedziała Nesta, której rany już się zagoiły, więc teraz mogła szaleć.

– To musi mieć coś wspólnego ze Skarbami! – zagadnęła Gwyn, a w jej modrych oczach było zbyt dużo przebiegłości.

Brak odpowiedzi Nesty był wystarczającą odpowiedzią. Emerie wiedziała co nieco, a przynajmniej tak podejrzewała Gwyn.

– A więc naprawdę się z nim nie przespałaś?

Nesta przyjęła kolejną skomplikowaną pozycję.

– A tego nie powiedziałam.

Emerie mruknęła znacząco, a Nesta mimowolnie oblała się rumieńcem. Dziewczęta wymieniły porozumiewawcze spojrzenia i to Gwyn zapytała:

– Dobrze było?

– Emerie! Gwyn! – szczeknął Kasjan przez całą arenę. – Gdybyście tak sprawnie robiły przewroty, jak mielecie ozorami, to już by było po treningu!

– Przepraszamy! – zawołały chórem, uśmiechając się głupkowato, i rzuciły się do ćwiczeń.

Nesta zamarła, widząc, że Kasjan patrzy teraz na nią. Powietrze między nimi zadrgało, odgłosy ćwiczących ucichły, niebo wisiało nad nimi jak błękitna kopuła, wiatr pieścił jej policzki…

– Ty też, Archeron! – zagrzmiał, wskazując na ćwiczące nieopodal dziewczyny, które usiłowały nie śmiać się z nich w głos. – Jeszcze piętnaście!

Nesta rzuciła całej trójce dumne spojrzenie i zaczęła kolejną rundę przewrotów.

Właśnie dlatego unikała kontaktu wzrokowego.

Kasjan wrócił do grupy, ale ona z każdym kolejnym przewrotem miała coraz większą ochotę znowu na niego zerknąć. Trzy razy pomyliła się w liczeniu. Drań!

– Wiesz, Nesta, jeśli masz problemy z koncentracją… – rzuciła Gwen pomiędzy kolejnymi cwiczeniami.

– Weź przestań! – odburknęła Nesta.

Gwyn oddychała ciężko, ale i tak zdołała się zaśmiać.

– Serio! Ostatnio od Walkirii nauczyłam się nowej techniki, nazywa się Wyciszacz Umysłu.

– Taaa? – sapnęła Nesta, przechodząc do robienia brzuszków. – I jak to niby działa?

– Używają tego ćwiczenia do uspokajania umysłu i emocji. Czasem nawet trzy, cztery razy dziennie. To po prostu siedzenie i… wyłączanie się. Może pomoże ci to z… koncentracją.

Emerie parsknęła, ale Nesta zastanowiła się przez moment.

– To możliwe? Wyćwiczyć umysł, tak jak ćwiczy się ciało?

Gwyn również się zatrzymała i zamyśliła.

– No… tak. Należy dużo ćwiczyć, ale w książce, którą streszczałam dla Merrill, jest o tym cały rozdział. Trzeba oddychać

głęboko i poczuć swoje ciało, a potem po prostu nauczyć się… nie myśleć. To się przydaje, gdy pojawiają się stany lękowe albo gdy nie można się uspokoić po ciężkiej bitwie. W ten sposób zwalcza się wewnętrzne demony.

– Ilyryjscy wojownicy nie robią takich rzeczy! – sarknęła Emerie. – Ich głowy są pełne wściekłości i wspomnień bitew, a po ostatniej wojnie jeszcze im się pogorszyło. I znowu się grupują.

– Walkirie były przekonane, że podkręcone emocje nie pomagają w starciu z wrogiem – stwierdziła Gwyn. – Ćwiczą umysły, by były cięte jak ich ostrza. Panują nad sobą, w sercu walki potrafią odnaleźć spokój, więc są niewzruszonymi przeciwniczkami.

Serce Nesty rezonowało z każdym słowem. Wyciszenie umysłu…

– Poprosisz skrybę, by przepisał dla mnie ten rozdział?

– Już to zrobiłam! – Gwyn uśmiechnęła się szeroko.

– Wy trzy to przyszłyście na plotki czy na trening? – warknął Kasjan.

Nesta rzuciła mu zjadliwe spojrzenie.

– Jemu ani słowa! – ostrzegła rozmówczynie. – To nasz sekret!

To się Kasjan zdziwi, gdy to ona zamieni się w nieporuszoną królową śniegu!

Pokiwały głowami, gdy Kasjan przechodził obok. Całe ciało Nesty, aż do kości, zarezonowało z jego energią. Rano wróciła do Domu, skonfrontowała się z jak zawsze opanowanym Rhysem, Kasjana jednak nie zauważyła.

Miała pół godziny na śniadanie i przebranie się w zapasowy, skórzany strój do ćwiczeń, bo ten, który miała na sobie na bagnach, wciąż sechł. To, co włożyła teraz, było nieco za duże, na szczęście nie workowate. Dopiero teraz mogła stwierdzić, jak wygodny był poprzedni strój w porównaniu z tym. Co ciekawe, poczuła, że mięśnie jej ud i ramion się wzmocniły, gdy nie okrywała ich zbyt obcisła skóra.

Kasjan stanął przed nimi, opierając ręce na biodrach.

– Macie dziś ciekawsze sprawy niż trening, jak widzę?

Gnojek wiedział, że mówią o nim! Ten półuśmieszek, te iskierki w oczach!

– Nie ma nic ciekawszego! – odpowiedziała Emerie, z trudem powstrzymując drgające kąciki ust.

Gwyn przeskakiwała wzrokiem pomiędzy Nestą i Kasjanem.

– Tak? – Spojrzał na nią wyzywająco.

Pokręciła tylko przecząco głową i rozpoczęła kolejną serię brzuszków. Na jej piegowatej twarzy pojawiły się krople potu. Emerie dołączyła do niej i ćwiczyły tak sumiennie, że było to aż śmieszne.

– No co? – zapytała go Nesta.

– Skończyłaś serię? – zapytał, powstrzymując ten kpiący uśmieszek.

– Tak.

– A pompki?

– Też.

Podszedł bliżej i przypomniała sobie, że w podobny sposób zbliżył się do niej wieczorem. Wróciło wspomnienie jego silnych dłoni na biodrach i tego, jak z impetem wdzierał się w nią od tyłu. Coś musiało mignąć w jej twarzy, bo szepnął niskim głosem:

– No trochę się naćwiczyłaś, Nes!

Przełknęła, wiedząc, że dziewczyny za nią chłoną każde słowo.

Uniosła butnie brodę.

– A kiedy zaczniemy uczyć się czegoś użytecznego? Łucznictwa czy walki mieczem?

– Uważasz, że jesteś w stanie odpowiednio uchwycić miecz?

Emerie wydała z siebie dziwaczny odgłos, ale nie przestała ćwiczyć.

Twarz Nesty nie drgnęła, jej głos również.

– Ty mi powiedz!

Zadrżały mu nozdrza.

– Wstawaj! – zakomenderował.

***

Od opuszczenia sypialni Kasjan powtórzył sobie ze trzydzieści razy, że ten numerek z Nestą był błędem. Gdy jednak patrzyła na niego tak sugestywnie, gdy wyzywała go spojrzeniem, a powietrze między nimi syczało jak wściekły płomień, nie mógł sobie przypomnieć, dlaczego właściwie to sobie powtarzał.

Chyba miało to związek z tym, iż to ona stwierdziła, że chodzi tylko o seks, a może raczej z tym, że był to najlepszy numerek w jego życiu i nie potrafił się po tym otrząsnąć.

– Co jest? – Zamrugała, nie wiedząc, o co mu chodzi.

Wskazał głową na ubitą ziemię.

– Twierdzisz, że jesteś gotowa na machanie mieczem, to udowodnij to!

Jej przyjaciółeczki musiały wiedzieć, co wyprawiali wieczorem. Emerie ledwie powstrzymywała śmiech, a Gwyn ciągle popatrywała na niego ukradkiem.

– Albo kończycie serie, albo za moment wykonacie podwójne! – warknął w ich stronę.

Odwróciły się niechętnie.

Nesta patrzyła na niego z pokraśniałą od wysiłku twarzą, co tylko dodawało jej urody. Po jej skroni ześlizgnęła się kropelka potu i ledwie się powstrzymał przed zlizaniem jej.

– A więc jednak lekcja szermierki? – zapytała.

Ruszył w kierunku stojaka z białą bronią, a ona karnie podążyła za nim.

– Zaczniemy od drewnianych mieczy ćwiczebnych. W życiu nie dałbym do ręki stali nowicjuszce!

Prychnęła obrażona, a on zesztywniał i rzucił przez ramię:

– Skoro nie potrafisz rozmawiać o ostrzach bez głupich uśmieszków, to z pewnością nie jesteś wystarczająco dojrzała, żeby jakiekolwiek dzierżyć! To śmiercionośna broń! – Uniósł głos, tak by pozostałe go słyszały, choć pozornie mówił tylko do niej. – Trzeba ją traktować z ostrożnością i szacunkiem. Przez pierwsze siedem lat treningu nawet nie powąchałem stali!

– *Siedem* lat? – Nie wytrzymała Gwen.

Zdjął ze stojaka replikę długiego ilyryjskiego miecza, prawie takiego samego, jaki miał przytroczony do pleców.

– Uważasz, że dzieciakom powinno się pozwalać machać prawdziwymi mieczami?

– Nie! – odpaliła Gwyn. – Ale… czy my też będziemy ćwiczyć kijami przez siedem lat?

– Jeśli nie przestaniecie chichotać, to tak.

– Nie pozwalajcie mu tak się do was odnosić! – rzuciła Nesta w stronę dziewcząt.

– Odważne słowa jak na kogoś, kto za moment chce się ze mną mierzyć! – sarknął.

Już miała przewrócić oczami, ale zawahała się, gdy zwrócił miecz rękojeścią w jej stronę.

– Ciężkie to… – zauważyła, odbierając go.

– Prawdziwy waży jeszcze więcej.

Zerknęła ponad jego ramię, znad którego wystawał ogłowiony trzpień i jelec.

– Serio?

– Tak. – Spojrzał w dół. – Chwyt obiema dłońmi, nie za blisko jelca.

Emerie zakaszlała, a kąciki ust Nesty zadrżały, ale wytrzymała. Nawet Kasjan z trudem stłumił uśmieszek i odchrząknął.

Nesta wykonała polecenie.

– Ustawienie stóp już pokazywałem – tłumaczył dalej, świadom, że wszyscy na nich patrzą.

Twarz Nesty spoważniała, więc musiała nagle zdać sobie sprawę z tego samego. Ta chwila, w której oczy kapłanek zwróciły się na nich, wydała mu się punktem zwrotnym.

Kluczowym.

***

Nesta wytrzymała jego spojrzenie. Gdy tak dzierżyła przed sobą miecz, nie mogła przestać myśleć o tym, jak dobrze im było razem. Pasowali do siebie jak klucz do dobrze naoliwionego zamka.

Drewniany miecz zdał jej się czym innym, niż jest, całe to ćwiczenie zdawało się wstępem do czegoś zupełnie innego.

Kasjan pokazał jej osiem różnych cięć i bloków. Każdy z nich można było zastosować osobno, ale i łączyć je dowolnie, jak ciosy w walce. Najtrudniej było jej nauczyć się wyprowadzania ciosów z całego ciała i nasady ostrza, a nie tylko machać nadgarstkiem i końcem ostrza.

– Blok jeden! – krzyknął, więc wzniosła miecz równolegle do ciała, broniąc się przed niewidzialnym wrogiem. – Cios trzy! – Obróciła ostrze, pamiętając, że siła jest w nasadzie, a nie jego czubku, cięła w dół pod kątem. – Pchnięcie pierwsze! – Obrót i rzut ciała naprzód, cel w napierśnik przeciwnika.

Wszyscy wokół porzucili ćwiczenia i przyglądali się.

– Blok trzy! – rozkazał Kasjan. Przerzuciła miecz do prawej ręki, lewą przyłożyła do piersi, gdzie w domyśle trzymać będzie tarczę, co w przyszłości mogło uratować jej życie. – Cięcie dwa! – Cięła w górę ruchem, który miał rozpłatać przeciwnika od krocza po mostek. – Blok dwa! – Znowu obrót, ustawienie ostrza w pozycji obronnej.

Żaden z jej ruchów nie był tak płynny i silny jak jego. Były kanciaste i za każdym razem chwilę się zastanawiała, zanim przypomniała sobie żądaną pozycję, ale powtarzała sobie, że ćwiczyła zaledwie pół godziny. Kasjan wystarczająco ją sztorcował.

– Dobrze! – Skrzyżował ramiona na piersi. – Blok jeden, cięcie trzy, pchnięcie dwa!

Wykonała serię, miała wrażenie, że tym razem szybciej i pewniej. Zsynchronizowała oddech z ruchami.

– Dobrze, Nesta! Jeszcze raz!

Wyobraziła sobie błotniste pole walki, krzyki wrogów i przyjaciół. Każdy ruch mógł oznaczać przetrwanie lub zwycięstwo.

– Jeszcze raz!

Widziała króla Hybernii, Kocioł, Kruków, widziała kelpie i Tomasa, wszystkich tych, którzy wyśmiewali ubóstwo i desperację Archeronów, twarze pseudoprzyjaciół, którzy odchodzili z uśmieszkami na ustach.

Ból ramienia był odległy, bardziej skupiała się na mocy kumulującej się we krwi.

Och, co za wspaniałe uczucie!

Kasjan dyktował coraz to nowe kombinacje, a ona wykonywała polecenia, czując się coraz swobodniej.

Wszystko wracało, każdy wróg, każda chwila, w której czuła się bezsilna. Z każdym coraz pewniejszym ruchem formułowało się coraz wyraźniej postanowienie w jej głowie.

„Nigdy więcej”.

Nigdy więcej nie będzie słaba.

Nigdy więcej nie będzie skazana na cudzą łaskę.

Nigdy więcej nie poniesie porażki.

Nigdy, nigdy, nigdy więcej!

Kasjan zamilkł, a wraz z nim cały świat. Całe istnienie skumulowało się w nim, w jego ostrym uśmieszku, jakby i on usłyszał tę pieśń jej krwi, jakby zrozumiał, że ostrze jest tylko przekaźnikiem tego ognia, który się w niej kumuluje.

Pozostałe dziewczęta zamilkły, wyraźnie zszokowane.

W końcu Nesta oderwała wzrok od Kasjana i spojrzała w stronę Emerie i Gwyn, które podeszły do nich. Kasjan przygotował dla nich miecze ćwiczebne.

W ich oczach nie było strachu, jakby i one zobaczyły, czego dokonał Kasjan. Jakby i one słyszały głos w głowie Nesty.

„Nigdy więcej”.

Rozdział 39

Wewnętrzny ogień nie wygasł.

Ledwie mogła skupić się w bibliotece tego popołudnia, tak intensywnie w niej buzował. Zanim zegar wybił szóstą, pożegnała się z Kloto i wyszła na zewnętrzne schody.

W dół, niżej i niżej, wkoło i dalej wkoło.

Krok za krokiem.

Nie potrafiła się zatrzymać, nie mogła.

Czuła się tak, jakby uwolniono ją z klatki, choć nie zdawała sobie wcześniej sprawy, że jest uwięziona.

Z każdym kolejnym krokiem w dół w jej głowie rozlegało się: „Nigdy więcej!".

Wywinięcie się kelpie to był łut szczęścia. Cholernie się bała, jak wówczas, gdy ciśnięto ją do Kotła, jak wtedy, gdy stawała twarzą w twarz z Tomasem. Z nim przynajmniej usiłowała walczyć. Z kelpie to Maska odwaliła całą brudną robotę.

Nesta stała się żałosnym tchórzem, drżącym ze zgrozy, a to było przecież niedopuszczalne! Jak mogła zrobić to samej sobie, skryć się wewnątrz własnego strachu?

W dół, w dół i w dół.

Wkoło i wkoło.

Nigdy więcej. Nigdy więcej.

Doliczyła się sześciotysięcznego stopnia i od razu rozpoczęła wspinaczkę.

***

Następnego dnia przyszły pierwsze jesienne deszcze i Kasjan nie spodziewał się ujrzeć kapłanek na treningu, a jednak były tam, czekały zmarznięte i przemoknięte, gdy stanął na klepisku. Żadna nie użyła magii, by nie zmoknąć.

Jakby same chciały dać z siebie więcej w trudnych warunkach.

W centrum grupki stała Nesta, a w jej oczach widniało tylko skupienie.

Zawrzała w nim krew, gdy dostrzegł to zdecydowanie, trudno mu było ukryć podniecenie na widok jej pewności siebie. Chciała nauczyć się więcej, przesuwać granice.

Nie spotkał się z nią poprzedniego wieczoru, wolał przespać się w domu nad rzeką, niż dać się wodzić na pokuszenie. Wspomnienie jej ciała było obezwładniające i wiedział, że jeśli nie wyznaczy pomiędzy nimi jakiejś bariery, całkowicie go pochłonie. Ona go całkowicie pochłonie.

Do Nesty, Emerie i Gwyn dołączyły trzy nowe kapłanki.

– Moje panie – przywitał je, lustrując grupkę jedenastu kobiet, miał jednak wrażenie, że to oddział gotów do walki, a nie przemoczone dziewczyny.

Roslin zdjęła kaptur, ukazując bladą twarz i burzę ciemnorudych loków. Jej tęczówki miały barwę karmelu i jeśli kiedykolwiek bała się pokazać twarz, to ten lęk wyparował. No proszę, Gwyn włożyła skórzany strój treningowy, który niegdyś musiała nosić Nesta, co poznał po zapachu.

Wszystkie wyglądały na aż nazbyt skore do bitki.

– Chyba potrzebujemy jeszcze jednego nauczyciela – stwierdził.

***

Choć początkowo dziewczęta były nieco rozkojarzone obecnością nowego nauczyciela, Azriel zachowywał się tak cicho i spokojnie, że szybko się rozluźniły. Zgodził się udzielić lekcji czy dwóch przed pilnowaniem Briallyn.

Kasjan zostawił sobie Nestę, Emerie i Gwyn. Deszcz ciągle lał, ale wysiłek odganiał ziąb.

– I tak niby można powalić mężczyznę jednym ruchem? – zapytała Gwyn, patrząc na stojących naprzeciwko siebie Nestę i Kasjana.

Odłożyli miecze, aby dać odpocząć dłoniom, ale zamiast usiąść i ostygnąć, zaczęli ćwiczyć uwalnianie się z klinczu.

Gwyn nie bardzo mogła się skupić i strzelała oczami w stronę Azriela, który tuż po przybyciu rzucił jej uśmieszek. Kasjan poczuł się jak głupiec, powinien był ją zapytać, czy będzie się czuła swobodnie w jego towarzystwie. W zasadzie powinien był zapytać wszystkie kapłanki, czy może przyprowadzić tu innego mężczyznę, a już Gwyn, którą Azriel znalazł w Sangravah, w szczególności.

Nie pisnęła jednak ani słowem podczas lekcji. Zerkała tylko od czasu do czasu na Azriela, który jednak skupiony był wyłącznie na swoich obowiązkach. Kasjan nie mógł niczego wyczytać z jej twarzy.

Skoncentrował się więc na dziewczętach przed sobą.

– W ten sposób można doprowadzić przeciwnika do utraty przytomności, jeśli trafi się we właściwy punkt. – Złożył dłoń Nesty na swoim karku. Jej dłoń była taka mała i tak bardzo zimna. Miał ochotę pogładzić ją, zanim ułożył palce we właściwy sposób. – Musisz trafić w ten punkt. Jeśli uderzysz w niego z całej siły, przeciwnik padnie jak kłoda.

Zacisnęła palce, więc natychmiast oderwał od ciała jej dłoń. Uśmiechnęła się szyderczo, wiedząc, że go zaskoczyła. Ścisnął jej palce.

– Wiem, co ci przeszło przez myśl!

– Przecież nie zrobiłabym tego! – powiedziała łagodnie, a jej oczy wciąż się śmiały.

Mrugnął, puszczając jej dłoń, która ześlizgnęła się po jego karku.

– No dobrze – zaczął. – Wracamy do mieczy. Która zaprezentuje osiem postaw bazowych?

***

Choć Nesta i Gwyn przebrały się w suche odzienie zaraz po treningu, jeszcze przez godzinę przeszywały je dreszcze. Zaszyły się w ciepłym, przytulnym kącie biblioteki, do którego niewielu zaglądało. Nesta popijała miętę i przeglądała skopiowany dla niej tekst. Oddała taki sam Emerie, zanim ta je opuściła, i zmusiła ją do obietnicy, że poćwiczą i porównają notatki z lektury.

– To naprawdę takie łatwe? – Nesta odłożyła arkusze na wysiedzianą poduszkę kanapy.

Gwyn, szeleszcząc szatami, wyciągnęła stopy w kierunku ognia.

– Tylko wydaje się łatwe, ale gdy się wczytałam, to przestało takie być.

– Ale tu jest napisane, żeby usiąść w cichym miejscu, zamknąć oczy, oddychać głęboko, a myśli same ulecą.

– Mówię ci, Walkiriom całe miesiące zajęło opanowanie podstaw, a przecież ćwiczyły wiele razy w ciągu dnia. No ale możemy spróbować. Pod koniec rozdziału napisano, że za pierwszym razem może nam się chcieć spać. Albo i zaśniemy na amen, więc trzeba nauczyć się z tym walczyć.

– Po dzisiejszym treningu chętnie bym się zdrzemnęła – mruknęła Nesta, a Gwyn zachichotała. Jej towarzyszka odstawiła naczynie na niski stolik przed kanapą. – No to dalej, próbujemy!

– Zapamiętałam po kolei, więc nas poprowadzę – zaoferowała się Gwyn.

– Co za kujonka! – parsknęła Nesta.

Gwyn trzepnęła ją w ramię.

– Uczenie się to w moim przypadku praca!

– Akurat, sama i tak wszystko zapamiętujesz!

– Niech ci będzie! – zaśmiała się Gwyn, dokończyła swój napój i wyprostowała się. – Najpierw musimy się wygodnie rozsiąść, ale nie możemy tracić czujności!

– Nawet nie wiem, jak to niby ma wyglądać…

Gwyn zademonstrowała, stawiając stopy na podłodze, kładąc dłonie na kolanach i opierając się o poduszki. Nesta usiadła w takiej samej pozycji, Gwyn przyjrzała się dokładnie i pochwaliła ją.

– A teraz trzy głębokie oddechy, wdech przez nos, wydech ustami, za każdym razem liczymy do sześciu. Po trzecim zamykasz oczy, ale wciąż liczysz, wdech do sześciu, wydech tak samo.

Nesta posłuchała. Branie tak głębokich oddechów było trudniejsze, niż mogłaby przypuszczać. Zdawało jej się, że sapie, że nie może zsynchronizować się z Gwyn. Ile już wzięła tych oddechów? Dwa? A może cztery?

– Mam wrażenie, że za bardzo kombinujesz! – odezwała się Gwyn. – Zamknij oczy i oddychaj, jeszcze pięć głębokich.

Może jeśli zamknie oczy, to łatwiej będzie podążać za oddechem?

Ale wcale nie było łatwiej. Jej umysł chciał sobie skakać swobodnie, zupełnie gdzie indziej. Nakazywała sobie skupienie na oddychaniu, ale zamiast tego myślała o poduszkach, stygnącej herbacie i wilgotnych włosach.

Ile to już razy odetchnęła?

– Zaraz całkowicie stracę umiejętność myślenia! – mruknęła.

Gwyn syknęła uciszająco.

– Teraz skup się na dźwiękach wokół, usłysz je, a potem pozwól im się rozpłynąć…

Tak zrobiła. Na lewo szeleściły szaty i stopy na podłodze. Kto tam łazi i jakiej księgi szuka?

„Skup się! Odgłosy mają odpłynąć". Ktoś przechodził obok, więc wypuściła powietrze i razem z nim myśl o tej osobie. Po prawej słyszała tylko miarowy oddech Gwyn.

Z pewnością była już w tym niezła, bo we wszystkim była dobra, co trochę Nestę wkurzało. Mogła obgadać przyjaciółkę z każdym, kto tylko miał na to ochotę.

A przecież tym właśnie była, jej przyjaciółką. Jak długo już się…

„Skup się! Odpuść!". Pozwoliła odpłynąć oddechowi Gwyn, potem jakiemuś innemu dalekiemu odgłosowi i kolejnemu.

– A teraz skup się na swoim ciele – rzekła cicho Gwyn. – Od głowy aż po palce stóp, poczuj je. Jeśli coś cię boli…

– Wszystko mnie boli po ostatnim treningu! – syknęła Nesta.

Gwyn znowu stłumiła śmiech.

– Ale teraz tak na serio. Skup się na miejscach bolących, ale i tych zdrowych. – Zaszeleściły papiery. – No, tutaj jest napisane, że gdy skończysz, masz wiedzieć, jak się czujesz. Nie wgłębiać się w to, po prostu wiedzieć.

Neście nie za bardzo podobał się ten ostatni punkt. Wszystko ją bolało, od szyi po otarte stopy. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak wiele części ciała może boleć jednocześnie. Ile hałasu ma z tego powodu w głowie. Ale skupiła się na tym, a potem pozwoliła myślom o bólu ulecieć.

Ale osądzić, jak się czuje? A jak się czuła? Zmęczona i rada z tego, że jest tu z Gwyn. Że może się śmiać i wyczyniać takie rzeczy. Ale jeśli zajrzałaby głębiej w siebie…

– Dobra, wracamy do ćwiczeń oddechowych. Wdech przez nos, wydech ustami. Dziesięć i od nowa. Jeśli pojawi się myśl, zauważ ją i odeślij w niebyt. Powiedz sobie, że jesteś skałą, o którą rozbija się fala. Myśli są jak woda, niech się o ciebie rozpryskują.

Łatwizna.

A gdzie tam. Przy pierwszym secie nie pojawiła się żadna myśl, ale jak potem ją napadły…

Co by pomyślała Elaina, gdyby zobaczyła Nestę w towarzystwie przyjaciółki? Skąd wzięła się ta myśl? Naskoczyła na nią. Czy byłaby zadowolona, czy raczej ostrzegła Gwyn przed prawdziwą naturą Nesty?

Oddech piąty. Nie, szósty. Nie, zaraz, a może dopiero trzeci?

– Jeśli stracisz rachubę, zacznij od początku – rzekła Gwyn, jakby słyszała jej wewnętrzną walkę.

Zaczęła więc od początku. „Zauważam myśl o siostrze i pozwalam jej odejść”.

Przy siódmym oddechu siostra wróciła. „Potrafisz myśleć tylko o tym, co twoja trauma zrobiła ze mną”.

Czy Elaina miała rację? Feyra przyznała, że maczała w tym palce, ale ona nie znała Nesty tak dobrze, jak znała ją Elaina. Do czasu, gdy Elaina wybrała Feyrę.

Do czasu, gdy Amrena wybrała Feyrę.

„Zauważam te myśli i pozwalam im odejść”.

Ósmy wdech.

„Skupiam się na oddechu. Te myśli są we mnie, ale teraz odchodzą.

Oddychaj, nie myśl o niczym innym”.

– Po kolejnej dziesiątce po prostu pozwól umysłowi robić to, na co będzie miał ochotę – odezwała się Gwen jakby z oddali.

Tak zrobiła, a powstrzymywanie myśli odczuwała jak wzbierającą w głowie falę.

Dziesięć.

„Dalej, rób, co chcesz. Płyń w te okropne, mroczne miejsca!”.

Nie odpłynął tam, został. A ona… po prostu siedziała. Zadowolona. Wypoczęta. A jej umysł był jak kot zwinięty na kolanach.

Spokojny.

Po chwili znowu rozległ się głos Gwyn.

– Powoli wróć do swojego ciała. Zauważ dźwięki. Poczuj palce u rąk i nóg.

Jakże dziwnie było zorientować się, że jej ciało tak nagle się uspokoiło! Stało się odległe. Jakby faktycznie z niego wyszła. Niech sobie tak siedzi. A jej umysł…

– Otwórz oczy! – zawołała łagodnie Gwyn.

Zrobiła to. I chyba po raz pierwszy w życiu poczuła się wygodnie sama w sobie.

Rozdział 40

Padało przez dwa dni, a temperatura stopniowo spadała. Całe Velaris pokryły liście, a Sidra przypominała cielsko srebrnego węża prześlizgującego się przez mgłę. Mimo to dziewczęta stawiały się codziennie na trening.

Do kowala rezydującego na zachodnich rubieżach Velaris Kasjan zabrał jednak tylko Nestę.

Ten kamienny, kryty strzechą budyneczek nie zmienił się prawie wcale od pięciu wieków. Nabył tutaj wszystkie swoje nieilyryjskie ostrza. Początkowo zamierzał zabrać ją do ilyryjskiego warsztatu, ale w nich kowale byli zacofanymi, przesądnymi samcami, którzy nie życzyli sobie kobiet na swoim terytorium.

Chudy, żylasty fae, który im otworzył, może i był nieco gburowaty, ale również łagodny i wysoko wykwalifikowany.

– Generale – powitał ich, wycierając sadzę z rąk o poplamiony skórzany fartuch.

Otworzył szerzej i uderzyło ich rozkoszne ciepło z wnętrza, w którym zimny deszcz zdawał się natychmiast parować. Kowal omiótł wzrokiem ciemnych oczu Nestę, która choć była przemoczona i odziana w skóry, wyglądała na zdeterminowaną.

Podczas porannego treningu wyglądała tak samo. Później również, gdy zaprosił dziewczęta do wspólnego posiłku. Odmówiły; Emerie musiała wracać do Cichej Stanicy, a kapłanki nie były skłonne do opuszczenia góry. Towarzyszyła mu więc tylko Nesta, gdy szli przez małą wioskę, zerkając na miasto migoczące na wschodzie i rozległe równiny na zachodzie.

– W czym mogę pomóc?

Kasjan popchnął Nestę przed sobie i wyszczerzył się w uśmiechu.

– Chciałbym pokazać lady Neście, jak powstają miecze, zanim pozwolę jej wziąć jakikolwiek do ręki.

Kowal spojrzał na nią podejrzliwie.

– Obawiam się, że teraz nie przyjmuję terminatorów – rzucił ostrożnie.

– Tylko lekcja poglądowa. – Kasjan wciąż się uśmiechał, a Nesta zerkała ponad ramieniem kowala do wnętrza warsztatu. Gdy mężczyzna to dojrzał, zmarszczył brwi, więc Kasjan szybko dodał: – Chcę, żeby dowiedziała się, ile pracy i umiejętności potrzeba, by wykuć miecz. Musi się przekonać, że miecz to nie tylko narzędzie do zabijania, ale też dzieło sztuki.

Pochlebstwa zawsze działały, tego nauczył się od Rhysa.

Nesta spojrzała w twarz kowala i przez moment przyglądali się sobie uważnie.

– Pokaż mi cokolwiek, jeśli znajdziesz wolną chwilkę. Naprawdę docenię to poświęcenie.

Kasjan z trudem ukrył zdumienie tymi gładkimi słówkami.

No i proszę, podziałało, kowal ich wpuścił.

Nesta słuchała uważnie, gdy ciemnowłosy rzemieślnik wyjaśniał jej poszczególne stadia wykuwania, od wyboru właściwej rudy do polerowania. Kasjan trzymał się blisko i zadawał pytania, bo ona nie była do tego zbyt skora. Pytała tylko o pozwolenie na odsunięcie się od pieca i palenisk i wycofanie w chłodniejsze części warsztatu. Kowal skończył opowiadać o zdobieniach.

– Mogę spróbować? – zapytała w końcu, a w jej oczach odbijał się ogień. – Wykuwania. Jeśli coś jest spisane na straty. – Zerknęła na Kasjana. – Zapłacę za tę lekcję.

– I za ostrza, jeśli ulegną zniszczeniu – dodał Kasjan.

Kowal taksował ją spojrzeniem, jakby sama była rudą, którą należy ocenić.

– Mam tu kilka, na których można poćwiczyć.

Wprowadził ich w gorąco i blask ognia, a Kasjan mógłby przysiąc, że Nesta oddycha w jakiś dziwnie kontrolowany sposób. Nie spuszczała wzroku z kowala, który położył na kowadle niedopracowane ostrze. Zwykłe, nic specjalnego, jak wyjaśnił mężczyzna, do codziennego użytku.

– Stopy w ten sposób. – Zademonstrował, po czym ustawił rękę Nesty z młotem.

Uniosła go ponad ramię i opuściła zamaszyście.

Stal zagrzechotała i podskoczyła na kowadle, źle trafiona. Nesta zazgrzytała zębami.

– To wcale nie jest tak łatwe, na jakie wygląda…

Kowal wskazał na miecz.

– Jeszcze raz, trzeba się przyzwyczaić do tego ruchu.

Nigdy wcześniej Kasjan nie słyszał, by kowal przemawiał tak… łagodnie. Zwykle przerzucali się suchymi informacjami. Żadnych grzeczności i gadania o niczym.

Nesta ponownie się zamachnęła. Wyszło trochę lepiej, ale wciąż dość marnie. Za nimi w palenisku wystrzeliły węgle, a ona się wzdrygnęła. Kasjan nawet nie zdążył jej uspokoić, gdy uderzyła trzeci raz, czwarty i piąty.

Kowal oddalił się po sztylet, a gdy z nim wrócił, zdało mu się, że złapała rytm.

– Sztylety wymagają innej techniki uderzania. – Uśmiechnął się nieznacznie.

Demonstrował i demonstrował, i nawet Kasjan nie mógł się nadziwić, jak wiele pracy i cierpliwości wymaga ten fach. Przestał to doceniać, a przecież ktoś naprawdę się poświęcał, by wykonać dla niego broń.

Nesta zaczęła się pocić, ale nie zamierzała przestać pracować nad sztyletem. Z każdym ruchem poruszała się pewniej. Poczuł dumę, patrząc na nią. Oto była ta, którą wykuto w ogniach wojny o Hybernię. Ta sama, a jednak nie taka sama. Silniejsza. Bardziej skupiona.

Kasjan już prawie nie słuchał tego, co kowal mówi o mieczu dwuręcznym. Otrząsnął się, gdy Nesta przywaliła w niego gładko i precyzyjnie. Kasjan mógłby przysiąc, że cały świat zaczął się przyglądać, jak wkłada w to całe serce i niezwykłe skupienie, tak samo jak podczas treningów.

Kowal zaczął się do niej uśmiechać. Nigdy wcześniej Kasjan nie widział, by mężczyzna to robił.

Zgięta ręka Nesty się uniosła, zamachnęła się pewnie, a echo uderzeń i coraz pewniejsze ruchy zaczęły przypominać taniec. Czy słyszała w sobie muzykę i uderzała do rytmu?

Kasjan zaczął się zastanawiać, co się z tego wszystkiego wylęgnie, gdy tak słuchał, jak jęcząca od burzy powała i deszcz odpowiadają na rytmiczne uderzenia.

***

Walka na miecze to nie były przelewki. Wymagała skupienia, powtarzalności, która wykreowałaby pamięć ciała, ale Nesta, Gwyn i Emerie nie zamierzały się poddać.

Kasjan to widział, gdy odkładały miecze ćwiczebne na stojak i wracały kolejnego dnia. Nie bawiły się, trenowały z jakimś nowym zacięciem, a Nesta najzacieklej. Właśnie okręcała dłonie pasami surowego lnu i poruszała głową, usiłując rozluźnić kark.

Nie rozmawiali od pobytu u kowala, choć podziękowała mu cicho za tę lekcję, gdy wrócili do Domu Wiatru. Na jej twarzy znowu malowała się koncentracja, ale wzrok miała odległy, jakby skupiała go na dalekim celu. Nie odwiedził jej w nocy, choć łaknął tego każdą komórką ciała. Nie chciał jej popędzać. Niech ona wykona pierwszy krok, kiedy będzie gotowa. Jeśli będzie gotowa.

Odpędził tę myśl, pozwolił, by marznący deszcz ochłodził jego pragnienia i wątpliwości.

Nesta podeszła do owiniętego kocami pniaka, który służył za słup do trenowania ciosów. W jej oczach był przeciwnikiem.

Rzuciła Kasjanowi przelotne spojrzenie, jakby pytając o pozwolenie.

– Jeśli chcesz poświęcić ostatni kwadrans na sparing, proszę bardzo.

Nie potrzebowała zachęty, a on z przyjemnością patrzył, jak znęca się nad pniakiem.

***

Knykcie zabolały, gdy uderzyła po raz pierwszy. Uderzała jednak dalej, nie zamykając kciuka w dłoni, tak jak ją nauczono. Czuła ból w ciele jak pieśń. Kolejny cios. Miała wrażenie, że uderzone drewno jej odpowiada.

Co za uczucie!

Ta nowa moc ukierunkowania energii!

Oddychała równo i ostro, najpierw lewy hak, potem dwa prawe proste.

Nie czuła deszczu, nie czuła zimna.

Każdym kolejnym ciosem wyprowadzała z siebie strach, wściekłość i nienawiść i wbijała je w drewno.

Od trzech dni w jej żyłach krążył ogień, nie krew. Od trzech dni mogła myśleć tylko o mieczach, walce i wysiłku. Nie była w stanie przestać. Padała do łoża nieprzytomna ze zmęczenia, nie miała nawet siły czytać. A już na seks z Kasjanem na pewno nie miała sił. Nawet mimo tego, że przeszywał ją wiele mówiącym spojrzeniem.

Pomagała jej obecność Azriela. Trenował najnowsze rekrutki, był cichy i spokojny i widziała wyraźnie, że przynajmniej dwie z nich, Roslin i Ilana, wzdychają tęsknie za każdym razem, gdy je mijał.

Jakaś jej cząstka cieszyła się, że nie robią tego samego na widok Kasjana, ale i tę myśl wolała z siebie wyboksować. Co za samolubna myśl!

Cała była samolubna, żałosna i pełna jadu.

Raz, dwa! Dwa, raz, raz! Waliła w drewno, jakby chciała sama rozpaść się w drzazgi.

***

– Na Kocioł!

Kasjan odwrócił się, rozpoznając głos Luciena, który stał w łukowo sklepionym przejściu.

Pozostałe kobiety i Azriel opuścili to miejsce dziesięć minut temu, czego Nesta nawet nie zauważyła.

– Feyra mówiła, że ona trenuje, ale nie sądziłem, że… że faktycznie tyle trudu i energii w to wkłada.

Kasjan skinął na powitanie i powrócił wzrokiem do Nesty, która od prawie pół godziny młóciła pień. Znał ten stan, gdy ciało i umysł zlewają się w jedno i cały świat znika.

– A co, myślałeś, że przychodzi tu, żeby piłować paznokcie?

Lucien zmrużył mechaniczne oko i stężał, gdy Nesta wyprowadziła wyjątkowo silny lewy hak, od którego pieniek aż zadrżał.

– Pewnych sił chyba nie należy budzić… – mruknął.

– Pilnuj swoich spraw, co? – usadził go Kasjan.

Lucien jakby pobladł, obserwując szalejącą Nestę.

– Po coś tu przyszedł? – zapytał Kasjan, nie starając się nawet wygładzać tonu. – Gdzie Elaina?

– Nie zawsze przybywam tu tylko po to, żeby się z nią spotykać. – Jego głos pobrzmiewał rozczarowaniem. – Feyra mnie wezwała. Za kilka godzin spotykam się z nią i Rhysem, a na razie mam wolne. Uznała, że docenię wysiłki Nesty.

– Ona nie jest jakąś jarmarczną atrakcją! – wycedził Kasjan przez zęby.

– Nie jestem tu dla rozrywki. Feyra doszła do wniosku, że ktoś, kto jej długo nie widział, właściwie oceni progres.

Rude włosy Luciena połyskiwały w półmroku deszczowego dnia.

– No i?

– Nie jestem twoim wrogiem. – Lucien spojrzał na niego jakby zmęczony. – Możesz przestać grać takiego agresywnego.

– Kto powiedział, że gram? – Kasjan wyszczerzył zęby.

– Jak sobie chcesz… – westchnął Lucien.

Nesta zwiększyła częstotliwość uderzeń, finiszowała. Dwa lewe proste i prawy hak posłały w powietrze trociny. Zamarła z pięściami przyciśniętymi do drewna.

Para jej oddechu unosiła się w chłodnym powietrzu.

Wyprostowała się powoli, opuściła ręce, a w jej oczach błysnął srebrny ogień.

Lucien zamarł.

Podeszła do nich, rzuciła spojrzenie Lucienowi i zniknęła pod łukiem przejścia.

– Matko, miej nas w opiece… – szepnął mężczyzna, gdy jej kroki wybrzmiały.

Kasjan podszedł do pniaka, w którego centrum widniała wybita rana, połyskująca jak węgle w palenisku. Uniósł do niej drżące palce.

Była gorąca.

A cały pniak wewnątrz się żarzył, wypływały z niego smużki dymu. Mimo to drewno było zimne jak lód i po chwili pod jego dotykiem rozpadło się w proch.

Kasjan gapił się zdumiony na stos popiołu, na który z sykiem padały krople deszczu.

Lucien pojawił się przy nim i szepnął złowieszczo:

– Niech Matka ma was wszystkich w swojej opiece…

Rozdział 41

Helion, książę Dworu Dnia, przybył do Wykutego Miasta następnego popołudnia na latającym koniu. Zamierzał wprawdzie zrobić wielkie wejście na złotym rydwanie ciągniętym przez czwórkę śnieżnobiałych rumaków o ognistych grzywach, ale gdy Rhys oznajmił to Kasjanowi, ten stwierdził, że jeśli Helion się nie opanuje, to może wcale się nie zjawiać.

Pegaz okazał się kompromisem.

Kasjan słyszał plotki o rzadkich okazach Heliona. Najbardziej absurdalna głosiła, że imponujący ogier wzniósł się tak wysoko, iż słońce spaliło go na czarno. Kasjan pewnie poczułby ukłucie zazdrości na widok tej onieśmielającej bestii, gdyby sam nie miał skrzydeł.

Te zwierzęta były w ich czasach tak rzadkie, że najprawdopodobniej siedem par utrzymywanych przez Heliona stanowiło ostatnie żyjące okazy. Pozostały po nich tylko mity, niezapisane na kartach kronik, tak jakby istoty te w niezwykły sposób po prostu rozpłynęły się w powietrzu. Z niewyjaśnionych powodów ich populacja drastycznie skurczyła się na przestrzeni ostatniego tysiąclecia.

Sytuację pogorszyła jeszcze rzeź urządzona przez Amaranthę, która zarżnęła trzy tuziny w stajniach Heliona przy okazji palenia jego bezcennych bibliotek.

Te, które przeżyły, zdołano wypuścić ze stajni, zanim jej siepacze wdarli się do wież pałacu Heliona.

Meallan, ukochany ogier Heliona, nie spłodził potomka od trzech wieków, a ostatnie źrebię zapadło na fatalną chorobę, na którą nikt nie znalazł lekarstwa, i nie przeżyło.

Według legend pegazy pochodziły z wyspy, na której obecnie znajdowało się Więzienie, gdzie pasały się na rozległych łąkach będących obecnie pokrytymi mgłą połaciami mchów. Być może to było przyczyną wymierania, fakt, że ich ojczyzna tak bardzo się przeobraziła i najwyraźniej nie mogły już się przystosować.

Kasjan podziwiał ogiera, który lądował na czarnych kamieniach podwórca; jego krucza grzywa powiewała od podmuchów wzniecanych przez własne skrzydła. Niewiele już rzeczy Kasjana dziwiło czy zachwycało, ale ten na wpół dziki ogier sprawił, że na moment zaparło mu dech w piersi.

– Niewiarygodny! – mruknął Rhys z pokraśniałą z zachwytu twarzą.

Feyra stała obok zauroczona i Kasjan już wiedział, że za chwilę namaluje zarówno to wspaniałe zwierzę, jak i jego onieśmielającego pana. Nawet Azriel obserwował z podziwem, jak zwierzę bije kopytami i prycha. Helion poklepał wierzchowca po muskularnej szyi i zsiadł.

– Niezłe wejście! – stwierdził Rhys, występując naprzód.

– Wierz mi, że planowałem coś jeszcze bardziej spektakularnego! – odrzekł Helion, ściskając jego dłoń. – Ale fakt, Meallan zdaje sobie sprawę z tego, że robi wrażenie! – Jeździec gwizdnął, na co wierzchowiec wykonał niezwykle zgrabny piruet i machnął skrzydłami, po czym wzniósł się w górę, by czekać na pana w tylko im obu znanym miejscu.

Helion uśmiechnął się do Feyry, która obserwowała rozszerzonymi oczyma, jak zwierzę się wznosi.

– Zabiorę cię na przejażdżkę, jeśli chcesz – zaproponował.

– Kusi mnie, żeby przyjąć tę propozycję, ale niestety boję się zaryzykować.

Helion tylko uniósł brwi, a Rhysa i Feyra wymienili bezgłośnie kilka zdań.

Sekundę później głos Rhysa rozległ się w głowie Kasjana:

„Powiemy mu”.

Kasjan udawał, że nic się nie dzieje.

„Po co ryzykować?”.

Rhys odpowiedział pewnie:

„Ponieważ potrzebujemy dostępu do jego bibliotek”.

Nie dodał, że po to, by ocalić Feyrę.

„Mieliście rację z Azrielem, niedługo będzie widać, że Feyra spodziewa się dziecka. Zgadza się na tarczę, ale urwie mi jaja, jeśli zasugeruję jej, by to ukrywała. Właśnie dlatego”.

„Wesprę cię, bracie” – odpowiedział Kasjan.

Rhys rzucił mu uśmiech wdzięczności, ale sekundę później musiał osłonić swoją partnerkę, bo jej zapach – ta cudowna, urocza woń – uniósł się w powietrzu. Oczy Heliona się rozszerzyły i przeniósł wzrok na jej dłoń spoczywającą na brzuchu. Zaśmiał się.

– A więc to dlatego chcesz się uczyć, jak tworzyć nieprzeniknione tarcze, Rhysandzie! – Pochylił się, by pocałować ją w policzek. – Gratuluję wam obojgu!

Feyra promieniała, ale uśmiech Rhysa był raczej powściągliwy. Helion jednak tego nie skomentował. Obrzucił za to spojrzeniem Kasjana i Azriela, po czym zapytał:

– A gdzież moja piękna Mor?

– Daleko – wyjaśnił sucho Az.

– Szkoda. Patrzy się na nią o wiele przyjemniej niż na was!

Kasjan zrobił nieprzeniknioną minę, na co Helion tylko prychnął i zajął się zdejmowaniem niewidzialnych pyłków ze swojej nieskazitelnie białej szaty. Ani ta kusa tunika, odsłaniająca umięśnione, pokryte lśniącą, ciemną skórą uda, ani nogi obute w sandały nie przystawały do tego pokrytego śniegiem krajobrazu. Książę nie miał przy sobie broni, a jedynym metalowym przedmiotem była złota bransoleta w kształcie węża okręcona wokół muskularnego bicepsa. No i jeszcze korona, złote kolce sterczące z plerezy czarnych włosów. Nie musiał podkreślać tego, że jest księciem, i Kasjan lubił to, że wcale nie zachowywał się jak ktoś taki.

– No więc? – zwrócił się do Rhysa. – Mam tutaj zdjąć jakiś urok? Czy to była tylko wymówka, aby zaprosić mnie do komnat rozkoszy ukrytych w trzewiach tej góry?

– Błagam… – westchnął Rhys. – Za chwilę pożałuję, że cię tu sprowadziłem!

Złote oczy gościa zalśniły.

– Nie byłbym sobą, gdybym cię nie podpuszczał!

Feyra ujęła go pod ramię.

– Stęskniłam się za tobą, przyjacielu!

Poklepał ją po dłoni.

– Przed nikim bym się do tego nie przyznał, ale ja też za tobą tęskniłem!

***

– To miejsce podoba mi się o wiele bardziej niż podziemia!

Godzinę później Helion przechadzał się pomiędzy kryształowymi kolumnami. Wokół powiewały w łagodnej bryzie muślinowe firany, spomiędzy których przebijał widok spowitych śniegiem szczytów. To złudzenie podtrzymywały pałacowe tarcze, bo poza nimi ta bryza stawała się wyjącym, lodowatym wichrem zdolnym zdmuchnąć ciało z kości.

Helion opadł na szezlong ustawiony tak, by można z niego było podziwiać niekończącą się panoramę.

– To jak, skoro już wróciliśmy z miasta, chcecie znać moje zdanie?

Feyra spoczęła przy nim, ale mężczyźni nie usiedli. Azriel skrywał się za kolumną.

– Czy na żołnierzy rzucono urok? – zapytała kobieta.

Helion rozmawiał z żołnierzami skutymi w lochu i dotykał ich rąk. Przy życiu utrzymywała ich już wyłącznie magia Rhysa. Gdy tylko ich dotknął, stwierdził, że dość już widział.

Nic w mieście zdawało się go nie poruszać, aż do tamtej chwili. Ani ciemność, ani mroczny wystrój, ani źli ludzie wokół. Jeśli wspominał czasy, w których i on tam egzystował, nie dał tego po sobie poznać.

Amarantha starała się podobnie urządzić swój dwór, co stwierdził Rhys.

– Zauroczenie to nie jest właściwe słowo – stwierdził Helion i zmarszczył brwi. – Faktycznie nie kierują ani swoimi ciałami, ani umysłami, ale nikt nie rzucił na nich zaklęcia. Te wyczuwam jak nici, bo to, co pęta człowieka, jest właśnie urokiem. Tutaj tego nie wyczułem.

– A więc co nimi powoduje? – dopytał Rhys.

– Nie mam pojęcia – przyznał Helion ponuro. – To nie jest wiążąca nic, raczej zaćmiewająca mgła. Dokładnie, jak opisał to Rhys. Nie można tego pochwycić, zerwać, ale to wciąż tam jest.

– Czyli to nie zaklęcie, ale… czyjś przemożny wpływ?

Cholera! Cholera!

Helion potarł szczękę.

– Ciężko to opisać, ale to trochę tak, jakby poruszała nimi ta mgła pokrywająca ich umysły. Czym ona może być? – Spojrzał na towarzyszy.

Feyra zacisnęła usta.

– Korona. Jeden ze Skarbów Grozy.

I nagle wszystko wskoczyło na swoje miejsce. Poszukiwania Skarbów urządzone przez królową Briallyn, zaangażowanie Kościeja i fakt, że Nesta odnalazła Maskę. Nie mówiono tylko o tajemnicy Erisa i zdradzie Berona. Gdy Feyra skończyła opowiadać, Helion tylko powoli pokiwał głową.

– Miałem nadzieję na choć chwilę spokoju przed kolejną tragedią.

– A więc tylko Harfa pozostała nieodnaleziona – podsumował Azriel, wciąż oparty o kolumnę w cieniu. – Jeśli Briallyn ma Koronę, to być może używa jej już od jakiegoś czasu. Pewnie dlatego pozostałe królowe uciekły na własne terytoria. Obawiały się, że użyje jej przeciwko nim. Być może odnalazła ją tutaj, w czasie wojny, gdy my ścieraliśmy się z Hybernią, i użyła jej, by wycofać swoje siły, no i zyskać na czasie. Pewnie dlatego zainteresował się nią Kościej.

– Ma to sens – mruknęła Feyra. – Ale dlaczego użyto jej na żołnierzach Erisa, by zaatakowali nas w Oorid? Co było motywem?

– Może dlatego, by dać nam do zrozumienia, iż ona zdaje sobie sprawę z tego, że przejrzeliśmy jej plany – zasugerował Rhys.

– Ale skąd wiedziała, że zapuścimy się na bagna? – zapytał Kasjan. – Żołnierze nie potrafią się szybko przemieszczać, musieli wędrować tygodniami, żeby tam dotrzeć!

– Nikt ich nie widział przez miesiąc – zauważyła Feyra.

Helion podjął:

– Pamiętajcie, że Briallyn przeszła przemianę. Może nie potrafi czytać z Kotła, ale umie posługiwać się Skarbem, tak jak Nesta Archeron. Być może dowiedziała się, gdzie jest Maska, ale nie miała odwagi się po nią udać. Być może wysłała tam żołnierzy po to, by odebrali Neście Maskę, gdy ta już ją znajdzie.

– A może po prostu wrobiła nas w zabicie ich i tym samym uczyniła z nas wrogów Dworu Jesieni – podsumował Kasjan.

– Briallyn musiałaby być niespełna rozumu, żeby uważać, że taka garstka żołnierzy mogłaby nam w jakikolwiek sposób zagrozić –

dodała Feyra.

– Mówiłaś, że Maska jest tutaj – zwrócił się do niej Helion. – Mogę ją zobaczyć?

– Tak, bo chyba musisz nam przy niej pomóc. Rhys ją zabezpieczył i zamknął pokój, w którym jest złożona, ale zamki się otworzyły, a moja siostra została do niej wezwana, pewnie dlatego, że przeszła przemianę. Skoro ona może dostać się do Maski, to i Briallyn będzie do tego zdolna. – Feyra ukryła wytatuowane dłonie w kieszeniach. – Możesz pokazać Neście, jak się przed tym bronić? Jakoś tak bardziej… z przytupem?

– Z przytupem? – Rhys uniósł brwi.

– Z przytupem. – Feyra spojrzała na niego. – Nie każdy ma tak giętki język jak ty.

– Tyle dobrego – odparł – że ty z niego korzystasz! – Mrugnął do niej.

Kasjan zignorował aluzję i fakt, że ta słowna gierka podnieciła ich oboje. Helionowi natomiast to nie umknęło.

Azriel chrząknął.

– Nesta czeka – zauważył.

– Jest tutaj? – Helion prawie rozbłysł złotawym światłem.

– Jest. – Feyra uniosła się z krzesła.

Spojrzała na Rhysa jakoś tak pożądliwie, kierując się do północnego skrzydła pałacu, a on odpowiedział głębokim, tłumionym śmiechem, w którym kryła się obietnica.

Kasjan poczuł w piersi ukłucie bólu, bo ta intymna więź tak bardzo różniła się od umowy brzmiącej: „To tylko seks”.

Helion płynął korytarzem, komentując piękno pałacu. Kasjan nie słuchał jego paplania, skupiony na tym, że Nesta nie protestowała, gdy ot tak wyszedł z jej łóżka. I od tego czasu nawet się do niego nie zbliżyła.

Nie naprzykrzał się, bo widział, że daje z siebie wszystko na treningach, że z pewnością walczy również ze sobą w myślach i w sercu. Nie mógł jednak zapomnieć widoku jej wypiętych pośladków w sekundę po tym, jak się z niej wysunął, jej rozkosznych, lśniących od jego nasienia szczelin.

– A ty o czym tak rozmyślasz? – Helion zbliżył się do niego, gdy podeszli do drewnianych odrzwi.

Kasjan się wyprostował. Nie miał pojęcia, że aż tak bardzo się obnaża.

– O twojej matce! – Wyszczerzył zęby w uśmieszku.

– Zapominam, że cię lubię! – odparł Helion.

– Cieszę się, że mogę przypomnieć! – Kasjan puścił do niego oczko.

Feyra zapukała i otworzyła drzwi.

I oto ujrzeli Nestę w pełnej krasie.

Siedziała przy stole, a przed nią leżała otwarta książka i Maska. Zatrzasnęła wolumin tak szybko, że Kasjan domyślił się, iż jest to jakieś romansidło, którymi się wymieniały z dziewczętami.

Gdy Helion wszedł do pomieszczenia, a Nesta wstała, Kasjan cały się spiął. Po raz pierwszy od miesiąca widział ją w sukni. Ta akurat była granatowa. Nie wisiała już na niej. Dziewczyna nabrała ciała i mięśni, więc jej gorset wbijał się w krągłości, a piersi prawie przelewały się nad zasznurowanym stanikiem.

– Lady Nesto! – Helion skłonił głowę, co w jego przypadku było już wyrazem szacunku, i to sporym.

Nesta odpowiedziała dygnięciem i spojrzała na Feyrę.

– Próbuje być miły! – Feyra wzruszyła ramionami.

– Teraz już wiem, dlaczego uważacie te tytuły za uwierające… – Spojrzała na Kasjana.

Uśmiechnął się do niej, a Helion nie mógł uwierzyć, że ignorują obecność księcia. Za pierwszym razem, gdy się spotkali, również nie zrobił na niej wrażenia.

– I z czasem się to nie zmienia – rzucił do niej Kasjan.

Nesta obrzuciła Heliona wzrokiem, przyglądając się jego koronie i szacie.

– Czy to twój skrzydlaty koń przemknął mi za oknem?

Helion uśmiechnął się promiennie, z dumą.

– To mój najwspanialszy ogier!

– Prześliczny!

– Tak jak i ty!

Patrzyła rozbawiona, jak Kasjan traci oddech z szoku i czeka na jej odpowiedź. Feyra i Rhys usiłowali nie śmiać się w głos, a Azriel zdawał się wybitnie znudzony tymi gierkami.

Nesta przyglądała się Helionowi tak wnikliwie, że aż zaczął się wiercić. Książę wił się pod jej spojrzeniem!

– Dziękuję za komplement – odrzekła w końcu.

Z pewnością zastanawiała się, jak to rozegrać.

Rhys wciąż nie mógł ukryć rozbawienia.

– Oto i ona! – Wskazał na przedmiot przykryty czarnym aksamitem. – Nesto?

Odsunęła materiał. Zalśniło stare, kute złoto, a Helion aż syknął, gdy pomieszczenie wypełniła obca energia niczym lodowata bryza.

Helion zwrócił się do Nesty, już bez cienia kokieterii:

– Naprawdę założyłaś ją i przeżyłaś? – To było pytanie retoryczne. – Zakryj ją, nie mogę znieść jej widoku!

– Aż tak wyraźnie ją czujesz? – Rhys poruszył skrzydłami.

– A ciebie ona nie orze tą energią niby lodowymi grabiami? – odpowiedział pytaniem Helion.

– Na pewno nie tak jak ciebie – odparła Nesta za niego. – Wyczuwamy jej moc, ale nie uwiera nas tak bardzo.

Heliona przeszedł dreszcz, więc Nesta zakryła Maskę. O dziwo, gruby materiał tłumił jej moc.

– Być może używał jej któryś z moich przodków i teraz wysyła mi ostrzeżenie, szepcze je bezgłośnie… – Wypuścił głęboki oddech. – No dobrze, Nie-Lady Nesto. Pokażę ci parę sztuczek, których nie zna nawet Rhysand!

***

Helion zapisał zaklęcie ochronne w krwi Nesty. Dzięki uprzejmości Prawdomównego na jej palcu wykwitła kropla krwi, której widok i zapach pobudził Kasjana. Musiał siłą przekonywać swoje ciało, że nie ma zagrożenia, że krew Nesty przelewana jest dobrowolnie, że nic jej nie grozi. Mimo to tak głośno zgrzytał zębami, że w końcu Feyra szepnęła:

– Co się z tobą dzieje?

– Nic, nie wtrącaj się w nie swoje sprawy! – syknął w odpowiedzi.

Feyra spojrzała na niego krytycznie.

– Zachowujesz się jak zwierzę w klatce! – Uśmiechnęła się znacząco. – Jesteś zazdrosny?

– O Heliona? – Kasjan usiłował sprawić, by jego głos wyrażał obojętność.

– Tylko to on w tej chwili trzyma moją siostrę za rękę i uśmiecha się do niej.

To właśnie się działo, choć Nesta zdawała się nieporuszona.

– A niby o co miałbym być zazdrosny?

Feyra zaśmiała się prawie bezgłośnie, a Kasjan odpowiedział zagadkowym uśmiechem akurat w chwili, w której Nesta wyrwała dłoń z uścisku Heliona.

– A więc to już? – zapytała.

– Gdy opuścimy ten pokój, żadne z nas już do niego nie wejdzie, nawet ty, chyba że przełamiesz moje zaklęcie.

– To dobrze. – Nesta westchnęła.

– Pokażę ci, jak zdjęć zaklęcie – zaczął Helion, ale odsunęła się od niego.

– Nie! – zaprotestowała stanowczo. – Nie chcę wiedzieć!

Zapadła cisza.

– Jeśli Briallyn szuka Maski, może mnie pojmać. Jeśli tak się stanie, nie chcę mieć tej wiedzy. – Nesta nie zwracała się do nikogo konkretnego.

Może i było to rozsądne, ale miał wrażenie, że Nesta wszystkich oszukuje. Nie chciała tej wiedzy, gdyż Maska ją kusiła.

– W porządku – odezwał się Rhys. – Pokaże to mnie, gdybyśmy kiedykolwiek potrzebowali tej wiedzy. W razie czego ja pokażę tobie.

Mężczyźni spletli palce, ich spojrzenia na chwilę stały się puste.

– Dziękuję – odezwał się Rhys.

– Musimy odezwać się do Erisa – wtrącił się Azriel. – Powiedzieć mu, że odnaleźli się jego żołnierze. I co im zrobiliśmy.

Kasjan obrzucił zebranych wzrokiem.

– Ile mu wyjawimy? Powiemy, że mamy Maskę? – Pytanie zawisło w powietrzu.

– Jeszcze nie – odrzekł Rhysand. – Złóż mu jutro wizytę. – Zwrócił się do Kasjana. – I ty też. – Wskazał na Nestę.

Nesta zesztywniała, a Kasjan usiłował nie dać niczego po sobie poznać.

– A ja po co? – zapytała dziewczyna.

– Bo jesteś niezłą negocjatorką. – Rhys dał jej do zrozumienia, że docenia sposób, w jaki poradziła sobie z próbami flirtu Heliona. – Ale to twój wybór. – Już wiedział, jak ją rozegrać.

– Ja nie protestuję. – Kasjan odkaszlnął w pięść.

Nesta, ku jego zdumieniu, również nie zaprotestowała.

– Muszę się przekonać, czy Briallyn ma Koronę – odezwał się Azriel. – Wybiorę się jutro na ludzkie terytoria.

– Nie! – odpowiedzieli Rhys i Feyra jednym głosem.

– Ale ja wcale nie pytałem o pozwolenie! – Azriel zmrużył oczy.

– Mimo to! – dodał Rhys.

Az już miał coś odpowiedzieć, ale to Feyra się odezwała:

– Nigdzie się nie wybierzesz, Azriel. Jeśli Briallyn rzeczywiście ma Koronę, to wyczuje twoją obecność i będzie w stanie cię pojmać. Boję się myśleć, co może ci zrobić!

– Chyba we mnie nie wierzysz, Feyro! Potrafię się ukryć.

– Nie będziemy ryzykować! – odparła Feyra nieznoszącym sprzeciwu tonem. – Wycofaj wszystkich swoich szpiegów!

– Akurat!

Kasjan już chciał się wtrącić, ale Feyra nie zamierzała ustąpić.

– Teraz nie możemy wierzyć ich informacjom! Amrena twierdzi, że z Koroną Briallyn może wbić pazury w każdego. Trzymajmy się od niej z daleka!

Azriel się nasrożył i zwrócił do Rhysa:

– Zgadzasz się z nią?

– To ona jest twoją najwyższą księżną. Słuchasz jej rozkazów.

Azriel przerzucał wzrok z niego na Feyrę. Nie był w stanie im się sprzeciwić, razem byli murem nie do sforsowania, o który jego wściekłość mogła się co najwyżej rozbić.

W pełnej napięcia ciszy rozległ się głos Heliona:

– Chętnie wyjdę z tego pomieszczenia i uwolnię się od uwierającej obecności Maski! – Wskazał na rozświetlony korytarz za drzwiami. – Chętnie rozgoszczę się w twoim pałacu, Rhysandzie! Dawno nie przebywałem w tak spokojnym miejscu. Pozwól, że porozkoszuję się ciszą jeszcze przez godzinkę lub dwie.

– A w domu nie masz spokoju? – zainteresował się Rhys i razem ruszyli.

Kasjan zauważył, że Nesta zgarnęła ze stolika książkę, zanim ruszyła za nimi. Feyra szła obok Azriela i szeptała mu coś na ucho, wyprowadzając z pokoju.

– Co czytasz? – zapytał Nestę.

– *Krótką historię wielkich oblężeń Osjana* – odparła sucho.

Prawie się potknął.

– Nie jakieś romansidło?

– Odkąd zostawiłeś mi do przeczytania *Taniec Bitewny*, zrozumiałam, że muszę się jeszcze sporo nauczyć. Poprosiłam o którąś z twoich lektur.

– A po co?

Wetknęła książkę pod pachę.

– Po to, żeby wiedzieć, jak użyć tych wszystkich technik, które poznaję na treningach. Nauczysz mnie posługiwać się bronią i stanę się czyimś biernym narzędziem. A chcę być decyzyjna. I być może decydować za innych.

Tego się nie spodziewał. Weszli na schody, podążając za grupką zmierzającą w górę.

– Chcesz dowodzić armią, Nes?

– Może nie armią. – Rzuciła mu przelotne spojrzenie. – Na początek małym oddziałem kobiet.

Czy ona mówiła poważnie?

– Kapłankami?

– Nie wiem, czy się zgodzą, ale… Jest mnóstwo innych, które z pewnością przystałyby do mnie. Jestem teraz nieśmiertelna, a przynajmniej prawie. Mam cały czas tego świata, by patrzeć w przyszłość.

Poczuł węzeł w piersi. Plany na przyszłość. To brzmiało obiecująco!

***

Kasjan zapukał do drzwi sypialni Nesty po kolacji. Nie jadła z nim i Azrielem, ale może to i lepiej.

Książę i księżna Dworu Nocy sprzymierzyli się dziś przeciwko Azrielowi i wyszli z tego starcia zwycięsko. No, może to nie było najwłaściwsze słowo, po prostu Azriel, marudząc i złorzecząc, zgodził się nie wybierać na terytoria Briallyn, a potem przez cały wieczór siedział nachmurzony.

– Wejść! – rozległ się głos Nesty zza drzwi.

Półleżała w łóżku, z książką na kolanach. Tym razem to na pewno był romans.

– Już nie zgłębiasz sztuki wojennej? – zagadnął, unosząc trzy woluminy, które ze sobą przyniósł, w końcu musiał mieć jakiś pretekst, żeby tu przyjść.

– Za dnia może i zgłębiam. – Uniosła się, okrywając szczelniej kocem. – Co przyniosłeś?

– Trochę traktatów, które mogą cię zainteresować.

Odłożył książki na biurko.

Skinęła głową w podziękowaniu, warkocz przerzucony przez jej ramię poruszył się wdzięcznie. Miała na sobie koszulę nocną z długim rękawem. W pokoju było ciepło, choć palenisko już wygasło. Zupełnie tak, jakby domostwo znało jej awersję do ognia i zapewniało jej ciepło w inny sposób.

Nie chciał wychodzić, jednak przemieścił się od biurka w stronę drzwi.

– Nie podobało ci się?

Odwrócił się, już prawie trzymał rękę na klamce.

– Co?

Zarumieniła się, ale butnie uniosła brodę.

– Nie podobał ci się seks ze mną?

Przełknął ślinę.

– Dlaczego o to pytasz?

Zadrgała jej broda. Cholera… Naprawdę tak bardzo wątpiła w jego intencje?

– Chwilę po wyszedłeś i już nie zasugerowałeś mi, że…

Wyszedłem, żeby nie zostawić w tej sypialni całego siebie.

– Byłaś tak bardzo skupiona na treningach…

Coś błysnęło w jej oczach, coś jakby uraza.

– Ach, tak. W takim razie dobranoc.

– Nie chodziło mi o to, że… Cholera, Nesta!

Podszedł do łóżka, a ona uniosła wzrok na górującą nad nią potężną sylwetkę.

– Miałem być samolubem, który będzie domagał się seksu od kogoś tak ciężko trenującego?

– Jeśli obie strony tego chcą, to nie jest żadne wymaganie… – zaczęła. – Denerwowałam się, że… że nie podobało ci się tak bardzo jak mnie.

– Sądziłaś, że cię nie nachodzę, bo mi się nie podobało? – Gdy nie odpowiedziała, złożył dłonie na łóżku po obu stronach jej ciała i pochylił się do jej ucha. – Aż za bardzo mi się podobało! Wciąż nie mogę o tym zapomnieć! – Zdało mu się, że zadrżała, uśmiechnął się, wciąż szepcząc do jej ucha. Uwielbiał patrzeć, jak ta lodowa królowa zaczyna się przy nim sypać. – Robiłaś sobie dobrze, wspominając tamtą noc? Ja wspominałem. – Poczuł, że kiwa głową, kącikiem oka zauważył, że przygryzła wargę. – Czy te paluszki są równie zręczne jak moje?

Nie odpowiedziała, ale oddech zaczął jej się rwać. Nie chciała dać mu tej satysfakcji.

– No więc, jak było? – zapytał, muskając wargami jej ucho.

– Nie… nie wiem – szepnęła. – Musiałabym jeszcze raz sprawdzić.

– Ach taaak… – Pocałował ją za uchem, zaczął już odczuwać wyraźny dyskomfort za rozporkiem. – To może razem sprawdzimy, co? Zrobimy małe porównanie?

Pisnęła coś niewyraźnie, gdy wdrapał się na łóżko, obejmując ją udami. Czuł pulsowanie krwi nie tylko w spodniach, ale w całym ciele, a gdy spojrzał na dziewczynę, jej oczy płonęły pożądaniem.

Czas jakby zwolnił, gdy ściągał koc z jej ciała, a ona mogła tylko patrzeć. Podwinął jej koszulę, przesuwając dłonią po udzie, badając mięśnie, które tak pięknie się nadbudowywały.

– Może pokażesz mi, jak się dotykasz, co, Nesto? A potem ja ci przypomnę, jak to robiłem. – Obnażył zęby w uśmiechu. – Powiesz mi, kiedy jest przyjemniej.

Jej ciało zafalowało, piersi zakołysały się pod materiałem koszuli, domagając się uwagi. Poczuł, jak do ust napływa mu ślina napędzana tłumionym pragnieniem żarłocznego ich całowania.

Czytała w jego ruchach, w jego spojrzeniach. W jej oczach żarzyła się lawa.

– Ale… gdy będę się dotykała, ty nie możesz tego robić. – Uśmiechnęła się przebiegle. – I nie możesz wówczas dotykać również sam siebie.

Poczuła, że płonie.

– W porządku.

Umościła się na poduszkach, przedtem zdejmując koszulę, którą zwinęła i cisnęła na podłogę. Nie mógł racjonalnie myśleć, widząc ją nagą, gotową; prawie czuł smak jej piersi, a między jej udami… Rozchyliła kolana, pokazując się w pełnej okazałości.

Wydał z siebie długi, bolesny jęk. Już ją czuł, pragnął jej smakować, zagłębić się w niej.

– Żadnego dotykania! – mruknęła, gdy jego dłoń jakby bezwiednie skierowała się ku kroczu.

Chciał w jakikolwiek sposób sobie ulżyć, gdy tak siedziała przed nim, piękna i ponętna.

Odebrało mu dech, gdy jej palce powędrowały w dół po brzuchu i rozpoczęły niespieszny taniec.

Ona również oddychała coraz bardziej niespokojnie, ale nie spuszczała z niego wzroku. Jej dłoń poruszała się powoli, palcami kreśliła kółka, po czym zagłębiła je wewnątrz swojego ciała. Rzuciła mu karcące spojrzenie, gdy spróbował otrzeć się o jej nogę. Wwiercał się wzrokiem w wejście do jej ciała, w te niespokojne palce. Jęknął głośno.

– To właśnie robię… – powiedziała cicho, nie przestając wsuwać palców do środka i ich z niego wysuwać – …gdy co noc o tobie myślę.

Gdyby dotknęła go chociaż palcem, wystrzeliłby. Zacisnął jednak zęby i warknął:

– Zrób to bardziej stanowczo!

Zadrżała, jakby dotknął ją tymi słowami fizycznie, i zastosowała się do rozkazu. Oboje nie kontrolowali wymykających się z ich ust jęków, aż w końcu szepnął:

– Błagam…!

Co przez to rozumiał? Chyba to, że po prostu musiał jej dotknąć.

Uśmiechnęła się przekornie.

– Jeszcze nie!

Nie przestawała pracować dłonią między nogami.

– Wyobrażam sobie, że to ty mnie bierzesz. Na ostro, tak samo jak ostatnio. – On tymczasem mógł tylko wpatrywać się w jej dłoń, w jej zarumienioną od przyjemności twarz. – Wyobrażam sobie, że nie jesteś już tak cierpliwy, że zagłębiasz się we mnie za pierwszym razem z pełnym impetem! – Zademonstrowała.

– Zrobiłbym ci krzywdę… – W duchu już modlił się do Matki i do Kotła, aby pozwolili mu zachować rozsądek.

– Nie zrobisz mi krzywdy! – Wspomogła się drugą dłonią. – Chcę, byś przestał się hamować!

Z jego ust wyrwało się jęknięcie.

Stłumiła cwany śmiech.

– Chcesz zobaczyć, jak szczytuję, czy może wolisz posmakować?

– Posmakować!

Teraz dobiegłby do niej nawet po rozżarzonych węglach!

– No to częstuj się, Kasjanie! – Szerzej rozwarła uda.

Nerwy mu puściły już na dźwięk imienia. Padł twarzą między jej nogi i faktycznie się nie hamował. Zarzucił sobie jej nogi na ramiona, a ona jęczała pod pieszczotą jego języka.

Nie był delikatny, zachowywał się tak, jakby chciał ją pożreć, a każda sekunda tej zabawy sprawiała, że wzbierała w nim niepohamowana fala. Poczuł, jak muska stopami jego skrzydła, i musiał się wycofać, aby nie dojść od tego niespodziewanego kontaktu. Skrzydłami pobawią się później, już on jej pokaże, co można z nimi zrobić, jak i gdzie dotknąć, by zobaczył gwiazdy, wybuchając w niej. Czy wiedziała, że tam również ma strefy erogenne?

Gdy zagłębił w niej język, poczuł, że została mu tylko chwila, a przecież nie chciał kończyć zbyt szybko.

Wycofał się i musiał odwrócić wzrok, żeby nie dojść od samego jej widoku. Dał sobie czas na rozebranie się.

Gdy klęczał nagi między jej udami, zapytał, unosząc rękę:

– Czym mam to zrobić? Dłonią? Ustami? Czy…?

Jakby dla podkreślenia objął dłonią swoje imponujące przyrodzenie, a jej oczy się rozszerzyły, gdy wróciła reminiscencja tej bestii w niej.

– A nie mieliśmy porównywać zręczności dłoni? – zdołała z siebie wydusić.

Wcale nie brzmiało to przekonująco, gdy tak patrzyła, jak zaczyna powoli poruszać ręką.

– Co tylko zechcesz. Zrobię, co zechcesz.

Co za głupia obietnica! Zrobiłby dla niej wszystko, ale przecież nie musiała o tym wiedzieć.

– Tego chcę! Natychmiast! – Wpatrzyła się w jego krocze.

Podparł się na rękach i zawisł nad nią.

– No to sobie weź. Włóż sama.

Aż zazgrzytał z pożądania, gdy poczuł jej palce. Nie była delikatna, dała mu do zrozumienia, że oczekuje twardości skały, gdy naprowadzała go do mokrego, gorącego wnętrza.

Tym razem się nie powstrzymywał, skoro sama tego chciała. Wbił się w nią z pełnym impetem.

Wydała z siebie dźwięk, który był pół jękiem i pół krzykiem, a i on nie wytrzymał, gdy jej ciało go pochłonęło. Była tak ciasna, że nie potrafił tego pojąć. Pasowali do siebie idealnie.

Wchodził w nią posuwistymi ruchami, czując, że ryje bruzdy w jego plecach paznokciami. To nawet nie był ból, tylko rozkoszne, rytualne naznaczenie.

Spojrzał w dół, rozkoszując się widokiem ich połączonych ciał. Odnajdował w jej wnętrzu udrękę i ekstazę, chciał wejść głębiej, mocniej, stopić się z nią w jedno.

Aromat krwi z pooranych pleców wypełnił powietrze. Pochylił się i pocałował ją, otworzyła usta szeroko, pozwalając penetrować się również językiem, w rytmie. Ssała go, tracąc z rozkoszy jasność myślenia. Podniósł się do klęku, a ona oplotła go nogami, odrzuciła głowę w tył, nie mógł się powstrzymać i naznaczył jej szyję zębami.

Poruszała się gwałtownie, a on gryzł skórę na jej karku.

Chwyciła w dłoń pierś i podsunęła się bliżej jego twarzy, domagając się pieszczoty, jęknęła przeciągle, gdy zrozumiał sugestię. Zacisnęła się wokół niego, słysząc przekleństwo, więc usatysfakcjonowana powtórzyła to.

Czuła tylko jego potężne pchnięcia, agresywną pieszczotę ust. Dopasowała się do rytmu. Całował każdy fragment jej ciała, do którego był w stanie sięgnąć, jakby w ten sposób chciał połączyć ich na zawsze.

Poczuł jej dłonie na skrzydłach, a dotyk był tak kontrastowo delikatny, ulotny, subtelny, że krzyknął z rozkoszy. Nadeszła fala spełnienia, wystrzelił, unosząc gwałtownie biodra, a wówczas i ona szczytowała. Połączyli się w zalewie płynów, chciał pozostać w niej na zawsze, już zawsze czuć te rozkoszne skurcze, wyciskające z niego wszystko, do ostatniej kropli. Ujeżdżała go jeszcze przez moment, potem przywarła do jego piersi, a ręce wciąż wyciągała ku skrzydłom.

Chyba postradał rozum. Nie wiedział, gdzie jest, jak się nazywa.

Liczyła się tylko ona, ta przepiękna kobieta w jego ramionach.

Tylko jej imię był w stanie sobie przypomnieć.

***

Nie mogła się poruszyć.

Kasjan wciąż klęczał na jej łóżku, a ona owinęła się wokół niego jak pnącze. Czuła, jak wbija palce w jej pośladki, wciąż był wewnątrz niej, i po prostu nie mogła drgnąć, pragnęła, by tak zostało już na zawsze.

Nigdy nie była z nikim tak blisko. Nigdy jedno spojrzenie kochanka nie doprowadzało jej pod sam szczyt. Wystarczyło, że pstryknął palcami, a ona zrzuciła ciuchy i robiła sobie dobrze, pozwalając mu patrzeć!

I nie czuła najmniejszego zażenowania. Tak było dobrze, właśnie tak.

Drgał jeszcze wewnątrz niej; drgały jego skrzydła.

Nie powinna chyba czuć aż takiej przyjemności w tym momencie tuż po, gdy on rozpadał się na jej oczach, a to, co po sobie zostawił, powoli wypływało z wnętrza jej ciała. Westchnęła rozkosznie, czując, jak się z niej wysuwa.

Klęczała przed nim.

– Chcę jeszcze!

Uniósł głowę i błysnął oczami.

– Wiem.

Na widok tej pięknej twarzy, tych oczu, traciła dech.

– Jak to możliwe, że pragnę cię od razu, natychmiast?

Nie kokietowała, po prostu czuła desperacką potrzebę i musiała ją zwerbalizować. Chciała znowu czuć ciężar jego ciała, to, jak ją wypełnia. Jak ją całuje, jak gryzie jej skórę. Nie potrafiła wyjaśnić tego irracjonalnego, niemożliwego do opanowania pragnienia.

– Zapragnąłem cię od pierwszego spojrzenia i teraz, gdy już cię mam, nie zamierzam sobie żałować!

– Tak – wyszeptała tylko, bo cóż było tu więcej do powiedzenia? – Tak!

Patrzyli na siebie przez chwilę, a może przez wieczność.

Spojrzała w dół i z satysfakcją zauważyła, że Kasjan za moment znów będzie gotowy do ataku.

– Widzisz, co ze mną robisz? Co muszę przeżywać, widząc cię każdego dnia?

Zaśmiała się.

– Niedawno mówiłeś, że to ja będę pełzła do twojego łóżka, błagając! Coś widzę, że to ty pełzniesz do mnie!

– Na to wygląda! – Odpowiedział uśmiechem. – Na czworaka! – zagrzmiał tak niskim głosem, że ledwie go zrozumiała, a między jej nogami znów zaczęło narastać napięcie na granicy bólu, jakby przed chwilą porządnie jej nie wygrzmocił.

Wykonała polecenie, a on mógł szepnąć tylko: „No pięknie!”, gdy spojrzał na jej wypięte pośladki, na soki które wciąż z niej wypływały.

– Ręce na zagłówek!

Wykonała polecenie, czekając na więcej.

Ustawił się za nią, kolanem rozszerzając jej nogi. Poczuła jego szorstkie dłonie wojownika przesuwające się wzdłuż kręgosłupa.

– To teraz lepiej trzymaj się mocno! – szepnął, pochylając się do jej ucha.

Rozdział 42

Kasjana wezwano do rzecznego domu o świcie.

Nie spędził nocy w sypialni Nesty. Gdy po drugim razie oboje opadli z sił, a jemu zdawało się, że zaraz rozpuści się od tego poczucia wszechogarniającego spełnienia i rozleniwienia, wytoczył się z łóżka i powlókł do siebie. Nie protestowała. Ustalenia obowiązywały: to tylko seks, ale nie muszą sobie robić tak długich przerw.

Nie bardzo mógł spać, wspominając, co przed chwilą wyprawiali. Za drugim razem trwało to dłużej, było ostrzej, ale wytrzymała jego tempo i agresję, aż w końcu padła wyczerpana. Zagłówek o mało się nie wyłamał. Bogowie, seks z Nestą był jak…

Nie mógł teraz o tym myśleć, gdy zasiadał w komnacie Rhysa obok Amreny i Azriela. Książę patrzył na niego ponad blatem. Musiał wyglądać jak wyżęta ścierka. Całą noc męczyły go przebłyski rozkoszy, obudził się z potężnym wzwodem i z przerażeniem odkrył, że wciąż ma na sobie jej zapach.

Na pewno go wyczuli. Panowie nie skomentowali, ale oczy Amreny się zwęziły. Powstrzymała się jednak od komentarza, być może Rhys bezgłośnie zabronił jej się odzywać. Ciekawe, dlaczego miałby robić coś takiego?

– No dobrze, Rhysandzie… – Amrena podwinęła jedną nogę pod siebie. – Wyjaśnij mi, dlaczego siedzę tu przed śniadaniem, podczas gdy Varian śpi sobie w najlepsze w moim łóżku.

Rhys odkrył połowę biurka, na której coś spoczywało pod płachtą płótna.

– Zebraliśmy się tutaj, ponieważ przed chwilą odwiedził mnie kowal z zachodnich rubieży miasta.

Kasjan zesztywniał, widząc miecz, sztylet i długie dwuręczne ostrze. Wszystkie wetknięte były w czarne skórzane pochwy.

– Co za kowal?

Rhys odchylił się na oparcie krzesła i skrzyżował ręce na piersi.

– Ten, którego odwiedziliście z Nestą kilka dni temu.

Kasjan zmarszczył brwi.

– Dlaczego przyniósł te ostrza? W prezencie?

Azriel już sięgał po leżące najbliżej, ale Rhys skarcił go wzrokiem.

– Nie robiłbym tego. A kowal – zwrócił się do Kasjana, a nie Azriela – rzucił je tutaj, stwierdzając w panice, że są przeklęte.

Kasjan poczuł, że krew w nim zamiera.

– Dlaczego niby?

– Tak po prostu powiedział. – Rhys wskazał na blat. – Nie chce mieć z nimi nic wspólnego, sami się mamy o to martwić.

Amrena przeniosła wzrok na Kasjana.

– Co się wydarzyło w kuźni?

– Nic – odpowiedział. – Pozwolił jej trochę połomotać w kowadło, żeby się przekonała, ile pracy wymaga wykonanie dobrej broni. Żadnego przeklinania nie zauważyłem!

Rhys się wyprostował.

– Nesta je wykuła?

– Tak, wszystkie trzy – odpowiedział zgodnie z prawdą Kasjan. – Zaczęła od miecza, potem sztylet, na koniec waliła w dwuręczny.

Rhys i Amrena skrzyżowali spojrzenia.

– No co? – zapytał Kasjan.

– Czy to naprawdę możliwe… – zapytał Rhys dziewczynę.

Patrzyła w skupieniu na broń.

– Tak dawno… Od tak dawna nikt tego nie robił, ale tak, to możliwe.

– Może łaskawie wyjaśnicie, o co chodzi? – wtrącił się Azriel, zerkając z niepokojem na blat.

Kasjan prawie zgrzytał zębami z niecierpliwości, gdy Rhys leniwie przegarnął czarne włosy i w końcu zaczął mówić:

– Niegdyś fae wysokiego rodu zajmowały się magią elementarną, żywiołami, czytały w gwiazdach i zajmowały się wyrobem biżuterii i broni. Ich moc była surowa, połączona z naturą i mogły zamykać ją w przedmiotach.

Kasjan już wiedział.

– Nesta zakuła swoją moc w tych ostrzach?

– Od dziesięciu tysięcy lat nikt nie był w stanie wykonać magicznego miecza – podjęła Amrena. – Ostatniemu nadano imię Gwydion i zaginął razem ze Skarbami.

– To nie jest Gwydion.

Kasjan doskonale znał legendy o królu w Prythianie, który zjednoczył ziemie i ludy i utrzymywał pokój właśnie za pomocą magicznego miecza. Gdy zdradziła go własna królowa i najwyżej postawiony generał, którzy przejęli miecz, znowu zapanowała ciemność. Od tamtej pory nie było już króla, tylko książęta, którzy przejęli władzę w poszczególnych księstwach.

– Gwydiona już nie ma – powiedziała Amrena jakby z ulgą. – Zaginął dziesiątki wieków temu. Ale to… to coś nowego. – Wskazała głową na broń.

– Nesta wykuła nowy magiczny miecz – stwierdził Azriel.

– Tak – potwierdziła Amrena. – Tylko Wielka Moc może tego dokonać. Najwyższa kapłanka Oleanna zdołała to uczynić, gdy zanurzyła Gwydion w Kotle.

Kasjana przeszyły lodowate dreszcze.

– Wystarczyło, że miała kontakt z rozżarzoną stalą…

– Tak, ostrze wchłonęło jej magię.

– Nesta nie wiedziała, co robi – stwierdził Kasjan. – Dała ujście nagromadzonej energii.

– To o wiele gorsze – odezwała się Amrena. – Kto wie, co to były za emocje? Być może zamknęła je w tych ostrzach. A może stały się katalizatorami jej mocy. Nie zgadniemy.

– Trzeba w takim razie ich użyć i się przekonać – zawyrokował Kasjan.

– Nie! – sprzeciwiła się ostro Amrena. – Nawet nie wyciągnęłabym ich z pochew, nie dotknęłabym zwłaszcza dwuręcznego. Czuję nagromadzoną w nich moc. Czy nad nim pracowała najdłużej?

– Tak.

– Więc trzeba go uznać za Skarb Grozy. Zupełnie nowy.

– Chyba sobie żartujesz!

– Skarb powstał w Kotle – kontynuowała dziewczyna. – A to właśnie jego moce siedzą w Neście. Wszystko, co wytworzy lub nasyci swoją mocą, staje się jego częścią. Nie tknęłabym nawet kromki chleba, którą ona by ukroiła.

Wszyscy w bezruchu gapili się na ostrza.

Pierwszy odezwał się Azriel.

– Ludzie mordują z powodu tej mocy. Zechcą zabić ją, by ją powstrzymać, albo zabić nas, by ją przejąć.

– Nesta wykuła nowy Skarb – szepnął Kasjan, czując, że zaczyna gotować się z emocji, gdy dotarła do niego prawda słów brata. – Może stworzyć wszystko. – Spojrzał na Rhysa. – Może zapełnić nasze arsenały bronią, dzięki której zwyciężymy każdą wojnę!

Briallyn, Kościej i Beron są bez szans!

– Dlatego właśnie ona nie może się dowiedzieć, iż jest w stanie robić takie rzeczy – stwierdziła Amrena.

– Dlaczego niby? – zapytał Kasjan.

– Nie może wiedzieć! – powtórzyła, a jej szare oczy obróciły się w lód.

– To dość ryzykowna taktyka. Bez tej wiedzy może wykreować nieświadomie straszne rzeczy.

– A co, jeśli pewnego dnia właśnie to uczyni, choćby po to, by zrobić nam na złość?

– Nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego! – zaprotestował Kasjan. – Wiesz to, do cholery, tak samo jak ja! – Wymierzył w jej stronę palec.

– Jaki tam Skarb Grozy – kontynuowała niezrażona jego wybuchem Amrena. – Ona by stworzyła całą Skrzynię Koszmarów!

– Nie będę jej okłamywał! – rzucał się Kasjan. – Nie będę!

– Nie musisz kłamać. – Amrena wzruszyła ramionami. – Po prostu jej o tym nie mów.

– Co ty na to? – Kasjan zwrócił się do Rhysa. – Pasuje ci takie rozwiązanie? Coś mi się wydaje, że nie bardzo!

– Rozkaz Amreny jest nadrzędny – rzucił Rhys i przez moment Kasjan go nienawidził, zauważając jakąś słabość w jego twarzy.

– Lepiej uważaj, gdy znowu będziesz ją pieprzył. – Usta Amreny wygięły się w uśmieszku. – Kto wie, w co będzie chciała zamienić ciebie?

– Dość tego! – przerwał jej Azriel, a brat spojrzał na niego z wdzięcznością. – W tej kwestii staję po stronie Kasjana. Nie wolno zataić tej wiedzy przed Nestą.

Rhys zdawał się ważyć jego słowa, patrząc w napięciu na Kasjana, który wytrzymał jego spojrzenie, nieporuszony jak posąg.

– Zapytamy Feyrę, gdy tylko się pojawi. Niech jej głos zdecyduje.

Nawet Amrena musiała przystać na taki kompromis. Kasjan skinął głową, gotowy złożyć decyzję w cudze ręce.

Amrena rozparła się na krześle.

– Ten miecz przejdzie do historii. – Jej oczy pociemniały. – Przekonamy się, czy za sprawą dobra, czy zła, które wyrządzi.

Kasjan rzucił jej uśmieszek, ale równocześnie poczuł dreszcz pełznący wzdłuż kręgosłupa.

– Lubisz dramatyzować, co?

Wstała z pogardliwym grymasem.

– Wracam do łóżka. A ty – wskazała na Rhysa – schowaj tę broń tak, by nikt się do niej nie dobrał. I nie waż się obnażać ostrzy!

Rhys machnął ręką jakby znudzony i zmęczony.

– Dobra, dobra…

– Mówię poważnie, chłopaczku! Nie wyciągaj ich z pochew. Żadne z was niech tego nie robi! – Powiodła wzrokiem po zebranych.

W ciszy, jaka zapadła, słychać było tylko tykanie zegara.

Rhys zmienił temat:

– Nie mogę nic wymyślić, co pomogłoby Feyrze podczas porodu.

Kasjan poczuł ucisk w piersi.

– A Drakon i Miriam?

Rhys pokręcił przecząco głową.

– Skrzydła serafinów są miękkie i giętkie, dlatego dzieci Miriam przeszły bez problemu przez kanał rodny. Ilyryjskie skrzydła to kości twarde jak stal. Rozerwą Feyrę. – Grdyka Rhysa zadrżała. – Kobietom, które mieszały krew, jakoś się udawało. Tutaj będzie inaczej. Gdy zobaczyłem żal i strach w ich twarzach, prysła wszelka nadzieja. Drakon musiał fizycznie mnie przytrzymać, żebym się nie rozpadł.

Kasjan podszedł do brata i złożył dłoń na jego ramieniu.

– Będziemy szukać rozwiązania. A co z Thesanem?

Rhys jakby bezwiednie rozpiął kilka górnych guzików kaftana, pod którym ukazał się fragment wytatuowanego ciała.

– Dwór Świtu nie potrafi pomóc. Peregryni nie różnią się znacząco od serafinów, to przecież blisko spokrewnione gatunki. Ich położni wiedzą, jak wydobyć dziecko pod odpowiednim kątem, ale to jest możliwe dzięki giętkości skrzydeł.

Z drugiej strony przystanął Azriel, również składając dłoń na karku brata.

Zegar tykał złowieszczo, a każda mijająca sekunda zbliżała ich nieubłaganie do katastrofy. Potrzebowali chyba cudu.

– Ale Feyra wciąż nie wie, jak to się skończy…? – zapytał Kasjan cicho.

– Nie. Wyjaśniłem jej, że poród będzie bardzo trudny, ale nie wspomniałem o tym, że może kosztować ją życie. Nie powiedziałem jej, że dręczące mnie koszmary nie dotyczą przeszłości, ale tego, co przed nami – dokończył bezgłośnie, jakby nie mógł tego wypowiedzieć.

– W końcu musisz jej powiedzieć, i to jak najszybciej – zasugerował Kasjan.

Gardło Rhysa się zacisnęło.

– Nie mogę zdobyć się na to, by ją tym obarczyć. Na razie przykłada dłoń do brzucha z nadzieją. – Jego głos zadrżał. – To mnie zżera, ten strach! Staram się zająć czymś umysł, ale… Dlaczego nie mogę kupić jej życia za wszystko, co posiadam?

– A Helion? – zasugerował Azriel, a w jego oczach błysnął ból.

– Wczoraj mu powiedziałem, gdy Feyra udała się na spoczynek. Poprosiłem go, by przetrząsnął swoje biblioteczne archiwa, może coś znajdzie. Przecież muszą być jakieś zapiski na ten temat, z zamierzchłych dziejów. Jak wydobyć skrzydlate dziecko z ciała matki, które nie jest na to przygotowane.

– Trzeba mieć nadzieję, mimo wszystko – powiedział Kasjan.

Rhys zwiesił głowę zrezygnowany, woal czarnych włosów przysłonił mu oczy. Na twarzy Azriela malowała się pewność, że nadzieja to zbyt mało, by ocalić Feyrę.

Kasjan przełknął z trudem i przeniósł wzrok na blat.

Głownie wyglądały zwyczajnie, takie zwykle wykonywało się w miasteczkowych kuźniach. Ten kowal robił niezłą broń, ale żaden z jego mieczy nie był arcydziełem. Miecz dwuręczny zakończony był po prostu krzyżem rękojeści z metalową gałką na szczycie.

Gwydion, ostatni magiczny miecz, był czarny jak obsydian i piękny jak noc.

Jako dzieci okładali się patykami, a każdy z nich przekonywał braci, że to on właśnie dzierży ten miecz. Ile potworów nim

zaszlachtowali i ile dam wybawili z opresji przy jego pomocy?

Mniejsza o to, że gdy przyszło co do czego, to dama serca Rhysa zaszlachtowała potwora i jego wybawiła z opresji.

Jednak jeśli Amrena ma rację… Czy gdziekolwiek indziej na całym świecie było miejsce, w którym znajdowały się trzy magiczne ostrza? Albo choć jedno?

Być może żadne inne, poza tymi, nie istniały.

Kasjan zabębnił palcami po stole.

– Może rzucimy okiem?

– Amrena zabroniła! – przypomniał Azriel.

– Nie ma jej tu! – sarknął Kasjan. – No i nie będziemy ich przecież dotykać. – Trzepnął Rhysa w ramię. – Wydobądź je, no wiesz, jakimś zaklęciem.

Rhys uniósł głowę.

– To kiepski pomysł.

– Powinniśmy to wyszyć na sztandarze Dworu Nocy! – Kasjan puścił do niego oczko.

Coś błysnęło w oczach Rhysa, a Azriel zaczął mruczeć pod nosem modlitwę.

Rhysand wziął dwa głębokie oddechy i jego moc wypłynęła w postaci dwóch dłoni sformowanych jakby z gwiezdnego pyłu.

– Ciężki jest… – Zmarszczył brwi. – Nie powinien aż tyle ważyć. Jakby bronił się przed moją magią. – Utrzymywał miecz ponad blatem, jakby leżał horyzontalnie na stojaku.

Kasjan wstrzymał oddech, widząc, jak niematerialne dłonie badają głownię i pochwę.

– Kowal musiał go przecież dotykać, zanim stwierdził, że jest przeklęty. Poczuł moc i go tu przyniósł. I nic złego mu się przy tym nie stało, więc to nie może być aż tak groźne dla każdego, kto tylko spróbuje go dotknąć…

– Mimo to zachowałbym ostrożność… – mruknął Azriel.

Rhys tylko uśmiechnął się przebiegle i użył mocy, by wysunąć ostrze. Nie poszło wcale łatwo, jakby miecz nie chciał być obnażony, a przynajmniej nie przez Rhysanda.

Cal po calu ostrze wysuwało się z pochwy, świeża stal dosłownie płonęła, jakby zamknięte w niej było światło księżyca.

Nawet Az nie mógł zachować spokoju, gapił się w zdumieniu, gdy pochwa w końcu opadła.

Kasjan zachwiał się w tył.

Ostrze aż iskrzyło od magii. Wystrzeliwały z niego języki światła, jakby młot wciąż uderzał w ostrze.

Kasjan poczuł, że zjeżyły mu się włosy na całym ciele.

Rhys odetchnął głęboko, po czym obnażył pozostałe dwa ostrza. Choć nie płonęły tak wyraźnie, Kasjan czuł ich moc. Ostrze sztyletu wyglądało jak prześwietlony słońcem sopel. Drugi miecz zdawał się naładowany wściekłością.

Wielki miecz pomiędzy nimi zasysał w siebie moc pozostałych.

Żaden z nich nie odważył się dotknąć ostrzy. Kasjana ostrzegało przed tym coś pierwotnego, głęboko w nim. Rana zadana którymś z nich nie byłaby tylko draśnięciem.

Od strony wejścia rozległ się kobiecy śmiech i nie musiał się odwracać, by rozpoznać Amrenę.

– Idioci! Wiedziałam, że nie będziecie w stanie się powstrzymać!

– Nigdy czegoś takiego nie widziałem… – mruknął Rhys, obracając ostrza tak, by mogli dokładnie obejrzeć je z każdej strony.

Twarz Azriela wciąż jaśniała podziwem.

– Amarantha jeden taki zniszczyła – powiedziała Amrena.

– Pierwsze słyszę! – odparł Kasjan.

– Podobno wrzuciła go do morza. Nie leżał ani w jej dłoni, ani w dłoni żadnego z generałów, więc zrobiła to, by nie pozwolić go przejąć królowi Hybernii.

– Który to był? – zapytał Azriel.

– Narben. – Kąciki ust Amreny opadły. – Ale to tylko ludzkie gadanie. Wtedy, gdy byłeś pod Górą, Rhys. Nie chciała, by ktokolwiek o tym wiedział, usłyszałam to od jakiejś uciekającej nimfy wodnej.

– Narben był starszy od Gwydiona! – zauważył Rhys. – Gdzie to dokładnie się stało?

– Nie wiem. Udało jej się położyć na nim ręce, ale gdy nie chciał nagiąć się do jej woli, postanowiła go zniszczyć. Ona niszczy wszystko, co dobre. – Amrena nie zamierzała wdawać się w szczegóły, to nie była odpowiednia po temu pora. – Może to

i lepiej. Gdyby król Hybernii zdobył taki miecz, pewnie przegralibyśmy wojnę.

Moc Narbena nie była świetlista jak ta Gwydiona. Czaiła się w nim czarna magia.

– Nie wierzę, że ta wiedźma utopiła go w morzu… – mruknął Kasjan.

– Powtarzam, że to tylko plotki, zasłyszane od kogoś, kto usłyszał je od kogoś innego. Może wcale nie zdobyła tego miecza? Nawet gdyby nie mogła się nim posłużyć, byłaby głupia, gdyby ot tak się go pozbyła.

– Amarantha mogła być po prostu krótkowzroczna.

Zarówno Kasjan, jak i Azriel aż zapłonęli gniewem na dźwięk jej imienia.

– Ale ty, Rhysandzie, nie jesteś krótkowzroczny. – Amrena wskazała na wciąż obracające się ostrza. – Z tymi artefaktami mógłbyś zostać królem, nie tylko księciem.

Słowa wybrzmiały pod sklepieniem. Kasjan przymknął oczy.

– Nie chcę być królem – stwierdził Rhys zduszonym głosem. – Chcę mieć spokój tutaj, z moją partnerką i moim ludem.

Amrena nie dawała za wygraną.

– Siedem krain zjednoczonych pod jednym władcą dałoby nam szansę na przetrwanie każdego ewentualnego najazdu. Żadne knowania i politykierstwo nie rozproszyłyby naszych sił zbrojnych. Malkontenci w typie Berona nie mieliby szans na sprzymierzenie się z naszymi wrogami.

– Najpierw musielibyśmy rozegrać wewnętrzną wojenkę. Zostałbym okrzyknięty zdrajcą i uzurpatorem przez przyjaciół z innych Dworów, gdy zmusiłbym ich do klęknięcia przede mną.

Azriel wystąpił naprzód, za jego plecami tańczyły cienie.

– Kallias, Tarquin i Helion pokłoniliby się przed tobą. Thesan również, jeśli zrobiliby to pozostali.

Kasjan potwierdził skinieniem. Rhys jako król! Nikomu innemu tak nie ufał. Żaden nie byłby tak sprawiedliwy. A gdyby miał przy boku Feyrę jako królową… Dla Prythianu tacy władcy staliby się błogosławieństwem.

– Tamlin pewnie by się stawiał. I przegrałby – zauważył Kasjan. – Na drodze stałby tylko Beron.

Rhys obnażył zęby w pogardliwym grymasie.

– Beron już mi stoi na drodze i jest cholernie zręczny jako przeszkoda! Nie mam zamiaru usprawiedliwiać jego postępowania! – Spojrzał na Kasjana zmęczonym wzrokiem. – Czy przypadkiem nie musimy odeskortować ciebie i Nesty do Dworu Wiosny na spotkanie z Erisem?

– Nie zmieniaj tematu! – szczeknął Kasjan.

Moc Rhysa przetoczyła się po pokoju jak grzmot we wnętrzu chmury.

– Nie chcę być królem. Koniec dyskusji!

– Dysponujesz straszną, ale też wspaniałą mocą, Rhysandzie! – zauważyła Amrena. – Masz trzy ostrza, z których każde w pojedynkę ma moc uczynienia cię królem. Nie zamierzasz jednak ich wykorzystać. Nie zamierzasz rozszerzyć panowania. Dlaczego?

– Dlaczego oczekujecie, że zawładnę cudzą ziemią? – zapytał Rhys zebranych.

– Dlaczego ty wyrzekasz się praw, które należą ci się z urodzenia? – skontrowała Amrena.

– Nie dokonałem niczego, by sobie zasłużyć na zaszczyty – odparł Rhys. – Urodziłem się z mocą. Używam jej do obrony swego ludu, a nie do atakowania innych. – Powiódł wzrokiem po zebranych. – Skąd wam w ogóle przychodzą do głowy takie pomysły?

– Więzi między siedmioma dworami osłabły. Jesteśmy skonfliktowani, a po wojnie to się jeszcze pogłębiło. Jeśli zaatakuje nas Montesere lub Vallahan, jeśli sprzymierzą się z Rask, nie odeprzemy takiego ataku. Nie, jeśli dołączy do nich sprzymierzony z Briallyn Beron. Bez wsparcia Tamlina, który nie potrafi przepracować swojego poczucia winy i wrócić na nasze łono.

Kasjan już widział tę świetlaną przyszłość.

– Gdybyśmy się jednak zjednoczyli, pod taką władzą, z takimi artefaktami! Wrogowie zastanowiliby się dwa razy.

Rhys parsknął.

– Masz chyba urojenia, jeśli ci się wydaje, że Feyra choć przez sekundę rozważy zostanie królową!

– Feyra potraktowałaby to jako mniejsze zło – zaświadczyła Amrena. – Aby ochronić swojego potomka przed wojną, zrobiłaby wszystko, co konieczne.

– A ja bym nie zrobił? – zaprotestował Rhys, wstając. – Nie będę królem! Ani dziś, ani za sto lat!

Amrena spojrzała na lewitujące miecze.

– Wyjaśnij mi więc, dlaczego pojawiły się artefakty, które niegdyś pomagały władcom. Ostatni król władał z magicznym mieczem w dłoni. Spójrz na ostrze przed tobą, Rhysandzie, i powiedz, że to nie jest znak od Kotła.

– To nie tak, Amreno. Nesta wykuła go przez przypadek! – zaoponował Kasjan, czując, że głos więźnie mu w gardle.

Amrena pokręciła głową.

– Nic nie dzieje się przypadkiem. Moc Kotła płynie w Neście, być może ona jest tylko marionetką. Kocioł chciał, by ta broń powstała, więc w końcu powstała. Chciał, by ostrza weszły w posiadanie Rhysanda, więc kowal tu właśnie je przyniósł. Wręczył je tobie, Rhysandzie, nie Neście. No i Nesta również tutaj jest. Elaina też, jakiekolwiek ma moce. Feyra także. Trzy siostry pobłogosławione mocą, która dorównuje twojej. Feyra jest nawet dwukrotnie silniejsza od ciebie. A Nesta sprawi, że będziesz niepokonany. Wyobraź ją sobie wkraczającą na pole bitwy w Masce. Zaszlachtowałaby żołnierzy Berona, a potem podniosła ich truchła i zwróciła przeciwko niemu.

Kasjanowi ta wizja zmroziła krew w żyłach.

Tak, Nesta byłaby niepokonana. Ale czy nie zaprzedałaby duszy?

Rhys zmierzył Amrenę zimnym wzrokiem.

– Nie zamierzam dłużej bawić się w te spekulacje!

W ten sposób mówił im, że mogą odejść. Kasjan skinął na Azriela i podążyli w stronę wyjścia. Zanim opuścili pomieszczenie, raz jeszcze spojrzeli na brata przygniecionego ciężarem zbyt wielu ważkich wyborów. Książę został sam przy biurku, ze smętnie zwisającymi skrzydłami.

– Skoro taka jest twoja wola, Rhysandzie… – Amrena spojrzała na ostrza, które spoczęły już w pochwach na blacie. – Pamiętaj jednak, że Kocioł będzie dla ciebie łaskawy tak długo, jak będziesz wypełniał jego wolę. Potem daruje swą łaskę komuś innemu.

Rozdział 43

Nesta wdychała słodki, uderzający do głowy zapach purpurowych lilaków kwitnących nieopodal. Mogłaby przysiąc, że Kasjan drapie się za każdym razem, gdy tylko odwracała głowę, by podziwiać piękno ogrodu Dworu Wiosny.

Rhys, bez śladu emocji na twarzy, przeniósł ich tutaj, po czym zniknął. Kasjan również zdawał się nieporuszony, więc dziewczyna nie zadawała pytań. Za chwilę miał pojawić się Eris, więc to raczej o tym spotkaniu myślała.

Zerknęła w stronę rozarium, a gdy odwróciła się gwałtownie, w istocie przyłapała Kasjana na drapaniu się po rękach.

– Co się z tobą dzieje?

– Nie cierpię tego miejsca! – mruknął, czerwieniąc się. – Mam jakieś uczulenie…

Stłumiła śmiech.

– Nie musisz się tego wstydzić! W ludzkim świecie dostawałam takiego swędzenia, że musiałam brać dwie kąpiele dziennie, by spłukiwać z siebie pyłki.

No tak, tak było, zanim wylądowały w chacie. Tam czuła się szczęśliwa, gdy mogła wykąpać się raz w tygodniu. Trzeba było grzać wodę i targać ją do wanny w kącie pokoju. Czasem z Elainą ciągnęły słomki, która wykąpie się w niej pierwsza.

Poczuła ucisk w gardle, więc przeniosła wzrok na baldachim z gałęzi kwitnącej wiśni. Elaina byłaby zachwycona tym miejscem. Morze kwiecia, mnóstwo zieleni, trawniki, które aż kłuły w oczy soczystością, a do tego trele ptaków roztopione w słonecznym blasku… Nesta czuła, że tu nie pasuje. Ale Elaina… to dla takich jak ona były przeznaczone takie miejsca.

Szkoda, że siostra nie chciała jej odwiedzić. Z pewnością przyprowadziłaby ją tutaj.

Szkoda, że książę, który rządził tym miejscem, był kompletnym dupkiem.

– Eris się spóźnia – rzuciła do Kasjana, bo czekali już od dziesięciu minut. – Myślisz, że się pojawi?

– Pewnie siorbie herbatkę i specjalnie każe nam czekać. Nie wie, że jesteś ze mną. Bawi go myśl, że ja muszę czekać na niego.

– Drań!

Za każdym razem, gdy miała styczność z synem księcia Dworu Jesieni, czuła wstręt. To był właśnie taki śliski typek, do którego pasowało porzucenie rannej Morrigan w lesie.

– Mnie tak określasz czy brutala, który ci towarzyszy? – rozległo się od strony kępy pokrytych kwieciem dereni.

No proszę, o wilku mowa! Jakby zwabiła go myślami. Pojawił się odziany w nieskazitelne szaty, tak jak zawsze Rhysand, a każdy pukiel jego rudych włosów był starannie ułożony. Pewnie Nesta uznałaby jego kanciaste rysy za atrakcyjne, gdyby nie fakt, że w jego oczach nie płonęła żadna iskra. Były jak martwe.

Obrzucił dziewczynę zimnym wzrokiem od stóp do głów i odezwał się:

– Witaj, Nesto Archeron.

Nie odpowiedziała, starając się uczynić swój wzrok równie chłodnym.

Prawie się uśmiechnął, ale cień grymasu zniknął, gdy odwrócił się do Kasjana.

– Słyszałem, że masz dla mnie wieści o moich żołnierzach.

Kasjan skrzyżował ręce na piersi.

– Owszem, dobre i kiepskie. Od których mam zacząć?

– Od złych, przynajmniej będzie coś na pocieszenie. – Eris uśmiechnął się jadowicie.

– Większość z nich jest martwa.

Erisowi tylko zadrgała powieka.

– Jakie w takim razie są dobre?

– Dwóch przeżyło.

Nesta przyglądała się drobnym grymasom, które przemykały przez twarz Erisa: iskrze wściekłości w jego oczach, niezadowoleniu w lekko wydętych wargach, zniecierpliwieniu ujawniającemu się w drgających mięśniach szczęki. Jego głos pozostał jednak zimny.

– A kto ich zabił?

Kasjan się skrzywił.

– Z technicznego punktu widzenia patrząc, to ja i Azriel. Byli jednak pod wpływem zaklęć królowej Briallyn i Kościeja, które zamieniły ich w bezwolnych zabójców. Zaatakowali nas na bagnach Oorid, broniliśmy się.

– A mimo to dwóch zachowaliście przy życiu. Praktyczne. Domyślam się, że Azriel poddał ich swoim wymyślnym pieszczotom podczas przesłuchania? – W głosie Erisa pobrzmiewała pogarda.

– Udało nam się obezwładnić tylko tych dwóch. Briallyn sprawiła, że zachowywali się jak wściekłe kundle.

– Ale po co ta kokieteria? Najpierw daliście ujście swojej żądzy krwi, a gdy się opanowaliście, zauważyliście, że przy życiu zostali tylko ci dwaj!

Nesta poczuła, że wzbiera w niej wściekłość, a Kasjan aż się żachnął.

– Tak wyszło. Walczyliśmy z dwoma tuzinami.

Teraz to Eris się żachnął.

– Z pewnością było ich więcej. I na pewno mogliście oszczędzić wielu! Nie wiem jednak, dlaczego spodziewam się jakiejkolwiek szlachetności w działaniach kogoś takiego jak ty!

– Mam cię przeprosić? – sarknął Kasjan.

Nesta poczuła ukłucie w sercu na widok nagłego bólu w jego oczach i dźwięku głosu, który jakby pociemniał. Żałował tego czynu. Wcale nie chciał zabijać tych żołnierzy.

– Próbowaliście chociaż ich oszczędzić czy po prostu sobie poszaleliście? – syknął Eris.

Kasjan się zawahał. Nesta mogłaby przysiąc, że te słowa sprawiły mu fizyczny ból. Czy zawahał się, podnosząc miecz na tamtych żołnierzy? Nie, bo nigdy nie miał wątpliwości, gdy chciał uratować kogoś, kogo kochał. I potem ponosił tego konsekwencje.

Dziewczyna postąpiła krok w stronę Erisa.

– Twoi żołnierze przestrzelili skrzydło Azriela.

W odpowiedzi tylko błysnął zębami.

– A więc ty też uczestniczyłaś w tej masakrze?

– Nie – przyznała zgodnie z prawdą. – Zastanawia mnie jedna sprawa… Jak Briallyn zdobyła taką broń? Czy przypadkiem strzały nie pochodziły z twojej zbrojowni?

Znowu drgnęła mu powieka, co wystarczyło Neście za odpowiedź.

– Ta broń jest zakazana, prawda? – zwróciła się do Kasjana, który stał obok, spięty. Czuła, jak żar w jej sercu nabiera temperatury. Skoro Eris pogrywał sobie z Kasjanem, to ona odpowie mu pięknym za nadobne. – Dla kogo przechowujesz takie uzbrojenie? – zastanawiała się na głos. – Dla wrogów, którzy mogliby przybyć z zagranicy? Czy na potrzeby wojny domowej?

Eris wytrzymał jej wyzywające spojrzenie.

– Nie mam pojęcia, co insynuujesz.

Z ust Nesty nie schodził zimny uśmieszek.

– Czy taka strzała wystrzelona w serce księcia pozbawiłaby go życia?

Eris zbladł nieco.

– Marnujecie mój czas!

– Raczej tracimy tutaj swój. Udało nam się ustalić, że nasłałeś na nas zaczarowanych żołnierzy. Podobno twoi szpiedzy wywęszyli Briallyn w miejscu ich zniknięcia. I to kłamstwo o zaangażowaniu Berona w całą sprawę… Może nawet sprawiłeś, że ojciec Morrigan odsunął w czasie swoją wizytę w Velaris, sądząc, że w ten sposób będzie łatwiej zdobyć nasze zaufanie. Wszystko było tylko twoją gierką. – Czuła spojrzenie Kasjana niemal fizycznie, ale nie oderwała wzroku od wyprostowanego jak struna Erisa. – Jeśli chcesz bawić się w wojenkę, to dalej, Eris! – Jej uśmiech stał się szerszy. – Chętnie wyeliminuję jakiegoś cwanego przeciwnika!

– Nie jestem waszym wrogiem! – wypluł z siebie Eris i Nesta wiedziała, że tę potyczkę wygrała.

Poczuła na plecach muśnięcie dłoni Kasjana, więc i on uznał tę wygraną.

– Żałuję, że nie udało mi się ocalić twoich żołnierzy, Erisie. Naprawdę, jest mi z tego powodu cholernie przykro. Odeślemy ci pozostałych przy życiu, choć wciąż są pod wpływem mocy Korony. Ja również nie jestem twoim wrogiem. Zagrożeniem są Briallyn i Kościej. Dla obu naszych domów. Jeśli rodziny poległych będą potrzebowały pomocy, udzielę jej.

Poczuła w sercu coś na kształt dumy z Kasjana, gdy usłyszała te słowa. Z pewnością oddałby wszystko, co posiada, żeby jakoś temu zadośćuczynić.

Erisowi nie umknął ten fizyczny kontakt. Kasjan się obnażył.

– Niezły z ciebie kąsek, Nesto Archeron! – stwierdził, uśmiechając się perfidnie. – Chętnie pobawię się z tobą w wojenkę.

Poczuła, jak dłoń Kasjana przylega ciaśniej do jej pleców. Eris również to wyczuł, jeśli nie zauważył. Czy Kasjan w ogóle miał pojęcie, że w ten sposób pokazuje przeciwnikowi swoje słabe punkty? Był zbyt szczery, zbyt otwarty, nie zważał na to, co pozwala z siebie wyczytać. Z niezrozumiałych powodów podziwiała to.

– Gdy znudzi ci się ten zwierzak – Eris skinął brodą w stronę Kasjana – wpadnij do mnie. Pokażę ci, jak się potrafi bawić przyszły książę.

Kasjan warknął, z jego trzewi dobył się jakiś pomruk, ale nie odezwał się.

Eris również stał nieporuszony jak skała.

Nesta poczuła jakąś złowrogą obecność, coś skradającego się w ich stronę bezszelestnie.

Kasjan osłonił ją sobą w chwili, w której rogata bestia o złotym futrze wystrzeliła zza krzewów i opadła miękko na polanę.

Pamiętała tego potwora. Wyłamał drzwi do chaty, przestraszył je jak nic przedtem. Mogła myśleć tylko o tym, by osłonić Elainę w chwili, w której Feyra chwyciła nóż, by się z nim zmierzyć.

Tamlin.

Zielone ślepia przeniosły się z Erisa na Kasjana, a potem na nią.

Tamlin syknął, a syfony Kasjana rozjarzyły się.

– Właśnie wychodziliśmy – powiedział spokojnie, odszukując jej dłoń.

W razie czego poderwie ich w górę, ale czy to wystarczy, by uniknąć jego pazurów? Albo mocy?

Czuła na sobie wzrok bestii. Pełen nienawiści.

To tę bestię pokochała kiedyś jej siostra. Oddała wszystko, łącznie z życiem, by ją uratować. A ona pożarła tę miłość i przy okazji prawie zabiła Feyrę. A potem zjawił się Rhys. Zjawił się Kasjan i pozostali i ocalili ją. Nauczyli, że może ponownie pokochać. Siebie przede wszystkim.

To, że Tamlin pojawił się podczas ostatniej bitwy z Hybernią, nie rozgrzeszyło go. Zranił Feyrę. A to nie zasługiwało na przebaczenie.

Nigdy wcześniej głębiej się nad tym nie zastanawiała. A teraz poczuła, jak dłonie zwijają się w pięści, jak obnaża zęby

w nienawistnym grymasie.

Jej najmłodsza siostra padła jego ofiarą, bo ona sama nie była w stanie się z nim zmierzyć. Przecież Tamlin zapytał, czy zajmie jej miejsce. A ona odmówiła, bo była skończonym, nędznym tchórzem.

Teraz nie zamierzała się już bać.

Pozwoliła, by moc rozbłysła w jej oczach, tak by to widział.

– Nie skrzywdzisz nas! – zagrzmiała.

– Mam prawo zabić każdego, kto wtargnął bez pozwolenia na moje ziemie! – rozległ się w odpowiedzi gardłowy, niemal niemożliwy do zrozumienia pomruk. Jakby nie odzywał się od bardzo dawna.

– Twoje ziemie? – Wystąpiła zza pleców Kasjana. – Z tego, co mi wiadomo, zrzekłeś się ich.

Eris się nie odzywał. Zrozumiała, że został przyłapany na tym spotkaniu, które miało być tajne. Jeśli Tamlin powie o nim komukolwiek…

– Lepiej, żebyś nikomu się o tym nie wygadał!

Syknął, jeżąc się.

– Jesteś pyskata, ale o tym uprzedzała mnie już twoja siostra.

Zaśmiała się.

– Cieszę się, że cię nie rozczarowałam!

Wytrzymała wzrok zielonych ślepi, widząc, że w jej oczach tańczą srebrne płomienie.

– Przez ciebie weszłam do Kotła! – powiedziała łagodnie, ale zdawało się, że w jej głosie słychać echo odległego grzmotu.

Kasjan i Eris przestali się liczyć, rozpłynęli się poza granicami percepcji. Liczył się tylko Tamlin, bestia, która skrzywdziła ją i jej rodzinę.

– Elaina weszła do Kotła przez ciebie! – kontynuowała Nesta. Czuła w palcach ogień i wiedziała, że wokół nich pojawiły się iskry. – Mam gdzieś to, jak szczerze będziesz za to przepraszał. Mam gdzieś fakt, że chcesz zadośćuczynić, że nie wiedziałeś, co zrobi król Hybernii. Nie obchodzi mnie, czy prawdą jest to, że chciałeś go od tego odwieść. Jesteście siebie warci. Dlatego, że uznałeś Feyrę za swoją własność.

Wskazała na niego palcem, a ziemia się zatrzęsła.

Kasjan za jej plecami wymruczał przekleństwo.

Tamlin skurczył się i wbił pazury w ziemię.

– Opuść tę rękę, wiedźmo!

Nesta uśmiechnęła się.

– Cieszę się, że pamiętasz, co stało się z ostatnią osobą, którą wskazałam palcem! – Opuściła rękę. – Teraz stąd odejdziemy.

Postąpiła wstecz, a Kasjan już na nią czekał z otwartymi ramionami. Objął ją w talii. Spojrzała na Erisa, który skinął przyzwalająco i zniknął.

Zanim wznieśli się w powietrze, Nesta rzuciła ostrzegawczo:

– Jeśli komukolwiek powiesz, książę, o naszej wizycie, to i twoja głowa spadnie z karku!

***

Nesta wpatrywała się w jedną z ciemnych bibliotecznych nisz. Nie mogła spać, bo przez cały dzień tłukła jej się po głowie konfrontacja z Tamlinem. Kasjan odleciał nad rzekę i już tego dnia go nie zobaczyła. Być może Rhys musiał się upewnić, że Tamlin nikomu nie piśnie słówka o ich spotkaniu z Erisem. Mógłby wyświadczyć wszystkim przysługę i zamienić mózg Tamlina w galaretę.

Nesta oparła ręce o poręcz na poziomie piątym i pozwoliła głowie zwisać smętnie. O tej porze wszyscy spali, a poza tym nie znała dokładnej lokalizacji sypialni, więc nie mogła znaleźć Gwyn. Czy na pewno obudzenie jej coś by dało? Przyjaciółka z pewnością nie miałaby o tej porze chęci na wysłuchiwanie jej problemów.

Na szerokiej poręczy pojawiła się szklanka ciepłego mleka.

– Dziękuję… – szepnęła w przestrzeń.

Dwór Wiosny zdawał się pogrążony w letargu. Pusty, mimo że przecież tętniło w nim życie. Obejmował ją Dom, który również był żywy, życzył jej dobrze i chciał zapewnić wygody. W tym miejscu mogła odpocząć, odzyskać siły, uczyć się. Być kimkolwiek i czymkolwiek zechce.

Czy na tym właśnie polegało bycie w domu? Nigdy nie miała prawdziwego domu. Ale to miejsce… Tak, tu czuła się jak w domu. Być może to samo poczuła Feyra, gdy opuściła Dwór Wiosny

i przybyła tutaj. Być może zakochała się w tym miejscu tak samo jak w jego władcy.

Coś poruszyło się w ciemności poniżej. Wyprostowała się, zapominając o szklance.

Tam, w dole, jak smużka dymu…

Ciemność zgęstniała, pulsowała.

– Wiedziałem, że tu cię znajdę – rozległ się za nią głos Kasjana, więc odwróciła się gwałtownie. – Obstawiałem jeszcze schody do miasta.

Spojrzała w ciemność przez ramię, ale nie dostrzegła w niej już nic niezwykłego.

Cokolwiek to było, zniknęło. Albo tylko to sobie wyobraziła.

– Nic tam nie ma! – powiedziała, gdy Kasjan wyjrzał przez poręcz. – To tylko cienie.

Oparł się o poręcz.

– Nie możesz spać?

– Ciągle myślę o Tamlinie…

– Nieźle sobie z nim poradziłaś. Z Erisem także. Będzie długo pamiętał to spotkanie.

– Przebiegły wąż!

– Tu się zgadzamy.

Uśmiechnęła się smutno.

– Nie powinien był tak się do ciebie odzywać.

– Wielu tak się do mnie odzywa.

– To żadne usprawiedliwienie! – Poczuła w gardle węzeł, bo sama powiedziała Kasjanowi kilka o wiele gorszych rzeczy. – Nie mogę uwierzyć, że Feyra kiedykolwiek kochała Tamlina.

– On nigdy na nią nie zasługiwał.

Poczuła dłoń Kasjana na plecach.

– Co do tego też się zgadzamy – potwierdziła, wpatrując się w mrok.

Rozdział 44

Przypomnijcie mi, która stwierdziła, że to świetny pomysł? – Gwyn posapywała z wysiłku, nie miała nawet jak otrzeć potu z twarzy, bo w dłoni dzierżyła miecz.

– Tak, ja też chcę to wiedzieć! – dodała Emerie.

Nesta, zbyt wykończona, by mówić, tylko coś odburknęła.

Kasjan zaśmiał się gardłowo, a ten dźwięk wtoczył się do jej ciała i wylądował gdzieś w okolicach miednicy.

Wieczorem wziął ją za rękę i zaprowadził do sypialni, a w jego oczach była tylko łagodność. Zniknęła, gdy dojrzał na biurku materiały o Walkiriach. Studiowała ich nauki, ale przecież nie musiała tego wyjaśniać, gdy kartkował manuskrypt.

Odpowiedział na te usprawiedliwienia, całując ją głęboko, po czym pociągnął w stronę łóżka, ułożył się na plecach i strategicznie umieścił ją nad sobą, ale wytrzymała pieszczotę jego ust tylko przez minutę, zanim odwróciła się o sto osiemdziesiąt stopni nad jego ciałem i wzięła głęboko do gardła to, co ewidentnie wskazywało na to, że mu smakowała.

Nigdy wcześniej nie próbowała takich symultanicznych pieszczot, a było to tak intensywne, że doszli jednocześnie. To jednak jej nie wystarczyło i po chwili odpoczynku przylgnęła do niego, pieszcząc go dłonią i ustami właśnie doprowadzając go znów do pełnej gotowości. Dosiadła go i poczuła, jak rozkosznie ją wypełnia, jak dobrze są dopasowani. Posuwistymi ruchami doprowadziła się ponownie na szczyt. Nie chciał zostać w tyle, więc zaczął podrzucać wściekle biodrami i gdy zorientowała się, że i on szczytuje, fala przyjemności zalała ją ponownie.

***

Rano odczuła przypominający o rozkoszy dyskomfort, a Kasjan mrugnął do niej ponad stołem w jadalni, jakby chcąc dać jej do zrozumienia, że i on jest obolały.

Teraz z jego złośliwej satysfakcji nic nie zostało, gdy rzucił podczas treningu:

– Sądziłem, że przyszła pora na ośmioramienne gwiazdy, ale skoro już narzekacie, to chyba jednak zaczekamy z tym do przyszłego tygodnia.

– Nikt nie narzeka! – zaprotestowała Gwyn, biorąc głęboki oddech. – Po prostu nas nie oszczędzasz.

Nowo przybyłe kapłanki, które trenowały pod okiem Azriela, ledwie trzymały się na nogach.

Kasjan spojrzał na Nestę.

– Oddział Walkirii, jak nic…

– Powiedziałaś mu? – Gwyn odwróciła się do Nesty.

– Nie! – odpowiedzieli Nesta i Kasjan jednym głosem, po czym mężczyzna dodał: – Myślisz, że nie zauważyłem, jak stosujecie techniki oddechowe, aby nie dać po sobie poznać, że razem z Azem strasznie was wkurzamy? Nie przypominam sobie, żebym was tego uczył. A techniki uspokajania umysłu rozpoznam na milę.

Gapiły się na niego, aż w końcu Gwyn wyszeptała:

– Znasz te wszystkie techniki?

– Pewnie, że znam, w końcu walczyłem ramię w ramię z Walkiriami.

Odpowiedziała mu pełna zdumienia cisza. Nesta zdążyła zapomnieć, ile on ma lat. Przeżył i widział naprawdę wiele.

Odchrząknęła.

– Znałeś jakąś osobiście?

Gwyn pisnęła podekscytowana, na co Azriel, instruujący kapłanki po drugiej stronie, odwrócił się i uniósł brwi.

Kasjan dumnie się wyszczerzył.

– Walczyliśmy razem w pięciu bitwach. Ostatnią była ta o przełęcz Meinir. – Jego uśmiech przygasł. – Większość z nich zginęła wówczas w jej obronie. Walkirie od początku wiedziały, że to misja samobójcza.

Azriel wrócił do obowiązków, ale Nesta była przekonana, że rejestruje każde słowo i gest brata.

Gwyn również posmutniała.

– To dlaczego walczyły? Było wiadomo, że skończy się rzezią. Nigdzie jednak nie znalazłam żadnych zapisków na temat tego, jakie

siły polityczne za tym stały.

– Nie wiem. Wykonywaliśmy rozkazy. Nie wtajemniczano mnie w motywy dowództwa. – Spojrzał na Nestę, która przeszywała go wzrokiem. – Ale moi… przyjaciele polegli wówczas. – Zawahał się przed słowem przyjaciele, więc siłą rzeczy zastanowiła się, czy nie kryło się za tym coś więcej. Poczuła się brudna, bo przecież mówili o kimś, kto poległ honorową śmiercią. – Walkirie stawały do walki tam, skąd uciekali najodważniejsi mężczyźni. Ilyrowie udają, że o tym nie pamiętają. Stawiałem się zwierzchnikom, usiłując wymóc pomoc Walkiriom. Dostałem lanie, przykuto mnie w wagonie z zaopatrzeniem. Gdy udało mi się wydostać, było po bitwie, a one nie żyły.

I to mówił facet, który wieczorem znowu wyszedł z jej łóżka, nawet nie pocałowawszy jej na do widzenia.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym, gdy znalazłeś u mnie zapiski?

– Nie pytałaś. – Obnażył swój ilyryjski miecz. – Wystarczy tej lekcji historii! – Narysował na klepisku cztery przecinające się linie. – To wasza mapa uderzeń. Osiem manewrów. Na razie opanowałyście sześć. Zaraz poznamy dwa ostatnie i przejdziemy do kombinacji.

– A dlaczego nie użyjemy walkiriańskich technik, skoro tak bardzo je podziwiałeś? – zapytała Gwyn.

– Bo się na nich nie znam.

Nesta parsknęła.

– Skoro mamy stać się nowym pokoleniem Walkirii, to może warto połączyć techniki ilyryjskie i walkiriańskie?

To był tylko żart, ale słowa przetoczyły się w powietrzu z taką mocą, jakby mogły wpłynąć na decyzje losu. Azriel odwrócił się w ich stronę i zmrużył oczy. Jakby coś podszepnął mu jakiś cień.

Po kręgosłupie Nesty spełzł lodowaty dreszcz.

Kasjan przerzucał wzrok po ich twarzach, jakby dostrzegł w nich coś, czego nigdy wcześniej jeszcze nie widział.

– Dziś techniki ilyryjskie – powiedział w końcu z rozmysłem, po czym zwrócił się do Gwyn: – A jutro przynieś, co tam masz o Walkiriach.

– Mam całe stosy! – rozentuzjazmowała się Gwyn. – Merrill pisze o tym książkę. Zdobędę kopię, bo to właśnie w niej jest wszystko zebrane.

Kasjan potarł szczękę, jakby poradził sobie ze wszystkim, co też się tam w nim kotłowało przed momentem. Na widok tego gestu Nestę przeszył przyjemny spazm.

– To coś nowego… – mruknął bardziej do siebie niż do nich. – Coś starego przedzierzgnie się w coś nowego.

Na jego twarzy znowu pojawił się szeroki uśmiech i nie mogła powstrzymać kącików własnych ust przed uniesieniem się w górę.

Oczy Kasjana pojaśniały.

– Dobrze, moje panie! Pierwsza prawda o Walkiriach brzmi: „Nie narzekają, gdy się trzeba spocić!”.

***

– Walkirie? – Feyra zatrzymała widelec w połowie drogi do ust, gdy jedli nad rzeką. – Poważnie?

– Całkiem poważnie – odpowiedział Kasjan znad kielicha z winem.

Mieli wspólnie zastanowić się, co zrobić z bronią wykutą przez Nestę. Poznać zdanie Feyry na ten temat. Nie miała wątpliwości, że dziewczyna powinna poznać prawdę. Gdy jednak zaoferowała się, że sama jej o tym powie, Kasjan się sprzeciwił. Stwierdził, że to nie jest właściwa pora.

Przy głosowaniu nie było jedynie Mor, która wciąż namawiała władców Vallahanu do podpisania nowego traktatu. Jej krzesło przy stole obrad pozostawało puste.

– W krainach ludzi nigdy się o nich nie mówi – stwierdziła Elaina. Wkręciła się w historię Walkirii podobnie jak Feyra. Kasjan najpierw opowiedział o studiach dziewcząt, a potem ogólnie o historii wojowniczek. – Musiały być nieustraszone w boju!

– Niektóre były równie urocze jak ty, Elaino – odezwał się Rhys siedzący u boku Feyry. – Ale tylko na zewnątrz. Gdy tylko postawiły stopę na polu bity, z rozkoszą chłeptały krew wrogów jak Amrena.

Amrena uniosła szklankę w odpowiedzi.

– Podobają mi się takie kobiety. Nie pozwalały żadnemu samcowi nimi rozporządzać. A mimo to miały króla, i to ten właśnie dureń stał się ich końcem. Do spółki z Ilyrami, którzy zostawili je same sobie na ubitej ziemi.

– Nie mam na to kontrargumentu – stwierdził Kasjan.

Długo dochodził do siebie po tamtej bitwie. Nigdy nie wrócił w góry Gollian, ale mówiono, że wzgórza nie porosły roślinnością, jakby w ten sposób chciały oddać hołd kobietom, które tam właśnie złożyły swoje żywoty. Śmiały się śmierci w twarz i wyciągały do niej ramiona w przekonaniu, że przeżyły już swoje. Jego pierwszą kochanką była właśnie Walkiria, jej uśmiech raził niby piorun. Miała na imię Tanwyn. Szarżowała na czele wojsk i nigdy nie powróciła z tej przełęczy.

– Nesta nieźle by do nich pasowała… – stwierdził po chwili.

– Od zawsze twierdziłam, że urodziła się po złej stronie muru – przyznała Elaina. – Wolała pola walki od sal balowych i knuła jak rasowy generał. Bardziej przypomina was. – Skinęła nieśmiało w stronę Kasjana i Azriela.

Ten drugi uśmiechnął się w odpowiedzi, ale szybko odwróciła wzrok, co nieźle Kasjana zdziwiło. Nie było z nimi w końcu Luciena, który mógłby rzucić się na kogokolwiek, kto choćby zaszczycił ją dłuższym spojrzeniem.

Feyra w końcu zaczęła jeść.

– Nesta to wilk, którego całe życie trzymano w klatce.

– Zgadza się – potwierdził Kasjan.

Była wilczycą, która nigdy nie nauczyła się, jak nią być, bo miała na sobie kaganiec poprawności i jarzmo konwenansów. Jak każde maltretowane zwierzę gryzła każdą rękę, która się do niej zbliżała. Kasjan jednak lubił być kąsany. Rany od jej zębów i paznokci obnosił jak ordery, a jej dzikość w sypialni równała się jego własnej.

Elaina pochyliła się w jego stronę.

– Szkoda, że nie widziałeś jej na parkiecie! Wtedy dopiero wyłazi z niej zwierzęca natura! Gdy słyszy muzykę!

– Naprawdę?

A przecież pewnego wieczoru, gdy wywlekał ją z obskurnej tawerny, powiedziała mu, że przyszła tam dla muzyki. Uznał, że to tylko głupia wymówka.

– A jakże! Ćwiczyła taniec od małego. Uwielbia się ruszać, uwielbia muzykę. Nie jakieś tam grzeczne gawoty czy walce, ale wiesz, kocha… sztukę ruchu. Gdy wirowała w tańcu, wszyscy przystawali, by popatrzeć.

Kasjan odstawił czarę.

– Wspomniała o lekcjach tańca kilka tygodni temu.

To pewnie dlatego tak szybko i bezbłędnie opanowała pracę nóg przy szermierce. Jej ciało wiedziało, jak reagować na sekwencje ruchów. Ciekawe, czy tańczyć uczyła się z równą zagorzałością?

– Pewnie nie chciałaby się wdawać w szczegóły – dokończyła Elaina. – Na ostatnim balu miała zaledwie czternaście lat. Na ostatnim przed… zanim popadłyśmy w ubóstwo. – Elaina pokręciła głową. – Na tym balu była inna młoda dziedziczka, która mnie nie znosiła. Kilka lat starsza. Nigdy nie zrobiłam niczego, czym mogłabym ją urazić, ale…

– Ale ona była zazdrosna o twoją urodę? – dokończyła za nią Amrena ze zjadliwym uśmieszkiem.

– Być może. – Elaina się zarumieniła.

– Nie być może, ale na pewno, choć Elaina miała wówczas zaledwie trzynaście lat.

– Chciałam powiedzieć, że Nesta zauważyła, jak dziewczyna mi dogryza, ale nie wychylała się. Zaczekała do tego balu. Miał się na nim pojawić przystojny diuk z kontynentu. Szukał bogatej żony, bo niedawno utracił majątek. Nesta wiedziała, że tamta dziewczyna miała na niego oko, w końcu chwaliła się tym afektem w gotowalni za każdym razem. Nesta na tę okazję wystroiła się wyjątkowo, nabyła nową biżuterię i naprawdę wyglądała jak księżniczka w ametystowej sukni wyszywanej złotą nicią. Na szyi i we włosach miała brylanty i perły… – Elaina westchnęła tęsknie.

Kasjan nie wiedział, co wcześniej miały i co straciły.

– Wszyscy zamarli, gdy Nesta zrobiła swoje wielkie wejście. Choć była dopiero podrostkiem, nosiła się jak królowa śniegu. Dowiedziała się bowiem, że diuk pogardza dziewczętami, które się za nim uganiają. Wiedziała również, że jest odziana bardziej bogato niż tamta dziedziczka.

Amrena wyszczerzyła się.

– Chciała sobie ot tak, z zemsty, wyrwać diuka w wieku czternastu lat?

Elainie jednak nie było do śmiechu.

– Zwabiła go do tańca kilkoma spojrzeniami. Poprosił ją do walca, podczas którego dziewczyna zamierzała zacząć go urabiać. Nesta odebrała jej ten taniec i tę okazję. Diuk był stracony. Nesta tańczyła tamtej nocy jak natchniona.

– Gdybyś zobaczyła, jak tańczy Kasjan, ukułabyś jakieś nowe znaczenie dla tego słowa… – mruknął Rhys.

Feyra i Az stłumili chichoty.

Elaina jednak kontynuowała z wręcz nabożną czcią:

– Diuk był próżny i tą kartą grała Nesta. Sala patrzyła, jak tańczy z najpiękniejszą i najbardziej pełną gracji dziewczyną. A gdy muzyka umilkła… To było jak dzieło sztuki. To, co Feyra robi z farbami i pędzlami, Nesta robi na parkiecie. Matka wyczuła, że to może być jej najbardziej skuteczna broń. Że właśnie dzięki temu kiedyś poślubi księcia.

Kasjan zamarł. Książę. Czy właśnie kogoś takiego chciała Nesta? Poczuł skurcz żołądka.

– No i co dalej z tym diukiem? – zapytał Azriel.

Elaina rzuciła uśmieszek.

– Oświadczył się następnego dnia.

Rhys prawie zakrztusił się winem.

– Ale ona miała czternaście lat!

– No tak. Może tańczyła jak dorosła panna, ale nasz ojciec stwierdził, że jest za młoda. To był jedyny sposób na wybrnięcie z tej sytuacji. Przecież chodziło tylko o to, żeby tamta wredna dziedziczka nie zdobyła wymarzonego mężczyzny. Nesty on tak naprawdę nie obchodził, chciała tylko się na niej zemścić. Nawet jeśli diuk twierdził, że poczeka, aż Nesta będzie wystarczająco dorosła do małżeństwa. – Elaina zacmokała z dezaprobatą. – Wydaje mi się jednak, że jakaś część świadomości Nesty była pewna, że kiedyś jednak poślubi księcia. Diuk tymczasem wrócił do siebie bez żony, a tamta dziedziczka… miała satysfakcję, gdy przestało nam się powodzić.

– Zupełnie o tym zapomniałam – mruknęła Feyra. – O tym balu i o tańcach Nesty.

– Ona też przestała o tym mówić – zauważyła Elaina.

Nesta błędnie oceniała Elainę. Nie była bezmyślna jak wierny pies. Rozważała i rozumiała wszystkie jej postępki.

– A więc wasza matka postanowiła z zamiłowania Nesty wyrzeźbić drabinę, po której wspięłaby się do socjety? – zapytała Amrena.

– Nasza matka nie była przyjemną osobą – wtrąciła się Feyra. – Może i Nesta miała coś do powiedzenia, ale to matka zdecydowała o jej losie.

Elaina tylko pokiwała głową, składając dłonie na podołku.

– Bardzo się cieszę, że Nestę znowu coś zainteresowało. Że skupiła się na Walkiriach. Że… może skupić na tym swoją… energię.

Ta energia to wściekłość, lojalność wobec ukochanych osób, ale i instynkt wilka, zabójcy. Tego nikt nie musiał Kasjanowi tłumaczyć.

Choć rozmowa przeszła na lżejsze tematy, Kasjan ciągle mielił to, co usłyszał. Ona tak naprawdę zabawiała się tymi treningami, w ten sposób ucząc się panować nad gniewem. To sprawiało jej radość.

I tylko czekała na to, aż zabrzmi odpowiednia muzyka.

Rozdział 45

Z tych Walkirii to jeszcze większe sadystki niż z Ilyrów… – stęknęła Gwyn, usiłując utrzymać się w pozycji z ilustracji nakreślonej w jednym z tomów traktujących o wojowniczkach. Jej uda drżały. – Żadne uspokajanie umysłu nie przeprowadzi mnie przez te wygibasy! Jak to się mówi? Jestem skałą, o którą rozbijają się fale. Co za bzdury! Żadna skała nie musi trzymać się tak długo w wykroku!

– To jest niedorzeczne! – zgodziła się Emerie, zgrzytając z wysiłku zębami.

Kasjan bawił się trzymanym w dłoni sztyletem.

– Ostrzegałem was, to były wojowniczki twarde jak głazy!

Nesta sapała przez zaciśnięte zęby.

– Zaraz mi jakieś kości w nogach popękają…

– Jeszcze tylko… dwadzieścia sekund! – Spojrzał na zegar, który Azriel przywlókł z domu i ustawił przy stacji z wodą. Nie było go tu dzisiaj, ale zostawił swoim podopiecznym rozpiskę treningu.

Nogi Nesty drżały, mięśnie paliły, ale usiłowała wmówić sobie, że stopy zagnieżdżone są w ziemi, i skupić się na oddechu, na oddechu, na oddechu, bo to podobno miało koić umysł. Usiłowała wyobrazić sobie jakieś spokojne miejsce, gdzieś poza tym bólem i napięciem, zdawało jej się, że to tuż za rogiem, że zaraz tam będzie, tylko jeszcze głęboko odetchnie…

– Stop! – zawołał Kasjan, a one upadły na klepisko jak odcięte od sznurków marionetki. – Żałosne! – zaśmiał się.

– Tak? To sam spróbuj! – rzuciła mu wyzwanie Gwyn, leżąc płasko. – Nawet ty nie dasz rady.

– Przeczytałem wszystko, co mi wysłałaś wieczorem, i bladym świtem przerobiłem te wszystkie ćwiczenia – oznajmił. Nesta uniosła brwi zdziwiona. Nie widziała go na kolacji, nocą również do niej nie przyszedł, ale i tak była zbyt zmęczona, by za nim tęsknić. – Pomyślałem, że skoro mam zamiar się nad wami znęcać, to muszę sam się najpierw przekonać, co to za wysiłek. – Mrugnął do nich. –

Byłem pewien, że zaczniecie jęczeć i mnie przymuszać do tego samego.

– Nic dziwnego, że tak wyglądasz… – Mruknęła Emerie, odwracając się na plecy i wlepiając wzrok w jesienne niebo.

Choć dni nie należały już do ciepłych, prawdziwe chłody jeszcze nie nadeszły. Słoneczny blask dawał tylko tyle ciepła, że zimna bryza nie przenikała aż do kości. Nesta również rozkoszowała się ostatnimi w tym sezonie promieniami.

– Uznam, że to komplement! – Na widok uśmiechu Kasjana coś zatańczyło w jej podbrzuszu.

Zauważył, że gapi się na niego, i coś się zmieniło w tym uśmiechu, nabrał kolorytu, który tylko ona potrafiła odczytać.

– Gdybyś miała nadać imię mieczowi, jakie by było? – zapytał ją.

Zamiast niej odpowiedziała Gwyn:

– Srebrny Majestat.

– Serio? – sarknęła Emerie.

– A ty jak byś nazwała miecz? – zapytała w odpowiedzi Gwyn.

Emerie przez chwilę się zastanawiała.

– Pogromca Wrogów czy jakoś tak. To musiałoby być onieśmielające.

– Ładne mi onieśmielenie!

Nesta zaśmiała się pod nosem, na co Gwyn zwróciła się do niej:

– Co jest bardziej beznadziejne, Srebrny Majestat czy Pogromca Wrogów?

– Srebrny Majestat – stwiedziła Nesta bez zastanowienia, a Emerie aż się żachnęła, pełna triumfu!

Gwyn tylko machnęła ręką.

– A ty jak byś go nazwała? – zapytał ją ponownie Kasjan.

– Dlaczego tak dopytujesz?

– Dla zabawy.

Uniosła jedną brew, po czym rzekła grobowym głosem:

– Zabójca.

Nie zrobiło to na nim wrażenia.

Nesta wzruszyła ramionami.

– No nie wiem! Czy trzeba nadawać imiona swojej broni?

– Po prostu mi powiedz, gdybyś miała nadać imię ostrzu, jakie by było?

– Czyżbyś zamierzał sprezentować jej jakiś podarek z okazji Przesilenia Zimowego? – zapytała Emerie.

– Nie.

Nesta ukryła uśmieszek. Uwielbiała, gdy tak we trzy na niego napadały. Jak trzy lwice zamierzające powalić bardzo umięśnionego, bardzo atrakcyjnego bawołu.

– To dlaczego tak dopytujesz? – odezwała się znowu Gwyn.

– Jestem po prostu ciekawy – odrzekł Kasjan.

Jego szczęka jednak zadrgała. To nie była zwykła ciekawość, kryło się za tym coś jeszcze. Dlaczego tak bardzo chciał to wiedzieć?

– Dobra, za to całe gadanie wytrzymacie teraz dwa razy dłużej w walkiriańskim wykroku! – Klasnął w ręce.

Dziewczęta zaczęły jęczeć, ale Nesta przez chwilę jeszcze mu się przyglądała, zanim do nich dołączyła.

Gdy skończyli dwie godziny później, koncept nazwania miecza wciąż przewalał się w jej głowie, mimo że ledwie trzymała się na drżących nogach i spływała potem. Dziewczyny oddaliły się w stronę wodopoju, a ona zagadnęła Kasjana.

– Dlaczego tak bardzo nalegasz, żebym wymyśliła imię dla miecza?

Mówił do niej, ale spoglądał za dziewczynami.

– Po prostu chciałem wiedzieć, jakie imię byś wybrała.

– To żadna odpowiedź. Dlaczego mnie tak tym męczysz?

Skrzyżował ramiona na piersi, po chwili je opuścił.

– Pamiętasz naszą wizytę u kowala?

– Tak. Czyżby on zamierzał mi sprezentować miecz na Przesilenie?

– Już ci sprezentował. Trzy. Te, nad którymi pracowałaś.

Uniosła brwi.

Zaczął ryć w ziemi czubkiem buta, jakby nie wiedział, jak zacząć.

– Gdy wykuwałaś te miecze… dwa miecze i sztylet, nasyciłaś je swoją mocą. Mocą Kotła. Stały się magicznymi ostrzami. Ale nie takimi przyjaznymi. Mowa tutaj o pradawnej magii, z którą nikt nie zetknął się od stuleci. Nie ma już takich ostrzy. Żadne się nie zachowało. Zniszczono je, część zaginęła, podobno niektóre zatopiono w morzu. A ty po prostu takie trzy stworzyłaś. To nowy

Skarb Grozy. Gdybyś zechciała, mogłabyś stworzyć jeszcze inne magiczne obiekty.

Jej brwi podjeżdżały coraz wyżej na czoło.

– Ja niby stworzyłam magiczną broń?

– Jeszcze nie wiemy, jakie mają właściwości, ale na to wygląda.

Przechyliła głowę. Emerie i Gwyn zamilkły nieopodal, jakby wyczuły jakąś zmianę aury. Ale nie na stworzeniu broni się skupiła.

– Kto jeszcze nie wie? – zapytała.

– Co?

– Powiedziałeś: „Jeszcze nie wiemy". Kto nie wie?

– Rhys, Feyra i pozostali.

– A od kiedy ty jesteś w tę sprawę zaangażowany?

No tak, zdał sobie sprawę z taktycznego błędu.

– Nesto, ja…

– Od kiedy? – syknęła ostro, nie zwracając uwagi na przyglądające się im kapłanki.

On najwyraźniej nie chciał, żeby podsłuchiwały.

– To nie czas i miejsce na tę rozmowę.

– To ty usiłowałeś wyciągnąć ze mnie imię dla miecza w środku treningu! – Wskazała na klepisko.

Czuła, jak krew pulsuje jej w skroniach, gdy widziała, jak na jego twarzy pojawia się jakiś zbolały grymas.

– Nie w ten sposób miałaś się o tym dowiedzieć. Głosowaliśmy, czy ci powiedzieć, i dlatego ta rozmowa w ogóle ma miejsce. Ponieważ ci zaufaliśmy. Po prostu… dotychczas nie było okazji, by o tym pomówić.

– Ach, więc istniała też opcja niepoinformowania mnie? Siedzieliście sobie w kółeczku, omawiając sprawę, a potem głosowaliście, czy to zrobić? – Coś w niej pękło, gdy zdała sobie sprawę z tego, że każdy aspekt jej życia, szczególnie te groźne, jest poddawany dogłębnej analizie.

– Ja… cholera! – Kasjan wyciągnął do niej rękę, ale odsunęła się. Teraz już wszyscy zebrani się na nich gapili. – Nesto, to nie…

– Kto. Głosował. Przeciwko. Mnie.

– Rhys i Amrena.

Poczuła to jak policzek. Rhysem nawet się nie zdziwiła. Ale Amrena! Zdawała się rozumieć ją lepiej niż inni, nie bała się jej.

Kłóciły się zaciekle, owszem, ale… Liczyła na to, że ta nienawiść w końcu zgaśnie.

Poczuła pustkę w sercu i w głowie.

Oczy Kasjana się rozszerzyły.

– Nesto…

– Nic mi nie jest. Nieważne.

Pozwoliła mu zobaczyć, jak te stalowe ściany rosną. Użyła wszystkiego, co przećwiczyła z Gwyn, by zachować spokój i opanowanie. Wdech przez nos, wydech ustami…

Roztarła ramiona, jakby chciała je rozćwiczyć; podeszła do dziewcząt, na ich twarzach malowała się troska. Nie zasługiwała na nią i one w końcu to zrozumieją. Gdy w końcu usłyszą od Amreny czy kogokolwiek innego, że Nesta żyje chyba tylko po to, by marnować tlen, przestaną się z nią przyjaźnić. Ciekawe, czy powiedzą jej w twarz, że to koniec, czy po prostu znikną?

– Nesta! – zawołał za nią Kasjan, ale nawet się nie odwróciła.

Usłyszała za sobą kroki Emerie na schodach.

– Co się dzieje?

– Nic – odpowiedziała obco brzmiącym głosem. – Sprawy dworskie.

– Wszystko w porządku? – dopytała Gwyn, pojawiając się za Emerie.

Nie. Nic nie było w porządku. W głowie słyszała ryk, a w piersi czuła kłujący ból.

– W porządku – skłamała, nie oglądając się na nie i uciekając w głąb korytarza.

Zamknęła się w sypialni. Puściła wodę na kąpiel. Wiedziała, że za moment pojawi się Kasjan. Stała przy wannie, gdy rozległo się pukanie. Poczekała, aż odejdzie, aż sobie odpuści, jak to czynili wszyscy pozostali.

– Poszedł sobie? – zapytała w przestrzeń.

Drzwi otworzyły się w odpowiedzi.

– Dzięki! – Ruszyła pustym korytarzem.

Być może Dom zadbał o to, by nikt jej nie zauważył. Kasjana nigdzie nie było, nie widziała go, gdy weszła na schody niedaleko swojego pokoju. Dalej korytarzem, pod łukiem w stronę długiej klatki schodowej.

Dopiero gdy się tam znalazła, dała upust emocjom. Poczuła, jak lód w jej sercu topnieje i zamiast tego pojawia się w nim trawiący żar.

Amrena oceniła ją tak pochopnie, z góry założyła, że jej dar będzie zagrożeniem. Na pewno powiedziała to pozostałym, dlatego musieli głosować.

Schodziła w dół, stopień po stopniu.

Wkoło i wkoło.

Nie liczyła stopni, nogi same ją niosły. Czuła tylko pulsowanie krwi w głowie, wrzask wściekłości w umyśle i ten uporczywy ból za mostkiem. Żadne techniki relaksacyjne nie były w stanie tego ukoić.

Zbliżała się do podnóża.

Nie mogła skupiać się na negatywnych emocjach, musiała myśleć tylko o ruchu.

Na schodach było cieplej niż na zewnątrz, gdzie hulał zimny wiatr.

Amrena ją skreśliła. Poprzednia debata na temat jej losów, która zaowocowała umieszczeniem jej na górze, była podyktowana troską o jej dobro.

To, nad czym zastanawiali się tym razem, wynikało ze strachu i uprzedzeń.

Widziała już pokryte dachówkami szczyty miejskich zabudowań. Wiedziała, że nogi drżą jej ze zmęczenia, ale nie czuła tego.

Nie czuła już niczego z wyjątkiem wściekłości.

Przystanęła przed drzwiami, które otworzyły się, zanim nawet wyciągnęła rękę w stronę klamki. Do ciemnego wnętrza korytarza wtargnęło światło słoneczne, dojrzała skąpany w nim bruk.

Postawiła stopę na terenie Velaris, czując, jak wokół niej gniew szaleje niby huragan.

Rozdział 46

Nie zauważała niczego wokół, ani zabudowań, ani twarzy ludzi, którzy bądź zerkali na nią, bądź szli przed siebie pochłonięci własnymi sprawami. Nie uderzały jej przepiękne, ciepłe kolory jesiennego listowia ani głęboki błękit Sidry, nad którą przeszła po jednym z niezliczonych mostków przerzuconych przez jej wijącą się wstęgę. Kierowała się na zachodni brzeg.

Pozwoliła zaślepić się furii. Nie będzie pamiętać wchodzenia po stopniach ani roztrzaskiwania drewnianych drzwi jednym uderzeniem ręki i posyłania drzazg na wszystkie strony.

Amrena i Varian baraszkowali akurat w łóżku, nagie, drobne ciało ujeżdżało księcia Adriaty. Zamarli, Amrena odwróciła się w stronę drzwi, Varian poderwał się, prawie zrzucając ją z siebie. Wokół nich rozpostarła się ochronna wodna tarcza, gdy Nesta wrzasnęła:

– Ty! To ty uważałaś, że nie warto mówić mi o tym, co mogę zrobić ze swoją mocą!

Amrena zeskoczyła zwinnie z ciała kochanka, chwyciła jedwabny szlafrok, a Varian zakrył się prześcieradłem. Oboje wyglądali, jakby znajdowali się pod powierzchnią oceanu. Amrena spojrzała na mężczyznę.

– Opuść tarczę – zasugerowała.

Posłuchał, po czym wyszedł z łóżka, wbił długie, umięśnione nogi w spodnie i nie bardzo wiedział, co dalej ze sobą zrobić.

– Wynocha! – warknęła na niego Nesta.

Książę Dworu Lata zignorował ją, patrząc zatroskanym wzrokiem na Amrenę. Nigdzie się nie wybierał, zamierzał tu zostać i jej bronić. Nesta prychnęła, czuła gorycz złości w ustach. Kiedyś Amrena tak samo zachowywała się wobec niej, była gotowa bronić jej podczas bitwy i stanąć po jej stronie.

Kobieta skinęła głową na kochanka, a ten rzucił jej na odchodne ostrzegawcze spojrzenie.

Pewnie poszedł po pomoc, ale Nesta miała to gdzieś, szczególnie że Amrena zaczęła niezbyt grzecznie:

– Zakładam, że ten gnojek z niewyparzoną gębą się wygadał?

– Głosowałaś przeciwko mnie! – syknęła dziewczyna zimno, maskując ból, który odczuwała w piersi.

– Nie zrobiłaś nic, by udowodnić, że poradzisz sobie z tak śmiercionośną mocą! – zaczęła Amrena równie lodowatym tonem. – Na barce oznajmiłaś mi, że nie zamierzasz się szkolić w panowaniu nad nią. Zaoferowałam pomoc, ale odwróciłaś się do mnie plecami!

– Odwróciłam się, bo wybrałaś moją siostrę! – Tak samo jak Elaina.

Amrena była jej przyjaciółką, jej sojuszniczką, ale koniec końców to nie miało żadnego znaczenia. Ważniejsza była Feyra.

– Nikogo nie wybrałam! Ależ ty jesteś rozpuszczona! – wypaliła Amrena. – Mówiłam ci przecież, że to Feyra zadecydowała, byśmy razem pracowały, a ty teraz odwracasz kota ogonem i twierdzisz, że trzymam jej stronę? – Na to Nesta nie odpowiedziała nic. – Trzymałam ich od ciebie z daleka całymi miesiącami. Nie chciałam nawet o tobie rozmawiać. W pewnej chwili zdałam sobie sprawę z tego, że takie zachowanie wcale ci nie pomaga, że być może twoja siostra ma rację. I co, ja jestem ta zła?

– Wiesz, jakie uczucia żywię wobec Feyry!

– No wiem, biedna, biedna Nesta, ma młodszą siostrę, która kocha ją na zabój, do tego stopnia, że zrobi wszystko, by jej pomóc!

Nesta odepchnęła wspomnienie Tamlina, tej bestii, którą miała ochotę rozerwać na strzępy gołymi rękami. Może wcale nie była od niego lepsza.

– Feyra wcale mnie nie kocha… – stwierdziła.

Jak mogłaby kochać kogoś, kto nie zasługuje na jej miłość? Tak jak Tamlin na nią nie zasługiwał?

Amrena zaśmiała się szczekliwie.

– Już samo to świadczy o tym, że nie zasługujesz na tę moc! Ktoś, kto jest tak ślepy na wszystko, nie może być godzien zaufania! Gdybyś położyła ręce na tych ostrzach, stałabyś się chodzącym koszmarem!

– Teraz jest inaczej – powiedziała Nesta, wcale w to nie wierząc.

Czy naprawdę była inna niż wówczas, gdy walczyły na barce i Amrena w końcu wyraziła swoje rozczarowanie jej osobą?

Na twarzy kobiety pojawił się wszystkowiedzący uśmieszek.

– Możesz sobie trenować do upadłego, możesz pieprzyć się z Kasjanem do upadłego, ale to nic nie da, jeśli nie zaczniesz się nad sobą zastanawiać!

– Nie praw mi tu kazań! Ty…

Wskazała na nią palcem i mogłaby przysiąc, że Amrena odsunęła się z linii ataku, tak jak wcześniej zrobił to Tamlin. Czy Amrena również pamiętała, że ostatnie takie wskazanie palcem sprawiło, iż po chwili głowa wroga spoczywała skrwawiona w dłoniach Nesty? Wybuchła śmiechem, w którym brzmiało wszystko oprócz radości.

– Myślisz, że to obietnica śmierci?

– Tamlinowi zagroziłaś śmiercią.

A więc Kasjan i to jej wygadał.

– Powtórzę to, co mówiłam już na barce. Dysponujesz mocą, której nie rozumiesz, nie szanujesz i nie kontrolujesz.

– Jak śmiesz twierdzić, że wiesz, co jest dla mnie dobre?

Gdy Amrena nie odpowiedziała, Nesta syknęła:

– Byłaś moją przyjaciółką!

Amrena tylko błysnęła zębami w pogardliwym grymasie.

– Naprawdę? Ty nawet nie wiesz, co to słowo znaczy!

Nestę zabolało w piersi, jakby otrzymała cios niewidzialną pięścią. Za drzwiami załomotały kroki i spodziewała się, że wpadnie tu Kasjan.

Ale to była Feyra.

Miała na sobie byle jakie, powalane farbą ubrania i białą smugę na piegowatym policzku. Varian pewnie pobiegł na golasa przez miasto do jej pracowni.

– Przestańcie natychmiast! – wydyszała Feyra. Nie zauważyła wyłamanych drzwi? Jeśli tak, to nie dała tego po sobie poznać. – Nesto, wszystko to powinno było zostać rozegrane inaczej – powiedziała łagodnym tonem, zbliżając się do siostry.

– Kasjan kazał ci to powiedzieć?

Poszedł do Feyry, zamiast samemu się tu zjawić.

– Niczego nie musiał mi mówić, sama wszystko poskładałam. On naprawdę nie chciał niczego przed tobą ukrywać.

– Nie mam problemu z Kasjanem – rzekła Nesta, wciąż patrząc na Amrenę. – Wierzyłam, że trzymasz moją stronę.

– Przestałam ją trzymać, gdy zdecydowałaś się użyć mojego wsparcia jako broni przeciwko wszystkim.

Nesta parsknęła, na co Feyra weszła pomiędzy nie, unosząc ręce.

– To koniec tej rozmowy! Nesto, wracaj do Domu. A ty, Amreno… – zawahała się, jakby się zastanawiała, czy faktycznie może jej rozkazywać. – Ty zostań tutaj.

Nesta zaśmiała się gardłowo.

– Jesteś księżną! Nie musisz się nią tak przejmować, skoro i tak ma mniej mocy niż ktokolwiek z was!

Oczy Feyry rozbłysły.

– Amrena jest moją przyjaciółką i członkinią dworu od stuleci! Jestem jej winna szacunek!

– A czy ona szanuje ciebie? – wypluła z siebie Nesta. – A czy twój towarzysz cię szanuje?

Feyra zamarła.

– Ani słowa więcej, Nesto Archeron! – ostrzegła ją Amrena.

– Co to niby znaczy? – zapytała Feyra.

Nesta nie miała nic do stracenia. W jej głowie szalał huragan.

– Czy którykolwiek członek szanującego swoją księżną dworu powiedział jej, że dziecko w jej łonie zabije ją przy porodzie?

– Zamknij się! – wrzasnęła Amrena.

Feyra zbladła, nie rozumiejąc.

– Co to ma znaczyć? – zapytała szeptem.

– Skrzydła! – wysyczała Nesta. – One utkną w twoim kanale rodnym i oboje umrzecie!

Zapadła cisza. W pokoju czy na całym świecie?

Feyra z trudem łapała oddech.

– Madja powiedziała, że to będzie poród wysokiego ryzyka. Ale syn, którego mi pokazali, nie miał skrzydeł – głos jej się załamał. – Pokazali mi tylko to, co miałam zobaczyć?

– Nie wiem – odpowiedziała Nesta. – Wiem natomiast to, że twój towarzysz zakazał komukolwiek informować cię o tym. – Spojrzała na Amrenę. – To też przegłosowaliście? A ty jak głosowałaś? Za tym, by Feyra umarła w niewiedzy? – Zanim ta zdążyła odpowiedzieć, Nesta znowu zwróciła się do siostry: – Nie zastanawiałaś się, dlaczego od tygodni twój wspaniały idealny Rhysand zachowuje się

jak naburmuszony dupek? On wie, że umrzesz! Wie, ale nie zamierzał ci tego powiedzieć!

Feyra zadrżała.

– Ale jeśli umrę… – Spojrzała na swoje wytatuowane ramię. – Wy… wszyscy o tym wiedzieliście? – W jej oczach błyszczały łzy.

Amrena rzuciła Neście zrezygnowane spojrzenie.

– Nie chcieliśmy cię niepokoić. Strach może być równie groźny jak fizyczny cios.

– Rhys wiedział? – Łzy potoczyły się po twarzy Feyry, rozmazując farbę. – Że oboje jesteśmy zagrożeni? – Jakby nieświadomie przyłożyła dłoń do brzucha.

Nesta nigdy nie czuła, by matka kochała ją tak bardzo, jak Feyra kochała chłopca dopiero rozwijającego się w jej łonie.

Ta świadomość rozproszyła ryk i ból w jej głowie. Patrzyła na zdjętą bólem twarz siostry, jej łzy.

Posunęła się za daleko. Stanowczo. Na bogów…

– Myślę, że powinnaś pomówić o tym z Rhysandem – zasugerowała Amrena.

Nesta nie mogła dłużej patrzeć na ból malujący się na twarzy siostry, na tę dłoń chroniącą brzuch.

– Zadowolona jesteś z siebie? – zapytała ją Amrena.

Nesta nie odpowiedziała. Co mogłaby na to odpowiedzieć? Co zrobić?

Odwróciła się na pięcie i wybiegła z pomieszczenia.

***

To, że Kasjan udał się nad rzekę, było już trzecim błędem tego dnia.

Najpierw się zbłaźnił, wypytując o imię dla miecza, i przez to wzbudził w Neście pełno podejrzeń. Nie potrafił jej okłamywać, więc wszystko wygadał.

Drugim błędem było zostawienie jej samej w pokoju, do którego nie odważył się wejść, by z nią pomówić. Sądził, że się wykąpie, ochłonie. Jemu to pomogło, a gdy wyłonił się z wanny, podążył za jej zapachem aż do otwartych drzwi na schody.

Podążył w dół, bo nie wiedział, czy wyszła, czy jednak wróciła do środka. Dziesięć tysięcy stopni niżej jej zapach wciąż był wyraźnie wyczuwalny, zaprawiony gniewem.

Doszła na sam dół. I wyszła.

Wzbił się w powietrze, wiedząc, że wśród tylu ludzi nie utrzyma tropu. Liczył na to, że wypatrzy ją z góry. Założył, że Amrena wciąż pracuje nad rzeką, więc tam właśnie się udał.

Ale nie znalazł tam ani Amreny, ani Nesty.

Był przy pracowni Feyry, gdy dotarła do niego bezgłośna wymiana zdań między nią a Rhysem.

Siedział za biurkiem, twarz miał napiętą. Skoro ani Amreny, ani Nesty tutaj nie było, musiały znajdować się w domu tej pierwszej.

Kasjan odwrócił się od drzwi, modląc się w duchu, by zdążył dolecieć tam w dwie minuty.

– Kasjanie!

Głos Rhysa brzmiał jak z najczarniejszego koszmaru.

Zamarł, bo nigdy wcześniej brat nie zwracał się do niego tym tonem.

– Co się wydarzyło? – zapytał go Kasjan.

W kamiennej twarzy połyskiwały oczy czarne jak sama śmierć.

– Nesta powiedziała Feyrze o ryzyku związanym z porodem – odrzekł grobowym głosem.

Serce Kasjana nie mogło się zdecydować, czy wyskoczyć z piersi, czy pęknąć.

Wytrzymał spojrzenie brata, który przemówił z pełną mocą księcia:

– Zabierz Nestę z tego miasta. Zanim ją, kurwa, zabiję!

Rozdział 47

Zauważył ją pędzącą boczną uliczką. Gnała tak, jakby już goniły ją ogary Rhysanda, które nie spoczną, póki nie posmakują jej krwi. Zwiewała od tego, co uczyniła, i od samej siebie. W stronę ulubionej tawerny.

Zaleciał ją od tyłu, pochwycił w talii i pod kolanami i ponownie wystrzelił w powietrze.

Nie opierała się, nie powiedziała ani słowa. Leżała bezwładna w jego ramionach, przyciskając zimną twarz do jego piersi.

Przeleciał nad Dom Wiatru i nad zabudowaniami dojrzał Azriela, który trzymał w dłoni pokaźnych rozmiarów tobołek. Nie wiedział, kto go poinformował. Być może Rhys, a może podszepnęły mu to cienie.

Zawrócił w powietrzu, przechwycił pakunek, jednocześnie przytrzymując Nestę, i ponownie uniósł się w jesienne niebo.

Nie miał odwagi spojrzeć za siebie na miasto, które opuszczali.

Cisza w jej głowie, cisza w jej sercu. Czy odczuła to, że lecieli przez długie godziny? Było jej wszystko jedno.

Zrobiła coś niewybaczalnego.

Zasłużyła na to, by Rhys starł ją na krwawą miazgę. Kasjan nie powinien był ruszać jej na ratunek.

Lecieli pomiędzy szczytami gór, aż słońce zniknęło za nimi. Zanim wylądowali, zrobiło się zupełnie ciemno. Kasjan z trudem wylądował, jakby bolało go całe ciało, i rzucił pakunek u ich stóp.

– Tu rozbijemy obóz – powiedział cicho zimnym głosem.

Milczała. Postanowiła już nigdy w życiu nie wydobyć z siebie głosu.

– Rozpalę ogień – dorzucił, a jego twarz była równie lodowata co ton.

Nie była w stanie dłużej tego znosić. Odwróciła się, rozglądając po kawałku ubitej ziemi pod wielkim skalnym nawisem.

Wpełzła tak daleko, jak była w stanie, i położyła się na zimnym, pylistym podłożu, ignorując strzelanie płomieni. Chciała stopić się

z ziemią, z górą, zniknąć na zawsze.

***

„Kasjanie!”.

Jego umysł wypełnił głos Feyry, gdy wpatrywał się w rozgwieżdżone niebo, siedząc przy ogniu.

Przylecieli w Góry Snu, aż na granicę pomiędzy Ilyrią a Velaris. Tutaj zima jeszcze nie zagościła, za to kręciło się pełno zwierzyny i płynęły liczne strumienie.

„Kasjanie!”.

„Zapomniałem, że możesz mi to robić”.

Zaśmiała się w jego głowie.

„Nie wiem, czy przypadkiem nie powinnam się teraz obrazić! Być może powinnam częściej używać tej umiejętności. Wszystko z wami w porządku?”.

„To chyba ja powinienem o to zapytać”.

„Rhysand przesadził z reakcją. Naprawdę, grubo przesadził”.

Kasjan pokręcił głową, ale przecież Feyra nie mogła tego zobaczyć.

„Przykro mi, że się o tym dowiedziałaś”.

„A mnie nie jest przykro. Jestem za to na was wszystkich wściekła! Rozumiem, dlaczego ukrywaliście to przede mną, ale i tak jestem zła!”.

„A my jesteśmy źli na Nestę”.

„Ona jedna miała odwagę mi to powiedzieć”.

„Zrobiła to tylko po to, by ci dokuczyć”.

„Być może. Ale jako jedyna miała na to odwagę”.

Wypuścił powietrze przez nos.

„Ona… Chyba widziała jakieś podobieństwa pomiędzy twoją sytuacją a jej własną, więc postanowiła się zemścić za was obie”.

„Też tak uważam, ale Rhysand nie zgadza się z tym tłumaczeniem”.

„Wolałbym, żebyś dowiedziała się w inny sposób”.

„No cóż, stało się. Jakoś musimy wspólnie stawić temu czoło. Wszyscy razem”.

„Jak to możliwe, że jesteś taka spokojna w obliczu tego, czego się dowiedziałaś?”.

„A mam być przerażona i spanikować? Nie chcę karmić syna takimi emocjami. Będę walczyła o niego, o nas oboje, dopóki starczy mi sił”.

Kasjan poczuł, jak coś ściska go w gardle.

„Wszyscy będziemy o was walczyć”.

„Wiem. – Feyra zamilkła na chwilę. – Rhys nie miał prawa wypędzać was z miasta, nie miał prawa grozić Neście. Zdał sobie z tego sprawę już po fakcie i przeprasza. Chcę, żebyście wrócili do domu. Oboje. Dokąd się udaliście?”.

„W dzicz”.

Kasjan spojrzał przez ramię w stronę niszy, w której Nesta od kilku godzin spała zwinięta w kulkę i przyciśnięta do skalnej ściany.

„Myślę, że przez kilka dni tu zostaniemy. Powędrujemy sobie, powspinamy się”.

„Nesta nigdy w życiu się nie wspinała. Możesz być pewien, że jej się to nie spodoba”.

„Możesz przekazać Rhysowi, że w ten sposób wymierzam jej karę w jego imieniu. Przeprosiny przeprosinami, ale na pewno ciągle jest wkurzony. Powiedz mu, że będę męczył Nestę wędrówkami i wspinaczką tak długo, aż uznam, że jest gotowa wrócić do domu”.

Przez minutę panowała cisza.

„Wiem, że powinien ci przekazać, iż to nie jest konieczne, ale w duchu odczuwa satysfakcję”.

„Więc i ja w duchu cieszę się, że tak jest”.

Feyra się zaśmiała i ten dźwięk przekonał go, że mimo okropności tego, o czym się dowiedziała, jakoś sobie radzi w tej sytuacji. Naprawdę spodziewał się, że będzie jęczała i płakała? Jak mógł choć przez sekundę czekać na taką jej reakcję?

Proszę, zaopiekuj się nią, Kasjanie. I sobą też.

Spojrzał na okrągły cień pod skałą.

Tak zrobię.

Rozdział 48

Pobudka!

Ciało Nesty stężało, uchyliła powieki, które nie zamierzały chyba ustąpić przed rażącym blaskiem świtu.

Kasjan stał nad nią, w dłoni trzymał coś, co – miała nadzieję – było talerzem ze śniadaniem. Tościk z grzybami? Odczuła aż nazbyt wyraźnie, że tę noc przespała w zimnie na klepisku. A przecież prawie nie spała, po prostu gapiła się w czarną ścianę, chcąc umrzeć, a ogień trzeszczał za jej plecami.

Usiadła, a wówczas podał jej talerz.

– Jedz. Przed nami długi dzień.

Uniosła wzrok na jego twarz. Nawet oczy ją bolały.

Żadnej iskierki ciepła. Żadnej emocji czy światła. Zimny, nieporuszony wojownik.

– Będziemy iść przez cały dzień, od świtu do zmierzchu. Zaplanowałem dwa postoje. Więc lepiej się dobrze najedz.

Co za różnica? Jeść, łazić, spać. Wszystko jedno.

Zmusiła się do jedzenia, bo przecież zadał sobie trud, by je dla niej przygotować. Patrzyła, jak rozgarnia popiół, starając się nie wsłuchiwać w trzaski łamiących się, nadpalonych gałęzi. Potem spakował kuchenne utensylia do płóciennego plecaka.

Gdy go podnosił, napięły się potężne mięśnie w jego ramieniu.

– Ja mam skrzydła – rzucił, upuszczając go u jej stóp. – Więc ty musisz go ponieść.

Czy Azriel zrobił to specjalnie? Sądząc po błysku rozbawienia w oczach Kasjana, oczywiście, że tak.

Nesta skończyła posiłek i wsunęła brudny talerz do plecaka.

– Pozmywasz za sześć godzin, gdy dotrzemy do rzeki Gerthys.

Może zmywać. Może być tu służącą, którą on zamęczy łażeniem po górach na śmierć. To i tak niczego nie naprawi.

Jej nie da się naprawić.

Wstała, stawy zaczęły jej strzelać. Choć była rozczochrana, nie zamierzała przeplatać warkocza.

– Jeśli potrzebujesz, możesz załatwić się za skałą. – Wskazał brodą. – Nikogo tam nie ma.

Wykonała polecenie, a gdy wróciła, podobnym gestem wskazał na pakunek.

– Bierz to.

Stęknęła, unosząc ciężar. Ważył pewnie jedną trzecią jej ciała. Zarzuciła plecak z trudem na ramiona, dopasowała go kilkoma ruchami pleców. Przez chwilę mocowała się z pasami i klamrami, zanim wygodnie rozłożyła ciężar.

Gdy Kasjan uznał, że ich dobytek nie zleci jej z pleców, rzucił tylko:

– Ruszamy!

***

Prowadził, a ona po dziesięciu minutach miała dosyć. Paliły ją mięśnie nóg, oddech stał się ciężki. Szła jednak bez słowa skargi w górę przełęczą. On również się nie odzywał.

Powietrze było rześkie, a wzgórza wokół nich pokryte soczystą zielenią. Z góry widziała turkusowe koryta rzek i brzegi połyskujące jasnymi otoczakami.

Nie cieszyła się widokami, bo jej umysł znowu wrzeszczał. Skupiła się na bólu i wysiłku, a oddychanie odczuwała tak, jakby łykała potłuczone szkło.

Słońce stało coraz wyżej i poczuła pot na czole i karku. Włosy miała już mokre. A jednak dotrzymywała mu kroku. Przystanął na szczycie, spojrzał na nią przez ramię i zniknął, schodząc po przeciwległym zboczu. Gdy stanęła na wzniesieniu, przeraziła się, widząc, jak bardzo jest strome.

Wspomniał coś o postoju nad rzeką. Widziała ją wijącą się wśród drzew, daleko w dole, prawie na horyzoncie. Naprawdę trzeba było iść w tamtą stronę całymi godzinami? Kasjan chyba celowo kluczył, zamiast przeć na przełaj. Nie dało się iść w linii prostej, bez ryzyka upadku z wysokości.

Gdy schodzili, nagle odezwały się w niej mięśnie, o których istnieniu nawet nie miała pojęcia. To było o wiele gorsze od

wspinaczki, bo czuła, że plecak usiłuje zepchnąć ją w każdą skalistą czeluść. Mogłaby tak toczyć się aż do rzeki.

Kasjan szedł pewnie, nie drobiąc między kamieniami jak ona. No tak, w razie czego miał skrzydła.

Nisko wiszące chmury zdawały się ich obserwować, ale żadna nie przysłoniła ani na chwilę bezlitosnego słońca.

Nogi drżały Neście z wysiłku, ale szła dalej, przytrzymując się pasów wrzynających się w jej ramiona. I tak szli w dół, krok za krokiem, faktycznie całymi godzinami.

Nie powiedziała przez ten czas ani słowa.

Zatrzymali się na posiłek nad rzeką, o ile twardy ser i nieco czerstwy chleb można było nazwać jedzeniem. Ważne, że napełnił skręcający się z głodu żołądek. Woda w rzece była chłodna i czysta. Dziewczyna opadła na kolana przy brzegu i zanurzyła w niej twarz. Przeszył ją lodowaty dreszcz. Unosiła do ust złożone dłonie, piła i piła.

Potem położyła się na trawie, wciąż oddychając ciężko.

– Pół godziny postoju – rzucił Kasjan, siedzący nieopodal w sitowiu. Popijał z menażki. – Zrób z tym czasem, co chcesz.

Nie odpowiedziała nawet gestem.

– Napełnij to na drogę! – Rzucił puste naczynie w jej stronę. – Żebyś nie zemdlała i nie spadła na skały, łamiąc sobie po drodze wszystkie kości.

Nie spojrzała mu w oczy, bo mógłby coś z nich wyczytać. Na przykład pogardliwe: „Dobra!”.

I choć po chwili odezwał się łagodniej, wciąż miała do niego żal.

– Odpocznij – rzucił.

***

Kasjan wiedział, że Nesta siebie nienawidzi.

Nie sądził jednak, że do tego stopnia, by myśleć o śmierci.

Gdy wspomniał, że może spaść ze skał i się zabić, w jej twarzy pojawiła się jakaś tęsknota. Powrót do Velaris nie zmyje tego pragnienia. On również nie jest w stanie tego uczynić.

Tylko Nesta mogła uchronić się przed samą sobą.

Pozwolił jej odpoczywać przez pół godziny, ale chyba ta krótka przerwa w marszu nie ukoiła jego gniewu, bo po upływie tego czasu po prostu wstał i rzucił sucho:

– Idziemy!

Ruszyła za nim, a cisza ciążyła mu, jakby jednak dźwigał ten plecak. Jakby szedł w towarzystwie jucznego osła.

Znał te góry jak własną kieszeń, szybował nad nimi przez stulecia. Mieszkali tutaj pasterze i ci wszyscy, którzy woleli zieleń i skały od zatłoczonych miast. Szczyty nie były tutaj tak ostre jak w Ilyrii, miały w sobie jednak jakiś osobliwy majestat. Mor opowiadała mu, że niegdyś były to tereny uzdrowiskowe. Ludzie ranni, na ciele czy duszy, przybywali właśnie tutaj, nad jezioro, położone o dwa i pół dnia drogi od miejsca, w którym się znajdowali.

Pewnie dlatego wybrał właśnie te tereny. Coś w nim pamiętało o leczniczych właściwościach tych gór. Pod powierzchnią gruntu wyczuwał coś jakby bijące serce. To dlatego przyprowadził tutaj Nestę.

Gdy jednak wsłuchiwał się w jej nierówne kroki i nie słyszał nic więcej za plecami, zastanawiał się, czy to na pewno wystarczy…

Rozdział 49

Choć z daleka zdawała się wzgórzem, z bliska okazała się górą.

Byli w połowie drogi na szczyt, gdy Kasjan rzucił:

– Tutaj rozbijemy obóz na noc.

Zatrzymali się na płaskowyżu ubitym deszczem, wysmaganym wiatrem tak, że przypominał klepisko chałupy. Sąsiedni szczyt zdawał się tak blisko, że można by dorzucić do niego kamieniem. Poniżej wiła się wstążka strumienia.

Nesta zachwiała się, objuczona ciężarem, i padła płasko w tył.

Czuła, jak ciało trzęsie się z wysiłku, nie obchodziło jej, że ziemia dostaje się do ust, brudzi twarz. Nie ruszy się chyba do świtu. Nawet się nie wysika. Prędzej narobi pod siebie, niż wstanie.

– Zdejmij chociaż plecak, zanim odpłyniesz, żebym mógł sobie przygotować posiłek.

Znowu ten zimny, obcy ton. Przez cały dzień prawie się nie odzywał.

Ale przecież na to właśnie zasłużyła. I na coś o wiele gorszego.

Po omacku rozpięła klamry na piersi i biodrach i plecak stoczył się z łoskotem na ziemię. Przepchnęła go stopą w jego stronę, ledwie była w stanie ruszyć nogą. Uniosła się na łokciach i oparła o łagodne wzniesienie.

Chwycił torbę bez wysiłku, bo przecież to nie on tachał ją przez cały dzień, i oddalił się w stronę kępy krzaków.

Wiatr szeptał między szczytami. Cienie stawały się coraz dłuższe, a słońce zaczęło znaczyć wierzchołki złotymi smugami. Ciemność podpełzała coraz bliżej.

Woda szumiała donośnie, ten dźwięk towarzyszył im przez cały dzień. Zakola pobłyskiwały pomiędzy skalnymi ścianami. W wieczornym świetle mieniła się głęboką zielenią, spryskaną złotem na szczytach załamań fal wartkiego nurtu.

Wszędzie panowała cisza, ale Nesta i tak czuła się obserwowana. Jakby patrzyła na nią jakaś przyczajona, pradawna świadomość. Coś na wpół uśpionego. Jakby każdy szczyt miał własną wolę

i rozporządzał otaczającymi go chmurami czy drzewami porastającymi zbocze. Strzępiaste granie wyglądały jak cielska kolczastych potworów pokryte kocami murawy i krzewinek.

Chyba przysnęła, bo gdy otworzyła oczy, wokół było zupełnie ciemno. Na niebie połyskiwały gwiazdy i prawie okrągła tarcza księżyca. Ogień się nie palił, ale tego akurat żałowała, bo było jej zimno. Kasjan spał nieopodal, odwrócony do niej plecami, a zimny blask podkreślał ostre krawędzie jego skrzydeł.

Zostawił dla niej jedzenie. Na talerzu spoczywał kawałek sera, pieczywo i kawałek suszonego mięsa. Nie dotknęła go jednak, ignorując burczenie w brzuchu. Poruszyła zesztywniałą szyją, szczelniej okryła się kocem i podłożywszy przedramię pod głowę, znowu zapadła w sen.

***

Przez kolejne dwa dni tylko gapiła się na tył jego głowy.

Przez kolejne dwa dni nie odezwała się ani słowem.

Zdawało się, że kamienie, korzenie i skalne wyłomy zmówiły się, by doprowadzić ją do upadku czy skręcenia kostki, że same wskakiwały jej do butów.

Drugiego dnia po południu rozbolała ją głowa, a pot spływał po ciele jak kwas. Nie pomagał nawet dość silny wiatr, nie chłodził ciała w najmniejszym stopniu.

Choć szli tak długo, udało im się wyminąć tylko kilka szczytów. Pasma, które z góry były tylko ładnym widoczkiem, okazały się nieskończone, niemożliwe do przebycia piechotą. Nie wiedziała, jak odnajdował drogę pomiędzy nimi. Nie pytała również o to, dokąd idą. Po prostu szła za nim, gapiąc się w jego plecy.

Obraz rozmył się przed jej oczami, zachwiała się. Usiłowała przełknąć, ale wnętrze ust było jak z pergaminu. Z trudem oderwała wyschnięty język od podniebienia. Kiedy ostatnio wzięła choć łyk wody? Menażka leżała w plecaku, ale żeby się napić, musiała przystanąć i go zdjąć. Nie miała na to siły, odpinanie klamer zdało jej się niewykonalne. No i nie chciała pokazać mu, że potrzebuje przerwy.

Ostatnia noc wyglądała podobnie jak poprzednia. Nesta padła w miejscu obozowania i zasnęła, ledwie dała radę zrzucić plecak. Obudziła się i zobaczyła przykryty strzępkiem zgrzebnej tkaniny talerz. Zjadła, a Kasjan nawet się nie obudził, więc i ona zamknęła oczy.

Wyczerpanie fizyczne przynosiło upragniony niebyt. Podczas postojów w ciągu dnia po prostu padała na kolana, zrzucając ciężar z pleców. Tak zmęczona, iż nie miała siły zastanawiać się nad tym, jaka jest beznadziejna. Żadne walkiriańskie techniki nie były w stanie uspokoić jej umysłu. Na to nie było lekarstwa.

Musi poczekać, zanim się napije. Jeśli teraz się zatrzyma, te myśli wrócą, spadną na nią jak wór kamieni, cięższy od tego cholernego plecaka.

Stopa wykrzywiła się na skalnym odłamku i Nesta syknęła z bólu, ale nie zwolniła. Kasjan nie pomylił się ani razu, tego była pewna, bo gapiła się na niego przez cały dzień.

Ale nagle się potknął, zaczął upadać, więc rzuciła się naprzód, by…

Nie. To ona straciła równowagę. To ona upadała.

***

W połowie przekraczania wyschniętego koryta usłyszał za sobą chrzęst kamieni i łoskot.

Odwrócił się gwałtownie.

Nesta leżała twarzą w dół. Nie poruszała się.

Zaklął pod nosem, rzucił się w jej stronę i przyklęknął przy ciele. Nie czuł, że ostre kamienie kaleczą jego kolana. Odwrócił bezwładne ciało, jego serce waliło jak oszalałe.

Zemdlała. Odczuł ulgę, uspokoił się, a przecież…

Nie odwracał się całymi godzinami, by sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Miała spierzchnięte wargi, skórę rozgrzaną i spoconą. Odczepił flaszkę od paska, odkręcił ją, podciągnął dziewczynę i złożył na swoich udach.

– Pij! – rozkazał, rozchylając jej wargi. W uszach pulsowała mu krew.

Ciało drgnęło, kilka kropel wpłynęło do jej gardła. Otworzyła oczy, ale spojrzenie miała nieprzytomne.

– Kiedy ostatnio coś piłaś?

Jej wzrok się wyostrzył. Chyba po raz pierwszy od trzech dni spojrzała mu w oczy. Bez słowa odebrała mu naczynie i zaczęła pić łapczywie.

Z jękiem stoczyła się z jego kolan i opadła na bok.

– Powinnaś pić przez cały dzień małymi porcjami! – warknął.

Gapiła się na dywan z kamyczków.

Nie mógł znieść jej obojętności, zachowywała się tak, jakby faktycznie było jej wszystko jedno, czy przeżyje tę wędrówkę, czy zemrze gdzieś po drodze.

Poczuł skurcz w żołądku. Miał ochotę objąć ją mocno, pocieszyć i ukoić, ale jakiś pradawny głos w jego umyśle zabraniał tego wszystkiego. Musieli iść dalej. Jeszcze jedna przełęcz, szeptał ten głos, ostatnia.

Posłuchał.

– A więc zanocujemy tutaj – zawyrokował.

Nawet nie spróbowała wstać, więc sam rozejrzał się za wypłaszczeniem. Tylko kawałeczek dalej, tam, gdzie można się wygodnie położyć.

– Wstań – zachęcił ją. – Kawałek dalej jest płasko, tam będziesz mogła spać.

Nie podniosła się, nie podążyła za nim. Może nie miała sił?

Pewnie przez to omdlenie naprawdę nie była w stanie się ruszyć. Zawrócił i podniósł ją razem z plecakiem.

Nie odezwała się. Znowu łączyła ich kompletna cisza.

Wiedział jednak, że gdy w końcu się odezwie, wypuści z siebie nawałnicę.

Musiał się na to przygotować.

***

Gdy po raz kolejny otworzyła oczy w ciemnościach rozświetlonych pełnią księżyca, posiłek znowu na nią czekał. Blada poświata kładła się na jej twarzy, na górach, nawet na liściach drzew w dolinie;

pełgała na wijących się cielskach rzek. Nigdy wcześniej nie widziała podobnego widoku, zdawał się magiczną, zapomnianą przez wszystkich krainą. Sekretem zapomnianym przez czas.

W obliczu tego przytłaczającego piękna poczuła się niczym. Była warta tyle co każdy z kamyków pod jej butami. Ta świadomość przyniosła jej ulgę.

Nie pamiętała, kiedy po raz kolejny zasnęła, ale o świcie otworzyła oczy i po chwili znowu byli w drodze. Kierowali się na północ i wyjaśnił jej, że łatwo jest utrzymać kurs, jeśli się wie, że właśnie północne strony pni drzew są pokryte mchem. W końcu jakaś interakcja!

Zmierzali nad jezioro, oznajmił jej, gdy zatrzymali się na południowy posiłek. Liczył na to, że dotrą do niego przed zmierzchem i zostaną tam na dzień czy dwa.

Prawie go nie słuchała. Krok za krokiem, mila za milą, w górę, a potem znowu w dół. Góry na nią patrzyły, rzeka szemrała, jakby prowadząc ją do tego jeziora.

Nawet jednak ten wzmożony wysiłek nie pomagał. Nesta wiedziała, że nie pomoże. Czy Kasjan również miał tego świadomość? Czy zdawał sobie sprawę z tego, że to daremny trud?

A może okaże się, że żyją w bajce? On jest myśliwym na usługach złej królowej, który dostał rozkaz wyprowadzenia jej w dzicz i wyrżnięcia z piersi serca.

Tak byłoby najlepiej. Chciała pozbyć się tego przeklętego organu. Chciała, by ktoś zagłuszył głos w jej głowie, który jak mantrę powtarzał wszystkie niegodziwości, jakich się kiedykolwiek dopuściła. Szeptał imiona wszystkich, których zawiodła.

Urodziła się uszkodzona. Urodziła się z zębami i pazurami, których nie była w stanie przestać używać. Nie potrafiła okiełznać tej części swojej osobowości, która wyła w obliczu zdrady, która kochała i nienawidziła żarliwiej, niż ktokolwiek mógł sobie wyobrazić. Być może Elaina miała tego świadomość, ale cóż z tego, skoro teraz siostra nią pogardzała?

Nie wiedziała, jak to wszystko naprawić, jak zadośćuczynić. Jak przestać być taką, jaka jest.

Nie pamiętała, by kiedykolwiek nie odczuwała złości. Może zanim umarła matka, ale jej zgorzknienie i pogarda dla ojca zainfekowały

Nestę. Nie była w stanie stłumić tego syczącego w niej gniewu. Atakowała więc pierwsza, zanim ktokolwiek ją zranił.

Jak wściekły pies. Rzucała się na Amrenę i Feyrę. Była potworem, nie różniła się od Tamlina. Ostatnim razem z Domu wyprowadził ją gniew, jakby ciągnął ją na smyczy.

Liczyła stopnie, schodząc w dół. Ona sama jednak się nie liczyła.

Ta świadomość sprawiała, że w środku rozsypywała się w proch.

Gdy stanęła na szczycie wzgórza, w dole ukazało się w końcu jezioro o pięknej, połyskującej turkusem toni. Otaczały je dwa wzgórza przypominające złożone dłonie, w których ktoś trzymał wodę. Przy brzegu rozciągała się plaża z szarych kamieni.

Nie widziała wyraźnie ani jeziora, ani brzegu, ani odbitego od zielonkawej toni blasku słońca. Jej wzrok przyćmiewały łzy, które teraz zaczęły płynąć swobodnie.

Zeszła nad brzeg i upadła na kolana, kamienie wbiły się w ciało, poczuła ból aż w kościach.

Czy była cokolwiek warta?

Znała odpowiedź, od zawsze.

Kasjan kręcił się przy niej, ale na niego również nie zwracała uwagi.

Ukryła twarz w dłoniach i zapłakała.

Rozdział 50

Gdy tylko z jej piersi wyrwał się gardłowy szloch, wiedziała, że się nie powstrzyma.

Puściły wszelkie hamulce, gdy tak klęczała na brzegu.

Pozwalała, by wszystkie te okropieństwa, te czarne myśli przepływały przez nią. Miała przed oczyma pobladłą twarz Feyry w chwili, w której wyjawiła jej bolesną prawdę, powodowana własnym bólem i gniewem.

Nigdy nie pozbędzie się tego poczucia winy, więc po co w ogóle próbować? Łkała, zakrywając twarz dłońmi.

Tuż przy niej zachrzęściły kamienie i poczuła obok ciepłą, kojącą obecność. Nie dotknął jej, szepnął jedynie:

– Jestem tu.

Na dźwięk jego głosu rozszlochała się jeszcze donośniej, nie była w stanie tego kontrolować. Jakby pękła w niej jakaś tama i wszystko musiało się wylać.

– Nesto… – Poczuła dłoń na ramieniu.

Niech nie dotyka jej tak delikatnie!

– Błagam… – szepnęła.

To było pierwsze słowo, jakie wypowiedziała od pięciu dni.

– O co błagasz? – zapytał skonfundowany.

Odchyliła się, usiłując uciec od jego dotyku.

– Nie dotykaj mnie! Nie bądź taki… dobry! – Słowa rwały się pod wpływem szlochu.

– Dlaczego?

Naprawdę miała podać mu całą listę powodów? Który z nich był najbardziej okropny? Który powinna wyjawić najpierw?

– Pozwoliłam mu umrzeć!

Nie odpowiedział.

Wciąż nie odrywając dłoni od twarzy, ciągnęła:

– Przybył, by mnie uratować, walczył o mnie, a ja pozwoliłam mu umrzeć, mając w sercu tylko nienawiść. Nienawidziłam go. I dlatego umarł, bo nie potrafiłam jej zdusić. – Znowu szloch. – Byłam dla

niego taka okropna, do samego końca! Byłam dla niego okropna przez całe życie, a mimo to on nie przestał mnie kochać. Nie zasługiwałam na tę miłość. Pozwoliłam mu umrzeć. – Przysiadła na piętach, zdjęta żalem. – Nie mogę tego cofnąć. Nie mogę tego naprawić. Nie mogę go ożywić. Nie mogę cofnąć słów, które wykrzyczałam do Feyry, nie mogę naprawić całego tego zła, które uczyniłam! Nie mogę naprawić samej siebie!

Szlochała tak intensywnie, iż miała wrażenie, że ten płacz ją rozerwie. Tak byłoby lepiej, gdyby się rozpadła i resztki jej duszy uleciały w stronę nieczułych gór, niesione wiatrem.

– Nie mogę tego wszystkiego znieść… – szepnęła.

– To nie jest twoja wina – szepnął Kasjan. Pokręciła głową, wciąż przyciskając dłonie do twarzy, jakby chciała ukryć się przed jego wzrokiem, ale on wciąż mówił: – Nie jesteś winna śmierci ojca. Byłem przy tym, Nesto. Również chciałem temu zapobiec, ale nic nie można było zrobić.

– Mogłam użyć mocy, przynajmniej spróbować!

– Nesto… – wypowiedział to imię tak, jakby sprawiało mu ból.

Poczuła jego ramiona, poczuła, jak wciąga ją na kolana. Przycisnął ją do piersi, a ona nie protestowała, ukojona jego siłą i ciepłem.

– Mogłam spróbować temu zapobiec. Powinnam była spróbować!

Zaczął gładzić jej zmierzwione włosy.

Każda komórka jej ciała, aż do kości, zadrżała pod jego dotykiem.

– To przez śmierć ojca nie mogę… boję się ognia.

– Jak to? – zapytał po chwili.

– Odgłos gałęzi pękających w płomieniach brzmi tak samo jak pękających kości…

– Jak kark twojego ojca.

– Tak samo… – Jej głos był niewiele więcej niż świstem powietrza. – Ten dźwięk powraca. Nie wiem, jak pozbyć się tego złudzenia, ono wraca zawsze, gdy jestem w pobliżu ognia. To męka!

Nie przestawał gładzić jej głowy.

Poczuła, że musi to wszystko powiedzieć, teraz, zaraz:

– Powinnam była wymyślić coś, by nas ocalić, zanim to wszystko się wydarzyło. Ocalić Elainę i Feyrę w czasach biedy. Skupiłam się jednak na własnym gniewie, na tym, jaka byłam wściekła za to, że

o nas nie walczył. Uparłam się, gotowa byłam pozwolić nam umrzeć z głodu, by w ten sposób udowodnić jego winę. Byłam tak bardzo zaślepiona! Pozwoliłam Feyrze iść do lasu i wmawiałam sobie, że w ogóle się tym nie przejmuję, że przecież ona i tak jest półdzikuską… – Z jej piersi wyrwał się zbolały jęk. – Zamykam oczy i widzę jej twarz w dniu, w którym po raz pierwszy wyszła na polowanie. Widzę Elainę wchodzącą do Kotła. Widzę, jak ją pochłonął podczas wojny. Widzę mojego ojca, martwego. A teraz doszedł do tego obraz twarzy Feyry w chwili, w której powiedziałam, że dziecko ją zabije.

Gorące łzy popłynęły po jej policzkach.

Kasjan wciąż gładził ją po głowie, po plecach i przytulał ją mocno.

– Nienawidzę tego! – syknęła. – Każdej komórki ciała, która czyni to zło. A jednak nie przestaję tego robić! Nie opuszczam gardy, bo gdy to uczynię…. – Stanie się właśnie to. Zamieni się w jęczący pomiot. – Nie mogę znieść sama siebie. Nie mogę znieść tych powracających koszmarów. I tego dźwięku jego pękającego karku. Jego ostatnich słów, w których wyznał, że mnie kocha… Nie zasłużyłam na tę miłość. Na nic nie zasługuję!

Jego ramiona zacisnęły się wokół dziewczyny. Wtuliła twarz w jego pierś i zapłakała.

Odezwał się dopiero po chwili.

– Mógłbym opowiedzieć ci o mojej matce i o tym, jak jej śmierć prawie doprowadziła mnie do zguby. Mógłbym powiedzieć ci, co potem wyprawiałem i ile mnie to wszystko kosztowało. O dziesięciu latach, w ciągu których nie potrafiłem się podźwignąć. O każdym dniu i nocy z czterdziestu dziewięciu lat, które Rhys spędził w niewoli u Amaranthy. Codziennie szarpało mną poczucie winy, że nie było mnie przy nim, że nie uratowałem go. Wciąż patrzę na niego i wydaje mi się, że nie jestem wart jego uczuć, właśnie dlatego, że nie było mnie przy nim, gdy tego najbardziej potrzebował. Często nie mogę przez to spać. Mógłbym opowiedzieć ci o ludziach, których zabiłem, a było ich tak wielu, że straciłem rachubę. Pamiętam jednak ich twarze. Mógłbym opowiedzieć ci, jak podsłuchuję rozmowy Erisa i Devlona i wierzę w ich słowa, w to, że jestem nic niewartym ścierwem, które zna tylko brutalność. Żadne

syfony, żadne bitewne odznaczenia nie są nic warte, ponieważ zawiodłem dwie ukochane osoby w chwilach, w których najbardziej mnie potrzebowały.

Szukała słów, którymi mogłaby przekonać go, jak bardzo się myli! Których mogłaby użyć, by powiedzieć mu, że jest dobry, odważny i…

– Ale tak naprawdę nie zamierzam ci o tym wszystkim opowiadać. – Pocałował ją w czubek głowy.

Wiatr ucichł, słońce migotało na powierzchni wody.

– Powiem ci tylko, że przetrwasz. Staniesz oko w oko ze swoimi lękami i zwyciężysz. To są dobre, oczyszczające łzy. One świadczą o tym, że bardzo się tym przejmujesz. Powiem ci jeszcze, że wcale nie jest za późno. Nie wiem, kiedy i w jaki sposób to się stanie, ale w końcu poczujesz, że jest lepiej. Teraz czujesz winę, pogardę dla samej siebie i ból, ale to wszystko minie. Jednak stanie się to tylko wtedy, jeśli ty sama postanowisz z tym walczyć. Tylko jeśli postanowisz się z tym zmierzyć, przyjąć to wszystko do wiadomości i przepracować. Pewne zarośnięte w ciele drzazgi bólu pozostaną, ale oprócz nich jest jeszcze o wiele więcej.

Oderwała się od jego piersi i uniosła na niego wzrok. W jego oczach tańczyły srebrne płomienie.

– Nie wiem, czy jestem w stanie to wszystko pokonać. Czy jestem do tego zdolna.

Był w nich również ból, współczucie.

– Jesteś. Widziałem, do czego jesteś zdolna, gdy walczysz o tych, których kochasz. Musisz teraz tę samą determinację i odwagę zastosować wobec samej siebie. Nie mów, że na to nie zasługujesz. – Uniósł jej głowę za podbródek. – Każdy zasługuje na szczęście, ale droga do niego jest wyboista. Długa i kręta, do tego czasem idzie się nią po omacku. – Wskazał głową w stronę toni. – Ale gdy zna się cel podróży, warto ją przebyć.

Patrzyła na tego mężczyznę, który przez pięć dni wędrował z nią w ciszy, bo wiedział, że moment, w którym się teraz znajdują, nadejdzie.

– Ale to wszystko, co wyprawiałam… – zaczęła.

– Zostaw przeszłość w przeszłości. Przeproś, skoro czujesz taką potrzebę, i idź dalej!

– Niełatwo jest wybaczać.

– Musimy się nauczyć wybaczać przede wszystkim sobie samym. Mógłbym tłumaczyć ci to tak długo, aż góry wokół nas się rozpadną, ale jeśli nie zrozumiesz, że najpierw musisz wybaczyć sobie, to żaden cud się nie wydarzy. – Dotknął jej policzka szorstką dłonią. – Nie musisz stać się jakimś nieosiągalnym ideałem! Możesz dalej patrzeć na wszystkich wzrokiem mówiącym: „Zarżnę wszystkich moich wrogów!", to mój ulubiony, nawiasem mówiąc, i zachować tę całą ostrość, która tak mnie kręci. Zachować odwagę i brak strachu przed czymkolwiek. Nie chcę, byś utraciła te wszystkie cechy, byś się ograniczała.

– Ale wciąż nie wiem, jak naprawić w sobie…

– Nie jesteś w żaden sposób zepsuta, Nesto! – powiedział pewnie. – Masz sobie po prostu pomóc. Uleczyć w sobie to, co sprawia ci ból, i to, co sprawia ból innym.

Wiedziała, że nigdy jej tego nie wyjawi: tego, że i jemu sprawiła ból. Wielokrotnie. Wiedziała o tym, ale teraz przez moment znów błysnęło to w jego twarzy. Uniosła dłoń i dotknęła jego policzka.

Wtulił twarz w jej rękę, zamknął oczy.

– Poprowadzę cię tą drogą – szepnął. – Po prostu mnie nie odpychaj. Jeśli chcesz jeszcze przez tydzień wędrować w ciszy, w porządku. Pod warunkiem, że w końcu do mnie przemówisz.

Powiodła kciukiem po jego kości policzkowej, podziwiając jego piękno i piękno jego słów. Jakiś pierwszy kawałek jej wewnętrznej układanki wskoczył na właściwe miejsce. Coś wyszeptało:

„Spróbuj!".

Otworzył oczy, a były to tak piękne oczy, że aż zaparło jej dech w piersiach. Pochylił się, ona wyciągnęła głowę, ich czoła się zetknęły. Choć w jej duszy i sercu wciąż wszystko się kotłowało, wyszeptała tylko jedno słowo:

– Dziękuję…

***

A więc to jednak była powódź, choć Kasjan spodziewał się raczej sztormu.

Każdy jej szloch kruszył jego serce po kawałku. Każda konwulsja jej ramion przeszywała jego pierś fizycznym bólem. W końcu nie mógł dłużej się powstrzymywać, porwał ją w objęcia, pragnął ją ukoić.

To nie strzelanie płomieni słyszała, gdy rozpalał ogień, ale trzask pękających kości. Powinien był się domyślić.

Jak często uciekała od ognia, nie mogąc znieść tego dźwięku? Na zeszłorocznym przyjęciu z okazji Przesilenia była blada i wycofana, nawet bardziej niż zwykle. Przez całą noc na środku pomieszczenia płonęło gigantyczne ognisko, strzelając w górę płomieniami.

Każdy trzask przypominał jej o ojcu. Każdy powodował niemal fizyczny ból. I gdy pod koniec przyjęcia wybiegła… To nie od nich uciekała, umykała przed tym dźwiękiem. Szkoda, że niczego mu nie powiedziała, mógłby coś na to poradzić.

No i ile ognisk rozpalił w ciągu tych kilku minionych dni? Pierwszej nocy prawie wtopiła się w skałę, uciekając od ognia. Spała, nakrywszy ręką głowę. Zasłaniała uszy, no przecież! U kowala również poprosiła o to, by przeszli gdzieś, gdzie palenisko nie będzie tak nachalne. Stanięcie przy kowadle i walenie młotem w ostrza kosztowało ją więcej, niż był w stanie sobie wyobrazić.

Cierpiała i nikt nie miał pojęcia, jak bardzo ten ból ją pochłania. Widział, że sobą gardzi, ale nie znał tego przyczyn. Nie miał pojęcia, ile ją to wszystko kosztuje. Teraz już wiedział, jak długo cierpiała i z jakich powodów.

Siedzieli bez ruchu, a słońce zaszło, potem wstał księżyc. Wsłuchiwali się w swoje oddechy, tak jakby jej łzy spłukały wszystko inne, rozmyły cały świat. Czekali, aż on na powrót wyłoni się spod powodziowej fali.

Jezioro połyskiwało w sinym świetle jak srebrna powierzchnia lustra.

Zaburczało mu w brzuchu, więc gdy księżyc stał już wysoko, pocałował ją w czubek głowy i zadecydował:

– Wstajemy!

Poruszyła się, a on podniósł się z trudem, dźwigając ją i stawiając na nogi, zesztywniały od tkwienia w bezruchu. Oplotła się ramionami, jakby za wszelką cenę usiłując ukryć się przed nim, a może przed samą sobą.

Wyciągnął zza pleców ilyryjski miecz.

– Proszę. – Blask odbił się od głowni, którą podał w jej kierunku. – Weź go.

Czubek ostrza opadł, jakby nie spodziewała się tego ciężaru, w końcu dotychczas ćwiczyła tylko z drewnianym mieczem.

Kasjan postąpił krok do tyłu i rozkazał:

– Pokaż mi ruchy na ośmioramiennej gwieździe!

Spojrzała spod opuchniętych powiek na ostrze jakby z przestrachem i przełknęła z trudem. Wyglądała tak niewinnie, że prawie padł przed nią na kolana.

– No dalej, Nesto! – Wskazał na ostrze.

Zobaczyła w jego twarzy coś, co dodało jej odwagi. Stanęła pewnie na ugiętych nogach i przyjęła pierwszą pozycję. Kasjan wstrzymał oddech.

Uniosła ostrze i wyprowadziła cios po łuku. Idealnie! Przeniosła ciężar ciała na drugą nogę, teraz garda, obrona przed niewidzialnym wrogiem. Zmiana i cięcie w dół, w którym była siła zdolna przeciąć przeciwnika na pół.

Każdy ruch idealny, jakby miała je wypalone gorącym żelazem na sercu. Miecz stał się przedłużeniem jej ramienia, jakby zrośli się w jedno. Każdy cios miał swój cel. I gdy tak tańczyła w świetle księżyca, w oczach Kasjana stała się najpiękniejszym zjawiskiem, jakie kiedykolwiek widział.

Skończyła kombinację i stanęła nieruchomo z ostrzem wciąż uniesionym. Światło w jej oczach było jaśniejsze od księżycowego blasku.

O tak, to światło, ten blask!

Był w stanie szepnąć jedynie:

– Jeszcze raz!

Z uśmiechem, jakiego nigdy dotąd nie widział na jej ustach, Nesta zaczęła od nowa.

Część trzecia, walkirie

Rozdział 51

Chcesz mi powiedzieć – zaszemrała Emerie samym kącikiem ust, gdy stały na arenie treningowej dwa dni później – że wdałaś się w kłótnię ze swoją rodziną, zniknęłaś z Kasjanem na cały tydzień i wróciłaś, perfekcyjnie posługując się mieczem, a ja mam uwierzyć, że nic się nie wydarzyło?

Gwyn parsknęła, skupiając się na przywiązaniu białej jedwabnej wstęgi na belce przy brzegu jamy. Ani wstęgi, ani belki nie było tu tydzień temu i Nesta nie miała pojęcia, jak w ogóle udało im się przymocować belkę do kamienia, ale tam tkwiła.

Rześki poranny wiatr potargał włosy Nesty.

– Właśnie to próbuję powiedzieć.

– Przyznaj chociaż, że to był tydzień świetnego seksu – mruknęła Emerie.

Nesta zakrztusiła się ze śmiechu, a Kasjan zesztywniał po przeciwległej stronie placu, ale się nie odwrócił.

– Możliwe, że trochę go było. – Po nocy nad jeziorem spędzili z Kasjanem w okolicy kolejne dwa dni, na zmianę trenując walkę mieczem i pieprząc się jak króliki, a to na brzegu, a to w wodzie, gdy wygięta na głazie wykrzykiwała jego imię tak głośno, że jej głos odbijał się echem od pobliskich szczytów. Brał ją raz za razem, a ona wczepiała się w niego paznokciami i raniła go do krwi, jak gdyby mogła w ten sposób wedrzeć się w niego i złączyć ich dusze.

Przybyli zeszłej nocy, a ona była zbyt wycieńczona, by pójść do jego pokoju. Zakładała, że wezwano go do nadrzecznego domu, ponieważ nie pojawił się na kolacji ani jej nie odnalazł.

Jednakże nie była jeszcze gotowa, by spotkać się z Feyrą. Niezależnie od tego, co wyznała Kasjanowi, będzie musiała niedługo się z tym zmierzyć.

– Gotowe! – orzekła Gwyn, a biała wstęga załopotała na wietrze tam, gdzie zwisała z belki.

Kilka kapłanek pracujących z Azrielem odwróciło się w ich kierunku, próbując zrozumieć, o co chodzi ze wstęgą. Pieśniarz cieni

skrzyżował ręce na piersi, przechylając głowę, ale pozostał na swojej połowie areny.

Kasjan natomiast podszedł do dzieła Gwyn i przeciągnął jedwabny materiał między palcami. Nesta nie była w stanie powstrzymać rumieńca.

Zrobił tak samo nad jeziorem, gdy zadowolił ją palcami. Utrzymując kontakt wzrokowy, potarł palce, sprawdzając, jak bardzo jest mokra, i w ten sam sposób właśnie dotykał materiału. Po tym, jak ściemniały jego orzechowe oczy, Nesta wiedziała, że także przypominał sobie ten moment.

– Wyjaśnij – zażądał.

Gwyn wzruszyła ramionami.

– To test Walkirii sprawdzający, czy twój trening można uznać za zakończony i czy jest się gotowym do bitwy: trzeba przeciąć wstęgę na pół.

Emerie parsknęła.

– Co?

Jednak Kasjan mruknął z zadowoleniem, wskazując na drugą część areny.

– Az przekazał mi, że zaczęłyście także podstawową pracę ze stalowymi ostrzami, kiedy nas nie było. – Kiwnął w kierunku Gwyn i Emerie, ta druga zerkała w stronę Azriela, który obserwował wszystko w ciszy. – Więc pokażcie mi, czego się nauczyłyście. Przetnijcie wstęgę na dwoje.

– Przecinamy materiał na pół – Emerie ostrożnie zapytała Gwyn – i nasz trening jest zakończony?

Gwyn ponownie rzuciła spojrzenie Azrielowi, a ten przysunął się bliżej.

– Nie jestem do końca przekonana – odpowiedziała.

Kasjan wypuścił jedwab.

– Trening wojownika nigdy się nie kończy, lecz jeśli jesteś w stanie przeciąć wstęgę na pół jednym cięciem, to można spokojnie uznać, że potrafisz poradzić sobie z większością przeciwników. Nawet jeśli trenujesz krótko. – Odpowiedziała mu cisza, więc popatrzył na nie. – To która pierwsza?

Ponownie spojrzały po sobie nawzajem. Nesta wzdrygnęła się. Ktokolwiek pójdzie pierwszy, na tego spadnie największa fala

poniżenia. Gwyn potrząsnęła głową. W życiu!

Emerie opadła szczęka.

– Ale czemu ja? – Chciała się dowiedzieć.

– Co? – zdumiał się Kasjan, a Nesta zorientowała się, że porozumiewały się bez słów.

– Jesteś najstarsza – powiedziała Gwyn, popychając Emerie w stronę wstęgi.

Emerie jęknęła, ale podeszła do zwisającego materiału, niechętnie przyjmując miecz, który podawał jej Kasjan. Azriel mruknął coś do kapłanek pod jego wodzą. Przestały się gapić i od razu wróciły do pracy. Jednak uwaga Azriela była w pełni skupiona na wstędze.

– Może jakiś zakład? – Gwyn zapytała Nestę.

– Zamknij się! – syknęła Emerie, choć w jej oczach zamigotały iskierki rozbawienia.

Nesta uśmiechnęła się krzywo.

– Dajesz, Emerie.

Klnąc pod nosem i składając ciasno skrzydła, Emerie uniosła miecz w prawie idealnej pozie i cięła.

Biały jedwab zafurgotał i owinął się wokół ostrza, ale zdecydowanie nie dał się przeciąć.

– Spójrzmy prawdzie w oczy, wszyscy obecni wiedzieli, że tak się stanie – warknęła Emerie, obnażając zęby, i ponownie machnęła mieczem. Nietknięta wstęga odpłynęła tanecznym ruchem.

Kasjan poklepał Emerie po ramieniu.

– To co, widzimy się jutro na treningu?

– Dupek – mruknęła Nesta.

Kasjan zaśmiał się i zabrał Emerie miecz i na tym samym wdechu okręcił się, tnąc nisko i równo.

Dolna połowa wstęgi zadrżała i osunęła się na ziemię. Perfekcyjne cięcie.

– Przynajmniej potrafię przejść test. – Wyszczerzył zęby w uśmiechu.

***

Nesta nie zapomniała tej uwagi. Nie, gdy skończyli ten trening, i z pewnością nie wtedy, gdy ciągnęła Kasjana w dół schodów, prosto do jego sypialni, z pożądaniem buzującym w jej żyłach.

Kasjan najwyraźniej czuł to samo, jako że prawie się nie odzywał przez te ostatnie kilka minut, jego oczy zaś świeciły jasno. Udało im się dotrzeć tylko do biurka pod ścianą, zanim go chwyciła – dokładnie w momencie, gdy popchnął ją na drewniany blat i zdarł z niej spodnie.

Przechylona przez biurko i naga od pasa w dół Nesta potarła wrażliwymi sutkami o twardą powierzchnię, rozkoszując się gwałtownym uderzeniem. Jej kurtka, koszula i buty, wszystko pozostało na miejscu. Tak naprawdę spodnie nadal plątały się wokół kostek, dodatkowo ją krępując i pozostawiając całkowicie na łasce Kasjana.

Kiedy wreszcie wszedł w nią głęboko, oboje jęknęli. Stał za nią, jedną dłonią opierał się o biurko, drugą trzymał kurczowo jej biodro, gdy wysunął się z niej prawie do końca i powoli wszedł z powrotem. Nesta zadrżała.

– Mógłbym cię pieprzyć całymi dniami – mruknął na wysokości jej spoconej szyi. Jęknęła w stertę papierów. – Czuję cię na sobie – zawarczał, a dłoń na jej biodrze przesunęła się, pieszcząc ją między udami.

Przy pierwszym dotyku udało jej się wydusić:

– Kasjan…

Poruszał się w niej równomiernie, wchodząc głęboko. Wilgotny odgłos ich zderzających się ciał brzmiał obscenicznie w poza tym bezdźwięcznej sypialni. Jego jądra łaskotały ją przy każdym mocarnym pchnięciu.

– Mocniej. – Chciała, by wyrył się na każdym fragmencie jej kości. – Mocniej!

– Szlag! – wydusił z siebie i wyprostował się. – Złap się biurka – zażądał, a Nesta wyciągnęła się, by złapać krawędzie blatu dokładnie w momencie, gdy obiema dłońmi chwycił ją za biodra. Przybliżył się do niej i rozsunął jej uda jeszcze szerzej, tak szeroko jak się dało, a potem bez ostrzeżenia wzmocnił uścisk i uwolnił swoją wewnętrzną bestię.

Wyrafinowane, karzące pchnięcia dotarły tak głęboko, że oczy Nesty wywróciły się z czystej rozkoszy. Kasjan stał się dziki, nieubłagany, wzbudzając w niej szloch z podniecenia i z powodu rozmiaru jego kutasa, do którego nigdy się nie przyzwyczai. Każde bezwzględne pchnięcie powodowało, że wiła się na biurku, drewno i papier drażniły jej piersi i to prawie doprowadzało ją do łkania.

Palce Kasjana wbiły się tak głęboko w jej biodra, że wiedziała, że zostaną jej po tym ślady, kochała to. Zmienił nieco pozycję i wszedł w nią jeszcze głębiej, ocierając się o ten cudowny punkt i sprawiając, że odgłos, jaki się z niej wydobył, nie był ludzki ani nawet należący do fae, tylko do czegoś o wiele bardziej pierwotnego.

– Właśnie tak – zawarczał w odpowiedzi na jej reakcję. – Tak, Nesta. – Akcentował każde słowo kolejnym dzikim pchnięciem. – Dobrze ci?

Zaskomlała w odpowiedzi, zanim udało jej się wydusić:

– Lubię, gdy mnie tak zajeżdżasz. Za każdym razem, gdy się poruszam i wszystko mnie boli… – Walczyła o każde słowo, o zachowanie kontroli. – Myślę o tobie. O twoim kutasie.

– Dobrze. Chcę, byś myślała tylko o nim. – Tempo pchnięć stało się nieregularne, gdy polizał ją po karku. Usłyszała jego kpiący uśmiech, gdy wyszeptał: – Ponieważ twoja mała śliczna cipka jest jedynym, o czym sam potrafię myśleć.

Na te słowa, na ich wulgarność aż zwinęły się jej palce u stóp. Ale nie dałaby mu satysfakcji z wygranej, nie wtedy, gdy ta sytuacja nagle stała się zawodami, w kto kogo pierwszy doprowadzi do orgazmu, więc wyszeptała:

– Uwielbiam być tak pełna twojego nasienia, że wycieka ze mnie jeszcze przez długi czas. Kocham uczucie, gdy spływa mi po udach, i wiem, że zostawiłeś we mnie jakiś ślad.

– Kur… – zawył, a jego ruchy stały się dzikie i niepowstrzymane, tak że tylko kurczowy chwyt Nesty o biurko sprawiał, że się nie przewrócili. – Ja pieprzę!

Kasjan doszedł z wściekłym rykiem i przy pierwszym wyrzucie nasienia doszła też Nesta, krzycząc tak głośno, że zasłonił jej usta dłonią. Ugryzła go w palce, a on dalej się w niej poruszał, wypełniając ją raz po raz. Aż do momentu, gdy po jej udach znów

płynęło jego nasienie, aż do chwili, gdy zgarnął jego część i kolistymi ruchami zaczął wcierać w ten wrażliwy punkt.

– Nie masz pojęcia, co właśnie zaczęłaś – wyszeptał jej do ucha.

Nesta nie odpowiedziała, gdy poczuła ruch jego palców, tylko ponownie zaczęła szczytować.

***

Nesta nie poszła do miasta, by zobaczyć się z Feyrą. Ani z Amreną.

Ale powróciła do schodów. Znowu nie udało jej się dotrzeć na sam dół. Jakaś jej część była świadoma, że gdyby naprawdę chciała, mogłoby jej się to udać, tak jak mogłaby otworzyć usta i poprosić Kasjana, by zabrał ją do nadrzecznego domu. Jednak nie zrobiła tego.

Walczyła więc ze schodami przez kolejny tydzień, zawsze docierając mniej więcej do połowy, zanim zawróciła, z nogami miękkimi jak galareta, nim dotarła do korytarza.

To właściwie dawało równowagę, bo jej ręce też były jak z galarety. Tak, dzierżyła miecz całym swoim ciałem, jednak to ręce bolały ją najbardziej. I wcale nie pomagało, że właśnie rozpoczęli trening z tarczami.

Żadnej nie udało się przeciąć wstęgi Gwyn. Każda próbowała na początku i na końcu każdej lekcji i wszystkie zawiodły. Nesta zaczęła mieć awersję do wszelkich wstęg i kokard – upinających rude włosy Roslin, zwiniętych w szufladzie ze szpargałami w toaletce, nawet wsuniętych jako zakładka w najnowszym romansie, który pożyczyła jej Emerie. Wszystkie się z niej śmiały, szydziły z niej.

Nesta biegała więc po schodach i trenowała, i oblewała test. Zaciągała Kasjana do łóżka każdej nocy, a czasami także za dnia, chociaż nigdy nie spali razem w jednym pokoju. Nawet raz. Pieprzyli się, zajeżdżali, a później się rozstawali.

Nieważne, że były noce, gdy chciała, żeby został. Chciała się z niego zsunąć i wtulić się w jego ciepło, by zasnąć wsłuchana w jego oddech. Ale zawsze odchodził, zanim zebrała się na odwagę, by mu to powiedzieć.

Nesta siedziała w bibliotece i przeglądała tomiszcze dotyczące historii wojskowości, w którym był aż jeden akapit o zasadzkach stosowanych przez Walkirie, kiedy pojawiła się Gwyn.

– Powiedz, że znalazłaś informację, jak przeciąć wstęgę.

– Ty i ta wstęga – mruknęła Nesta, zatrzaskując książkę. Gwyn okazała się najbardziej niezłomna, jeśli chodzi o odniesienie sukcesu.

Gwyn skrzyżowała ręce, jej szaty zaszeleściły. Po jej twarzy przebiegł grymas, gdy potarła ramiona.

– Zdawałaś sobie sprawę z tego, że tarcze tyle ważą? Bo ja nie. Nic dziwnego, że Walkirie nauczyły się używać ich jako broni tak samo zabójczej jak miecze – westchnęła. – Musiały nieźle wyglądać w walce, rozłupywały czaszki swym wrogom samym uderzeniem tarczy, rzucały nimi, by powalić przeciwników, zanim ich wypatroszyły… – Ponownie potarła ramiona. – Ich mięśnie musiały być twarde jak ze stali.

Nesta parsknęła.

– Z pewnością. – Przechyliła głowę. – Jak już tu jesteś, chciałabym cię poprosić o przysługę.

Gwyn uniosła brwi.

– Chodzi o Skarby?

– Nie. – Nesta wiedziała, że niedługo będzie musiała zacząć poszukiwania Harfy. Straciła dobry tydzień w górach i jeśli królowa Briallyn już miała Koronę, nie było chwili do stracenia. – Wspominałaś ostatnio, że macie wieczorne posługi z muzyką?

Gwyn uśmiechnęła się.

– Tak. Chcesz się przyłączyć? Obiecuję, że nie wszystko jest przesiąknięte religijnością. No dobrze, jest, ale jest też piękne. A jaskinia, w której odbywa się obrządek, jest też cudowna. Została wyżłobiona przez rzekę płynącą pod górą, więc ściany są gładkie jak szkło. I jest idealna akustycznie, kształt i wielkość pomieszczenia nagłaśniają i wyostrzają każdy dźwięk.

– Brzmi niebiańsko – przyznała Nesta.

– I takie jest. – Gwyn ponownie się uśmiechnęła, a w jej oczach błyszczała duma. – Niektóre z pieśni, które usłyszysz, są tak stare, że powstały jeszcze przed słowem pisanym. Niektóre są tak wiekowe, że nie mamy ich nawet w Sangravah. Kloto znalazła je wśród ksiąg

na półkach poniżej poziomu siódmego. Hanie, tej, która gra na flecie, udało się odszyfrować, jak brzmi muzyka.

– Przyjdę wieczorem. – Nesta poprawiła się na krześle. – Myślę, że potrzebuję czegoś takiego. – Odpowiadając na pytające spojrzenie Gwyn, zaczęła tłumaczyć: – Ja… – zająknęła się, szukając odpowiednio delikatnych słów. – Ja…

Gwyn wsunęła ręce do kieszeni, a na jej twarzy malowało się oczekiwanie.

– Po wojnie znalazłam się w złym miejscu. – Nesta wreszcie zebrała się na odwagę. – Mam wrażenie, że nadal w nim jestem, ale przez ponad rok po wojnie… – Nie potrafiła spojrzeć Gwyn w oczy. – Robiłam wiele rzeczy, których żałuję. Raniłam ludzi, których nie powinnam ranić. I krzywdziłam siebie. Piłam całe dnie i noce i… – nie chciała użyć słowa „pieprzyłam” przy Gwyn – …zabierałam nieznajomych do łóżka. Żeby się ukarać, utonąć. – Wzruszyła ramionami. – To długa historia i niewarta opowiadania, ale w trakcie wybierałam tawerny i domy rozkoszy, ponieważ była tam muzyka. Zawsze kochałam muzykę. – Przygotowała się na twardy osąd. Ale na twarzy Gwyn zobaczyła wyłącznie smutek. – Prawdopodobnie odgadłaś, że mój pobyt w Domu, mój trening i praca w bibliotece są próbą mej siostry, by mi pomóc. – Siostry, której wciąż nie przeprosiła, przed którą nie miała odwagi stanąć. – I myślę… myślę, że jestem Feyrze za to wdzięczna. Picie, mężczyźni, niczego mi nie brak, ale muzyka… za nią tęsknię. – Nesta machnęła dłonią, jakby chciała odegnać tę słabość, którą okazała, jednak ciągnęła: – A jako że nie jestem zbyt mile widziana w mieście, pomyślałam, że mogłabym przyjść na jedną z waszych posług. Żeby po prostu znowu usłyszeć muzykę.

Oczy Gwyn lśniły jak promienie słońca tańczące na ciepłym morzu. Serce Nesty waliło w oczekiwaniu na odpowiedź. Gwyn odrzekła:

– Wiesz, twoja historia jest warta opowieści. – Nesta zaczęła protestować, ale Gwyn się upierała. – Owszem, jest. Ale, tak, jeśli chcesz posłuchać muzyki, oczywiście możesz przyjść. Będziemy rade, jeśli się pojawisz. Ja będę szczęśliwa.

Aż do momentu, w którym dowiedziałaby się, jak okropna była Nesta.

– Nie – powiedziała Gwyn, jakby wyczytując to z jej twarzy. Złapała ją za dłoń. – Ty… ja rozumiem.

Nesta słyszała, jak tym razem głośno bije serce Gwyn.

– Rozumiem – powtórzyła Gwyn – jak to jest zawieść ludzi, na których najbardziej ci zależy. Żyć w strachu, że się dowiedzą. Boję się, że ty i Emerie poznacie moją historię. Wiem, że gdy to zrobicie, już nigdy nie spojrzycie na mnie w ten sam sposób. – Gwyn ścisnęła dłoń Nesty.

Czas na jej opowieść jeszcze nie nadszedł. Nesta pozwoliła, by jej twarz wyrażała pewność, że gdy Gwyn będzie gotowa, nic, co powie, nie spowoduje, że Nesta się od niej odsunie.

– Przyjdź na nabożeństwo dziś wieczorem – powiedziała Gwyn. – Posłuchaj muzyki. – Ponownie ścisnęła jej dłoń. – Zawsze powitam cię z otwartymi ramionami.

Nesta nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo potrzebowała to usłyszeć. Mocniej objęła dłoń Gwyn.

Rozdział 52

Drewniane ławy, które ustawiono w masywnej jaskini z czerwonego kamienia, były wypełnione postaciami w jasnych kapturach, ich błękitne klejnoty lśniły w blasku pochodni, gdy czekały na nabożeństwo o zachodzie słońca. Nesta znalazła sobie miejsce na ławie niedaleko krańca jaskini, ściągając na siebie kilka ciekawskich spojrzeń zakapturzonych kobiet, które ją mijały, ale nikt się do niej nie odezwał.

Na skraju jaskini stało podium, choć nie było na nim ołtarza. Z ziemi wyrastała kamienna kolumna ze spłaszczonym wierzchem. Tylko tyle. Żadnych wizerunków ani posążków, żadnych pozłacanych mebli.

Srebrnowłosa postać ruszyła w dół nawy, zimny wiatr krążył u jej stóp, a reszta przybyłych trzymała od niej spory dystans. Nesta zesztywniała, gdy spojrzenie mrocznych oczu Merrill spoczęło na niej i odmalowały się w nich niechęć i nienawiść. Ale kobieta podążała przed siebie, zajmując miejsce na szczycie podium, gdzie pojawiła się także Kloto. I nadal nie było śladu Gwyn.

Ostatnie kapłanki znalazły sobie wolne miejsca i zapadła cisza, gdy grupa siedmiu kobiet wstąpiła na podium przed Merrill i Kloto. Niektóre były zakapturzone, inne miały odkryte głowy. I jedną z tych postaci była… Gwyn. Jej oczy lśniły z radości i figlarności, gdy dostrzegła Nestę, tak jakby mówiły: „Niespodzianka!”.

Nesta nie mogła powstrzymać uśmiechu.

Gdzieś niedaleko dzwon wybrzmiał siedem razy, niosąc się echem wśród skały, przez stopy Nesty. Każde uderzenie było wezwaniem do skupienia. Kobiety wstały wraz z siódmym wybiciem dzwonu. Nesta zerknęła na morze bladych szat i niebieskich kamieni w momencie, gdy cała sala wydawała się nabierać oddech.

I gdy wybrzmiał ostatni dźwięk, muzyka wypełniła wnętrze.

Nie z jakichkolwiek instrumentów, tylko zewsząd. Jak gdyby były jednym głosem, kapłanki zaczęły śpiewać, tworząc falę iskrzącego dźwięku.

Nesta mogła tylko gapić się z otwartymi ustami, odbierając cudowną melodię, głosy z przodu niosły się wyżej, prowadząc utwór. Gwyn śpiewała, unosząc wysoko podbródek, i wydawało się, że jej postać lśni delikatnym blaskiem.

Muzyka była czysta, przedwieczna, na zmianę szepcząca i potężna, raz jak wstążka mgły, kiedy indziej jak złoty promień światła. Skończyła się i Merrill zaczęła mówić o Matce i Kotle, o ziemi, słońcu i wodzie. Mówiła o błogosławieństwach i marzeniach, i nadziei. O miłosierdziu, miłości i rozwoju.

Nesta słuchała nieuważnie, czekając na dźwięk, na powrót pięknej melodii. Gwyn promieniała z dumy i zadowolenia. Merrill skończyła modlitwę i grupa rozpoczęła kolejną pieśń. Ta była jak warkocz, splot siedmiu głosów falujących w swym natężeniu, pojedyncze kosmyki tworzące jeden spójny wzór. W jego połowie w dłoni śpiewaczki po skrajnej lewej pojawił się bębenek, harfa rozbrzmiała w rękach tej po skrajnej prawej. Pośrodku pojawił się flet. Nesta nigdy nie słyszała takiej muzyki. Była jak zaklęcie, jak senne marzenie w cielesnej formie. Cała jaskinia wypełniła się śpiewem, każdy głos wibrował wśród skał. Jednak to głos Gwyn wybijał się nad nimi wszystkimi, czysty i mocny, a w niektórych momentach chropawy. Mezzosopran. To słowo wypłynęło z zakamarków pamięci Nesty, wypowiedziane przez nauczyciela muzyki o wodnistych oczach, który szybko uznał, że Nesta nie ma talentu do śpiewu czy grania, za to posiada nadzwyczajny słuch.

Pieśń się skończyła i kolejne słowa modlitwy zaczęły płynąć z ust Merrill, z milczącą Kloto przy boku. A potem powróciła melodia – tym razem weselsza i żywsza. Jakby pieśni się rozwijały. To był rytmiczny zaśpiew, słowa wpadały na siebie jak rwąca woda tańcząca w dół górskiego zbocza i stopa Nesty odruchowo zaczęła wybijać jej rytm. Nesta mogłaby przysiąc, że pod materiałem szaty stopa Gwyn robiła dokładnie to samo.

Słowa i odpowiadająca im melodia tańczyły wkoło i wkoło, aż ściany dudniły muzyką, a skała wydawała się odpowiadać pieśnią.

Skończyły i zaintonowały kolejną melodię – zaczynając od szybkiego bębnienia i pojedynczego głosu. Potem włączyła się harfa i wraz z nią drugi głos. A później flet i głos trzeci. Trzy głosy zaczęły splatać się w jeden, kolejny warkocz z muzyki. Dotarły do drugiej

zwrotki i następne cztery głosy przyłączyły się do nich, a wraz z nimi cała sala.

Głos Gwyn unosił się u powały jaskini jak ptak, gdy sama rozpoczęła kolejną pieśń, a Nesta zamknęła oczy, otulając się melodią i wyrzucając jeden ze zmysłów, by lepiej odbierać wybitny głos swej przyjaciółki. Coś przemawiało do niej w głosie Gwyn, czego nie było w innych. Tak jakby wołała tylko do niej, jej głos pełen słońca i radości, i niezłomnej determinacji. Nesta nigdy nie słyszała, by ktoś tak śpiewał – głos Gwyn był na zmianę trenowany i surowy, jakby w jej wnętrzu kryło się tyle dźwięku, który chciał się uwolnić, że nie potrafiła go ujarzmić. Jakby jej głos *potrzebował* wyrwać się na świat.

Pozostałe kapłanki dołączyły do niej w drugiej zwrotce, a harmonia harfy unosiła się nad ich pieśnią, tworząc sklepienie dźwięków bez słów.

Dla Nesty, z wciąż zamkniętymi oczami, liczyła się tylko muzyka – pieśń, głosy, harfa. Owijała się wokół niej, jakby została wrzucona do bezdennej studni dźwięku. Głos Gwyn znowu wzniósł się nad pozostałe, sięgając tak wysokich tonacji, że stał się promieniem czystego światła, przeszywającym i przyzywającym. Dwa pozostałe głosy dołączyły do niego, pulsując wokół powtarzającej się melodii, harfa wciąż brzmiała, a płynące szepty kołysały Nestę niżej i niżej, aż do czystego przedwiecznego miejsca, w którym nie istniał żaden zewnętrzny świat, żaden czas, nic poza melodią w jej kościach i skałami pod jej stopami, przy jej ciele, nad jej głową.

Muzyka przybrała dla Nesty formę, kiedy kapłanki śpiewały w językach tak starych, że nikt już nimi nie mówił. Ujrzała, o czym opowiada pieśń: o omszałej ziemi i złotym słońcu, czystych rzekach i starych lasach. Harfa pobrzękiwała, a góry rosły w oczach, jakby dźwięk uniósł zasłonę, która je skrywała – Nesta leciała w kierunku szczytów, masywnych i skrytych, mijając nagą ziemię, nie licząc mchu i kamieni, i szarości, a wokół pieniło się morze. Sama góra miała dwa ostre szczyty, a jej skały były pokryte dziwnymi wiekowymi symbolami, tak starymi jak sama pieśń.

Ciało Nesty zniknęło, jej kości i kamienie jaskini stały się odległym wspomnieniem, gdy zbliżała się do góry, dostrzegając górujące rzeźbione wrota, i przeszła przez nie w ciemność tak

kompletną, że była ona wręcz pierwotna. Tę ciemność wypełniały żywe rzeczy, straszliwe rzeczy.

Ścieżka prowadziła prosto w mrok, a Nesta podążyła nią, mijając drzwi bez zamków, zatrzaśnięte na zawsze. Czuła potworności, które czaiły się po drugiej stronie, w tym jedną gorszą od pozostałych – istotę z mgły i nienawiści – ale pieśń prowadziła ją dalej, niewidzialną i nietkniętą.

To miejsce było do cna zabójcze. Zbudowane z cierpienia, wściekłości i śmierci. Jej dusza drżała, wędrując tymi korytarzami. I nawet jeśli przeszła obok drzwi, które odgradzały ją od tej jednej rzeczy potworniejszej od reszty… wiedziała, że była obserwowana. Ale nie obejrzała się, by się o tym przekonać.

Leciała więc w dół i w dół, harfa i głosy pulsowały i prowadziły ją, aż zatrzymała się przed skałą. Położyła na niej dłoń i odkryła, że to tylko iluzja, i przeszła dalej, przez kolejny długi korytarz, pod samym sercem góry, aż stanęła w jaskini prawie identycznej jak ta, gdzie śpiewały kapłanki, jakby te dwa miejsca były połączone snem i pieśnią.

Jednak ta jaskinia zamiast czerwieni lśniła czernią. W gładkiej podłodze i łukowatych ścianach wyryte były symbole, a szczyt pomieszczenia znajdował się tak wysoko, że niknął w szkarłacie.

Zaklęcia i bariery pulsowały wokół pomieszczenia, a na samym środku, leżąc na podłodze, jakby ktoś ją tam położył i odszedł, zapomniawszy…

…znajdowała się mała, złota harfa.

Zimny dreszcz otrzeźwił Nestę na tyle, by jasno zrozumiała, gdzie się znalazła. Dotarło do niej, że pieśń kapłanek wprowadziła ją w trans, że jej własne kości i skały góry nad nią stały się narzędziami do wróżenia i tropienia Skarbów i że dotarła do tego miejsca…

Harfa jaśniała w mroku, jakby w metalu i strunach zaklęte było słońce.

„Zagraj na mnie – wydawała się szeptać. – Pozwól mi znowu wybrzmieć. Złącz swój głos z moim”.

Dłoń Nesty sama powędrowała w stronę strun. „Tak”.

Harfa westchnęła i zamruczała, gdy ręka się zbliżyła.

„Razem otworzymy drzwi i drogi; razem powędrujemy przez przestrzeń i eony. Nasza muzyka wyzwoli nas z ziemskich reguł i oków”.

„Tak”. Zagrałaby na Harfie i nie byłoby nic poza muzyką, aż wszystkie gwiazdy by zgasły.

„Zagraj. Tak długo czekałam na ten moment – powiedziała Harfa, a Nesta mogłaby przysiąc, że w jej głosie słyszała uśmiech. – Co moja pieśń mogłaby tu uwolnić?”.

Zimny, bezwzględny śmiech zagrzechotał w kościach Nesty. A potem Harfa zamruczała: „Zagraj, zagraj…”.

Pieśń zamilkła, a wizja się roztrzaskała.

Kolana Nesty ugięły się, gdy powróciła do rzeczywistości i opadła na ławkę, ściągając na siebie zaalarmowane spojrzenie Gwyn. Serce jej waliło, w ustach czuła suchość piachu i zmusiła się, by ponownie wstać i wysłuchać do końca modlitwę. W głowie układało jej się, co odkryła podczas swego mimowolnego tropienia.

***

– Jesteś pewien?

Kasjan oparł się biodrem o biurko Rhysa.

– Nesta powiedziała, że Harfa jest pod Więzieniem.

– Nigdy nawet nie była w Więzieniu. – Rhys się wzdrygnął.

Prawdę mówiąc, Kasjan myślał, że Nesta jest pijana, kiedy wpadła do jadalni godzinę wcześniej, z trudem łapiąc oddech, i przekazała mu tę szaloną wieść. Ledwo podążał za jej nieskładnym potokiem słów, ale udało mu się wyłapać, że Nesta sądzi, iż Harfa jest w Więzieniu.

Gorzej, że *przebudziła* Harfę w Więzieniu. Jaki chaos mogło to spowodować, jeśli nic z tym nie zrobią? Sama ta myśl mroziła Kasjana do kości.

Przyleciał tu zatem natychmiast i znalazł Rhysa w jego gabinecie. Ten nadal przerzucał strony w starych traktatach leczniczych w nadziei, że znajdzie sposób na uratowanie swojej towarzyszki.

Rhys oparł się o zagłówek fotela. Był zaniepokojony.

Az wyruszył do punktu spotkań na wschodnim wybrzeżu, by odebrać raport od Mor dotyczący sytuacji w Vallahanie, a Feyra wybrała się na kolację z Amreną, więc byli tu tylko we dwójkę. Kasjan proponował, by Nesta też przybyła, ale odmówiła. Była roztrzęsiona i potrzebowała czasu na odzyskanie równowagi. Zamierzał zajrzeć do niej później. Upewnić się, że nie ukryła się zbyt głęboko za murami w swojej głowie.

Rhys bębnił palcami po bicepsie. Długo wpatrywał się w biurko.

– Kiedy dowiedzieliśmy się o zdradzie Berona, poprosiłem Heliona, by pokazał mi, jak założyć tarczę podobną do tej, którą chroniłem Feyrę, na samo Więzienie.

– Wiedziałeś, że do tego dojdzie?

– Nie. – Mięsień w szczęce Rhysa drgnął. – Razem z Feyrą niepokoiliśmy się, że Beron uwolni więźniów, by wykorzystać ich przeciwko nam, tak jak my użyliśmy Rzeźbiącego w Kościach podczas wojny. Daj mi trochę czasu, to usunę zabezpieczenia i otworzę Więzienie na jutro.

– Aż tyle zajmuje zdjęcie tarczy?

Rhys przeciągnął dłonią po włosach. Zmartwiony zmarszczył brwi.

– To kombinacja magii i zaklęć, więc owszem. I przyznaję, że ostatnio jestem trochę rozproszony i potrzebuję więcej czasu, by upewnić się, że zostało to zrobione właściwie.

Kasjan poczuł, że żołądek skręca się w supeł na widok posępnej miny Rhysa, jednak odpowiedział tylko:

– W porządku.

Na biurku pojawiło się ostrze, przywołane z jakiegoś miejsca, w którym Rhys je przechowywał. Długi miecz, który wykuła Nesta.

– Zabierz go ze sobą – powiedział jego książę. – Chcę zobaczyć, co się stanie, gdy Nesta go użyje.

– Wizyta w Więzieniu to nie jest dobry moment na twoje eksperymenty – zaoponował Kasjan.

Gwiazdy w oczach Rhysa zamigotały.

– Więc miejmy nadzieję, że nie będzie musiała go dzierżyć.

Rozdział 53

Rhysand naprawdę dał mi ten miecz z własnej woli? – zapytała Nesta Kasjana następnego poranka, gdy wspinali się po omszałym, skalistym zboczu potężnej góry znanej jako Więzienie. Wyglądała dokładnie tak, jak ją sobie wizualizowała w transie, a w rzeczywistości okazała się jeszcze bardziej okropna. Cała okolica wydawała się opuszczona. Jakby kiedyś, dawno temu, istniało tu coś wspaniałego, a potem zniknęło. Jakby ziemia wciąż w napięciu oczekiwała na jego powrót.

– Rhys powiedział, że jeśli wybieramy się do Więzienia, to powinniśmy być uzbrojeni po zęby – odrzekł Kasjan, a jego ciemne włosy targał zimny wiatr od sinego morza po ich prawej. – A to według niego najlepsze miejsce na wypróbowanie miecza, który wykułaś.

– Więc jeśli coś pójdzie nie tak, to przynajmniej zabije mnie, a nie kogoś innego? – Nesta nie mogła powstrzymać ostrego tonu. Rhys przetransportował ich tu, porzucając u stóp góry, jako że żadna magia nie była w stanie przebić tutejszych barier ochronnych. Nesta nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

– Nie zginiesz. Ani z powodu miecza, ani z żadnego innego. – Kasjan zacisnął szczęki, gdy spoglądał na górującą nad nimi bramę. Wsadził do środka naprawdę sporo obecnych więźniów, a Nesta słyszała wstrząsające historie, jakie Feyra wielokrotnie opowiadała o tym miejscu. A niewiele przerażało Feyrę, więc jeśli ona uważała to miejsce za przeklęte, Nesta traktowała to poważnie.

– Pamiętasz zasady? – zapytał Kasjan, gdy zbliżyli się do wrót rzeźbionych z kości i pokrytych wizerunkami niezliczonych istnień.

– Tak. – Trzymać Kasjana za rękę, nie wspominać o Amrenie, nie mówić o niczym, co dotyczy Skarbów ani dworu, ani ciąży Feyry, milczeć o stworzeniach, które Kasjan tu ulokował, w ogóle nie robić niczego, tylko iść przed siebie i mieć oczy dookoła głowy. Ach, i wyciągnąć stąd Harfę, zanim ta rozpęta chaos.

Kościana brama otworzyła się z jękiem. Kasjan spiął się, ale nie przerwał marszu.

– Wygląda na to, że jesteśmy oczekiwani.

***

Poszli – w ciemność, w samo piekło.

Nesta ściskała dłoń Kasjana, jej połączenie z życiem w tym miejscu bez światła. Jeden z syfonów Kasjana lśnił czerwonym blaskiem, rzucając krwawą poświatę na czarne ściany, na drzwi, które czasami mijali.

Kasjan poruszał się z gracją urodzonego wojownika, ale zauważyła, że jego wzrok uciekał z obniżającej się ścieżki, po której wędrowali. Wejście do ukrytego pomieszczenia, które odkryła podczas mimowolnego transu, znajdowało się o wiele, wiele niżej – między żelaznymi drzwiami z pojedynczą runą a niewielkim alkierzem w skale.

Ciche dźwięki niosły się wśród skał. Nesta mogłaby przysiąc, że słyszała odgłos pazurów drapiących z drugiej strony drzwi. Kiedy zerknęła na Kasjana, ujrzała jego pobladłą twarz. Zauważył jej spojrzenie i poklepał się po lewej piersi – tuż nad grubą blizną. Śladem po tym, kto został uwięziony za drzwiami. Kto go przeorał.

Nesta poczuła, jak krew ścina się w jej żyłach. Błękitna Annis. Kobaltowa skóra, żelazne pazury, tak o niej mówił. Annis delektowała się swoim posiłkiem.

Nesta głośno przełknęła ślinę, mocniej chwytając dłoń Kasjana, gdy schodzili w głąb. Mijały minuty, a może godziny, nie miała pojęcia. W mroku, w ciężkim powietrzu pełnym szeptów czas przestawał istnieć. Poczuła, że robi się jej niedobrze. Amrena spędziła tu tysiące lat, wrzucona przez głupców, którzy bali się jej prawdziwej postaci, tej istoty z płomieni i światła, która zniszczyła armię Hyberna. Nesta nie potrafiła sobie wyobrazić godziny w tym miejscu. Tym bardziej roku. Nie miała pojęcia, jak Amrena nie oszalała. Jak znalazła tu siłę, by przetrwać.

A Nesta źle ją traktowała. Ta myśl tak bardzo jej ciążyła. Użyła jej jako tarczy, dokładnie tak Amrena to określiła, przeciwko wszystkim

innym. I ta sama Amrena, która ocalała przez tysiąclecia w tym koszmarnym miejscu, wśród najgorszych potworów z tych ziem… uważała ją, Nestę, za odrażającą.

To uczucie paliło ją jak kwas.

Coś uderzyło w skałę po ich lewej stronie i Nesta podskoczyła. Kasjan ścisnął jej dłoń.

– Zignoruj – powiedział.

Szli w dół i w dół, do miejsca gorszego niż piekło. W pewnym momencie zobaczyła alkierz, który widziała w transie, wypalony w jej pamięci. I, tak, po drugiej stronie żelazne drzwi z pojedynczą runą.

– Tutaj. – Pokazała podbródkiem na nagą skałę. – Tędy.

Kiedy Kasjan nie odpowiedział, popatrzyła w jego kierunku. Cała jego uwaga skupiona była na metalowych drzwiach. Jego złotobrązowa skóra przybrała barwę popiołu. Jego usta bezdźwięcznie wypowiedziały imię tego, co się kryło po drugiej stronie.

Lantys.

– Jesteś pewna… – przełknął ślinę – …że to tutaj?

– Tak. – Nie dała mu czasu na zastanowienie, tylko wyciągnęła wolną rękę i podeszła do skały. Jej palce przeszły przez kamień, tak jakby w ogóle nie istniał.

Kasjan pociągnął ją do tyłu, ale ona parła przed siebie i jej dłoń, nadgarstek, a potem cała ręka zniknęły. Wreszcie oboje przeszli.

– Nie miałem pojęcia, że jest tu cokolwiek poza Więzieniem – wydusił Kasjan, gdy przemierzali kolejny korytarz. Nie było tu żadnych drzwi, tylko skała. – Myślałem, że są tylko cele.

– Mówiłam ci – odpowiedziała. – Widziałam tu komnatę.

Światło pochodzące z syfonu na dłoni Kasjana ukazało im łukowate sklepienie nad wejściem i nagle tam byli. Wypukłe symbole rzeźbione w podłodze rzucały cienie od karmazynowego światła. Cała okrągła komnata była nimi wypełniona. A na samym środku, pokryta złoconym tłoczeniem, leżała Harfa o srebrnych strunach.

Nie śpiewała, nie przemawiała. Mogła być po prostu zwyczajnym instrumentem.

I właśnie dlatego Nesta powstrzymała Kasjana przy wejściu, bojąc się wkroczyć na rzeźbioną podłogę.

– Musimy zachować ostrożność. – Nesta wpatrywała się w przestrzeń przed nimi. – Są tu zabezpieczenia i zaklęcia.

Wolną ręką Kasjan potarł podbródek.

– Moja magia nie niweluje zaklęć. Mogę rozwalić magiczne tarcze i zabezpieczenia, ale jeśli to typ pułapki, na jaką trafiły Feyra i Amrena na Dworze Lata, nie potrafię jej wyczuć.

Nesta nerwowo uderzała stopą.

– Zabezpieczenia Rhysanda nałożone na Maskę mnie nie powstrzymały. Maska chciała, żebym przyszła, dlatego mnie przepuściła. Może z Harfą będzie tak samo. Wołała mnie, jak raczyliście zauważyć.

– Nie puszczę cię do tej komnaty samej. Nie, jeśli ta rzecz chce *zagrać*.

– Chyba nie mamy wyboru.

Mocno ścisnął jej dłoń, twarde opuszki przejechały po jej skórze.

– Ty prowadzisz, ja podążam.

– A co, jeśli moja obecność pozostanie niezauważona, a twoja uruchomi pułapkę?

Grdyka mu zafalowała.

– Nie mogę zaryzykować, że coś ci się stanie.

Te słowa dotarły wprost do jej serca.

– Ja… Możesz. Musisz. – Zanim zdążył zaprotestować, dodała: – Trenujesz mnie, bym stała się wojowniczką, a jednocześnie chcesz mnie trzymać z daleka od niebezpieczeństw? Czym się to różni od zwierzęcia trzymanego w klatce?

Te słowa musiały coś w nim poruszyć, bo odpowiedział:

– W porządku. – Odpiął długi miecz, który dla niej nosił, i przypiął go u jej pasa. Swoje ważył. Nieco go wyrównała. – Robimy to po twojemu, ale przy pierwszym znaku, że coś idzie nie tak, spadamy stąd.

– Dobrze. – Poczuła, że zaschło jej w ustach.

Jego oczy zabłysły, gdy zauważył jej wahanie.

– Nie jest za późno, by zmienić zdanie.

Nesta się zjeżyła.

– Nie pozwolę, by ktokolwiek poza nami położył swoje łapy na Harfie. – Z tymi słowami przekroczyła granicę między korytarzem a komnatą i postawiła stopę na podłodze.

Jakby przedzierała się przez bagno.

Zabezpieczenia pozwoliły jej przejść. Nesta zrobiła kolejny krok, wyciągając rękę do tyłu, by móc trzymać dłoń Kasjana. Zaklęcia napierały na jej łydki, biodra, całe ciało i wyciskały powietrze z płuc.

– W życiu nie spotkałam się z takimi zabezpieczeniami – wyszeptała, zamierając w oczekiwaniu na jakąkolwiek aluzję, że właśnie uruchomiła pułapkę. – Wydają się stare. Przedwieczne.

– Prawdopodobnie pochodzą z czasów, zanim założono tu Więzienie.

– A co było tu wcześniej?

– Nikt nie wie. Więzienie zawsze tu było. Ale ta komnata… – Zerknął na przestrzeń za nią. – Nie miałem pojęcia, że takie miejsce istnieje. Może… – Wzdrygnął się. – Część mnie zastanawia się, czy Więzienie nie zostało zbudowane i zapakowane więźniami właśnie po to, by ukryć obecność Harfy. Przetacza się tu tyle potwornych mocy, a i same zabezpieczenia nałożone na górę… Dumam, czy ktoś nie ukrył tu Harfy, wiedząc, że nikt jej nie dostrzeże pod zwałami ohydnej magii, które ją otaczają.

Ponownie poczuła suchość w ustach.

– Ale kto ją tu porzucił?

– Wiem tyle co ty. Ktoś, kto istniał przed czasami wysokich rodów i książąt. Rhys kiedyś wspominał, że ta wyspa mogła być kiedyś ósmym dworem.

– Nie rozpoznajesz tych symboli na ziemi?

– Wcale.

Wypuściła powietrze z płuc.

– Nie wydaje mi się, bym uruchomiła jakieś pułapki.

Pokiwał głową.

– Pospiesz się.

Wpatrywali się w siebie jeszcze jakiś czas, wreszcie Nesta odwróciła się od zmartwionych oczu Kasjana, puściła jego dłoń i zagłębiła się w komnatę.

***

Zabezpieczenia ciążyły Neście z każdym krokiem, który zbliżał ją po kamiennej podłodze ku lśniącej Harfie.

– Wygląda jak świeżo polerowana – zauważyła, kierując te słowa do Kasjana, wciąż stojącego przy łuku wejściowym. – Jak to możliwe?

– Istnieje poza wymiarem czasu, podobnie jak Kocioł.

Nesta przyglądała się rzeźbieniom pod nogami. Wydawało się, że wszystkie zbiegają się w jednym punkcie.

– Wyglądają jak gwiazdy – westchnęła. – Konstelacje. – A w centrum układu, jak złote słońce, znajdowała się Harfa.

– To jest Dwór Nocy – przypomniał Kasjan oschle.

Uczucie było jednak… inne niż przy magii Dworu Nocy. Nesta przystanęła przed Harfą, zabezpieczenia naciskały na jej skórę, gdy spoglądała na jej złotą ramę i srebrne struny. Harfa stała na szczycie dużej ośmioramiennej gwiazdy. Jej główne ramiona sięgały dalej niż cztery skośne, z Harfą w samym jej sercu.

Nesta poczuła, jak włoski na karku stają jej dęba. Mogłaby przysiąc, że krew w jej ciele zaczęła płynąć wspak. Miała niepokojące uczucie, że została tu sprowadzona. Nie przez Kocioł czy Matkę, czy nawet samą Harfę, tylko przez coś o wiele bardziej bezkresnego. Coś, co sięgało do gwiazd wyrzeźbionych wszędzie dookoła.

Chłodne, lekkie dłonie poprowadziły jej nadgarstki, aż podniosła Harfę. Jej palce przejechały po lodowato zimnym metalu. Harfa zabrzęczała przy dotknięciu z jej skórą, jakby przekazywała jej swój ostatni dźwięk, z ostatniego czasu, gdy była używana…

Fae krzyczeli, uderzając w skałę, której nie było tam jeszcze moment wcześniej, błagając o litość dla swych dzieci, skamląc, by ich wypuścić… puścić… puścić…

Nesta miała wrażenie, że spada, osuwając się przez przestrzeń i gwiazdy, i czas…

To była pułapka, a my byliśmy zbyt ślepi, by to zauważyć…

Eony i gwiazdy, i ciemność wirowały wokół niej…

Fae drapali w skałę, zdzierając sobie paznokcie na kamieniu, gdzie kiedyś znajdowały się drzwi. Ale droga powrotu była stracona na

zawsze, a oni błagali, gdy próbowali przepchnąć swe dzieci przez twardą ścianę, by ocalić chociaż dzieci…

Rozbłysło oślepiające światło. Gdy przygasło, stała w pałacu z białego kamienia.

Znalazła się w olbrzymiej komnacie, z pięcioma tronami na podwyższeniu. Szósty tron, w samym środku, był zajęty przez spiczastouchą staruchę. Złota korona o ostrych czubkach spoczywała na jej głowie, lśniąc równie mocno jak nienawiść w czarnych oczach kobiety.

Wiedźma fae zesztywniała, niebieskie szaty poruszyły się nieznacznie. Jej oczy, bystre mimo pomarszczonej twarzy, zogniskowały spojrzenie. Na Neście.

– Masz Harfę – powiedziała królowa, szeleszcząc jak papier. Nesta dokładnie wiedziała, przed kim stoi, co za korona spoczywa na jej cienkich, białych włosach. Sękate palce Briallyn zacisnęły się na poręczach tronu, a jej oczy zwęziły się jeszcze bardziej. Królowa wyszczerzyła się w uśmiechu, ukazując garnitur na wpół przegniłych zębów.

Nesta cofnęła się o krok, a przynajmniej próbowała. Jednak nie mogła się ruszyć.

Ohydny uśmiech Briallyn jeszcze się powiększył, kiedy rzuciła, tonem lekkiej konwersacji:

– Moi szpiedzy przekazali mi, kim są twoje przyjaciółeczki. Mieszaniec i złamana kobieta Ilyrów. Cóż za urocze dziewczęta.

Nesta poczuła, że krew się w niej gotuje, a moc iskrzy w jej oczach, gdy warknęła:

– Zbliż się do nich, a rozszarpię ci gardło. Dopadnę cię i wypatroszę.

Briallyn zacmokała.

– Takie więzi to głupota. Taka sama jak fakt, że wciąż ściskasz Harfę, która wyśpiewuje odpowiedzi na wszystkie moje pytania. Wiem, gdzie się znajdujesz, Nesto Archeron…

Ciemność wybuchła.

Nieporuszona, twarda ciemność uderzyła w Nestę jak młotem.

Krzyki wciąż odbijały się echem.

Nie… nie, to był mężczyzna wykrzykujący jej imię.

I wcale nie zderzyła się z ciemnością. Uderzyła w kamień i teraz leżała na podłodze, z Harfą wciąż w dłoni.

– NESTA! – Czerwone światło lśniło, rozlewając się jak krwawy potop po skałach, jej twarzy, suficie. Ale syfony Kasjana nie mogły się przebić przez zabezpieczenia. Nie potrafił do niej sięgnąć.

Nesta przycisnęła Harfę do piersi, ostatnie nuty wciąż brzmiały jej w kościach. Musiała puścić. Jakimś cudem, gdy trzymała Harfę, podczas gdy Briallyn nosiła Koronę, otworzyła drogę między ich umysłami, ich oczami. Ona widziała królową, a królowa ją. I wyczuwała, gdzie jest Nesta. Musiała puścić…

Jednak nie potrafiła zrobić nic więcej, tylko poruszyć palcami, gdy niewidzialna, opresyjna siła wdarła się w nią, przyciskając ją płasko do ziemi.

„Puść – poprosiła bezgłośnie, zaciskając zęby i palcami delikatnie muskając jedną ze strun. – Uwolnij mnie, ty cholero!”.

Nie podoba mi się twój ton. Z tymi słowami Harfa przygniotła ją jeszcze mocniej, a Nesta zawarczała cicho. Paznokciem znowu szarpnęła strunę.

„Puszczaj!”.

Może powinnam otworzyć dla ciebie drzwi? Uwolnić to, co złapane?

„Tak, do diaska, tak!”.

Minęło wiele czasu, siostro, odkąd ostatnio zagrałam. Potrzebuję czasu, by przypomnieć sobie właściwą kombinację…

„Nie graj ze mną”. – Nesta wzdrygnęła się na użyte słowo: „Siostra”. Tak jakby ona i ta rzecz były takie same.

Małe struny są do gry, delikatne ruchy i przeskoki, ale te dłuższe, te ostateczne… Tak niezwykłe cuda i potworności mogłybyśmy wybrzmieć do istnienia. Tak potężną i monstrualną magię uczyniłam z mym ostatnim minstrelem, pokazać ci?

„Nie, po prostu zdejmij zabezpieczenia”.

Jak sobie życzysz. Szarpnij pierwszą ze strun.

Nesta się nie wahała. Opuszką palca sięgnęła do struny, pociągnęła ją i puściła. Muzykalny śmiech wypełnił jej umysł, ale ciężar ustąpił. Zniknął.

Nesta nabrała powietrza, unosząc się, i odkryła, że może poruszać się bez przeszkód. Harfa leżała bez ruchu w jej dłoniach, uśpiona. Samo powietrze wydawało się lżejsze. Luźniejsze. Jakby otwarcie jednych drzwi zatrzasnęło te prowadzące do Briallyn.

– NESTA! – zagrzmiał Kasjan z końca komnaty.

– Nic mi nie jest! – zawołała, próbując strząsnąć z siebie fale dreszczy. – Ale mam wrażenie, że ktoś wyjątkowo niecny używał jej ostatnim razem. – Spojrzała na ciemność nad głową. – Myślę, że użył jej, by… by uwięzić swych wrogów i dzieci swych wrogów w kamieniu. – Czy to właśnie się z nią przed chwilą działo? Czy Harfa próbowała wcisnąć ją w skałę, zlać jej duszę z kamieniem? Wzdrygnęła się.

– Jesteś ranna? Co się stało? – dopytywał się Kasjan.

Stęknęła, wstając powoli.

– Nie. Ja… dotknęłam jej i uwolniłam wspomnienie. Bardzo złe. – Takie, którego nigdy nie zapomni. – I musimy stąd uciekać. Pokazała mi Briallyn w Koronie. Ona mnie tutaj widziała – wyrzucała z siebie słowa, przemierzając gęstą od zabezpieczeń jaskinię i fizycznie czując ośmioramienną gwiazdę jako jej centralny punkt. Jej szerokie jasne ramiona wydawały się sięgać po nią, próbując ściągnąć ją z powrotem, ale zignorowała je, tłumacząc Kasjanowi, co usłyszała od Harfy i co widziała w wizji z Briallyn.

Oddech Kasjana pozostał nierówny. Nie uspokoił się, dopóki nie dotarła z powrotem do korytarza. Dopóki ich dłonie ponownie się nie spotkały. Nawet nie spojrzał na Harfę ani nie skomentował wieści o królowej. Patrzył tylko na nią, wypatrując jakichkolwiek oznak zranienia.

Pierwszy raz patrzył na nią w tak intymny sposób. Nawet gdy był w niej głęboko, poruszając się w niej, jego spojrzenie nigdy nie było tak otwarcie emocjonalne.

Wsadziła Harfę pod pachę i nie mogła się powstrzymać przed dotknięciem jego policzka.

– Nic mi nie jest.

– Nie wiem, czemu w ciebie wątpiłem. – Ucałował wnętrze jej dłoni, po czym się odsunął. – Spadajmy stąd jak najszybciej. – W jego głosie kryła się mroczna obietnica tego, co będą robić, gdy tylko podrzucą Rhysandowi Harfę, by była jego problemem.

Jej policzki zalały się czerwienią i poczuła, jak przez jej ciało przebiega fala przyjemności. Że wybrał ją, wybrał ich – że tak bardzo pragnął bliskości jej ciała.

Splotła swoje palce z palcami Kasjana, ściskając jego dłoń tak mocno, jak to było możliwe. Odwzajemnił uścisk i pociągnął ją

w dół przejścia, jak najdalej od miejsca bólu i dawno zapomnianych wspomnień. Miecz obijał jej się o udo i powiedziała, przerywając ciszę:

– Nazwałam go Ataraxia.

Spojrzał na nią przez ramię.

– Miecz? Co znaczy to słowo?

– Pochodzi ze starej mowy. Natrafiłam na nie w jednej z ksiąg w bibliotece. Spodobało mi się jego brzmienie.

– Ataraxia – powtórzył, jakby wypróbowywał nową broń. – Podoba mi się.

– Cieszę się, że się zgadzasz.

– Lepsze to niż Zabójca albo Srebrna Władczyni – rzucił.

Jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu przyćmiewającym nawet blask syfonu na jego dłoni. Puls Nesty przyspieszył.

– Ataraxia – powiedział raz jeszcze i Nesta mogła przysiąc, że ostrze wiszące u jej boku zadrżało w odpowiedzi. Jakby było urzeczone tak samo jak ona brzmieniem głosu Kasjana.

Dotarli do wyjścia z tunelu, ale Nesta zatrzymała go ruchem ręki.

– Co jest? – zapytał, rozglądając się po korytarzu.

Jednak ona stanęła na palcach i pocałowała go delikatnie. Zamrugał zaskoczony, z komicznym wyrazem twarzy.

– Za co to? – zapytał, gdy się odsunęła.

Nesta wzruszyła ramionami, czując ciepło na policzkach.

– Gwyn i Emerie są moimi przyjaciółkami – szepnęła, odsuwając myśl o tym, że Briallyn miała je na celowniku. – Ale… – przełknęła ślinę – …myślę, że ty też możesz nim być.

Cisza, która po tym zapadła, była namacalna i Nesta przeklęła się za to, że obnażyła przed nim to życzenie, to stwierdzenie. Chciała jakoś wymazać te słowa, tę głupotę…

– Zawsze byłem twoim przyjacielem, Nesto – powiedział ochrypłym głosem. – Zawsze.

Nie miała odwagi, by spojrzeć mu w oczy.

– Wiem.

Kasjan dotknął ustami jej czoła i wreszcie wyszli z tunelu, wkraczając do głównego korytarza Więzienia, w jego ponury mrok.

Nesta wreszcie zebrała się na odwagę i wyszeptała:

– A ja zawsze…

Kasjan rzucił ją za siebie z taką prędkością, że reszta słów zamarła jej w gardle.

– Uciekaj. – Walenie jego serca i jego czyste przerażenie wypełniły powietrze. – Nesta… uciekaj!

Obróciła się w kierunku tego, na co patrzył, jego ilyryjskie ostrze lśniło rubinowo w świetle jego syfonu. Jakby ostrze mogło jakkolwiek tu pomóc.

Drzwi do celi Lantysa stały otworem.

Rozdział 54

Kasjan przyglądał się otwartym drzwiom do celi Lantysa i wiedział dwie rzeczy.

Pierwsza, dosyć oczywista, że zaraz umrze.

Druga, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by Nesty nie spotkał ten sam los. I właśnie ta druga pozwoliła mu oczyścić umysł i wyostrzyć strach w kolejną broń. Zanim usłyszał głos pełznący ku nim z ciemności, był gotowy.

– Zastanawiałem się, kiedy ty i ja spotkamy się ponownie, Książę Bękartów.

Kasjan nigdy, nawet na chwilę, nie zapomniał lodowatego brzmienia nadpływającego głosu i tego, jak od samego dźwięku krew pokrywała mu się szronem. Mimo to odpowiedział:

– Tkwiłeś tu tyle setek lat i przez cały ten czas nie wymyśliłeś dla mnie bardziej kreatywnego przydomka?

Śmiech Lantysa owijał się wokół nich jak wąż. Kasjan chwycił dłoń Nesty, choć między nimi nadal wisiał jego rozkaz, by uciekała. Było już jednak za późno na ucieczkę. Wszystko, co pozostało, to próba kupienia jej czasu, by się stąd wydostała.

– Myślałeś, że jesteś taki sprytny ze sztuczką z zakładem o ucieczkę z lustra – zasyczał Lantys, a jego głos odbijał się echem wśród ścian. Światło bijące z syfonu na dłoni Kasjana oświetlało tylko mglistą, czerwonawą ciemność. – Że jesteś lepszy ode mnie. – Kolejny wybuch śmiechu. – Jestem nieśmiertelny, chłopcze. Prawdziwie nieśmiertelny, o czym ty możesz tylko marzyć. Dwa stulecia tutaj to nic. Wiedziałem, że muszę tylko trochę poczekać, nim znajdę drogę na zewnątrz.

– Ty znajdziesz drogę? – wycedził Kasjan w kierunku istoty z mgły. – Mam wrażenie, że ktoś ci pomógł – cmoknął.

Musiał tylko czekać; czekać, aż nadejdzie atak. Wtedy Nesta mogłaby uciec. Tkwiła jak skamieniała koło niego, całkowicie ją zmroziło. Szturchnął ją stopą, mając nadzieję, że to wyrwie ją ze

stuporu. Potrzebował, by była gotowa do biegu, a nie wrośnięta w miejsce jak przerażony jeleń.

– Drzwi otworzyły się dzięki sile mej woli – zamruczał Lantys.

– Kłamca. Ktoś otworzył je dla ciebie.

Mgła Lantysa zgęstniała, gdy zagrzmiał od gniewu.

Nesta głośno przełknęła ślinę i Kasjan już wiedział. Kiedy nakazała Harfie, by ta ją wypuściła… Harfa uwolniła także Lantysa. „Po prostu zdejmij zabezpieczenia" – powiedziała. Więc Harfa to zrobiła, zdjęła zabezpieczenia z niej oraz wszystkie w okolicy – w tym z celi Lantysa. Sama powiedziała, że chce zagrać. I teraz właśnie grała o ich życia.

A co, jeśli Harfa rozciągnęła rozkaz poza drzwi celi Lantysa? Jeśli otworzyła wszystkie drzwi…

Szlag.

Mimo to Kasjan powiedział do potwora, którego lękał się najbardziej:

– Więc zamierzasz latać koło mnie jak chmura deszczowa? A co z tą przystojną formą, którą widziałem w lustrze?

– Czy taką woli twoja towarzyszka? – zabrzmiał szept blisko, zdecydowanie zbyt blisko. Nesta skuliła się, a Lantys zawęszył.

– Czym jesteś?

– Wiedźmą – odszepnęła. – Z ciemnego serca Oorid.

– Och, to nazwa, której od dawna nie słyszałem. – Głos Lantysa dobiegał z miejsca oddalonego o kilka stóp od Nesty.

Kasjan zgrzytnął zębami. Musiał ulokować potwora po drugiej stronie, by oczyścić Neście ścieżkę. Musiał przyciągnąć monstrum do siebie.

– Ale nie pachniesz ciężarem i cierpieniem Oorid. – Kolejny wdech rozległ się za nimi, blokując drogę wyjścia. – Twój zapach… – Westchnięcie. – Jaka szkoda, że zniszczyłaś swą woń smrodem Kasjana. Ledwo cokolwiek na tobie wyczuwam poza jego odorem.

Tylko to, jak zorientował się Kasjan, powstrzymywało Lantysa przed odgadnięciem, kim jest Nesta. To utrzymywało jego zainteresowanie, tak jak wcześniej Rzeźbiącego w Kościach. Ale odkryło też inną niebezpieczną prawdę: mówiło, gdzie uderzyć najpierw.

– Co tam tak chowasz za sobą? – zapytał Lantys, a Nesta odwróciła się, jakby go śledziła, wciąż trzymając Harfę za plecami. Jednakże Lantys zachichotał. – Ach, teraz widzę. Długo dumałem nad tym, kto przyjdzie rościć sobie prawo własności. Słyszałem jej muzykę, wiesz? Jej ostatnią nutę, jak echo zaklęte w kamieniu. Zdumiało mnie, że znalazłem ją właśnie tutaj, ukrytą pod Więzieniem, po całym tym czasie. – Mgła zawirowała i Lantys wycedził: – Tworzy tak zachwycającą muzykę. Takie cuda wyplata. Wszystko składa jej hołd: pory roku, królestwa, porządek czasu i światów. Ona o to nie dba. A jej ostatnia struna… – Zaśmiał się. – Nawet Śmierć się jej kłania.

Nesta ponownie przełknęła ślinę. Kasjan mocniej ścisnął jej dłoń i odparł niedbale:

– Wy, prawdziwie nieśmiertelni, wszyscy jesteście tacy sami; aroganckie dupki, które kochają słuchać własnego głosu.

– A wy, fae, jesteście ślepi na to, co w głębi was – zanucił Lantys, ponownie wirując. Kasjan mocniej chwycił rękojeść. – Sugerując się samym zapachem, rzekłbym, że oboje jesteście…

Kasjan puścił dłoń Nesty i rzucił się przed siebie, wbijając ostrze w mgłę, nim Lantys miał szansę dodać choć jedno słowo.

Lantys wrzasnął z wściekłości, gdy zapłonęły syfony Kasjana, a ten krzyknął: „Biegiem!”, zanim zadał kolejny cios. Lantys wycofał się, Kasjan wykorzystał ten moment, by uwolnić syfon z lewej ręki, i rzucił go Neście, nakazując mu świecić.

– Idź! – nakazał. Czerwień rozlała się po przerażonej twarzy Nesty, gdy łapała syfon, jednak Kasjan już obracał się w stronę wroga.

Cichnący chrzęst powiedział mu, że Nesta posłuchała.

Dobrze.

Lantys zwinął się w ciemności, jak kobra szykująca się do ataku.

Kasjan już tylko modlił się o to, by Nesta dotarła do bramy, nim on zginie.

***

Nesta uciekała od głosu, który był nienawiścią i okrucieństwem zarazem. Od głosu, który okradł ją z radości, ciepła i wszystkiego innego poza pierwotnym strachem.

Jej uda protestowały z wysiłku, gdy parła pod górę, ale biegła ku bramie, posłuszna rozkazowi Kasjana, okrzykowi wojownika i potwornemu echu odbijającemu się od skał. Za jej plecami błyskało czerwone światło. Drzwi więziennych cel klekotały. Bestie wyły w ich wnętrzach, jakby się zorientowały, że jedno z nich się wydostało. Chciały tego samego.

Ściskała Harfę w jednej dłoni, lśniący syfon Kasjana w drugiej. Dotarła do bramy. Teraz musi zbiec z góry, a potem wołać Rhysanda z nadzieją, że ten zna jakieś zaklęcie, które pozwala mu usłyszeć swoje imię w wietrze. Później będzie musiał wbiec na górę, w dół korytarza i…

Kasjan mógł umrzeć w czasie, gdy biegła do bramy tak wysoko. Może umierać w tej chwili.

Zimne ostrze przeszyło jej pierś.

Uciekła od niego. *Zostawiła* go.

Harfa rozgrzała się w jej dłoni, brzęcząc. Rama lśniła jak płynne złoto.

Razem otworzymy drzwi i drogi; razem powędrujemy przez przestrzeń i eony – śpiewała podczas jej przypadkowego tropienia i wieszczenia. – *Nasza muzyka wyzwoli nas z ziemskich reguł i oków.*

Otworzymy drzwi… Udało jej się otworzyć drzwi do celi Lantysa. Otworzyła drzwi jej własną mocą, napierającą na nią. Ale przemieszczać się przez przestrzeń…

Małe struny są do gry, delikatne ruchy i przeskoki, ale te dłuższe, te ostateczne… Tak niezwykłe cuda i potworności mogłybyśmy wybrzmieć do istnienia.

Nesta policzyła struny. Dwadzieścia sześć. Dotknęła pierwszej, najmniejszej, by wyzwolić się spod mocy Harfy, ale co robiły pozostałe?

Dwadzieścia sześć. Dwadzieścia sześć. Dwadzieścia sześć…

Z oddali dobiegł ją głos Gwyn, przekazującej wcześniejsze badania Merrill dotyczące wymiarów. Możliwość istnienia dwudziestu sześciu wymiarów.

Razem otworzymy drzwi i drogi; razem powędrujemy przez przestrzeń i eony… Małe struny są do gry, delikatne ruchy i przeskoki… Czy Harfa…

Oddech uwiązł Neście w gardle. Czy Harfa mogła ją przenosić z miejsca na miejsce? Nie tylko otwierać drzwi, ale też tworzyć nowe przejścia?

Wyzwoli nas z ziemskich reguł i oków…

Musiała zaryzykować. Dla Kasjana.

Coś poruszyło się w mroku przed nią, usłyszała odgłos zbliżających się kroków. Ktoś przedostał się do Więzienia przez bramę. Nesta skierowała syfon Kasjana w tym kierunku, szykując się na widok jakiegoś potwora.

Wojownicy fae w zdartych, brudnych zbrojach ruszyli prosto na nią. Przynajmniej dziesięciu żołnierzy Dworu Jesieni.

Wiedziała, kto ich tu wysłał, korzystając z mocy przemieszczania Kościeja. Kto kontrolował ich ruchy nawet zza morza.

Wiem, gdzie się znajdujesz, Nesto Archeron…

I w związku z tym, że Rhys zdjął bariery z okolic Więzienia… weszli tu jak nóż w masło.

Nesta nie myślała. Chwyciła ten srebrzysty ogień, który w niej buchał, i nakierowała go na swe dłonie.

– Zabierz mnie do Kasjana – szepnęła i szarpnęła pierwszą ze strun.

Świat i zbliżający się wojownicy zniknęli, a Nesta poczuła, jakby została rzucona, nawet gdy wciąż stała bez ruchu, a potem modliła się i modliła…

Metal błysnął i zapłonęło czerwone światło, i zobaczyła Kasjana, krwawiącego na ziemi, z lśniącymi syfonami, wciąż walczącego z mgłą przed nim. Nie było gdzie zadać śmiertelnego ciosu. Mgła rozpraszała się przy każdym cięciu miecza i Lantys skrzeczał przy każdym z nich, ale nie dało się go zabić. Można było tylko go uwięzić.

A Harfa potrafiła otwierać drzwi, ale nie zabijała ludzi. Nesta podbiegła do Kasjana z palcem zaczepionym na strunie, gotowa, by ich stąd zabrać.

Oczy Kasjana zapłonęły i wrzasnął:

– Natych… – Mgła owinęła się wokół jego gardła i rzuciła nim.

Krzyk Nesty poniósł się po tunelu, gdy Kasjan uderzył o skałę, jego skrzydła wydawały się strzaskane, gdy opadał na ziemię. Nie poruszał się.

Śmiech przypominający zgrzyt noża o kamień wypełnił korytarz i Nesta także poszybowała w powietrzu, uderzając w skałę z takim impetem, że zadzwoniły jej zęby, w głowie jej zawirowało i powietrze uciekło z płuc. Jej palce rozczapierzyły się na Harfie, zanim uderzyła o ziemię.

Ale upadła niedaleko Kasjana i podpełzła, przewracając go na plecy i modląc się, by nie miał skręconego karku, by jej pojawienie się nie skazało go na śmierć.

Pierś Kasjana unosiła się i opadała i ta potężna pierwotna istota w jej sercu odetchnęła z ulgą. Nie trwała jednak długo, bo Lantys ponownie wybuchnął śmiechem.

– Będziesz żałować, że upadek go nie zabił, zanim z wami skończę – usłyszała. – Będziesz żałować, że nie biegłaś dalej.

Nesta nie zamierzała go dłużej słuchać, nie, gdy klęczała przy Kasjanie, jedyna bariera między nim a Lantysem.

Już była w takiej sytuacji.

Tkwiła dokładnie w tej samej pozycji, z głową Kasjana na kolanach, ze Śmiercią szydzącą nad nimi.

Wtedy skuliła się i czekała na koniec. Wtedy przestała walczyć.

Tym razem nie zawiedzie. Mgła przysunęła się i Nesta mogła przysiąc, że czuje, jak ręka wyciąga się w jej kierunku. To wystarczyło, by zmusić ją do ruchu. Wyciągnęła miecz z pochwy, gdy zaczęła wstawać, i wyprowadziła perfekcyjne uderzenie.

Lantys wrzasnął i ten krzyk nie przypominał czegokolwiek, co słyszała wcześniej – dźwięk czystego szoku i wściekłości prawie rozsadził jej uszy. Dźwignęła miecz, wyrównując środek ciężkości i upewniając się, że stoi pewnie na nogach. Niewzruszenie. Ostrze zaczęło lśnić.

Mgła wypaczyła się, kurcząc się i skręcając, jak gdyby walczyła z niewidzialnym przeciwnikiem, a potem stała się cielesna bogactwem kolorów.

Nagi, złotowłosy mężczyzna stał naprzeciwko niej. Nie był przesadnie wysoki. Pod jego złotą skórą rysowały się mięśnie, a na

pociągłej twarzy pojawił się wyraz czystej nienawiści. Nie była to jednak istota ohydna i odrażająca, ale emanująca pięknem.

Zmrużył czarne oczy, wpatrując się w ostrze, i zasyczał:

– To nie jest Narben.

Ta nazwa nic jej nie mówiła.

Nesta zamachnęła się mieczem w wyuczonej ósmej kombinacji ciosów. Lantys odstąpił.

Kasjan jęknął, odzyskując przytomność, a ona stała nieporuszona.

– Jakim bogiem śmierci jesteś? – zażądał odpowiedzi Lantys, przesuwając wzrok między nią a mieczem. Między jej oczami lśniącymi srebrem.

Nesta ponownie machnęła mieczem i Lantys się skulił. Lękał się ostrza.

Istota, której nie dało się zabić, bała się jej miecza. Nie jej, ale Ataraxii. Broni, którą stworzyła.

– Wracaj do celi. – Nesta zrobiła krok do przodu, z mieczem wyciągniętym przed siebie. Lantys powoli się cofnął.

– *Czym* jest to ostrze? – Jego złote pukle zafalowały mu aż do bioder, gdy zrobił krok w tył.

– Ma na imię Ataraxia – rzuciła Nesta. – I będzie ostatnią rzeczą, jaką zobaczysz.

Lantys wybuchnął śmiechem przypominającym krakanie. Ohydnym w porównaniu z jego piękną formą.

– Nazwałaś miecz śmierci Ataraxią? – zawył, aż cała góra się zatrzęsła.

– Zniszczy cię niezależnie od tego, czy nazwa ci się podoba, czy nie.

– Och, nie sądzę – zasyczał Lantys. – Przewodziłem w Dzikim Gonie na długo przed tym, nim pojawiłaś się na świecie, *wiedźmo z Oorid*. Przywoływałem ogary i świat trząsł się w strachu przed ich ujadaniem. Galopowałem na czele Gonu, a bestie i fae klękały u mych stóp.

Nesta podrzuciła miecz w dłoni ruchem, którego wyuczyła się z ilyryjską bronią podczas spokojniejszych treningów. Podpatrzyła, że Kasjan często tak robił, i odkryła, że wyzwalało to dodatkową potęgę.

Nie miała jednak pojęcia, że była to tak skuteczna technika zastraszania. Lantys się cofnął.

Miała nadzieję, że żołnierze Dworu Jesieni, którzy lada moment pojawią się na ścieżce, także zawahają się na widok miecza, jednak wiedziała, że tak się nie stanie. Nie, gdy byli kontrolowani przez Briallyn i Koronę.

– Jakim bogiem śmierci jesteś? – ponowił pytanie Lantys. – Co się kryje pod tą powłoką z mięsa?

– Jestem nikim – odpowiedziała.

– Czyj płomień lśni srebrem w twoich oczach?

– Dobrze wiesz czyj – rzuciła na odczepnego.

Ale jakimś cudem trafiła w sedno. Skóra Lantysa pobladła.

– Niemożliwe… – Spojrzał na Harfę przy boku podnoszącego się Kasjana i jego oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej. – Słyszeliśmy o tobie tu, na dole. Jesteś tą, o której szepczą morze i wiatr, i ziemia. – Wzdrygnął się. – *Nesta*. – Wyszczerzył się, ukazując długie kły. – Odebrałaś coś Kotłowi. – Przestał się cofać. Zamiast tego wyciągnął szeroką, pełną gracji dłoń. – Nawet nie wiesz, do czego jesteś zdolna. Chodź, pokażę ci. – Uśmiechnął się ponownie, błyskając zbyt długimi zębami i sprawiając, że jego piękna twarz stała się maską z koszmarów. – Pójdź ze mną, Królowo Królów, i przywrócimy to, co niegdyś zostało utracone. – Słowa te brzmiały jak kołysanka, jak słodka obietnica. – Odbudujemy to, czym byliśmy, zanim złote legiony fae zrzuciły łańcuchy i nas obaliły. Wskrzesimy Dziki Gon i ruszymy nocą w dziki tan. Wybudujemy pałace z płomieni i lodu, pałace z ciemności i światła gwiazd. Magia znowu popłynie niepowstrzymanym strumieniem.

Nesta była w stanie dojrzeć wizję, którą Lantys roztaczał wokół nich. Ujrzała siebie na czarnym tronie, z dopasowaną koroną na rozpuszczonych włosach. Gargantuiczne onyksowe bestie pokryte łuską – takie same, jakie widziała na kolumnach w Wykutym Mieście – leżały u stóp podwyższenia. U jednego boku miała Ataraxię, a przy drugim… siedział Lantys, ich dłonie były ze sobą splecione. Ich królestwo nie miało końca, a ich pałac stworzony był z czystej magii, żyjącej i kwitnącej wokół. Harfa stała na ołtarzu za nimi, tak samo Maska, ale złota Korona… tkwiła na głowie Lantysa.

I właśnie ta fałszywa nuta wytrąciła ją z wizji – ten nagi blask chciwości. Widział Harfę i wiedział, że poszukiwała Skarbów Grozy. Teraz zdradził, co by z nimi zrobił. Koronę zabrałby dla siebie. Nie miałaby na nią wpływu, ale ich władanie byłoby oparte na przymusie. Na niewoli.

Czwarty artefakt leżał na ołtarzu skryty w cieniu. Nie potrafiła dojrzeć więcej niż błysku wiekowej kości…

Wizja zmieniła się i wili się na olbrzymim czarnym łożu, złota skóra na plecach Lantysa lśniła, gdy poruszał się w niej. Ta rozkosz, z nikim wcześniej nie czuła takiej rozkoszy. Tylko on byłby w stanie tak ją pieprzyć, doprowadzać ją do takiego szaleństwa. Jej ciało gorące i gibkie, i mokre dla niego, a wkrótce… wkrótce jego nasiono wykiełkowałoby w jej wnętrzu, ich dziecko rządziłoby całymi wszechświatami…

Kolejna fałszywa nuta wyprowadziła ją na zewnątrz. Poza iluzję.

Jej ciało nie należało do niego, nie on mógł wypełnić je życiem. I zaznała rozkoszy większej niż ta, którą jej pokazał.

Nesta zamrugała i wszystko zniknęło.

Lantys zawarczał. Stał teraz tak blisko, że mogła go sięgnąć. Że mogła sięgnąć go Ataraxią.

– Tym nieistotnym problemem mogę się zająć – parsknął, patrząc na Kasjana. – I wkrótce zapomnisz o tych niepotrzebnych więziach.

Uniosła miecz wyżej.

– Wracaj do celi i zamknij drzwi za sobą.

– Znowu ucieknę – zaśmiał się Lantys. – A kiedy to zrobię, znajdę cię, Nesto Archeron, i zostaniesz moją królową.

– Nie, nie sądzę. – Nesta pozwoliła, by jej moc rozlała się po ostrzu. Ataraxia śpiewała, lśniąc jak księżyc.

Lantys zbladł.

– Co robisz?

– Kończę robotę.

Jego spojrzenie było tak skupione na błyszczącym ostrzu, że nie przyszło mu do głowy, by pilnować Kasjana. Nie widział wyciąganego sztyletu. Tego, który Kasjan rzucił prosto do obranego celu.

Ostrze wbiło się w pierś Lantysa po rękojeść.

Lantys krzyknął, zgiął się wpół, a Nesta skoczyła. Cięła w kombinacji dwa-trzy, tnąc po skosie, a siła jej oddechu, nóg i piersi pozwoliła mieczowi przejść przez Lantysa na wylot.

Ataraxia wyśpiewała serenadę wiatru, gdy przepłynęła przez powietrze. Głowa Lantysa i reszta jego ciała upadły w dwie różne strony, uderzając o kamienie. Niepokojąca, czarna krew wytrysnęła z jego formy.

I nagle Kasjan był przy niej, pojękując, gdy chwytał ją za rękę.

– Harfa – stęknął, krzywiąc się z bólu. Krew płynęła mu po twarzy. – Bierz ją i chodźmy. Musimy się stąd wydostać.

– Jesteś w stanie utrzymać się na nogach?

Zachwiał się. Nie zrobiłby trzech kroków.

– Tak – jęknął.

Wiedziała, że spróbowałby, żeby tylko ją stąd wydostać. Tak jak wiedziała, że Lantys jest martwy. Czy sprawił to miecz, czy jej moc? Jako że stworzyła jego ostrze, uznała, że technicznie rzecz biorąc, *była* to jej moc. Usiekła coś, czego nie dało się zabić. Jakimś cudem. Jakaś jej drobna część radowała się z tego powodu, choć cała reszta drżała.

Wtedy usłyszała zbliżający się chrzęst i tupot wielu stóp.

– Żołnierze Dworu Jesieni – wytłumaczyła, pokazując w mrok ścieżki. – Jeszcze więcej żołnierzy. Briallyn wysłała ich po Harfę.

– *Więcej*?

Wnętrze góry wypełniły dzikie wrzaski. Zmartwiałe ze strachu, błagalne okrzyki i uderzenia pięści. Nie w skałę czy w drzwi, które odgradzały od nich niezliczone istoty, tylko w przeciwległe ściany. Jak gdyby prosiły Więzienie, by oszczędziły je przed Nestą i jej mieczem.

Lantys został unicestwiony i więźniowie o tym wiedzieli.

Nawet kroki wojowników z Dworu Jesieni wydawały się zwalniać na ten dźwięk.

Nesta uśmiechnęła się ponuro i sięgnęła po Harfę.

– Nie będziemy stąd uciekać. I pozostawimy żołnierzy bez szwanku. – Choćby po to, by pokazać Erisowi, że nie ma racji. Ale rany Kasjana… Tak, musieli opuścić to miejsce. Szybko. – Trzymaj się mnie – zażądała i szepnęła: – Frontowy trawnik domu Feyry, wzdłuż Sidry w Velaris.

Kasjan wydał z siebie ostrzegawczy dźwięk, a Nesta szarpnęła tym razem trzy struny. Jedna wystarczyła, by przenieść ją tu na dół, uznała, że dwie wystarczyłyby kawałek dalej, a Velaris… Cóż, wydawało się, że potrzeba trzech strun. Wolała nie sprawdzać, gdzie by ich rzuciło, gdyby szarpnęła wszystkie dwadzieścia sześć. Albo gdyby ktoś na nich zagrał.

Świat zniknął. Ponownie miała wrażenie, że spada, choć stoi, a potem…

Potem było słońce i trawa, i jesienny wietrzyk. Masywna, urokliwa rezydencja za nimi, rzeka przed nimi i ani śladu Więzienia ani Lantysa. Nesta puściła Kasjana w momencie, gdy Rhysand wypadł przez szklane drzwi domostwa. Zagapił się na przyjaciela, a gdy Nesta także przyjrzała się Kasjanowi w świetle dnia…

Krew spływała mu z włosów na policzek. Miał rozbitą wargę, a jego ramię zwisało pod dziwacznym kątem…

Tyle zobaczyła, zanim upadł na trawę.

Rozdział 55

To tylko drobne rozcięcie, przestań histeryzować.

– Miałeś pękniętą czaszkę i złamaną rękę. Dostajesz szlaban na kilka dni.

– Chyba nie mówisz serio…

– Och, zdecydowanie mówię.

Nestę mogłaby rozbawić ta dyskusja między Kasjanem a Rhysandem, gdyby nie to, że w pełni zgadzała się z księciem. Feyra stała koło swojego towarzysza, na jej twarzy malował się niepokój.

Nesta wciąż trzymała ciążącą jej Ataraxię w dłoni. W drugiej ściskała Harfę. Spojrzenie Feyry przesunęło się na nią. Nesta przełknęła ślinę, nie odwracając wzroku. Modliła się, by jej siostra potrafiła odebrać jej niewypowiedziane słowa. „Przepraszam za to, co powiedziałam w mieszkaniu Amreny. Naprawdę, naprawdę przepraszam".

Wzrok Feyry złagodniał. I wtedy, ku niedowierzaniu Nesty, odpowiedziała prosto do jej umysłu:

„Nie przejmuj się tym".

Nesta usztywniła się, odganiając zaskoczenie. Zapomniała, że jej siostra była… jaką to miało nazwę? Daemati. Potrafiła rozmawiać w myślach, tak jak Rhys. Odpowiedziała z bijącym sercem:

„Przemawiałam w gniewie i jest mi przykro".

Cisza, jaka po tym zapadła, była znacząca. W końcu Feyra wypowiedziała słowa, które były jak pierwsze promienie wschodzącego słońca:

„Wybaczam ci".

Nesta próbowała się nie rozpaść. Zamierzała zapytać o dziecko, ale Rhys odwrócił się do niej i powiedział:

– Połóż Harfę na biurku, Nesto.

Zrobiła to ostrożnie, by nie dotknąć żadnej z dwudziestu sześciu strun.

– Pozwoliła ci na przenoszenie się po Więzieniu i na zewnątrz – powiedziała Feyra, wpatrując się w Harfę. – Zgaduję, że to dlatego, że też jest Stworzona i istnieje poza regułami zwyczajnej magii? – Zerknęła na Rhysa, jednak ten wzruszył ramionami. Feyra zacisnęła usta. – Jeśli którykolwiek z naszych wrogów dostałby ją w swoje ręce, wykorzystałby ją przeciwko nam w mgnieniu oka. Żadne z zabezpieczeń wokół tego domu, wokół Domu Wiatru, wokół żadnej z naszych kryjówek i schronień nie byłoby wystarczające. Już nie wspominając o tym, że Harfa ma własną wolę i ogromną ochotę, by psocić. Nie możemy umieścić jej z powrotem w Więzieniu, nie po tym, jak została przebudzona.

Rhys potarł szczękę.

– Więc zamkniemy ją razem z Maską, chronioną i zabezpieczoną zaklęciami, by nie mogła dalej działać.

– Trzymałabym je osobno – doradziła Feyra. – Pamiętasz, co się działo, kiedy dwie połówki Księgi były blisko siebie? Poza tym czemu mielibyśmy cokolwiek ułatwiać naszym wrogom i wręczać im oba naraz?

– Słuszna uwaga. – Kasjan skrzywił się, jakby samo mówienie powodowało łupanie w czaszce. Madja uleczyła ranę na linii jego włosów, ale kilka dni miał odczuwać ból. Jego złamana ręka też była uzdrowiona, ale wciąż tkliwa i wymagająca opieki. Widok tych wszystkich bandaży sprawiał, że Nesta miała ochotę zabić Lantysa jeszcze raz.

Rhys stukał palcami o blat biurka, oglądając Harfę. Potem zapytał:

– Oprócz Briallyn, mówiłaś, że zobaczyłaś coś jeszcze, gdy pierwszy raz dotknęłaś Harfę?

Nesta opowiedziała im to pokrótce, kiedy przybyli.

– Myślę, że ktokolwiek korzystał z niej poprzednio, użył jej do czegoś potwornego. Może uwięził ludzi, którzy mieszkali na więziennej wyspie w jego ścianach. Czy to w ogóle jest możliwe?

W oczach Rhysa widziała zwątpienie.

– Czym jest Dziki Gon? – Nesta zmieniła temat. Opowiedziała im także o ich potyczce z Lantysem i o przybyciu żołnierzy z Dworu Jesieni. Kasjan przekonał Rhysa, by nie wdawał się z nimi w walkę, przynajmniej do czasu, gdy uda im się policzyć z Briallyn. Gdy Rhys

ponownie uruchamiał zabezpieczenia wokół Więzienia, już ich tam nie było.

Rhys wypuścił powietrze, opierając się o tył krzesła.

– Szczerze, myślałem, że to tylko legenda. To, że Lantys pamięta coś takiego… Cóż, zawsze pozostaje założenie, że kłamał, ale jeśli przyjmiemy, że jednak mówił prawdę, miałby więcej niż piętnaście tysięcy lat.

– Więc czym to jest? – zapytała Feyra.

Rhys uniósł dłoń i z półki za jego plecami oderwała się książka z legendami. Chwycił ją w palce i położył na biurku, otwierając na stronie z grafiką przedstawiającą grupę wysokich dziwacznych postaci z koronami na głowach.

– Fae nie byli pierwszymi panami tego świata. Według naszych najstarszych przekazów, w większości obecnie zapomnianych, zostaliśmy stworzeni przez istoty, które były niemal bogami… i potworami. Zwali się Daglanami. Rządzili przez tysiąclecia i zniewolili tak nas jak ludzi. Byli małostkowi i okrutni, a magię płynącą w tej krainie pili jak wino. – Rhys zerknął na Ataraxię, potem na Kasjana. – Niektóre wersje mitu opowiadają, że Fionn, jeden z bohaterów fae, który powstał, by obalić oprawców, dostał długi miecz Gwydiona z rąk wysokiej kapłanki Oleanny. Podobno własnoręcznie zanurzyła go w Kotle. Fionn przy pomocy Gwydiona pokonał Daglanów. Nastało tysiąc lat pokoju, a ziemie zostały podzielone na mniejsze terytoria, zalążki dzisiejszych dworów. Po tysiącu lat ziemie te były na skraju wojny, a ich władcy rzucali się sobie do gardeł. – Po twarzy Rhysa przebiegł cień. – Fionn zjednoczył je i postawił się ponad wszystkimi, stając się pierwszym królem. Pierwszym i ostatnim, jakiego miały te krainy – zakończył ostrym tonem.

Nesta mogła przysiąc, że słowa te skierowane były do Kasjana, jednak ten tylko mrugnął w odpowiedzi.

– Co się z nim stało? – zapytała Feyra.

Rhys przejechał dłonią po karcie książki.

– Fionna zdradziła własna królowa, która była przywódczynią własnego terytorium, i najlepszy przyjaciel, dzierżący tytuł generała. Zamordowali go, zabierając część z najpotężniejszych i najcenniejszych broni jego rodu, a z chaosu, który się wtedy

narodził, powstało siedmiu książąt, i od tej pory trwają dwory, które znamy.

– Czy Amrena to pamięta? – zapytała Feyra.

Rhys potrząsnął głową.

– Tylko mgliście. Z informacji, które zebrałem, pojawiła się przed powstaniem Fionna i Gwydiona i trafiła do Więzienia podczas Ery Legend, czasów, kiedy te ziemie były zaludnione przez całe tłumy bohaterów, którzy zamierzali wytropić plemię swoich starych panów co do ostatniej sztuki. Lękali się Amreny, wierząc, że jest jednym z ich wrogów, i wsadzili ją do Więzienia. Kiedy pojawiła się ponownie, stało się to już po upadku Fionna i stracie Gwydiona, gdy władali tu książęta.

Nesta przypomniała sobie, co jeszcze powiedział jej Lantys.

– A czym jest Narben?

– Lantys cię o to pytał?

– Powiedział, że mój miecz to nie Narben. Wydawał się zaskoczony.

Rhys obejrzał jej miecz.

– Narben to miecz śmierci. Zaginął, prawdopodobnie został zniszczony, ale legenda mówi, że potrafił zabijać potwory nawet takie jak Lantys.

– Zupełnie jak miecz Nesty – zauważyła Feyra, także przyglądając się ostrzu.

– Ścięcie głowy go zabiło – zadumał się Rhys.

– Cięcie tą bronią uwięziło go w jego cielesnej formie – poprawiła go Nesta. – Sztylet Kasjana trafił tak naprawdę dopiero wtedy, gdy Lantys został zmuszony do pozbycia się mgły.

– Interesujące – mruknął Rhys.

– Wciąż nie wytłumaczyłeś nam fenomenu Dzikiego Gonu.

Rhys przerzucił kilka stron w książce, aż dotarł do ilustracji zastępu jeźdźców na koniach i różnego rodzaju bestiach.

– Daglanowie czerpali przyjemność z terroryzowania podległych im fae i ludzi. Dziki Gon miał nas wszystkich trzymać w karbach. Zbierali drużynę najwaleczniejszych, najbardziej nieustraszonych wojowników i dawali im wolną rękę w organizowaniu rzezi. Posiadali potężne, monstrualne bestie – zwali je ogarami – choć zupełnie nie wyglądały jak te, które znamy. Wysyłali je, by

wypłoszyły zwierzynę i wymęczyły ją, zanim była torturowana i zabita. To potworna historia i większość z niej to prawdopodobnie przesadzony mit.

– Ogary wyglądały jak bestie w Wykutym Mieście – powiedziała Nesta cicho.

Wszyscy wlepili w nią wzrok.

– Lantys pokazał mi wizję – przyznała. – Czym moglibyśmy być… razem. Rządziliśmy w pałacu jako król i królowa, z kompletem Skarbów Grozy, a u naszych stóp leżały ogary. Wyglądały jak te pokryte łuską stworzenia podtrzymujące kolumny w Wykutym Mieście.

Nawet Rhysowi zabrakło słów.

– Więc gdy próbował cię zabić, jeszcze postanowił cię uwieść? – Szczęka Kasjana zaczęła chodzić.

Nesta poczuła nieprzyjemne mrowienie, kiedy pominęła, jak szczegółowa ta wizja była.

– Znajdował się tam czwarty przedmiot, ale leżał skryty w cieniu. Czy kojarzycie czwarty Skarb Grozy? Jedyne, co udało mi się dostrzec, to fragment starej kości.

Rhys przeciągnął palcami przez czarne włosy.

– Z tego, co mówią przekazy, zawsze były tylko trzy Skarby.

– A co, jeśli ten czwarty jest chroniony przez zaklęcie takie jak to, które blokowało wszelkie myśli o Skarbach, by ukryć przed ludźmi informację, że w ogóle istnieją?

Oczy Rhysa pociemniały.

– Wtedy niech Matka ma nas w opiece, ponieważ nawet Amrena tylko ledwo kojarzy plotki na ten temat.

Ta informacja przez chwilę wisiała w powietrzu. W końcu Nesta zaczęła:

– Więc… teraz ruszam po Koronę?

– Nie! – Zamglone od bólu spojrzenie Kasjana się wyostrzyło.

Feyra pokiwała głową.

– Briallyn wie, że mamy pozostałe dwa przedmioty. Wysłała żołnierzy, by pozyskali Harfę.

Kasjan warknął.

– Uważałem Erisa za dupka, ale gdy powiedziałem mu o dwóch tuzinach wojskowych w Oorid, stwierdził, że w oddziale, który

zaginął, było ich o wiele więcej. – Potarł szczękę. – Powinienem był go posłuchać. Zbadać to. Briallyn miała kolejny tuzin w odwodzie. – Na jego twarzy pojawił się wyraz samoudręczenia i Nesta z trudem powstrzymała się, by nie chwycić go za rękę.

– Kas, posłuchaj, Eris zazwyczaj bredzi jak potłuczony, więc nic dziwnego, że zignorowałeś tak bezceremonialny komentarz – pocieszyła go Feyra. – Przynajmniej teraz możemy go poinformować, gdzie podziała się reszta żołnierzy.

Nesta mogłaby uściskać swoją siostrę za to, jak wielki ciężar zdjęła z barków Kasjana. Pod tą całą arogancją krył się mężczyzna, któremu bardzo zależało na opinii jego przyjaciół, jego rodziny. Żadne z nich nie zganiłoby go za porażkę, ale on sam by się o to obwiniał.

Nesta przesunęła palcami po jego palcach w cichym zrozumieniu. Objął jej dłoń i zerknął na nią, jakby mówił: „Widzisz? Jesteśmy dokładnie tacy sami".

Tymczasem Feyra kontynuowała:

– Jeśli Briallyn tak usilnie pożąda Harfy i Maski, że zadziałała dziś tak szybko, nie ustanie w nękaniu nas. A my się na to przygotujemy. – Jej oczy zabłysły złowrogo.

Rhys się wzdrygnął.

– Nawet przy pomocy już samej Korony Briallyn jest w stanie narobić mnóstwa szkód. Z tego, co wiemy, Beron jest pod jej kontrolą, pozostaje zniewolony jak żołnierze Erisa. Musimy wreszcie się jej pozbyć i odzyskać Koronę. Zanim rozpęta się wojna.

– To zbyt ryzykowne – zaprotestowała Feyra. – Kiedy ruszyliśmy za Kotłem w Hybernii, zakończyło się to tragicznie.

– Ale uczymy się na błędach – zauważył Rhys.

– Zastawi na nas pułapkę – oceniła Feyra. – Nigdzie nie idziemy.

Zapadła cisza, wreszcie Rhysand powiedział:

– W takim razie musimy odnowić nasze wojskowe sojusze. I to szybko. Do tego poprawić stosunki w tych, które mamy i mogą być nadwerężone.

Kasjan uniósł brew, w jego oczach rysował się niepokój.

– Mówisz, jakbyś już miał jakiś plan.

– Eris przybędzie na Święto Przesilenia Zimowego do Wykutego Miasta – powiedział Rhys. Do Nesty dotarło, że do tego wydarzenia

zostało już niewiele czasu. – Jest trochę wstrząśnięty faktem, że Tamlin przyłapał was na spotkaniu z nim, i zastanawia się, czy wycofamy się z przymierza w związku z tym, że Tamlin może o tym powiedzieć. Albo sprzeda go pierwszy. Musimy przypomnieć Erisowi o naszym nieustannym wsparciu i o tym, że jest dla nas… ważny. Że go wspieramy.

Kasjan warknął z obrzydzeniem, mina Feyry wyrażała podobne uczucia.

– Więc kupcie mu jakiś drobiazg – powiedziała, machając ręką – i przekażcie nasze gorące pozdrowienia.

– Będzie chciał więcej niż drobiazg – powiedział Rhys, uśmiechając się krzywo i spoglądając na Nestę.

Kasjan wyprostował się jak struna, zanim Rhys zdążył coś dodać.

– Nie użyjesz jej!

Feyra patrzyła to na jednego, to na drugiego i po kilku sekundach, jakby Rhys przekazał jej coś w myślach, powiedziała:

– Naprawdę, Rhys?

Rhys odchylił się, a Nesta poczuła dreszcze, mając nieodparte wrażenie, że jest jedyną osobą w pomieszczeniu, która nie wie, co jest grane. Rhys zwrócił się do niej:

– Nie musisz robić nic wbrew swojej woli. Jednak Elaina wspominała, że jesteś wyjątkowo utalentowana na parkiecie. Na tyle zdolna, że jednym walcem zdobyłaś rękę diuka.

Zupełnie zapomniała o tej nocy, pozostało tylko niewyraźne wspomnienie klejnotów, jedwabiu i przystojnej twarzy. Jedyne, co wtedy czuła, to dziki, nieokiełznany triumf.

– Po moim pieprzonym trupie! – wydarł się Kasjan.

– Chcesz, żebym zatańczyła z Erisem? – zapytała Nesta. Jej serce zaczęło mocno bić, niekoniecznie ze strachu.

– Chcę, byś go uwiodła – odpowiedział Rhys. – Nie do etapu łóżka, ale wystarczająco, by uświadomił sobie, co może zyskać, kiedy zrozumie, że nie zamierzamy zrywać sojuszu. Niech wie, że zyski przewyższają straty.

Nesta skrzyżowała ręce na piersi, ignorując morderczy wzrok Kasjana, domagający się, by natychmiast porzuciła ten temat.

– Naprawdę myślisz, że mój taniec z Erisem umocni jego lojalność?

– Myślę, że Eris jest naszym sprzymierzeńcem i będzie oczekiwał tańca z damą z naszego dworu bez względu na wszystko. Nie pozwolę Feyrze zbliżyć się na pięć stóp do niego, Mor prawdopodobnie go zabije, zaś Amrena raczej go przerazi, niż ułagodzi. Więc zostajecie ty i Elaina.

– Elaina się do niego nie zbliży – powiedziała Feyra. – A ty nie *pozwolisz* zbliżyć się mnie?

– Wiesz, co mam na myśli. – Rhys rzucił jej swój najlepszy uśmiech.

Feyra przewróciła oczami.

– Stajesz się nieznośny. – Odwróciła się do Nesty. – Eris jest… on, nie jest dobry. Nie taki jak Beron, ale…

– Wiem, co zrobił Morrigan – powiedziała Nesta. A raczej czego nie zrobił. Nie pomógł jej, gdy jej własna rodzina pobiła ją i porzuciła na granicy Dworu Jesieni w ramach kary za zrujnowanie oferty małżeństwa. Eris ją znalazł, a potem po prostu odszedł. – Już miałam z nim do czynienia. Wiem, w co się pakuję.

– Mor – kontynuował Rhys – może nauczyć cię tańczyć. Musiała poznać wszystkie tańce, a jako że wciąż przewodzi Dworowi Koszmarów, jest najlepszym wyborem.

– Nesta na nic się nie zgodziła – szczeknął Kasjan. – Nawet jeden taniec z tym kutasem to za dużo…

– Zrobię to – wcięła się Nesta, zgadzając się choćby po to, by pokazać Kasjanowi, że zrobił się zbyt… zaborczy. Zerknęła na miecz, który wciąż dzierżyła w dłoni. – Właśnie zamordowałam nieśmiertelną istotę, Eris to pryszcz. I jeśli to ma mu przypomnieć, czemu chce z nami współpracować, ma mu przekazać, co może zyskać, wywiązując się ze swojej części umowy, to nie ma problemu.

– Już jest naszym sojusznikiem! – zaperzył się Kasjan. – Naprawdę jeden taniec zapewni nam jego dalszą kooperację?

– Musimy pokazać Erisowi, że go szanujemy i ufamy mu – westchnęła Feyra pokonana. – Nawet jeśli to nieprawda. A zorganizowanie wspólnego tańca z kimś z naszej rodziny jest na to dowodem, przynajmniej dla kogoś z Dworu Jesieni. Jeśli dodatkowo zacznie jeść Neście z ręki, tym lepiej. Byleby pamiętał, że jesteśmy po jego stronie. Musimy utrzymywać te więzi.

– Wcale mi się to nie podoba – warknął Kasjan.

– Nie musi ci się podobać – rzekła Feyra, unosząc głowę, z całym autorytetem księżnej. – Masz stać z boku i nie wyglądać, jakbyś chciał mu wyrwać głowę z płucami.

Nesta ponownie się wcięła.

– Przekażcie Morrigan, że spotkam się z nią na lekcje tańca, kiedy tylko będzie jej wygodnie.

Feyra i Kasjan, wciąż mierząc się spojrzeniami, odwrócili się w jej stronę. Nesta podeszła do biurka i położyła na nim Ataraxię.

– Proszę – powiedziała do Rhysa. – Możesz ją zabrać.

Rhys nic nie odpowiedział, jednak Feyra zapytała:

– Może go zatrzymasz?

Ciekawski wzrok Kasjana prawie przepalał ją na wylot, ale Nesta odpowiedziała tylko:

– Nie chcę więcej śmierci.

***

Nesta nabierała powietrza nosem przez sześć sekund, wstrzymywała je, po czym wypuszczała ustami przez kolejne sześć sekund. W ciszy swej sypialni tej nocy, wygodnie siedząc na krześle, skupiała się wyłącznie na oddechu.

Jeśli jakaś myśl pojawiała się w jej głowie, akceptowała ją i pozwalała jej odejść. Nawet jeśli niektóre wracały.

Nie obchodziło jej, gdzie ukryli Harfę. Jeśli będą potrzebowali jej krwi, by uruchomić zabezpieczenia jak w przypadku Maski, dadzą jej znać. Ale myślenie o tym, co miało nadejść…

Oddech. Odliczanie.

Nesta ponownie nabrała powietrza, skupiając całą uwagę na unoszących się żebrach, na odczuciu wypełniającym jej ciało. Nawet po tygodniach niektóre ćwiczenia mające uspokajać umysł były trudniejsze niż inne. Ale nie rezygnowała, dziesięć minut rano, dziesięć minut w nocy.

Wypuszczając powietrze, zaczęła liczyć. Nie poddawała się.

Miała wrażenie, że to jedyne, co mogła robić: nie poddawać się. Kolejny dzień, kolejny oddech.

I tej myśli pozwoliła odpłynąć. Oddychała i oddychała, aż przestała liczyć. Pozwoliła umysłowi wędrować.

Ale jej myśli nie wystrzeliły we wszystkich kierunkach. Pozostały spokojne. Uśpione.

Zadowolone z miejsca, w którym są.

***

Wojna pozostawiła chatkę nienaruszoną. Ale ostre zimy nie okazały się dla niej łaskawe.

Azriel przeniósł tu Nestę i Kasjana po treningu i zwinął się, tłumacząc, że Gwyn poprosiła go o dodatkowe szkolenie z obsługi sztyletu, więc zostawił ich z obietnicą, że wróci za godzinę.

Nesta nie miała pojęcia, czy godzina to będzie za dużo, czy raczej za mało. Nie wiedziała także, dlaczego poprosiła Kasjana, by przybył tu razem z nią. Ale wbiła sobie do głowy, że musi się tutaj zjawić. Że musi zobaczyć to miejsce.

Południowe jesienne słońce oświetlało jeszcze wyraźniej wszystkie niedoskonałości wymagające reperacji. Pokryty strzechą dach miejscami przerzedził się lub zarósł mchem, przerośnięte chwasty przybierały już kolor przedzimowego brązu i zaglądały do małych okien w kamiennych ścianach. Nesta poczuła narastającą gulę w gardle, ale skierowała się do wejścia.

Kasjan szedł bezszelestnie obok niej, jakby był rześkim wiatrem przemykającym po długich źdźbłach trawy. Jego głowa i ręka były już w pełni zagojone, dwa dni po tym, jak Nesta zgodziła się oczarować Erisa. Nawet trenował koło niej dzisiaj, choć wolniej niż zazwyczaj. Jakby rzeczywiście poważnie potraktował słowa Rhysa i Madji, by nie przesadzał. To, że udało mu się przejść przez ćwiczenia bez wyraźnego grymasu bólu na twarzy, wywołało w jakiejś części Nesty falę ulgi i odważyła się poprosić go, by jej towarzyszył. Nigdy by mu tego nie zaproponowała, gdyby wciąż był ranny.

Nie, żeby w okolicy czaił się jakikolwiek wróg. Nikt nie przechodził przez zasypaną liśćmi drogę ciągnącą się za chatką; tylko na prawie nagich gałęziach ćwierkały sennie pojedyncze ptaki.

Milcząca, bura i pusta. Tak właśnie wyglądała ta kraina, nawet z nadchodzącą jesienią. Jakby również słońcu nie chciało się tu porządnie świecić.

Serce Nesty zabiło mocniej, gdy położyła dłoń na zimnych drewnianych drzwiach. Wciąż szpeciły je głębokie ślady pazurów.

– Robota Tamlina, jak mniemam? – zapytał Kasjan za jej plecami.

Nesta wzruszyła ramionami, nie mogąc znaleźć słów. Wraz z Elainą wstawiły drzwi z powrotem po tym, gdy Tamlin je wyważył. Ich ojciec, z nogą połamaną do szczętu, niemogący dźwigać ciężarów, obserwował je i rzucał nieprzydatne uwagi.

Jej palce zwinęły się w pięść, gdy popchnęła drzwi. Zardzewiałe zawiasy zaprotestowały zgrzytliwie, w nos uderzył ją zapach kurzu i zgnilizny.

Na policzki wypełzła jej czerwień. Że też Kasjan tutaj jest, że to widzi…

– Zwyczajny brutal, pamiętasz? – Stanął u jej boku. – Żyłem w gorszych warunkach. Przynajmniej mieliście ściany i dach.

Nesta nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo potrzebowała usłyszeć te słowa. Napięcie zeszło z jej ramion, gdy wkroczyła do wnętrza chaty. W chłodnym mroku rozpraszanym tylko pojedynczymi promieniami słońca spojrzała na sufit i zadrżała.

– Ten dom kiedyś miał dach. – Zniszczenia otworzyły przejście dla wszelkich stworzeń i warunków pogodowych, te pierwsze urządziły się tu całkiem wygodnie, patrząc po licznych gniazdach i odchodach.

Zaschło jej w ustach. Co za potworne, okropne, ciemne miejsce.

Nie mogła powstrzymać dreszczy.

Poczuła dłoń Kasjana na ramieniu.

– Oprowadź mnie.

Nie potrafiła. Nie umiała znaleźć słów.

Pokazała na długi stół roboczy. Jedna z nóg odpadła i całość leżała ukośnie.

– Jedliście tutaj?

Pokiwała głową. Owszem, jedli, niektóre posiłki w ciszy, niektóre ożywiane przez bezsensowną paplaninę jej i Elainy, niektóre wypełnione kłótnią z Feyrą. Szczególnie te ostatnie posiłki, które tutaj spożywali.

Wzrok Nesty powędrował w kierunku ściany, z której płatami odłaziła farba. Na misterne, malutkie rysunki. Kasjan podążył za jej spojrzeniem.

– Feyra to namalowała?

Nesta przełknęła ślinę i wreszcie udało jej się powiedzieć:

– Rysowała, gdy tylko mogła. Każdą monetę, którą udało jej się zaoszczędzić, przeznaczała na farby.

– Widziałaś kiedyś, jak udekorowała domek w górach?

– Nie. – Nigdy tam nie była.

– Wymalowała całość. Tak jak tutaj. Wspominała, że znajduje się tutaj komoda…

Nesta skierowała się do sypialni.

– Ta? – Kasjan podążył za nią i, bogowie, cóż to była za ciemna, cuchnąca graciarnia. Na łóżku wciąż leżała poplamiona pościel. We trzy sypiały tu latami.

Kasjan przejechał dłonią po udekorowanym meblu, podziwiając go.

– Naprawdę namalowała dla siebie gwiazdy, zanim wiedziała, że Rhys jest jej towarzyszem. Zanim w ogóle zdawała sobie sprawę z jego istnienia. – Opuszkami palców podążył po wijących się kwiatach na drugiej szufladzie. – Ta należała do Elainy. – Przesunął je niżej, krążąc wokół języka płomienia. – A ta do ciebie.

Nesta mruknęła coś potwierdzająco, czując kłucie w piersi. Tam, w kącie, stała para wytartych, na wpół przegniłych butów. Jej butów. Szew jednego z nich rozszedł się na palcach. Wychodziła w tych butach do ludzi. Wciąż pamiętała kamienie i błoto, które wpadały do środka.

Serce jej waliło, kiedy zawróciła do głównej izby. Nie miała takiego zamiaru, lecz jej wzrok sam powędrował w stronę ciemnego kominka. Na jego gzyms.

Figurki rzeźbione przez jej ojca stały na szczycie gęsto pokryte kurzem i pajęczynami. Niektóre leżały przewrócone, prawdopodobnie przez któreś ze stworzeń, jakie tu teraz mieszkały.

Znajomy ryk wypełnił jej uszy, jej kroki zbyt głośne na zakurzonej podłodze, gdy podchodziła do kominka.

Figurka stojącego niedźwiedzia, nie większa niż jej pięść, stała na samym środku. Dłoń Nesty drżała, gdy podnosiła posążek

i zdmuchiwała z niego kurz.

– Miał talent – szepnął Kasjan.

– Niewystarczający – odpowiedziała, odstawiając niedźwiedzia na kamienny gzyms. Czuła, że zaraz zwymiotuje.

Nie. Mogła to pokonać. Pokonać siebie i stawić czoło temu, co przed nią. Nabrała powietrza przez nos. Wypuściła przez usta. Liczyła oddechy.

Kasjan był przy niej cały ten czas. Nic nie mówił, nie dotykał jej. Po prostu był, gdyby go potrzebowała. Jej przyjaciel – którego poprosiła, by przybył tu wraz z nią nie dlatego, że dzielili łoże, ale dlatego, że *chciała*, by się tu znalazł. Potrzebowała jego stabilności, dobroci i zrozumienia.

Podniosła kolejną figurkę z kominka; ciemną rzeźbioną różę. Trzymała ją w dłoni, zdumiona jej wagą, przesuwając palcem wzdłuż jednego z płatków.

– Zrobił ją dla Elainy. Ponieważ był środek zimy, a ona tęskniła do kwiatów.

– Wyrzeźbił coś dla ciebie?

– Dobrze wiedział, żeby tego nie robić. – Wzięła drżący wdech. Wydech. Pozwoliła myślom się uspokoić. – Myślę, że z radością by coś stworzył, gdybym tylko choć odrobinę go zachęciła, ale… nigdy tego nie uczyniłam. Byłam zbyt wściekła.

– Całe twoje życie wywróciło się do góry nogami. Miałaś prawo być zła.

– Nie to mi powiedziałeś, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy. – Obróciła się do niego i odkryła, że unosi brwi. – Powiedziałeś, że jestem warta mniej niż gówno, bo pozwoliłam mojej młodszej siostrze polować w lesie, podczas gdy sama nic nie robiłam.

– Nic takiego nie powiedziałem.

– Przesłanie było podobne. – Wzruszyła ramionami, odwróciła się w kierunku niewielkiej zepsutej pryczy ukrytej w cieniu za kominkiem. – I miałeś rację. – Nie odpowiedział, gdy dotykała posłania. – Mój ojciec sypiał tu latami, pozwalając nam zajmować sypialnię. Tamto łóżko… Urodziłam się w nim. Moja matka w nim zmarła. Nienawidzę tego łóżka. – Przejechała dłonią po spękanym drewnie ramy. Drzazgi drażniły jej opuszki. – Ale tej pryczy nienawidzę jeszcze bardziej. Przywlekał ją przed ogień każdej nocy

i zwijał się, skrywając pod kocami. Zawsze myślałam, że wyglądał tak… słabo. Jak kulące się zwierzę. Doprowadzało mnie to do szału.

– Czy teraz też cię denerwuje? – Zwykłe, lecz ostrożne pytanie.

– To… – Jej gardło się ścisnęło. – Myślałam, że spanie tu było dla niego odpowiednią karą, gdy my dostałyśmy łoże. Nigdy nie przeszło mi przez myśl, że chciał, byśmy dostały łóżko, żeby było nam tak ciepło i wygodnie, jak to tylko możliwe. Że mogliśmy zabrać tylko kilka sztuk mebli z naszego poprzedniego domu i wybrał łóżko jako jeden z nich. Dla naszego komfortu. Byśmy nie musiały spać na pryczach albo na podłodze. – Potarła pierś. – Nie pozwoliłam mu tam spać nawet wtedy, gdy komornicy połamali mu nogę. Byłam tak pełna żalu i wściekłości, i… goryczy, że chciałam, by czuł choć ułamek tego co ja. – Żołądek zawiązał się jej w supeł.

Kasjan położył dłoń na jej ramieniu, jednak milczał.

– Musiał o tym wiedzieć – powiedziała ochryple. – Musiał zdawać sobie sprawę z tego, jak okropna byłam, ale nigdy nie krzyczał. To też doprowadzało mnie do furii. A potem nazwał okręt moim imieniem. Popłynął nim do bitwy. Ja po prostu… nie rozumiem, dlaczego.

– Byłaś jego córką.

– I to ma cokolwiek tłumaczyć? – Popatrzyła na jego przepełnioną smutkiem twarz. Smutkiem – dla niej. Dla bólu w jej piersi i szczypania pod powiekami.

– Miłość jest skomplikowana.

Spuściła wzrok. Była tchórzem, bo unikała jego spojrzenia. Podniosła podbródek.

– Nigdy nie pomyślałam, jak ta sytuacja wyglądała dla niego. Był człowiekiem, który zbudował własną fortunę, dorobił się przydomka Księcia Kupców, a później wszystko stracił. Nie sądzę, by śmierć mojej matki odbiła się na nim tak samo jak utrata floty. Był tak pewien, że to przedsięwzięcie przyniesie mu jeszcze większe bogactwo, obrzydliwe bogactwo. Ludzie mówili mu, że to szaleństwo, ale nie słuchał. Kiedy okazało się, że mieli rację… Myślę, że upokorzenie dobiło go równie mocno co strata finansowa. – Oglądała stwardniałe odciski, których zaczęła się dorabiać na palcach i poduszkach dłoni. – Wierzyciele, którzy się pojawili, wydawali się uradowani, jakby zawsze żywili do niego urazę i byli

więcej niż szczęśliwi, że mogli się wyżyć na jego nodze. Przez cały ten czas byłam bardziej przerażona tym, co mogą zrobić mnie i Elainie. Feyra… ona próbowała ich powstrzymać. Została tu z nim, podczas gdy my ukryłyśmy się w sypialni. – Ponownie popatrzyła Kasjanowi w oczy. – Nie zawiodłam Feyry wyłącznie tym, że puściłam ją do lasu. Było wiele innych razy.

– Kiedykolwiek jej o tym powiedziałaś?

Nesta parsknęła.

– Nie. I nie wiem jak.

Kasjan przewiercał ją wzrokiem, a Nesta próbowała zwalczyć odruch, by nie zacząć się wić pod tą dogłębną analizą.

– Będziesz wiedziała jak. Kiedy przyjdzie właściwy moment.

– Cóż za niezwykła mądrość.

Kasjan ukłonił się nisko. I mimo tego domu, całej historii wokół niego Nesta się uśmiechnęła. Wsadziła rzeźbioną różę do kieszeni.

– Myślę, że widziałam wystarczająco wiele.

Podniósł brew.

– Naprawdę?

Ścisnęła figurkę w kieszeni.

– Sądzę, że po prostu potrzebowałam zobaczyć to miejsce. Jeden ostatni raz. Żeby zrozumieć, że udało nam się wydostać. Że nie ma tu nic poza kurzem i koszmarami.

Objął ją wokół talii, gdy kierowali się na zewnątrz, ponownie zerkając na wszystkie malunki, które udało się tu wcisnąć Feyrze.

– Az nie wróci jeszcze przez jakiś czas, polećmy gdzieś.

– A co z ludźmi? – Gdyby ich zobaczyli, zaczęliby wrzeszczeć z przerażenia.

Kasjan rzucił jej psotny uśmiech, otwierając przed nią na wpół wyważone drzwi. Wyprowadził ją na światło i czyste powietrze.

– Przynajmniej ich życie będzie miało jakiś smaczek.

Rozdział 56

Minął miesiąc i nad Velaris, jak szron na szybę, nadpełzła zima.

Poranne treningi stały się mroźnym przedsięwzięciem, para buchała z ich ust, gdy ćwiczyli z mieczami i nożami; metal był tak zimny, że aż parzył. Nawet na tarczach od czasu do czasu pojawiała się warstewka lodu. Gwyn powiedziała im, że Walkirie uczyły się walczyć w każdej pogodzie. Szczególnie w zimnie. Gdy zatem od czasu do czasu spadł śnieg, Nesta i pozostałe także ćwiczyły.

Nesta potrzebowała sięgnąć po skórzaną zbroję w większym rozmiarze, a kiedy spoglądała na siebie w lustrze, gdy splatała warkocz, zauważyła, że jej twarz przestała być tak wychudła, a cienie pod oczami się zmniejszyły. Mimo że Kasjan pieprzył ją na każdej powierzchni w Domu, czasami do wczesnych godzin porannych, wyczerpanie i fioletowe sińce pod oczami zniknęły.

Powtarzała sobie, że to nieistotne, iż nigdy nie zostawał w łóżku po fakcie, by ją objąć. Zastanawiała się, kiedy znudzi mu się ten romans – kiedy ona mu się znudzi. Z pewnością w końcu ruszy dalej. Nawet jeśli co noc kochał się z nią tak, jakby od tego zależało jego życie. Rozsuwał jej uda swymi potężnymi dłońmi i wylizywał ją do momentu, aż wiła się nieprzytomnie. Czasami siadała mu na twarzy, chwytając wezgłowie łóżka, i jeździła na jego języku, dopóki nie doszła. A czasami to ona używała na nim języka i spijała każdą kroplę, która spadła jej do ust. Czasami dochodził na jej piersi, brzuch, plecy, a ona dostawała orgazmu przy pierwszym dotyku nasienia na skórze.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, że kiedykolwiek mogłaby się nim znudzić. Każde kolejne spotkanie powodowało, że chciała go bardziej.

Trenowała też tańce z Morrigan w gabinecie Domu dwa razy w tygodniu. W tym czasie zamieniły ledwo parę słów na krzyż, ucząc się jednego walca za drugim, niektórych typowych dla Wykutego Miasta, innych dla Dworu Jesieni, a jeszcze innych po prostu dla fae.

Rhys przekazał im kulę Veritas, żeby Morrigan mogła jej pokazać wspomnienia tańców i muzykę, jaka im towarzyszyła.

Nesta obserwowała kroki, bale i przyjęcia, niektóre pełne światła, inne okryte mrokiem i smutkiem. Morrigan nie komentowała, opowiadała tylko o technikach tanecznych.

Jednakże muzyka… była wybitna. Tak pełna życia i ruchu, że Nesta zawsze żałowała, że nie miała jeszcze godziny lub dwóch lekcji, by móc słuchać jej dłużej i dłużej. Nikt się nigdy nie pojawił, by je skontrolować, nawet Kasjan. Jeśli Morrigan przekazywała wieści o postępach, nie dała tego po sobie poznać.

Teraz, ze Świętem Przesilenia odbywającym się za trzy dni, Morrigan podsumowywała to, czego uczyła, a śnieg padał za przeszklonymi ścianami. Nagle zapytała:

– Tak właściwie, co wkładasz na bal?

Nesta, opierając się o stół, by złapać oddech, i wsłuchując się w dźwięki skrzypiec płynące z błyszczącego obrazu kuli Veritas, wzruszyła ramionami.

– Jedną ze swych sukien, jak przypuszczam.

– O nie. – Pot perlił się na brwi Morrigan, jej złoty warkocz pofalował się lekko od wilgoci. – Eris… – Szukała właściwych słów. – On… Dla niego liczy się tylko wygląd. Musisz włożyć właściwą rzecz.

Nesta przypomniała sobie zwyczajowe stroje Morrigan i aż się wzdrygnęła.

– Nie mogę włożyć czegoś tak wyciętego! – Zarówno Morrigan, jak i Feyra optowały za „mniej znaczy lepiej”, jeśli chodziło o ich stroje w Wykutym Mieście. Nesta natomiast nie miała problemu z nagością przed swoimi partnerami w sypialni, zaś publicznie… jej ludzka moralność nie zniknęła z niej całkowicie.

– Rozejrzę się. – Morrigan odepchnęła się od parapetu. – Zobaczę, co mamy.

– Dziękuję, Morrigan.

To była pierwsza normalna rozmowa, jaką przeprowadziły. Pierwszy raz, kiedy Nesta jej podziękowała. Pierwszy, gdy użyła jej imienia.

Morrigan zamrugała, jakby też zdała sobie z tego sprawę.

– Po prostu Mor. Amrena jest jedyną osobą na dworze, która mówi do mnie Morrigan, i to tylko dlatego, że jest zrzędliwą starą łajdaczką.

Usta Nesty drgnęły w uśmiechu.

– W porządku – powiedziała i dodała: – Mor.

Zegar wybił pierwszą i Nesta skierowała się w stronę drzwi, pozostawiając na biurku kulę i płynącą z niej muzykę.

– Muszę iść do biblioteki. – Już była spóźniona, jednak melodia tak ją zniewalała, że nie chciała wychodzić.

– Prawdę mówiąc, ja też – powiedziała Morrigan, Mor. Ruszyły korytarzem. – Praca, którą wykonuję dla Rhysa i Feyry w Vallahanie, wymaga badań i Kloto się tym dla mnie zajmuje.

– Ach.

Po tym zapadła cisza, towarzysząca im w dół schodów i przez kolejny korytarz. Olbrzymie drzwi biblioteki pojawiły się, zanim Nesta zdążyła zapytać:

– Nie przeszkadza ci, że będę tańczyć z Erisem?

Mor zamyśliła się.

– Nie. Wiem, że nim taniec się skończy, będzie pełzał u twych stóp.

Trudno to było uznać za komplement.

Namierzyły Kloto przy jej biurku. Wstała i uściskała Mor, szokując tym Nestę.

– Moja stara przyjaciółko. – Twarz Mor rozjaśniła się w uśmiechu. Ten uśmiech był zarezerwowany dla wszystkich na dworze poza Nestą. I poza mieszkańcami Wykutego Miasta.

Nesta poczuła zalewającą ją falę wstydu, jednak nie powiedziała ani słowa, gdy magiczne pióro Kloto napisało: „Wyglądasz dobrze, Mor”.

– E tam. – Mor wzruszyła ramionami. – Nesta zajeżdża mnie na śmierć lekcjami tańca, ale ogólnie jest w porządku.

„Znalazłam książki, o które prosiłaś”. Kloto położyła powykręcaną dłoń na stercie woluminów leżących na biurku.

Nesta uznała, że to dobry moment na to, by się oddalić, więc pożegnała się z kobietami dyskutującymi o zebranych pozycjach. Gwyn i Emerie czekały na nią poziom niżej, obserwując całą scenę.

– Co tu robisz? – Nesta zapytała Emerie. Kiedy Nesta zmierzała na lekcje tańca, Emerie wciąż była na placu treningowym, ale to było godziny temu.

– Chciałam obejrzeć wasze miejsce pracy – odpowiedziała Emerie, wciąż obserwując Kloto i Mor poziom nad nimi. Westchnęła, wskazując na Mor. – Zawsze zapominam, jak olśniewająco piękna jest. Ostatnio nigdy nie pojawia się w Cichej Stanicy. – Nesta mogłaby przysiąc, że na ciemnych policzkach Emerie pojawił się rumieniec.

Rzeczywiście, w głębokim mroku biblioteki Mor lśniła jak promień słońca. Nawet ciemność na najniższych poziomach wydawała się cofać.

– Pokazywałam Emerie cuda gabinetu Merrill, korzystając z tego, że poszła na spotkanie – powiedziała Gwyn. – Muszę wracać do pracy, ale pomyślałam, że mogłabyś ją oprowadzić przy okazji porządkowania półek. – Gwyn rzuciła jej kpiące spojrzenie. – I tańca.

Nesta przewróciła oczami. Całkiem możliwe, że dała się przyłapać raz czy dwa, ćwicząc między regałami. Ewentualnie dziesięć razy.

Nesta skinęła Emerie, odwracając jej uwagę od obserwowania ruchów Mor.

– Chodź.

Jednak Gwyn je powstrzymała.

– Zanim pójdziecie, chciałam wam coś dać. Jako że pewnie nie zobaczymy się już więcej przed Świętem Przesilenia Zimowego.

Nesta i Emerie wymieniły zdumione spojrzenia. Ta druga zapytała:

– Masz dla nas prezenty?

– Spotkamy się przy twoim wózku – usłyszały w odpowiedzi, po czym Gwyn zniknęła w mroku.

Emerie i Nesta skierowały się na poziom piąty, gdzie Nesta zostawiła swój wózek. Był wypełniony książkami, które należało poustawiać na miejsca. Tłumaczyła Emerie, na czym polega jej praca, jednak ta słuchała tylko jednym uchem. Jej twarz pobladła.

– Co jest? – zapytała Nesta.

Emerie zmarszczyła brwi.

– Ja… chyba odwodniłam się podczas treningu. – Wypróbowywały dwie nowe techniki Walkirii, które Gwyn odkopała poprzedniej nocy, i obie były wyjątkowo wycieńczające. Wykorzystywało się w nich tarcze jak trampoliny, wyrzucające inną Walkirię w niebo, i całą masę tarcz opierało się na pracy mięśni brzucha.

Żadnej z nich nie udało się do tej pory przeciąć wstęgi, choć Emerie uszczknęła róg dwa dni wcześniej.

– Co się dzieje?

W oczach Emerie błyszczał smutek.

– To… Mogłabym przysiąc, że słyszę krzyki mego ojca. – Jej dłonie trzęsły się, gdy podniosła jedną, by założyć kosmyk włosów za ucho. – Słyszę, jak na mnie wrzeszczy, huk łamanych mebli…

Krew w żyłach Nesty zamarzła. Spojrzała w kierunku pochylni po ich prawej stronie. Nie czaiła się tam ciemność, jednak były wystarczająco nisko…

– To miejsce jest starodawne i dziwne – powiedziała, wciąż myśląc o tym, co wyznała Emerie. Nie wspominała nigdy o swoim ojcu poza tym dniem, kiedy opowiadała o podcinaniu skrzydeł. Ale Nesta wiedziała wystarczająco wiele, by rozumieć, że ten mężczyzna był potworem takim jak ojciec Tomasa Mandraya.

– Chodźmy poziom wyżej, tam gdzie ciemność nie szepcze tak głośno. Jestem pewna, że Gwyn odnajdzie nas tam bez trudu. – Objęła jej rękę swoją, przytulając się mocno i pozwalając, by jej ciepło przepłynęło na przyjaciółkę.

Emerie kiwnęła głową, choć nadal była blada. Nesta zastanawiała się, czy Emerie słyszała wrzaski ojca z każdym krokiem, który robiły.

Gwyn rzeczywiście je znalazła, dysząca i zarumieniona, gdy wręczała im dwie prostokątne paczki, każdą wielkości dużej, choć cienkiej książki.

– Po jednej dla każdej z was.

Nesta odwinęła brązowy papier i ujrzała stos zapisanych kartek. Na górze pierwszej strony widniał napis: „Rozdział dwudziesty pierwszy”. Przeczytała kilka linijek i prawie upuściła paczkę z wrażenia.

– To… to jest o *nas*.

Gwyn promieniała.

– Przekonałam Merrill, by dodała nas do przedostatniego rozdziału. Nawet pozwoliła mi go napisać, z jej przypisami oczywiście. Ale całość jest o odrodzeniu Walkirii. O tym, co robimy.

Neście brakowało słów. Dłonie Emerie znowu drżały, gdy przewracała kolejne kartki.

– Miałaś o nas aż tyle do powiedzenia?! – zapytała, dusząc się ze śmiechu.

Gwyn potarła ręce.

– A to dopiero początek.

Nesta przeczytała losową linijkę na piątej stronie. *Czy słońce paliło je swymi promieniami, czy marznący deszcz zmieniał ich kości w lód, Nesta, Emerie i Gwyneth stawiały się każdego poranka na trening, by…*

Zaczęło ją drapać w gardle, szczypało ją pod powiekami.

– Jesteśmy w książce.

Poczuła, jak palce Gwyn splatają się z jej własnymi, ściskając mocno. Nesta podniosła głowę i zobaczyła, że drugą dłonią Gwyn trzyma Emerie i nadal się uśmiecha, łącznie z oczami.

– Nasze historie warte są opowieści.

***

Nesta wciąż była wstrząśnięta hojnością prezentu Gwyn, gdy znalazła notkę od Kasjana, informującą ją, że musi zostać na noc na ilyryjskim posterunku, żeby ogarnąć jedną z drobnych utarczek między dwiema grupami wojskowych. Rytuał krwi odbywał się za kilka miesięcy i co roku dochodziło przez to do spięć, ale obecnie było wyjątkowo źle. Nowe spory wyskakiwały co kilka dni, stare waśnie się odradzały…

Nesta pomimo treści listu uśmiechnęła się do siebie, wyobrażając sobie Kasjana i jego nieznoszącą sprzeciwu minę, gdy egzekwował prawo.

Jednak jej rozbawienie wkrótce zniknęło i choć dwukrotnie próbowała techniki uspokajania umysłu, nie mogła się wyciszyć. Myślała o podarunku Gwyn i o przerażonej twarzy Emerie, gdy wyczuwała to, co kryło się w ciemności.

Siedząc przy biurku i wpatrując się w nicość, oparła czoło na dłoni. Obok pojawił się kubek z gorącą czekoladą i stosik kruchych ciasteczek. Nesta zachichotała.

– Dziękuję. – Wzięła łyk, ledwo powstrzymując zachwycone westchnięcie nad bogatym smakiem kakao. – Chciałabym spróbować ogniska – szepnęła. – Malutkiego.

W tym samym momencie Dom rozpalił jej niewielki płomień w kominku. Polano strzeliło i Nesta wyprostowała się gwałtownie, z żołądkiem zawiązanym w supeł.

To tylko ogień. Nie kark jej ojca. Jej wzrok powędrował w kierunku rzeźbionej róży leżącej na gzymsie. Stała częściowo skryta w cieniu koło postaci krągłej kobiety trzymającej księżyc w wyciągniętych rękach. Jakiś rodzaj pierwotnej bogini, może nawet samej Matki. Nesta nie zastanawiała się, dlaczego czuła potrzebę położenia tam róży. Dlaczego nie wrzuciła jej zwyczajnie do szuflady.

Kolejne polano strzeliło i Nesta drgnęła. Ale nadal siedziała, wpatrując się w ciemną różę.

Czy zamierzała żyć tak jak Emerie, wiecznie oglądając się przez ramię i bojąc się cieni przeszłości? Czy wyglądała teraz jak Emerie po południu, przerażona i pełna bólu?

Zasługiwała na więcej niż to. Emerie też zasługiwała na więcej. Na szansę życia bez strachu i lęku.

Nesta mogła spróbować. Właśnie teraz. Stawi czoło ogniowi.

Kolejny trzask. Nesta zagryzła zęby. „Oddychaj. Wdech przez sześć sekund, pauza, wydech przez sześć sekund”.

I właśnie to zrobiła.

„To jest ogień. Przypomina ci o ojcu i o potwornych wydarzeniach. Ale to nie jest on i nawet jeśli czujesz się niekomfortowo, możesz to pokonać”.

Nesta skupiła się na oddychaniu. Zmusiła się, by rozkurczyć wszystkie swoje zbyt spięte mięśnie, zaczynając od twarzy i idąc w dół aż do stóp.

Przez cały ten czas powtarzała sobie w kółko i w kółko: „To jest ogień. Powoduje u ciebie dyskomfort. Właśnie dlatego reagujesz tak, jak reagujesz. Poradzisz sobie z tym, oddychając. Przepracujesz to”.

Jej ciało nadal było spięte, ale wciąż tam siedziała. Wytrwała, aż ogień zamienił się w żar, a potem wygasł całkowicie. Nie wiedziała, dlaczego znalazła się na skraju łez, gdy pojawił się popiół. Nie wiedziała, dlaczego nagły przypływ dumy, który wypełnił jej pierś, powodował, że miała ochotę się śmiać i krzyczeć, i tańczyć po pokoju. Nie zrobiła nic poza nieruchomym siedzeniem w pokoju przy ognisku, ale… przetrzymała to. Została.

Nie dała się. Stawiła temu czoło i przetrwała.

Może nie ocaliła świata i nie poprowadziła armii, ale zrobiła ten pierwszy, najważniejszy krok.

Nesta otarła oczy i kiedy rozejrzała się po pomieszczeniu, ze zdumieniem dostrzegła ścieżkę z zimozielonych gałązek prowadzących ją przez teraz otwarte drzwi.

Unosząc brew, wstała.

– Co to ma znaczyć? – zapytała Domu, podążając za szlakiem, który jej wytyczył w dół korytarza, po schodach, aż do samej biblioteki. – Dokąd mnie prowadzisz? – zapytała podmuch ciepłego powietrza. Szczęśliwie nawet nocne marki wśród kapłanek poszły już spać, więc nikt nie obserwował, jak podążała gałęzistą ścieżką. Wiły się wokół kolejnych poziomów biblioteki, głębiej i głębiej, aż do poziomu siódmego.

Nesta zatrzymała się w momencie, gdy ścieżka urywała się na granicy ciemności.

Światło migotało w mroku. Kilka świateł. Jakby mówiły: „Chodź, nie bój się”. Więc Nesta nabrała głęboko powietrza i przestąpiła ścianę mroku.

Małe ogniki kierowały ją do znajomej ciemności. Razem z Feyrą kiedyś tu zeszły i stawiły czoło koszmarom. Po tym wydarzeniu nie pozostał nawet ślad. Tylko blask ognia, świece prowadzące ją na najniższy poziom biblioteki.

Do samego wnętrza.

Nesta podążała za płomieniami, schodząc po okręgu coraz niżej, do miejsca, gdzie jaśniała tylko jedna mała latarnia, delikatnie oświetlając rzędy książek niknące w wiecznym cieniu.

Z bijącym sercem podniosła latarnię i wpatrzyła się w ciemność nietkniętą przez światło z biblioteki wysoko, wysoko w górze. Serce świata, serce istnienia. Serce jaźni.

Serce samego Domu.

– To… – Jej palce zacisnęły się na uchwycie. – Ta ciemność to *twoje* serce.

Jakby w odpowiedzi Dom położył u jej stóp zimozieloną gałązkę.

– Dar na Święto Przesilenia Zimowego. Dla mnie.

Mogła przysiąc, że poczuła na szyi dotyk ciepłej dłoni.

– Ale twoja ciemność… – Zachwyt zmiękczył jej głos. – Próbowałeś mi pokazać. Innym też. Kim jesteś, tak naprawdę. Co cię prześladuje. Starałeś się pokazać wszystkie te ostre okruchy, ponieważ kapłanki, Emerie i ja… jesteśmy takie same jak ty.

Gardło się jej ścisnęło, kiedy zrozumiała, co Dom jej przekazywał. Jaką dawał jej wiedzę.

Podniosła latarnię wyżej i zdmuchnęła płomień. Pozwoliła ciemności przypłynąć. Przyjęła ją.

– Nie lękam się – wyszeptała w mrok. – Jesteś moim przyjacielem i moim domem. Dziękuję, że się tym ze mną podzieliłeś.

Mogła przysiąc, że ponownie poczuła delikatną bezcielesną pieszczotę na szyi, policzku, skroni.

– Szczęśliwego Przesilenia – powiedziała w przepiękną, pokancerowaną ciemność.

Rozdział 57

Zazwyczaj Kasjan nie mógł się doczekać Święta Przesilenia Zimowego, i to z całej masy powodów, zaczynając od standardowego trzydniowego picia z rodziną, a kończąc na absurdalnie radosnej dorocznej bitwie na śnieżki z braćmi. Po niej następowało siedzenie w łaźni i więcej picia, zwykle aż do momentu, gdy wszyscy trzej tracili świadomość w różnych dziwacznych pozycjach. Jednego roku ocknął się, mając na sobie wyłącznie blond perukę i girlandę z zimozielonych liści owiniętą wokół bioder w formie przepaski. Swędziało i piekło jak cholera, ale to był drobiazg przy kacu gigancie.

Podejrzewał, że u samych korzeni jego miłość do Święta Przesilenia Zimowego brała się stąd, że był to czas, w którym nikt nie zawracał mu głowy, spędzany z osobami, które cenił najbardziej na świecie.

Jednak w tym roku, zupełnie jak w poprzednim, na myśl o Przesileniu czuł tylko piekący smak kwasu.

Dwór Koszmarów był udekorowany jak zwykle i przybrany na trwające trzy dni obchody najdłuższej nocy roku. Każdego wieczoru odbywał się inny bal, a na pierwszym z nich Nesta miała zatańczyć z Erisem.

Dziś wieczorem. Za kilka chwil.

Miał miesiąc, żeby się na to przygotować. Miesiąc w łóżku Nesty, a przynajmniej kiedy ją pieprzył. Sam Kocioł wiedział, że nigdy nie poprosiła, by Kasjan został do rana, kiedy już z niej wyszedł.

Stał u stóp czarnego podestu, wpatrując się w napływający tłum wystrojonych ludzi, a na twarzy malowała mu się żądza mordu. Po drugiej stronie podestu tkwił Az, a jego twarz wyrażała dokładnie to samo.

Każdy z obecnych tu gości mógłby smażyć się w piekle. Zaczynając od Keira na czele ciżby, a kończąc na Erisie stojącym obok niego dumnie i prosto, w barwach Dworu Nocy.

Mor tkwiła przy tronach Feyry i Rhysanda, reprezentując ich aż do przybycia pary.

Cała sala tronowa przyozdobiona została czarnymi świecami, zimozielonymi wieńcami i girlandami oraz jagodami ostrokrzewu. Bliźniacze stoły stojące po bokach olbrzymiej sali uginały się od jedzenia, ale nikt nie mógł go dotknąć, dopóki Feyra i Rhys na to nie przyzwolili.

Nieco ugrzecznił swoją postawę triumfatora w stosunku do mieszkańców Wykutego Miasta, ale niewiele. Kasjan wcale nie zazdrościł Rhysowi, że musi się tak gimnastykować. Nie mogli odizolować się od Keira, nie, jeśli chcieli ponownie skorzystać z jego Niosących Mrok czy też Siewców Ciemności, jak ich czasami zwano. Stąd milszy ton. Jednocześnie nie mogli pozwolić, by zapomniał, jaki łomot mu spuszczą, jeśli przekroczy linię. Stąd tylko *odrobinę* milszy ton.

Nie dotarły do nich żadne wieści o Koronie ani o Briallyn. Nie przyszła po Skarby. Kasjan nie wierzył, że po prostu zrezygnowała. Nikt w to nie wierzył.

Olbrzymie drzwi sali tronowej wreszcie stanęły otworem. Podmuch mrocznej mocy przetoczył się przez górę, informując o ich przybyciu. Góra o tym śpiewała. Wszyscy zwrócili spojrzenia w stronę, z której nadchodzili książę i księżna, obleczeni w ciemność, z koronami na głowach.

Rhys jak zwykle wyglądał przystojnie, ale Feyra…

Sala wstrzymała oddech.

Dzisiejszy wieczór służył jeszcze jednemu, mieli poinformować świat o ciąży Feyry. Miała na sobie suknię z czarnych błyszczących skrawków, podobną do tej, którą włożyła, będąc tu po raz pierwszy – i kreacja w żaden sposób nie skrywała jej napęczniałego brzucha.

Nie, dodatkowo uwydatniała jej ciężarne łono, lśniące w blasku świec.

Na twarzy Rhysa malowało się zadowolenie i męska duma. Kasjan wiedział, że gdyby ktoś choć krzywo spojrzał na Feyrę, Rhys rozerwałby go na milion krwawych wstążek. I rzeczywiście, zimne okrucieństwo wręcz spływało z Rhysa, gdy zbliżali się do podium, a aromat dziecka Feyry wypełniał salę. Pozwolił, by wszyscy to wyczuli, dodatkowo potwierdzając, że księżna jest w ciąży.

Feyra równie dobrze mogłaby być jedną z antycznych bogiń, ukoronowana i jaśniejąca, jej brzuch zaś pełen życia. Na jej twarzy malował się spokój. Uśmiechnęła się pełnymi czerwonymi ustami do Rhysa, gdy kierowali się ku tronom. Keir wydawał się wstrząśnięty i wściekły zarazem, twarz Erisa była ostrożnie neutralna.

Ruch na końcu sali ściągnął wzrok Kasjana, odwracając jego uwagę od wrogów, i wtedy…

Obie siostry postawiły na czerń. Obie szły za Rhysem i Feyrą, pokazując wyraźnie, że należały do rodziny panującej. Że każda z nich włada potężnymi mocami. Zaplanowali to tak, by Eris na własne oczy zobaczył, jak cenna jest Nesta. Kasjan zastanawiał się, czy Elaina i Nesta zamieniły choć słowo przed wejściem. Nie rozmawiały ze sobą od miesięcy.

Elaina w czerni wyglądała niedorzecznie. Tak, pozostawała pięknością, ale barwa jej skromnej sukni o długich rękawach wysysała kolor z jej twarzy. Zamiast zdobić, raczej ją przyćmiewała. Kasjan wiedział, że okrucieństwo Wykutego Miasta niepokoiło ją. Jednak nie zawahała się przybyć. Kiedy Feyra zaproponowała, by Elaina została w domu, ta nasrożyła się i zadeklarowała, że jest częścią dworu i zrobi to, czego się od niej oczekuje. Elaina więc puściła luźno swoje złotobrązowe włosy, zbierając je z tyłu dwoma perłowymi grzebykami. Nigdy przez dwa lata, gdy znał Elainę, nie pomyślał, że ta jest przeciętnej urody, lecz gdy przywdziewała czerń, niezależnie od tego, jak mocno deklarowała, że jest częścią tego dworu, kolor wysysał z niej życie.

Z drugiej strony Nesta obleczona w czerń Dworu Nocy rzucała go na kolana.

Swoim zwyczajem zaplotła koronę z warkocza, jednak nad czołem błyszczała jej tiara z czarnego kamienia, z ostrymi czubkami strzelającymi w górę. Każdy czubek przyozdobiony był niewielkim szafirem, jakby szpikulce były tak ostre, że przebijały niebiosa i toczyły z niego kobaltową krew.

A suknia…

Srebrna nić zdobiła jedwabny przylegający stan zbudowany z pasków tak wąskich, że właściwie mogłoby ich w ogóle nie być na jej księżycowo-bladej skórze. Dekolt sięgał jej prawie do pępka, gdzie srebrne nici zbiegały się, podtrzymując mały szafir podobny

do tych w tiarze. Falbaniasty dół sukni sunął po ciemnej podłodze, szeleszcząc w ogłuszającej ciszy.

Nesta zadarła podbródek wysoko, dodatkowo podkreślając łabędzią szyję. Na jej czerwone usta wypełzł powolny, drapieżny uśmiech, gdy spoglądała obwiedzionymi na czarno oczami po pomieszczeniu pełnym gości obserwujących każdy jej ruch.

Nesta wydawała się karmić tą uwagą. Posiadała ją i nią rządziła.

Feyra i Rhys zajęli swoje trony, a Nesta i Elaina stanęły u podnóża postumentu, między Kasjanem a Azrielem. Kasjan nie śmiał odezwać się do Nesty, czy nawet na nią spojrzeć, na to ciało na widoku – ciało, które smakował tyle razy, że cudem było, iż na jej odsłoniętej szyi nie został żaden ślad.

Nie pozwolił sobie także spojrzeć na Erisa, jeden rzut oka i zdradziłby cały ich plan. Nawet jego zapach na skórze Nesty – przy niemałej satysfakcji Kasjana – został dokładnie ukryty.

Feyra przemówiła do zgromadzonych gości:

– Niech błogosławieństwa Święta Przesilenia Zimowego na was spłyną.

Keir pognał do przodu, kłaniając się nisko.

– Pozwól mi złożyć najszczersze gratulacje.

Kasjan wiedział, że ten drań ma zupełnie coś odwrotnego na myśli.

Eris, ich honorowy gość, także podszedł bliżej.

– I pozwól, że przekażę także swoje w imieniu mojego ojca i całego Dworu Jesieni. – Rzucił Feyrze szarmancki, elegancki uśmiech. – Będzie wstrząśnięty tymi wieściami.

Rhys uśmiechnął się krzywo, okrutnie, a gwiazdy zalśniły w jego oczach.

– Jestem pewien, że będzie.

Tego wieczoru trudno było udawać; Rhys zaprawdę był księciem Dworu Koszmarów, gdy Feyra przy nadziei stała u jego boku. Zarżnąłby każdego, kto zagroziłby jego rodzinie. I czerpałby z tego przyjemność. Rzucił ogólny rozkaz: „Muzyka!” i orkiestra skryta na antresoli zaczęła grać.

– Idźcie, jedzcie – dodała Feyra głośno i tłum zafalował, gdy ruszył w stronę stołów.

Tylko Eris i Keir zostali przed nimi. Żaden z nich nie spojrzał nawet na Mor, choć patrzyła na nich z góry, w sukni czerwonej jak płomień, rozjaśniającej mrok sali. Za to Kasjan, w swej czarnej zbroi, czuł się raczej jak bestia wyrzeźbiona u stóp jednej z kolumn pod Górą. Uczesał się i pozwolił włosom spływać swobodnie, i to tyle, jeśli chodzi o dbałość o fryzurę. Zdecydowaną większość czasu spędzał, wyobrażając sobie, jak zdziera skórę z Erisa wąziutkimi paskami, i myśląc, że Rhys i Feyra zdecydowanie przekroczyli granicę, kiedy poprosili Nestę o udział w przedstawieniu. Kochał ich oboje, ale mogli znaleźć inny sposób na umocnienie wierności Erisa. Nie, żeby Kasjan wpadł na jakiś lepszy pomysł.

Przynajmniej Briallyn i Kościej nie uczynili żadnego ruchu. Choć Kasjan wiedział, że to raczej kwestia czasu.

Feyra odezwała się głosem silnym jak grom o północy:

– Tańczcie!

Goście dobrali się w pary i jakby bez wysiłku włączyli się w rytm muzyki. Keir tym razem ruszył za tłumem.

– Erisie, zanim dołączysz do ogólnej radości… – wycedził Rhys, a w jego dłoniach pojawiło się długie czarne pudełko. – Chciałbym ci wręczyć prezent z okazji Przesilenia.

Twarz Kasjana była nieruchoma jak maska. Rhys zorganizował draniowi *prezent*?

Pudełko uniosło się na pełnym nocnej magii wietrze i pofrunęło w ręce Erisa. Wystarczająco wiele wiatru pozostało wokół niego, by Kasjan wiedział, iż Eris jest ukryty przed wścibskimi spojrzeniami. Szczególnie przed wzrokiem Keira.

Eris uniósł brwi, gdy odchylił wieko. Zesztywniał i zapytał niskim głosem:

– Cóż to jest?

– Prezent – powiedział Rhys, a Kasjan dostrzegł fragment znajomej rękojeści. Sztylet, który wykuła Nesta. Kasjan ledwo się powstrzymał przed dopadnięciem Rhysa i Feyry i zapytaniem, co sobie, do cholery, myślą.

Eris głośno wciągnął powietrze, a Feyra dodała:

– Potrafisz wyczuć jego moc.

– Skrywa się w nim płomień – przyznał Eris, nie dotykając broni. Jakby jego własna magia go przed tym ostrzegała. Zatrzasnął

pokrywę, pobladły na twarzy. – Czemu mi to dajecie?

– Jesteś naszym sprzymierzeńcem – powiedziała Feyra, gładząc brzuch. – Walczysz z wrogami działającymi poza zwyczajnymi regułami magii. Wydawało się naturalne, że powinieneś mieć broń, która również działa poza tymi regułami.

– A więc naprawdę to zostało Stworzone.

Kasjan przygotował się na to, że zostanie wyjawiona prawda, przeklęta, niebezpieczna prawda o Neście, jednak Rhys odrzekł:

– Z mojej prywatnej kolekcji. Rodzinna pamiątka.

– Miałeś taki przedmiot i trzymałeś go w ukryciu przez tyle lat? Podczas wojny?!

– Przypominam, że nasza hojność nie jest wieczna – powiedziała cicho Feyra.

Eris zesztywniał, lecz skinął głową. Podał Rhysowi pudełko.

– Pozostawię je pod twoją opieką na czas balu – powiedział, po czym dodał głosem, w którym dało się wyczuć szczerość: – Dziękuję.

Feyra kiwnęła potwierdzająco, a Rhys położył prezent koło tronu.

– Używaj go w dobrym celu. – Feyra uśmiechnęła się do Erisa. – Poprosiłabym cię do tańca, ale mój stan na to nie pozwala i obawiam się, co tyle wirowania mogłoby zrobić mojemu żołądkowi. – Nie kłamała. Trzy wieczory temu uciekła od stołu w poszukiwaniu najbliższej toalety. Teraz za to spoglądała między dwiema siostrami. Elaina całkiem nieźle udawała, że jest zainteresowana. Nesta wyglądała po prostu na znudzoną. Jakby właśnie nie oddali sztyletu, który sama wykuła i tym samym stworzyła.

Możliwe, że było to spowodowane faktem, że jej wzrok skupiał się na tańczącym, migoczącym tłumie. Jakby nie mogła się powstrzymać, gdy rozbrzmiewała muzyka. Wydawała się na wpół obecna. Może muzyka znaczyła dla niej więcej niż sztylet, więcej niż magia i potęga.

Feyra pokazała na parkiet, w który wpatrywała się Nesta.

– Moja starsza siostra mnie zastąpi.

Nesta obdarzyła Erisa nieuważnym spojrzeniem, Eris zaś przeniósł oceniający wzrok z Elainy i zerknął na najstarszą z sióstr Archeron z mieszaniną ostrożności i zaciekawienia, wywołując zgrzytanie zębów Kasjana. A przynajmniej wywołałby, gdyby Kasjan nie

powstrzymał się w ostatnim momencie, przywołując na twarz kamienną maskę w momencie, gdy Nesta ruszyła w stronę Erisa.

Eris podał jej ramię, a Nesta je przyjęła, z twarzą pozbawioną emocji i podniesionym podbródkiem, sunąc przy każdym kroku. Przystanęli na brzegu parkietu, stając do siebie twarzami.

Pozostali goście patrzyli z boku, jak skończył się poprzedni taniec i rozbrzmiały pierwsze takty następnego, słodkie, wysokie dźwięki harfy. Eris wyciągnął dłoń, uśmiechając się lekko. I jakby struny harfy oplotły rękę Nesty, podniosła ją i umieściła dłoń w dłoni Erisa dokładnie w chwili, gdy zabrzmiała ostatnia wysoka nuta.

Wybuchły niskie tony bębnów i rogów, instrumenty smyczkowe dołączyły do kawalkady dźwięków. Nawoływały do zgromadzenia się przed pójściem w tan. Kasjan skupiał się na tym, by nie zapomnieć o oddychaniu, gdy Eris objął szeroką dłonią talię Nesty, przyciągając ją blisko do siebie. Podniosła głowę, patrząc mu prosto w oczy, gdy rozbrzmiał warkot bębna. A kiedy skrzypce rozpoczęły swoją równomierną pieśń, odliczającą przód, tył, przód, tył, Nesta ruszyła, jakby każdy jej oddech był odbiciem muzyki.

Eris szedł równo z nią i jasne było, że znał dokładną melodię i wszystkie niuanse tańca, jednak Nesta…

Zebrała dół sukni w wolną rękę i gdy Eris prowadził ją przez początkowe takty, jej ciało wyginało się i prężyło w tylu różnych miejscach, że Kasjan nie wiedział, gdzie ma patrzeć. Była ukształtowana i prowadzona przez dźwięk.

Nawet Eris szerzej otworzył oczy – zaskoczony jej gracją i techniką. Każdy ruch jej ciała był idealnie skrojony pod poszczególną nutę i brzmienie muzyki, od czubków palców do przedłużenia szyi, gdy się obracała, wyginając plecy w łuk podczas drgającej dłużej nuty. Kasjan pozwolił sobie na zerknięcie w stronę Rhysa i Feyry, nawet na ich zwykle opanowanych twarzach teraz malowało się zdumienie.

Zanim Nesta i Eris wykonali pełny obrót wokół sali, Kasjan uznał, że zapewnienia Elainy o umiejętnościach jej siostry były zdecydowanie niedoszacowane.

***

Muzyka płonęła w Neście żywym ogniem.

Czy kiedykolwiek istniał na świecie tak idealny, na wpół dziki dźwięk? Wspomnienia Mor przekazywane przez Veritas nawet w przybliżeniu nie oddawały rzeczywistości, gdy mogła usłyszeć melodię na żywo, tańczyć przez nią. Muzyka unosiła się i płynęła wokół niej, wypełniając jej krew, i Nesta, gdyby tylko mogła, roztopiłaby się w tej melodii, stałaby się dudnieniem bębnów, łkaniem skrzypiec, uderzeniem talerzy i ich echem, grzmieniem rogów i fagotów w niosącej się wysoko pieśni.

Nie potrafiła pomieścić w sobie całości dźwięku i tego, co dzięki niemu czuła. Nie było wystarczającej przestrzeni w jej umyśle, jej sercu, jej ciele i jedyne, co mogła zrobić, by oddać muzyce hołd, by ją czcić… to tańczyć.

Musiała przyznać Erisowi, że dotrzymywał jej kroku.

Patrzyła mu w oczy przy każdym ruchu, pozwalała mu czuć swoje jędrne ciało, jak uległe było, gdy wyginała się przy nagromadzeniu dźwięków. Mocniej ścisnął jej dłoń, palcami musnął jej kręgosłup, a Nesta pozwoliła, by niewielki uśmiech pojawił się na jej czerwonych ustach.

Nigdy nie miała warg pomalowanych na taki kolor. Przypominał jej personifikację grzechu. Ale Mor tak zdecydowała, dodając do tego muśnięcie czarnego tuszu na górnych powiekach. I kiedy Nesta popatrzyła na siebie w lustrze, nie ujrzała siebie w odbiciu.

Zobaczyła Królową Nocy. Tak bezwzględną i zimną, i piękną, jaką chciał z niej uczynić Lantys. Konkubinę Śmierci.

Śmierć we własnej osobie.

Eris puścił jej talię, by zakręcić Nestą, a ona bez najmniejszego problemu wyliczyła czas obrotu, by spotkać się z jego wzrokiem w momencie, gdy muzyka wróciła do normalnego rytmu. W jego oczach zobaczyła ogień i ponownie nią zakręcił – ruch ten nie był planowym elementem tańca, ale wykonała go bezbłędnie, odwracając głowę, by ponownie na niego spojrzeć przy łopocie sukni.

Jego usta ułożyły się w aprobującym uśmiechu, zdała test.

Nesta uśmiechnęła się w odpowiedzi, a jej oczy zalśniły. „Spraw, by pełzał u twych stóp” – powiedziała Mor. I właśnie to zamierzała uczynić.

Ale najpierw sobie potańczy.

***

Kasjan znał tego walca. Obserwował go i tańczył przez stulecia. Wiedział, że ostatnie pół minuty to gwałtowne szaleństwo nut i rosnącego potężnego dźwięku. Wiedział też, że większość tancerzy po prostu przejdzie go normalnym rytmem, ale ci odważni, ci wyszkoleni zrobią dwanaście obrotów, z partnerką na ślepo obracającą się z jedną ręką w górze i partnerem kręcącym ją raz za razem, za razem i za razem, gdy przesuwali się po parkiecie. Wybór obrotów w najlepszym wypadku kończył się śmiesznością, w najgorszym lądowaniem na marmurze.

Nesta poszła na całość.

A Eris nie oponował, jego oczy płonęły dziką przyjemnością.

Muzyka wskoczyła w ogłuszający finał, bębny dudniły, skrzypce śmigały, a cała sala stanęła z oczami wbitymi w Nestę.

W Nestę, niegdyś ludzką kobietę, która poskromiła śmierć, a teraz jaśniała, jakby pożarła również księżyc.

Między jednym a drugim taktem Eris uniósł rękę Nesty nad jej głowę i zakręcił nią z taką siłą, że jej pięty oderwały się od ziemi. Ledwo skończyła obrót, zakręcił nią ponownie. Głowa Nesty obracała się z taką precyzją, że Kasjanowi aż odebrało dech.

A jej stopy…

Jeden obrót po drugim przesuwali się przez opustoszały teraz parkiet jak nocna burza. Stopy Nesty wirowały tak szybko, że prawie się rozmazywały. Wiedział, że Eris podtrzymuje ją za rękę, jednak to jej stopy trzymały ją w pionie, wprawiały ich w ruch. To ona prowadziła w tym tańcu. Przy siódmym obrocie zawirowała tak prędko, że zrobiła to na czubkach palców.

Przy dziewiątym obrocie Eris puścił jej rękę, a Nesta, z dłonią wciąż wystrzeloną ku niebu, zrobiła jeszcze trzy obroty. Każdy z szafirów w jej tiarze lśnił, jakby w jego środku buzował ogień. Ktoś w pobliżu westchnął. To mogła być Feyra.

I kiedy Nesta wirowała sama – na palcach jednej idealnej stopy – uśmiechnęła się. Nie gładkim uśmiechem dworzanina, nie

sztucznym, ale pełnym czystej dzikiej radości z muzyki i tańca, i pełnego zaangażowania.

Zupełnie jakby patrzyło się na czyjeś narodziny. Na zmartwychwstanie.

Kiedy Nesta skończyła ostatni obrót, zaprzeczając wszelkim prawom ruchu i przestrzeni, Eris chwycił ją za rękę i obrócił nią jeszcze trzy razy, a jego czerwone włosy lśniły jak ogień – jak odbicie nieokiełznanej mrocznej radości, która buchała z Nesty.

Matka Nesty chciała dla córki księcia. Kasjan teraz uznał, że za nisko ją ceniła. Tylko król albo cesarz nadawałby się dla kogoś z takim talentem. Owijała sobie Erisa wokół palca na jego oczach. Szmer, który niósł się po Wykutym Mieście, utwierdził go w przekonaniu, że nie tylko on to dostrzegł. Oczy Erisa błyszczały z lubieżnym pożądaniem, gdy spijał uśmiech z ust Nesty, kąpał się w jej blasku. Wiedział, czym Nesta mogłaby się stać, gdyby ją poprowadzić z właściwą ambicją i w odpowiednim kierunku.

Gdyby się dowiedział, że Skarby Grozy odpowiadały na jej wołanie, że to ona stworzyła jego nowy sztylet…

Przyprowadzanie jej tu było błędem. Świecenie nią na oczach Erisa, oczach świata…

Ta wykluwająca się z kokonu żalu i wściekłości nowa Nesta mogła rzucić na kolana całe dwory. Całe królestwa.

Muzyka wznosiła się i wznosiła, i wznosiła, szybsza i szybsza, i szybsza, i gdy brzmiały ostatnie takty, Eris ponownie puścił Nestę. I Nesta zawirowała raz jeszcze, robiąc trzy perfekcyjne obroty. Eris padł przed nią na kolano, wyciągając ku niej dłoń.

Rozległ się ostatni długi dźwięk. Nesta zatrzymała się z nadnaturalną łatwością, kładąc dłoń w dłoni Erisa, po czym wygięła plecy w łuk, wyrzucając drugą rękę nad siebie w geście triumfu.

***

Zaczęła się kolejna melodia i Nesta nie zawahała się przyjąć zaproszenia Erisa. Ten taniec był łatwiejszy niż wcześniejszy, którego muzyka brzmiała pieśnią w jej krwi.

Jej partner mógł być potworem, jednak wiedział, jak się tańczy. Rozumiał, że jej ciało aż krzyczało, by zrobić te dodatkowe kilka obrotów, i pozwolił jej na tę wolność nie raz, ale dwa razy, a i wtedy było za mało. Gdyby nie miała na sobie tak ciężkiej sukni, poszłaby błagać orkiestrę, by zagrali utwór raz jeszcze, i wtedy mogłaby wirować i wirować, i wirować, instynktownie wiedząc, gdzie robić podwójne i potrójne obroty.

Była pijana muzyką. Jednakże drugi taniec nie wymagał żadnego szaleńczego wirowania ani nadmiaru emocji. Jak gdyby dyrygent orkiestry ukrytej w pomieszczeniu chciał, żeby złapała oddech. Albo chociaż porozmawiała z partnerem.

Bursztynowe oczy Erisa patrzyły prosto na nią.

– Rhysand nie bez powodu trzymał cię w ukryciu.

A właśnie. Miała mu schlebiać, utrzymać go po ich stronie.

– Widzieliśmy się w zeszłym tygodniu.

Eris parsknął.

– I jakkolwiek fascynujące by było obserwowanie, jak odsyłasz Tamlina z podkulonym ogonem, nie widziałem *tej* strony ciebie. Zmieniłaś się od wojny.

Nie uśmiechnęła się, ale nie odwróciła też wzroku, mówiąc:

– Mam nadzieję, że na lepsze.

– Z pewnością jesteś teraz bardziej interesująca. Wygląda na to, że przyszłaś tu dziś, by zgarnąć pełną pulę. – Eris okręcił ją wokół osi, a kiedy wróciła, szepnął jej do ucha: – Nie wierz w te kłamstwa, które o mnie opowiadają.

Odsunęła się na tyle, by ich spojrzenia się spotkały.

– Och?

Eris z kamienną twarzą kiwnął w kierunku Mor stojącej przy Feyrze i Rhysie.

– Ona zna prawdę, ale nigdy jej nie zdradziła.

– Dlaczego?

– Ponieważ się jej boi.

– Nie zdobywasz sobie poparcia swoim zachowaniem.

– Czyżby? Czy nie współpracuję z tym dworem pod stałą groźbą, że mój ojciec się o tym dowie i mnie zabije? Czy nie przychodzę z pomocą za każdym razem, gdy Rhysand sobie tego zażyczy? – Ponownie nią zakręcił. – Wierzą w tę wersję wydarzeń, którą łatwiej

jest przełknąć. Zawsze myślałem, że Rhysand jest mądrzejszy, ale ma zwyczaj ślepnąć, gdy w grę wchodzą ludzie, których kocha.

Nesta uśmiechnęła się kącikiem ust.

– A ty? Jest ktoś, kogo kochasz?

Wyszczerzył się.

– Sprawdzasz, czy jestem do wzięcia?

– Mówię tylko, że tak trudno jest teraz znaleźć dobrego partnera do tańca.

Eris zaśmiał się, a jego głos był jak dotyk jedwabiu na skórze. Zadrżała.

– Z pewnością – odpowiedział. – A jeszcze trudniej takiego, który potrafi jednocześnie tańczyć i oderwać głowę króla Hybernii z jego ramion.

Pozwoliła mu zobaczyć ten fragment jej osobowości, dziką wściekłość i srebrny płomień, który odkrył przy Tamlinie. Zamrugała i wszystko zniknęło.

Twarz Erisa napięła się, jednak nie ze strachu. Ponownie nią zakręcił, walc dobiegał końca. Szepnął jej do ucha:

– Mówią, że twoja siostra Elaina jest pięknością, jednak dzisiaj ją przyćmiewasz. – Przejechał dłonią po jej nagich plecach, a ona wygięła się lekko pod jej dotykiem.

Nesta przełknęła ślinę i pozwoliła, by róż wpłynął na jej policzki.

Walc skończył się, a oni gładko przeszli do kolejnego tańca, tym razem nieco bardziej wymagającego. Kojarzyła go ze swoich lekcji z Mor – był cudowny, płynny i przypominał sen, aż do ostatniej minuty, kiedy stawał się tak potężny, że prawie zwalał ją z nóg. Poczuła przypływ zniecierpliwienia, jej oczy zalśniły.

– Marnujesz się na Dworze Nocy – zamruczał Eris, gdy wirowali, a jej suknia otulała ich oboje. – Tak bardzo się marnujesz.

– Nie jestem pewna, czy to komplement.

Kolejny chichot. Kątem oka zauważyła ruch, ale nie oderwała spojrzenia od Erisa, nie przerwała kroku, aż…

– Przesuń się. – Chłodny głos Kasjana przebił się przez magię muzyki, zatrzymując Nestę w miejscu. Stał przed nimi, wśród morza ludzi wirujących wokół i wokół, i nawet jeśli większość z nich nosiła czerń, jego zbroja i broń czyniły go… innym. Jakby był prawdziwym fragmentem nocy.

Eris spojrzał na niego z góry.

– Nie przyjmuję rozkazów od bydlaków.

Nesta powstrzymała prychnięcie i zapytała oschle:

– Mam rozumieć, że chciałbyś ze mną zatańczyć?

– Tak. – W orzechowych oczach Kasjana płonął mord. Czy naprawdę uwierzył w to, co widział na parkiecie?

Eris wyszczerzył zęby.

– Idź i waruj u nóg swojego pana, psie.

Nesta musiała użyć całej siły woli i uspokajania umysłu, by powstrzymać się przed rozerwaniem Erisowi gardła. Jednak wcisnęła swoją wściekłość głęboko, do miejsca, w którym tłumiła swoją moc.

– Oj, Eris, nikt nie lubi samolubnego partnera. – Nawet nie spojrzała na Kasjana. Nie ufała sobie, co by zrobiła, gdyby dojrzała ból w jego oczach po obeldze Erisa. Feyra i Rhysand dali Erisowi jedno z jej ostrzy tylko po to, by zagwarantować jego sojusz. Nie mogła narazić tego na szwank. Więc dodała, gruchając: – Czas się podzielić.

Eris rzucił jej kpiący uśmiech.

– Pobawimy się później, Nesto Archeron. – Zignorował Kasjana i ruszył z powrotem do podwyższenia.

Gdy została sama z Kasjanem, z tancerzami otaczającymi ich coraz ciaśniej, zapytała:

– Zadowolony jesteś?

Jego twarz nie wyrażała niczego.

– Nie.

Gdy Nesta zerknęła ponad jego ramieniem, dostrzegła Rhysa i Feyrę z niezadowolonymi minami; prawdopodobnie krzyczeli na niego w myślach. Jednak gdyby zostali, stojąc na parkiecie zbyt długo, zaklęcie, które oplotła wokół Erisa, mogłoby się rozsypać, więc…

Kasjan wyciągnął dłoń. Przełknął głośno ślinę.

Denerwował się. Ten mężczyzna, który stawał przeciwko całym armiom, który był na granicy śmierci tyle razy, że Nesta bałaby się liczyć, który walczył z tyloma niebezpieczeństwami, że było cudem, iż jeszcze żył… denerwował się.

To zmiękczyło jakiś istotny fragment jej duszy, więc podała mu dłoń, ich odciski otarły się o siebie. Drugą, masywną dłonią objął ją w talii. Uniosła skraj sukni i spojrzała mu w oczy. Zrobiła krok do tyłu, prowadząc go, prowadząc ich w tańcu, a Kasjan posłusznie podążył za nią.

Nie był tak pełen wdzięku jak Eris. Nie poruszał się instynktownie do taktu jak ona. Ale dotrzymywał jej kroku i z chęcią ruszył za nią w muzykę, w dźwięk i ruch, a jego spojrzenie nie odrywało się od jej twarzy.

Ich kroki przyspieszyły i Kasjan w końcu znalazł swój rytm. Okręcił ją, a Nesta obróciła się dookoła, wpadając z powrotem w jego wyciągnięte ramiona. Uścisk na jej talii wzmocnił się, jedyny sygnał, że Kasjan pociągnie ich dalej, szybciej w muzykę. Uśmiechnął się do niej i cały świat zniknął.

Muzyka nie była już najpiękniejsza na świecie. On był.

Nesta nie mogła się powstrzymać. Uśmiech, który wypłynął na jej twarz, jaśniał niczym świt.

***

Kasjan był w stanie oddać Nestę wyłącznie w ramiona Azriela, który porwał ją do walca z taką łatwością, jakby oddychał tańcem.

Idąc do stołu z winem, by napełnić sobie kielich, Kasjan zauważył spojrzenia kilku dworzan śledzące Nestę i dał im jasno do zrozumienia, co się stanie, jeśli choćby się do niej zbliżą. Szybko się oddalili, a on oparł się o kolumnę, z zadowoleniem obserwując, jak Nesta tańczy z jego bratem.

Mor pojawiła się u jego boku chwilę później, z kącikami warg skierowanymi do góry.

– Wygląda na to, że nasze lekcje się opłaciły.

Kasjan pocałował ją w policzek.

– Jestem twoim dłużnikiem. – Przez ostatnie tygodnie trenowali w sekrecie. Kiedy poprosił o to Mor, zareagowała wyjątkowo pozytywnie.

Jednakże jej twarz była teraz blada, a w oczach czaił się mrok.

– Jak się masz? – zapytał tak obojętnie, jak się dało, zważając na ludzi dookoła. Wiedział, kim Mor dla nich była, kiedyś i teraz.

Mor podniosła jedno ramię, potem je opuściła.

– W porządku. – Skinęła w stronę Nesty. – Z przyjemnością patrzyłam na to, co z nim wyprawia. – Wbiła mu łokieć między żebra. – Choć zgaduję, że ty nie. Po prostu *musiałeś* się wciąć, prawda?

Skrzyżował ręce na piersi.

– Rhys to ogarnie.

– Wygląda na to, że właśnie w tej chwili to robi – powiedziała Mor, a Kasjan podążył za jej wzrokiem, na podium, gdzie Eris stał przy tronach i rozmawiał z Feyrą i Rhysem.

I choć Rhys nawet nie mrugnął w jego kierunku, Kasjan odkrył, że książę dopuścił go do konwersacji – znalazł się w głowie Rhysa i obserwował świat jego oczami. Mor nagle zesztywniała, więc zrozumiał, że ona też wszystko widziała i słyszała.

– Dobrze, Rhysand – mówił Eris, wsuwając dłonie w kieszenie. – Pokazałeś mi, co mogę mieć. Jestem wystarczająco zaintrygowany, by zapytać, co chcesz w zamian.

„CO?!" – wrzasnęła Feyra w myślach Rhysa.

Kasjan chciał powtórzyć to samo, całe jego ciało się spięło. Jednak Rhys siedział na tronie nieporuszony.

– Co masz na myśli?

Pożądanie zaszkliło spojrzenie Erisa. Chciwe, wykalkulowane pożądanie. Kasjan powstrzymał warkot.

– Mam na myśli to, że dam ci wszystko, czego sobie zażyczysz, w zamian za nią. Jako moją żonę. – Pokazał brodą na pudełko ze sztyletem leżące u stóp Rhysa. – Wolę ją niż to.

„Przetańczył z nią trzy walce!" – pisnęła Feyra. Rhys starał się z całych sił powstrzymać uśmiech.

Kasjan wpatrywał się w gardło Erisa, nie mogąc się zdecydować, czy powinien go udusić, czy raczej poderżnąć mu gardło i dać się wykrwawić na podłogę.

– Ta decyzja nie należy do mnie – odrzekł spokojnie Rhys. – A w ogóle to wydaje się nierozsądne oferowanie mi wszystkiego.

– Mam swoje powody.

Kasjan dojrzał cień w oczach Erisa i zrozumiał, że za tą nagłą propozycją czaiło się coś więcej, coś, czego nawet szpiedzy Aza nie odkryli na Dworze Jesieni. Wystarczyłoby jedno pchnięcie mocy Rhysa do umysłu Erisa i dowiedzieliby się, co ukrywa… ale to było wbrew wszelkim zasadom, przynajmniej wśród sojuszników. Rhys domagał się od nich zaufania, musiał odwdzięczać się tym samym. Kasjan nie mógł go za to winić.

– W dodatku, gdyby tak się stało, odpłaciłbym się Kasjanowi za zrujnowanie mojego narzeczeństwa z Morrigan – dodał Eris.

Dupek. Dłonie Kasjana zacisnęły się w pięści. Palce Mor chwyciły go za ramię, delikatnie i wspierająco.

„Czy nie możemy go po prostu wrzucić do jamy z bestiami i z nim skończyć?" – zasyczała Feyra.

Wargi Rhysa ponownie zadrżały w skrywanym uśmiechu. „Jaka krwiożercza" – Kasjan usłyszał, jak książę grucha do swej towarzyszki. Jednak na głos powiedział:

– Wszystko, czego zapragnę, niezależnie od tego, czy to będą armie Dworu Jesieni, czy twój pierworodny, dasz mi w zamian za Nestę Archeron?

Z gardła Kasjana wyrwał się niski warkot. Jego brat ciągnął to zdecydowanie zbyt długo.

– Z pierworodnym nie przesadzaj, ale pozostałe tak, Rhysandzie. Chcesz armie przeciwko Briallyn i mojemu ojcu, to je dostaniesz. – Na jego ustach zamajaczył uśmiech. – Nie mógłbym przecież pozwolić, by siostra mojej żony wyruszyła w bitwę nieprzygotowana.

„Możesz zwrócić każdy przesileniowy prezent, a w zamian za to pozwól mi rozerwać go na strzępy" – powiedziała Feyra. Kasjan zacisnął usta, by nie wykrzyczeć swojego potwierdzenia.

Ale Rhys, ten drań, zaśmiał się cicho. Z kamienną twarzą odpowiedział:

– Przemyślę to i pomówię z Nestą. Jednakowoż zatrzymaj sztylet. Może ci się przydać.

Kasjan zerknął na wciąż tańczących Azriela i Nestę. Nie uspokoiło to jego nerwów.

Eris… sojusznik czy nie, Kasjan zamierzał się upewnić, że ten kutas dostanie to, na co zasługuje.

Rozdział 58

Nesta już tu raz stała. Dokładnie rok temu.

W innym domu, w innej części miasta, ale też tkwiła na zewnątrz, kiedy inni w środku świętowali Przesilenie Zimowe, i czuła się jak duch zaglądający przez okno.

Lód pokrył Sidrę płynącą za domem, trawiasty stok stykał się z jej bielą. Zimozielone girlandy i wieńce dekorujące dom nad rzeką były uosobieniem radosnego ciepła.

– Przestań się tak użalać – powiedział Kasjan. – To przyjęcie, nie pogrzeb.

Popatrzyła na niego gniewnie, jednak otworzył drzwi prowadzące do szaleństwa muzyki i śmiechu.

Nie spała z nim po balu albo, skoro o tym mowa, w ogóle od tego czasu. Miał ku temu zapędy, kiedy wrócili tamtego wieczora do Domu Wiatru, ale powiedziała, że jest zmęczona, i poszła do swojego pokoju.

Ponieważ gdy tylko muzyka umilkła i taniec się skończył, zrozumiała, jak głupio się do niego uśmiechała, jak opuściła mury w swym umyśle. Po Azrielu Eris tańczył z nią jeszcze dwukrotnie i tak na nią patrzył, że Nesta wiedziała, iż owinęła go sobie wokół palca. Z pewnością się o nią starał, tego była pewna.

Uznała, że pozostawi Feyrze i Rhysandowi decyzję, jak sobie z tym poradzić.

Zamiast tego skupiła się na treningu. Cała się temu poświęciła. Sesje zostały przerwane na czas świąt, ale już następnego dnia poszła na arenę, by ćwiczyć, tłukąc żarliwie w pal treningowy, pragnąc uciszyć wszelkie myśli.

Teraz podążyła za Kasjanem do domu nad rzeką, gdzie od razu skierował się do prywatnego salonu, po drodze rzucając ośnieżoną kapotę na ławę w głównym holu. Nesta wzdrygnęła się, patrząc na śnieg skapujący z brokatowego materiału, i podniosła go, chcąc zrobić cokolwiek, by uniknąć wchodzenia do tamtego pokoju. Rozpięła własny płaszcz, rozglądając się za szafą lub wieszakiem,

i znalazła tę pierwszą ukrytą pod schodami. Powiesiła tam oba stroje i nabrała głęboko powietrza, zamykając drzwi.

– Przyszłaś – powiedziała Elaina tuż za nią, a Nesta podskoczyła, nie usłyszawszy, jak jej siostra podchodzi. Zlustrowała ją od stóp do głów, zastanawiając się, czy pobierała nauki skradania się od Azriela albo któregoś z dwóch mieszańców, których nazywała przyjaciółmi. Zniknęła niedobrana czarna suknia balowa i została zastąpiona przez aksamitną ametystową kreację. Elaina miała na wpół upięte włosy, spływające aż do pasa. Wyglądała dobrze poza…

…oczami, w których czaiła się nieufność. Zwykle taki wzrok prezentował Lucien. Mężczyzna z pewnością był w pokoju, Nesta wiedziała, że Rhys i Feyra go zaprosili, ale że ktoś patrzył w ten sposób na nią…

Nie rozmawiały o swojej kłótni przez te kilka minut, które spędziły razem przed otwarciem balu, a potem całkowicie unikała Elainy aż do końca przyjęcia. Nie wiedziała, co miałaby powiedzieć. Jak wszystko naprawić.

Nesta odchrząknęła.

– Kasjan powiedział, że byłoby… dobrze, gdybym się pojawiła.

Oczy Elainy zamigotały.

– Feyra ci zapłaciła, jak w zeszłym roku?

– Nie. – Poczuła falę wstydu.

Elaina westchnęła, zerkając nad ramieniem Nesty na otwarte drzwi po drugiej stronie wejścia. Na odbywające się tam przyjęcie dla ich małego wewnętrznego kręgu.

– Proszę, nie denerwuj Feyry. Przede wszystkim są jej urodziny. A w jej stanie…

– Och, pierdol się – wyrwało się Neście, a potem zabrakło jej tchu.

Elaina zamrugała. Nesta także, przerażona tym, co się wydarzyło.

I wtedy Elaina wybuchła śmiechem. Wyjąc, na wpół łkając, zgięła się wpół, nie mogąc nabrać powietrza. Nesta tylko się gapiła, nie potrafiąc się zdecydować, czy powinna zapytać, czy raczej rzucić się do Sidry.

– Ja… ja… przepraszam…

Elaina uniosła dłoń, ocierając łzy drugą.

– *Nigdy* się tak do mnie nie zwróciłaś! – Znowu wybuchła śmiechem. – To chyba dobry znak, nie sądzisz?

Nesta powoli potrząsnęła głową, nic nie rozumiejąc. Elaina wzięła ją pod rękę i poprowadziła ją do prywatnego salonu, gdzie przy wejściu obserwował je Azriel. Jakby usłyszał ostry śmiech Elainy i zastanawiał się, co go wywołało.

– Sprawdzałam, jak wygląda sprawa deseru – powiedziała Elaina, gdy się zbliżyły. Spojrzenie Nesty skrzyżowało się ze wzrokiem pieśniarza cieni i ten skinął jej głową. Potem popatrzył na Elainę i choć jego wzrok nic nie wyrażał, pojawiło się jakieś napięcie. Między nimi. Oddech Elainy na moment stał się urywany, gdy skinęła mu lekko, zanim przeszła obok, wciągając Nestę do pokoju.

Mor wyciągała się na aksamitnej zielonej sofie przed kominkiem; Amrena przysiadła na kolanach Variana na bliźniaczej sofie naprzeciwko. Feyra siedziała koło nich, z dłonią na brzuchu. Rhys rozwalał się na fotelu, drugi zajmował Kasjan i wykłócał się z Rhysem i opartym o podłokietnik Lucienem o coś związanego z wydarzeniem sportowym.

Nesta próbowała namówić Gwyn i Emerie, by do niej dołączyły, ale obie odmówiły. Emerie wytłumaczyła, że musi odwiedzić swoją okropną rodzinę, a Gwyn odpowiedziała, że po prostu nie jest jeszcze gotowa, by opuścić bibliotekę i udać się dalej niż na plac treningowy. Nesta zatem znów tu była, sama, z tą samą grupą, z którą musiała się użerać rok wcześniej, gdy widzieli ją naburmuszoną jak dziecko w jednym z wynajętych pokoi w mieście, a potem wtedy, gdy uciekła.

Feyra uśmiechnęła się do niej, pełna zdrowia i życia. Jednak wzrok Nesty powędrował w kierunku Amreny. Kobieta nawet nie spojrzała w jej stronę. Varian owszem, i rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, które mówiło: „Nie, Amrena z nią nie pomówi”.

Nestę zakłuło w piersi, ale Kasjan już wabił ją do siebie. Podniósł się ze swojego miejsca, wskazując jej, by usiadła, mimo że w pokoju było z tuzin innych wolnych miejsc.

– Siadaj – powiedział. – Chcesz herbaty miętowej?

Zdawała sobie sprawę z tego, że wszyscy ją obserwują, nienawidziła, że to robią, ale wiedziała, dlaczego tak się dzieje.

Skinęła Kasjanowi i usiadła, życząc Feyrze wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

– Dziękuję. – Feyra ponownie się uśmiechnęła.

I to było tyle. Nesta zignorowała grupowe uczucie ulgi, które przetoczyło się przez pomieszczenie, i odkryła, że wpatruje się w Luciena, który powitał ją nieufnym drgnieniem podbródka. Elaina, wiedźma, wybrała miejsce między Feyrą a Varianem, tak daleko od Luciena, jak się tylko dało. Azriel pozostał przy drzwiach.

– Jak tam na Dworze Wiosny? – zapytała Nesta. Ogień trzaskał radośnie po jej prawej stronie, a ona pozwoliła temu dźwiękowi przejść przez nią i poza nią. Przyjęła do wiadomości fakt, co ten dźwięk jej robił, i pozwoliła mu odejść. Nawet gdy koncentrowała się na mężczyźnie, z którym rozmawiała.

Szczęka Luciena się napięła.

– A jak myślisz?

W pomieszczeniu zaskrzyło od napięcia, co stanowiło wyraźne potwierdzenie, że Tamlin słyszał o ciąży Feyry. Po ponurej minie Luciena można się było domyślić, że nie zareagował najlepiej. Nesta zapytała:

– A Jurian i Vassa?

– Skaczą sobie do gardeł jak zwykle – odpowiedział nieco ostro. Zastanawiała się, czemu tak zareagował, i w żaden sposób nie była w stanie tego odszyfrować.

– A jak trening? – zapytał Lucien, popijając herbatę.

Uśmiechnęła się do niego, całkiem szczerze.

– Świetnie. Uczymy się, jak wypatroszyć mężczyznę.

Lucien zakrztusił się napojem, prawie opluwając jej głowę. Wtedy pojawił się Kasjan, z parującą filiżanką w dłoni, którą podał Neście, zanim oświadczył z dumą:

– Jak można się spodziewać, Nes robi to po mistrzowsku.

Mor uniosła kieliszek w parodii toastu.

– Moja ulubiona część treningu.

Nesta zachmurzyła się.

– Nie udało nam się jeszcze przeciąć wstęgi.

Mor zmarszczyła brwi.

– Naprawdę uczycie się technik Walkirii.

Nesta pokiwała głową. Były tak zajęte podczas lekcji tańca, że nie miały kiedy przegadać szczegółów treningu.

Mor wyszczerzyła się.

– Nie masz nic przeciwko temu, że dołączę do was, gdy skończy się to zamieszanie z Vallahanem? Nigdy nie miałam okazji trenować z Walkiriami przed pierwszą Wojną, a po niej wszystkie zniknęły.

– Myślę, że kapłanki byłyby zachwycone – odpowiedziała Nesta i zerknęła w stronę Kasjana, by upewnić się, że nie ma nic przeciwko temu. Machnął ręką.

Uśmiech Mor stał się prawdziwie diabelski.

– Dobrze. Przy okazji upewnię się, że Kasjan rzeczywiście nosi prezent na treningu.

– Bogowie, miejcie mnie w opiece – burknął Kasjan, a żołądek Nesty zawiązał się w supeł. Nic im nie kupiła, nic nie kupiła *jemu*. Powiedziała mu to, zanim z nią tu przyleciał, i nie miał z tym problemu. Ale ona miała.

Objęła filiżankę. Wokół wciąż toczyła się rozmowa. W końcu udało jej się upchnąć ten lęk w bezpieczne miejsce, przynajmniej na razie. Udało jej się uczestniczyć w spotkaniu.

Azriel wciąż czaił się przy drzwiach, wystarczająco cichy, że gdy Feyra i Mor zaczęły rozmawiać o którymś z jej obrazów, Nesta do niego podeszła.

– Dlaczego nie usiądziesz? – Oparła się o framugę koło pieśniarza cieni.

– Moje cienie nie przepadają za płomieniami.

Ładne kłamstewko. Nesta wcześniej często widywała Azriela przy ogniu. Ale spojrzała na osobę, która siedziała przy kominku, i już znała odpowiedź.

– Dlaczego przyszedłeś, jeśli tak przez to cierpisz?

– Ponieważ Rhys chce, żebym tu był. Zraniłoby go, gdybym się nie pojawił.

– Cóż, myślę, że święta to głupota.

– Ja nie.

Uniosła brwi.

– Gromadzą ludzi – wytłumaczył. – I niosą im radość. Są czasem na zatrzymanie się, przemyślenia i łączenie się, a to nigdy nie jest złe.

Cienie powlekły mrokiem jego oczy, w których pojawiło się tyle bólu, że nie mogła się powstrzymać przed dotknięciem jego ramienia. Pokazała mu, że rozumie, dlaczego stoi przy drzwiach, dlaczego nie chce podejść do ogniska.

To był jego sekret, którego nigdy by nie zdradziła.

Twarz Azriela pozostała niewzruszona.

Nesta skinęła mu głową i wróciła do pokoju, przysiadając na spiralnej poręczy najbliższej kanapy.

***

Minęła jeszcze godzina, zanim Mor zaczęła marudzić o otwarcie prezentów. Rhys strzelił palcami i pojawiła się cała ich sterta.

Kasjan przygotował się psychicznie na każdy okropny podarunek, jaki obmyśliła dla niego Mor, po czym zerknął na Nestę. Trzymał prezent dla niej w kieszeni, postanawiając wręczyć go jej później na osobności. Tak samo zrobił rok wcześniej i cholerstwo skończyło na dnie Sidry. Prawdopodobnie dotarło już do morza.

Spędził miesiące, namierzając tę książkę, tak malutką, że zmieściłaby się w dłoniach lalki, ale tak cenną, że kosztowała go nieprzyzwoitą sumę. Miniaturowy, bogato zdobiony manuskrypt, stworzony przez utalentowane ręce najdrobniejszych z pomniejszych fae, był jedną z pierwszych drukowanych książek w historii. Nie została stworzona do czytania, ale uznał, że Nesta, która tak kochała książki, doceni ten fragment historii. Nawet jeśli nienawidziła wszystkiego, co łączyło się z fae. Pożałował, że wrzucił prezent do rzeki, już w momencie, gdy ten zniknął pod lodem, ale… tamtej nocy okazał się głupcem.

Modlił się, by w tym roku było inaczej. Czuł, że jest inaczej.

Nesta zachowywała się lepiej niż rok temu. Stała się zupełnie inną osobą. Nie śmiała się tak swobodnie jak Mor i Feyra ani nie uśmiechała się tak słodko jak Elaina, ale rozmawiała, uczestniczyła w spotkaniu i czasami parskała. Widziała i słyszała wszystko. Nawet ogień, który wydawała się ignorować. Jego pierś wypełniały duma i ulga. Te uczucia jeszcze się pogłębiły, gdy ujrzał, że wystarczająco troszczyła się o powściągliwego Aza, by pójść i z nim porozmawiać.

Tylko Amrena ją ignorowała, a Nesta ignorowała ją. Napięcie między nimi iskrzyło jak żywy piorun. Jednak nikt tego nie skomentował i wydawały się zadowolone, gdy udawały, że ta druga nie istnieje.

Nikt nie przygotował prezentów dla dziecka, ponieważ było to wbrew tradycji fae. Nie chciano przywołać pecha, nim dziecko się urodziło, ciesząc się przed czasem. Ale urodzinowe prezenty dla Feyry okazały się więcej niż szczodre – może właśnie dlatego.

Prezenty dla Kasjana były jak zwykle starym dobrym melanżem: antyczny manuskrypt na temat wojskowości od Rhysa, torba suszonej wołowiny od Azriela – który stwierdził, gdy Kasjan wybuchnął śmiechem: „Dosłownie nie byłem w stanie wymyślić nic, co sprawiłoby ci więcej radości" – i wybitnie ohydny zielony sweter od Mor, w którym jego cera robiła się niezdrowo żółta. Amrena podarowała mu mieszankę ziół i przypraw – „żebyś nie musiał cierpieć za każdym razem, gdy znajdziesz się w Ilyrii" – a Elaina dała mu specjalnie zaprojektowany ceramiczny kubek z przykrywką utrzymujący herbatę ciepłą przez całe godziny. Był idealny do podróży, bo zaczarowany przeciwko stłuczeniu.

Feyra wręczyła mu obraz, który rozpakował z dala od oczu innych i musiał zwalczyć łzy, nim schował go za krzesłem. Portret przedstawiał jego samego, Azriela i Rhysa, gdy stali na szczycie Ramiel po rytuale krwi. Poranieni, posiniaczeni i brudni, z twarzami wyrażającymi ponury triumf, trzymali złączone dłonie na położonym tam monolicie. Musiała zajrzeć do umysłu Rhysa, by zobaczyć tę scenę.

Kasjan pocałował ją w policzek, gdy na moment opuściła tarczę, i wymamrotał podziękowania – jakby to mogło kiedykolwiek wystarczyć. Będzie hołubił ten obraz do końca swego życia.

On i Lucien nie wymienili podarków, choć ten przyniósł prezent dla Feyry i dla swej towarzyszki – Elaina z trudem wydusiła podziękowania, gdy wręczył jej perłowe kolczyki. Serce Kasjana zrobiło się ciężkie, gdy zobaczył ból wymalowany na twarzy Luciena, kiedy próbował ukryć rozczarowanie i tęsknotę. Elaina tylko bardziej się skuliła, nie pozostał nawet ślad po jej nowo odnalezionej odwadze.

Kasjan czuł, że Nesta go obserwuje, jednak kiedy zerknął w jej stronę, nie umiał odczytać jej twarzy. Nikt nie przyszykował dla niej prezentów poza Elainą i Feyrą, które wspólnie dały jej roczny kredyt na zakupy w jej ulubionej księgarni. Jego wartość oscylowała w okolicy trzystu książek, gdyż uznały, że Nesta więcej w tym czasie nie przeczyta. Kasjan wiedział, że pięćset książek byłoby bezpieczniejszym pułapem.

Wtedy podszedł do niej Azriel. Nesta zamrugała na widok prezentu, który pieśniarz cieni położył jej na kolanach.

– Nic dla ciebie nie mam – wymamrotała, rumieniąc się.

– Wiem – odpowiedział. – Nic nie szkodzi.

Kasjan próbował skupić uwagę na podarku, który trzymał w dłoniach, srebrnym grzebieniu i szczotce z wygrawerowanym imieniem Mor, ale jego wzrok uciekał w kierunku palców Nesty, gdy otwierała pudełko. Zajrzała do środka, po czym popatrzyła zdezorientowana na Aza.

– Co to?

Azriel wyciągnął małą zapakowaną srebrną różdżkę i rozwinął ją. Na jednym końcu miała zaczep, na drugim dyndała niewielka szklana kula.

– Możesz ją przyczepić do książki, którą aktualnie czytasz i mała kula światła fae zalśni. Więc nie dorobisz się zeza, czytając po nocy.

Nesta dotknęła szklanej kulki, nie większej niż paznokieć, a wewnątrz rozbłysnął magiczny ogień, rzucając jasne, łagodne światło na jej kolana. Puknęła ją jeszcze raz i lampion zgasł. A potem zerwała się na równe nogi i rzuciła się Azrielowi na szyję.

W całym pokoju zapadła cisza.

Jednak Azriel parsknął śmiechem i delikatnie ją objął. Kasjan uśmiechnął się, widząc to – widząc ich.

– Dziękuję – powiedziała Nesta, odsuwając się szybko i podziwiając przyrząd. – Jest fantastyczny.

Azriel zarumienił się i wycofał, a cienie wirowały wokół jego postaci.

Nesta popatrzyła na Kasjana i w jej oczach znowu lśniło światło. Prawie wręczył jej wtedy prezent. Jednak biorąc pod uwagę to, jak zakończyła się zeszłoroczna próba, oraz fakt, że od balu nie pojawiła się w jego łóżku… powstrzymał się.

W razie gdyby ponownie postanowiła złamać mu serce.

***

O pierwszej w nocy oczy szczypały Nestę ze zmęczenia. Pozostali nadal pili, ale jako że nie zaproponowali jej wina – poza tym nie miała na nie ochoty – nie dołączyła się do gremialnych tańców i śpiewów. Skusiła się tylko na kilka dokładek absurdalnie różowego urodzinowego tortu Feyry.

Kasjan poinformował ją, że zostaną tutaj na nocleg, jako że będzie zbyt pijany, by lecieć z powrotem do Domu Wiatru, a Mor i Azriel byli zbyt pijani, by ich tam przenieść, nie wspominając o tym, że i tak musiałby przelecieć ostatni kawałek. Co do Rhysa i Feyry, z pewnością będą już wystarczająco zajęci sobą nawzajem, zanim goście dojrzeją do wyjścia.

Drzwi, które wskazała jej Feyra, były otwarte i ukazywały rozjaśnione światełkami bogate wnętrze w odcieniach bieli i beżu. Świece migotały w szklanych słojach ustawionych na marmurowym gzymsie. Zasłony były już zaciągnięte na noc, ciężkie pasy niebieskiego aksamitu, jedyny fragment żywego koloru, pomijając kilka błękitnych błyskotek. Wnętrze uspokajało i pachniało jaśminem, czyli było dokładnie takie, jakie by dla siebie zaprojektowała, gdyby miała szansę.

Dostała taką szansę, przypomniała sobie. Feyra ją pytała, a ona odmówiła. A jednak Feyra i tak przygotowała dla niej pokój, jakimś cudem wiedząc, co by się jej podobało.

Nesta przysiadła przed niewielkim lustrem, wpatrując się w ciszy w swoje odbicie.

Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem i w wejściu pojawił się Kasjan, opierając się o framugę i spoglądając na nią w lustrze.

– Nie chciałaś powiedzieć „dobranoc”?

Serce Nesty zaczęło walić.

– Byłam zmęczona.

– Jesteś zmęczona już którąś noc z rzędu. – Skrzyżował ramiona. – Co się dzieje?

– Nic. – Przekręciła się na obitym stołku od toaletki. – Czemu nie jesteś na dole?

– Nie zapytałaś o swój prezent.

– Uznałam, że żadnego od ciebie nie dostanę.

Odepchnął się od framugi i zatrzasnął drzwi za sobą. Całe powietrze uciekło z pokoju tylko dlatego, że znalazł się w środku.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

– Po prostu.

Wyciągnął pudełeczko z kurtki i położył je na łóżku między nimi.

– Niespodzianka. – Przełknął ślinę, gdy się zbliżyła, jedyny znak, że ta sytuacja coś dla niego znaczyła.

Nesta poczuła, że pocą się jej dłonie, gdy podniosła prezent, oglądając go. Jednak go nie otworzyła.

– Przepraszam za to, jak się zachowałam podczas poprzedniego Przesilenia. Jak okropna byłam.

Wtedy też miał dla niej prezent. A jej to nie obchodziło, była tak godna pożałowania, że po prostu chciała go zranić. Za to, że mu zależało.

– Wiem – odpowiedział niskim głosem. – Już dawno ci przebaczyłem. – Nadal nie potrafiła spojrzeć mu w oczy, nawet gdy to powiedział. – Otwórz.

Jej ręce się trzęsły, gdy to robiła, odkrywając srebrną kulę w czarnym aksamitnym pudełku. Miała wielkość kurzego jaja, z płaskim brzegiem, by można ją było stabilnie postawić.

– Co to takiego?

– Dotknij czubka. Po prostu puknij.

Rzuciła mu pytające spojrzenie i zrobiła, co powiedział.

W pokoju wybuchła muzyka.

Nesta odchyliła się do tyłu, z dłonią na piersi i śmiechem na ustach.

Muzyka… wydobywała się ze srebrnej kuli. I nie byle muzyka, ale walce z ostatniego balu, czyste i wolne od szumu rozmów, zupełnie jakby siedziała w operze, by ich słuchać.

– To nie jest kula Veritas. – Udało jej się powiedzieć, gdy walce rozbrzmiewały, tak niezmącone i idealne, że jej krew znowu śpiewała.

– Nie, to Symfonia, rzadki przyrząd z dworu Heliona. Potrafi schwytać muzykę i ją dla ciebie odtwarzać. Oryginalnie została wynaleziona, by pomóc w komponowaniu, ale z jakiegoś powodu nigdy się nie przyjęła.

– Jak udało ci się usunąć dźwięk rozmów, kiedy chwytałeś muzykę tamtej nocy? – Nie mogła się nadziwić.

Na jego policzki wypłynął róż.

– Wróciłem następnego dnia. Poprosiłem muzyków z Wykutego Miasta, żeby zagrali dla mnie jeszcze raz to samo i dodatkowo kilka swoich ulubionych utworów. – Skinął w stronę kuli. – A później poszedłem do kilku twoich ulubionych tawern, znalazłem tamtejszych muzyków i kazałem im grać…

Stracił wątek, widząc jej pochyloną głowę, łzy, których nie potrafiła powstrzymać.

Nie próbowała z nimi walczyć, a muzyka płynęła przez pokój.

Zrobił to wszystko dla niej. Znalazł sposób, by miała przy sobie muzykę – zawsze.

– Nesta – westchnął.

Zacisnęła powieki, nie chcąc dopuścić do siebie prawdy, która nacierała na nią jak fala powodziowa. Gdyby ją do siebie dopuściła, zmiotłoby ją całkowicie. Pożarłoby ją. Ta myśl wystarczyła, by wyprostowała się i otarła łzy.

– Nie mogę tego przyjąć.

– Zostało stworzone dla ciebie. – Uśmiechnął się delikatnie.

Nie mogła znieść tego uśmiechu, jego dobroci i radości, więc poprawiła się:

– Nie przyjmę tego. – Wsadziła kulę z powrotem do pudełka i podała Kasjanowi. – Zwróć to.

Zamrugał gwałtownie.

– To prezent, nie pieprzona obrączka ślubna.

Cała zesztywniała.

– Nie. Tym zajmie się Eris.

Tym razem to on się usztywnił.

– Powtórz to.

Przywołała na twarz maskę, jedyną obronę, jaką przed nim miała.

– Rhys powiedział, że Eris chce wziąć mnie za żonę. Zrobi wszystko, co chcemy, w zamian za moją rękę.

Syfony na dłoniach Kasjana zamigotały.

– Chyba nie zamierzasz się zgodzić.

Nic nie odpowiedziała. Niech wierzy w najgorsze.

– Rozumiem – warknął. – Za bardzo się do ciebie zbliżam i znowu mnie odpychasz. Tak jest bezpiecznie. Lepiej mieć za męża taką żmiję jak Eris, niż być ze mną.

– Nie jestem z tobą – wyrwało jej się. – Tylko się z tobą pieprzę.

– Bo tylko na to zasługuje taki brutalny bękart, prawda?

– Tego nie powiedziałam.

– Nie musiałaś. Wypominałaś mi to tysiące razy wcześniej.

– To po co się wtrąciłeś podczas balu?

– Ponieważ byłem zajebiście zazdrosny! – ryknął, rozczapierzając skrzydła. – Wyglądałaś jak *królowa* i to było boleśnie oczywiste, że powinnaś skończyć z takim książątkiem, jakim jest Eris, a nie z takim wieśniakiem jak ja! Ponieważ nie mogłem znieść tego obrazka, który aż palił mnie w kościach! Więc proszę bardzo, Nesto. Weź ten pieprzony ślub z Erisem i życzę ci dużo pieprzonego szczęścia!

– To on jest bydlakiem – skontrowała. – Bydlakiem i dupkiem. I wyszłabym za niego, ponieważ jestem dokładnie taka jak on!

Jej słowa odbiły się echem od ścian. Ból wypisany na jego twarzy prawie ją zabił.

– Zasługuję na Erisa. – Jej głos się załamał.

Kasjan dyszał, jego oczy wciąż błyszczały od furii, a teraz też od szoku.

– Jesteś dobry, Kasjanie – powiedziała ochryple. – I dzielny, i wspaniały, i miły. Zabiłabym każdego, kto sprawił, że poczułeś się gorszy, niż jesteś. Wiem też, że należę do tej grupy, i nienawidzę tego. – Oczy ją piekły, ale nie zważała na to. – Jesteś wszystkim tym, czym ja nigdy nie byłam, więc nigdy nie będę dla ciebie wystarczająco dobra. Twoi przyjaciele to wiedzą, a ja noszę tę świadomość ze sobą. Że na ciebie nie zasługuję.

Wściekłość zniknęła z jego twarzy.

Nesta nie powstrzymywała płynących łez ani słów, które uciekały z jej ust.

– Nie zasługiwałam na ciebie przed wojną ani potem, a już na pewno nie teraz. – Wyrwał jej się łamiący, urywany śmiech. – Jak

sądzisz, czemu cię odpychałam? Dlaczego z tobą nie rozmawiałam? – Położyła dłoń na bolącej piersi. – Po śmierci mojego ojca, po tym, jak zawiodłam na tylu frontach, unikanie ciebie… – zaszlochała – … to była moja kara. Nie rozumiesz? – Ledwo widziała go przez łzy. – Od momentu, w którym cię poznałam, pragnęłam cię do szaleństwa. Od momentu, gdy ujrzałam cię w moim domu, byłeś jedynym, o czym mogłam myśleć. I przerażało mnie to. Nikt nie miał nade mną takiej mocy. I nadal jestem przerażona, że jeśli pozwolę sobie, by cię mieć… to zostanie mi odebrane. Ktoś mi to zabierze, a jeśli umrzesz… – Schowała twarz w dłoniach. – Nieważne – wyszeptała. – Nie jestem ciebie warta i nigdy, przenigdy nie będę.

Cisza, która zapadła, aż dudniła. Była tak obezwładniająca, że Nesta opuściła dłonie, by sprawdzić, czy Kasjan wciąż tam był.

Stał przed nią. Łzy płynęły po jego pięknej, idealnej twarzy.

Nie uciekła, pozwalając mu zobaczyć najbardziej surową, najgłębszą część jej samej. I tak zawsze widział ją w pełni.

Otworzył usta i próbował coś powiedzieć. Przełknął ślinę i spróbował ponownie.

Nesta dojrzała wszystkie słowa w jego oczach. Te same, które jak wiedziała, kryły się w niej.

Wreszcie się poddał i zamiast mówić, podszedł bliżej. Wsunął dłoń w jej włosy, drugą objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Nic nie powiedział, gdy pochylił głowę, spijając łzy z jednego z jej policzków. Potem z drugiego.

Zamknęła oczy, pozwalając sobie na delektowanie się dotykiem jego ust na rozgrzanej skórze i tym, jak jego oddech łaskotał ją w policzek. Każdy delikatny pocałunek był jak echo słów, które widziała w jego oczach.

Kasjan odsunął się i pozostał w tej pozycji wystarczająco długo, by otworzyła oczy i odkryła jego twarz blisko swojej.

– Nie poślubisz Erisa – powiedział ostro.

– Nie – odetchnęła.

Jego oczy płonęły.

– Nie będzie nikogo innego. Dla żadnego z nas.

– Tak – wyszeptała.

– Na zawsze – obiecał.

Nesta położyła dłoń na jego umięśnionej piersi, sprawiając, że łomoczące serce Kasjana niosło się echem po jej palcach i dalej, wzdłuż ramienia, do jej własnej piersi, jej własnego serca.

– Na zawsze – przysięgła.

To było wszystko, czego potrzebował. Czego ona potrzebowała.

Usta Kasjana wpiły się w jej usta i świat przestał istnieć. Pocałunek był karzący i ekstatyczny i przekazywał wszystko to, czego nie była jeszcze w stanie ubrać w słowa, ale pewnego dnia, może niedługo, jej się to uda. Dla niego znalazłaby odwagę, by to powiedzieć.

Tyłem nóg zahaczyła o łóżko i Kasjan przerwał pocałunek, by zająć się jej ubraniami.

Spodziewała się szarpania i darcia, ale on delikatnie ściągnął z niej sukienkę, trzęsącymi się palcami odpinając guziki na jej plecach. Jej dłonie trzęsły się równie mocno, gdy zdejmowała z niego koszulę.

Już nadzy ponownie wpatrywali się w siebie oczami, w których kryły się niewypowiedziane słowa. Nesta pozwoliła, by położył ją na łóżku, a potem wspiął się na nią.

W tym, co nastąpiło, nie było nic dzikiego czy ostrego.

Nie potrzebowała jego głowy między swoimi nogami. Nie chciała nawet jego palców. Kiedy wsunął w nią jeden, pozwoliła mu odczuć, że jest gotowa, i chwyciła jego dłoń, splatając ich palce razem. Drugą, wolną poprowadziła go do środka.

Musnął ją przy wejściu i zatrzymał się. Ich spojrzenia się spotkały. Wtedy pocałował ją głęboko i wszedł.

Wydała z siebie zduszony okrzyk. Nie z powodu tego, że znalazł się w niej, ale przez tę rzecz w jej piersi. Rzecz, która waliła jak oszalała, gdy ponownie na nią spojrzał, wysunął się prawie do końca i wszedł z powrotem.

Za drugim pchnięciem to coś w piersi – jej serce… Przy drugim pchnięciu oddała mu je całkowicie.

Przy trzecim ponownie ją pocałował.

Przy czwartym Nesta oplotła jego głowę i szyję rękoma, przytrzymała go i całowała, całowała, całowała.

Przy piątym mury jej wewnętrznej fortecy z przedwiecznego żelaza skruszyły się i upadły. Kasjan odsunął się, jakby to poczuł,

a jego oczy jaśniały, gdy ich spojrzenia się spotkały.

Jednak poruszał się w niej, kochając ją całą, niespiesznie. Nesta pozwoliła więc, by wszystko, co skrywało się za murami, rozwinęło się w jego stronę. Nić za nicią czystego złota płynęły ku niemu, a on odbierał je swoimi. Gdzie te nici się splatały, życie jaśniało jak gwiazda. Nesta nigdy nie widziała czegoś tak pięknego, nie czuła czegoś tak pięknego.

Płakała i nie miała pojęcia dlaczego – wiedziała tylko, że nie chciała, by to się skończyło, to łączące ich wiązanie, to uczucie, że Kasjan porusza się w niej tak głęboko, jakby mógł wyryć się pod jej skórą. Jego łzy skapywały jej na twarz i sięgnęła, by je wytrzeć. Pochylił głowę, skrywając twarz w jej dłoni.

– Powiedz to. – Poczuła szept na skórze.

Wiedziała, co miał na myśli. Jakimś cudem wiedziała, co miał na myśli.

Nesta poczekała na kolejne pchnięcie, tak głębokie jak jeszcze nigdy, i wyszeptała:

– Jesteś mój.

Zawarczał, wchodząc w nią mocno.

– A ja jestem twoja – dodała.

Złote nici łączące ich dusze zalśniły słowami, jakby stworzyły harfę strojoną niebiańską ręką.

Ponieważ między ich duszami brzmiała muzyka. Zawsze tam była. A jego głos stał się jej ukochaną melodią.

– Nesta… – usłyszała w jego głosie błaganie. Był blisko i chciał, by doszła razem z nim. Pragnął pogrążyć się w ekstazie wspólnie z nią. Z jakiegoś powodu było dla niego ważne, by w tym połączeniu, w tym momencie stali się jednym.

Pochylił głowę ku jej piersiom, przygryzając sutek i pieszcząc go językiem. To wystarczyło, by zbliżyć ją do orgazmu. Jęknęła, a Kasjan ponownie ją polizał, dostosowując się rytmem do pchnięć. I ponownie, i jeszcze raz.

Złote nici zadrgały i zaśpiewały, a Nesta nie mogła tego znieść, tej muzyki między ich duszami, nacisku jego ciała na niej i w niej…

Kiedy zaczęła szczytować, orgazm zmiótł ostatnie fragmenty jej wewnętrznego muru, góry i lasy, wymazując cały świat do czysta

światłem i rozkoszą, a gwiazdy spadały z niebios w niekończącym się deszczu.

Kasjan zaryczał, dochodząc, a dźwięk ten był wezwaniem do łowów, symfonią, pojedynczym dźwiękiem rogu, gdy świt przejmował władzę nad światem.

Istniał tylko ten moment, to, co ich łączyło, i trwało to wieczność. Czas nie miał znaczenia. Zawsze zwalniał wokół niego, wokół nich.

Napełniał ją swym nasieniem dłużej niż kiedykolwiek, jakby do tej pory się powstrzymywał, jakby pozwolił, by jego wewnętrzne mury także upadły.

„Na zawsze, na zawsze, zawsze…”.

Te słowa niosły się echem w każdym ich oddechu, w każdym biciu ich serc, które uderzały wspólnym rytmem, jakby były jednością. A potem zapadła cisza, tak wspaniała i spokojna.

Kasjan pozostał w niej, spoglądając na nią z takim zachwytem i radością, że Nesta uniosła się, by go pocałować. Jeden pocałunek prowadził do drugiego i do kolejnego, a między nimi głód narastał jak fala, aż Kasjan ponownie zaczął się w niej ruszać, szybciej i szybciej, a czas znowu przestał istnieć.

Godziny później, dni, tygodnie, miesiące i tysiąclecia później, kiedy oboje opadli z sił, a ich dusze stopiły się ze sobą, Kasjan wysunął się z niej i opadł na łóżko. Nesta z trudem pamiętała słowa. Jednak znalazła je, gdy wyszeptała w ciemność:

– Zostań ze mną.

Cały zadrżał, ale tylko się uśmiechnął, kiedy przyciągnął ją do siebie. Nesta w końcu odnalazła ciepły, bezpieczny dom w ramionach Kasjana i zasnęła.

Rozdział 59

Nesta otworzyła oczy.

Poczuła się szczęśliwa i otulona ciepłem, choć chwilę jej zajęło przypomnienie sobie, dlaczego. Zorientowanie się, że wciąż znajduje się w objęciach Kasjana. Rozkoszowała się tym. Delektowała się każdym oddechem, który czuła na skroni, i dotykiem jego palców na dolnej części pleców. Ogarnął ją spokój, uderzająco podobny do tego, co czuła, wykonując dzienne uspokajanie umysłu.

Kasjan obudził się niedługo po niej, obdarzając ją sennym, zaspokojonym uśmiechem, który zmienił się w coś jeszcze bardziej czułego. Przez długie minuty leżeli tak, wpatrując się w siebie. Kasjan odruchowo gładził ją po plecach. Pieszczota wkrótce zmieniła się w bardziej żarliwy dotyk i kiedy wstał świt, ponownie leżeli spleceni, kochając się niespiesznie i dogłębnie.

Gdy ponownie leżała spocona i zdyszana u jego boku, przejeżdżając palcem po wgłębieniu jego mięśni brzucha, wymruczała:

– Dzień dobry.

Kasjan leniwie przesuwał palcami przez jej włosy.

– Tobie też dzień dobry. – Zerknął w kierunku gzymsu, na mały drewniany zegar stojący pośrodku, i zerwał się jak oparzony.

– Szlag!

Nesta nachmurzyła się.

– Masz jakieś plany?

Już wbijał się w spodnie i rozglądał po podłodze w poszukiwaniu reszty ubrań. Nesta bez słowa wskazała na drugą stronę łóżka, gdzie jego koszula leżała na jej sukience.

– Bitwę na śnieżki. Spóźnię się.

Nesta potrzebowała rozebrać tę wypowiedź na poszczególne słowa. W końcu zapytała tylko:

– Co?

– Doroczna tradycja, z Rhysem i Azem. Wyruszamy do domku w górach, przypomnij mi, żebym cię tam kiedyś zabrał, i… cóż, to

długa historia, ale robimy to praktycznie co roku od kilku stuleci i nie wygrałem od lat. Jeśli w tym roku mi się nie uda, nigdy się nie zamkną. – Wszystko to powiedział, wciągając na siebie koszulę, skórzaną kurtkę i ciężkie buty.

Nesta parsknęła śmiechem.

– Wy trzej… Najbardziej nieustraszeni wojownicy tych ziem, macie doroczną bitwę na *śnieżki*?

Kasjan dotarł do drzwi i rzucił jej szelmowski uśmiech.

– Wspomniałem, że potem relaksujemy się w saunie nieopodal?

Z tego uśmiechu Nesta wywnioskowała, że siedzą tam zupełnie nadzy. Usiadła, a włosy spłynęły jej na piersi. Jego spojrzenie powędrowało niżej, mięśnie szyi zadrgały. Przez jedno uderzenie serca miała nadzieję, że ponownie się na nią rzuci. I rzeczywiście, jego nozdrza rozszerzyły się, gdy wyczuł jej gotowość, pobudzoną wyłącznie tym, że wędrował po niej wzrokiem, że cały aż się spiął.

Jednak przełknął ślinę, szeroki uśmiech i zdrożność zniknęły, gdy odchrząknął, mówiąc:

– Po bitwie muszę zrobić kompleksowy przegląd legionów w Ilyrii. To mi zajmie kilka dni, potem wrócę.

I nawet bez pożegnalnego całusa zniknął.

***

Trzy dni minęły bez jakiegokolwiek znaku od Kasjana. Na treningach zastąpił go kompletnie nieczuły Azriel, który był jeszcze bardziej powściągliwy niż zazwyczaj i nie obdarzył jej nawet uśmiechem. Jednak nie protestował, gdy co rano przynosiła na ring treningowy Symfonię, by dodać motywacji podczas ćwiczeń. Kapłanki zachwycały się prezentem, kilka z nich tańczyło do muzyki, jednakże Nesta mogła myśleć tylko o tym, ile czasu i wysiłku Kasjan włożył w jego stworzenie. Jak wiedział, ile taki podarunek będzie dla niej znaczył.

Jej ciało płonęło z tęsknoty, doprowadzając ją do granicy wytrzymałości. Trzy dni bez Kasjana mogły być równie dobrze trzema miesiącami. Tak bardzo pragnęła jego dotyku, że jej dłoń wędrowała między uda w kąpieli, w łóżku, nawet podczas obiadu

w jej pokoju. Ale spełnienie pozostawiało w niej pustkę, tak jakby jej ciało wiedziało, że potrzebowała wewnątrz siebie Kasjana. Codziennie pytała Azriela, kiedy on powróci, a Azriel zawsze odpowiadał „wkrótce", nim kontynuował zajęcia.

Może oszalała. Może ten żelazny mur zbudowany wokół jej umysłu trzymał ją przy zdrowych zmysłach. Z pewnością myślenie o kimś przez cały czas, potrzebowanie go przez cały czas nie było normalne. Właśnie taki niepokój towarzyszył jej, gdy kończyły ćwiczenia zziajane i spocone mimo mroźnych poranków. Wszystko dzięki sprintom Walkirii, które trenowały: dziesięć sekund z pełną szybkością, pół minuty truchtu, kolejne dziesięć sekund sprintu… przez równe piętnaście minut. Kiedy im się to udawało, dodawały tarcze. Potem miecze. Wszystko to było skonstruowane tak, by budować ich wytrzymałość oraz skupienie na oddechu między fazami ataku a odwrotu. Całe to szaleństwo nie mogło jednak przyćmić stresu Nesty, gdy zapytała Emerie i Gwyn, czy nie chciałyby zostać u niej w Domu tego wieczora.

– Na wieczór czytelniczy albo coś innego? – Pokazała na bramę.

Gwyn zamrugała, zastanawiając się. Nie wystawiała nosa poza bibliotekę, pomijając wyjścia na ćwiczenia albo na plac treningowy, by walczyć z przecinaniem wstęgi. W końcu powiedziała:

– Zapytam Kloto.

Emerie uśmiechnęła się krzywo, spoglądając na Nestę, jakby domyślała się, dlaczego ta potrzebuje towarzystwa.

– Jasne.

Tego wieczoru Nesta i Emerie czytały w kojącej ciszy w prywatnej bibliotece, czekając na Gwyn. Emerie wyciągnęła się na fotelu, z nogami przewieszonymi przez podłokietnik i plecami opartymi o drugi. Nie podnosząc wzroku znad lektury leżącej na kolanach, powiedziała:

– Kasjan musi być *naprawdę* niezły w łóżku, jeśli jesteś taka spięta, gdy go nie ma.

Nesta odchrząknęła, odpędzając wspomnienie jego ust, jego silnego ciała, sposobu, w jaki jego jedwabiście czarne włosy opadały po obu stronach jego twarzy, gdy nad nią leżał, jak falowały, gdy się w niej poruszał…

– On… – Z jej gardła wydobył się niski dźwięk.

– Domyślam się – zapewniła Emerie, chichocząc. – Ma ten chód.

– Chód?

Emerie uśmiechnęła się znacząco.

– Wiesz, kiedy mężczyzna wie, jak używać swojego kutasa, i defiluje przed innymi jak kogut, pokazując to całemu światu.

Nesta przewróciła oczami.

– Mam nadzieję, że zdążył się nauczyć, żyjąc kilkaset lat – parsknęła. – Choć spotkałam wielu, którzy przeczą tej hipotezie.

Emerie podniosła brew, sugerując, by Nesta kontynuowała, ale wtedy rozległo się pukanie do drzwi biblioteki. W szparze pojawiła się głowa Gwyn, jakby sprawdzała teren przed wejściem. Przy piersi trzymała małą torbę, prawdopodobnie z rzeczami potrzebnymi na noc. Nesta już wcześniej poprosiła Dom, by ten naszykował dla nich trzech wspólną sypialnię i gdy weszła do prywatnej biblioteki, odkryła, że pomieszczenie przeszło transformację. Przy oknie, naprzeciwko ściany, zamiast biurka i krzeseł stały trzy łóżka polowe zaopatrzone w poduszki i koce. Gwyn uśmiechnęła się nerwowo.

– Przepraszam za spóźnienie. Merrill kazała mi przerobić z nią akapit *dziesięć* razy. – Westchnęła. – Proszę, powiedzcie mi, że cała ta czekolada jest dla nas.

Dom zasypał stół między fotelami stertami czekoladek: trufli i orzeszków w polewie, batoników, ciasteczek i paluszków czekoladowych. Były tam też tace z serami i owocami oraz karafki z wodą i różnymi sokami.

Gwyn pożerała stół wzrokiem.

– Same to wszystko zrobiłyście?

– Och, nie – odpowiedziała Emerie z błyszczącymi oczami. – Nesta to przed nami ukrywała. – Nesta parsknęła kpiąco, a Emerie kontynuowała: – Dom zorganizuje ci *wszystko, czego sobie zażyczysz*. Po prostu powiedz to głośno. – W odpowiedzi na uniesione brwi Gwyn Emerie zażądała: – Chciałabym dostać kawałek pistacjowego ciasta.

Przed nią pojawił się zamówiony talerzyk oraz pucharek bitej śmietany przystrojonej truskawkami.

– Żyjesz w magicznym domu! – Gwyn zamrugała zaskoczona.

– Lubi czytać – przyznała Nesta, poklepując stertę romansideł. – To nas połączyło.

– Jaki jest twój ulubiony tytuł? – szepnęła Gwyn w stronę pokoju.

Książka uderzyła o stół koło ciasta Emerie, a Gwyn pisnęła zdumiona. Po chwili potarła ręce.

– Och, rozkosznie.

– Ten uśmiech zwiastuje kłopoty – przepowiedziała Emerie.

Uśmiech Gwyn zrobił się jeszcze szerszy.

***

Dwie godziny później Nesta leżała w pełni ubrana w wannie wypełnionej po rant bąbelkami. Żadnej wody, tylko bąbelki. W podobnych wannach po obu jej stronach chichotały Emerie i Gwyn.

– To idiotyczne – powiedziała Nesta, z trudem hamując uśmiech.

Każda ich kolejna prośba robiła się coraz bardziej absurdalna i Nesta może czułaby, że wykorzystują Dom, gdyby nie był tak… rozentuzjazmowany w odpowiadaniu na ich potrzeby. Dodawaniu kreatywnych drobiazgów. Na przykład takich jak malutkie ptaszki skryte w każdym bąbelku.

W odległym kącie pokoju wciąż strzelały ciche fajerwerki, a miniaturowy pegaz – życzenie Nesty, wyrażone tylko dlatego, że jej przyjaciółki sprowokowały ją do tego – pasł się na niewielkim trawniku koło półki, zadowolony z braku zainteresowania. Na środku pokoju, przyozdobiony tysiącem świec, stał tort wyższy od Kasjana. Sześć żab tańczyło wokół czerwono-białego muchomora do melodii walców płynących z Symfonii.

Emerie miała na sobie diamentową koronę i sześć sznurów pereł, a Gwyn prezentowała się jak wielka dama w kapeluszu z szerokim rondem, przekrzywionym w zawadiacki sposób. O ramię opierała koronkową parasolkę, którą kręciła podświadomie, patrząc na okna i świat za nimi.

– Czasami się zastanawiam, czy kiedykolwiek będę miała odwagę, by znowu tam wyjść. I każdego dnia boję się, że to nie nastąpi.

Nesta przestała się uśmiechać. Przemyślała swoje słowa, zanim odpowiedziała:

– Czuję tak samo.

Ponieważ ta forma istnienia, mieszkanie w Domu, treningi, praca w bibliotece… to nie było prawdziwe życie. Nie całkiem. Kiedy dostanie pozwolenie, by wrócić do miasta jako takiego, wtedy dopiero stanie oko w oko z normalnym życiem. Zobaczy, czy na nie zasługuje. Ta myśl sprawiła, że żołądek zawiązał się jej w supeł.

Gwyn położyła kres tym smutkom, wyskakując z wanny i rozbryzgując bąbelki, po czym podreptała do swojej torby.

– Tylko nie ważcie się ze mnie śmiać, ale przyniosłam dla nas coś do robienia. Nie zdawałam sobie sprawy, że pod ręką będzie magiczny Dom, który tak nas zajmie. – Wyciągnęła zwój kolorowych nici. – Moja siostra i ja wyplatałyśmy bransoletki z talizmanami kryjącymi najlepsze życzenia dla siebie nawzajem. – Podniosła torebkę, wytrząsając na dłoń kilka srebrnych monet. Były nie większe niż mały paznokieć i cienkie jak wafelek. – Wierzyłyśmy, że życzenie się spełni, kiedy bransoletka spadnie – wyjaśniła ciepło.

– Jak miała na imię? – zapytała łagodnie Emerie.

– Catrin. – Głos Gwyn był pełen bólu i tęsknoty. – Urodziłyśmy się jako bliźnięta dwujajowe. Jej włosy były czarne jak onyks, a skóra blada jak księżyc. I była humorzasta jak samo morze. – Zaśmiała się cicho. – Mimo jej i moich wad bardzo się kochałyśmy. Gdy dorastałyśmy, miałyśmy tylko siebie. Tylko na niej mogłam tak naprawdę polegać. Tęsknię za nią każdego dnia.

Nesta nie mogła się powstrzymać przed myśleniem o Feyrze.

– Chciałabym spędzić z nią jeszcze jedną chwilę – powiedziała Gwyn. – Tylko jedną, żeby powiedzieć jej „do widzenia”. I że ją kocham. – Otarła oczy i podniosła głowę. Popatrzyła prosto na Nestę. – Koniec końców, to jedyne, co się liczy. Nie nasze głupie kłótnie czy różnice. Zapomniałam to wszystko w momencie… – Potrząsnęła głową. – Tylko to się liczy.

Nesta powoli pokiwała głową. Może to nie dotyczyło tylko jej i Feyry. Może wszystkie siostry miały problemy, kłótnie, przepaści między sobą. Nie była idealna, ale… Feyra też nie. Obie popełniły błędy. I obie miały przed sobą długie, długie życie. To, co wydarzyło się w przeszłości, nie musiało wpływać na przyszłość.

Nesta więc ponownie kiwnęła głową, pokazując Gwyn, że rozumie.

– Tylko to się liczy – zgodziła się.

Gwyn się uśmiechnęła, a potem wyprostowała. Odchrząknęła.

– Udało mi się zamówić nici i talizmany przed Przesileniem i myślałam, że zdążę z nich zrobić dla was prezenty, ale przyszły później, niż się spodziewałam. Uznałam więc, że mogłybyśmy zrobić bransoletki dzisiaj wieczorem. – Ostrożnie położyła materiały na najbliższym stole.

Nesta i Emerie podniosły się, by obejrzeć nici w różnych kolorach i odcieniach, wszystkie starannie zwinięte.

– Pokaż mi, jak to zrobić – powiedziała Emerie łagodnie.

Nesta zastanawiała się, czy słowa Gwyn rezonowały także z nią, jakie ból i nadzieję skrywała ona sama.

Gwyn wyszczerzyła się, zaczynając prezentację od wybrania trzech kolorów, które jak uważała, oddawały ducha Emerie. Zielony, purpurowy i złoty. Nesta powstrzymała chichot i wylosowała kolory dla Gwyn: niebieski, biały i morski. W zamian za to Emerie wybrała kolory dla Nesty: granatowy, szkarłatny i srebrny.

Nesta i Emerie sumiennie starały się skopiować „proste” kroki Gwyn: dublowanie nici, wiązanie, odcinanie pętli, a potem wkładanie początkowego fragmentu pod ciężką książkę, żeby porozdzielać kolory. Następnie rozpoczynał się proces robienia pętelek i zaciągania, raz za razem. Supełki Emerie były bezbłędne, jednak Nesty…

– Gwyn, bransoletka dla ciebie będzie szkaradzieństwem. – Nesta niezadowolona zmarszczyła brwi, patrząc na kompletny bałagan panujący w pierwszych kilku rzędach.

– Nie poddawaj się – powiedziała Gwyn, o wiele do przodu z robotą, dodając ozdobne wzorki w swoim dziele. – Pętelki zrobią się lepsze przy odrobinie treningu. Po prostu daj mi znać, kiedy dojdziesz mniej więcej do połowy, to dodamy jeden z talizmanów.

Pracowały wśród muzyki, plotąc trzy po trzy, z Emerie i Gwyn od czasu do czasu ironizującymi nad okropnym rękodziełem Nesty.

– Teraz – powiedziała Gwyn, gdy dotarły do połowy długości – składamy sobie nawzajem życzenia. – Sięgnęła po jedną z malutkich monet. – Przytrzymam ją w dłoni, pomyślę o czymś dla Emerie i…

– Czekaj – przerwała jej Nesta, chwytając rękę Gwyn, zanim ta dotknęła talizmanu. – Pozwól mi to zrobić.

Jej przyjaciółki popatrzyły na nią z zaciekawieniem, więc Nesta zaczęła niepewnie:

– Chciałabym wypowiedzieć życzenie dla nas wszystkich – wyjaśniła, chwytając komplet talizmanów. Drobny prezent dla jej przyjaciółek, które stały się dla niej bliskie jak siostry. Wybraną rodziną. Taką, jaką dla siebie znalazła Feyra.

Ścisnęła monety w dłoni, zamknęła oczy i powiedziała:

– Życzę nam, byśmy miały odwagę wyjść w świat, gdy będziemy gotowe, ale byśmy zawsze potrafiły odnaleźć drogę do siebie nawzajem. Niezależnie od wszystkiego.

Gwyn i Emerie przyjęły to wiwatami. I gdy Nesta otworzyła oczy i wyprostowała palce, mogła przysiąc, że talizmany lekko lśniły.

Rozdział 60

Kasjana nie było przez pięć dni. Pięć dni zajęła mu inspekcja każdego legionu w Ilyrii i tyle czasu musiał pamiętać, że powinien się zachowywać jak normalny poczytalny mężczyzna, a nie zakochany szczeniak. I zanim wrócił, nastąpił przełom.

Nie tylko zmieniający świat przełom, jaki wydarzył się podczas Przesilenia Zimowego między nim a Nestą, ale także przełom między Nestą a jej przyjaciółkami.

Pojawił się mroźnego poranka i odkrył, że już trenują. Stały wokół słupa z wstęgą tańczącą wdzięcznie na lodowatym wietrze. Gwyn trzymała miecz w dłoni, a Emerie i Nesta stały kilka stóp od niej. Wszystkie trzy miały plecione kolorowe bransoletki z wiszącymi srebrnymi talizmanami.

Kasjan przystanął w bramie, gdy Nesta szeptała do Gwyn:

– Dasz radę.

Za nimi stanął Azriel, cichy jak cienie spowijające jego skrzydła.

Gwyn wpatrywała się we wstęgę jak we wroga na polu bitwy. Materiał marszczył się na wietrze, odpływał, jego ruchy były nieprzewidywalne jak u każdego przeciwnika.

– Zrób to dla miniaturowego pegaza – powiedziała Emerie. Kasjan nie miał pojęcia, co to oznacza, jednak kąciki ust Gwyn powędrowały do góry. Nesta się zaśmiała.

Ten dźwięk równie dobrze mógł być uderzeniem pioruna, tak nim to wstrząsnęło. Był tak swobodny i lekki, i tak nieoczekiwany w jej wykonaniu, że nawet Azriel zamrugał. Prawdziwy śmiech.

– Miniaturowy pegaz – powiedziała Nesta – był iluzją. I powrócił teraz na swą łąkę fantazji.

– Najbardziej kochał Gwyn – droczyła się z nią Emerie. – Mimo twych usilnych starań, by go zdobyć.

Ponownie zamilkły, a Gwyn poprawiła ustawienie stóp, przechylając miecz. Wiatr ponownie poruszył wstęgą, jakby z niej kpił.

Kasjan zerknął w kierunku Aza, jednak ten był skupiony na młodej kapłance, na jego twarzy rysowały się podziw i ciche wsparcie.

– Jestem skałą, o którą roztrzaskują się fale – wyszeptała Gwyn. Nesta wyprostowała się na brzmienie tych słów, jakby były modlitwą i wezwaniem. Gwyn uniosła miecz. – Nic mnie nie złamie.

Gardło Kasjana zacisnęło się. Nawet z drugiej strony placu widział, jak oczy Nesty lśnią z dumy i bólu.

– Nic *nas* nie złamie – poprawiła Emerie.

Świat jakby się zatrzymał na te słowa. Jak gdyby podążał w wybranym kierunku, a teraz zmienił drogę. Za sto lat, za tysiąc lat ten moment wciąż będzie wypalony w jego umyśle. Będzie opowiadać o tym swym dzieciom i wnukom. „W tym miejscu i czasie. Wtedy wszystko się zmieniło".

Azriel cały zesztywniał, jakby on też poczuł ten przełom. Jakby on też był świadom, że o wiele potężniejsze moce zajrzały na arenę treningową, gdy Gwyn się poruszyła.

Gładko jak Sidra, chyżo jak wiatr w ilyryjskich górach, poruszając się w śpiewnej harmonii, Gwyn natarła na wstęgę, okręciła się i podczas obrotu wyrzuciła przed siebie rękę, wykonując perfekcyjne cięcie, które przepołowiło sam zimowy poranek.

Dół wstęgi opadł na czerwone kamienie.

Bezbłędne, precyzyjne cięcie. Nawet jedna zagubiona nitka nie poniosła się na wietrze, gdy przecięta wstęga na słupie załopotała.

Nesta pochyliła się, podniosła dolną połowę wstęgi i uroczyście przewiązała ją wokół głowy Gwyn. Prowizoryczna wersja tego, co kapłanki nosiły na głowach z kamieniami. Jednak Kasjan nigdy nie widział, by Gwyn eksponowała swój Kamień Inwokacji.

Gwyn podniosła drżące palce do czoła, dotykając wstęgi, którą Nesta ją ukoronowała. Wtedy Nesta powiedziała niskim, pełnym napięcia głosem:

– Walkirie.

***

To stało się rytuałem: przecięcie wstęgi, ukoronowanie jej luźną połową i namaszczenie jako Walkiria.

Gwyn była pierwsza. Emerie druga. Pod koniec treningu tego poranka Nesta stała się trzecią.

To uczyniło spotkanie z Kasjanem tylko trochę łatwiejszym. Nawet jeśli pragnienie w niej tylko wzrosło, wczepiając się w wewnętrzną część jej skóry, błagając o uwolnienie. O jego bliskość.

Za każdym razem, gdy ich spojrzenia się spotkały albo gdy znalazła się o kilka stóp od niego, wszystko w niej aż wyło, by zerwać z siebie ubrania i mu się ofiarować. Skupiała się na białej wstędze na czole, na tym, co we trzy osiągnęły.

Lekcja się skończyła i zaciągnęłaby Kasjana do sypialni, gdyby zwyczajnie nie wzbił się w niebo i nie zniknął. I nie wrócił do kolejnego poranka.

Unikał jej.

Jednak następnego poranka zrozumiała dlaczego – przynajmniej miał powód, by zniknąć.

Plac treningowy ponownie przeszedł transformację. Tor przeszkód skręcał się jak wąż. Nesta przybyła jako jedna z ostatnich i dołączyła do tłumu kobiet ściśniętych przy drzwiach, szemrających między sobą. Kasjan i Azriel odwrócili się w ich stronę.

– Walkirie były nieustraszonymi i genialnymi wojowniczkami. Ale ich prawdziwa siła kryła się w tym, że były wysoce wytrenowanym oddziałem. – Pokazał na tor. – Pojedynczo żadna z was sobie z nim nie poradzi. Razem możecie znaleźć sposób.

Emerie parsknęła.

– Wygląda prosto, co nie? – Kasjan wyszczerzył się do niej.

Emerie miała tyle zdrowego rozsądku, by wyglądać na zaniepokojoną.

Azriel klasnął i wszystkie kobiety się wyprostowały.

– Będziecie pracować w grupach trzyosobowych.

– Co dostaniemy, jak ukończymy tor? – zapytała Gwyn z błyskiem w zielononiebieskich oczach.

Cienie Aza zatańczyły wokół niego.

– Jako że nie ma szansy, by którakolwiek z was wykonała zadanie, nie zawracaliśmy sobie głowy nagrodą.

Rozległo się buczenie. Gwyn buńczucznie uniosła podbródek.

– Nie mogę się doczekać, aż ci udowodnimy, że się mylisz.

***

Udowodnienie Azrielowi i Kasjanowi, że się mylą, okazało się bardziej czasochłonne, niż sądziły.

Gwyn, Emerie i Nesta dotarły najdalej w ciągu trzech godzin – do połowy.

Roslin, Deirdre i Ananke dotarły do przeszkody przed nimi, złote włosy Ananke były uwalane krwią po tym, jak dostała w głowę od wirującego, wielorękiego drewnianego czegoś.

– Sadystyczne potwory – zasyczała Gwyn, gdy kuśtykały do wodopoju, z porażką ciążącą im na ramionach.

– Jutro znowu spróbujemy – przysięgła Emerie, mrugając podbitym okiem. Zawdzięczała je nadlatującemu pniowi, który posłał ją na ziemię, zanim Neście udało się ją złapać. – Będziemy próbować, dopóki nie uda nam się zetrzeć tych gładkich uśmieszków z ich idealnych twarzy.

W rzeczy samej, Azriel i Kasjan przez cały ten czas opierali się o mur ze skrzyżowanymi ramionami i uśmiechali się szeroko.

Gwyn posłała Azrielowi miażdżące spojrzenie, gdy przechodziła obok niego.

– Do zobaczenia jutro, pieśniarzu cieni – rzuciła przez ramię.

Az patrzył za nią, z brwiami uniesionymi wysoko ze zdumienia. Kiedy się odwrócił, Nesta się wyszczerzyła.

– Nie masz pojęcia, co właśnie rozpętałeś – powiedziała.

Azriel przechylił głowę i zmrużył oczy, gdy Gwyn dotarła do bramy.

– Pamiętasz, jak Gwyn reagowała na wstęgę? – Nesta mrugnęła i poklepała pieśniarza cieni po ramieniu. – Cóż, Az, jesteś nową wstęgą.

***

Tor przeszkód pozostał niepokonany.

Ci dranie zmieniali go co noc. Każdego poranka natykały się na nowe, cięższe wyzwanie, które jednak miało pewien niezmienny wzór. Zwykle zaczynało się od szerokiego wyboru pracy stóp, czy chodziło o szybki bieg, czy o przejście z kolanami pod brodą po poziomej drabinie, czy balansowanie na zawieszonej belce. Potem przychodziły elementy umysłowe, zagadki, które wymagały, by myślały wspólnie, a następnie nawzajem się wspierały przy przejściu. I kiedy były już wycieńczone, przychodził test siły.

We trzy dotarły do rundy trzeciej tylko raz w ciągu kolejnych dwóch tygodni.

Roslin, Ananke i Deirdre deptały im po piętach, co powodowało, że Gwyn jeszcze bardziej je naciskała. Chciała być pierwsza. Chciała, by to ona, Nesta i Emerie były tymi, które zetrą uśmieszki z twarzy Azriela i Kasjana. Zwłaszcza Azriela.

Dodatkowo po pierwszym dniu miały tylko godzinę na pokonanie toru przeszkód. Pozostałe dwie spędzały jako grupa na treningu militarnym: marszu w formacji (trudniejsze i głupsze, niż się wydaje), walce ramię w ramię (bardziej niebezpieczne, niż przypuszczały) i nauce, jak ruszać się, myśleć i oddychać jako oddział.

Jednak się nie poddawały. Maszerowały w falandze Walkirii. Walczyły jak one, z Kasjanem i Azrielem jako przeciwnikami. Nauczyły się, jak nie opuścić tarczy pod napierającym atakiem ilyryjskich syfonów i ich górujących nad nimi męskich posiadaczy. Każda drobina wytrzymałościowego treningu się opłaciła: każdy piekielny przysiad czy wypad pozwalał im trzymać tarcze z minimalnym wysiłkiem. Stać równo pod atakiem nieprzyjaciela.

Ćwiczyły jak jedna, w precyzyjnych liniach, gdy robiły brzuszki w tym samym rytmie. Razem robiły pompki. Jeśli jedna upadła, wszystkie musiały zaczynać od początku.

I czasami, po wieczornym nabożeństwie, we trzy spotykały się w bibliotece, gdzie czytały o strategiach wojskowych. O tradycji Walkirii. O technikach sprzed wieków.

Kolejne kapłanki przecinały wstęgę – Roslin. Deirdre. Ananke. Ilana. Lorelei.

Wszystko, co Azriel z Kasjanem rzucali w ich kierunku, one oddawały z nawiązką.

I każdej nocy Nesta biegała po schodach Domu. Dalej i dalej, i dalej. Nie udało jej się dotrzeć na sam dół od czasu kłótni z Amreną, ale próbowała. Wspomnienia i słowa już nie gnały jej przed siebie. Teraz wiódł ją czysty, nieubłagany cel.

Nesta, Gwyn i Emerie pokonały tor przeszkód dwa miesiące, co do dnia, po tym, jak został zbudowany. Oczywiście wydarzyło się to tego dnia, kiedy pozostałe kapłanki zostały wezwane przez Kloto na jakąś specjalną ceremonię, więc nikt nie miał szansy tego zobaczyć poza Kasjanem i Azrielem. Z jakiegoś powodu tylko Gwyn została zwolniona z obowiązku uczestniczenia w obrządku.

Kiedy Gwyn dotarła do linii mety, zakrwawiona, zdyszana i szczerząca się tak szeroko, że jej zielononiebieskie oczy lśniły jak morze w słońcu, wyciągnęła poranioną dłoń do Azriela, mówiąc:

– Więc?

– Już dostałaś swoją nagrodę – powiedział po prostu. – Właśnie przeszłaś eliminacje do rytuału krwi.

Gwyn otworzyła szeroko usta. Nesta i Emerie przystanęły.

– Dlatego ich zaprosiłeś? – zapytała Gwyn.

Nesta nie miała pojęcia, o czym mówi kapłanka, ale podążyła za jej wzrokiem do bariery jamy, gdzie stał niewzruszony Devlon i jeszcze jeden wybitnie niezadowolony mężczyzna.

Bez wątpienia to był właśnie powód, dla którego inne kapłanki były zajęte.

– Miałem przeczucie, że dziś będzie ten dzień – powiedział cicho Kasjan.

Teraz Devlon wyglądał, jakby miał wybuchnąć, cały purpurowy na twarzy z wściekłości, jednak popatrzył na Kasjana i kiwnął mu lakonicznie.

– Powiedzieliście kapłankom, żeby nie przychodziły? – zapytała Nesta Azriela i Kasjana.

– Poinformowaliśmy Kloto, że mogą pojawić się dziś obserwatorzy – odpowiedział Azriel. Gdy spoglądał na Devlona, w jego oczach błyszczały tylko lód i śmierć. Mężczyzna uciekł wzrokiem przed pieśniarzem cieni, mruknął coś do swego towarzysza i odleciał na wschód, w stronę Ilyrii. Azriel patrzył, dopóki nie zniknęli.

– Kloto wyjaśniła to pozostałym i postanowiły spędzić dzień w innym miejscu.

– Wydawało mi się, że nie wiedziałaś, co będziemy robić? – Nesta zapytała Gwyn.

– Kasjan i Azriel ostrzegli mnie, że będziemy dziś weryfikowane przez mężczyzn, ale nie powiedział dlaczego. Nie miałam pojęcia, że to eliminacje do rytuału krwi. – Jej oczy lśniły jasno wśród brudu rozmazanego na twarzy.

Jednakże Emerie zbladła.

– Nie weźmiemy udziału w rytuale krwi, prawda?

– Tylko jeśli zechcecie – zapewnił ją Kasjan. Nesta wiedziała, że z nich trzech to właśnie Emerie zdawała sobie sprawę z potworności rytuału. – Chcieliśmy tylko, by Devlon i wszyscy, którym to przekaże, zdawali sobie sprawę z tego, że jesteście tak samo utalentowane jak każdy ilyryjski oddział. Tylko w ten sposób by to do nich dotarło. Bycie Walkirią nic dla nich nie znaczy i nie potrzebujecie ich aprobaty, ale… – Zerknął na Emerie. – Chciałem, żeby wiedzieli. Co udało wam się osiągnąć. Że nawet jeśli Walkirie nie mają swojego odpowiednika rytuału krwi, jesteście tak samo wytrenowane jak wojownicy w Ilyrii.

– Tory przeszkód? – zapytała Gwyn.

– Różne trasy – przyznał Azriel – z konkretnych eliminacji stosowanych przez wieki.

Kasjan wyszczerzył się.

– Pomijając sam rytuał krwi, jesteście tak samo doświadczone jak ilyryjscy wojownicy.

Zapadła cisza. Po czym odezwała się Nesta, ścierając krew z kącika ust.

– Wolę być Walkirią.

Pozostałe kobiety zaszemrały zgodnie.

Kasjan wybuchnął śmiechem.

– Bogowie, miejcie nas w opiece.

Rozdział 61

Pozostał jeszcze jeden test.

Nie taki, który dał jej Kasjan lub został narzucony przez ilyryjski dekret czy Walkirie, ale taki, który wymyśliła sobie sama.

Nesta uznała, że ten dzień jest tak samo dobry jak każdy inny, by pokonać ostatnie kilkaset stopni.

Biegła więc w dół i w dół, i w dół.

Dookoła i dookoła, i dookoła.

Przecięły wstęgę Walkirii i przeszły eliminacje do rytuału krwi. Jednak nadal będą trenować. Tyle jeszcze zostało do nauki, tyle jeszcze pozostało do wspólnego zgłębienia z jej przyjaciółkami.

Z Kasjanem.

Korzystali z sypialni naprzemiennie, gdzie akurat było bliżej do uprawiania miłości. Albo do pieprzenia się. Jak odkryła, była różnica. Kochanie się zwykle następowało późno w nocy albo od rana zaraz po przebudzeniu, gdy był rozespany i dogłębny, i uśmiechnięty. Pieprzenie się miało miejsce w okolicy obiadu lub w dowolnym innym terminie, przy ścianie lub na biurku albo na jego kolanach, gdy ujeżdżała go raz za razem. Czasami pieprzenie stawało się czułe i intensywne, zmieniając się w uprawianie miłości. A czasami kochanie się ewoluowało do gorączkowego pieprzenia. Nigdy nie była w stanie tego przewidzieć i może dlatego nigdy nie miała dosyć.

Pokonała sto stopni. Dwieście. Tysiąc.

Jej myśli były krystalicznie czyste. Miały cel, kierunek, skupienie. Budziła się każdego ranka zadowolona, że tu jest, że może stawić czoło światu i zobaczyć, jak ten zareaguje. Każdej nocy towarzyszyła jej muzyka, a wieczorami uczestniczyła w nabożeństwie, gdzie nauczyła się większości pieśni i śpiewała z kapłankami, pozwalając, by jej głos niósł się wraz z głosem Gwyn. Miała muzykę z Symfonii od Kasjana, którą odgrywała, kiedy tylko mogła.

Słyszała też muzykę w sercu. Pieśń stworzoną z głosu Kasjana, śmiechu Gwyn i Emerie, jej własnego oddechu, gdy zdążała w dół

po schodach.

Dwa tysiące. Trzy tysiące.

Stopy Nesty frunęły, jej kroki były pewne, nawet jeśli jej mięśnie paliły.

Zwalczyła to. Zagryzła zęby w dzikim uśmiechu.

Pogodziła się z paleniem, wycieńczeniem, bólem. Nie pozwoliła, by nią zawładnęły, lecz by po niej spłynęły. Przeszły przez nią. Nie zezwoliła im, by ją złamały lub zniechęciły.

Była skałą, o którą takie rzeczy się roztrzaskiwały. Z każdym krokiem, każdym oddechem sięgała do uspokajania umysłu. To był kolejny poziom mentalnych treningów Walkirii: przechodzenie od pasywnego spokoju do aktywnego kojenia. Do umiejętności wyciszenia umysłu i skupienia się wśród chaosu.

Cztery tysiące. Pięć tysięcy. Sześć tysięcy. Uspokajanie umysłu stało się łatwe jak oddychanie.

Nie pozwoli niczemu przejąć nad sobą władzy. To ona władała sobą.

Siedem tysięcy. Osiem tysięcy. Dziewięć tysięcy.

Ta osoba, którą się stawała, wyłaniająca się dzień po dniu…

Może nawet ją polubi.

Schody zniknęły. Przed nią znajdowały się tylko drzwi.

Nesta zachwiała się, jej ciało wciąż uważało, że powinna przeć naprzód. Chwyciła za klamkę i otworzyła drzwi do zmierzchu i miasta poza nim.

Światła były przytłumione, jednakże radosne głosy wypełniały ulice. Nikt nie powstrzymałby jej przed pójściem do miasta, do knajpy i przed upiciem się do nieprzytomności. Nikt nie zaciągnąłby jej z powrotem. Dotarła na sam dół schodów. Przed nią było życie.

Tyle że złapała się na tym, że spogląda w górę. W stronę Domu, gdzie za godzinę miało się rozpocząć Święto Spadających Gwiazd. W kierunku, gdzie był mężczyzna, który zachęcał ją do przyjścia.

Popatrzyła na miasto – cudowne, tętniące życiem miasto. Nie wydawało się jednak tak tryskające energią jak to, co czekało powyżej. Powrót tam jawił się potwornym wysiłkiem prawie bez końca, ale na szczycie… czekał Kasjan. Czekał na nią przez całe lata. Nesta się uśmiechnęła.

I zaczęła się wspinać.

***

Kasjan, przyodziany w najlepsze dworskie szaty, stał przy drzwiach prowadzących na schody, gdy wróciła.

Wyglądał tak zjawiskowo, że gdyby Nesta już z trudem nie łapała powietrza od wspinaczki, na ten widok zapomniałaby oddychać. W pięciu krokach przesadziła korytarz. Zarzuciła mu ręce na szyję i wpiła się w jego usta.

Pocałowała go, a on otworzył się na nią, pozwalając, by te bezgłośne słowa przepłynęły między nimi. Przytulał ją tak mocno, że słyszeli bicie swoich serc.

Kiedy się odsunęła, bez tchu od pocałunku i wszystkiego tego, co wypełniało jej serce, Kasjan się uśmiechnął.

– Przyjęcie już się zaczęło – powiedział, całując ją w czoło i odchodząc o krok. – Ale dopiero się rozkręca.

Rzeczywiście, z niższych poziomów dobiegała ich muzyka i gwar rozmów.

Kasjan wyciągnął dłoń, a Nesta bez słowa ją przyjęła, pozwalając mu poprowadzić się w dół korytarza. Kiedy popatrzyła na schody przed sobą i jej nogi się ugięły, Kasjan wziął ją w ramiona. Oparła głowę na jego piersi i zamknęła oczy, ciesząc się biciem jego serca. Cały świat był pieśnią, a uderzenia tego serca rdzeniem melodii.

Owionęło ją świeże powietrze i dźwięki muzyki, brzęk kieliszków i szelest ubrań. Otworzyła oczy, gdy Kasjan postawił ją na ziemi.

Nad nią migotały gwiazdy. Tysiące i tysiące gwiazd. Ledwie pamiętała zeszłoroczne Święto Spadających Gwiazd. Była zbyt pijana, by ją to obchodziło.

Ale to, tak wysoko…

Nesta nie zwracała uwagi na to, że jest oblepiona potem i ubrana w strój treningowy wśród obwieszonego biżuterią tłumu. Nie, kiedy dokuśtykała na werandę u szczytu Domu i zagapiła się na deszcz gwiazd sunący po firmamencie. Przelatywały tak blisko, że niektóre krzesały iskry na skałach, zostawiając po sobie błyszczący pył.

Czuła, że gdzieś w pobliżu znajdują się Kasjan, Mor i Azriel, a także Feyra, Rhys i Lucien, Elaina, Varian i Helion. Gdzieś tam znajdowali się Kallias i Viviane, także przy nadziei, promieniejąca z radości i siły. Nesta uśmiechnęła się do nich, pozostawiając ich

w szoku, a później od razu o nich zapomniała, ponieważ gwiazdy, gwiazdy, gwiazdy…

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że na świecie istnieje coś tak pięknego. Że ten nadmiar piękna mógł aż boleć, bo nie była w stanie pomieścić go w sobie. Wystawiła dłoń przez barierkę, sięgając ku przelatującej gwieździe, a na jej palcach pozostał niebieskozielony lśniący proszek. Zaśmiała się, przepełniona radością, a potem zapłakała, ponieważ ta radość była cudem.

– No, dziewczyno, nie sądziłam, że kiedykolwiek usłyszę od ciebie ten dźwięk – powiedziała Amrena, stając za nią.

Drobna kobieta prezentowała się królewsko w jasnoszarej sukni, z diamentami na szyi i nadgarstkach. Jej krótkie czarne włosy błyszczały od światła gwiazd.

Nesta otarła łzy, nie zważając na to, że rozsmarowuje gwiezdny pył na policzkach. Przez dłuższą chwilę zbierała się, próbując uporządkować słowa, które kłębiły się w jej gardle. Amrena utrzymywała z nią kontakt wzrokowy i czekała.

Nesta opadła na jedno kolano i pochyliła głowę.

– Wybacz mi. – Amrena wydała z siebie okrzyk zaskoczenia, a Nesta wiedziała, że inni je obserwują, ale to jej nie obchodziło. Trzymała głowę pochyloną i pozwalała słowom płynąć. – Podarowałaś mi dobroć, szacunek i swój cenny czas, a ja potraktowałam je jak śmieci. Powiedziałaś mi prawdę, a ja nie chciałam jej słuchać. Byłam zazdrosna i przestraszona i zbyt dumna, by to przyznać. Utrata twojej przyjaźni jest czymś, czego nie mogę znieść.

Amrena nie odpowiedziała, więc Nesta podniosła głowę, by dostrzec, że kobieta uśmiecha się zdumiona. Wokół jej oczu pojawiła się srebrna otoczka, jak kiedyś.

– Poszłam powęszyć po Domu, gdy przybyliśmy godzinę temu. Widziałam, co zrobiłaś z tym miejscem.

Nesta zmarszczyła brwi. Nic tam nie zmieniała.

Amrena chwyciła Nestę pod ramię i pociągnęła ją do góry.

– Dom śpiewa. Słyszę to w jego kamieniach. A gdy do niego przemówiłam, odpowiedział. Owszem, obdarował mnie stertą romansideł, ale… sprawiłaś, że ten Dom ożył.

– Nic nie zrobiłam.

– Stworzyłaś ten Dom – powiedziała Amrena, ponownie się uśmiechając. Błysk czerwieni i bieli w lśniącym mroku. – Kiedy się tu pojawiłaś, czego życzyłaś sobie najmocniej?

Nesta zamyśliła się, patrząc, jak kilka gwiazd przelatuje obok.

– Przyjaciela. W głębi duszy potrzebowałam przyjaciela.

– Więc jednego stworzyłaś. Twoja moc przywołała Dom do życia cichym życzeniem zrodzonym z samotności i desperackiej potrzeby.

– Ale moja moc tworzy tylko okropne rzeczy. Dom jest dobry – westchnęła Nesta.

– A jest?

Nesta zastanowiła się.

– Ciemność na samym dole biblioteki to serce Domu.

Amrena pokiwała głową.

– I gdzie jest teraz?

– Nie pojawiła się od tygodni. Jednak nadal tam jest. Myślę, że po prostu… została okiełznana. Może to, że Dom wie, że zdaję sobie z tego sprawę i go w żaden sposób nie oceniam, powoduje, że łatwiej to kontrolować?

Amrena przyłożyła dłoń nad sercem Nesty.

– To właśnie jest kluczem, prawda? Wiedza, że ciemność zawsze tam będzie, ale w jaki sposób stajesz z nią twarzą w twarz, jak sobie z nią radzisz… to ten istotny element. Nie pozwolenie, by cię pochłonęła. Skupienie się na dobru, na rzeczach, które wypełniają cię zachwytem. – Pokazała na sunące nad nimi gwiazdy. – Walka z tą ciemnością opłaca się choćby po to, by oglądać takie rzeczy.

Jednak wzrok Nesty nie był utkwiony w gwiazdach, tylko w znajomej postaci tańczącej z Mor. Kasjan śmiał się z głową odrzuconą do tyłu. Tak piękny, że nie potrafiła znaleźć słów.

Amrena zaśmiała się lekko.

– Tak, warta również tych rzeczy.

Nesta spojrzała z powrotem na przyjaciółkę. Amrena uśmiechnęła się, a jej twarz stała się tak cudowna jak twarz Kasjana. Jak gwiazdy nad nimi.

– Witaj z powrotem na Dworze Nocy, Nesto Archeron.

Rozdział 62

Wiosna zawitała do Velaris. Nesta powitała słońce w swych kościach i sercu, pozwalając się ogrzać.

Udało im się przetrwać zimę bez żadnego ruchu ze strony Briallyn czy Berona, bez ataku armii. Jednak Kasjan ostrzegał, że wiele armii powstrzymuje się zimą przed działaniami wojennymi i Briallyn mogła je gromadzić w sekrecie. Przez Koronę Azriel nie mógł się dostać bliżej niż kilka mil od niej, a każda plotka musiała być weryfikowana w kilku źródłach. W skrócie: nic nie wiedzieli i pozostawało im tylko czekać.

Morale nie poprawiał fakt, że na niebie pojawiła się rzadka czerwona kometa, co jak podsłuchała Nesta wśród kapłanek, było złym znakiem. Kasjan przyznał, że nawet Rhys był nią poruszony i wydawał się niecodziennie zamyślony. Jednak Nesta domyślała się, że nie tylko kometa powodowała zadumę Rhysa. Feyrze do porodu zostały tylko dwa miesiące i nadal nie wiedzieli, jak ją uratować.

Nesta przekuwała ten narastający niepokój w treningi z kapłankami. Azriel i Kasjan skonstruowali im więcej symulacji treningowych i przebijały się przez nie jako oddział, myślały i walczyły jako oddział.

Czasami zastanawiała się, czy kiedykolwiek ujrzą prawdziwą bitwę. Czy kapłanki będą chciały opuścić te mury, by walczyć, by ujrzeć okrucieństwo, które może przywołać demony z ich przeszłości. Czy ona sama chciała zamienić symulacje na prawdziwą walkę? Co by to z nią zrobiło, gdyby zobaczyła, jak jej przyjaciółki zabijają lub są zabijane?

To była ostateczna próba, uznała. Taka, do której mogą nigdy nie podejść.

Może rytuał krwi, który jak powiedział jej Kasjan, odbywał się już za kilka dni, też właśnie tak się narodził; jako sposób na wprowadzenie młodych ilyryjskich wojowników w zabijanie w kontrolowanym środowisku, stopień prowadzący do bezwzględności bitwy.

Jednak pierwsze zetknięcie się Nesty z bezlitosną walką przyszło w formie listu. Niecierpliwego, rozkazującego listu, który domagał się jej natychmiastowego przybycia. Jej i Kasjana.

Eris czekał na nich, kiedy przybyli do leśnej przesieki w Środku. Nesta ledwo spojrzała na książęcego syna – bo nad lasem rozpościerał się inny widok. Święta góra. *Ta* Góra, pod którą Feyra, Rhys i pozostali książęta zostali uwięzieni przez Amaranthę. Wznosiła się jak fala nad horyzontem, zimna i naga, i jakimś cudem przytłaczająca swoją obecnością.

– Widziałaś ją przedtem? – zapytał Eris zamiast powitania, podążając za jej wzrokiem.

– Nie. – Odwróciła spojrzenie od wytrącającego z równowagi widoku. – Czemu jest dla ciebie święta?

Eris wzruszył ramionami. Nesta wiedziała, że Kasjan obserwuje bacznie każdy jego oddech.

– Wiesz, że są trzy takie? Siostrzane szczyty. Ta, góra zwana Więzieniem i ta, którą ilyryjscy siłacze zwą Ramiel. Trzy góry gołe i jałowe, urągające wszystkiemu w okolicy.

– Nie przyszliśmy tu na lekcję historii i geografii – mruknął Kasjan.

Nesta rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Zapytałam. Chcę wiedzieć.

Kasjan parsknął i ruchem podbródka przyzwolił, by Eris mówił dalej.

– Nie wiemy, dlaczego istnieją, ale czy nie wydaje ci się dziwne, że dwie z trzech mają wydrążone podziemne pałace?

– Raczej nie nazywałbym Więzienia pałacem – wtrącił się Kasjan. – Spytaj osadzonych.

Eris rzucił mu kpiący uśmiech i kontynuował:

– Jak można się spodziewać, Ilyrowie nigdy nie byli wystarczająco ciekawi, by sprawdzić, jakie sekrety skrywa Ramiel. Czy ona też nie została wydrążona przez starożytnych twórców.

– Myślałam, że Amarantha stworzyła dwór pod Górą.

– Och, przyozdobiła go i kazała nam odgrywać śmieszną imitację Dworu Koszmarów, jednak tunele i komnaty były tam o wiele wcześniej. Nie wiemy, po kim zostały.

– Więcej nauki nie wytrzymam – burknął Kasjan, zasługując sobie na morderczy wzrok Erisa. Nesta podążyła za księciem. Kasjan tylko do niej mrugnął rozbawiony.

– W liście sugerowałeś, że twój ojciec wykonał jakiś ruch. Rozwiń temat.

– W zeszłym tygodniu ponownie wybrał się na kontynent. Wrócił i wydawał się normalny, bez tej powściągliwości i zamglonego spojrzenia, które prezentowali moi żołnierze. Nie poprosił, bym wybrał się z nim, ani nie powiedział, o czym dyskutował z Briallyn. Mogę tylko się domyślać, że coś nadchodzi, i chciałem was ostrzec. Nie jest to informacja, którą mogłem zawrzeć w liście. Jednak na razie… na razie mam wrażenie, że świat czeka z zapartym tchem.

– Na co? – zapytała Nesta.

– Aż odnajdziesz Harfę.

Nesta zamrugała. I przypomniała sobie zbyt późno, za wolno, że nie powiedzieli Erisowi o jej zdobyciu. I to mruganie ją zdradziło.

– Masz ją? – zapytał Eris.

– Czy to robi jakąś różnicę? – odpowiedział Kasjan swobodnie.

– Dwór Nocy posiada dwa Skarby. Powiedziałbym, że to istotny fakt. – Eris usztywnił się. – Stąd te wszystkie opóźnienia? Kupowaliście sobie czas, żeby nauczyć się władać Skarbami Grozy i wykorzystać je do własnych celów?

– To absurd! – parsknęła Nesta. – Co niby mielibyśmy zyskać?

W oczach Erisa zapłonęły czerwone ognie.

– A co król Hybernii miał do zyskania przez zdobycie Kotła i najechanie naszych ziem?

– Nie interesują nas podboje – powiedział Kasjan, krzyżując ręce na piersi. – Dobrze o tym wiesz. I nie zamierzamy używać Skarbów.

Eris parsknął nieprzyjemnym śmiechem. Nesta widziała, że im nie wierzył – że był tak przyzwyczajony do brudnej polityki i spisków na własnym dworze, że kiedy przedstawiali mu prostą prawdę, nie umiał jej przyjąć.

– Powiedzmy, że nie czuję się całkiem komfortowo z wiedzą, iż posiadacie dwa ze Skarbów Grozy. – Przesunął wzrokiem po Neście. – Szczególnie gdy macie tyle innej broni w swoim arsenale.

Nesta zesztywniała, jednak Kasjan pozostał niewzruszony.

– Eris, Rhys ma swoje własne plany. Nie możesz być aż tak głupi, by sądzić, że zdradzimy ci je *wszystkie*, ale mogę cię zapewnić, że żadne nie obejmują korzystania ze Skarbów.

Nesta próbowała nie rozdziawiać zbytnio ust, gdy usłyszała spokojny, rozbawiony głos Kasjana. Głos dworzanina. Jakby starannie wsłuchiwał się w rozmowy jej i Rhysanda i perfekcyjnie potrafił skopiować mieszaninę znudzenia i okrucieństwa. Nie mogła powstrzymać dreszczy przebiegających jej po kręgosłupie. Chciała, by używał na niej tego głosu w sypialni. By szeptał jej w ten sposób do ucha, gdy…

– To ty tak twierdzisz – powiedział Eris. – Rozumiem, że teraz ruszacie po Koronę? – Jego włosy lśniły jak rozżarzone węgle w błyskach słońca.

Kasjan uśmiechnął się krzywo.

– Powiemy ci wtedy, kiedy przyjdzie na to czas. I postaramy się tym razem nie zapomnieć.

Eris odchylił połę kurty. U jego boku wisiał sztylet, który podarowali mu Rhys i Feyra, prosty i pospolity w porównaniu z jego ubiorem. Jej sztylet.

– Bylibyście prawdziwymi idiotami, gdybyście zaatakowali Briallyn bezpośrednio.

– Pozostaw czyny heroiczne dla wojowników, Eris – powiedział Kasjan. – Jeszcze byś sobie pociął te piękne rączki.

Palce Erisa zacisnęły się lekko na bicepsie. Nesta starała się pohamować uśmiech. Słowa Kasjana trafiły prosto w cel.

– A co zrobicie, jak będziecie już mieli wszystkie trzy Skarby? – Eris zmarszczył brwi. – Nie możecie ich zniszczyć i wątpię, by dało się je ukryć. Jeśli wziąć pod uwagę niebezpieczeństwa wokół nas, dlaczego nie mielibyście ich użyć?

Nesta milczała, ciesząc się, że Kasjan przejął dowodzenie.

Kasjan zaśmiał się lekko, a krew Nesty znowu zaśpiewała. Podrażni się z Erisem jeszcze trochę. I rzeczywiście, Kasjan zapytał:

– A jak zamierzasz nas powstrzymać?

– Jeśli nie uda wam się zdobyć Korony, Briallyn wykorzysta ją przeciwko wam – odpowiedział Eris. – Staniecie się wrogami dla samych siebie. Zmusi was do robienia niewyobrażalnych rzeczy. Odkryje też, gdzie są pozostałe dwa przedmioty. A wy nie będziecie

mieli wyboru, tylko wszystko jej wyśpiewacie. – Martwił się, że zdradzą ich sojusz, obawiał się o własne bezpieczeństwo. – Zdemaskujecie nas. Nie podążajcie za Koroną.

– Zobaczymy – powiedział Kasjan, symbol niezmąconego spokoju. Nesta prawie zachichotała, gdy wskazał sztylet u boku Erisa. – Mamy własne sposoby na chronienie się przed wpływem Korony. – Nesta ukryła zaskoczenie. Broń, którą stworzyła, chroniła przed Skarbami? Nikt jej o tym nie powiedział.

Eris patrzył spode łba.

– Taki był wasz plan od samego początku? Pociągnąć mnie za sobą, zrobić ze mnie wroga wobec mojego ojca, a potem użyć Skarbów przeciwko nam wszystkim?

– Sam stałeś się wrogiem swojego ojca – przypomniał Kasjan, uśmiechając się lekko. – Zastanawiam się, czy kiedy się dowie, rzuci cię twoim własnym psom na pożarcie, czy postanowi rozszarpać cię własnoręcznie.

Eris lekko zbladł.

– Masz na myśli: „jeśli" się dowie?

Kasjan nic nie odpowiedział, na jego twarzy nie było śladu emocji. Nesta ukryła samozadowolenie i podążyła za jego przykładem.

Eris ich obserwował. Pierwszy raz, odkąd go poznała, w jego oczach zobaczyła niepewność.

Wtedy odwrócił się w jej stronę, chwytając się drugiego z tematów poruszonych w liście.

– A moja oferta? – W jego głosie nie było cienia sentymentu czy tęsknoty.

Nesta uniosła podbródek i uśmiechnęła się.

– Sądzę, że kiedy Korona znajdzie się w naszych rękach, Dwór Nocy nie będzie cię już potrzebował. Ja też nie.

Mogłaby przysiąc, że Kasjan tłumił śmiech, jednak nie odrywała wzroku od gotującego się z wściekłości Erisa.

– Nie lubię, kiedy się ze mną pogrywa, Nesto Archeron. Moja propozycja była szczera. Zostań z Dworem Nocy, a czeka cię marny koniec.

Wtedy wciął się Kasjan.

– Spróbuj nas ograć, a to będzie twój koniec.

Eris uniósł górną wargę.

– Róbcie, co chcecie. – Wyprostował się, jakby strząsał z siebie wszelkie emocje, a na jego twarzy znów zagościły chłód i okrucieństwo. – Ryzykujecie własne życie, nie moje. – Parsknął, patrząc na Kasjana. – Co za różnica, jeden bękart w tę czy w tę. Niech was szlag trafi.

Kasjan uśmiechnął się powoli.

– Dziękujemy za dobre życzenia. – Z tymi słowami chwycił Nestę w ramiona i poderwał się z ziemi, lecąc nad zielonymi koronami drzew i zostawiając świętą górę za sobą.

Nesta popatrzyła na jego twarz, gdy zmierzali na północ, i odkryła, że Kasjan się szczerzy.

– Poradziłeś sobie – pochwaliła go, przesuwając dłonią po jego szyi.

– Udawałem, że jestem tobą – przyznał. – Myślę, że udało mi się całkiem nieźle opanować spojrzenie typu: „Zniszczę wszystkich moich wrogów".

Nesta zaśmiała się, przytulając głowę do jego piersi.

– Udało.

***

Lecieli godzinami, zadowoleni z tego, że są sami, sunąc nad krainami. Kasjan frunął i frunął, nie wykazując śladu zmęczenia czy osłabienia, a Nesta rozkoszowała się uczuciem bycia w jego ramionach. Po prostu bycia z nim. Zmarzła, zanim zobaczyli wieczorne światła Velaris, ale i tak uważała, że podróż była za krótka.

Wylądował na terenie miasta, na jednym z mostów przerzuconych przez Sidrę.

– Pomyślałem, że trochę się przejdziemy – powiedział, splatając ich palce ze sobą.

Po tak długim czasie spędzonym w niebie ludzie wokół wydawali się na nich napierać, jednak Nesta pokiwała głową i podążyła za nim, rozkoszując się ciepłem, jakie z niego biło, chropowatym

dotykiem jego odcisków na jej własnych i tarciem nici, która utrzymywała Syfon na dłoni w miejscu.

– Jak myślisz, co zrobi Eris? – Nie rozmawiali o tym podczas lotu.

– Pożala się nad sobą, a potem wymyśli kolejny sposób, by mnie obrazić – odpowiedział Kasjan, a Nesta się roześmiała. – Podobało ci się, jak udawałem dworzanina?

Kąciki ust Nesty uniosły się lekko.

– Nie chciałabym, byś taki został na stałe, ale było to… pociągające. Podsunęło mi to kilka pomysłów.

Jego oczy zalśniły i mimo że mogli być obserwowani przez całe miasto, objął dłonią jej policzek. Musnął ustami jej usta.

– Mnie też poddało to kilka pomysłów, Nes. – Naparł na nią całym ciałem, więc nie było wątpliwości, co ma na myśli.

Zaśmiała się i odsunęła, kierując się ku krańcowi mostu.

– Ludzie patrzą.

– Nie obchodzi mnie to. – Dogonił ją i objął ramieniem, by to zaakcentować. – Jeśli chodzi o ciebie, nie mam nic do ukrycia. Chcę, by wiedzieli, że dzielimy łoże. – Pocałował ją w skroń i przyciągnął do siebie, gdy szli przez tętniące życiem miasto.

To była prosta, urocza deklaracja, a jednak… wzbudziła w niej wątpliwość.

– Czy bycie z tobą nie podważa mojego wizerunku wojownika?

– Nie. Czy podważa wizerunek Feyry, gdy jest widziana z Rhysem?

Poczuła narastającą gulę. Słyszała uderzenia własnego serca w ramionach, w trzewiach.

– Z nimi jest inaczej – udało jej się powiedzieć, gdy dotarli do końca mostu i skręcili na nadbrzeżne molo.

– Dlaczego? – zapytał Kasjan ostrożnie.

Nesta skupiała uwagę na błyszczącej wodzie, żywej od promieni słońca.

– Ponieważ są towarzyszami.

Kiedy odpowiedziała jej cisza, wiedziała, czego się spodziewać. Ponownie przystanęła, szykując się na to.

Twarz Kasjana była pozbawiona wyrazu. Zupełnie pusta, gdy zapytał:

– A my nie jesteśmy?

Nesta milczała.

Parsknął śmiechem.

– Ponieważ są towarzyszami, a ty nie chcesz, byśmy my nimi byli.

– Kasjanie, to słowo nic dla mnie nie znaczy – powiedziała niskim, pełnym napięcia głosem, gdyż nie chciała, by przechodzący ludzie ich dosłyszeli. – Znaczy coś dla was wszystkich, ale przez większość mojego życia istniało coś takiego jak mąż i żona. „Towarzysz" to tylko słowo.

– Gówno prawda.

Zaczepił ją, jak tylko ruszyła wzdłuż rzeki.

– Czemu się boisz?

– Nie boję się.

– Co cię przestraszyło? To, że pokazaliśmy się razem publicznie?

Tak. To, że ją pocałował, i zorientowanie się, że niedługo będzie musiała wrócić do świata buzującego wokół nich i opuścić Dom. I nie wiedziała, co wtedy. Co to będzie dla nich znaczyło. Czy znowu znajdzie się w tym ciemnym miejscu, w którym utkwiła poprzednio.

Czy pociągnie go za sobą.

– Nesto, porozmawiaj ze mną.

Ich spojrzenia się spotkały, jednak nie otworzyła ust.

Oczy Kasjana płonęły.

– Powiedz to.

Pokręciła głową.

– Powiedz to, Nesta!

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Zapytaj mnie, czemu zniknąłem prawie na cały tydzień po Przesileniu. Dlaczego musiałem przeprowadzić inspekcję *zaraz* po świętach.

Nesta zasznurowała usta.

– Dlatego, że obudziłem się następnego ranka i jedyne, o czym wtedy mogłem myśleć, to o pieprzeniu cię przez tydzień bez przerwy. Dobrze wiedziałem, co to znaczy, co się wydarzyło, nawet jeśli ty nie, a nie chciałem cię przestraszyć. Nie byłaś gotowa naprawdę, jeszcze nie.

Zaschło jej w ustach.

– Powiedz to – warknął.

Ludzie mijali ich szerokim łukiem. Niektórzy zawracali w miejscu i odchodzili w stronę, z której przyszli.

Nie mogła. Nie mogła, zanim tego od niej zażądał, a już na pewno nie teraz. Nie pozwoli mu tak wygrać.

– Powiedz to, czego ja domyślałem się, odkąd się poznaliśmy – westchnął. – Czego byłem pewien, odkąd pierwszy raz cię pocałowałem. Co stało się niezniszczalne od nocy Przesilenia.

Nie zrobi tego.

– Jestem twoim towarzyszem, do jasnej cholery! – krzyknął tak głośno, że słyszeli to ludzie na drugim brzegu rzeki. – Ty jesteś moją towarzyszką! Dlaczego wciąż z tym walczysz?

Pozwoliła, by prawda, wreszcie wypowiedziana na głos, ją otoczyła.

– Obiecałaś mi wieczność podczas Przesilenia – dodał łamiącym się głosem. – Dlaczego jedno słowo tak cię odrzuca?

– Ponieważ z tym jednym słowem znika ostatni okruch mojego człowieczeństwa! – Nie obchodziło jej, kto ich widzi lub słyszy. – Z tym jednym słowem przestaję być człowiekiem, a staję się jedną z was!

Zamrugał.

– Myślałem, że chcesz być jedną z nas.

– Nie wiem, czego chcę. Nie miałam możliwości *wyboru*.

– Cóż, ja też nie miałem wyboru, kiedy zostałem do ciebie przykuty.

Ta deklaracja uderzyła w nią jak młot. „Przykuty”.

Nabrał powietrza.

– To był bardzo zły dobór słów.

– Ale taka jest prawda.

– Nie. Byłem wściekły i to nieprawda.

– Czemu? Twoi przyjaciele widzieli, kim byłam. Kim jestem. Łącząca nas więź cię ogłupiła. Ile razy cię przede mną ostrzegali? – Zaśmiała się chłodno.

„Przykuty”.

Słowa wabiły, ostre jak noże, błagały, by je złapała i wbiła wprost w jego serce. Powinny sprawić, by cierpiał tak bardzo, jak ona cierpiała przez to jedno słowo. Powinien krwawić.

Jednak gdyby to zrobiła, gdyby wylała na niego cały jad… Nie potrafiła. Nie pozwoliłaby sobie na to.

– Nie miałem tego na myśli – błagał.

– Powołuję się na swoją przysługę – powiedziała.

Zamarł, marszcząc brwi. A potem szerzej otworzył oczy.

– Cokolwiek próbujesz…

– Chcę, żebyś sobie poszedł. Udaj się do Domu Wiatru i zostań tam na noc. Nie odzywaj się do mnie, dopóki to ja się do ciebie nie odezwę albo dopóki nie minie tydzień. Cokolwiek nadejdzie pierwsze, wszystko mi jedno.

Dopóki nie zapanuje nad sobą na tyle, by go nie zranić. Aż nie pozbędzie się starej potrzeby, by uderzać i kaleczyć, zanim ktoś ją okaleczy.

Kasjan ruszył w jej kierunku, jednak skrzywił się, wyprężając plecy. Jakby tatuaż umowy z Nestą na jego plecach płonął.

– Idź sobie – zażądała.

Grdyka mu chodziła, wytrzeszczał oczy. Walczył z mocą układu fae z całej siły.

Potem się okręcił, skrzydła załopotały, zerwał się i odleciał w niebo nad rzeką. Nesta pozostała na deptaku, czując, jak mrowi ją kręgosłup, i wiedziała, że jej tatuaż zniknął.

***

Emerie siedziała przy kuchennym stole, gdy w tylnych drzwiach pojawiła się Nesta. Mor przeniosła ją tam bez pytania, rzucając jej tylko pełne dezaprobaty spojrzenie. Neście było jednak wszystko jedno. Cieszyła się tylko, że kobieta się pojawiła, prawdopodobnie przysłana przez Kasjana. To też miała w głębokim poważaniu.

Teraz zrobiła dwa kroki do środka sklepu Emerie, po czym upadła i zapłakała.

Ledwo docierało do niej, co się działo. Jak Emerie pomagała jej usiąść na krześle, jak wysypywały się z niej słowa, kiedy opowiadała o rozmowie z Kasjanem i o tym, co mu zrobiła.

Godzinę później rozległo się pukanie do drzwi i Nesta przestała płakać, gdy zobaczyła, kto w nich stał.

Gwyn chwyciła ją w objęcia.

– Słyszałam, że możesz nas potrzebować.

Nesta była tak oszołomiona widokiem kapłanki, że odwzajemniła uścisk.

Mor, trzymająca się krok za nią, rzuciła Neście zaniepokojone spojrzenie, a potem zniknęła.

To Emerie zwróciła się do Gwyn.

– Nie wierzę, że opuściłaś bibliotekę.

Gwyn głaskała Nestę po głowie.

– Niektóre rzeczy są ważniejsze niż strach. – Odchrząknęła. – Ale nie przypominaj mi o tym za często. Z nerwów naprawdę mogę zwymiotować.

Nawet Nesta się na to uśmiechnęła.

Jej dwie przyjaciółki opiekowały się nią, siedząc przy stole i pijąc gorące kakao – spóźniony prezent przesileniowy dla Emerie od Nesty, podkradziony ze spiżarni Domu. Zjadły kolację, później deser i omówiły ostatnie lektury. Rozmawiały o wszystkim i o niczym do późnych godzin nocnych.

Dopiero gdy oczy paliły Nestę ze zmęczenia, a jej ciało stawało się bezwładne, poszły na górę. Nad sklepem znajdowały się trzy sypialnie, wszystkie nieskazitelne i proste. Nesta bez namysłu przebrała się w ofiarowaną jej przez Emerie koszulę nocną.

Pomówi z nim jutro. Teraz się prześpi, bezpieczna z przyjaciółkami nieopodal, a z nim porozmawia jutro.

Wszystko mu wyjaśni – czemu zrejterowała, czemu ten kolejny krok w nieznane tak ją przerażał. I życie, które nastąpi. Przeprosi, że użyła ich umowy, by go odesłać, i nie przestanie przepraszać, dopóki nie zobaczy jego uśmiechu.

Może przyszłość nie musiała być skrzętnie zaplanowana – może wystarczyło przyjmować ją dzień po dniu. Mogła to robić tak długo, jak długo miała przy swoim boku Kasjana i przyjaciół. Da radę. Nie pozwolą jej spaść z powrotem w otchłań. Kasjan do tego nie dopuści.

Nesta zasypiała uspokojona tą myślą, czując, jak ciężar znika z jej piersi.

Jutro powie Kasjanowi wszystko. Jutro jej życie się zacznie.

***

Męski zapach wypełnił pokój. Nie był to Kasjan. Nie był to też Rhys ani Azriel.

Emanował nienawiścią i Nesta zerwała się jak oparzona w momencie, gdy rozbrzmiał nieprzyjemny śmiech. Na końcu korytarza rozległ się wrzask Gwyn i umilkł.

Nic nie mogła dostrzec w mroku, więc sięgnęła po wewnętrzną moc, po nóż leżący przy łóżku…

Coś zimnego i mokrego pojawiło się przy jej twarzy. Paliło ją w nozdrza, unieruchamiało umysł.

Otoczyła ją ciemność i odpłynęła.

Rozdział 63

Przysługa dla Nesty realizująca umowę wymagała, by udał się do Domu Wiatru na noc. I by mówił do niej tylko wtedy, gdy ona odezwie się pierwsza lub gdy minie tydzień.

Wystarczająco proste zasady, by wokół nich manewrować. Zanotował sobie w pamięci, by pouczyć ją, żeby używała słów nieco sprytniej.

Kasjan czekał, aż minie wymagana noc, i o świcie odnalazł Rhysa, prosząc, by jego brat przeniósł go do Cichej Stanicy. Mor niechętnie poinformowała go, że dostarczyła tam Nestę poprzedniego dnia. Zamierzał dokończyć kłótnię z Nestą w ten czy inny sposób. Nigdy go to nie przerażało. Więź łącząca towarzyszy czy to, że Nesta była jego. Wiedział to już, zanim Kocioł ją przemienił.

Jedyna rzecz, jaka go przerażała, to fakt, że Nesta może go odrzucić. Że może go za to znienawidzić. Walczyć z tym. Dojrzał prawdę w jej oczach podczas Przesilenia, gdy łącząca ich więź objawiła się jako złota nić między ich duszami, jednak wciąż się wahała. A wczoraj poniosły go nerwy i… zacznie rundę drugą od tego, że zmusi ją do wypowiedzenia choć jednego słowa, a wtedy on będzie mógł powiedzieć resztę.

Przeprosiny i przysięgę, którą wciąż musiał złożyć. Wszystko.

Wyczuł i Nestę, i Gwyn, gdy pukał do tylnych drzwi domu Emerie. Poruszyło go to do głębi, że Gwyn rzuciła się w okrutny świat poza biblioteką, by pocieszyć Nestę. Nawet jeśli wstydził się, że to on do tego doprowadził.

Stojący u jego boku Rhys nagle zbladł.

– Nie ma ich tu.

Kasjan nie wahał się ani chwili, wpadł do sklepu, wyważając drzwi. Jeśli ktoś je skrzywdził, porwał…

Nikogo nie zastał w przytulnym pokoiku na tyłach. Ale – nagle – w pomieszczeniu poczuł zapachy mężczyzn, tak jakby przenieśli się bezpośrednio do wnętrza.

Ilyrowie nie władali tego rodzaju magią.

Poza jedną nocą, gdy wchodzili we władanie pradawnej, dzikiej mocy.

– Nie. – Ruszył po schodach, stopnie cuchnęły mężczyznami i kobiecym strachem. Pierwszy znalazł pokój Nesty.

Walczyła. Łóżko zostało przerzucone przez pokój, szafka nocna przewrócona, a krew – męska krew, jak wynikało z zapachu – rozlała się w kałużę na podłodze.

W powietrzu jednak unosił się gryzący zapach środka usypiającego zdolnego położyć konia.

Wyciszył myśli. Pokoje Emerie i Gwyn były w podobnym stanie. Pozostałości po walce, jednak ani śladu kobiet.

Zalała go fala strachu, tak potężna i ciężka, że ledwo był w stanie oddychać. To była wiadomość – dla kobiet, że śmiały uważać się za wojowniczki, dla niego, że je uczył i że przeciwstawiał się archaicznej hierarchii oraz ilyryjskim tradycjom.

Rhys podszedł do niego z twarzą równie pobladłą z przerażenia.

– Devlon właśnie wszystko potwierdził. Rytuał krwi rozpoczął się o północy.

A Gwyn, Emerie i Nesta zostały porwane prosto z łóżek, by wziąć w nim udział.

Część czwarta. Ataraxia

Rozdział 64

Ktoś nasypał jej piasku do ust i zaczął walić młotkiem w głowę.

I tłukł nim niezmordowanie.

Nesta przesunęła językiem po zębach i parę razy przełknęła z wysiłkiem, usiłując zwilżyć usta. Głowa jej pękała…

Dosięgła ją fala woni. Samczych, różnych i tak wielu…

Twarda, chłodna ziemia kąsała jej gołe nogi, a sosnowe igły kłuły przez cienkie płócienko nocnej koszuli. Lodowaty, paraliżujący wiatr niósł zapach mężczyzn ponad woniami śniegu, igliwia, ziemi…

Nesta otworzyła oczy. Szerokie plecy mężczyzny wypełniały jej pole widzenia. W większości zasłaniały je skrzydła. Spętane skrzydła.

Napłynęły obrazy wczorajszej nocy: mężczyźni, którzy ją pojmali. Dziki opór, jaki im stawiała, aż przytknęli jej coś do twarzy i zaczęła tracić przytomność; krzyki Gwyn i Emerie, drążące jej uszy…

Nesta usiadła wyprostowana.

Widok był gorszy, niż się spodziewała. O wiele, wiele gorszy.

Z wolna, w milczeniu, obróciła się i rozejrzała. Wokół niej leżeli nieprzytomni ilyryjscy wojownicy. Za jej głową, u jej bosych stóp, pomiędzy wyniosłymi sosnami.

Rytuał krwi.

Musiała się ocknąć przed innymi, bo była Stworzona. Inna.

Nesta sięgnęła do swego wnętrza – do miejsca, w którym kryła się starożytna, straszna moc – ale niczego tam nie znalazła. Jakby wyschła studnia albo morze się cofnęło.

Zaklęcia rytuału spętały magię. Jej moce były bezużyteczne.

Drżała, nie tylko z zimna. Jeśli miała jeszcze trochę czasu, to niewiele. Inni lada chwila zaczną się budzić.

I zobaczą, że stoi pośród nich w nocnej koszuli, bez broni.

Musi się podnieść. Musi znaleźć Emerie i Gwyn pośród tego morza ciał. Jeżeli tu je porzucono.

Przypomniała sobie, że Kasjan, Rhysand i Azriel także trafili w różne miejsca. Całymi dniami przedzierali się do siebie przez te

ziemie, pełne żądnych krwi wojowników i włóczących się bestii. A jednak jakimś cudem się odnaleźli, wspięli się na świętą górę Ramiel i zwycięsko przeszli rytuał.

Będzie miała szczęście, jeśli tam dotrze.

Nesta stanęła na nogi, z wysiłkiem łapiąc oddech. Już nie osłaniały jej ciała wojowników i zimno zaatakowało ze zdwojoną siłą, kłując lodem w płucach. Dygotała coraz gwałtowniej.

Potrzebuje ciepłego odzienia. Butów. I swojej broni.

Nesta popatrzyła na blade słońce, jakby oczekiwała, że wskaże jej drogę do przyjaciółek. Światło kłuło ją w oczy i pulsowanie w głowie stało się jeszcze bardziej nieznośne. Drzewa… Kasjan mówił, że omszona strona pnia wskaże północ.

Od najbliższego drzewa dzieliło ją kilkanaście metrów i dziesięć ciał. Ale już stąd widziała, że nie ma na nim mchu.

Musi wejść na jakieś wzniesienie, żeby spojrzeć z jego wierzchołka. Może wypatrzy stamtąd górę Ramiel i inne rejony, w których porzucono nieprzytomnych Ilyrów na rozpoczęcie rytuału krwi.

Aby jednak tam dotrzeć, potrzebowała ubrania, broni i żywności. Będzie musiała znaleźć Gwyn, Emerie i… O, bogowie…

Nesta zakryła dłonią usta, tłumiąc zbyt głośny oddech. Ruchy. Musi się ruszyć.

Ale ktoś zrobił to przed nią.

Zdradził go szelest skrzydeł. Nesta obróciła się gwałtownie.

Trzysta metrów od niej, za polem śpiących ciał, stała męska bestia.

Nesta nie wiedziała, kim jest, ale znała ten błysk w oku. Instynkt drapieżcy i sadystyczne zadowolenie. Czuła palące spojrzenie przesuwające się po cienkiej koszulce, niekryjącej zmarzniętych, sterczących sutków i gołych nóg.

Strach zalał ją niczym fala żrącego kwasu.

Nikt z leżących się nie poruszył. Dobre i to. Ale ten samiec…

Niepostrzeżenie zerknął w lewo. Nesta czujnie podążyła za jego spojrzeniem i oddech zamarł jej w piersi. Wbite w pień najbliższego drzewa blado lśniło ostrze sztyletu.

Niemożliwe. Zasady rytuału krwi nie pozwalały mieć przy sobie broni. Skąd wiedział, że nóż tu jest? Czy dostrzegł go na chwilę

przed nią?

Nieważne. Ważne, że w pobliżu był sztylet. Jedyna broń w okolicy.

To dawało jej szansę ucieczki. Niech wróg się rzuci na nóż, a ona pobiegnie w przeciwnym kierunku, modląc się, żeby nie zaczął jej gonić.

Albo nie, to ona rzuci się do drzewa. Będzie szybsza, wyrwie sztylet i… Nie miała pojęcia, co dalej. Ale stała pośród leżących pokotem, śpiących wojowników, którzy zaraz się obudzą i zobaczą, że jest bezbronna…

Nesta puściła się biegiem.

***

Kasjan nie mógł złapać powietrza.

Długo nie był w stanie wykrztusić słowa. Przyjechała jego rodzina i teraz wszyscy tłoczyli się wokół niego w zrujnowanej sypialni domu Emerie. Rozmawiali z ożywieniem; Azriel mówił coś z naciskiem, ale Kasjan słyszał tylko huk w swojej głowie. Po chwili powiedział, nie adresując tych słów do nikogo:

– Jadę ich szukać.

Zapadła cisza i zobaczył wpatrujące się w niego twarze, pobladłe, z szeroko otwartymi oczami.

Kasjan dotknął syfonów na grzbietach swoich dłoni i pozostałe pojawiły się na jego ramionach, kolanach i piersi. Skinął na Rhysa.

– Przenieś mnie do niej. A ty, Az, znajdź Emerie i Gwyn.

Rhys nawet nie drgnął.

– Znasz prawo, Kas.

– Jakie prawo? – zapytała Feyra.

– Powiedz jej – nakazał Rhys. Jego skrzydła rysowały się na tle nocnego nieba. Kasjan się usztywnił. – Powiedz jej, Kasjanie – powtórzył z naciskiem Rhys.

Ten dupek chce mu pokazać, kto tu rządzi! Kasjan wycedził przez zaciśnięte zęby:

– Ten, kto zabierze wojownika z rytuału krwi, będzie ścigany i skazany wraz z rzeczonym wojownikiem, który został niegodnie

wycofany z rytuału.

Feyra przesunęła dłonią po twarzy.

– Zatem Nesta, Emerie i Gwyn muszą się trzymać rytuału.

– Nawet ja nie mogę naruszyć zasad – rzekł Rhys, a jego głos nieco złagodniał. – Choćbym chciał – dodał, ujmując Kasjana za ramię.

Kasjan poczuł ucisk w żołądku. Nesta i jej przyjaciółki – *jego* przyjaciółki – podlegały rytuałowi. A on nie mógł z tym nic zrobić, nie narażając ich. Dłonie mu drżały.

– Czyli co, mamy siedzieć na tyłkach przez cały tydzień i czekać, tak? – Nie mógł się pogodzić z tą myślą.

Feyra zacisnęła drżące palce.

– Kasjanie… czy ty w ogóle słuchałeś, co mówiliśmy?

Nie. Nic nie dotarło do jego uszu.

Azriel popatrzył mu w oczy.

– Moi szpiedzy dowiedzieli się, że Eris został schwytany przez Briallyn. Posłała za nim jego własnych żołnierzy, kiedy pojechał na polowanie z psami. Złapali go i jakimś cudem wszyscy zostali przeniesieni do jej pałacu. Podejrzewam, że przy użyciu mocy Kościeja.

– Nie chcę wiedzieć, jak to się stało. – Kasjan ruszył do drzwi. Nawet jeśli… Kurwa, czy to nie on powiedział Rhysowi, żeby nie szedł za tymi żołnierzami? Żeby zostawił ich w spokoju? Zachował się jak idiota! Porzucił uzbrojonego wroga i zapomniał o nim. Ale jeśli chodzi o Kasjana, Eris mógł szczeznąć.

– Musimy go stamtąd wyciągnąć – rzekł Az.

Kasjan się żachnął.

– My?

Rhys stanął obok Azriela, a za nim Feyra. Istny mur.

– My nie pójdziemy – oświadczyła Feyra, gestem głowy dając znak Rhysowi. Zrozumiałe. Nie chciała ryzykować na dwa miesiące przed porodem. Ale Rhys…

Kasjan popatrzył wyzywająco na swojego księcia.

– Możesz tam być w ciągu godziny.

– Nie zrobię tego. – Mroczna burza szalała we wzroku Rhysa.

– Pójdziesz, kurwa. – W Kasjanie gniew wzbierał niczym fala zmiatająca wszystko na swojej drodze.

– Nie mogę.

To była udręka – czysta udręka, która razem ze strachem zawładnęła twarzą Rhysa. Feyra splotła swoje wytatuowane palce z jego palcami.

– Dlaczego? – zapytała ostro Amrena.

Rhys wpatrywał się w tatuaże na dłoniach Feyry, usiłując coś powiedzieć. Wyręczyła go.

– Zawarliśmy układ. Po wojnie. Aby… razem odejść z tego świata.

Amrena jęła sobie masować skronie, modląc się, aby nie zwariować.

– Umówiliście się, że zginiecie razem? – dopytywał się Azriel.

– Głupcy – syknęła Amrena. – Romantyczna, idealistyczna para durniów.

Rhys popatrzył na nią martwym wzrokiem.

Kasjan walczył o oddech. Az stał nieruchomo jak posąg.

– Jeśli Rhys umrze – powiedziała Feyra, nie kryjąc lęku – ja też umrę. – Pogłaskała dłonią wzdęty brzuch. – I dziecko.

– A jeśli ty umrzesz, Feyro – rzekł łagodnie Azriel – wtedy umrze Rhys.

Jego słowa zabrzmiały pusto i zimno, niczym klątwa śmierci. Jeśli Feyra nie przeżyje porodu…

Kasjan poczuł słabość w kolanach. Twarz Rhysa ścisnął grymas bólu.

– Nigdy nie sądziłem, że to się tak potoczy – powiedział cicho Rhys.

Amrena znów potarła skronie.

– Może później porozmawiamy o tym idiotycznym układzie – zaproponowała. – Feyra spiorunowała ją wzrokiem, lecz Amrena twardo odwzajemniła spojrzenie i powiedziała do Kasjana:

– Ty i Azriel musicie uwolnić Erisa.

– A dlaczego nie ty?

Feyra potarła palcami garbek nosa.

– Bo Amrena jest…

– Bo nie mam żadnych mocy – warknęła Amrena. – Wyrzuć to z siebie, dziewczyno.

Feyra skrzywiła się.

– Mor dziś rano wyjechała do Vallahanu i jest poza zasięgiem naszej magii daemati. Az nie może wyruszyć samotnie. Potrzebujemy cię, Kasjanie.

Kasjan znieruchomiał. Czekali spokojnie.

Kiedy Nesta, ryzykując każdy koszmar i mękę, uczestniczy w rytuale krwi, on ma ratować tego pieprzonego Erisa…

– Zostawcie go, niech zginie.

– Ta myśl jest kusząca – przyznała Feyra. – Jednak Eris, pozostając w rękach Briallyn, naraża nas na wielkie niebezpieczeństwo. Jeśli jest pod wpływem Korony, powie wszystko, co wie. – Popatrzyła na Kasjana: – Co dokładnie Eris o nas wie?

– Zbyt wiele. – Kasjan odchrząknął. Przez ich spory, przez jego potrzebę prowokowania Erisa zdradził za dużo. – Martwił się, jak to będzie z Nestą, dysponującą potęgą Dworu Nocy i wszystkimi trzema Skarbami Grozy. Uważał, że Dwór Nocy może zdradzić i spróbować w jakiś sposób przejąć władzę.

– Miejmy nadzieję, że stworzony przez Nestę sztylet, który mu podarowaliśmy, da mu odporność na Koronę – powiedziała Feyra. – Jeśli nadal ma sztylet, jeśli go nie rozbrojono, ów sztylet może go też obronić przed innym Stworzonym artefaktem.

– Ale nie mamy co do tego pewności – zauważył Rhys. – I Eris dalej jest w niewoli u Briallyn. Ona jest zdolna wyczuć sztylet, a sztylet może jej dać znak.

– Poza tym istnieje wiele innych sposobów, żeby go zmusić do mówienia – dodał Az ponuro.

Znów odezwała się Amrena.

– Musisz już iść. – Spojrzała na Feyrę i Rhysa. – My wrócimy do Velaris, gdzie odbędziemy długą, miłą rozmowę na temat waszego układu.

Kasjan nie zadał sobie trudu, aby zinterpretować miny Feyry i Rhysa. Trwał, wpatrzony w pustkowie za szybą niewielkiego okna. Jak gdyby liczył, że wypatrzy Nestę.

Wreszcie przywołał swoją zbroję. Misternie cyzelowane łuski i płytki przylgnęły do ciała jak druga skóra.

– Dobrze wytrenowałem Nestę. Wszystkie je dobrze wytrenowałem – rzekł ze ściśniętym gardłem. I dodał po chwili

milczenia, patrząc, jak Az trąca swoje syfony i także uaktywnia zbroję: – Jeśli ktoś jest w stanie przetrwać rytuał, to tylko one.

O ile odnajdą się nawzajem.

***

Nesta pognała jak szalona do drzewa ze sztyletem; w ułamku sekundy mężczyzna ruszył za nią. Potykał się o leżące ciała, gdy ona przeskakiwała je sprawnie.

Przydało się ćwiczenie na nogi z drabiną leżącą na ziemi. Teraz ciała były szczeblami, na które nie mogła nastąpić w biegu. Włączyła się pamięć mięśniowa i Nesta rzucała tylko błyskawiczne spojrzenia w górę, aby sprawdzić, czy biegnie do drzewa. Jednak prześladowca wyrównał krok i zaczął nadrabiać stratę.

Ktoś musiał podłożyć tę broń – albo zeszłej nocy, pod osłoną ciemności, albo wcześniej, parę tygodni temu. Rytuał krwi był wystarczająco okrutny bez prawdziwej broni. Uczestnicy musieli zrobić sobie broń sami… ale ta stal wszystko zmieniała.

Wojownik górował nad nią wzrostem i wagą. W walce bezpośredniej miałby absolutną przewagę. Ale jeśli uda się jej zdobyć ten nóż…

Nesta pędziła, zostawiając za sobą ciała; jej nogi śmigały, kiedy z wyciągniętą ręką pokonywała ostatnie metry, dzielące ją od drzewa. Poczuła pod palcami rękojeść sztyletu…

Ilyryjski wojownik staranował ją z całym impetem swojego potężnego ciała.

Siła uderzenia wybiła Neście powietrze z płuc, kiedy oboje z rozpędu stracili równowagę i przelecieli przez krawędź stoku po drugiej stronie drzewa. Spleceni ze sobą, staczali się do strumienia płynącego trzysta metrów poniżej. Pryskały gałęzie i kamienie, boleśnie wbijając się w ciało, skrzydła dziko trzepotały raz nad nią, raz pod nią i własne włosy smagały Nestę po twarzy, a jej rozczapierzone palce rozpaczliwie szukały oparcia.

Wylądowała w strumieniu z taką siłą, że zatrzeszczał jej kręgosłup. Mężczyzna przygniótł ją swoim cielskiem, pozbawiając resztek oddechu płuca, które zdawały się eksplodować.

Jego skrzydła drgnęły, ale się nie poruszył. Nesta otworzyła oczy i zobaczyła niewidzące spojrzenie wojownika. Jej dłoń, zaciśnięta na rękojeści sztyletu, który wbiła mu w gardło, spływała ciepłą krwią.

Kaszląc i łapiąc oddech, zepchnęła z siebie trupa, zostawiając sztylet tkwiący mu w gardle. Ostrze przebiło szyję na wylot.

Wypluła krew z ust na kamienie. Jej nocna koszula była cała we krwi, poobcierana skóra piekła. Ale żyła. A on nie.

Nesta powoli wzięła oddech przez nos i wstrzymała go, licząc do sześciu, po czym tak samo powoli wypuściła powietrze. Powtórzyła ćwiczenie jeszcze dwa razy, a potem systematycznie oceniła swój stan, od tętniącej głowy do pokancerowanych stóp, i na koniec jeszcze raz wykonała ćwiczenie oddechowe.

Kiedy jej umysł się uspokoił, Nesta wyciągnęła sztylet z gardła mężczyzny, po czym zaczęła zdejmować z niego odzież, sztuka po sztuce, łącznie z butami. Ubrała się szybko i sprawnie, a zakrwawioną nocną koszulę zarzuciła trupowi na twarz, parodiując śmiertelny całun. Opłukała nóż w wodzie i wsunęła go za pas, zapięty na ostatnią dziurkę. Zbyt obszerne ubranie zwisało z niej, a za duże buty mogły przeszkadzać, ale było to o niebo lepsze niż kusa nocna koszula.

Nesta ruszyła na poszukiwanie przyjaciółek.

Rozdział 65

Wspięła się na przeciwległą krawędź wąwozu i popatrzyła dookoła. Nie było widać wojowników. Za nią, po drugiej stronie wzgórza, reszta wciąż spała. Nie było wśród nich Emerie ani Gwyn. Nie było śladu, który mógłby ją naprowadzić na ich trop.

Pewnej nocy, kiedy leżeli w łóżku spoceni i wyczerpani, Kasjan powiedział jej, że są trzy miejsca, w których porzucano uczestników rytuału – na północy, na zachodzie i na południu. Dziewczyny mogły być razem w jednym z nich albo rozproszone po wszystkich trzech. Będą przerażone, kiedy się ockną.

Gwyn…

Nesta nie chciała o tym myśleć. Biegła, klucząc pomiędzy sosnami i oddalając się od śpiących wojowników, aż znalazła odpowiednio wysokie drzewo. Wspięła się na nie do samego wierzchołka, a kiedy rozsunęła gałęzie palcami oblepionymi żywicą…

Góra Ramiel równie dobrze mogła się znajdować na drugim brzegu oceanu. Majaczyła w oddali, oddzielona od niej morzem lasu i dwoma innymi, mniejszymi szczytami. Tylko bogowie wiedzieli, co jeszcze dzieli ją od tych nagich, wyniosłych zboczy. Góra wyglądała dokładnie tak, jak namalowała ją Feyra.

Nesta zerknęła na słońce, a potem na pień, wypatrując mchu. Był – poniżej jej lewej stopy.

To oznaczało, że Ramiel znajduje się na wschodzie, a ona została porzucona na zachodzie, zaś inni…

Musi się kierować na północ albo na południe. A może lepiej będzie iść w stronę góry i mieć nadzieję, że po drodze trafi na przyjaciółki? Nesta przegrzebywała pamięć w poszukiwaniu kolejnych rad Kasjana, które mogły się jej przydać. Kasjan… Może jest już w drodze i spieszy na ratunek.

Ulotna banieczka nadziei w jej piersi pękła. Nie może jej uratować. Sam mówił, że prawo zabrania wtrącania się w rytuał. Zostałby za to stracony tak samo jak ona. I nawet Rhysand czy Feyra nie potrafiliby temu zapobiec.

Kasjan nie przybędzie jej na ratunek. Nikt nie przybędzie, aby ocalić ją, Emerie i Gwyn.

Nesta przez chwilę zginała i prostowała palce, aby pobudzić krążenie w dłoniach, zbyt długo zaciskających się na gałęziach. Zaklęła pod nosem, widząc, że krew ciągle sączy się ze skaleczeń. Powinny się już dawno zagoić, ale najwyraźniej magia podtrzymująca rytuał tłumiła leczniczą magię we krwi fae – więc także i w jej krwi.

W tej sytuacji każda rana może być śmiertelna, jeśli będzie się goiła w zwykłym, ludzkim tempie. Nesta znów wykonała parę głębokich, powolnych oddechów.

Da radę. Zrobi to. Uratuje siebie i przyjaciółki.

Z tyłu, z oddali, dobiegły ją krzyki. To inni się budzili.

Nesta zaczęła szybko zsuwać się z drzewa, przeklinając żywicę zalepiającą dłonie. Musi wybrać kierunek i biec, gdy tylko dotknie ziemi.

Pojedyncze krzyki przeszły we wrzask. Nesta obejrzała się za siebie, sprawdzając, czy nikt jej nie goni. W tym momencie dostrzegła błysk w plecionej bransoletce, którą nosiła na lewym przegubie. Mały srebrny amulet, ukryty w środku, odbił się w świetle.

Nie, on świecił!

Nesta przesunęła po amulecie opuszką palca. Delikatnie wibrował na jej skórze.

Przeszyło ją przerażenie – poczuła ukłucie w karku, jakby cichy głos nakazał: „Pospiesz się!”.

Kiedy obróciła się w kierunku słońca, aby lepiej widzieć amulet, przestał lśnić. Zwróciła się na północ i znów zajaśniał.

Zmarszczyła czoło i obróciła się na wschód. Nic. Na południe – tylko słaba poświata. Żadnej paniki, ponaglenia. Ale północ…

Czar prysł i znów ogarnął ją strach.

Nesta wciągnęła powietrze, przypominając sobie tamtą noc w Domu, kiedy robiły bransoletki. I przekaz, jaki pragnęła w nich zawrzeć – aby miały odwagę wyruszyć w świat, kiedy będą gotowe, ale zawsze będą potrafiły odnaleźć drogę powrotną do siebie. Bez względu na wszystko.

Zaczarowała amulety tak, aby wskazywały drogę. Sygnał był jasny – ta z przyjaciółek, która znajdowała się na południu, była w zdecydowanie mniejszej opresji niż ta na północy.

Nesta spojrzała na północ. Teren się wznosił. Niewielka korzyść. Inni wojownicy prawdopodobnie wybiorą najszybszą i najłatwiejszą drogę do Ramiel, unikając górzystej trasy.

Jak jednak mogły działać tu amulety? Wszak rytuał zakazywał magii, zarówno w odniesieniu do uczestników, jak i posiadanych przez nich przedmiotów. Chyba że moc wiążąca rytuał nie była w stanie stłumić magii Stworzonych. Zaklęcia fae zawsze były precyzyjnie sformułowane – i być może ten, kto stworzył zaklęcie dla IIyrów, nie brał pod uwagę okoliczności, że w rytuale pojawi się artefakt, który Stworzono.

Jednak własna moc Nesty pozostała uśpiona. Sięgnęła w głąb siebie, lecz napotkała pustkę.

Poczuła ucisk w gardle. Sama należała do Stworzonych, ale była też osobą. Magia uznawała ją za żywą istotę, a nie za rzecz.

Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo potrzebowała tego rozróżnienia. Wdychała woń sosen i odległą zapowiedź śniegów. Żyła. Nawet w tym piekle, żyła. I dopilnuje, aby jej przyjaciółki też żyły.

Oddychając powoli i kontrolując oddech, Nesta opuściła rękę i sprawdziwszy, czy sztylet mocno siedzi za pasem, ruszyła w drogę. Zbyt duże buty łomotały o ziemię i musiała kulić palce, żeby nie spadły jej z nóg. Wyprostowała się i przyspieszyła kroku, zmierzając ku północy.

Po dziesięciu minutach szybkiego, ostrego podejścia Nesta, naglona przez amulet i ślizgająca się w tych piekielnych buciorach, uświadomiła sobie, że potrzebuje wody i jedzenia, a do tego, zanim zajdzie słońce, musi znaleźć jakieś schronienie. I będzie musiała się zdecydować, czy zaryzykować rozpalenie ognia, czy umrzeć z zimna, byle tylko nie trafiono na jej trop.

Ubranie zdjęte z wojownika nie było wystarczająco grube, aby ochronić ją przed nocnym chłodem. Szare niebo wskazywało na nieuchronny deszcz czy nawet śnieg.

Jednak przynajmniej żaden wojownik nie deptał jej po piętach. Dobre i to. Chyba że ktoś potrafił się skradać tak niezauważalnie jak

Kasjan i Azriel. Ta myśl sprawiła, że Nesta zwolniła szaleńcze tempo i uciszyła swoje kroki. Zakryła bransoletkę rękawem, żeby ukryć lśnienie amuletu, kiedy zapadną ciemności. Starała się stąpać po skałach i kamieniach, zostawiając jak najmniej śladów. Wspięła się na wyjątkowo strome wzgórze i czujnie spojrzała w dół z jego wierzchołka.

Jeszcze więcej drzew, skał i…

Nesta padła na ziemię i strzała śmignęła nad nią. Pieprzona strzała!

Ten nóż nie był przypadkiem. Ktoś podrzucił broń do rytuału krwi! Obejrzała się ostrożnie, szukając wzrokiem strzały. Tam – utkwiła w podstawie drzewa. Nesta powoli zsunęła się w dół wzgórza, wyrwała ją, zatknęła za pasek, a potem, czujnie przygięta do ziemi, wspięła się z powrotem na szczyt. Kiedy wyjrzała na drugą stronę, zobaczyła celujący w nią grot strzały, ostry jak brzytwa.

– Wstań – warknął wojownik.

***

Z każdym okrążeniem zamku królowych Kasjan przeklinał Erisa, że był na tyle głupi, aby dać się złapać. Przypuszczał, że zamek jest teraz twierdzą Briallyn. Płaty śniegu ciągle pokrywały pagórkowatą ziemię, choć było już widać pierwsze pąki i kiełki, forpoczty wiosny. Latał tak wysoko, że trudno już było oddychać, i ludziom na ziemi wydawał się po prostu wielkim ptakiem. Ale bystry wzrok fae pozwalał mu dostrzec każdy ruch w dole.

Niestety, nie widział nawet śladu Erisa. Ani rudej czupryny, ani najmniejszego płomienia ogniska, ani nawet jednego żołnierza z jego oddziału. Azriel, krążący w przeciwnym kierunku, zasygnalizował, że on też niczego nie wypatrzył.

Niełatwo było się skupić. Kasjan krążył bez końca, jak sęp, podczas gdy jego umysł dryfował na północny zachód. Do Gór Ilyryjskich, do rytuału krwi. Do Nesty.

Czy przeżyła początkową fazę? Wojownicy powinni się już wybudzać.

Pieprzony Eris. Jak mógł być na tyle lekkomyślny, aby pozwolić tym żołnierzom się zbliżyć?

Kasjan ponownie przeczesał wzrokiem teren w dole, starając się oddychać równo i głęboko w rozrzedzonym powietrzu. Musi jak najszybciej namierzyć Erisa. I jeśli starczy czasu, porządnie skopać mu tyłek.

Dobrze, tylko co dalej? Nie miał jak pomóc Neście. Ale mógłby się chociaż zbliżyć do miejsca rytuału. Gdyby miało się stać najgorsze…

Zdusił tę myśl. Nesta przeżyje. Gwyn i Emerie przeżyją.

Nie może być inaczej.

Rozdział 66

Ilyryjski wojownik nie był tak rosły jak ten, którego Nesta zabiła, ale miał w rękach łuk gotowy do strzału.

– Oddaj broń! – zażądał, taksując ją wzrokiem. Musiał widzieć krew zaschniętą na jej twarzy, podbródku i szyi.

Nesta się nie poruszyła. Nawet nie opuściła bojowo zadartego podbródka.

– Oddaj pieprzoną broń! – powtórzył ostrym, groźnym tonem.

– Skąd się tu wziąłeś? – zapytała, jakby nie widziała strzały wycelowanej w swoją twarz. – Czy była tam inna kobieta?

Wojownik zamrugał zaskoczony i to wystarczyło. Nesta wyciągnęła rękę i podała mu strzałę. Powoli, niedostrzegalnie jej druga ręka powędrowała do pasa.

– Ją też zabiłeś? – Głos miała lodowaty.

– Tę kaleką sukę? Zostawiłem ją innym. – Uśmiechnął się. – Ty jesteś lepszą zdobyczą.

Emerie. Nie mogła być daleko, skoro na nią trafił.

Nesta wyszarpnęła sztylet.

Wojownik mocniej napiął cięciwę.

– Rzuć to i cofnij się dziesięć kroków – warknął.

Emerie żyła. I była gdzieś w pobliżu. Była w niebezpieczeństwie. Ten skurwysyn nie powstrzyma jej przed uratowaniem przyjaciółki.

Nesta spuściła głowę i zgarbiła ramiona w nadziei, że wróg uzna to za wyraz rezygnacji. Rzeczywiście, uśmiechnął się triumfalnie.

Nie miał szans.

Nesta obniżyła rękę z nożem i błyskawicznym ruchem nadgarstka, rozchylając palce, pozwoliła mu śmignąć do celu.

Prosto w krocze samca.

Ranny wrzasnął przeraźliwie i Nesta rzuciła się na niego, gdy tylko ręka rozluźniła chwyt na łuku. Uderzyła w niego i w broń, aż nagle puszczona cięciwa smagnęła ją w twarz i pociekły jej łzy. Szybko spłynęły, a on krzyczał…

Nikt nie będzie stał między nią a jej przyjaciółkami. Umysł Nesty zanurzył się w chłodzie i spokoju. Wyszarpnęła samcowi łuk i odrzuciła go na bok. Gdy wił się na ziemi, usiłując wyrwać nóż wbity w jaja, przypadła do niego i jeszcze głębiej wraziła ostrze. Wydarł się tak przeraźliwie, że ptaki z krzykiem zerwały się z drzew.

Nesta chwyciła łuk, ale wzięła tylko dwie strzały, nie zadając sobie trudu zdjęcia kołczanu przygniecionego plecami wroga. Na koniec wyrwała nóż z rany i pobiegła w kierunku, z którego przyszedł.

Jeszcze długo słyszała jego wycie.

***

Rzeka zasygnalizowała swoją obecność na długo przed tym, zanim Nesta do niej dotarła. Dotarli tam również żołnierze. Stali na brzegu i rozmawiali trochę sztywno – jakby usiłowali wyczuć się nawzajem – napełniając wodą coś, co z daleka wyglądało jak manierki.

Jakby i to ktoś zostawił w terenie.

I dalej ani śladu Emerie.

Nesta schowała się za drzewem, pod wiatr, i nastawiła uszu.

Ani słowa o Emerie czy innej kobiecie. Tylko nerwowe ustalanie zasad sojuszu, który utworzyli, i dyskusja, jak dojść do świętej góry i kto zostawił broń i manierki.

Już miała odejść i przekroczyć rzekę z dala od mężczyzn, kiedy nagle usłyszała:

– Szkoda, że ta suka uciekła. Byłoby się jak zabawić w te zimne noce.

Każda komórka w ciele Nesty zamarła. Więc Emerie dotarła do rzeki! Żywa!

Inny dorzucił, nabierając w dłoń wody z rwącego nurtu:

– Pewnie już dawno ją zmyło w stronę góry. Jeśli się nie utopiła, bestie dopadną ją przed świtem.

Emerie musiała wskoczyć do rzeki, żeby uciec od prześladowców. Nesta musnęła palcami łuk przewieszony przez ramię. Strzały ciążyły jej za pasem. Powinna zabić tych skurwieli.

Trafić chociaż dwóch z nich i zabić za to, że skrzywdzili jej przyjaciółkę – ale jeśli Emerie przeżyła…

Puściła drzewo i cicho przemknęła pod osłonę następnego. I następnego. Tak posuwała się z nurtem rzeki, a jej kroki były ledwie słyszalne, jak pluskanie wody na kamieniach.

Pośród sosen, ciągle w dół. Nurt stawał się coraz bardziej rwący, skały wznosiły się jak czarne włócznie. Z przodu szumiał wodospad.

Jeśli porwał Emerie…

Rwąca rzeka przelewała się przez skalny próg i spadała trzydzieści metrów niżej. Takiego upadku nie da się przeżyć.

Nieście zaschło w gardle. W następnej chwili jej gardło zmieniło się w pustynię, kiedy zobaczyła, co znajduje się na drugim brzegu, zaczepione o zwalone drzewo, które sterczało ze skalistego brzegu tuż przed wodospadem, z konarami zanurzonymi w wodzie.

Emerie.

Rzuciła się do brzegu, ale zaraz cofnęła stopę z lodowatego nurtu. Emerie wyglądała na nieprzytomną, ale Nesta bała się ją zawołać. Spojrzała na niebo. Popołudniowe słońce nie dawało żadnego ciepła. Jak długo przyjaciółka przebywała w tej zimnej wodzie?

– Myśl – mruknęła Nesta. – Myśl, myśl. – Każda minuta w tej rzece mogła być ostatnią dla Emerie. Z tej odległości trudno było dostrzec, czy ma jakieś obrażenia. W każdym razie się nie poruszała. Tylko drgające skrzydła zdradzały oznaki życia.

Nesta błyskawicznie zrzuciła ubranie. Żałowała, że nie wzięła nocnej koszuli, bo mogłaby ją teraz podrzeć na pasy i przywiązać sobie do nogi nóż i dwie strzały, zamiast zostawiać je na brzegu. Wzięła za to ilyryjski łuk i przełożyła sobie przez pierś. Cięciwa wpijała się boleśnie w skórę.

Naga stanęła na brzegu, oceniając odległość pomiędzy wodospadem, wartkim nurtem i skałami a drzewem i Emerie.

– Od skały do skały – powiedziała sobie, gotowa na lodowate zimno.

Wskoczyła do rzeki.

Nesta spazmatycznie łapała oddech i młóciła rękami, walcząc z paraliżującym zimnem. Palce jej drżały i bała się, że zbawcze skały wyślizgną się jej z rąk i rzeka poniesie ją do wodospadu. A jednak wytrwale parła przed siebie. W kierunku Emerie. Była coraz bliżej

i bliżej, aż puściwszy ostatnią skałę, desperackim zrywem dopadła na wpół zatopionego drzewa.

Trzęsąc się i szczękając zębami, Nesta wyciągnęła Emerie spomiędzy konarów, wywlekła na brzeg i kucnęła nad nią.

Przyjaciółka miała posiniaczoną twarz, a z rany na bicepsie sączyła się krew. Ale oddychała.

Nesta stłumiła szloch ulgi i delikatnie nią potrząsnęła.

– Emerie, obudź się.

Nic, tylko jęk bólu. Nesta zanurzyła palce w ciemne włosy rannej, a kiedy je wyjęła, była na nich krew.

Musi przetransportować Emerie na tamten brzeg. Znaleźć schronienie. Rozpalić ogień i ogrzać ranną. Odzyskać ubranie, nóż i strzały.

– Już w porządku, Emerie – powiedziała łagodnie. Zęby jej tak szczękały, że rozbolała ją głowa. – Wybacz mi, proszę.

Chwyciła nocną koszulę przyjaciółki i rozerwała ją jednym ruchem, odsłaniając smukłe, szczupłe ciało. Szybko porwała płótno na pasy i skręciła je w długi powróz, a potem zdjęła łuk z pleców.

– Ta część ci się nie spodoba – wykrztusiła przez szczękające zęby, wlokąc Emerie z powrotem do wody. – Mnie też nie – mruknęła, kiedy zimno znów dopadło zdrętwiałe stopy.

Zimna jak Kocioł. Zimna jak… Nesta skupiła się, nakazując niepotrzebnym myślom odpłynąć.

Udało się jej wprowadzić Emerie do wody po pas. Trzymała ją tak mocno, na ile pozwalały jej drżące palce. Z wysiłkiem wciągnęła bezwładne ciało na plecy, po czym nasunęła na obie ilyryjski łuk tak, że mocna cięciwa werżnęła się jej w pierś, a sprężyste drewno oparło się o plecy Emerie.

– Lepsze to niż nic – mruknęła. Zarzuciła sobie na barki wiotkie ręce przyjaciółki i związała jej nadgarstki powrozem z koszuli. – Trzymaj się – ostrzegła, choć Emerie zwisała jej bezwładnie na plecach, nie reagując na nic.

Od skały do skały. Tak jak poprzednio. Od skały do skały, z powrotem na tamten brzeg.

Od skały do skały. Krok za krokiem.

Zrobiła dziesięć tysięcy kroków w Domu Wiatru. Zrobiła ich jeszcze więcej w ciągu tych miesięcy. Teraz też da radę.

Nesta zanurzyła się głębiej, tłumiąc okrzyk, gdy ogarnęła ją lodowata toń. Emerie zakołysała się na jej plecach, aż twarda cięciwa boleśnie ucisnęła skórę, grożąc jej rozcięciem. Ale utrzymały się.

Krok po kroku, skała po skale.

Gdy Nesta chwiejnie wyszła na drugi brzeg, cięciwa spływała krwią. Ale były już bezpieczne na lądzie, gdzie leżało ubranie i broń. Teraz trzeba było zadbać o ciepło i schronienie.

Nesta położyła Emerie na sosnowych igłach i przykryła swoim suchym ubraniem, a sama zebrała tyle drewna, ile mogła unieść. Potem wyruszyła jeszcze raz, aby ze zwalonych pni zebrać próchno, modląc się, aby nie zawilgociła go mgła z rzecznych oparów. Naga, trzęsąca się, ledwie mogła utrzymać patyki w rękach, gdy układała je wokół rannej. Drżącymi palcami pocierała nimi w nieskończoność, aż pojawił się dym, a potem iskra, zaczątek płomienia.

Kiedy ogień wreszcie rozgorzał i trzaskał miarowo, Nesta wślizgnęła się pod ubrania, którymi okryła Emerie, i ciasno objęła przyjaciółkę. Obie trzęsły się z zimna, ale ognisko grzało, wypędzając z nich chłód wody.

Ale w ten sposób wystawiały się na atak. Gdyby ktoś się pojawił, już byłyby martwe.

Nesta tuliła Emerie, czując, jak jej ciało ogarnia ciepło. Oddech rannej się uspokoił. Sama też przestała szczękać zębami.

Wkrótce miała nadejść noc. Co wyłoni się z ciemności…

Przypomniała sobie opowieści Kasjana o bestiach, które grasowały w tych lasach. Spojrzała na swój amulet. Świecił słabo, wskazując tylko na południe. Jedyny promyk nadziei nadający kierunek. Co się dzieje z Gwyn? Czy znów przeżywa swoje największe koszmary? A czy…

Nesta znów skupiła się na oddechu. Wyciszyła umysł.

Przetrwa tę noc. Pomoże Emerie. A potem odnajdą Gwyn.

Kiedy wędrowała z Kasjanem, tłumaczył jej, że wokół rzeki istnieją skomplikowane systemy jaskiń wyrzeźbione przez wodę. Niestety, aby znaleźć jakąkolwiek, musiałaby opuścić Emerie…

Nesta popatrzyła na zachodzące słońce i wysunęła się spod stosu ubrań. Przykryła Emerie warstwą liści i gałęzi, dołożyła kłodę do

ognia i narzuciła na siebie płaszcz mężczyzny, żeby zapewnić sobie choć odrobinę ciepła.

Włożyła buty, choć jej stopy, całe w bąblach, ostro protestowały. Obeszła obozowisko, czujnie nasłuchując. Nie stwierdziła niczego podejrzanego. Sprawdziła każdą skałę i rozpadlinę w okolicy.

I nic.

Niebo pociemniało. Przecież tu muszą być jaskinie. Ale gdzie się, do cholery, podziały? Gdzie…

– Wejście jest tutaj.

Nesta obróciła się ze sztyletem gotowym do ciosu i zobaczyła Ilyra stojącego w odległości paru metrów od niej. Jak się tu podkradł? Musiał walczyć o przeżycie, o czym świadczyło krwawe rozcięcie z boku twarzy.

On również taksował ją wzrokiem, odnotowując jej rany, nagość pod płaszczem, gołe nogi i buciory. Sztylet.

Ale w jego brązowych oczach nie było nienawiści ani pożądania.

– Tu jest jaskinia. – Pokazał na coś, co wcześniej uznała za głaz pokryty liśćmi. – Wystarczająco duża, aby się ukryć.

Nesta wyprostowała się na całą wysokość. Niech zobaczy w jej oczach zimną chęć mordu.

– Na ziemi nie przetrwasz nawet godziny, kiedy zapadnie noc – rzekł. Jego chłopięca, ładna twarz miała obojętne, nieruchome rysy. – A skoro jeszcze nie poszukałaś schronienia na drzewie, musisz mieć ze sobą kogoś rannego.

Nesta milczała.

Wojownik uniósł ręce. Nie miał broni i nie licząc rany na twarzy, nie dostrzegła więcej krwi na jego ciele.

– Przybyłem z lądowiska na zachodzie. – Czyli tak jak ona. – Widziałem ciało w wąwozie. Ty załatwiłaś Noviusa, prawda? Był nagi, a ty masz męski strój. A ten sztylet pewnie przebił mu gardło. Wiesz może, kto, do jasnej cholery, podrzucił tutaj broń?

Nesta wciąż milczała. Noc gęstniała wokół nich.

Nieznajomy ruchem ramion skwitował brak odpowiedzi.

– Postanowiłem podążać na północ, próbując dotrzeć do Ramiel mniej uczęszczanym szlakiem i unikając, jak tylko się da, potyczek z innymi. Nic do ciebie nie mam. Zamierzam przenocować w tej

jaskini i jeśli będziesz rozsądna, przyprowadzisz tu tego kogoś, kto jest z tobą, aby skorzystał ze schronienia.

– A ty zabierzesz mi broń i zabijesz mnie we śnie, co?

Błysk zamigotał w brązowych oczach mężczyzny.

– Wiem, kim jesteś. Nie jestem taki głupi, żeby z tobą zadzierać.

– Tu chodzi o rytuał krwi. Zostałoby ci wybaczone.

– Feyra Wyzwolicielka nie wybaczyłaby mi, gdybym zabił jej siostrę – powiedział.

– Więc robisz to, żeby zyskać jej przychylność?

– A czy to ma znaczenie? Przysięgam na samego Enaliusa, że nie zabiję ani ciebie, ani tego kogoś, kto jest z tobą. Decyzja należy do ciebie.

– Nie zabijesz nas ani w żaden sposób nie skrzywdzisz. I nikim się nie posłużysz w tym celu.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Szybko się dostosowałaś do zasad fae. Ale dobrze. To też obiecuję.

Nesta przełknęła w napięciu, oceniając wyraz twarzy mężczyzny. Zerknęła na ukryte wejście do jaskini za jego plecami.

– Pomóż mi ją przynieść – rzuciła.

***

Nie ryzykowali rozpalania ognia w jaskini, ale mężczyzna, który przedstawił się jako Balthazar, zaoferował swój ciepły płaszcz do przykrycia Emerie. Nesta ubrała ją w strój zabitego wojownika, zostawiając sobie tylko skórzany płaszcz. I wbrew zasadom ostrożności pozwoliła, aby Balthazar usiadł obok niej. Czuła jego ciepło przenikające do wyziębionego ciała.

– Kiedy nadejdzie świt, odejdź – powiedziała w ciemność jaskini, przenikniętej wonią butwiejących liści.

– Jeśli przetrwamy noc, chętnie odejdę – odrzekł Balthazar. – Bestie z lasu mogą zwęszyć krew twojej przyjaciółki i wytropić nas w tej jaskini.

Nesta spojrzała w mroku na młodego wojownika.

– Dlaczego nie jesteś tam, aby zabijać?

– Ponieważ chcę dotrzeć na świętą górę i stać się Oristianinem. Ale jeśli napotkam kogoś, kogo chciałbym zabić, nie zawaham się.

Zapadła cisza i tak zostało.

Po pewnym czasie usłyszeli trzask gałęzi.

Ciało Balthazara napięło się, a oddech stał się niedosłyszalny. W jaskini ciemnej jak smoła jedynymi dźwiękami był szelest ich ubrań i liści pod nimi.

Skowyt rozdarł nocną ciszę i Nesta wzdrygnęła się, przyciągając Emerie mocniej do swego boku. Na szczęście cokolwiek to było, odeszło i mięśnie Balthazara się rozluźniły.

– To dopiero pierwszy – wyszeptał w ciemność. – Będą grasować aż do świtu.

Nie chciała wiedzieć, co krąży po lesie. Zwłaszcza że w oddali rozległy się krzyki.

– Niektóre potrafią chodzić po drzewach – mruknął Balthazar. – Głupi wojownicy o tym zapominają.

Nesta nie odpowiedziała.

– Wezmę pierwszą wartę – zaproponował. – Ty sobie odpocznij.

– Dobrze. – A jednak nie odważyła się zamknąć oczu.

***

Nesta nie spała przez całą noc. Jeśli wojownik dostrzegł, że czuwa podczas jego warty, nie dał tego po sobie poznać. Nesta wykorzystała ten czas do ćwiczeń uspokojenia umysłu, które utrzymywały ją w stanie na wpół medytacji, na wpół czuwania.

Trzaski i szmery poszycia pod łapami skradających się bestii i przedśmiertne krzyki Ilyrów trwały wiele godzin. Kiedy Balthazar szturchnął ją kolanem, Nesta udała, że się budzi. Mruknął, że idzie spać, i przytulił się do niej. Pozwoliła sobie chłonąć ciepło jego ciała w przenikliwym chłodzie jaskini. Nie zastanawiała się, czy równy oddech mężczyzny jest udawany, czy prawdziwy. Nie obchodziło jej to.

Miała oczy otwarte, nawet kiedy powieki stały się nieznośnie ciężkie i piekące. Nie chciała zasnąć. Ani na chwilę nie opuściła gardy.

Światło świtu w końcu przedostało się przez zaporę z gałęzi, a krzyki i wycia stopniowo słabły, aż ucichły. Szybkie oględziny w słabym jeszcze świetle wykazały, że choć Emerie dalej była nieprzytomna, rana na jej głowie przestała krwawić. Ale…

– Dzisiaj będziesz miała wiele ubrań do wyboru – powiedział Balthazar, jakby czytał w myślach Nesty. Wyszedł przed jaskinię, rozejrzał się i zaklął pod nosem. – Mnóstwo ubrań.

Te słowa sprawiły, że Nesta wybiegła z jaskini.

Wszędzie walały się trupy skrzydlatych, wiele na wpół zjedzonych.

Poryw wiatru zmierzwił ciemne włosy odchodzącego wojownika.

– Powodzenia, Archeron.

***

Nie było śladu Erisa na ziemiach otaczających pałac królowych. Przepadł jak kamień w wodę. Do czasu, aż Azriel napotkał na drodze człowieka – wędrownego kupca, który nie zawahał się, gdy go zapytano, czy widział ostatnio fae rodzaju męskiego. Od razu poinformował, że rudowłosego fae zawleczono do siedziby królowych poprzedniego wieczoru. I że słyszał w tawernie, jakoby ten samiec miał być wkrótce zabrany w inne miejsce.

– Poczekamy tutaj, aż wyjadą z pałacu, a potem będziemy ich śledzić z wysoka – powiedział Azriel z mroczną miną.

Kasjan mruknął coś na znak zgody i przeczesał palcami włosy. W nocy prawie nie spał, myśląc o Neście, Feyrze i Rhysie.

Nie rozmawiali o układzie swojego brata, który skazywał Rhysa na zagładę, gdyby Feyra nie przeżyła porodu. Jej utrata byłaby nie do zniesienia, ale stracić Rhysa… Kasjan wolał o tym nie myśleć. Być może Amrena zastanawiała się, w jaki sposób unieważnić ten układ – bo jeśli ktoś miał wymyślić sposób, to tylko ona. Ewentualnie Helion.

Kasjan i Azriel byli jednak poza zasięgiem magii daemati Rhysa i Feyry. Nie mieli żadnych wieści.

Ale on by wiedział, gdyby Nesta nie żyła. Czułby to w sercu, w duszy.

Przecież jest jej towarzyszem.

Nawet jeśli Nesta odrzuciła tę więź.

***

Nesta przeżyła noc dzięki głupiemu szczęściu i Ilyrowi bardziej zainteresowanemu polityką niż zabijaniem. Wyczerpanie spowolniło jej ruchy, gdy chodziła pomiędzy rozczłonkowanymi ciałami, zdzierając z nich części ubrań nienaruszone i niepoplamione krwią czy innymi płynami ustrojowymi. Wielu wojowników popuszczało ze strachu, kiedy atakowały ich bestie, i znalezienie czystej pary spodni stanowiło nie lada wyzwanie.

Mimo to Nesta zebrała wystarczająco dużo ubrań – w tym parę mniejszych butów dla siebie i cały komplet dla Emerie. Do tego zyskała kolejny sztylet, dwie manierki z wodą i coś, co wyglądało na niedojedzonego pieczonego królika.

Gdy wróciła do jaskini – ubrana, zaspokoiwszy pragnienie, z króliczym udkiem w ręce, zobaczyła, że Emerie się ocknęła. Była słaba, ale przytomna. Milczała, kiedy Nesta podała jej mięso i wodę, a potem pomogła się ubrać.

Dopiero kiedy Nesta wyprowadziła ją z jaskini i Emerie zobaczyła trupy, wykrztusiła:

– Gwyn?

Nesta, podtrzymując ją w pasie, podniosła drugą rękę, na której miała bransoletkę, i powolnymi ruchami kierowała ją po kolei we wszystkie strony świata.

– Południe – powiedziała, kiedy amulet rozbłysnął. To oznaczało, że położenie Gwyn nie zmieniło się od wczorajszego dnia.

Emerie wciągnęła powietrze i wystawiła na południe swoją bransoletkę. Amulet zalśnił oślepiająco, nagląc do pilnego wyruszenia i pośpiechu. Zachwyt w oczach Emerie szybko zastąpiło ponure skupienie.

– Pospieszmy się.

Rozdział 67

Emerie potwierdziła, że mężczyźni, których Nesta widziała nad rzeką, zaatakowali ją, a potem ścigali. Ratując się, wskoczyła do wody, uderzyła głową o skałę i ocknęła się dopiero w jaskini.

W odpowiedzi Nesta w skrócie i z brutalną szczerością opowiedziała jej swoje przejścia. Szły na południe, przeważnie milcząc, aby nasłuchiwać, czy nie zbliżają się Ilyrowie. Paru samotnych wojowników, idących na wschód, pokrytych krwią, zignorowało je. Najwyraźniej kilka grup zwalczało się nawzajem. Mijały po drodze wiele ciał leżących na zlodowaciałej ziemi.

Na próżno wypatrywały miedzianorudej czupryny. Nigdzie nie było śladu Gwyn. Nie miały pojęcia, czy amulety prowadzą je do osoby żywej, czy martwej.

Pod wieczór znalazły jaskinię i wtulone w siebie spędziły tam noc, trzęsąc się z zimna. Emerie nalegała na objęcie pierwszej warty. Nesta w końcu zasnęła. Kiedy przyjaciółka ją obudziła, miała wrażenie, że Emerie pozwoliła jej spać dłużej, niżby wypadało.

Rano, gdy wyszły na zewnątrz, na ziemi śnieg mieszał się z krwią. Wokół wejścia do jaskini roiło się od śladów wielkich łap i Nesta poczuła mdły ucisk w żołądku.

Wkrótce znów zaczął padać śnieg i przykrył świat białym welonem, razem ze wszystkimi wrogami, żywymi i martwymi. Kiedy poranek zbliżał się do południa, Nesta pocierała zlodowaciałe dłonie, obiecując sobie, że jeśli przeżyje, już nigdy więcej nie będzie narzekała na letni upał.

Marzyła o rzeczach, które kiedyś uważała za oczywiste – o ciepłym płaszczu, czapce, rękawiczkach, a nawet o tym głupim szaliku, który Kasjan kazał jej nosić, kiedy wychodziła z domu. Choć ponakładały na siebie dodatkowe warstwy ubrań, ściągniętych z zabitych wojowników, ciągle trzęsły się z zimna.

– Czuję ogień – mruknęła Emerie. Ostatni raz odezwała się przed paroma godzinami. Trudno było rozmawiać, kiedy zęby szczękały i ciała zmagały się z mrozem.

Przystanęły pod dwiema sosnami, rozglądając się czujnie po ołowianym niebie i białej ziemi. Nesta sprawdziła swój amulet.

– Tędy. – Ruchem głowy wskazała kierunek. – Ognisko też jest w tym samym kierunku, wiatr niesie dym zza tamtego grzbietu.

– To może być ognisko Gwyn – zasugerowała z nadzieją Emerie.

Nesta skinęła głową, usiłując uspokoić łomoczące serce. Posuwały się, przeskakując od drzewa do drzewa, czujnie nasłuchując i wypatrując Gwyn. Po paru minutach usłyszały śmiech. Męski śmiech.

Twarz Emerie pobladła, kiedy skierowała amulet w tamtą stronę. Lśnił w słabym zimowym słońcu.

– Idź pod wiatr – nakazała Nesta. – Wejdziemy na grzbiet od południowej strony.

***

Koszula nocna wisiała na gałęzi na skraju obozowiska.

Nesta poczuła mdłości i skromne śniadanie zapiekło ją w gardle. Cichy, szybki oddech Emerie był jedyną oznaką strachu i bólu przyjaciółki. Ostrożnie pokonały ostatnie metry, dzielące je od krawędzi płaskowyżu, na którym obozowali wojownicy. Było słychać, jak przechwalają się liczbą zabitych wrogów i rozmawiają o ostatnim etapie drogi do Ramiel. Nesta wytężyła słuch, próbując wychwycić wśród nich kobiecy głos.

Skoro nocna koszula Gwyn wisi na drzewie, to Gwyn… Pieprzyć, Ramiel może poczekać. Spędzi tu resztę tygodnia, zabijając ich jednego po drugim.

Skalna krawędź znajdowała się parę metrów wyżej.

Nesta kontrolowała oddech, oddychając płytko i bezgłośnie jak Walkirie. Rzuciła okiem na Emerie i zobaczyła, że robi to samo, choć jej ciemne oczy płonęły wściekłością. Wcześniej ustaliły, że to Nesta wyjrzy za krawędź, gdyż Emerie mogą zdradzić skrzydła, sterczące nad głową. Emerie miała w rękach dwa sztylety, a Nesta jeden oraz ilyryjski łuk i dwie strzały. Musiałaby wyjrzeć z ukrycia, aby ocenić, jaką bronią dysponowali wojownicy.

Wymieniły spojrzenia, gdy mężczyźni zarechotali. Nesta wstała i ostrożnie wyjrzała przez krawędź płaskowyżu. Dziesięciu wojowników siedziało wokół ogniska, posilając się. Niektórzy mieli topory, inni miecze, a jeszcze inni noże. Uznała, że ten, który siedział pośrodku grupy, śmiejąc się i mówiąc najgłośniej, musi być przywódcą. Widziała go już wcześniej, tylko nie pamiętała gdzie.

Ani śladu Gwyn. Nesta cofnęła się do Emerie, ale przyjaciółki już nie było. Dwóch wojowników, obleśnie szczerzących zęby, trzymało ją pomiędzy sobą w połowie zbocza.

***

Nikt nie wchodził i nie wychodził z wyniosłego pałacu z szarego kamienia. Azriel z Kasjanem na zmianę okrążali go z góry, czekając na jakikolwiek ruch. Jednak bramy pozostały zamknięte. Mury były martwe. Jakby mieszkańcy tkwili zamknięci w środku. Na wzgórzach wokół nie było też żadnych wiosek ani podgrodzia.

Jakby ta budowla wyłoniła się z jałowej ziemi i osiadła tam niczym monstrualna bestia.

– Briallyn musi wiedzieć, że tu jesteśmy – powiedział Kasjan, zakończywszy kolejny zwiad z powietrza. – Myślisz, że czeka na nasz ruch?

– Lepiej byś zapytał, czy Eris jeszcze żyje – mruknął Azriel i cienie zaszeptały mu w uchu. – Nie wyczuwam go.

– Czekanie jest bezcelowe. Powinniśmy się wkraść do środka. Potajemnie, aby nie wiedziała o naszej obecności i nie potraktowała nas Koroną.

– Już ci mówiłem, że tego miejsca strzeże tylu wartowników co Domu Wiatru. Jeśli Briallyn postanowi przenieść Erisa, mamy szansę go odbić tylko w drodze, poza murami.

– A może ten kupiec się mylił?

– Może. Jutro też będziemy prowadzić obserwację. – Azriel skrzyżował ręce na piersi. – Wiem, że chcesz ratować Nestę. Może Amrena znajdzie jakąś lukę w prawie…

Kasjan przełknął z wysiłkiem.

– Nie ma takiej luki. Jeśli się wtrącę, oboje zginiemy. A jeśli nawet by mi się udało, Nesta zabiłaby mnie, gdybym śmiał ją ratować. Nigdy by mi tego nie wybaczyła.

W ostatnim czasie ciągle o tym rozmyślał. Los Nesty spoczywał w jej rękach. Była wystarczająco silna, aby kroczyć własną ścieżką, nawet pośród okropności rytuału krwi. Wszak sam ją wyszkolił.

I nawet gdyby prawo na to pozwalało, nie śmiałby jej odebrać szansy na ocalenie siebie.

***

– Nie myślałem, że dasz się nabrać na koszulę nocną, ale zapewne na tym polega różnica pomiędzy kobietą, która myśli, że jest wojowniczką, a kobietą, która nią jest – powiedział przywódca o chłodnym spojrzeniu, kiedy rzucono mu pod nogi Nestę i Emerie. Chichotał, spojrzenie miał szkliste i Nesta zastanawiała się, czy ktoś razem z bronią nie podrzucił im skrzynki wina. – Witaj, Emerie.

W tym momencie Nesta rozpoznała w nim Belliusa, znienawidzonego kuzyna Emerie.

Jej przyjaciółka splunęła.

– Gdzie ona jest, do kurwy nędzy? – warknęła wściekle.

Bellius wzruszył ramionami.

– Znalazłem ten ciuszek niedaleko stąd. Może jakiś inny wojownik ją zerżnął i zabił.

– W jego uśmiechu było czyste zło. – Nie powinnaś tu przychodzić, kuzynko.

– Jestem tu wbrew mojej woli, kuzynie – odparła. – Ale z przyjemnością udowodnię, że ty i twój ojciec się mylicie.

Jego zęby lśniły drapieżnie w słabym świetle, przefiltrowanym przez zaśnieżony las.

– Zhańbiłaś swojego ojca. Zhańbiłaś naszą rodzinę.

Nesta spojrzała na swoją broń, leżącą u stóp mężczyzny, którą musiała oddać, żeby ratować Emerie.

– To ty sabotowałeś rytuał bronią? – zapytała głosem nabrzmiałym furią.

Bellius znów zachichotał, lecz jego oczy pozostały zamglone. Płatki śniegu opadały na ciemne włosy.

– Nie nazwałbym tego sabotażem. Ani ona.

Nesta zamarła. Widziała już to szkliste spojrzenie – u żołnierzy Erisa.

I to słowo – „ona”.

Czy Briallyn w jakiś sposób zniewoliła Belliusa Koroną? Parę miesięcy temu, kiedy widziała go w sklepie Emerie, też miał taki mętny wzrok. Akurat wrócił z wyprawy zwiadowczej na kontynent. Briallyn musiała go wtedy dopaść. Możliwe, że użyła Korony w celu wpłynięcia na Ilyrów, aby złamali święte zasady swojego rytuału i podłożyli tam broń.

Tylko dlaczego?

Bellius zwrócił się do Emerie, trzęsącej się z furii.

– Wiesz, że nie mogę pozwolić, abyś odeszła stąd żywa. Nasza rodzina nie zniosłaby takiej hańby.

– Pierdol się! – warknęła. – Ty i twoja rodzina!

Bellius spojrzał na Nestę i z uśmieszkiem strzepnął śnieg z ramion okrytych płaszczem.

– Będę pierwszy w kolejce do suki fae – powiedział do swoich ludzi.

Nesta poczuła, jak zalewa ją fala palącego kwasu. Musiała znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji, nawet bez broni, bez magii i bez przewagi liczebnej…

Panika zmieszana z wściekłością na twarzy Emerie powiedziała jej, że przyjaciółka także gorączkowo szuka rozwiązania.

Bellius ruszył ku nim.

Krew bryznęła mu na twarz, gdy wnętrzności jednego ze zbirów rozlały się na śniegu u jego stóp.

***

To coś, co wypełzło zza skalnego grzbietu, było rodem z koszmarów.

Pół kot, pół wąż, pokryty czarnym futrem, z pazurami jak brzytwy i haczykowatymi zębami. Stwór zatrzymał się na skraju obozowiska.

Nawet nie spojrzał na zwłoki wojownika, którego wypatroszył jednym machnięciem łapy. Krew zabarwiła śnieg wokół niego.

Bellius i jego ludzie stanęli w pozycji do walki. Dowódca wyszarpnął miecz.

Bestia skoczyła. Wojownicy krzyczeli, broń błyskała w krwawym, pełnym wycia zamęcie.

– Biegiem! – wrzasnęła Nesta do Emerie. Złapała należącą do niej broń, a Emerie rzuciła się po miecz, który wypadł z ręki wojownika i leżał w śniegu.

– Tutaj! – zawołał kobiecy głos z drugiej strony grzbietu.

Słysząc ten głos, widząc burzę miedzianych włosów, Nesta omal nie załkała z ulgi. Ręką dawała im znaki, aby się pospieszyły, póki trwa rzeź wojowników.

Nesta z Emerie dotarły do krawędzi i zsunęły się po zboczu, wzniecając tumany śniegu.

Gwyn czekała na nie, pokryta krwią. Była w ubraniu wojownika, twarz miała brudną i podrapaną, lecz patrzyła bystro i czujnie.

– Chodźcie za mną – szepnęła. Nie protestowały. Wszystkie trzy dotarły do stóp wzgórza i puściły się biegiem w las, kierując się na południowy wschód.

Biegły tak długo, aż krzyki wojowników i ryki bestii zaczęły cichnąć, aż w końcu ustały.

Zatrzymały się przy strumieniu. Były tak zdyszane, że Nesta musiała się oprzeć o drzewo, żeby nie upaść.

– Jak? – wykrztusiła Emerie.

– Ocknęłam się wcześniej niż inni – wyjaśniła Gwyn, przerywając dla złapania oddechu i przyciskając dłoń do piersi.

– Ja też – powiedziała Nesta. – Zastanawiam się, czy to dlatego, że jestem Stworzona, czy może dlatego, że ty i ja nie jesteśmy Ilyryjkami.

Gwyn kiwnęła głową.

– Zaczęłam biec i prawie natychmiast znalazłam skrytkę z bronią. – Gestem pokazała krew na swoim skórzanym ilyryjskim stroju.

– Przebrałam się z koszuli nocnej w czyjeś ubranie. Znaczy, ściągnęłam z trupa. – Uniosła rękę z bransoletką. – Wiecie, że to świeci? Przypomniałam sobie twoje życzenie dla nas, Nesto: żebyśmy zawsze potrafiły odnaleźć drogę do siebie. Bez względu na

okoliczności. Pomyślałam, że amulet mnie do ciebie doprowadzi. Jakimś cudem nie podlega zakazowi magii w czasie rytuału.

Uśmiechnęła się chytrze do Nesty.

– Przez pierwsze dwie noce trzymałam się drzew, obserwując bestie. Dziś rano zobaczyłam tego strasznego samca i jego kompanów. Widziałam, jak znaleźli moją koszulę i wystawili ją na widok. Było jasne, że polują na ciebie. Pomyślałam, że załatwię ich, zanim zdążą cię dopaść.

– Doprowadziłaś do nich bestię!

– Sprawdziłam, gdzie bestie śpią w ciągu dnia – powiedziała Gwyn. – Nagle obudzone, są strasznie wściekłe. – Pokazała na rozcięcia na twarzy i dłoniach. – Ledwie uszłam pazurom tej jednej, kiedy pędziłam w stronę obozu. Na szczęście jestem szybka.

Emerie mimowolnie się wzdrygnęła.

– Matka czuwała nad nami.

Nesta była gotowa przysiąc, że amulety w ich bransoletkach wydały w tym momencie delikatny, śpiewny pomruk.

Ale Gwyn tylko się skrzywiła.

– On naprawdę jest twoim kuzynem?

– Mam nadzieję, że mogę już mówić w czasie przeszłym o tym wstydliwym pokrewieństwie – odparła chłodno Emerie.

Nesta posłała jej swój firmowy, krzywy uśmiech.

– Musimy ruszać w drogę. Jeśli Bellius lub któryś z jego ludzi przeżyje, będą jeszcze bardziej żądni naszej krwi.

Cztery dni. Muszą przetrwać jeszcze cztery dni.

Kiedy zagłębiły się w las, śnieg zlitował się nad nimi i nie padał już tak gęsto.

– Szukałyście mnie – powiedziała Gwyn zdławionym głosem.

– Oczywiście, że tak. – Emerie chwyciła za rękę najpierw Gwyn, potem Nestę i mocno ścisnęła ich dłonie. – Tak robią siostry.

Rozdział 68

Nesta zdecydowanie wolała jaskinie od drzew, ale kiedy zaczęło zmierzchać, nie udało się znaleźć żadnej. Nie pozostało jej nic innego, jak wdrapać się na drzewo za Emerie i Gwyn. Ta ostatnia pokazała im sposób, żeby zasnąć i nie spaść – miała ze sobą linę. Musiała to być jedna z tych rzeczy, które królowa Briallyn kazała zostawić dla Ilyrów. Przypuszczalnie miała posłużyć do wiązania jeńców lub wieszania ich. Gwyn przywiązywała się nią do drzewa każdej nocy. Na szczęście lina była na tyle długa, żeby starczyło jej do zabezpieczenia całej trójki, która usadowiła się obok siebie na grubym konarze.

– Jakim cudem bestie nie zjadły cię na tych drzewach? – zapytała Emerie Gwyn, wciśniętej pomiędzy nią a Nestę. – Przecież one ściągały Ilyrów z gałęzi jak jabłka.

– Może dlatego, że moja woń jest inna niż Ilyrów – odparła Gwyn, zerkając na swoje skórzane ubranie. – Pomimo tego. – Spojrzała na Nestę. – Ty też masz inny zapach. Jeśli będziemy mieć szczęście, nasza woń zamaskuje zapach Emerie.

– Oby tak było – odparła Nesta, zniżając głos, gdyż noc nadchodziła szybkimi krokami. Śnieg wreszcie przestał padać i nawet wiatr złagodniał. Mały cud.

Gwyn wychyliła się, żeby spojrzeć na Emerie.

– Jak dużo wiesz o rytuale?

Emerie wsunęła dłonie pod pachy, żeby się ogrzać.

– Całkiem sporo. Mój ojciec, mój brat i moi okropni kuzyni rozmawiali o nim bez końca. Przy każdym rodzinnym spotkaniu mężczyźni upajali się wspaniałymi opowieściami ze swoich obrzędów. Ilu zabili, jak uciekli ze wschodu i tak dalej. Ale żadnemu nie udało się dotrzeć do Ramiel.

Emerie spojrzała na Nestę.

– Dlatego nienawidzili Kasjana, a także Rhysanda i Azriela. Zazdrościli im, że weszli na szczyt i wygrali.

– Góra jest aż tak trudna do zdobycia? – zapytała Gwyn. Ona też ściszyła głos.

– Trudno do niej dojść, jeszcze trudniej się wspiąć – mruknęła Emerie. – Zębate skały są ostre jak brzytwy i kroją cię jak tarka do sera.

Nesta wzdrygnęła się.

– Do tego trzeba pamiętać, że za sprawą zasad rytuału nasze zdrowienie jest spowolnione do ludzkiego tempa – ciągnęła Emerie. – Będziemy miały wielkie szczęście, jeśli dotrzemy do Przełęczy Enaliusa w jednym kawałku.

– A to co znowu? – zapytała Nesta.

Oczy Emerie rozbłysły.

– Dawno temu, tak dawno, że nie znamy dokładnej daty, toczyła się wielka wojna pomiędzy fae a pradawnymi istotami, które ich ciemiężyły. Jedna z najważniejszych bitew miała miejsce tutaj, w tych górach. Wróg miał przewagę liczebną i nasze siły zostały pokonane. Z jakiegoś powodu wróg desperacko próbował dotrzeć do kamienia na szczycie Ramiel. Nie wiemy dlaczego, pewnie już zapomniano, co było tego powodem. Ale młody ilyryjski wojownik Enalius sam jeden przez wiele dni odpierał ataki nieprzyjaciół. Znalazł naturalny kamienny łuk pośród morza głazów i tam bronił ciasnego przejścia. W końcu zginął, ale udało mu się powstrzymać wroga na tyle długo, aby nasi sojusznicy mogli przybyć nam z pomocą. Rytuał ustanowiono dla uczczenia jego pamięci. Wiele fragmentów tej historii zatarło się w pamięci pokoleń, ale zawsze pamiętano o Enaliusie.

„Tak imię Kasjana przetrwa w historii” – pomyślała Nesta.

A jej własne? Jakaś cząstka niej też tego pragnęła.

– Jest parę różnych dróg na szczyt Ramiel – ciągnęła Emerie. – Ale najtrudniejsza, mająca najgorszą sławę, prowadzi przez Przełęcz Enaliusa. Pod tym skalnym łukiem. Nazywają tę drogę Rozłamem.

– Czemu mnie nie dziwi, że właśnie ten szlak wybrał Kasjan i jego bracia? – mruknęła Nesta.

Emerie i Gwyn zaśmiały się, ale natychmiast ucichły, kiedy w oddali ryknęła jakaś bestia.

– Musimy wyznaczyć warty – szepnęła Nesta.

Podzieliły się. Nesta wzięła pierwszą wartę, Emerie drugą, a Gwyn trzecią. Ustaliwszy to, jeszcze przez chwilę siedziały w ciszy. Zjadły już skromny posiłek w postaci pieczonej wiewiórki, którą Gwyn zdołała ukraść niczego niepodejrzewającemu Ilyrowi, ale w brzuchach dalej burczało im z głodu.

Nesta oparła się o Gwyn, chłonąc ciepło jej ciała i modląc się do jakiegokolwiek boga, który zechciałby jej wysłuchać i sprawić, aby te burczące brzuchy nie zwabiły do nich bestii krążących w dole.

***

Czwarty dzień przyniósł słońce tak jaskrawe, że biel śniegu oślepiała nawet w cieniu sosen. Gwyn wspięła się na sam szczyt ich drzewa i oszacowała, że Ramiel leży o kilka dni marszu na północny wschód.

Gdyby udało się dojść w tym czasie, miałyby jeden dzień na wspinaczkę po jałowych, nieprzyjaznych stokach góry.

– Nie widziałam, czy ktoś jest przed nami – zameldowała Gwyn – ale niedaleko znajduje się głęboki jar, nad którym przerzucono drewniany, wiszący mostek. Musimy tam dotrzeć pierwsze, bo ktokolwiek nas ubiegnie, zniszczy przeprawę, aby odciąć drogę pozostałym. Dlatego trzeba się pospieszyć.

– Jak daleko to jest? – spytała Nesta, sprawdzając, czy nóż mocno siedzi za pasem. Zwiniętą linę przewiesiła przez ramię razem z ilyryjskim łukiem. Emerie miała miecz, który zabrała z obozowiska Belliusa. Gwyn również miała sztylet, a także tarczę.

– Parę godzin, jeśli się pospieszymy – odparła Gwyn.

– Biegnąc, nie zachowamy czujności – ostrzegła Emerie.

– Jeśli będziemy szły, możemy się pożegnać z mostem – odparowała Nesta.

Przyjaciółki popatrzyły na siebie.

– W takim razie biegniemy – powiedziała Gwyn, a pozostałe skinęły głowami.

Przybrały umiarkowane tempo, aby ich kroki były ciche i gładkie, nawet w śniegu. Jednak ten bieg w stanie wyczerpania,

z kończynami zesztywniałymi z zimna i prawie pustym żołądkiem, sprawił, że głowa Nesty pulsowała boleśnie.

– Mamy towarzystwo – wymamrotała Emerie i cała trójka zatrzymała się gwałtownie.

Niecałe pięćset metrów od nich stało sześciu mężczyzn.

– Myślisz, że wiedzą o mostku? – szepnęła Gwyn.

Zaledwie to powiedziała, wojownicy rzucili się biegiem, ale nie ku nim, tylko w stronę jaru.

Nesta zaklęła i ruszyła pędem, aż śnieg pryskał jej spod nóg, a za nią Gwyn i Emerie.

– Szybciej! – ponagliła.

Przed nimi drzewa zaczęły się rozrzedzać jak na skraju lasu. Dalej był jar. Nesta oceniła, że obie grupy dzieli od mostku podobna odległość. Ten, kto pierwszy tam dotrze, zniszczy za sobą przejście. A jeśli dobiegną tam jednocześnie…

– Musimy ich zatrzymać – wydyszała. – Zanim dobiegną do mostu.

Gwałtownie zmieniła kierunek. Emerie i Gwyn deptały jej po piętach. Wojownicy zmierzający do jaru zobaczyli, że przeciwniczki pędzą prosto na nich, i zwolnili, sięgając po broń.

Nesta wybrała na cel najbliższego i skokiem rzuciła się na niego, zadając cios sztyletem. Na ułamek sekundy przedtem mężczyzna potknął się w pędzie i upadł, unikając ciosu.

Upadł dokładnie tam, gdzie chciała Nesta, tuż przed Emerie. Kiedy Nesta zwracała się ku następnemu wrogowi, miecz Emerie przeszył pierś leżącego.

Ten przeciwnik Nesty był gotowy do ataku i rzucił się na nią z krótkim mieczem. Uchyliła się, robiąc obrót, i cios wylądował na tarczy Gwyn. Ona też zrobiła unik i chlasnęła go sztyletem po goleniach.

Nesta już skakała wokół następnego mężczyzny, sztylet przeciwko sztyletowi. Każdy jej ruch był idealnie zgrany z oddechem; każdy obrót ciała, poruszenia kończyn były częścią zabójczej symfonii.

Przeciwnik zamachnął się szeroko i Nesta nie przegapiła okazji. Pozwoliła, by poszedł za impetem ciosu, i trzasnęła go łokciem w nos. Kość z obrzydliwym chrupnięciem zmiażdżyła chrząstkę.

Wróg upadł ze stęknięciem, a srebrne ostrze Nesty uwolniło potok czerwieni z jego gardła. Nie miała czasu poczuć ciepła tej krwi.

Szarżował na nią kolejny wojownik. Gwyn wykrzyknęła jej imię i Nesta obróciła się w samą porę, aby chwycić tarczę rzuconą jej przez kapłankę i przyklęknąć w śniegu na jednym kolanie. Głęboko nabrała powietrza i uniosła wysoko tarczę, z potężnym wydechem parując cios miecza celujący w jej głowę. Z rozmachem wbiła ostrze w but napastnika.

Wojownik z krzykiem zachwiał się do tyłu, a Nesta zerwała się i z takim rozmachem wyrżnęła go w głowę, że tarcza się wgniotła, a jej przedramię, które przyjęło wstrząs, zadrżało i tarcza omal nie wyleciała jej z ręki.

W bitewnym szale chciała się rzucić na następnego przeciwnika, ale przyjaciółki ją zatrzymały.

Sześć trupów leżało na śniegu.

W ośnieżonym lesie zapadła martwa cisza.

Nawet ptaki w sosnach przestały ćwierkać.

– Walkirie – powiedziała Emerie i jej oczy rozjarzyły się blaskiem.

Nesta uśmiechnęła się przez krew rozbryzganą na twarzy.

– Do diabła, tak.

***

– Cztery pieprzone dni – syknął Kasjan, obserwując z Azrielem pałac. – Siedzimy na dupach od czterech pieprzonych dni.

Azriel ostrzył swojego Prawdomówcę.

Czarna klinga pochłaniała światło słoneczne przenikające przez korony drzew.

– Chyba już zapomniałeś, że szpiegowanie polega na czekaniu na odpowiedni moment. Ludzie nie popełniają swoich podłych uczynków wtedy, kiedy to jest dla ciebie wygodne.

Kasjan przewrócił oczami.

– Przestałem szpiegować, bo byłem śmiertelnie tym znudzony. Nie mam pojęcia, jak ty ciągle możesz się w to bawić.

– Mnie takie zajęcie odpowiada. – Azriel nie przerwał ostrzenia, choć cienie gęstniały.

Kasjan wypuścił oddech.

– Wiem, że brakuje mi cierpliwości, ale czy naprawdę nie powinniśmy podejść do tego pieprzonego pałacu i zajrzeć do środka?

– Już ci mówiłem, ten pałac jest silnie strzeżony i pełen magicznych pułapek, które mogłyby zaskoczyć nawet Heliona. Poza tym nie zapominaj, że Briallyn ma Koronę. Wolałbym nie tłumaczyć się Rhysowi i Feyrze, dlaczego zginąłeś na mojej zmianie. A jeszcze bardziej nie chciałbym się tłumaczyć Neście.

Kasjan popatrzył na pałac.

– Myślisz, że ona żyje? – To pytanie prześladowało go z każdym oddechem przez ostatnie kilka dni.

– Wiedziałbyś, gdyby umarła – powiedział Azriel, przerywając swoje zajęcie i patrząc na niego. Stuknął brata w pierś dłonią poznaczoną bliznami. – O, tu byś wiedział, Kas.

– Jest mnóstwo innych strasznych rzeczy, które mogłyby się jej przydarzyć – odparł Kasjan głosem nabrzmiałym napięciem. – Tak samo Emerie i Gwyn.

Cienie pogłębiły się wokół Azriela. Jego syfony lśniły niczym kobaltowy ogień.

– Ty… my… dobrze je wyszkoliliśmy, Kasjanie. Uwierz w to. Nic więcej nie możemy zrobić.

Kasjan poczuł ucisk w gardle, gdy wtem jakiś ruch odwrócił uwagę Azriela.

Kasjan zerwał się na równe nogi.

– Ktoś opuszcza pałac! – Obaj bez słowa wystrzelili w niebo i po chwili znaleźli się w chmurach. Kasjan, szybujący w zimnym rozrzedzonym powietrzu, mógł widzieć ziemię tylko przez prześwity.

To jednak wystarczyło.

Niewielka grupa wozów wyjechała ze wschodniej bramy miasta i potoczyła się drogą wiodącą wśród wzgórz.

– Nie widzę furgonu więziennego – powiedział Kasjan.

Spojrzenie Azriela nie odrywało się od ziemi.

– Nie potrzebują go – rzekł głosem ociekającym jadem.

Kasjan potrzebował następnego prześwitu, aby się o tym przekonać.

Na czele karawany bowiem na białym koniu, ramię w ramię ze zgarbioną, małą postacią, jechał Eris.

– Głupi kutas – warknął Kasjan. – Pewnie załatwiła go Koroną.

– Nie – odparł cicho Az. – Spójrz na jego lewy bok. Wciąż ma sztylet u pasa. Gdyby był w niewoli, dawno by go oddał.

– Czyli posiadanie Stworzonego chroni go przed Koroną? – To mogło oznaczać tylko jedno. – Zdrajca. – Kasjan splunął. – W sumie nie powinienem być zaskoczony. – Zacisnął dłonie w pięści. – Dorwijmy skurwiela, zawleczmy jego tyłek do domu i rozerwijmy go na strzępy. – Czy dlatego został odciągnięty od Nesty? Dla gier Erisa?

Głos Azriela przebił się przez wyjący wiatr.

– Lecimy za nimi. Gdybyśmy teraz schwytali Erisa, nic byśmy z niego nie wyciągnęli. Albo nie od razu. Śledźmy ich i dowiedzmy się, jak daleko sięga ta zdrada. Z kim się będzie spotykał. To musi być coś ważnego, skoro opuścili bezpieczne mury tego niemal obronnego pałacu.

Trudno było podważyć jego logikę, nawet jeśli serce Kasjana z każdym uderzeniem skrzydeł rwało się do domu.

***

Nesta, Emerie i Gwyn nie zdążyły dotrzeć do mostu, gdy pojawiła się nowa grupa mężczyzn uzbrojona w łuki i strzały.

– Damy radę! – krzyknęła Emerie, pędząc przodem w kierunku jaru, widocznego przez osypane śniegiem drzewa. – Będziemy pierwsze!

Strzały świstały im koło uszu.

Emerie pierwsza wpadła na wiszący mostek. Koślawa konstrukcja zakołysała się pod jej ciężarem, kiedy przemknęła na drugą stronę. Strzały wbijały się w drzewa, w ziemię, w słupki mostu. Nesta nie zwolniła kroku, lecz nie odważyła się spojrzeć w dół, w puste koryto rzeki. Patrzyła przed siebie, na Emerie.

Za nimi rozbrzmiał krzyk bólu. Nesta obróciła się na końcu mostu i zobaczyła Gwyn po drugiej stronie, jak upada na ziemię ze strzałą w udzie. Pogoń zbliżała się nieubłaganie…

– TNIJCIE! – ryknęła Gwyn.

– Wstawaj! – odkrzyknęła Nesta. – Wstawaj!

Kapłanka próbowała. Udało się jej chwiejnie stanąć na nogi, ale było jasne, że nie zdąży.

Nesta ściągnęła z ramienia ilyryjski łuk, a potem zwój liny. Złapała jeden koniec, a resztę, nie patrząc, cisnęła Emerie.

– Przywiąż koniec do drzewa i owiń się w pasie – poleciła i nie czekając na odpowiedź, przywiązała linę do strzały i założyła ją na cięciwę.

– Nie trenowałyśmy strzelania – westchnęła Emerie.

Nesta wycelowała w Gwyn. Kapłanka spojrzała na linę łączącą drzewo, Emerie i strzałę. Zrozumiała.

– Siostra mnie uczyła. – Ramiona Nesty drżały, gdy naciągała cięciwę. – Dawno temu.

Z zaciśniętymi zębami, stękając, Nesta napinała łuk, celując pod stopy Gwyn, kuśtykającej w stronę mostu z twarzą pobladłą z bólu i zostawiającej krwawy ślad na śniegu.

Nesta zwolniła cięciwę, kiedy pierwszy z wrogów wyskoczył z lasu.

I tak jak chciała, strzała wylądowała u stóp Gwyn.

Kapłanka chwyciła ją i nie przystając ani na moment, owinęła się liną w pasie.

Nesta odrzuciła łuk. Gwyn dobiegła do mostu, krzycząc:

– TNIJ! TNIJ! TNIJ

Pogoń wybiegła z lasu i pędziła do mostu, błyskawicznie zmniejszając dystans do kulejącej Gwyn.

Nesta wyciągnęła rękę i chwyciła miecz rzucony przez Emerie.

Słabnąca Gwyn była w połowie mostu, ale parła przed siebie.

Mężczyźni stłoczyli się przy wejściu na chwiejną, wąską konstrukcję.

Nesta wzniosła miecz i sieknęła nim po linach podtrzymujących kładkę. Nawet kiedy szczeble umknęły jej spod nóg, Gwyn jeszcze przez moment zdawała się biec, nim zaczęła spadać w próżnię.

Nesta chwyciła opadającą linę. Przysiadła na ziemi i objęła nogami słup, trzymając się go mocno, kiedy metr za metrem szorstkiej liny uciekał jej przez ręce. Za nią Emerie, oparta o sosnę, trzymała się równie mocno.

Gwyn spadała w przepaść, a wraz z nią paru wrzeszczących Ilyrów.

Dłonie Nesty płonęły, kiedy szorstkie włókna liny, błyskawicznie sunącej w dół, wrzynały się w ciało.

Nesta krzyczała z bólu. Jej dłonie piekły, czerwień pokryła linę, lecz ona zaciskała chwyt, usiłując spowolnić upadek.

Wreszcie lina szarpnęła i naprężyła się jak struna. Wydawało się, że świat wstrzymał oddech z obawy, że pęknie.

Nie pękła. Gwyn z jękiem odbiła się od skalnej ściany i znieruchomiała, wisząc nad przepaścią.

Miały szczęście, bo tylko Ilyrowie, którzy spadli, mieli łuki. Reszta stała po drugiej stronie jaru, przeklinając i plując.

Nesta i Emerie nie zwracały na nich uwagi, zajęte mozolnym wciąganiem Gwyn. Każde pociągnięcie sprawiało, że Nesta dyszała z bólu, a lina na nowo spływała krwią. Wreszcie Gwyn wyłoniła się zza krawędzi jaru, zaciskając zęby, kiedy strzała sterczą z uda dotknęła ziemi.

Ostrze nie uszkodziło kości, lecz rana krwawiła obficie. Twarz kapłanki była coraz bledsza.

– Wy jebane suki! – ryknął jeden z samców.

– Och, pieprz się! – odkrzyknęła Emerie, wraz z Nestą prowadząc Gwyn pod osłonę ośnieżonych drzew, w obłokach pary z oddechów. – Wymyślcie coś nowego, ciule, bo się powtarzacie!

***

Udało im się wyciągnąć strzałę z uda Gwyn i owiązać ranę prowizorycznym bandażem z koszuli, zdjętej z martwego wojownika, ale kapłanka ledwie powłóczyła nogami. Z poszarzałą twarzą, podtrzymywana przez przyjaciółki, wlokła się w żółwim tempie.

Mimo to uparcie posuwały się w stronę góry Ramiel, teraz już wyraźnie rysującej się na horyzoncie.

Nikogo więcej nie spotkały po drodze. W południe znów sypnął śnieg i kroki Gwyn stały się jeszcze bardziej niepewne. Oddychała ciężko. Nesta i Emerie raczej ją niosły, niż prowadziły.

Gdy zapadł wieczór, wciągnięcie jej na drzewo stało się kolejnym wyzwaniem. Kiedy wreszcie przymocowały się do pnia zakrwawioną liną, Nesta z Emerie zajęły się wyciąganiem drobnych włókien z poszarpanych dłoni. Nie miały już nic do jedzenia. Tylko wodę.

Następny dzień był taki sam – powolny, żmudny marsz w sypiącym śniegu i wiecznie napięte zmysły, starające się wykryć wroga; zbyt wiele przerw na zebranie sił i woda pita na puste żołądki.

A kiedy zapadła noc, znalazły nowe drzewo.

Ostatnie.

Dalej było już tylko puste, jałowe zbocze, wznoszące się nad nimi jak czarna bestia.

Dotarły do podnóża świętej góry Ramiel.

***

Nesta obudziła się przed świtem. Sprawdziwszy, czy Gwyn oddycha i czy w ranę nie wdało się zakażenie, wpatrzyła się w czarno-szare zbocza góry, majaczące w półmroku.

Daleko – zbyt daleko i wysoko – znajdował się jej szczyt ze świętym czarnym kamieniem. Nad nim lśniły trzy gwiazdy: Arktos i Oristes po dwóch stronach wierzchołka i nad nim wieńcząca je Carynth. Ich blask na zmianę to rozbłyskiwał, to słabł, zapraszając i zarazem rzucając wyzwanie.

– Kasjan mówił, że tylko dwunastu udało się tam dotrzeć – powiedziała Nesta do przyjaciółek. – Już zasłużyłyśmy na tytuł Oristian, docierając aż tutaj.

Emerie poruszyła się, zmieniając pozycję.

– Mogłybyśmy zatrzymać się tutaj, odpocząć i wyruszyć jutro o świcie. Do diabła z tytułami.

Pomysł był mądry. Bezpieczny.

– Ta ścieżka – rzekła Nesta, wskazując na wąski szlak wzdłuż podnóża Ramiel – prowadzi na południe. – Nikt tędy nie pójdzie, bo oddala się od góry.

– Więc mogłybyśmy pójść tamtędy i pozostać bezpieczne? – zapytała Gwyn schrypniętym głosem.

– Jesteś ranna – odparła Nesta. – A przed nami jest wielka góra.

– Więc zamiast spróbować i ponieść porażkę, wolisz wybrać bezpieczną drogę? – indagowała Gwyn.

– Miałybyśmy szansę na przeżycie. – Emerie z namysłem wypowiadała słowa. – Niczego bardziej nie pragnę, niż zetrzeć uśmieszki z ust mężczyzn w mojej wiosce, ale nie za taką cenę. Nie wtedy, gdybyśmy miały ciebie stracić, Gwyn. Potrzebujemy cię żywej, nie martwej.

Gwyn przesunęła spojrzenie po skalistych, bezlitosnych stokach Ramiel. Niewiele było tam śniegu. Jakby wiatr go wywiał, a może po prostu tam w górze nie padało.

– Tylko czy to jest życie? Obieranie bezpiecznej drogi? – powiedziała w zamyśleniu.

– Od dwóch lat tkwisz w bibliotece – przypomniała jej Emerie.

Gwyn nie żachnęła się.

– Tak, to prawda. I jestem tym zmęczona. – Spojrzała na spodnie na udzie przesiąknięte krwią. – Nie chcę podążać bezpieczną drogą. – Pokazała na wąską ścieżkę wijącą się w górę. – Wybieram ten szlak. – Jej głos nabrał twardych tonów. – Którym nikt nie waży się iść. A ja chcę go przejść z wami. Bez względu na to, co nas tam może spotkać. I nie chodzi o ilyryjską dumę czy tytuły. Chcę czegoś nowego. Abym mogła udowodnić wszystkim, że coś nowego i innego może zatriumfować nad ich zasadami i ograniczeniami.

Zimny wiatr powiał z góry Ramiel. Szepcząc, szemrząc.

– Nie bez powodu nazywają ten szlak Rozłamem – stwierdziła ponuro Emerie. A Nesta dodała:

– Nie jadłyśmy od paru dni. Zostały nam resztki wody. A przy takim podejściu…

– Już raz zostałam złamana – przerwała jej Gwyn silnym, dobitnym głosem. – I przeżyłam to. Nie dam się złamać ponownie – nawet przez świętą górę.

Nesta i Emerie milczały, kiedy ich przyjaciółka głośno wypuściła powietrze.

– Przed dwoma laty zgwałcił mnie dowódca z Hybernii. Kazał swoim żołdakom przytrzymać mnie na stole. I cały czas się śmiał.

W oczach Gwyn zakręciły się łzy.

– Hybernia zaatakowała w środku nocy. Spałyśmy, kiedy wdarli się do świątyni i rozpoczęli rzeź. Dzieliłam pokój z moją bliźniaczką Catrin. Obudziły nas pierwsze krzyki zza ściany. Catrin była… zawsze była silna. Opiekowała się mną po śmierci naszej mamy. Troszczyła się o mnie. Tamtej nocy kazała mi chronić dzieci Sangravah, a sama pobiegła do świątyni. – Głos jej zadrżał. – Kiedy dotarłam do dormitorium, oprawcy byli tylko parę sal dalej. Zebrałam dzieci i pobiegliśmy do jednego z tuneli w katakumbach. Klapa do wejścia znajdowała się w kuchni i kiedy wepchnęłam tam ostatniego dzieciaka, usłyszałam tupot biegnących żołnierzy. Wiedziałam, że nas znajdą, jeśli dołączę do dzieci, zostawiając właz na widoku, więc zakryłam go dywanem i postawiłam na nim kuchenny stół. Zaledwie to zrobiłam, wpadli do kuchni.

Nestę dławiło w gardle. Gwyn wpatrywała się w górski masyw. Nawet wiatr ucichł, jakby chciał, aby słyszano jej słowa.

– Krzyki ustały. Prowadzili ze sobą kapłanki, w tym Catrin. Ich dowódca wszedł i zapytał mnie, gdzie jest reszta. Zależało im na dzieciach. Dziewczynkach.

Nesta słyszała łomot serca Emerie; jego szaleńcze bicie odbijało się echem w jej własnej piersi.

Gwyn przełknęła z wysiłkiem.

– Powiedziałam mu, że dzieci poszły w góry, żeby sprowadzić pomoc. Nie uwierzył mi, więc chwycił Catrin, bo nasze zapachy były niemal identyczne, i powiedział, że jeśli nie wydam dzieci, to ją zabije. Nie posłuchałam i wtedy… – Usta jej drżały. – Na moich oczach ściął głowę Catrin i jeszcze dwóm kapłankom. A potem rozkazał swoim żołnierzom, żeby się nami zajęli. Dla siebie zażądał mnie. Splunęłam mu w twarz. – Łzy spłynęły jej po policzkach. – I… i zrobił swoje.

Neście pękało serce.

– Jeszcze nie uczestniczyłam w wielkim rytuale i znajdowaliśmy się na takim pustkowiu, że nie miałam okazji położyć się z mężczyzną, a on mi to wszystko zabrał. Kiedy skończył, wezwał trzech swoich żołdaków, żeby dalej sobie na mnie używali, póki nie zdradzę, gdzie są dzieci.

Mdłości szarpały żołądek Nesty. Nie mogła się ruszyć, nawet gdyby chciała.

– Pierwszy z nich właśnie odpinał pas, kiedy przybył Azriel. – Cichy, niekończący się strumień łez spływał po twarzy Gwyn. – Mgnienie oka później wszyscy byli martwi. Nie wahał się ani chwili. Ale ja ledwo mogłam się ruszać, a kiedy próbowałam wstać… Dał mi swój płaszcz i owinął mnie nim. Niedługo potem zjawiła się Morrigan, a za nią Rhysand i okazało się, że niektórzy żołnierze uciekli z kawałkiem Kotła, więc Azriel ruszył za nimi. Mor uzdrowiła mnie najlepiej, jak potrafiła, a potem zabrała do biblioteki. Nie mogłam… nie byłam w stanie przebywać z innymi w świątyni i patrzeć na grób Catrin, myśląc, że ją zawiodłam; chodzić codziennie do kuchni…

Zamilkła. Po chwili podjęła:

– Przez pierwsze pięć miesięcy w bibliotece prawie się nie odzywałam. I nie śpiewałam. Chodziłam do mądrej kapłanki, która nam wszystkim doradzała, i czasami po prostu siedziałam tam i płakałam albo krzyczałam, albo milczałam. Wreszcie na prośbę Kloto zaczęłam pracować z Merrill i ta praca mnie wciągnęła. Zmotywowała mnie do wstawania z łóżka każdego ranka. Zaczęłam śpiewać podczas wieczornego nabożeństwa. Aż wreszcie pojawiłaś się ty, Nesto.

Oczy Gwyn poszukały jej spojrzenia – przepełnione łzami, bólem i nadzieją. Cenną, piękną nadzieją.

– Od razu wyczułam, że z tobą też stało się coś bardzo złego. I że z tym walczysz. Nie pozwalasz, aby cię zniszczyło. Wiedziałam, że Catrin pierwsza zapisałaby się na szkolenie, więc… Zrobiłam to. Ale nawet ciężki, trwający całe miesiące trening nie wymazał z moich myśli faktu, że pozwoliłam siostrze umrzeć. Spytałaś mnie kiedyś, dlaczego nie noszę kaptura ani Kamienia Inwokacji. Otóż dla mnie ten kamień jest znakiem świętości. Jak ktoś taki jak ja mógłby go nosić?

Urwała, jakby czekała, że przyjaciółki ją potępią.

Ale po twarzy Emerie też spływały łzy. Nie ustały, gdy wzięła Gwyn za rękę i powiedziała:

– Gwyn, nie jesteś sama. Słyszysz? Nie jesteś sama. – Nesta ujęła drugą rękę Emerie, a przyjaciółka mówiła dalej: – Różne były nasze cierpienia, ale… Mój ojciec kiedyś pobił mnie tak mocno, że uszkodził mi kręgosłup. Całe tygodnie musiałam leżeć w łóżku,

zanim doszłam do siebie, a on opowiadał ludziom, że jestem chora. Kłamał. I to nie był… nie był najgorszy z jego podłych wyczynów. – Urwała na moment. – Wcześniej bił matkę. A ona… Myślę, że chroniła mnie przed nim, bo póki żyła, nigdy nie podniósł na mnie ręki. Aż pobił ją tak, że już się nie podniosła. Kazał mi wykopać dla niej grób nocą, przy nowiu księżyca. A ludziom powiedział, że poroniła i zmarła z powodu krwotoku i utraty krwi. – Ze złością otarła łzę. – Wszyscy mu uwierzyli. Ludzie zawsze mu wierzyli, bo był taki mądry i czarujący. Mówili, że powinnam się cieszyć, że mam takiego wspaniałego ojca, aż się zastanawiałam, czy nie wymyśliłam sobie całego tego zła. Ale moje blizny i moje skrzydła nie dały mi o nim zapomnieć. Kiedy umarł, byłam szczęśliwa jak nigdy, a oni oczekiwali, że zacznę go opłakiwać. Powinnam im powiedzieć, jakim był potworem, lecz nie zrobiłam tego. Dopóki żył, nie komentowali, że moje skrzydła zostały podcięte, dlaczego więc mieli nie uwierzyć w prawdę o szacownym zmarłym, pochowanym z honorami? – Emerie zacisnęła usta. – Wciąż czuję na sobie ciosy jego pięści. Moja głowa znów obija się o ścianę, moje palce chrupią, przytrzaśnięte drzwiami. Czasami po prostu mnie bił, aż straciłam przytomność. – Trzęsła się i Nesta mocniej ścisnęła jej dłoń. – Nigdy nie dał mi pieniędzy i nie pozwolił zjeść więcej, niż uważał za stosowne. I tak głęboko wbił mi się w głowę, że wciąż go słyszę, kiedy patrzę w lustro lub popełniam jakiś błąd. – Przełknęła z wysiłkiem. – Przyszłam na trening, bo wiedziałam, że on by mi tego zabronił. Bo chciałam wyrzucić jego głos z mojej głowy. I chciałam wiedzieć, jak powstrzymać mężczyznę, jeśli ten podniesie na mnie rękę. Ale nic z tego nie wróci mi matki ani nie zatrze faktu, że ukrywałam się, gdy ojciec wyładowywał na niej swoją furię. Nic już tego nie naprawi. Ale ta góra… – Emerie pokazała na wąską ścieżkę u podnóża. – Wejdę na szczyt dla mojej matki. Dla niej stawię czoło Rozłamowi i dojdę tak daleko, jak tylko będę mogła.

Gwyn i Emerie przeniosły wzrok na Nestę. Ale ona patrzyła na Górę. Na jej szczyt. Na szlak prowadzący do niego. Najtrudniejszy ze wszystkich szlaków.

W końcu powiedziała:

– Zostałam wysłana do Domu Wiatru, ponieważ stałam się upadłą dziwką, chlejącą i pieprzącą się ze wszystkimi. Moja rodzina nie

mogła tego znieść. Przez ponad rok nadużywałam ich dobroci i hojności, a robiłam to, bo… – Wypuściła drżący oddech. – Ojciec zginął na wojnie. Na moich oczach, ale nie kiwnęłam palcem, żeby go ratować.

Już się nie hamowała. Wyjawiła przyjaciółkom okropne rzeczy, które robiła, o których myślała i którymi się napawała. Opowiedziała im o Kotle i jego grozie, bólu i mocy. Opowiedziała im najgorsze rzeczy o sobie, aby – jeśli postanowią wejść z nią na świętą górę – uczyniły to świadomie.

Nesta skończyła swoją opowieść i spięła się w oczekiwaniu na rozczarowanie malujące się na twarzach przyjaciółek, niezrozumienie, a może nawet obrzydzenie.

Dłoń Gwyn wsunęła się w jej dłoń. Emerie uścisnęła ją z drugiej strony.

– Żadna z was nie ponosi winy za to, co się stało – szepnęła Nesta. – I żadna z was nikogo nie zawiodła.

– Ty też nie – powiedziała łagodnie Emerie.

Nesta popatrzyła na przyjaciółki. W ich oczach, zalanych łzami, widziała ból i smutek, ale również otwartość, która pozwalała innym zobaczyć ich wewnętrzne pęknięcia. I zrozumienie, że się od niej nie odwrócą.

Oczy ją zapiekły, kiedy Gwyn powiedziała:

– A zatem wspinamy się na Ramiel. Pokonamy Rozłam. Wygramy, aby udowodnić wszystkim, że coś nowego może być równie potężne i niezłomne jak stare zasady. Że ktoś, kogo nikt wcześniej nie widział, kto nie jest do końca Walkirią ani Ilyryjką, może wygrać rytuał krwi.

– Tak – powiedziała w końcu Nesta. – Wygramy, aby udowodnić sobie i innym, że można to zrobić. – Wyszczerzyła zęby w swoim drwiącym grymasie. – Wygramy ten cały pieprzony rytuał krwi.

Rozdział 69

Eris i jego mały konwój jechali przez trzy dni na zachód, zatrzymując się tylko na popas. Ich tempo było niespieszne i z tego, co Kasjan i Azriel mogli dostrzec przez chmury, sam Eris nie wyglądał na więźnia.

Briallyn – drobna, garbata postać – jechała z nim strzemię w strzemię, dzień po dniu. Ale nie wypatrzyli na jej głowie najmniejszego śladu Korony – żadnego błysku złota w słońcu.

Rytuał krwi miał się zakończyć nazajutrz. Kasjan nadal nie miał żadnego przeczucia co do Nesty. Ale nie mógł spać. Z trudem mógł się skupić na swoim zadaniu. Zagłębili się w bagiennym lesie za wzgórzami – pierwotnym, splątanym i porośniętym festonami mchu.

– Nigdy tu nie byłem – powiedział Azriel, przekrzykując wiatr. – Czuje się, że to pradawne miejsce. Kojarzy mi się ze Środkiem.

Kasjan zachował milczenie. Nie odezwał się, kiedy lecieli za swoim celem w głąb lasu, ku niewielkiemu jezioru znajdującemu się w jego środku. Dopiero kiedy karawana zatrzymała się nad mrocznym brzegiem wody, wylądowali nieopodal. Od tej chwili śledzili ich na piechotę.

Ekipa czuła się swobodnie, nie obawiając się, że ktoś ich podsłucha w tej dziczy. Mylili się, bo Kasjan z daleka słyszał każde słowo. Było ich około dwudziestu – mieszanina ludzkiej szlachty i zwykłych żołnierzy. Białego ogiera Erisa przywiązano do konara. Ale…

– Tutaj, Kasjanie – zagruchał Eris.

Kasjan obrócił się gwałtownie i zobaczył, że syn księcia trzyma nóż przy jego żebrach.

***

Kiedy słońce wzniosło się w zenicie, Nesta ledwie łapała oddech. Gwyn się wlokła, Emerie ciężko dyszała i na dodatek musiały racjonować wodę. Nieważne, jak wysoko zaszły, jak wiele głazów

musiały ominąć, aby pokonać wąską ścieżkę – szczyt nadal pozostał odległy. Na szczęście nikogo nie słyszały. Ani nie widziały. Dobre i to.

Nestę paliły płuca przy każdym oddechu. Nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Istniał tylko ból przenikający całe jej ciało i nieustanne krążenie myśli, które jak sępy zbierały się na ucztę.

A przecież po prostu chciała wyciszyć umysł. Czy możliwe, że Rozłam miał znaczenie nie tylko fizyczne, ale też psychiczne? Że ta góra w jakiś sposób potrafiła wydobyć lęk i pogrążyć umysł?

Zatrzymały się na posiłek, jeśli łyk wody można było nazwać posiłkiem. Udo Gwyn znów zaczęło krwawić, a jej twarz była upiornie blada. Żadna z przyjaciółek się nie odezwała, ale Nesta widziała ich zaszczuty wzrok i wiedziała, że one też mierzą się ze swoimi demonami.

Odpoczywały tak długo, jak tylko mogły, po czym znów wyruszyły na szlak. Wciąż w górę. Nie było już innej drogi. Krok po kroku, krok po kroku.

***

– Wygląda na to, że pokonałyśmy dwie trzecie drogi – mruknęła Emerie.

Zapadła noc i księżyc świecił wystarczająco jasno, aby oświetlić szlak prowadzący do Rozłamu. I uwydatnić trzy gwiazdy nad szczytem Ramiel. Przywołujące. Oczekujące.

Jeśli dotrą tam przed świtem, to będzie cud.

– Muszę odpocząć – powiedziała Gwyn słabym głosem. – Tylko chwilkę.

Cerę miała ziemistą, a włosy zwisały w strąkach. Czerwona plama na udzie się powiększała. Dwie godziny wcześniej Emerie poślizgnęła się na luźnych kamieniach, upadła i skręciła kostkę. I teraz też kulała.

Posuwały się zbyt wolno.

– Przełęcz Enaliusa jest niedaleko – przekonywała Emerie. – Jeśli uda się nam przejść pod łukiem, szczyt będzie nasz.

Gwyn wypuściła powietrze.

– Nie wiem, czy dam radę.

– Emerie, daj jej odpocząć – powiedziała Nesta, siadając na kamieniu obok Gwyn. Za cztery godziny miało zacząć świtać. I wtedy już będzie po wszystkim. Czy wówczas będzie miało znaczenie, kiedy zdobędą szczyt? I czy wygrają? Doszły tak daleko…

– Jak im się to udało? – zapytała Gwyn, tłumiąc przekleństwo.

Nesta nie odpowiedziała. Z tej wysokości widziała wszystko, co się działo w dole. A tam promień księżyca oświetlał znajomo wyglądającego mężczyznę i sześciu innych wspinających się za nim ku szczytowi. Byli sporo w tyle, ale nadrabiali dystans.

– Bellius – wyszeptała Emerie.

– Musimy iść – powiedziała Nesta, zrywając się na równe nogi. – Gwyn zrobiła to samo, krzywiąc się z bólu.

Nesta otaksowała mężczyzn spojrzeniem. Emerie i Gwyn były zbyt słabe i zbyt wyczerpane, by walczyć.

– Obejmij mnie za szyję – powiedziała, nadstawiając Gwyn plecy.

– Co?

Nesta robiła to dla niej. Wspinała się na dziesięć tysięcy stopni prowadzących do Domu Wiatru, raz za razem, w górę i w dół. Może właśnie po to. Właśnie dla tej chwili.

– Wygramy ten pieprzony wyścig – wysapała i schyliła się, aby chwycić Gwyn pod nogi. Zaciskając zęby, dźwignęła przyjaciółkę na grzbiet. Mięśnie jej ud się napięły, ale wytrzymały. Kolana nie puściły. Ustała z tym ciężarem.

Skupiła wzrok na terenie przed sobą. Nie oglądała się za siebie. Podchodziła szlakiem ze swoim brzemieniem, skupiona wyłącznie na stawianiu kolejnych kroków. Emerie kuśtykała za nimi.

Nesta z Emerie podjęły pieśń wiatru i odnalazły rytm.

Parły pod górę, przeciskając się pomiędzy skałami, ślizgając się po kamieniach i taszcząc swój ciężar.

Aż mężczyźni zostali w tyle, a góra cicho je ponaglała: „Idźcie, idźcie, idźcie…”.

***

– Wiedziałem, że jesteś dwulicowym skurwysynem – wycedził z furią Kasjan. Azriel, stojący obok, nie mógł nic zrobić. Bezradnie patrzył na sztylet w ręku Erisa – nóż Nesty – przyłożony do żeber Kasjana. Mógłby przysiąc, że ostrze rozpalił płomień, kiedy czubek dotknął skórzanego odzienia. – Ale to już jest dno, nawet jak na ciebie.

– Szczerze mówiąc, Rhysand mnie rozczarował – powiedział Eris i mocniej przycisnął nóż do skórzanego płaszcza Kasjana, aby poczuł ukąszenie ostrza i palący płomień.

W tym momencie Kasjanowi było obojętne, czy działała tu moc Erisa, przenoszona przez ostrze, czy Nesta zaklęła sztylet. Musiał znaleźć jakiś sposób, żeby nie wbił mu się w ciało.

– Ostatnio stał się taki nijaki – ciągnął Eris. – Nawet nie próbował zajrzeć do mojego umysłu.

– Nie zdołasz tego wygrać – ostrzegł Azriel z cichą groźbą. – Ty jesteś już martwy, Erisie. Od dawna.

– Oj tam, te stare sprawy z Morrigan. To już nudne, że ciągle do nich wracasz.

Kasjan zamrugał. Morrigan? Eris nigdy tak o niej nie mówił.

– Puść go, Briallyn – warknął. – Lepiej zabaw się z nami.

Magiczny sztylet cofnął się, a piskliwy, starczy głos odezwał się gdzieś z bliska:

– Ja już się z tobą zabawiam, Książę Bękartów.

***

Neście drżały nogi. Trzęsły się ręce. Przygniatał ją na wpół bezwładny ciężar Gwyn. Utrata krwi tak ją osłabiła, że prawie całkiem straciła siły.

Szlak zwany Rozłamem prowadził pod łukiem z czarnego kamienia. Za nim ścieżka była już szersza i łatwiejsza.

Przełęcz Enaliusa. Emerie przystanęła na moment i przeciągnęła krwawiącą dłonią po skale. Na jej brudnej twarzy malowały się podziw i duma.

– Stoję w miejscu, do którego nie dotarł żaden z moich przodków – wyszeptała zdławionym głosem.

Nesta też by chciała przeżywać tę chwilę razem z przyjaciółkami, ale wiedziała, że jeśli choć na moment się zatrzyma, nie będzie w stanie zrobić kolejnego kroku.

Wypłaszczenie się szlaku wokół łuku było tylko chwilową ulgą. Wkrótce dotarły do pola głazów – ostatniego, najtrudniejszego wyzwania w drodze na szczyt. Na niebie pojawiło się pierwsze, nieśmiałe światło brzasku i światło księżyca w pełni zaczęło blaknąć.

Było jasne, że mężczyźni dogonią je przed szczytem.

Palce Nesty drżały, kiedy wyciągnęła rękę do Emerie, która klęczała na szczycie jednego z głazów o ostrych krawędziach. Jeśli to przejdą… Kolana się pod nią ugięły i Nesta upadła, uderzając twarzą w skałę tak mocno, że zobaczyła w oczach gwiazdy, ale mogła tylko trzymać Gwyn, kiedy zaczęły się staczać, obijając się o skały i żwir. Krzyki Emerie dźwięczały jej w uszach, a potem mocno się z kimś zderzyła.

Nie, nie z kimś, choć mogłaby przysiąc, że poczuła ciepło i oddech. Uderzyła w kamienny łuk. Stoczyły się aż do Przełęczy Enaliusa, niebezpiecznie blisko wrogów, którzy je ścigali.

– Gwyn…

– Żyję – jęknęła przyjaciółka.

Emerie uklękła przy nich na ścieżce.

– Nic ci się nie stało?

Nesta nie mogła się ruszyć i Gwyn sama odłączyła się od niej. Obie były pokryte brudem, okruchami skał i krwią.

– Nie mogę – wysapała Nesta. – Nie mogę cię dłużej nosić.

Zapadła cisza.

– Więc odpocznijmy. – Gwyn ledwo mówiła. – A potem ruszymy dalej.

– Nie zdążymy – stwierdziła ponura Nesta. – Wcześniej oni nas dogonią.

Emerie z wysiłkiem przełknęła ślinę.

– Musimy próbować.

Gwyn skinęła głową.

– Odpocznijmy choć chwilę. Może świt dopadnie nas wcześniej niż tamci.

– Nie. – Nesta zerknęła w dół szlaku. – Zbyt szybko podchodzą.

Znowu cisza.

– Co nam chcesz powiedzieć? – zapytała czujnie Emerie.

Nesta podziwiała ich odwagę i nadzieję, której nie dało się złamać.

– Spróbuję ich powstrzymać – rzekła.

– Nie. – Głos Gwyn stwardniał.

Nesta przybrała chłodną, racjonalną minę.

– Obie jesteście ranne. Nie przeżyjecie tej walki. Ale dacie radę wejść na górę. Emerie ci pomoże, Gwyn.

– Nie.

– Stanę tam, w przewężeniu – Nesta pokazała na tył skalnego łuku – i postaram się utrzymać ich na odległość miecza na tyle długo, abyście dotarły na szczyt. Albo doczekały świtu. Cokolwiek będzie pierwsze.

Gwyn z uporem przygryzła wargę.

– Nie zostawię cię tutaj.

Zbolała mina Emerie powiedziała Neście, że przyjaciółka zrozumiała. Że uznała jej logikę.

– To jedyny sposób, Gwyn – powiedziała Emerie.

– TO NIE JEST JEDYNY SPOSÓB! – krzyknęła Gwyn i zaczęła szlochać. – Nie zostawię cię na ich pastwę. Oni cię zabiją.

– Musisz iść – nakazała Nesta, choć trzęsły się jej ręce. – Zaraz.

– Nie – załkała Gwyn. – Nie zrobię tego. Stawię temu czoło z tobą.

Coś pękło w piersi Nesty. Rozpękło się, a to, co ukrywało się w środku, rozkwitło – pełne, jasne i czyste.

Objęła Gwyn i pozwoliła, aby przyjaciółka szlochała na jej piersi.

– Stawię temu czoło razem z tobą – powtarzała szeptem Gwyn. – Obiecaj mi, że zrobimy to razem.

Nesta nie mogła już powstrzymać łez. Zimny wiatr mroził je na policzkach.

– Obiecuję – powiedziała ledwie słyszalnie. – Obiecuję.

Gwyn zaszlochała głośniej i płakały razem, tuląc się do siebie. Dłoń Nesty czułym ruchem pogłaskała ją po szyi.

A potem przyszło uciśnięcie palcami w odpowiednim miejscu, w punkcie, który kiedyś pokazał jej Kasjan, i gotowe. Gwyn osunęła się nieprzytomna.

Nesta odchrząknęła, ostrożnie ułożyła ją na ziemi i spojrzała na Emerie. Na twarzy przyjaciółki malowała się powaga, lecz nie

dostrzegła zdziwienia.

– Zaniesiesz ją tam? – zapytała krótko Nesta. To mógł być wyczyn ponad siły. – Albo przynajmniej poniesiesz ją do świtu? – dodała.

– Tak zrobię. – Emerie położyła przed nią swój miecz. Sztylet. I tarczę.

– Zatrzymaj manierki – powiedziała Nesta i poklepała swoją. – Mnie wystarczy.

Kolejne kłamstwo.

– Ona ci tego nie wybaczy – rzekła Emerie.

– Wiem. – Mężczyźni byli dużo wyżej. Nie czekając na odpowiedź, Nesta pomogła Emerie umieścić Gwyn na jej plecach. Emerie syknęła, zaciskając zęby, kiedy bezwładny ciężar przygniótł jej skrzydła i musiała je trzymać pod niewygodnym kątem. Nesta obwiązała je krwawą liną.

Emerie skrzywiła się i na próbę zrobiła parę kroków.

– Chodź z nami – poprosiła, a jej oczy zalśniły srebrem.

Nesta potrząsnęła głową.

– Potraktuj to jako spłatę długu.

Łza spłynęła po policzku Emerie.

– Za co chcesz się odwdzięczyć?

– Za to, że byłyście moimi przyjaciółkami. Nawet wtedy, gdy na to nie zasłużyłam.

Po twarzy Emerie przemknął ból.

– Nie ma żadnego długu, Nesto.

Nesta uśmiechnęła się łagodnie.

– Jest. I pozwól mi go spłacić.

Emerie kiwnęła głową, przełykając łzy. Stęknąwszy z wysiłku, poprawiła sobie na plecach bezwładne ciało Gwyn i przepchała się z nim pod skalnym łukiem. A potem mozolnie ruszyła w stronę pola głazów i ostatniego etapu Rozłamu, wiodącego na szczyt.

Nesta nie pożegnała się z Emerie. Zamiast tego wciągnęła powietrze przez nos i przez chwilę wstrzymywała oddech, zanim powoli je wypuściła. W ten sposób wyciszała umysł, aż jej oddech stał się miarowy jak uderzenia fal, serce zyskało twardość i niezłomność kamienia i każdy centymetr ciała był na jej rozkazy.

Była skałą, o którą rozbijały się fale. Wrogowie rozbiją się o nią.

***

Nie mieli wyboru. Z Erisem zniewolonym przez Briallyn Kasjan i Azriel nie mieli innego wyjścia, jak tylko biernie podążać w stronę jeziora za garbatą postacią otuloną płaszczem. Kasjan wolał się nie zastanawiać, czy Korona już na niego działa. I na Azriela.

Grupa, w której podróżowali Eris i Briallyn, rozproszyła się. Nigdzie nie było ich widać. Czy oni w ogóle byli prawdziwi? A może to tylko iluzja?

Zerknął na brata i zobaczył kamienne oblicze Aza i zimną furię płonącą w jego oczach.

Zgarbiona, okryta płaszczem postać zatrzymała się przed skałami sterczącymi z jeziora. Eris stanął za nią.

– Skończcie to – powiedział Kasjan.

Briallyn zsunęła z głowy kaptur.

Pod nim była pustka. Nic. Płaszcz opadł na kamienie.

Twarz Erisa miała pusty nieodgadniony wyraz.

– To tylko magia – powiedział oślizgły głos z jeziora.

Około stu metrów od brzegu cień lewitował nad taflą wody. Mienił się zmiennokształtnie, jego kontury się rozmywały, lecz zachowywał zarys postaci wysokiego mężczyzny.

– Kim jesteś? – zapytał Azriel.

Kasjan jednak już wiedział.

– To Kościej.

***

Nesta przez długą chwilę stała pod skalnym łukiem Przełęczy Enaliusa. Wreszcie wyjęła manierkę, wypiła resztkę wody i odrzuciła naczynie.

Zatknęła za pas sztylet Emerie. Podniosła z ziemi miecz i narysowała nim na żwirze linię, tuż przed łukiem.

Jej ostatnie stanowisko. Ostatnia linia obrony.

Wzięła tarczę. Obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że Emerie dochodzi do końca pola głazów i zaczyna się piąć stromym podejściem prosto do szczytu.

Po twarzy Nesty przemknął nikły, spokojny uśmiech.
Uniosła tarczę. Wysunęła miecz.
I wyszła poza linię, którą wyznaczyła dla wroga.

Rozdział 70

Bellius posłał swoich wojowników przez wąskie gardło jako pierwszych. Mądre posunięcie, aby zmęczyć Nestę.

Nie miała wyboru, będzie musiała się z nim zmierzyć. W jej głowie nie było nienawistnych głosów. Tylko świadomość, że przyjaciółki znajdują się poza granicą, którą nakreśliła. Nie odda tej linii mężczyznom.

Nie zawiedzie ich. W jej sercu nie było miejsca na strach. Tylko spokój. Determinacja.

I miłość.

Usta Nesty wygięły się w uśmiechu, gdy pierwszy z wojowników ruszył na nią ze wzniesionym mieczem. Wciąż się uśmiechała, kiedy nastawiła tarczę, aby przyjąć cios.

Uderzyła tarczą pierwszego napastnika, przecięła golenie drugiego, a cios trzeciego sparowała z taką siłą, że odrzuciła go na czwartego i obaj upadli na ziemię.

Jeden wróg na każdy oddech, jeden ruch dla każdego wdechu i wydechu. Ponownie uspokoiła swój umysł, aby mocno osadził ją na ziemi.

Przez chwilę zastanawiała się, co by zdołała zdziałać z Ataraxią w ręku. Na ile pozwoliłoby jej ciało, wyćwiczone do perfekcji, i czy okazałaby się godna swego miecza.

Postanowiła nadać mu imię w starej mowie – języku nieużywanym od piętnastu tysięcy lat. Wybrała słowo, które rozśmieszyło Lantysa.

Nesta wdała się w pojedynek z czterema Ilyrami naraz, potem z pięcioma i z sześcioma, aż jęli padać jeden po drugim. Precyzyjna i skupiona w bitewnym zamęcie, twardo broniła linii, siejąc śmierć i chroniąc przyjaciółki prowadzące z tyłu równie ciężką walkę.

Ataraxia, tak nazwała swój magiczny miecz.

Wewnętrzny Spokój.

Rozdział 71

Istota stojąca nad wodami jeziora była cieniem. „To musi być odbicie – pomyślał Kasjan. – Dymy i lustra”.

– Gdzie jest Briallyn? – zapytał Azriel i jego syfony rozjarzyły się kobaltowym ogniem.

– Miesiącami przygotowywałem się do spotkania z tobą, a ty nawet nie chcesz ze mną rozmawiać? – żachnął się Kościej.

Kasjan skrzyżował ręce na piersi.

– Niech Eris odejdzie, to pogadamy. – Modlił się, aby Kościej nie wiedział o magicznym sztylecie, który Eris znowu przytknął do jego boku, ani o tym, że aura mocy Korony oślepiła nawet Briallyn tak, że nie zauważyła tej broni. Jeśli władca śmierci dostanie ją w swoje łapy… Kurwa. Kasjan pilnował się, żeby nie patrzeć na ostrze.

– Dość łatwo dałeś się nabrać – ciągnął Kościej – choć nie spieszyłeś się z nawiązaniem kontaktu. Myślałem, brutalu, że będziesz chciał zabijać. – Nie widzieli nic poza cieniem jego postaci. Nawet Ariel ukrył swoje cienie pod skrzydłami.

Kościej się roześmiał, a Azriel zesztywniał. Jakby cienie go ostrzegły. Jego syfony rozbłysły.

– Uciekaj – szepnął Az. Przerażenie na twarzy brata sprawiło, że Kasjan rozpostarł skrzydła, gotów do lotu, ale się nie poruszył.

Jego skrzydła znieruchomiały. Całe ciało znieruchomiało.

Azriel chwycił Erisa razem z jego magicznym sztyletem i wystrzelił w niebo. Musieli go zabrać jak najdalej od Kościeja. Kasjan jednak dalej nie mógł się ruszyć.

Jego syfony zalśniły jak świeża krew, a potem zgasły. Azriel wołał do niego z wysoka. Kościej zbliżył się do brzegu.

– Możesz go teraz zabrać, Briallyn. Masz jeszcze dużo czasu do świtu.

Zza drzew wyłoniła się niska przygarbiona postać. Stara kobieta. Na głowie, nad spiczastymi uszami, miała złotą Koronę. W jej oczach płonęła nienawiść.

– Powiedz mojej Vassie, że czekam – rzekł Kościej i jego cienie zawirowały.

Azriel zawrócił w kierunku ziemi; syfony wytwarzały wokół niego niebieskie pole mocy, ale Briallyn już była przy Kasjanie.

– Potrzebuję cię, Książę Bękartów – syknęła wściekle królowa o wiekowym wyglądzie. Kasjan nie mógł mówić. Nie mógł się poruszyć. Korona lśniła jak roztopione żelazo. Briallyn rozkazała Kościejowi: – Przenieś nas.

Pan Śmierci wycelował chudymi długimi palcami w Briallyn i Kasjana.

Pstryknął nimi tylko raz.

Świat zniknął wessany w wir czerni i wiatru.

***

Tarcza ciążyła Neście jak kamień młyński. Ręka z mieczem, splamionym krwią, opadała pod jego ołowianym, śliskim ciężarem.

Każdy centymetr jej ciała płonął – z wyczerpania, z ran i świadomości, że za linią, którą nakreśliła na ziemi, za skalnym łukiem wznoszącym się za jej plecami, Gwyn i Emerie wciąż żyją i oddychają, pokonując ostatni odcinek Rozłamu wiodący na szczyt.

Dlatego zabiła ilyryjskich mężczyzn, którzy przecisnęli się pomiędzy tymi poszarpanymi skałami. Byli przekonani, że dopadną tu niewyszkoloną, bezbronną kobietę, a znaleźli śmierć czającą się na nich pod łukiem.

Został już tylko jeden.

Jakaś wewnętrzna część jej ciała zadrżała na widok tych niewidzących, poobijanych twarzy i krwi sączącej się ze zwłok.

– Walkiria – szepnęła do siebie. – Jesteś Walkirią i znów bronisz przejścia. Jeśli upadniesz, to po to, aby uratować przyjaciółki, które cię ocaliły, choć nie były tego świadome.

Zerknęła przez ramię i zobaczyła Emerie na szczytowym podejściu, będącą już tak blisko, idącą tak wolno.

Świt zbliżał się nieubłaganie, ale wierzyła, że zdążą. Wygrają.

Nesta znów przyjęła bojową pozycję przed łukiem. Wiedziała, kogo przed sobą zobaczy.

Bellius stał oparty o głaz, z mieczem w jednej dłoni i opuszczoną tarczą w drugiej.

– Imponująca robota jak na dziwkę fae wysokiego rodu. – Oderwał się od głazu i ruszył ku niej niespiesznie, nie racząc spojrzeć na swoich towarzyszy broni, którym pozwolił umrzeć za siebie.

– Wiesz, nasz bóg, pierwszy z Ilyrów, bronił naszej ziemi przed wrogimi hordami dokładnie w miejscu, w którym teraz stoisz.

Na jego ciele nie było nawet zadrapania. Mimo trudów drogi nie zdradzał żadnych oznak wyczerpania.

Bellius uśmiechnął się.

– On też nakreślił linię na ziemi. – Gestem głowy pokazał na jej stopy. – Miła aluzja.

Nesta nie znała tego szczegółu historii, ale nie odpowiedziała. Była już tylko krwią, brudem i czystą determinacją.

– Sprawa nie skończyła się dobrze dla Enaliusa – kontynuował Bellius. – Zginął po trzydniowej obronie swojej reduty. Z wypływającymi wnętrznościami wspiął się na szczyt, do świętego kamienia, i tam umarł. Dlatego robimy te głupie rzeczy. Aby go uczcić.

Znów nie odpowiedziała.

Wzrok Belliusa powędrował wyżej, ku szczytowi. Zmrużył oczy z niezadowoleniem.

– Moja kuzynka, ta kulawa cipa i suka półkrwi hańbią nasze święte miejsce.

Migotliwy błysk światła z wierzchołka przemknął po twarzy mężczyzny.

Usta Nesty wykrzywiły się w aroganckim grymasie, który zmienił się w uśmiech wraz ze wściekłym pomrukiem wojownika.

Gwyn i Emerie dotknęły świętego kamienia i zostały przeniesione przez jego magię.

– Wygląda na to, że nie wygrałeś – odezwała się wreszcie Nesta.

Nienawiść zaćmiła szkliste oczy Belliusa. Jakby w odpowiedzi zaczął sypać śnieg i wielkie ciemne chmury zasnuły szczyt. Zadudnił grom. Tym razem śnieg pobielił jałowe głazy.

Kąciki usta Belliusa uniosły się w okrutnym uśmiechu.

– Nigdy nie chciałem wygrać. Chciałem tego.

Rzucił się na nią.

Rozdział 72

Emerie i Gwyn wygrały. Pokonały Rozłam. To wystarczy.

Nesta musiała jeszcze tylko zatrzymać tego kutasa przez kilka minut brakujących do świtu. Wtedy będzie po wszystkim. Jej moc powróci i będzie mogła… Nie miała pojęcia, jak to się skończy. Ale przynajmniej będzie miała broń.

Bellius zaatakował szybciej i z większą pewnością niż inni.

Nesta ledwie zdążyła podnieść tarczę. Siła ciosu wstrząsnęła nią aż do kości, a wróg z półobrotu zamachnął się swoją tarczą, celując w jej twarz.

W ostatniej chwili zrobiła unik. O, bogowie, ależ była zmęczona! Tak strasznie zmęczona, a on znów na nią natarł. Nie dał jej chwili wytchnienia, zadając ciosy, parując i spychając w stronę skalnego łuku. Nienawiść płonęła w jego twarzy.

Ślepa, oszalała nienawiść. Bez powodu. Bez końca.

Śnieg zgęstniał, wył wiatr, dudniło niebo. Bellius uderzył ponownie i Nesta uniosła tarczę, broniąc się przed ciosem.

Oślepiająco zajaśniała błyskawica i huknął grzmot.

Burza przetaczała się wokół góry, zasłaniając księżyc i gwiazdy. Już tylko błyskawice wyłuskiwały Belliusa z półmroku.

Nesta była w defensywie i musiała coś wymyślić, jeśli chciała przetrwać. Śnieg pokrył ziemię i skały, błyskawice rozdzierały niebo, oślepiając ich, ale wróg myślał szybciej. Działał szybciej.

Wykorzystał moment, kiedy zamrugała ze zmęczenia, i z całej siły uderzył swoją tarczą w tarczę Nesty, aż wyleciała jej z ręki i roztrzaskała się o kamień.

Nesta spojrzała za nią i to był drugi błąd. Cios wytrącił jej miecz z ręki.

Dała się rozbroić jak nowicjuszka.

Znów huknął grzmot i Bellius się zaśmiał.

– Rozczarowałaś mnie. – Zatrzymał się, mierząc ją wzrokiem. Uśmiechnął się, zanim zaatakował po raz kolejny.

Nesta robiła zwód za zwodem, lecz nie na tyle szybko, aby uniknąć precyzyjnych cięć, którymi Bellius znaczył jej ręce, nogi i twarz. Nogi się jej ślizgały na stromym, zaśnieżonym stoku i słabła wśród szalejącej śnieżnej burzy z piorunami.

Kolejny cios i ziemia uciekła Neście spod nóg. Powietrze uszło z płuc, kiedy uderzyła plecami w coś nieludzko twardego. W skałę.

Ciało Nesty odmówiło posłuszeństwa. Oddychała ciężko. Ciepła krew ciekła jej z nosa.

Bellius zbliżył się, odrzucając miecz.

– Zrobienie tego gołymi rękami będzie o wiele bardziej satysfakcjonujące.

Ruszać się.

Te słowa przeszyły Nestę na wskroś.

Musi się ruszać.

Trzęsącymi się rękami, w tumanach śniegu, w ogłuszającym trzasku gromów, Nesta odepchnęła się od skały i wstała chwiejnie. Nogi jej drżały, błagając, żeby usiadła, żeby się zatrzymała, żeby mogła po prostu, kurwa, umrzeć.

Bellius zbliżał się nieubłaganie; jego potężne ciało sprężyło się w pozycji bojowej.

W jego spojrzeniu była niewyobrażalna nienawiść.

Jej przyjaciółki przeżyły, ale Nesta nie chciała umierać.

Chciała żyć, dobrze i szczęśliwie.

Chciała spędzić życie z…

Nesta rozstawiła nogi i ugięła je, zmuszając słabe, poranione ciało, aby przybrało pozycję do walki.

Bellius parsknął śmiechem.

– Naprawdę myślisz, że mnie pokonasz w walce wręcz?

Z jej ust i nosa płynęła krew, ale odpowiedziała uśmiechem, czując słony smak na języku.

– Tak.

Bellius zadał pierwszy cios, wkładając w to całą siłę rosłego wojownika. W odpowiedzi pięść Nesty wylądowała na jego nosie, aż chrupnęło. Bellius zawył i cofnął się o krok.

– Mój towarzysz dobrze mnie wytrenował – wysyczała.

Rozdział 73

Towarzysz”.

To słowo rozświetliło duszę Nesty niczym spadająca gwiazda, gdy ona i Bellius ruszyli na siebie, zadając ciosy rękami, nogami i robiąc uniki. Jakby to słowo, wypowiedziane na głos, dało jej ostatni przypływ siły.

Cios Belliusa w szczękę Nesty był tak silny, że zachwiała się i cofnęła o kilka kroków.

Przy następnym ataku zrobiła unik i walnęła go w żebra, ale bezlitosna presja przeciwnika zmuszała ją do cofania się w stronę linii i łuku.

Robił wszystko, żeby ją zmęczyć. Wykończyć.

Ale się nie podda. Będzie z nim walczyć do końca.

Pięść Belliusa trafiła ją w lewy policzek. Przeszył ją ból. Nogi się pod nią ugięły. Zachwiała się do tyłu i czas zwolnił.

Nesta wylądowała na ziemi po drugiej stronie linii i mogłaby przysiąc, że góra zadrżała.

Czołgała się, nie zważając na to, jak żałosny to musi być widok. Chciała odpełznąć jak najdalej od Belliusa, na drugą stronę łuku, niszcząc linię, którą sama narysowała.

Zbliżał się, zakrwawiony i szyderczy.

– Teraz się zabawię.

Nesta była gotowa umrzeć za przyjaciółki, za to, aby im się udało, żeby wygrały, ale zginąć z ręki tego zera…

Grymas ściągnął jej rysy. Nie miała już nic do stracenia. Jej ciało się poddało.

Tak jak wielu innych.

Bellius wyciągnął nóż zza cholewy buta.

– Najlepiej będzie, jak poderżnę ci gardło.

Była sama.

Urodziła się sama i sama umrze, a ten okropny samiec zabierze jej życie.

Piorun uderzył z ogłuszającym hukiem i święta góra zatrzęsła się w posadach. Bellius zrobił jeszcze jeden krok, wznosząc nóż do ciosu.

Bryznęła krew.

W pierwszej chwili Nesta pomyślała, że to piorun przebił mu gardło, rozdzierając je tak szeroko, że krew zbryzgała wirujące w powietrzu płatki śniegu.

Wtedy ujrzała skrzydła. Jeszcze jedne skrzydła.

Gdy Bellius osunął się na ziemię, krztusząc się krwią, zobaczyła, że za nim stał Kasjan z nożem w dłoni, dziko szczerząc zęby. Zastanawiała się, czy grzmot, który wstrząsnął Ramiel, był jego gniewem.

Kasjan przestąpił nad umierającym i wyciągnął do niej rękę. Ale nie po to, aby ją porwać w ramiona. Chciał tylko pomóc jej wstać. Tak jak zawsze robił.

Nesta chwyciła jego dłoń i wstała, choć jej ciało jęknęło w proteście.

W jednej chwili zapomniała o bólu i o śmierci wokół nich, gdy Kasjan przygarnął ją do siebie i mocno przytrzymał, czule szepcząc w jej zakrwawione włosy:

– A teraz poderżnę ci twoje śliczne gardziołko.

***

Słowa Kasjana nie były jego słowami. Jego ręce nie należały do niego.

Nesta – jego towarzyszka – próbowała wysunąć się z jego uścisku, ale jeszcze mocniej zacisnął chwyt, aż zatrzeszczały jej kości.

Krzyczał. Cicho, bezustannie. Krzyczał, żeby z nim walczyła, żeby uciekała. Krzyczał na siebie, że ma natychmiast przestać.

Ale nie mógł. Mimo wysiłków nie potrafił się powstrzymać.

– Kasjanie – jęknęła Nesta, nie przestając mu się wyrywać.

„Zabij mnie – błagał bezgłośnie. – Zabij mnie, zanim będę musiał to zrobić”.

– Kasjanie. – Nesta z całej siły odpychała się od jego piersi, ale trzymał ją w żelaznym uścisku.

– On nie będzie ci posłuszny, Nesto Archeron – powiedział za jej plecami starczy, skrzekliwy głos. – Teraz jest mój.

Źrenice Kasjana nie zdążyły się rozszerzyć w odruchu ostrzeżenia. Rozluźnił chwyt na niemy rozkaz królowej i Nesta mogła się obrócić.

Zobaczyła Briallyn w Koronie na rzadkich, siwych włosach.

Rozdział 74

W ciemnych oczach królowej rozbłysło zadowolenie, a trzy proste szczyty złotej Korony zalśniły, gdy władczym gestem uniosła dłoń. Burza natychmiast ucichła. Chmury się rozeszły, odsłaniając bladoszare niebo o brzasku i ostatnie gasnące gwiazdy.

Nawet natura może ulegać wpływowi Korony.

Przerażenie ogarnęło Nestę, kiedy ramiona Kasjana zwiotczały. Odskoczyła i obróciła się ku niemu, choć wiedziała, co zobaczy.

Kasjan stał nieruchomo jak posąg. Jakby został obrócony w kamień. Jego oczy, zwykle tak jasne i żywe, były szkliste. Puste. Briallyn go tak urządziła. Rozstawiała ludzi jak figury na szachownicy, aby pomogli jej zagonić tutaj Nestę.

– Dlaczego? – zapytała.

Gruby, podbity futrem płaszcz Briallyn szarpał górski wiatr.

– Twoja moc jest zbyt silna. Udział w tym prymitywnym spektaklu odebrał ci siły.

– Kazałaś Ilyrom mnie tu doprowadzić?

– Moim zadaniem było pojmanie okaleczonej. – W Neście zagotowała się krew na wzmiankę o Emerie. – Bellius przekazał mi informacje o waszej przyjaźni i wiedziałam, jak wiele dla ciebie znaczy, kiedy połączyły nas Harfa i Korona. Sądziłam, że jeśli ją schwytam i przywiodę tutaj, będziesz chciała ją ratować, nie zważając na prawo. Jesteś na tyle lekkomyślna i zarozumiała, by myśleć, że zdołasz ocalić przyjaciółkę. Ułatwiłaś mi zadanie, jadąc prosto do jej domu w Cichej Stanicy. Oszczędziłaś mi kłopotów ze zwabieniem ciebie. Pozwoliłam tym tępym Ilyrom zgarnąć ją i tę drugą, półkrwi, jako miły bonus.

Nesta nie śmiała unieść głowy i spojrzeć na Kasjana.

– I wszystko po to, żeby mnie pozbawić sił? – spytała z niedowierzaniem.

– Tak. A bez swojej magii…

Nesta przerwała jej ostro:

– Byłam zmęczona już wiele dni temu. Czemu czekałaś aż do teraz?

Briallyn nie kryła irytacji, że Nesta śmiała jej przerwać.

– Czekałam na niego. – Pokazała gestem na wściekłego Kasjana. Wydawało się, jakby gniew i strach przebijały przez jego zamglone oczy. – Mijały dni, a ja czekałam, aż zbliży się na tyle, abym mogła użyć Korony do zniewolenia go. Musiałam posłużyć się Erisem, tym zuchwałym księciuniem, aby zwabić Kasjana. – Zaśmiała się cicho. – Eris próbował pomóc swoim żołnierzom, kiedy go otoczyli podczas polowania. Pomóc tym żałosnym kreaturom! Jechał do nich, zamiast zawrócić konia i wiać, jak zrobiłby każdy mądry człowiek na jego miejscu. Nie musieli się trudzić, żeby go pojmać. Nawet te jego piekielne psy były bezradne, kiedy Kościej go przenosił.

Czy Eris nie żyje, czy został jej niewolnikiem? Z twarzy Kasjana nie dało się nic wyczytać.

Briallyn uśmiechnęła się do niego.

– Już się zaczęłam martwić, że się nie zjawisz, Kasjanie. Gdyby tak się stało, biednego Erisa spotkałby smutny koniec. Nie sądzę, aby jego ogień pokonał jezioro Kościeja. – Przeniosła spojrzenie na trupa Belliusa. – To obrzydliwy brutal, taki jak ty, Kasjanie. Arogancki i zuchwały. Porzucił swój oddział zwiadowczy, aby szukać rozrywki na moich ziemiach, więc przedstawiłam mu swój pomysł na dobrą zabawę. – Cienkie wargi wykrzywiły się w kpiącym uśmiechu.

Królowa zachichotała.

– Kazałam mu ścigać cię, ale nie kazałam mu cię zabić; widać musiałam się wyrazić nie dość precyzyjnie. Z drugiej strony mam satysfakcję, patrząc, jak ktoś zabija, zwłaszcza kiedy dostarczyło mu się narzędzia mordu. Wiedziałam, że rytuał będzie w tym roku bardziej zabawny dzięki broni. Mogłam nakazać Belliusowi się wycofać, ale chciałam się nacieszyć widokiem waszej walki.

– Dlaczego to robisz? – zapytała ostro Nesta. – Czemu nie chcesz pokoju?

– Pokoju? – zaśmiała się Briallyn. – Jaki pokój mogę mieć teraz? – Pokazała gestem na siebie. – Pragnę wyłącznie zemsty. Władzy. Skarbów Grozy. I chciałam się tylko upewnić, czy ty też tak myślisz. Czy jest szansa, że zostaniesz moją mimowolną wspólniczką

w zbieraniu przedmiotów nasyconych mocą z tej ziemi zapomnianej przez bogów. Wiedziałam, że jest tylko jeden sposób, abyś je oddała. Tylko jedna osoba, dla której to zrobisz. – Posłała uśmiech Kasjanowi. – Twój towarzysz.

– Nie mam tu Skarbów.

– Możesz je przywołać. Przedmioty odpowiedzą na twoje wezwanie bez względu na ich zabezpieczenia. I wtedy mi je przekażesz.

– A potem zabijesz nas oboje?

– Potem znów uczynię się młodą. A wam włos z głowy nie spadnie.

Nesta wyczuła kłamstwo.

– Nie rób tego – rzucił chrapliwie Kasjan.

Briallyn posłała mu zaskoczone spojrzenie i natychmiast zamknął usta. Drżał, lecz nie wykonał żadnego ruchu. I nie miał już szklistego spojrzenia.

– Zatem – rzekła Briallyn do Nesty – oczekuję, że dostarczysz mi Skarby Grozy w zamian za życie twojego towarzysza. Jesteś teraz prawdziwą fae, Nesto Archeron. Prędzej obrócisz świat w ruinę, niż pozwolisz umrzeć Kasjanowi. – Z niesmakiem marszcząc czoło, omiotła spojrzeniem trupy i krew. – Przywołaj Skarby Grozy i skończmy wreszcie z tym bałaganem.

Nesta nie mogła powstrzymać drżenia. Miałaby dać Briallyn Skarby, jeśli w ogóle zdoła je przywołać?

– Nie.

– Cóż, w takim razie spróbuję cię przekonać.

Królowa strzeliła palcami, dając znak Kasjanowi, i Nesta zdążyła się odwrócić, zanim ją dopadł.

W oczach miał wściekłość i panikę, a ona była bezradna. Nie mogła nic zrobić, absolutnie nic, kiedy powalił ją i przydusił do ziemi. Czuła jego rękę na gardle i ciężar jego ciała na sobie – kiedyś tak intymny i czuły – a teraz należący do obcego, wrogiego bytu. To bolało.

W jego twarzy było błaganie, koszmarna udręka, gdy zmagał się z Koroną. Walczył i przegrywał.

– Oczywiście, że zabicie własnej towarzyszki go zniszczy – powiedziała Briallyn. – Będziesz martwa i umrzesz ze świadomością,

że skazałaś go na życie w rozpaczy i nieszczęściu.

Wolne ramię Kasjana zadrżało, gdy wyszarpnął zza pasa sztylet, którym zabił Belliusa, i zamierzył się do ciosu.

– Zabijesz mnie – wykrztusiła Nesta – ale nie dostaniesz Skarbów Grozy. A beze mnie ich nigdy nie znajdziesz.

– Na twoim dworze są inni, równie skłonni do urojeń jak ty – odpowiedziała królowa. – Oni zdobędą dla mnie Skarby w ten czy inny sposób. To kwestia odpowiedniej zachęty. Przyznaję, będę potrzebowała twojej krwi, aby odblokować zabezpieczenia i zaklęcia. Rozumiesz, do tego też doszłam, kiedy tak głupio trzymałaś Harfę w Więzieniu. Liczę, że kiedy on cię zabije, zyskam dużo potrzebnej krwi. – Skinęła na Kasjana. – Postaw ją na nogi.

Nesta nie walczyła, kiedy jednym szarpnięciem postawił ją do pionu i przyłożył jej nóż do gardła.

W jego oczach było błaganie. Błaganie, strach i… miłość.

Miłość, na którą nie zasługiwała, nigdy nie zasługiwała, ale dostała ją. Uczucie narodziło się już w chwili, kiedy się poznali.

Jaką wartość ma cały świat w porównaniu z tym mężczyzną? Z tym uczuciem?

– To się powoli staje męczące – Briallyn nie kryła irytacji.

Nesta pozwoliła, aby Kasjan zobaczył w jej oczach miłość.

Niebo wypełniło się łagodnym delikatnym światłem.

– Zabij – rozkazała Briallyn.

Nesta pokochała Kasjana od pierwszego wejrzenia. Kochała go nawet wtedy, kiedy tego nie chciała; kiedy zżerały ją rozpacz, strach i nienawiść. Kochała go i niszczyła siebie, bo nie wierzyła, że na niego zasługuje, gdyż był dla niej wszystkim, co dobre i odważne, i czułe; i kochała go, kochała, kochała…

Ręka z nożem zadrżała i Nesta w napięciu czekała na cios, okazując Kasjanowi bezgraniczne przebaczenie i wieczne, niezłomne uczucie do niego.

Kasjan ryknął i nóż skręcił w jego dłoni. Nie celował w serce Nesty, tylko w swoje.

Zrobił to z własnej woli.

Wbrew władzy Korony, wbrew naglącej go Briallyn, postanowił zadać sobie cios w serce.

„Zabij” – powiedziała królowa, ale nie sprecyzowała kogo.

W chwili, gdy słońce wyłoniło się zza horyzontu i ostrze Kasjana pomknęło ku jego piersi, Nesta wybuchła z siłą Kotła.

***

W głowie Nesty nie było nic poza krzykiem. W jej sercu nie było nic poza miłością, nienawiścią i furią, gdy uwolniła wszystko, co miała w sobie, i świat eksplodował.

Erupcja jej magii była bestią bez imienia. Lawiny spływały kaskadami ze stoków do kipiącego morza bieli. Drzewa wyginały się i pękały smagane mocą, którą z siebie uwolniła. Odległe oceany cofnęły się od brzegów, po czym znów uderzyły w nie falami. Szklane naczynia w Velaris zadrżały i roztrzaskały się, książki pospadały z półek tysięcy bibliotek Heliona, a resztki zrujnowanego wiejskiego domu na ziemiach ludzi rozpadły się w kupę gruzu.

Jednak Nesta widziała tylko Briallyn. Przerażoną staruchę, którą zaatakowała, ciskając jej wątłe ciało na skalistą ziemię. Była wyłącznie krzykiem, kiedy sięgnęła do twarzy królowej. Briallyn, z Koroną jarzącą się oślepiającym białym blaskiem na głowie, wrzeszczała, posyłając swoją wściekłość górom, gwiazdom i mrocznym przestrzeniom pomiędzy nimi.

Sękate dłonie stały się młode. Twarz, poorana zmarszczkami, znów była piękna i miła. Siwizna zmieniła się w czerń kruczego skrzydła.

Nesta wciąż jednak krzyczała i krzyczała, pozwalając swojej magii szaleć, uwalniając dotąd tłumioną energię. Wykreślała z życia wszechwładną królową.

Młode ręce zmieniły się w popiół. Piękna twarz rozpłynęła się w nicość. Ciemne włosy zwiędły i rozpadły się w pył.

Aż po królowej pozostała już tylko Korona leżąca na ziemi.

Rozdział 75

Kasjan leżał twarzą do ziemi.

Nesta rzuciła się do niego, modląc się i łkając, podczas gdy jej magia wciąż odbijała się echem po świecie.

Przewróciła go na plecy, szukając noża, rany w piersi, ale…

Nie, sztylet leżał pod nim! Bez śladu krwi.

Kasjan jęknął i otworzył oczy.

– Pomyślałem – wychrypiał – że muszę leżeć cicho, kiedy będziesz to robić.

Nesta przez chwilę wpatrywała się w niego, aż tamy puściły i zalała się łzami.

Kasjan usiadł i przemówił do niej czule, kojąco, ujmując jej twarz w dłonie.

– Odczarowałaś ją. – Nesta spojrzała na Koronę, leżącą na ziemi, i czarną plamę, którą jeszcze przed chwilą była królowa Briallyn.

– Sama się prosiła.

Zaśmiał się i oparł czoło o jej czoło.

Nesta przymknęła oczy, wdychając jego zapach.

– Jesteś mój, Kasjanie – powiedziała z ustami przy jego ustach i pocałowała go czule.

– A ty jesteś moja – odszepnął, odwzajemniając pocałunek.

Wsunął palce w jej włosy. A ten pocałunek…

W tym momencie nic się nie liczyło, ani świat wokół nich, ani Korona u jej stóp. To był pocałunek miłości, który sprawił, że ich dusze zaczęły się łączyć i jaśnieć.

Nesta odsunęła się, aby Kasjan mógł zobaczyć radość w jej oczach, jej uśmiech. Jego szczęście i upojenie sprawiły, że poczuła ucisk w gardle.

– Kasjanie, ja…

Nie dokończyła. Dwie postacie wylądowały obok nich i góra znów zadrżała. Odwrócili się i zobaczyli Azriela i Mor z grobowymi minami.

– Co z Erisem? – zapytał Kasjan.

– Bezpieczny, a magiczny sztylet wrócił do naszych rąk – odparł Azriel. Co prawda Eris jest wkurzony i zdezorientowany. Obecnie przebywa w Wykutym Mieście, ale…

– Chodzi o Feyrę – przerwała mu Mor.

Rozdział 76

W domu nad rzeką panowała cisza jak w grobowcu.

– Zaczęła krwawić parę godzin temu – powiedziała Mor, prowadząc ich do pokoju Feyry.

– Ale do porodu są jeszcze dwa miesiące! – Zdenerwowana Nesta deptała jej po piętach.

Woń krwi wypełniała pomieszczenie. Morze krwi, na całym łóżku; krew rozmazana na rozłożonych, szczupłych udach Feyry. Nie wyszło spomiędzy nich dziecko, a jej twarz była biała jak chusta. Miała zamknięte oczy. Oddech był słaby i płytki.

Rhys, przykucnięty u jej boku, trzymał ją za rękę.

Madja, klęcząca na łóżku pomiędzy nogami Feyry i zakrwawiona po łokcie, powiedziała, nie patrząc na nich:

– Obróciłam dziecko, ale nie chce wyjść. Zaklinowało się w kanale rodnym.

Stłumiony wdech w kącie pokoju zdradził siedzącą tam Amrenę o twarzy niemal równie bladej jak u Feyry.

– Traci zbyt dużo krwi i czuję, że serce dziecka bije coraz słabiej – dodała Madja.

– Co możemy robić? – zapytała Mor, gdy Kasjan i Azriel stanęli za Rhysem i położyli mu dłonie na ramionach.

– Nic – odparła Madja. – Wycięcie dziecka ją zabije.

– Wycięcie? – Nesta była w szoku. Rhys rzucił jej ostre spojrzenie.

– Rozcięcie brzucha wzdłuż, nawet jeśli starannie wykonane, jest ogromnym ryzykiem. Jeszcze nigdy się nie udało. I choć Feyra ma zdolność samouzdrawiania, krwotok coraz bardziej ją osłabia, więc…

– Zrób to – wykrztusiła Feyra, walcząc z bólem.

– Feyro – zaprotestował Rhys.

– Płód najprawdopodobniej nie przeżyje – rzekła Madja głosem łagodnym i pełnym rozsądku.

– Ona też może nie przeżyć. Oboje mogą nie przeżyć. – Kasjan z westchnieniem popatrzył na Rhysa.

– Zrób to – powtórzyła Feyra tonem księżnej. Nie było w niej strachu. Jedynie determinacja w walce o życie dziecka, które w niej było. Uniosła wzrok i spojrzała na Rhysa.

– Tak trzeba.

Książę z wolna kiwnął głową i jego oczy błysnęły srebrem.

Jakaś dłoń wsunęła się w dłoń Nesty. To była Elaina, drżąca, z oczami rozszerzonymi przerażeniem.

Nesta ścisnęła palce siostry i razem przeszły na drugą stronę łóżka.

Kiedy Elaina zaczęła się modlić do cudzoziemskich bogów fae, do ich Matki, Nesta również pochyliła głowę.

Feyra umierała. Dziecko umierało.

A Rhys miał umrzeć wraz z nimi.

Kasjan wiedział, że nie strach przed śmiercią wprawił jego brata w drżenie. Mocniej zacisnął dłoń na barku Rhysa. Moc, przetykana ciemnością, emanowała z księcia, próbującego tak jak Madja ratować Feyrę, lecz krew płynęła tak szybko, że żadna moc nie była w stanie zatamować krwotoku.

Jak do tego doszło? Dlaczego umowa zawarta z miłości przez tych dwojga, miała się skończyć utratą trzech istnień?

Ciało Kasjana odpłynęło gdzieś daleko, gdy Madja zeszła z łóżka, a po chwili wróciła z zestawem noży i innych przyborów, kocami i ręcznikami.

– Wejdź do jej umysłu i uśmierz ból – poleciła Rhysowi, który zamrugał w odpowiedzi i zmełł w ustach przekleństwo, jakby się winił, że wcześniej o tym nie pomyślał. Kasjan popatrzył na drugą stronę łóżka, gdzie Elaina trzymała drugą rękę Feyry, a Nesta ściskała dłoń Elainy.

Rhys powiedział do swojej towarzyszki:

– Feyro, kochanie…

– Żadnych pożegnań – wykrztusiła. – Żadnych pożegnań, Rhysie.

Musiał podziałać na jej ból, bo zamknęła oczy. Umysł Kasjana stał się cichy i pusty, kiedy Madja zabrała się do cięcia. Połyskiwały ostrza.

Nie rozległ się żaden dźwięk, kiedy wyjęła maleńkie, skrzydlate dziecko. Mor, która stała w pogotowiu z kocem w ręku, przejęła chłopczyka z krwawych rąk położnej.

Rhys płakał i łzy popłynęły po twarzy Mor, kiedy wpatrywała się w ciche niemowlę w swoich ramionach.

Wtem Madja zaklęła i Rhys…

Zaczął krzyczeć.

Kiedy rzucił się do Feyry, Kasjan już wiedział, co się zaraz stanie.

I żadna moc na świecie tego nie powstrzyma.

***

Świat zwolnił. Stał się zimny.

Był cichy, maleńki wcześniak, tulony przez Mor. Była Feyra z rozpłatanym brzuchem, wykrwawiająca się na łóżku.

Był Rhysand, krzyczący tak, jakby rozrywano mu duszę na kawałki. Byli Kasjan z Azrielem, odciągający go od łóżka, na którym Madja próbowała ratować Feyrę…

Ale śmierć unosiła się nad nimi. Nesta czuła ją, ten gęstniejący cień, bardziej realny niż którykolwiek z cieni Azriela.

Elaina szlochała, ściskając dłoń Feyry i licząc na cud. Nesta stała pośród tego zamętu. Śmierć wirowała wokół niej i nic, nic, nic nie można było zrobić, kiedy oddech Feyry słabł i Madja zaczęła do niej krzyczeć, żeby walczyła.

Feyra. Feyra, która poszła dla nich w lasy. Która tyle razy ich ratowała.

Feyra. Jej siostra.

Śmierć czaiła się w bliskości Feyry i jej towarzysza; bestia, czekająca na moment, sposobny do ataku, aby pożreć ich oboje.

Nesta wysunęła rękę z dłoni Elainy i cofnęła się od łóżka.

Zamknęła oczy i otworzyła to miejsce w duszy, które wyzwoliło się na górze Ramiel.

***

Kasjan ledwie mógł powstrzymać Rhysa, choć jarzyło się wszystkie jego siedem syfonów i syfony Azriela.

Powinien puścić Rhysa. Jeśli on i Feyra mają umrzeć, nie powinien powstrzymywać jej towarzysza, który musi być z nią

w tych ostatnich sekundach ostatniego tchnienia…

Złote światło rozbłysło w drugim końcu pokoju i Amrena gwałtownie wciągnęła powietrze. Serce Kasjana zamarło z przerażenia.

Nesta już nie stała nad łóżkiem, tylko parę kroków dalej.

Na twarzy miała Maskę. Na głowę założyła Koronę. W rękach trzymała Harfę.

Jeszcze nikt nie zdołał zawładnąć wszystkimi trzema i przeżyć. Nikt nie zdołał przejąć ich mocy i jej kontrolować.

Oczy Nesty płonęły srebrnym ogniem spod Maski. Kasjan zrozumiał, że istota, która na nich patrzyła, nie była ani fae, ani człowiekiem, ani czymkolwiek innym, co chodziło po tym świecie.

Ruszyła w stronę łóżka i Rhys rzucił się na nią. Nesta uniosła dłoń i Rhys znieruchomiał. Tak samo znieruchomiał Kasjan, poddając się władzy Korony.

Pierś Feyry uniosła się i z bladych warg popłynął drżący szept. Kasjan bezradnie patrzył, jak palce Nesty, wciąż pokryte zaschniętą krwią i brudem po rytuale, suną ku ostatniej strunie Harfy. Dwudziestej szóstej strunie.

I ją trącają.

Rozdział 77

To był Czas.

Dwudziesta szósta struna Harfy była Czasem, a Nesta zatrzymała go w chwili, gdy Feyra wydawała ostatnie tchnienie.

Lantys to powiedział – że nawet Śmierć musi się ugiąć przed ostatnią struną. Czas nie miał dla Harfy żadnego znaczenia.

Trącona przez Nestę struna nie wydała dźwięku, tylko okradła z dźwięków świat, aż zamilkł.

A śmierć, którą Nesta czuła przy swojej siostrze, przy Rhysandzie i przy noworodku w ramionach Mor…

Ją również nakazała Masce powstrzymać.

I trzymała ją na dystans.

Na początku

I na końcu

Była ciemność

I nic więcej.

Łagodny, znajomy głos wyszeptał te słowa. Tak jak dawno temu ostrzegł ją w mrokach Oorid. Piękny i miły kobiecy głos, mądry i ciepły, który czekał na nią przez cały ten czas.

Pokój był niczym scena, zastygła w pół ruchu, pełna przerażonych twarzy, wpatrzonych w nią, w Feyrę i krew. Nesta szła przez to wszystko. Przez niemo krzyczące, prężące się ciało Rhysa i jego twarz – portret rozpaczy, grozy i bólu. Przez Azriela z grobową miną i Kasjana, zaciskającego zęby, gdy powstrzymywał Rhysa. Przez Amrenę, wpatrzoną szarymi oczami w miejsce, gdzie Nesta stała jeszcze przed chwilą. Przez Mor, piastującą w objęciach zbyt maleńkie zawiniątko. I przez Elainę u jej boku, zastygłą w szlochu.

Szła przez to wszystko, szła przez Czas. Do swojej siostry.

„Czy widzisz, co mogłoby być? Co mogłabyś zrobić?” – zapytał ów miękki, kobiecy głos, patrzący jej oczami.

„Nic nie czuję” – odszepnęła bezgłośnie Nesta. Jedynie widok Feyry na progu śmierci nie pozwolił jej zapomnieć, dlaczego tu jest i co musi zrobić.

„Czy nie tego właśnie chciałaś? Nic nie czuć?”.

„Myślałam, że tego pragnę”.

Nesta przyglądała się ludziom wokół niej. Wokół jej siostry. Kasjanowi, który był raczej gotów wbić sztylet we własne serce, niźli ją zabić. „Ale już nie”. Kobiecy głos nie naciskał i Nesta mówiła dalej.

„Chcę czuć wszystko. Chcę objąć wszystko całym moim sercem”.

„Nawet to, co cię boli i dręczy?” – W głosie kryło się zaciekawienie.

Nesta pozwoliła sobie na parę głębokich oddechów, aby uspokoić umysł i jeszcze raz się zastanowić. „Potrzebujemy tych rzeczy, aby docenić to, co dobre. Niektóre dni mogą być trudniejsze niż inne, ale… Chcę doświadczyć wszystkiego, wszystko to przeżyć. Z nimi”.

Mądry, łagodny głos szepnął: „Więc żyj, Nesto Archeron”.

Nesta nie potrzebowała więcej zachęty. Ujęła wiotką dłoń siostry i uklękła na podłodze. Położyła Harfę obok siebie. Milczący akord wciąż wybrzmiewał, mocno trzymając Czas w uścisku.

Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby zaoferować.

Głaszcząc zimną dłoń Feyry, Nesta przemówiła do bezczasowego, unieruchomionego pokoju:

– Kochałaś mnie, gdy nikt inny nie chciał. Nigdy nie przestałaś. Nawet gdy na to nie zasługiwałam, kochałaś mnie, walczyłaś o mnie i…

Nesta spojrzała w twarz Feyry, którą już tylko jeden oddech dzielił od czekającej Śmierci. Nie próbowała powstrzymać łez spływających po policzkach, gdy mocniej ścisnęła smukłą dłoń.

– Kocham cię, Feyro.

Nigdy wcześniej nie wypowiedziała tych dwóch słów na głos. Do nikogo.

– Kocham cię – powtórzyła. – Kocham cię.

Kiedy ostatnia struna Harfy zawibrowała jak szept w powietrzu, Nesta nakryła Feyrę swoim ciałem. Czas miał wkrótce powrócić. Niewiele go jej zostało.

Sięgnęła w głąb siebie, do mocy, która sprawiała, że nieśmiertelne potwory drżały, a niegodziwi królowie padali na kolana, lecz… Nesta nie wiedziała, jak jej użyć. Śmierć płynęła w jej żyłach, a jednak nie potrafiła nad nią zapanować.

Jeden niewłaściwy ruch, jeden błąd i straci Feyrę.

Trzymała więc siostrę mocno, a czas trwał w bezruchu wokół nich.

„Jeśli mi pokażesz, jak ją uratować, możesz to mieć z powrotem” – wyszeptała.

Świat się zatrzymał. Wszystkie inne światy też.

Nesta wtuliła twarz w zlaną zimnym potem szyję Feyry. Otworzyła to miejsce w sobie i powiedziała do Matki, do Kotła:

– Oddam to, co wam zabrałam, tylko pokaż mi, jak ich uratować – ją, Rhysanda i dziecko. – Rhysand, jej brat. Przecież tym był dla niej. Bratem, który zaoferował jej dobroć nawet wtedy, kiedy miał wyraźną ochotę ją udusić. A ona jego. Krew z jej krwi. Uratuje go, uratuje ich, nawet gdyby miała poświęcić wszystko. – Pokaż mi – błagała.

Odpowiedziała jej cisza. Dźwięk Harfy przestał odbijać się echem.

W miarę jak Czas powracał, w pokoju ożywał hałas i ruch. Nesta szepnęła do Kotła i jej obietnica wybiła się ponad rosnący rejwach.

– Oddam wszystko, oddam to wszystko.

W odpowiedzi miękka, niewidzialna dłoń musnęła jej policzek.

***

Kasjan zamrugał. Nesta znikła z jednej strony pokoju i znalazła się na łóżku. Trąciła strunę Harfy, a teraz leżała, niemal nakrywając Feyrę swoim ciałem, i szeptała coś żarliwie.

W jej oczach już nie płonął srebrny ogień. Ani zimny żar. Nie było śladu istoty, która wyglądała jej z oczu.

Rhys szarpnął się w jego uścisku, lecz Amrena podeszła do nich i syknęła:

– Słuchajcie!

– Oddam wszystko – wyszeptała Nesta. Jej ciałem wstrząsał szloch.

Rhys zaczął kręcić głową. Jego moc była namacalną, wznoszącą się falą, która mogła zniszczyć ich wszystkich, mógł zniszczyć świat, gdyby się okazało, że Feyry już na nim nie ma, lecz Amrena

chwyciła go za kark. Jej krwistoczerwone paznokcie wbiły się w złocistą skórę.

– Spójrz na światło!

Opalizujące światło jęło emanować z ciała Nesty i wnikać w Feyrę. Nesta wciąż trzymała siostrę.

– Oddaję to. Oddaję. Zwracam ci.

Rhys wreszcie przestał walczyć. Nikt się nie poruszył.

Światło migotało na ramionach Feyry. Na jej nogach. Przepełniało jej twarz, szarą jak popiół. Zaczęło wypełniać cały pokój.

Syfony Kasjana zagulgotały, jakby wyczuły moc potężniejszą od jego własnej, potężniejszą od ich mocy. Smugi światła falowały pomiędzy siostrami, a jedna, delikatna i kochająca, popłynęła w stronę Mor. Do zawiniątka, które piastowała – sprawiając, że cichy noworodek w środku zaświecił jasno jak słońce.

A Nesta wciąż szeptała:

– Zwracam to. Oddaję wszystko.

Opalizujące światło wypełniło ją całą, wypełniało Feyrę i maleństwo na rękach Mor, oświetlając jej twarz, na której wyraz szoku ustąpił niewymownej uldze.

– Oddaję to – powiedziała jeszcze raz Nesta i Maska z Koroną spadły jej z głowy. Światło eksplodowało, oślepiające i ciepłe; powiał wiatr, jakby chciał je wymieść z pokoju.

A kiedy zbladło, ciemny atrament rozprysnął się na plecach Nesty, prześwitujących spod porwanej koszuli, niczym fala uderzająca o brzeg.

Umowa. Z samym Kotłem.

Kasjan byłby przysiągł, że świecąca, delikatna dłoń nie pozwoliła, aby całe światło opuściło ciało Nesty.

Już nie walczył z Rhysem. Puścił go i podbiegł do łóżka. Feyra już nie była blada; jej twarz odzyskała kolory. Znikła krew wyciekająca spomiędzy ud. Feyra otworzyła oczy.

Zamrugała, patrząc na Rhysa, po czym zwróciła się do Nesty:

– Ja też cię kocham – wyszeptała do siostry i uśmiechnęła się. Nesta, nie panując nad łzami, chwyciła Feyrę w objęcia.

Ale ten gest trwał krócej niż mrugnięcie okiem, bo z drugiego końca pokoju rozległ się zdrowy krzyk głodnego noworodka. Dziecko, które oszołomiona, płacząca Mor przyniosła do łóżka, nie

było już maleńką, nieruchomą istotą, tylko dorodnym, skrzydlatym chłopczykiem.

Ciemna, gęsta czupryna kleiła mu się do główki, kiedy wydzierał się, wołając mamę.

Feyra znów się rozszlochała, biorąc synka od Mor. Ledwie zwróciła uwagę, że Madja pochyliła się nad jej kroczem i zobaczyła, że wszystko się zagoiło.

– Gdybym nie wiedziała, pomyślałabym, że masz ilyryjską anatomię – mruknęła znachorka, ale nikt jej nie słuchał.

Bo i kto miał słuchać? Rhys objął Feyrę ramieniem i tak trwali, wpatrzeni w chłopca – w ich synka. Płakali i śmiali się na zmianę, aż Madja powiedziała:

– Przystaw go do piersi, niech je. – Feyra posłusznie przystawiła niemowlaka do piersi wezbranej mlekiem.

Rhys jeszcze przez chwilę przyglądał im się z zachwytem, po czym gwałtownie odwrócił się do Nesty, która zeszła z łóżka i stała teraz obok Maski. Za nią walały się na podłodze Korona i Harfa. Kasjan wstrzymał oddech, kiedy tych dwoje mierzyło się wzrokiem.

Rhys opadł na kolana, chwycił dłonie Nesty w swoje i przylgnął ustami do jej palców.

– Dziękuję – powiedział głosem łamiącym się od płaczu, chyląc przed nią głowę. Kasjan wiedział, że to nie z wdzięczności za uratowanie jego życia Rhys ukląkł na świętych tatuażach, zdobiących jego kolana.

Nesta również klęknęła przed nim na dywanie. Ujęła w dłonie twarz Rhysa i przez chwilę uważnie patrzyła mu w oczy, a potem rzuciła się na księcia Dworu Nocy i uścisnęła go z całych sił.

Rozdział 78

Gwyn i Emerie czekały w jednym z salonów z widokiem na rzekę – uzdrowione, ale nadal w brudnych i podartych ubraniach. Na niskim stoliku parowały filiżanki z herbatą.

Kiedy Nesta stanęła przed kanapą, na której siedziały, Emerie powiedziała niskim głosem:

– Dwa upiory przyniosły nam herbatę…

Gwyn przerwała jej z płonącą twarzą, nienawistnie cedząc do Nesty:

– Nie wybaczę ci tego.

W odpowiedzi Nesta jednym skokiem znalazła się przy kanapie i mocno objęła Gwyn. Wyciągnęła rękę do Emerie, która przyłączyła się do ich uścisku.

– Może porozmawiamy o przebaczeniu innego dnia, dobrze? – powiedziała Nesta przez łzy, siadając pomiędzy przyjaciółkami. – Wygrałyście ten cholerny rytuał krwi.

– Dzięki tobie – zaznaczyła Emerie.

– Nie straciłam Korony, nie martw się – rzekła Nesta, wiedząc, że w tym momencie Mor odsyła wszystkie trzy Skarby Grozy z powrotem do miejsca, z którego przywołała je Nesta.

Przywołała je, omijając zaklęcia Heliona. Żadna magia nie mogła oddzielić Nesty od Skarbów – w tym sensie Briallyn mówiła prawdę.

– Kto was uleczył? – zapytała, zmieniając temat. – Jakim cudem się tu znalazłyście?

– Kamień – odparła Emerie i twarz jej pojaśniała na samo wspomnienie. – Uleczył wszystkie nasze rany w momencie, kiedy zwolnił nas z rytuału. I skierował nas akurat tutaj.

– Myślę, że kamień wiedział, gdzie jesteśmy potrzebne – powiedziała cicho Gwyn, a Nesta tylko się uśmiechnęła.

Jej uśmiech przygasł, kiedy zwróciła się do Emerie.

– Czy twoja rodzina ukarze cię za to, co się stało z Belliusem? – Gdyby nieopatrznie powzięli taki zamiar, Nesta była gotowa złożyć

im wizytę. Z Maską, Harfą i Koroną. To był powód, dla którego nie powinna mieć zbyt łatwego dostępu do Skarbów Grozy.

Emerie wzruszyła ramionami.

– W czasie rytuału można zginąć. Bellius poległ w walce, kiedy jeden z jego towarzyszy zwrócił się przeciwko niemu na szlaku prowadzącym na szczyt Ramiel. Tyle wystarczy o tym wiedzieć. – Oczy jej zabłysły.

Nesta zrozumiała, że prawda o tym, co wydarzyło się na świętej górze, nie wyjdzie poza nią i ścisły krąg dworu Feyry. Kasjan najwyraźniej został wprowadzony do rytuału wbrew swojej woli. Pozostało mieć nadzieję, że nikt nigdy tego nie odkryje.

Gwyn zaśmiała się ochryple.

– Ilyrowie będą wściekli z powodu naszego sukcesu – rzekła. Zwłaszcza że nie mam zamiaru być nazywana Carynthianką. Wolę być Walkirią.

– Och, będą to przeżywali latami – przytaknęła Emerie, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu.

Nesta odwzajemniła uśmiech, obejmując przyjaciółki i zapadając się w miękkie poduszki kanapy.

– Nie mogę się doczekać, żeby to zobaczyć.

Po raz pierwszy, z ukochanymi przyjaciółkami u boku, z towarzyszem życia, który na nią czekał… czuła się prawdziwie.

Nesta nie mogła się doczekać, aby zobaczyć przyszłość, która zaczęła się rozwijać przed jej oczami. Całą.

***

Dziecko, któremu Rhys i Feyra dali imię Nyx, było tak piękne, jak tylko można sobie wyobrazić. Miało ciemne włoski i niebieskie oczy, które już lśniły blaskiem gwiazd ojca i matki, podkreślonym przez lekko śniady odcień jego skóry.

I jeszcze te maleńkie skrzydełka. Kasjan nie przypuszczał, że mogą być tak delikatne, tak perfekcyjne, dopóki nie dotknął ich aksamitnej miękkości.

Pazury miały wyrosnąć na ich szczytach znacznie później, wraz z umiejętnością latania, ale…

Kasjan, wpatrując się w zawiniątko w swoich ramionach, powiedział ze śmiechem do Feyry i Rhysa, siedzących na czystym, starannie zaścielonym łóżku.

– Już widzę, w jakie tarapaty się będzie pakował!

Feyra zachichotała.

– A wszystko przez te piękne oczy!

Rhys, wciąż roztrzęsiony i blady, tylko się uśmiechnął.

Otworzyły się drzwi i weszła Nesta, ciągle w tym samym, podartym, poplamionym krwią, cudzym ubraniu. Ona także miała okazję piastować dziecko i Kasjan, patrząc, jak uśmiecha się do Nyxa, czuł ból w sercu.

Nesta spojrzała na niego i zobaczył w jej oczach cichą prośbę.

W milczeniu przekazał dziecko Azrielowi, który z przejęciem wziął maleńką istotkę w poznaczone bliznami ręce, a sam wyszedł za Nestą do holu i dalej w dół, po schodach. Nie odzywali się, dopóki nie stanęli na łące z tyłu domu z widokiem na rzekę, po raz kolejny budzącą się w promieniach wiosennego słońca.

Tam Nesta w skrócie opowiedziała mu wszystko, co się z nią działo podczas rytuału i po nim. Kasjan wiedział, że zdarzyło się dużo więcej. Być może niektóre sprawy pozostaną tajemnicą znaną tylko jej i przyjaciółkom. Towarzyszkom broni.

– Czy twoja magia… twoja moc naprawdę zanikła?

Rześki wiosenny wiatr zwiewał jej na twarz złotobrązowe włosy.

– Oddałam ją Kotłowi w zamian za pomoc w uratowaniu ich. – Przełknęła. – Ale trochę mi zostało. Myślę, że coś innego… ktoś jeszcze powstrzymał Kocioł przed zabraniem mi całej mocy. A ja dokonałam paru własnych zmian.

Matka. Jedyna istota, która znała ogrom poświęcenia Nesty i nie pozwoliła, aby Nesta straciła wszystko. Być może to właśnie ona patrzyła na nich przez Maskę.

– Co zmieniłaś?

Nesta przyłożyła dłoń do brzucha.

– Siebie też trochę zmieniłam. Nie będziemy musieli znów przez to przechodzić.

Łomot serca Kasjana głuszył mu myśli. Brakowało mu słów.

– Ty… jesteś gotowa na dziecko?

Nesta parsknęła śmiechem.

– Nie, na bogów. Jeszcze przez jakiś czas będę piła tę swoją antykoncepcyjną herbatkę. – Znów się roześmiała. – Ale zadbałam, żeby w razie potrzeby móc zrobić to, co Kocioł zrobił dla Feyry. Kiedy przyjdzie odpowiedni moment.

Kasjan nie mógł się napatrzeć na cichą radość rozświetlającą jej twarz. Uśmiechnął się skrycie. Tak – kiedy nadejdzie odpowiedni moment, rozpoczną tę podróż razem.

Ale to, co Nesta zrobiła dzisiaj; to, co dała…

– Ze swoją mocą mogłabyś rządzić światem – rzekł ostrożnie.

– Nie chcę rządzić światem. – Jeszcze nie widział takiej szczerości w jej spojrzeniu. Już wcześniej nazwała go swoim towarzyszem.

– Czego chcesz? – zapytał chrapliwym głosem.

Uśmiechnęła się i do licha, to był najcudowniejszy uśmiech na świecie.

– Ciebie.

– Masz mnie od momentu, w którym się poznaliśmy.

Nesta wsunęła pasmo włosów za spiczaste ucho.

– Wiem.

Złożył pocałunek na jej ustach.

– Marzy mi się obrzydliwie pompatyczna ceremonia godowa.

Kasjan odsunął się od niej ze śmiechem.

– Serio?

– Czemu nie?

– Bo inaczej Azriel i Mor do końca życia będą się ze mnie śmiali. Albo Ilyrowie.

Zastanawiała się przez chwilę, po czym wyjęła coś z kieszeni. Mały sucharek, wzięty z tacy w pokoju porodowym.

– Proszę, przyjmij to jadło. W darze ode mnie dla ciebie, mój towarzyszu. Taki jest oficjalny obrzęd, prawda? Dzielenie się partnerów jadłem?

Kasjan omal się nie zakrztusił.

– Taki mam wybór? Pompatyczna ceremonia czy stęchły sucharek?

Twarz Nesty promieniała tak czystym, jasnym blaskiem, że niemal odebrało mu oddech.

– Tak.

Kasjan znów się zaśmiał i dłonią objął jej dłoń ściskającą sucharek.

– Będzie pompa jak przy koronacji – powiedział.

– Ja już mam koronę – odparła. – Chcę tylko ciebie.

Kasjan zacisnął szczęki. Tak, będą musieli pomyśleć, co zrobić ze Skarbami Grozy, skoro posiadają wszystkie trzy. Pozostało pytanie, jakim cudem zdołała je przywołać pomimo zaklęć, które Helion rzucił na pozostałe dwa… Musi się jeszcze nad tym zastanowić. Równie niezwykły był fakt, że Nesta zatrzymała czas za pomocą Harfy. I że zdawała się mieć jakieś powiązanie lub porozumienie z Matką. Z *Matką*.

Nesta pogładziła jego ściągnięte brwi, jakby wiedziała, z czym się zmaga.

– Później – obiecała. – Zajmiemy się tym wszystkim później.

Tym, a także pozostałymi królowymi, Kościejem i wojną, która ciągle wisiała na włosku.

– Później – przytaknął, a Nesta zarzuciła mu ramiona na szyję.

Potem nie padło już żadne słowo.

Byli tylko oni dwoje, stojący na brzegu rzeki, w promieniach słońca przenikających ich ciepłem.

Wreszcie Nesta odsunęła się, szepcząc:

– Kocham cię.

To było wszystko, czego Kasjan potrzebował, aby ponownie ją pocałować, a siła tego pocałunku wydawała się potężniejsza i trwalsza niż sam Kocioł.

Rozdział 79

Spotkanie z Erisem było ostatnią rzeczą, na jaką Kasjan miał ochotę, ale ktoś musiał sprawdzić, co się z nim dzieje. Dwa dni po narodzinach Nyxa ruszył więc w drogę. Erisa umieszczono w bezpiecznym domu w Wykutym Mieście. Widząc niezadowolenie na twarzy Keira, który otworzył mu drzwi, Kasjan pomyślał, że Eris powiedział gospodarzowi bardzo niewiele.

Eris czytał książkę w świetle płonącego kominka, z kostką jednej nogi opartą na kolanie drugiej, swobodnie rozparty w fotelu, jakby relaksował się w swoim własnym domu. Jakby nie został porwany, zaczarowany i zmanipulowany przez mściwą królową i Pana Śmierci.

Eris uniósł głowę i popatrzył na Kasjana bursztynowymi oczami.

– Nie mogę tu dłużej zostać.

– Dobrze.

Eris zamknął książkę, patrząc, jak Kasjan sadowi się w fotelu naprzeciwko niego.

– Domyślam się, że chcesz wiedzieć, ile powiedziałem Briallyn – rzekł.

– Rhys już zajrzał w twój umysł. Okazało się, że niewiele – poinformował Kasjan z krzywym uśmieszkiem.

Eris przewrócił oczami.

– Więc po co tu siedzę?

Kasjan obserwował go spod oka. Strój Erisa był nieskazitelny, ale w jego szczęce nerwowo drgał mięsień.

– Chcemy wiedzieć, co powiedziałeś Beronowi – rzekł. – Siedzisz tu cały i bezpieczny, więc zakładam, że nie wie o naszym udziale w akcji ratowania ciebie.

– Och, on wie, że ty… mi pomagałeś.

Kasjan wyprostował się i skrzydła mu zadrgały.

Eris mówił dalej:

– Zawsze mieszaj prawdę i kłamstwa, generale. Czy okrucieństwa wojny nie nauczyły cię, jak wytrzymać tortury wroga?

Nauczyły. Kasjan był torturowany i przesłuchiwany, ale nigdy się nie załamał.

– Beron cię torturował?

Eris wstał, chowając książkę pod pachę.

– Kogo obchodzi, co mi zrobił własny ojciec? Uwierzył w moją historię o szpiegach pieśniarza cieni informujących go, że cenny skarb został porwany przez Briallyn i że nie byliście zachwyceni, iż to ja, a nie ktoś z Dworów Lata czy Zimy, czy ktokolwiek inny, kto raczył się z wami związać.

Kasjan analizował każde słowo. Beron torturował własnego syna, aby zdobyć informacje, zamiast podziękować Matce za zwrócenie go. Ale Eris nie dał się złamać. Wcisnął Beronowi kolejne kłamstwo.

Sposób, w jaki Eris wyrażał się o innych Dworach. Coś było nie tak w jego słowach, w napiętych rysach twarzy. Czyżby zazdrość?

Kasjan bardzo chciał zapytać o to ostatnie i wbić Erisowi żądło. Ale się zawahał. Spojrzał Erisowi w oczy.

Ten człowiek dorastał w luksusie i uprzywilejowaniu – ale to mogły być pozory.

Kto wie, jaki koszmar zafundował synowi Beron? Kasjan wiedział, że Beron zamordował ukochaną osobę Luciena. Jeśli książę Dworu Jesieni był zdolny do takich rzeczy, mógł być zdolny do wszystkiego.

– Daruj sobie to litościwe spojrzenie – burknął Eris. – Wiem, jaką kreaturą jest mój ojciec. Nie potrzebuję twojego współczucia.

Kasjan dalej mu się przyglądał.

– Dlatego tamtego dnia zostawiłeś Mor w lesie? – To pytanie dręczyło go od dawna. – Czy tylko dlatego, że chciałeś zaimponować ojcu?

Eris parsknął śmiechem, ponurym i głuchym.

– Dlaczego to dla was wszystkich jest takie ważne?

– Mor jest moją siostrą i kocham ją.

– Nie wiedziałem, że Ilyrowie mają w zwyczaju pieprzyć się ze swoimi siostrami.

Kasjan stłumił gniewny pomruk.

– Jest ważne – wycedził – bo coś tu się nie zgadza. Wiesz, jakim potworem jest twój ojciec, chcesz pozbawić go władzy, działasz przeciwko niemu w najlepszym interesie nie tylko Dworu Jesieni,

ale też wszystkich ziem fae, a jednak zostawiłeś Mor w lesie. Czy za tymi czynami stoi poczucie winy? Ponieważ zostawiłeś ją, aby cierpiała i umarła?

Złoty płomień zalśnił w oczach Erisa.

– Nie przypuszczałem, że tak szybko znów będę przesłuchiwany.

– Odpowiedz mi, do cholery!

Eris skrzyżował ramiona na piersi i na moment zacisnął powieki. Jak jego nieskazitelne ubranie kryło bolące rany.

– Nie jesteś kimś, komu miałbym ochotę się tłumaczyć – rzekł.

– Wątpię, czy Mor chciałaby cię słuchać.

– Może i nie. – Eris wstał z fotela i znów grymas bólu przemknął po jego twarzy. – Ale ty i ludzie mają ważniejsze rzeczy do przemyślenia niż jakieś stare historie. Mój ojciec jest wściekły, że jego sojusznik nie żyje, ale to go nie zniechęciło. Kościej pozostaje w grze, a Beron może być na tyle głupi, by zawrzeć z nim sojusz. Mam nadzieję, że cokolwiek Morrigan robi w Vallahanie, będzie przeciwdziałać szkodom, jakie wyrządzi mój ojciec.

Kasjan usłyszał już wystarczająco wiele. Marzył o powrocie do domu, do Nesty. Do swojej zawziętej, pięknej towarzyszki, która ocaliła jego księcia, księżnę i ich synka. Zawsze będzie podziwiał ją i jej czyny. Będzie podziwiał, jak daleko zaszła.

Pewnego dnia, kiedy nadejdzie właściwy czas, podejmą kolejne kroki. Pójdą razem drogą, którą los dla nich wyznaczy.

Wstał i ruszył do drzwi, aby wrócić do życia, które czekało na niego w Velaris.

Eris nadal był sprzymierzeńcem. Nie zdradzi ich tajemnic, choćby go torturowano. Kasjan nie musiał być dyplomatą, aby wiedzieć, że jego następne słowa, choć z pozoru współczujące, mogą mocno zranić – ale ta rana była konieczna, aby sprawy poszły we właściwym kierunku.

– Wiesz, Erisie – powiedział z ręką na klamce. – Myślę, że w głębi duszy jesteś porządnym człowiekiem, lecz stałeś się więźniem strasznej pułapki. – Spojrzał przez ramię i zobaczył, że oczy Erisa znów płoną. Ale w sercu miał wyłącznie litość – litość dla tego mężczyzny, który urodził się w bogactwie, lecz został go pozbawiony w każdy możliwy sposób.

A on, Kasjan, został zalany szczęściem w każdy możliwy sposób.

– Dorastałem w otoczeniu potworów – powiedział do Erisa. – Całe życie z nimi walczyłem. I potrafię poznać potwora, kiedy go widzę. Ty nim nie jesteś. Nawet w przybliżeniu. Możesz być całkiem porządnym facetem. – Kasjan otworzył drzwi, odwracając się od wściekłego Erisa. – Bo jesteś zbyt wielkim tchórzem, aby być potworem.

Rozdział 80

Wiosna w pełni rozkwitła wokół Velaris. Feyra i Nyx poczuli się wreszcie na tyle dobrze, aby mogli chodzić na codzienne spacery, które często trwały godzinami, bo tylu życzliwych ludzi pragnęło zobaczyć dziecko. Zawsze ktoś im towarzyszył – zwykle Rhys lub Mor, równie opiekuńcza jak rodzice malucha. Również Kasjan i Azriel mogli z powodzeniem pod tym względem z nimi konkurować.

Ale nikt z nich nie był obecny pewnego ciepłego dnia, parę tygodni później, kiedy Nesta dołączyła do Feyry i Elainy na spacerze za miastem.

Próżno było wypatrywać śladu Kasjana na niebie. Kochał się z Nestą do świtu, nie pozwalając jej zasnąć, i wprost napawał się słowem „towarzyszka", powtarzając je przy każdej okazji, z wyjątkiem porannego treningu z kapłankami.

Sukces w rytuale krwi nie oznaczał, że treningi się skończyły. Przeciwnie. Kiedy Nesta i jej przyjaciółki opowiedziały Kasjanowi i Azrielowi szczegółowo o wszystkim, przez co przeszły, dwaj dowódcy sporządzili długą listę błędów, jakie popełniły i które należało naprawić. Ponadto lista miała służyć jako ostrzeżenie i nauka dla innych.

Dlatego miały trenować dopóty, dopóki nie staną się prawdziwymi Walkiriami. Tylko Gwyn, pomimo rytuału, wróciła do swojej biblioteki.

Gwyn powiedziała, że nie może przyjechać na ceremonię godową Nesty i Kasjana, która miała się odbyć za trzy dni w niewielkiej świątyni na terenie domu nad rzeką. Choć Nesta życzyła sobie przepychu, nie chciała tłumów. Świątynia została już przyozdobiona kwiatami wszelkich odmian, zaczarowanych tak, aby nie więdły, a także jedwabiami, koronkami i girlandami. Za wszystko płacił Rhys, który dosłownie zasypywał Nestę prezentami. Suknie, klejnoty, ozdobne poduszki i wszelkie inne zbytkowne przedmioty

spadały na nią jak deszcz. Wreszcie kazała mu przestać w obawie, że przez kontrast ceremonia okaże się zbyt skromna.

Wobec tego Rhys dopilnował, aby ceremonia miała przepych, jakiego nigdy tu nie widziano. Nesta spodziewała się, że świątynia zostanie upiększona bez umiaru.

Ale to wszystko nie było ważne. Liczył się tylko mężczyzna, który stanie obok niej, kiedy będzie składała przysięgę, kiedy nawzajem podsuną sobie jadło i wreszcie kiedy przyjaciele i rodzina związą im ręce czarną wstążką, która ma pozostać do momentu skonsumowania związku.

Nawet jeśli owo skonsumowanie odbywało się dwa czy trzy razy dziennie od tygodni.

Ale to też nie miało znaczenia. Nesta nie mogła się doczekać ceremonii i wszystkiego, co miało ją czekać później. Wiedziała, że cokolwiek to będzie, nie przerazi jej. Nie wpędzi w rozpacz. Nie wtedy, kiedy będzie miała u boku Kasjana, a za sobą przyjaciół z Domu Wiatru.

To był ostatni prezent od Rhysa, jaki otrzymała przed ceremonią. Prezent dla niej. Dla nich.

Ponieważ Dom zdecydował, że lubi Nestę bardziej niż kogokolwiek innego, Rhys postanowił podarować go jej i Kasjanowi – z zastrzeżeniem, że biblioteka nadal będzie należała do kapłanek i że dwór nadal będzie mógł wykorzystywać Dom na oficjalne okazje. Dla Nesty taki układ był dobry, a nawet więcej niż dobry.

Pewnego wieczoru, kiedy Nesta weszła do domu nad rzeką, zobaczyła prezent ślubny od Feyry – obraz wiszący na ścianie w wielkim holu.

Przedstawiono ją, jak broni nieprzekraczalnej linii na Przełęczy Enaliusa. Wcześniej pozwoliła Rhysowi zobaczyć niektóre części rytuału, lecz nie miała pojęcia, że poprosił o wgląd w jej umysł nie z ciekawości, lecz po to, aby jego towarzyszka wiedziała, co ma namalować.

Nesta nie mogła się napatrzeć na swój portret, wiszący pomiędzy portretami Feyry i Elainy. Nie zauważyła, że płacze, dopóki Feyra mocno jej nie przytuliła.

Dom. Dom Wiatru, Velaris, ten dwór… były jej domem. Myśl o tym rozpaliła w piersi Nesty jądro światła, które nie gasło, nawet

w tych strasznych dniach po rytuale.

Wciąż migotało, gdy Nesta podjęła zadanie, jakie czekało ją tego dnia. Zadanie, które tak długo musiało czekać.

Feyra zatrzymała czarny, zdobiony powóz u stóp wzgórza. Niosła Nyxa, kiedy wszystkie trzy wysiadły i zaczęły wchodzić na górę po trawiastym, łagodnym stoku. W dole rozpościerało się miasto, lśniące w wiosennym słońcu, ale oczy Nesty widziały tylko samotny kamień na szczycie.

Serce jej waliło, kiedy cofnęła się o krok, a Feyra uklękła przed nagrobkiem, pokazując kamieniowi Nyxa.

– Twój wnuk, ojcze – wyszeptała niskim, wzruszonym głosem, po czym skłoniła głowę i mówiła dalej zbyt cicho, żeby Nesta i stojąca obok niej Elaina mogły coś usłyszeć.

Po paru minutach Feyra wstała. Nie miała jak otrzeć łez, płynących jej po twarzy, bo w ramionach trzymała synka.

Teraz do grobu podeszła Elaina i wyszeptała parę słów ojcu, po czym siostry spojrzały na Nestę, uśmiechając się niepewnie.

Tego dnia rano Feyra zapytała ją, czy chce z nimi iść, aby pokazać ich tacie wnuka.

W sercu Nesty była tylko jedna odpowiedź.

Gestem głowy pokazała siostrom, aby poszły przodem, i kiedy posłusznie ruszyły w dół zielonego stoku, stanęła nad nagrobkiem.

Szukała słów, jakiegokolwiek wyjaśnienia czy przeprosin, ale żadne się nie pojawiły.

Słońce położyło jej ciepłą dłoń na ramieniu – jak ta, która nie pozwoliła, aby jej moc całkiem znikła. Jakby chciała jej powiedzieć, że przeprosiny, błaganie o przebaczenie nie są już potrzebne.

Jej ojciec umarł za nią, z miłością w sercu i choć wówczas nie zasłużyła na jego poświęcenie, teraz gotowa była zrobić wszystko, aby na nie zasłużyć.

Aby zasłużyć nie tylko na jego miłość, ale też wszystkich wokół.

Kasjana.

Zapewne czeka ją wiele trudnych chwil, ale zrobi to. Powalczy o to.

Jej ojciec umarł za nią, z miłością w sercu i Nesta także miała w sercu miłość, gdy wyjęła z kieszeni małą różę, wyrzeźbioną z kamienia, i położyła na grobie.

Wieczny znak piękna i dobra, które próbowała nieść światu.

Zbliżyła palce do ust, złożyła na nich pocałunek i przyłożyła dłoń do grobowego kamienia.

– Dziękuję – szepnęła i zamrugała, kiedy zapiekły ją oczy. – Dziękuję.

Nad jej głową przemknął szybki cień i dał się słyszeć szelest skrzydeł. Nie musiała patrzeć, by wiedzieć, kto szybuje wysoko ponad nią, upewniając się, czy jest bezpiecznie. Czy ona jest bezpieczna.

Co za wścibstwo! Ale wydmuchała Kasjanowi czułego całusa.

Jej towarzysz życia. Jej miłość. Jej przyjaciel.

Blask w piersi Nesty rozpalił się z siłą słońca.

Feyra i Elaina czekały na nią w połowie stoku. Ta ostatnia trzymała Nyxa, który spał spokojnie w jej ramionach. Siostry rozpromieniły się na widok Nesty, gestykulując z daleka, żeby szybko do nich dołączyła.

Nesta uśmiechnęła się, a jej kroki stały się lekkie, kiedy spieszyła do nich po zielonej murawie.

Podziękowania

Dotarcie do końca tej książki było podróżą, która trwała lata i prowadziła wieloma różnymi drogami, począwszy od pierwszych stron, które napisałam, pracując nad Dworem skrzydeł i Zguby, aż po lata, które od tamtej pory spędziłam na redagowaniu, poprawianiu i udoskonalaniu. Ale być może najważniejszy jest fakt, że ta książka była mi towarzyszką w trakcie mojej własnej przeprawy przez doliny i góry zdrowia psychicznego i trwała u mego boku, kiedy musiałam stawić czoło ostrym, twardym odłamkom swojego wnętrza. Jakkolwiek historia Nesty nie jest w żaden sposób bezpośrednim odzwierciedleniem moich własnych doświadczeń, są w tej książce momenty, które bardzo potrzebowałam napisać – nie tylko dla dobra moich bohaterów, ale też dla siebie. Mam nadzieję, że niektóre z nich odbiją się echem i przypomną Ci, Drogi Czytelniku, że jesteś kochany i jesteś wart miłości, bez względu na wszystko.

Jestem ogromnie wdzięczna, że w życiu zawodowym i osobistym mam wokół siebie ludzi, którzy bez wahania udali się ze mną na wyprawę przez owe góry i doliny – zwłaszcza że działo się to w trudnym i burzliwym okresie dla nas i całego świata.

Dziękuję mojemu synkowi, Taranowi. Dajesz mi radość, siłę i taką miłość, że moje serce każdego dnia jest nią przepełnione. Twój śmiech jest najpiękniejszą muzyką na świecie. (Piszę te słowa, choć właśnie próbowałeś zjeść pianki do pakowania, kiedy nie patrzyłam). To zaszczyt być Twoją mamą i jestem z Ciebie taka dumna! Kocham Cię, mój mały króliczku.

Dziękuję mojemu mężowi, Joshowi. Jest tak wiele okruchów naszej historii rozrzuconych po wszystkich moich książkach – ale ten tom ma ich najwięcej. Od momentu, kiedy szesnaście lat temu zobaczyłam Ciebie w naszym akademiku, wiedziałam, że jesteś tym jedynym. Nie pytaj mnie skąd – wszedłeś, a ja po prostu wiedziałam. Ale wtedy jeszcze nie miałam pojęcia, jak niezwykła i cudowna będzie ścieżka, którą razem pójdziemy; miejsca, które zobaczymy,

życie, które zbudujemy, i rodzina, którą stworzymy. Dziękuję, że zawsze mnie kochasz w tym marszu.

Dziękuję Annie, mojej kosmatej pupilce i najbardziej lojalnej towarzyszce. Jesteś najlepszą kumpelką dla Tarana, najlepszą moją asystentką w trakcie pisania i najwspanialszym miziakiem po długim dniu pracy. Uwielbiam Twój ruchliwy ogon, Twoje nietoperzowe uszy, Twoje ciągłe pyskowanie i Twoją słodką, kochającą psią duszę.

Dziękuję mojej siostrze i przyjaciółce Jenn Kelly. Myślę, że kiedy przeczytasz tę książkę, zrozumiesz, jaki wpływ miała na mnie Twoja przyjaźń i jak wiele dobrego wniosłaś w moje życie. Zawsze wyciągałaś do mnie pomocną dłoń i jestem Ci dozgonnie wdzięczna.

Dziękuję mojej redaktorce, która dzieli ze mną pasję do krzyżówek z „New York Timesa". Noo Wheeler, jesteś geniuszem. Prawdziwym geniuszem, wybawczynią i najlepszą redaktorką, z jaką miałam przyjemność pracować. Dziękuję za Twoją niesamowitą, ciężką pracę, za mądre, przemyślane rady i za pobudzanie we mnie ambicji do bycia coraz lepszą pisarką. Każdego ranka czuję podekscytowanie na myśl, że mogę z Tobą pracować i uczyć się od Ciebie. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem Ci za to wdzięczna.

Dziękuję mojej agentce Robin Rue – choć słowo „dziękuję" wydaje mi się niewystarczające w odniesieniu do tego, co dla mnie zrobiłaś i jak bardzo uwielbiam z Tobą pracować. Pojawiłaś się w moim życiu dokładnie w momencie, kiedy najbardziej potrzebowałam Ciebie i Twojego doświadczenia. Każdego dnia dziękuję Wszechświatowi, że mam zaszczyt nazywania Cię moją agentką. Po milionach spotkań online nie mogę się doczekać dnia, kiedy otworzymy butelkę szampana i wypijemy ją razem (LOL)!

Dziękuję Jill Gilbert. Bez zbędnych słów, jesteś moją dobrą wróżką. Dziękuję Ci za niestrudzoną pracę, za której sprawą spełniło się wiele moich marzeń. I za to, że jesteś genialną, uroczą ludzką istotą.

Dziękuję Victorii Cook. Ty totalna zmoro, cieszę się, że mam Cię w swoim narożniku.

Dziękuję Maurze Wogan. Dzięki, dzięki za Twoją mądrość, ciężką pracę i hojność.

Dziękuję Cecilii de la Campa. Jesteś jedną z najfajniejszych i najciężej pracujących osób w tej branży. Dziękuję za wspieranie mnie i moich książek.

Dziękuję Beth Miller. Jesteś prawdziwym promykiem słońca i najbardziej zorganizowaną osobą, jaką znam. Chylę czoła przed Twoimi umiejętnościami sporządzania notatek! Jestem Ci wdzięczna za wszystko, co robisz.

Dziękuję zespołowi Writers House. Choć pracujemy razem od niedawna, już przeszliście moje najśmielsze oczekiwania. Nie wyobrażam sobie moich książek w lepszych rękach i pracy z lepszymi ludźmi! Jestem taka dumna, że mogę być częścią Waszej rodziny!

Dziękuję Laurze Keefe. Za Twoją ciężką pracę i wskazówki dotyczące zabawek, którymi można zająć Tarana! Praca z Tobą to czysta przyjemność. Jeszcze raz dzięki za wszystko!

Na szczególne podziękowania zasługuje mój globalny zespół wydawnictwa Bloomsbury: Nigel Newton, Emma Hopkin, Kathleen Farrar, Rebecca McNally, Cindy Loh, Valentina Rice, Nicola Hill, Amanda Shipp, Marie Coolman, Lucy Mackay-Sim, Nicole Jarvis, Emily Fisher, Emilie Chambeyron, Patti Ratchford, Emma Ewbank, John Candell, Donna Gauthier, Melissa Kavonic, Diane Aronson, Nick Sweeney, Claire Henry, Nicholas Church, Fabia Ma, Daniel O'Connor, Brigid Nelson, Sarah McLean, Sarah Knight, Liz Bray, Genevieve Nelsson, Adam Kirkman, Jennifer Gonzalez, Laura Pennock, Elizabeth Tzetzo i Valerie Esposito. Dziękuję za Waszą naprawdę ciężką pracę.

Kolejne podziękowania należą się:

Kaitlin Severini – wielkie dzięki za skrupulatną redakcję!

Christine Ma – dzięki za korektę, której nie umknie żaden błąd!

Moim wydawcom na całym świecie. Jestem głęboko wdzięczna za Wasze wsparcie i starania, aby moje książki trafiły do rąk czytelników na całym świecie.

Jillian Stein. Praca z Tobą to prawdziwa frajda i jesteś jedną z najwspanialszych osób, jakie znam. Dziękuję za Twoją ciężką pracę i za sam fakt, że mogłam być z Tobą!

Tamar Rydzinski. Bardzo dziękuję za Twoje oddanie i życzliwość.

Nickowi Odorisio – prawdziwemu mistrzowi Jedi. Dzięki za wprowadzenie mnie w tajniki sztuki Jedi – od równowagi po znaczenie uziemienia stóp. Tak wiele z Twojej mądrości znalazło się w tej książce (łącznie z moimi narzekaniami na brzuszki, równoważnie i mój brak równowagi)!

Jasonowi Chenowi. Dziękuję za Twój artykuł o tym, jak wyprowadzać ciosy. Dziękuję też Aimanowi Farooqowi, Keithowi Horanowi, Chrisowi Waguespackowi i Pete'owi Carvillowi za bezcenne spostrzeżenia i wskazówki. Mam nadzieję, że jeśli kiedykolwiek wdam się w bójkę w barze, będę pamiętała choć niektóre z Waszych rad! Jeśli jakiekolwiek informacje zawarte w tej książce są błędne, wina leży całkowicie po mojej stronie.

Annie Victorii, której aplikacja treningowa (Fit Body) pomogła mi doświadczyć tak wiele z fizycznej transformacji Nesty. Nie zdawałam sobie sprawy, jaką radość może sprawić zrobienie pompki (jakkolwiek mogłabym się obejść bez tych bułgarskich przysiadów!). Dziękuję także Headspace za spokój i odprężenie, które zyskałam dzięki medytacji.

Dr. C: jest tak wiele rzeczy, które chciałabym Ci powiedzieć, i wiem, że słowa nie wystarczą, aby wyrazić moją wdzięczność. Cóż, po prostu dziękuję za nieocenioną pomoc.

Mahu Whenua z Nowej Zelandii. Wędrówki po górskich szlakach, słuchanie ryku dzikiej rzeki, obserwowanie słońca przesuwającego się po niebie – wszystko to zainspirowało wędrówkę Nesty i Kasjana. (Choć parę razy o mało nie skręciłam kostki, usiłując robić notatki w marszu!). Twoja posiadłość stała się moim ulubionym miejscem na świecie, gdzie doświadczyłam niezwykłego spokoju i czystości ducha, których wciąż nie potrafię do końca wyjaśnić. Dziękuję Tobie i Maorysom za ukojenie, jakie te ziemie przyniosły mojej zmęczonej duszy.

Lynette Noni. Dziękuję za przyjaźń, która rozjaśnia moje dni, i za to, że jesteś najbystrzejszą i najbardziej krytyczną partnerką na Ziemi. Nie wiem, co bym bez Ciebie zrobiła!

Mojej przyjaciółce Steph Brown. Kocham Cię. To wszystko. (Dobra, nie wszystko, ale wiesz, co do Ciebie czuję w tym momencie!).

Louisse Ang i Laura Ashforth. Mówiłam to już tysiąc razy, ale chcę, żebyście wiedziały, jak bardzo Was uwielbiam i jakie mam szczęście, że Was znam.

Moim cudownym rodzicom i rodzinie. Długo nie mogliśmy się zobaczyć osobiście, ale czułam Waszą miłość z odległości setek kilometrów. Nie wiem, co bym bez Was zrobiła.

Moim teściom, Lindzie i Dennisowi. Dziękuję za czekoladę (nawet kiedy mówiłam, że nie trzeba!), za bycie cudownymi, kochającymi dziadkami i za bezwarunkową miłość.

I na koniec – dziękuję wszystkim moim czytelnikom. Wasza życzliwość, hojność i wsparcie znaczą dla mnie wszystko. Dziękuję Wam za przyjęcie moich bohaterów do Waszych serc. Wy sprawiacie, że mogę robić to, co kocham najbardziej w życiu. Moja wdzięczność nie ma końca.

Sarah J. Maas

Amerykańska pisarka fantasy zajmująca pierwsze miejsce na liście bestsellerów „New York Timesa”. Rozgłos na całym świecie zdobyła dzięki młodzieżowym seriom Dwór cierni i róż oraz Szklany tron, a także pierwszej serii dla dorosłych zatytułowanej Księżycowe Miasto. Jej powieści są wydawane w trzydziestu siedmiu językach.

Sarah J. Maas urodziła się w Nowym Jorku, obecnie mieszka niedaleko Filadelfii z mężem, synem i psem.

www.sarahjmaas.com
facebook.com/theworldofsarahjmaas
instagram.com/therealsjmaas

Redaktor inicjujący: Agnieszka Trzeszkowska
Przekład: I i II część: Anna Szumacher, Małgorzata Fabianowska; III i IV część: Marcin Mortka, Aleksandra Stańczyk, Agata Suchocka
Redakcja: Artur Kaniewski, Anna Szumacher, Agnieszka Trzeszkowska
Korekta: Małgorzata Starosta, Agnieszka Trzeszkowska
Projekt okładki: Patti Ratchford
Ilustracja na okładce: Happypets
Mapa: © Virginia Allyn, 2019

Skład i łamanie: Dariusz Ziach

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel./faks (22) 826 08 82, 828 98 08
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-9600-4

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
i Michał Latusek / Virtualo Sp. z o.o.